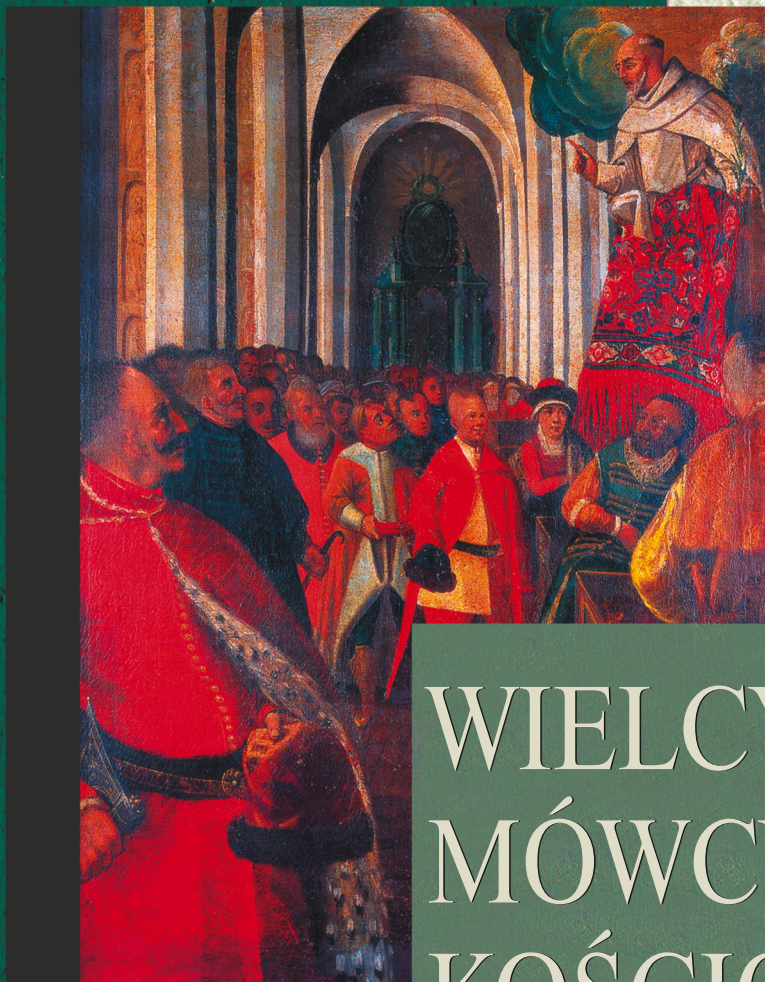


ks. Kazimierz Panuś

---



WIELCY  
MÓWCY  
KOŚCIOŁA  
W POLSCE

wydawnictwo  
**UNUM**





WIELCY  
MÓWCY  
KOŚCIOŁA  
W POLSCE





ks. Kazimierz Panuś



WIELCY  
MÓWCY  
KOŚCIOŁA  
W POLSCE

Wydawnictwo UNUM  
Kraków 2005

Redaktor prowadzący  
Teresa Piech

Projekt okładki  
Jadwiga Mączka

Na okładce  
Sługa Boży o. Stanisław Oporowski OSPPE (ok. 1501-1552)  
wygłaszający kazanie (2 ćwierć XVII w.)

Wydanie publikacji dofinansował  
Minister Nauki i Informatyzacji.

Copyright © 2005 by Polskie Towarzystwo Teologiczne

ISBN 83-89256-56-8

Polskie Towarzystwo Teologiczne  
Sekcja Wydawnicza **Wydawnictwo UNUM**  
31-002 Kraków, ul. Kanonicza 3  
tel. (12) 422 56 90, e-mail: [unum@ptt.net.pl](mailto:unum@ptt.net.pl)  
<http://www.ptt.net.pl>



# Wstęp

*Vox Verbum* – tak określa misję kaznodziei św. Augustyn, w swym *Sermo* 288. Według niego kaznodzieja ma być głosem odwiecznego Słowa Bożego skierowanym do człowieka żyjącego w określonych realiach historycznych. Równocześnie w *De doctrina christiana*, ważnym traktacie poświęconym teorii kaznodziejstwa, słynny biskup Hippony domaga się, aby „sługa słowa” (Łk 1, 2) był „obrońcą prawdziwej wiary i pogromcą błędów, powinien zarówno uczyć dobrego, jak odzwyczajając od złego, wymową zaś godzić skłóconych, pobudzać opieszłych, nieświadomych uczyć jak mają postępować i czego oczekiwać”.

Obowiązki kaznodziejskie wyznaczone przez jednego z największych teoretyków i praktyków kaznodziejstwa, jakim był św. Augustyn, znane były i podejmowane przez wielu polskich mistrzów ambony. Dowodzi tego niniejsza publikacja. Stanowi ona kontynuację książki *Wielcy mówcy Kościoła*, wydanej staraniem Wydawnictwa UNUM Polskiego Towarzystwa Teologicznego (Kraków 2004). W książce tej, prezentującej sylwetki 25 wybitnych kaznodziejów Kościoła powszechnego celowo nie zamieszczono mistrzów polskiej ambony. Zaznaczono jedynie, że będzie im poświęcony osobny tom. Niniejsza publikacja przybliża sylwetki 25 mistrzów słowa, tym razem jednak są to – jak zapowiedziano – wyłącznie kaznodzieje polscy, którzy wnieśli istotny wkład w głoszenie ewangelii Chrystusowej na ojczyźnie. Będąc ludźmi swoich czasów, wyrażali oni w pojęciach i upodobaniach estetycznych swojej epoki tę samą podstawową prawdę o Bogu, który tak „umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16).

Kazanie w kulturze religijnej Polaków odgrywało zawsze doniosłą rolę. Słowo wypowiedane z ambony do gromadzących się w świątyniach wiernych było ważnym źródłem nauczania, w istotny sposób oddziałującym na ich przekonania i sposób postępowania. Zbiory kazań były stale liczącą się grupą w dziale książek o tematyce religijnej. Rozszerzał się także zakres funkcji gatunku: ka-

zanie drukowane jako „pamiątka ślubu” stanowiło rodzaj epitalamium, jako „pamiątka śmierci” – rodzaj panegiryku i unieśmiertelniającego nagrobka.

Podjmując lekturę tej książki Czytelnik zanurza się w fascynującą przygodę ukazującą stopniowe rozrastanie się ewangelii Chrystusowej i jej zakorzenianie na polskiej ziemi poprzez posługę głoszenia słowa Bożego. W uroczystym pochodzie przesuwały się sylwetki mistrzów polskiej ambony, poczynając od pierwszych kaznodziejskich dzieł Peregryna z Opolo OP i ks. Stanisława ze Skarbimierza, poprzez wspaniały rozwój wymowy w XVI i XVII wieku, czego doskonałą ilustracją jest kaznodziejstwo ks. Stanisława Sokołowskiego, Piotra Skargi SI, Fabiana Birkowskiego OP, Tomasza Młodzianowskiego SI, Andrzeja Kochanowskiego OCD i Franciszka Rychłowskiego OFM, poprzez kaznodziejów osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych takich, jak: Samuel Wysocki SchP, Sebastian Lachowski SI, bp Franciszek Karpowicz, abp Jan Paweł Woronicz, Karol Antoniewicz SI, Hieronim Kajsiewicz CR, św. bp Józef Sebastian Pelczar i ks. Władysław Chotkowski, aż po wielkich dwudziestowiecznych mistrzów polskiej ambony, wpieryw z okresu międzywojennego, jak abp Antoni Szlagowski i abp Józef Teodorowicz, a potem z drugiej połowy XX wieku. W tej grupie spotkać można kapłanów takich, jak: Tadeusz Olszański CM, ks. Jan Zieja i ks. Julian Michalec oraz wielkich pasterzy narodu polskiego takich, jak: bp Jan Pietraszko, abp Jerzy Ablewicz, kard. Stefan Wyszyński, Prymas Tysiąclecia, a przede wszystkim kard. Karol Wojtyła – Ojciec Święty Jan Paweł II. Wszyscy oni – zdaniem autora – przynależą do pantheonu narodowego kaznodziejstwa, a ich dokonania są klejnotami pierwszej wielkości w skarbnicy narodowej kultury.

Zarówno forma, jak i treść kazania pozwalały ich autorom podejmować różne ważne problemy, odpowiednio kształtując postawy słuchaczy. Wskazuje na to już sam termin „kaznodzieja”, który w języku staropolskim oznaczał duchownego głoszącego przykazania (A. Brückner). Mówcy kościelni, sięgając do Pisma Świętego i nauczania Kościoła, poddawali te przykazania odpowiednim interpretacjom, najczęściej wyjaśniając sens w nich zawarty w sposób alegoryczny i moralny. Doszukiwali się analogii między rzeczywistością ukazaną w Piśmie Świętym a sytuacją życiową słuchaczy. Poprzez aktualizację zdarzeń i opisów biblijnych wzbogacali argumentację swoich wystąpień. Kaznodzieje tacy, jak Piotr Skarga czy Stanisław Sokołowski chętnie sięgali po księgi prorockie. Dlatego ich wystąpienia obfitowały w wizje przyszłości, lamentsy prorockie, a także w inne formy wypowiedzi, jak pogrożki czy upomnienia. W kazaniach wykorzystywano alegorie, symbole, przenośnie i porównania, których bogate pokłady autorzy znajdowali przede wszystkim w Piśmie Świętym. Czytelnik spotka się z tymi zjawiskami językowymi zarówno u kaznodziejów staropolskich, jak i działających w XIX i XX wieku (Władysław Chotkowski, Józef Teodorowicz, Antoni Szlagowski). Wyjątkowa pozycja kazania w życiu publicznym jako formy wypowiedzi poglądów pozwalała skutecznie łączyć tre-



ści nie tylko religijne, ale i inne, wiążące się z działalnością państwa i społeczeństwa. Natchnione kaznodziejskie słowo głoszone na polskiej ziemi zmieniło nie tylko pojedyncze osoby, ale przekształcało całe struktury społeczne. Taki charakter miał przecież słynny apel Ojca Świętego Jana Pawła II wypowiedziany w homilii na placu Zwycięstwa w Warszawie w dniu 2 czerwca 1979 roku: „Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej Ziemi!”.

Przybliżenie wielkich kaznodziejów Kościoła w Polsce nie może się ograniczyć jedynie do podania ich biografii. Winno przedstawić również walory treści i języka ich przepowiadania wzajemnie ze sobą przecież powiązane. Dlatego też – wzorem poprzedniej publikacji – także w tym opracowaniu pełniejsze spotkanie z kaznodziejami umożliwi załączony do każdej sylwetki reprezentatywny dla niej tekst kaznodziejski. Zapoznanie się z nim powie wiele o samym kaznodziei i o środowisku, z jakiego się wywodził, wskaże program przekazu słowa Bożego świadczący o jego kulturze teologicznej, przybliży też adresatów kazań, ich mentalność, potrzeby religijne i intelektualne.

Ponieważ książka ta w zamiarze autora ma być raczej dobrą popularyzacją, aniżeli „ciężkim” dziełem naukowym, dlatego wskazówki bibliograficzne zostały zamieszczone jedynie na końcu publikacji. Stosowane są tylko przypisy objaśniające cytowane teksty kazań (zwłaszcza staropolskich), mające zapewnić głębsze ich zrozumienie.

Wielcy mówcy Chrystusowego Kościoła są niczym kamienie milowe wyznaczające na długie lata, niejednokrotnie nawet na całe wieki kierunki poszukiwań nowych form kaznodziejskich i owocnego przekazu słowa Bożego. W ślad za nimi szli inni, często bezimienni głosiciele prawdy Bożej. Przywołując wielkich mistrzów ambony od późnego średniowiecza do końca XX wieku, autor pragnie szczególnie uwagę poświęcić kaznodziejom czasów najnowszych. Swoją działalnością unaoczniają oni, iż także we współczesnym świecie kaznodziejstwo może odegrać ważną rolę.

Oddając do rąk Czytelnika niniejszy tom autor żywi nadzieję, iż spojrzenie na 25 wielkich mówców Kościoła w Polsce przyczyni się do głębszego zrozumienia istoty i roli kaznodziejstwa, do jego umiłowania i prowadzenia dalszych nad nim badań. Kończąc słowo wstępne czuje się także w obowiązku podziękowania pierwszym czytelnikom tej książki, w szczególności pani prof. dr hab. Wacławie Szelińskiej i panu dr. hab. Albertowi Gorzkowskiemu za wiele cennych uwag łaskawie udzielonych podczas powstawania tej pracy.





Peregryn z Opola OP  
(ok. 1260 – ok. 1333)



# Autor pierwszego zbioru kazań

Kościół w Polsce, przez pierwsze dwa stulecia od czasu przyjęcia chrztu przez księcia Mieszka I w 966 roku, kształtował swoje struktury organizacyjne, rozwijał kult liturgiczny i szkolnictwo. Ze względu na skromny zasób wiadomości źródłowych trudno jest nakreślić obraz nauczania religijnego w XI i XII wieku. Pierwsi misjonarze ograniczali się w swoim przekazie prawd wiary do recytowania i prostego wykładu *Składu Apostolskiego*, dekalogu, *Modlitwy Pańskiej* i *Zdrowaś Maryjo*. Wielką pomocą w przekazie wiary służyły pieśni religijne, które utrwały katechezę ustną i zapisywały się głęboko w pamięci słuchaczy. Najślawniejsza z tych pierwszych pieśni *Bogurodzica*, niegdyś przypisywana św. Wojciechowi, słusznie nazwana została z tego powodu przez ks. Jakuba Wujka „starym katechizmem polskim”. Nauczanie wiernych przy pomocy słowa głoszonego przez kapłanów przed XIII wiekiem nie pozostawiło na ziemiach polskich śladów w postaci zbiorów kazań. Natomiast poczet znanych dziś kaznodziejów polskich piszących swe kazania po łacinie – co było praktyką stosowaną przez wiele wieków – otwiera dominikanin Peregryn z Opoła.

## Dominikanin raciborski

Prawie nic nie wiemy o miejscu i dacie urodzenia Peregryna. Jedynym bowiem świadectwem, na podstawie którego zwykło się przyjmować, że miejscem jego urodzenia było Opole na Śląsku, jest bulla papieża Jana XXII z 1318 roku, nazywająca go „Opoliensis”. Peregryn pochodził prawdopodobnie z rodziny mieszczańskiej. Urodził się zapewne około 1260 roku. Lata młodości spędzał w dwóch miastach śląskich: w Opolu i w Raciborzu.

W młodości wstąpił do klasztoru dominikańskiego w Raciborzu. Miasto to lokowane było jeszcze przed rokiem 1235. Konwent dominikański ukształtował się tu w latach 1239-1245. Zakonnicy zostali osadzeni przy kościele św. Jakuba. Fundatorami byli książęta opolscy: Mieszko II Otyły i jego brat Władysław, a właściwy dokument fundacyjny wystawił ostatni z nich 14 kwietnia 1258 roku, już po śmierci Mieszka. Dominikanie raciborscy utrzymywali dobre relacje z Piastami linii opolskiej w XIII i XIV wieku oraz mieli ścisłą łączność z Kościołem wrocławskim i jego polskimi biskupami: Tomaszem I i Tomaszem II. Za czasów Peregryna Racibórz liczył około 3630 mieszkańców, wśród których wyróżniali się aktywnością mieszczanie pochodzenia niemieckiego.

Peregryn wstąpił do tamtejszego klasztoru dominikańskiego i tam ukończył szkołę konwentualną, istniejącą przy klasztorze od co najmniej 1267 roku. Podstawowym etapem kształcenia zakonników były studia partykularne, dalszym zaś – wyższe prowincjalne studia teologiczne (studium generale), powiązane z uniwersytetami. W czasach, kiedy wykształcenie teologiczne zdo-

bywał Peregryn, studia generalne odbywano prawdopodobnie wyłącznie poza prowincją polską. Zgodnie z uchwałami kapituł generalnych każda prowincja miała obowiązek kierować braci zakonnych na studia zagraniczne. W Paryżu mogło studiować po trzech braci z każdej prowincji, a od 1248 roku bracia mieli możliwość studiowania także w Bolonii, Kolonii, Montpellier i w Oksfordzie. Można zatem przypuszczać, że i Peregryn zdobywał wykształcenie teologiczne za granicą. A że było ono gruntowne, świadczą o tym jego kazania, do których zredagowania nieodzowna była nie tylko dobra znajomość Biblii, lecz nadto jeszcze biegłość w teologii.

Działalność Peregryna w środowisku raciborskim znajduje poświadczenie w źródłach. Po raz pierwszy występuje on imiennie w roku 1303, jako przeor konwentu dominikańskiego św. Jakuba (oraz św. Dominika i św. Stanisława Biskupa – to dalsi patronowie kościoła i klasztoru w Raciborzu), a także jako spowiednik rodziny książęcej. Dwór księcia Przemysława i jego żony Anny, córki księcia mazowieckiego Konrada II, nie uległ wpływom niemieckim i zachował charakter polski. Na tym dworze Peregryn pełnił także funkcję kaznodziei, głosząc kazania w języku polskim w kolegiacie zamkowej pod wezwaniem św. Tomasza Kantuaryjskiego, a także w kościele klasztornym św. Jakuba.

### Prowincjał dominikanów

Będąc jeszcze przeorem klasztoru raciborskiego Peregryn należał już do znaczniejszych osobistości zakonnych w prowincji polskiej. Wkrótce też został powołany na stanowisko przeora najważniejszego konwentu śląskiego, jakim był podówczas dominikański klasztor św. Wojciecha we Wrocławiu. Jesienią 1305 roku kapituła prowincjalna w Pozdawilku na Pomorzu wybrała go prowincjałem polskiej prowincji dominikanów. Liczyła ona, po dokonanych w 1301 podziale prowincji słowiańskiej na czeską i polską, 32 klasztory męskie i 3 żeńskie. Wybór zatwierdzony został przez obecną na kapitule delegację generała zakonu. Peregryn rządził wówczas polską prowincją dominikanów do 1312 roku.

Pierwszy prowincjałat Peregryna przypadł na czas zaognienia sporu polsko-krzyżackiego. Po zagarnięciu przez Krzyżaków, w latach 1308-1309, Pomorza Gdańskiego Władysław Łokietek zaczął dochodzić swoich praw, wszcząwszy przeciwko nim proces kanoniczny. Wówczas to papież Klemens V polecił swym delegatom zweryfikować skargi na zakon. Zasięgnęli oni opinii między innymi u polskich dominikanów. 9 października 1310 roku obradująca w Elblągu pod przewodnictwem Peregryna kapituła prowincjalna wydała opinię, że zarzuty stawiane zakonowi krzyżackiemu są niesłuszne, i ani słowem nie wspomniała o rzezi gdańskiej. Oświadczenie to było prawdopodobnie przepisane z podsuniętego przez władze krzyżackie wzoru. Kapituła obradowała na terenie państwa krzyżackiego i przypuszczalnie Krzyżacy – w tak ważnej dla nich sprawie – wywarli nacisk na prowincjała i członków kapitu-



ły. W maju 1312 roku Peregryn uczestniczył w obradach kapituły generalnej w Carcassonne, gdzie generał zakonu Berengariusz z Landorre zwolnił go na jego prośbę ze stanowiska prowincjała. Po powrocie do kraju kapituła prowincjalna w Krakowie wybrała go w 1312 roku ponownie na prowincjała, ale on tego wyboru nie przyjął, a generał potwierdził jego rezygnację.

### Organizator klasztoru dominikanek i inkwizytor papieski

Peregryn prawdopodobnie osiadł w macierzystym klasztorze raciborskim i pracował nad organizacją nowo fundowanego klasztoru dominikanek pod wezwaniem Świętego Ducha w Raciborzu. Książę Przemysław tuż przed śmiercią w roku 1306 wystawił dokument fundacyjny dla tego klasztoru. Tu właśnie wstąpiła później córka księcia Eufemia (Ofka Piastówna, w zakonie – Domicella), przywdziewając habit dominikański w 1313 roku. Można ją zapewne uważać w jakiejś mierze za duchową córkę Peregryna. Jego pobyt w owym czasie w Raciborzu poświadczony jest w dokumencie księcia Leszka, wystawionym w 1316 roku dla siostry Ofki i raciborskich dominikanek. Peregryn występuje w nim jako świadek. Fundacja dominikanek w Raciborzu powstała prawdopodobnie także dzięki zabiegom Peregryna.

Dalsze dane o Peregrynie mówią o powołaniu go na urząd inkwizytora papieskiego. Urząd ten powierzano często dominikanom ze względu na sprawowane przez nich wzorowo funkcje kaznodziejskie i na wysoki poziom ich wykształcenia. Do rozpoznania heretyckiej doktryny niezbędna była dobra znajomość teologii, a do przekonywania heretyków – kaznodziejska sprawność. Papież Jan XXII bullą protekcyjną w sprawie beginek *Ratio recta non patitur* z dnia 1 maja 1318 roku powołał na stanowiska inkwizytorów w Królestwach Polskim i Czeskim, szczególnie dla Małopolski i Śląska, Mikołaja Hypodinetę (Haspodinec), franciszkanina z Krakowa, i Peregryna z Opola, dominikanina. Byli to pierwsi na ziemiach polskich inkwizytorzy papiescy. Sprawa wprowadzenia inkwizycji przewijała się jako jeden z postulatów papieża w pertraktacjach kurii papieskiej w Awinionie z polską delegacją, zabiegającą o koronę królewską dla Łokietka. O działalności Peregryna jako inkwizytora źródła milczą. Prawdopodobnie brał on udział w akcji przeciwko heretyckim beginkom na Śląsku. Akcja ta, rozpoczęta w 1317 roku ogłoszeniem przez biskupa wrocławskiego Henryka I z Wierzbna dekretów papieża Klemensa V potępiających beginki i begardów, trwała do 1326 roku.

Działalność Peregryna wypada na ostatnie ćwierćwiecze XIII i pierwsze ćwierćwiecze XIV wieku, w okresie wzrostu i upadku wpływów czeskich w Polsce i powstania zjednoczonego Królestwa Polskiego. Trudno stwierdzić, jakie stanowisko zajmował Peregryn wobec rozgrywanych wydarzeń. Faktem jest, że piastując najwyższe urzędy w potężnym zakonie nie mógł być wobec nich obojętny. W roku 1322 kapituła prowincjalna po raz trzeci wybrała Peregryna

na na prowincjała. Z godności tej został zwolniony przez kapitułę generalną w Perpignan w roku 1327, w tym też okresie ustąpił z urzędu inkwizytora. Powody tych decyzji nie są bliżej znane; być może ze względu na podeszły wiek nie czuł się już na siłach, by pełnić dalej tak trudne obowiązki. Po raz ostatni Peregryn występuje w źródłach jako świadek, wraz z prowincjałem Maciejem z Krakowa w roku 1333, w dokumencie dominikanek we Wrocławiu. Prawdopodobnie ostatnie lata życia spędził w tymże konwencie. Data śmierci Peregryna nie jest znana. Przyjmuje się, że zmarł po 1333 roku.

Peregryn nie pozostawił wzmianki, która by *expressis verbis* wskazywała na jego polskie pochodzenie. Świadczy natomiast za tym, oprócz drobnych zapisów z rękopisów i tradycji zakonnej dominikanów, jego działalność kaznodziejska na dworze polskich Piastów raciborskich, zdecydowanie deklarujących swoją polskość. Nie mógł tam być kaznodzieją dominikanin-Niemiec. Z kolei kaznodzieja-Polak mógł głosić po niemiecku do mieszczan raciborskich.

### *Autor sermones de tempore et de sanctis*

Prawdopodobnie w konwencie raciborskim między rokiem 1295 a 1304 został zredagowany po łacinie zbiór kazań Peregryna, obejmujący dwa cykle kalendarzowe *de tempore* i *de sanctis*. Opracowanie tej kolekcji przez Peregryna było zapewne rezultatem wezwania arcybiskupa Jakuba Świnki, który zachęcał wykształconych księży do głoszenia kazań i ich spisywania. Była to pierwsza kolekcja kazań w polskiej prowincji dominikańskiej i w kaznodziejstwie polskim, jeśli pominąć kolekcję kazań Marcina Polaka z Opawy, zmarłego w roku 1279, z pochodzenia Czecha. Kazania Peregryna dostosowane były do potrzeb kaznodziejstwa ludowego, uprawianego przez dominikanów. Ponieważ nie zachowały się ani autografy tych kazań, ani ich autoryzowane zapisy, można jedynie zakładać, że kazania Opolczyka powstawały pierwotnie jako redagowany w języku łacińskim tekst pisany, a nie jako kaznodziejski przekaz ustny. Autor wykorzystywał w nim, a nawet kopiował, zgodnie zresztą z dość powszechną ówczesną praktyką, schematy kazań z wcześniejszych zbiorów *de tempore* i *de sanctis* Marcina Polaka z Opawy czy Jakuba de Voragine. Natomiast przekaz ustny mógł być realizowany w zależności od słuchaczy, bądź to w języku niemieckim, gdy Peregryn głosił kazania do mieszczan raciborskich w kościele św. Jakuba, bądź w polskim, gdy wygłaszał je dla dworu książęcego w kolegiacie zamkowej.

Jak już wspomniano, kolekcja kazań Peregryna z Opola obejmuje dwa cykle kalendarzowe: *de tempore* – kazania na niedziele i święta Pańskie całego roku kościelnego (od I niedzieli adwentu do XXV niedzieli po Zesłaniu Ducha Świętego) i *de sanctis* – kazania o świętych na ich uroczystości w całym roku kościelnym (od św. Andrzeja do św. Katarzyny) wraz z kazaniem na święta maryjne. Pełna liczba kazań pierwszego cyklu waha się w róż-

nych przekazach od 57 do 65 zależnie od tego, czy pomijane są kazania na dni feriale po Wielkanocy i po Zesłaniu Ducha Świętego oraz na niektóre inne dni. Liczba kazań drugiego cyklu dochodzi do 63, o ile zamieszczono w nim kazania o świętych polskich i słowiańskich (Wojciechu, Stanisławie, Waławie czeskim i Jadwidze Śląskiej), których najczęściej brak w rękopisach proveniencji niepolskiej.

W kolekcji *de sanctis* Peregryna znajdują się kazania o polskich świętych: Stanisławie, Wojciechu i Jadwidze Śląskiej. Pierwsi dwaj to patronowie Polski, a propagowany ich kult w głoszonych kazaniach spełniał narodową misję w okolicznościach postępującej germanizacji społeczeństwa śląskiego. Podkreślić należy, iż są to pierwsze znane kazania o polskich świętych. Na związek Peregryna z polską prowincją dominikańską wskazuje poczyniona przez niego w kazaniu o św. Dominiku w kolekcji *de sanctis* wzmianka o dwóch polskich dominikanach: Jacku spoczywającym w Krakowie i Czesławie z Wrocławia. Zalicza on ich do świątobliwych zakonników i wymienia obok św. Piotra, męczennika oraz Jordana, generała zakonu. Tego rodzaju wzmianka pojawia się w polskim piśmiennictwie również po raz pierwszy.

Kazania Peregryna odznaczają się nie tylko poprawną teologicznie treścią i celnością kaznodziejskich przykładów, ale też piękną formą literacką. Cechuje je przy tym bogactwo potocznego języka, którego kolokwializmy wykazują niejednokrotnie związki z polską frazeologią i składnią, co dodatkowo potwierdza polskie pochodzenie ich autora. Posługiwał się on chętnie wzorami i źródłami pisanymi. Z tych na pierwszym miejscu można wymienić kazania oraz *Złotą legendę* bł. Jakuba de Voragine. Korzystał też z dzieł patrystycznych oraz z żywotów świętych. Popularny wykład teologii i zasad moralnych podany w kazaniach został urozmaicony elementami narracyjnymi, jak opowiadania ze świata przyrody, czy dostarczające najciekawszego materiału przykłady z życia ludzkiego. Peregryn wykorzystywał wszelkie środki sztuki kaznodziejskiej, aby osiągnąć religijny cel. Pouczenia, napomnienia, groźby, zastraszenie, oburzenie, strach, lęk, radość, żart, dowcip – tym wszystkim operował, aby wywołać nastrój, przeżycie i skupienie uwagi słuchaczy. Z dużą ekspresją i talentem pisarskim malował przed słuchaczami obrazy ludzi pysznych, chytrych, gniewliwych, wplątanych w konflikty życia społecznego i religijnego. Peregryn jest także autorem kazania, które powstało z okazji poświęcenia kościoła. Kazanie to jest niezależne od wspomnianej kolekcji i zachowało się tylko w jednej kopii w bibliotece dominikanów w Wiedniu.

### Europejska „kariera” kazań Peregryna

Kazania Peregryna zaliczane są do ważniejszych pomników łacińskiej kultury średniowiecznej Europy. Odznaczający się wybitnymi zdolnościami organizacyjnymi i intelektualnymi Peregryn z Opola reprezentował w dziedzi-

nie kaznodziejstwa europejski poziom. Z rozwojem kaznodziejstwa dominikańskiego kazania Peregryna zyskiwały sobie wzięcie i coraz większy rozgłos w wielu środowiskach zakonnych i duszpasterskich średniowiecznej Europy. Kolekcja kazań Peregryna należała do najczęściej kopiowanych kolekcji kaznodziejskich w XIV i XV wieku, aż do ukazania się ich pierwszych wydań drukowanych. Zachowane do naszych czasów rękopiśmienne przekazy źródłowe w liczbie około 250 stanowią niezwykle bogatą, nie rozpoznaną jeszcze do końca i wciąż nie opracowaną tradycję. Przepisywanie w tamtych czasach nie sprowadzało się bowiem jedynie do wiernego kopiowania tekstu, ale polegało także na modyfikowaniu, przerabianiu, skracaniu lub uzupełnianiu przez różnych użytkowników stosownie do potrzeb słuchaczy i zależnie od okoliczności chwili. Kazanie średniowieczne było tekstem żywym, który pod ręką skryby odbiegał częstokroć od pierwowzoru: zależnie od okoliczności i stosownie do lokalnych potrzeb był przerabiany, wzbogacany różnymi dodatkami lub skracany. Z kolei kopista nie tylko zmieniał w przepisywanym tekście to i owo, nie tylko coś w nim dodawał lub opuszczał, ale też niejedno kazanie, zbędne w danym środowisku, po prostu pomijał. Taki los w kolekcji Peregryna spotykał najczęściej kazania o świętych polskich, którzy nie figurowali ani w kalendarzach niemieckich, ani też w czeskich.

Już w wieku XIV około 30 kazań Peregryna z cyklu *de sanctis* anonimowy autor włączył do kolekcji nazywanej *Rustilogus de sanctis*, znanej w Europie Środkowej. Obszerne fragmenty kazań Peregryna znajdują się też w anonimowej kolekcji *Flores de tempore*. W kaznodziejstwie czeskim z kazań Peregryna korzystał krakowski profesor Jan Szczekna; z kaznodziejów polskich natomiast Mikołaj Wigandi z Krakowa († ok. 1414). Także anonimowy autor traktatu o sztuce głoszenia kazań polecał duchownym korzystać z kazań śląskiego dominikanina. Na początku XV wieku biskupi polscy nakazali duchowieństwu parafialnemu posiadać przynajmniej jeden rękopis z kazaniem i głosić je w języku polskim. Stąd też dochowały się w Polsce do dziś liczne kopie rękopiśmienne kazań Peregryna.

Jego kazania odegrały doniosłą rolę w powstaniu *Kazań gnieźnieńskich*. Jak wiadomo, w Bibliotece Katedralnej w Gnieźnie (stąd nazwa tych kazań) znajduje się papierowy kodeks formatu małego folio, liczący 190 kart. Zawiera on 95 kazań w języku łacińskim, w większości autorstwa Peregryna z Opola oraz 10 polskich kazań, spisanych na początku XV wieku. Obok 6 *Kazań Świętokrzyskich* jest to najstarszy zabytek artystycznej prozy polskiej zachowany do dzisiaj. Autorem polskich kazań był prawdopodobnie Wielkopoleśnik Łukasz z Wielkiego Koźmina, bakałarz uniwersytetu praskiego (1395), magister (1403), profesor i rektor w 1411 roku Akademii Krakowskiej. Autor ten korzystał z kazań *de sanctis* Peregryna, co więcej, dwa z nich dosłownie przetłumaczył na język polski. Kazania te wygłaszano przypuszczalnie w kościele parafialnym w Beszowej, którego rektorem był Koźmińczyk.

## Egzempla w kazaniach Peregryna

Teksty kazań Peregryna, mimo iż opracowane zgodnie ze scholastycznymi zasadami wewnętrznej budowy i opatrzone materiałem źródłowym, odznaczały się dość prostą formą i treścią wykładu oraz bogactwem materiału fabularnego. Ta ich przystępność świadczy o przeznaczeniu obu zbiorów nie tylko do lektury zakonnej, ale i do głoszenia wiernym.

Potwierdzają to liczne wtopione w tekst egzempla. Te krótkie opowiadania ukazywały zachowania ludzkie i ich motywacje, wpisane w kontekst stosunków między człowiekiem a Bogiem, w płaszczyznę grzechu i łaski, nagrody i kary. Wygłaszane i słuchane miały za zadanie uczyć, budować słuchacza, nakazywać określony sposób postępowania, wzbudzać wstręt do grzechu i skłaniać do pobożności, bawić, a przez to rozbijać monotonię wykładu religijnego. Dominowały wśród nich opowieści eschatologiczne, związane ze śmiercią i karą za grzechy, obrazujące bezustanne zakusy szatana na ludzi występnych, jak np. o zaświatach, a zwłaszcza o piekle i mękach czekających na grzeszników; o demonach, które przyszły zabrać duszę zakonnika; o diable, który strącił pijanego do studni; o niewieście zaprzędanej diabłu z miłości do męża; o tym, jak diabeł zamknął usta grzesznikowi; o nawróceniu lichwiarza. Egzempla nawiązujące do zagadnień społecznych były mocno zakorzenione w europejskiej satyrze stanowej, jak np. o przekupnych sędziach, o złych rycerzach, o chciwym kanoniku, który został potępiony; przykłady odnoszące się do życia rodzinnego opowiadały m.in. o złych córkach, które nie chciały żyć na utrzymanie swego starego ojca, o dobrym wnuczku, który opiekował się dziadkiem, o zasadach współżycia małżeńskiego.

Także egzempla użyte przez Peregryna z Opola stanowią bogate źródło do poznania obyczajów i życia codziennego w tamtej epoce i środowisku. Ukazują również poglądy dominikanina na temat ideału człowieka i cnoty chrześcijańskiej szczególnie przez niego podkreślane, wydobywają argumenty, jakich używał, aby wpłynąć na słuchacza. W kazaniu na uroczystość Trójcy Świętej zakonnik poruszył zagadnienie wiary i problemu jej uzasadnienia. W celu ukazania złożoności problematyki wprowadził wzięte z biografii św. Augustyna egzemplum o filozofie, który zastanawiał się nad tajemnicą jednego Boga w trzech osobach boskich. Napotkał on chłopca przelewającego wodę z morza do dołka na plaży i ten udzielił mu następującej rady: „Jeżeli przelanie wody z morza do tego dołka wydaje ci się niemożliwe, to w jaki sposób ograniczonymi siłami rozumu chcesz pojąć tajemnicę mojej troistości i jedności? Porzuć te dociekania, abyś nie był zgubiony przez pychę”. W tym samym kazaniu Peregryn stwierdza: „W te prawdy [o Trójcy Świętej] powinniśmy wierzyć całkiem zwyczajnie (*simpliciter*) i nie dociekać ich rozumem, bo ten, kto bada majestat, zostanie zgubiony przez pychę”.

Kazania Peregryna zawierają także barwny opis wniebowzięcia Maryi. Tym razem egzemplum zostało zaczerpnięte z apokryfów asumpcjonistycznych, które

swoimi korzeniami sięgają II-III wieku. Treściami tych apokryfów inspirowali się w swoich kazaniach wielcy kaznodzieje maryjni chrześcijańskiego Wschodu, jak św. German z Konstantynopola (ok. 634-734), czy św. Jan z Damasku (ok. 675-749). Oto charakterystyczny fragment jednego z kazań Peregryna na Wniebowzięcie Matki Bożej:

„Okolo godziny trzeciej w nocy nadszedł Chrystus z tłumem aniołów i wziąłszy Jej duszę w swoje ramiona, wstąpił do nieba. I powiedział Chrystus apostołom: *Zanieście ciało mojej Matki na dolinę Jozafata i złożcie je w nowym grobie, jaki tam znajdziecie i czekajcie tam na Mnie, dopóki do was nie przyjdę.* Wówczas apostołowie wzięli ciało, Jan zaś przed noszami niósł palmę i tak ze śpiewem wyszli... Zaciekawieni wszyscy tak słodkim śpiewem wyszli z miasta i dopytywali się, co się dzieje. Wówczas ktoś powiedział: *Maryję uczniowie niosą do grobu.* Wówczas zawołali: *Chodźcie, zabijemy wszystkich uczniów, a ciało Maryi spalimy.* Kiedy arcykapłan położył ręce na noszach, aby je przewrócić, wówczas ręce jego uschły i nie mógł ich oderwać od noszy. Pozostały zaś tłum został przez aniołów, którzy znajdowali się w obłokach, porażony ślepotą. Wówczas arcykapłan zawołał: *Święty Piotrze, ratuj mnie!* Na co Piotr: *Jesteśmy na pogrzebie naszej Pani Maryi i nie możemy myśleć o twoim uzdrowieniu. Jeśli jednak uwierzysz w Chrystusa oraz w Tę, która Go nosiła, ufam, że odzyskasz zdrowie.* Ten odpowiedział: *Wierzę, że Chrystus jest prawdziwym Synem Bożym oraz w tę Jego Najświętszą Matkę Maryję.* Natychmiast ręce arcykapłana uwolniły się od noszy i ucałowawszy je, został uzdrowiony. A Piotr powiedział: *Weź palmę z ręki Jana i połóż ją nad zaślepionym ludem, a każdy, kto uwierzy, odzyska wzrok.* I tak niosąc Maryję, złożyli Ją w grobie zgodnie z nakazem Pańskim...”

Już na przykładzie tych pierwszych kazań doświadcza się czegoś wyjątkowego. Oto bowiem łaciński, międzynarodowy i ponadnarodowy Kościół stawał się doskonałym propagatorem polskości. Dzięki niemu bowiem dokonała się promocja języka polskiego z mówionego języka analfabetów do rangi prymitywnego początkowo języka literackiego. Właśnie chrześcijaństwo postawiło przed tym ubogim i surowym językiem ogromnie trudne, ale niesłychanie pobudzające zadanie: wyrażenia w sposób zrozumiały dla szerokiego ogółu skomplikowanych treści religijnych. Wiadomo bowiem, że kazania, nawet spisywane po łacinie, były glosowane i wygłaszane po polsku. Wyjątkowo ważną rolę w tym procesie odgrywały sermones *de tempore et de sanctis* Peregryna z Opola. Zalicza się je do ważniejszych pomników łacińskiej kultury średniowiecznej Europy. Przez kilka stuleci kształtowały one nie tylko polskie kaznodziejstwo.



Peregryn z Opola OP

## *Kazanie na uroczystość św. Wojciecha, biskupa i męczennika*

„I widziałem innego anioła..., zstępującego z nieba, przyodzianego w obłok, a na głowie jego tęczą, a oblicze jego było jak słońce” (Ap 10, 1).

W tych słowach zostały podkreślone trzy rzeczy dotyczące świętego Wojciecha: po pierwsze jego święte życie, gdy powiedziano „I widziałem innego anioła, zstępującego z nieba, przyodzianego w obłok”; po drugie jego nagroda, czyli zapłata, którą otrzymał od Boga, gdy powiedział „A na głowie jego tęczą”; po trzecie dobrodziejstwa, które nam wyświadcza, gdy powiedział „A oblicze jego było jak słońce”.

Gdy chodzi o pierwszą sprawę zauważ, że anioł posiada przymioty, ze względu na które Wojciech jest porównywany do niego. Po pierwsze, natura anioła jest nieskazitelnie czysta, albowiem nigdy nie zgrzeszył, ani nie mógł zgrzeszyć. Po wtóre, zadaniem anioła jest sprawowanie poselstwa, dlatego nazwę anioł tłumaczy się „posłaniec”. Te dwa przymioty możemy zauważyć u Wojciecha i dlatego słusznie jest on nazywany aniołem. Pierwszym aniołem był święty Stanisław, drugim święty Wojciech. Jak bowiem owi dwaj aniołowie swymi skrzydłami osłaniali arkę Pana, tak oni swą opieką, swą pomocą i swymi modlitwami chronią i osłaniają arkę Pana, czyli Kościół.

Zatem święty Wojciech nazywany jest aniołem z uwagi na czystość, którą się odznaczał. Zachował bowiem nieskazitelną czystość aż do śmierci. Czytamy o nim, że gdy się urodził, był bardzo piękny. Jego rodzice, zobaczywszy to, chcieli świętego Wojciecha przeznaczyć do życia świeckiego, ale Bóg, który chciał, by został aniołem, zesłał nań ciężką chorobę. Rodzice, obawiając się śmierci chłopca, ofiarowali go na ołtarzu Najświętszej Panny i złożyli ślub, że dziecię to będzie żyło w czystości, a ono natychmiast odzyskało zdrowie.

Czytamy, że gdy był już młodzieńcem i uczęszczał do szkół, jego towarzysze wiedząc, że jest bardzo skromny, w drodze ze szkoły dla żartu przewrócili go na jakąś dziewczynę. Kiedy to się stało, chłopiec zaczął gorzko płakać, a gdy go zapytano dlaczego płacze, odpowiedział: „Czyż mogę nie płakać, skoro utraciłem czystość, którą ślubowałem Najświętszej Pannie?”. Teraz zapewne niewielu znajdzie się takich Wojciechów!

Świadectwem tej jego doskonałej czystości było widzenie pewnego pustelnika. Zobaczył on, że z nieba opuszczone zostały dwie śnieżnobiałe lniane chusty, które nieśli aniołowie, a ująwszy duszę świętego Wojciecha, unieśli ją do nieba. I dlatego święty Wojciech słusznie nazywany jest aniołem, bowiem zachowując czystość, prowadził żywot aniołów. Hieronim powiada: „Pozostawać bowiem w ciele, a żyć wbrew ciału, to nie jest życie ludzkie, ale anielskie”.

Do anioła należy również sprawowanie poselstwa. Wiele mamy na to przykładów, że obowiązkiem aniołów jest przekazywanie ludziom poleceń Bożych. Tak Gabriel został posłany do Najświętszej Panny, która zgodziła się począć Syna Bożego. Został posłańcem także wtedy, kiedy miał się urodzić Jan Chrzciciel. Aniołowie również zostali posłani, by wyprowadzić Lota z Sodomy. Podobnie i nasz anioł, czyli św. Wojciech, przebywając na świecie, był posłańcem Bożym. I to szczególnie wtedy, gdy powierzony sobie lud nawracał na drogę cnoty. Kiedy bowiem był biskupem w Pradze, widział, że jego lud jest zagrożony duchowo, a najbardziej z powodu trzech grzechów, które się tam szerzyły, mianowicie: nieczystości, która panowała wśród duchowień-

stwa, z powodu tego, że mężczyźni mieli wiele żon i z powodu krzywd, które szlachta wyrządzała ubogim, bowiem ich porywała i sprzedawała Żydom. Ich wszystkich święty Wojciech pouczał, jak powinni żyć zgodnie z wolą Boga.

Pewnego razu, gdy święty Wojciech leżał na swym posłaniu, przybył do niego Chrystus, mówiąc: „Ja jestem sprzedawany Żydom, a ty tymczasem spokojnie śpisz!”. A on, zostawiwszy godność biskupa i lud, który nie chciał słuchać jego napomnień, przybył do Rzymu i wstąpiwszy do klasztoru na Monte Cassino, prowadził świątobliwe życie wśród owych braci. W klasztorze musiał się prażyć w brudnej kuchni. Święty Wojciech spełniał pokornie swe obowiązki, został jednak na powrót wezwany na swoją stolicę i jako prawdziwy posłaniec Chrystusa zaczął ponownie głosić swemu ludowi słowo Boże. Oni jednak, wypędziwszy go, rozproszyli wszystkich jego krewnych: jednych zabili, a innych sprzedali. Wojciech, opuściwszy Czechy, udał się na Węgry, gdzie głosił słowo Boże i nawrócił wielu.

Wreszcie Wojciech przybył do Polski, gdzie nawrócił na wiarę księcia Bolesława i wielką część jego ludu. Następnie, wkroczywszy do Prus, zaczął tam głosić słowo Boże, ale rozgniewani mieszkańcy tej ziemi, bijąc kijami, chcieli wypędzić go ze swego kraju. Na koniec ich arcykapłan, zamachnąwszy się włócznią, ugodził Wojciecha, a także inni, rzucając w niego oszczepami, ofiarowali go Chrystusowi jako męczennika. I tak rzeczywiście święty Wojciech był aniołem, albowiem aż do śmierci miał na swych ustach polecenia Chrystusa.

Po drugie podkreślona została jego nagroda, czyli zapłata, jaką otrzymał od Boga, gdy powiedziano: „A na głowie jego tęczą”, czyli korona. Tęczą zaś składa się z trzech barw, mianowicie żółtej, czerwonej i niebieskiej, co oznacza potrójną koronę, którą święty Wojciech otrzymał od Pana. Korona zaś należy się dziewicom, kaznodziejom i męczennikom, a ponieważ zachował on czystość, był kaznodzieją oraz męczennikiem, dlatego otrzymał od Boga tę potrójną koronę. Słusznie zatem powiedziano: „A na głowie jego korona”.

Po trzecie podkreślone zostały dobrodziejstwa, których nam udziela i które przygotował dla wielu, gdy powiedziano: „A oblicze jego było jak słońce”. O słońcu mówi się zaś trzy rzeczy. Po pierwsze, słońce swymi promieniami oświeca żydów, pogan i chrześcijan, po drugie ogrzewa, po trzecie ożywia. Gdyby nie było słońca, to – jak powiadają uczeni przyrodnicy – nikt nie mógłby żyć. I te trzy właściwości posiadało nasze słońce, czyli święty Wojciech.

Po pierwsze więc słońce oświeca. O, iluż grzeszników Wojciech oświecił swoim świętym przykładem i swoją nauką! Zaiste, prawie całą Polskę i Prusy.

Słońce również ogrzewa. Podobnie i on ogrzał ubogich, których odział. Czytamy o nim, że podzielił swe dochody na cztery części: jedną część przeznaczył na potrzeby kościoła i jego naprawy, drugą część dla swoich kanoników, trzecią dla ubogich a czwartą zachował na własny użytek. Codziennie też żywił dwunastu ubogich, ale często kazał też przychodzić do stołu innym, których pokrzepiał.

Słońce również ożywia. Wszystko to, co w zimie było jakoby martwe, z nadejściem lata, kiedy słońce w pełni przygrzewa, odżywa i zakwita. Tak nasze słońce, czyli święty Wojciech, wielu ożywił duchowo i fizycznie. Podobnie jak słońce posiada wielką moc, tak również Wojciech posiadał wielką moc czynienia cudów.

Czytamy, że wielu przywrócił mowę. Kiedy przejeżdżał przez Polskę, przybył na Pomorze i w pewnej wiosce zapytał o drogę, ale Polacy, kiedy go zobaczyli, zaczęli z niego kpić, nie chcąc mu pokazać drogi. Bóg ukarał ich w ten sposób, że wszyscy stracili mowę. Później, gdy święty Wojciech gło-

sił słowo Boże i zewsząd lud gromadził się wokół niego, tamci przybywszy, padli do jego stóp i prosili gorąco o przebaczenie. Kiedy Wojciech ich pobłogosławił, natychmiast odzyskali mowę.

Czytamy również, że kiedy święty Wojciech został zabity, wrzucono jego ciało do rzeki. Jakaś ryba zaraz pochwyliła i połknęła jego palec. Natychmiast spłynęła na tę rybę światłość niebieska, niczym blask świecy. Rybacy, widząc to, ruszyli za rybą i schwytawszy ją, wypatroszyli i znaleźli w jej żołądku krwawiący jeszcze palec.

Czytamy o świętym Wojciechu, że gdy przebywał w klasztorze w pobliżu Rzymu, na Monte Cassino i pewnego razu pił napój z naczynia należącego do opata tegoż klasztoru, na skutek diabelskich poczynań, zachwiał się i upadł, ale runął na posadzkę tak, że ani naczynie się nie rozbiło, ani wino się nie wylało.

Zasłynął też wieloma innymi cudami tak za życia, jak i po śmierci.

Cytat za: Peregryn z Opoła, *Kazania de tempore i de sanctis*, red. naukowy ks. J. Wolny, przekład J. Mrukówna, Kraków-Opole 2001, s. 437-440.





Ksiądz Stanisław ze Skarbimierza  
(ok. 1365-1431)





# Nauczyciel mądrości Bożej

**A**kademia Krakowska w pierwszym stuleciu swego istnienia wydała wielu wybitnych mistrzów, którzy wnieśli znaczący wkład nie tylko w uprawiane przez siebie dyscypliny naukowe, ale okazali się także znakomitymi głosicielami słowa Bożego. Na szczególną uwagę zasługują: Bartłomiej z Jasła (ok. 1360 – ok. 1407), Franciszek Krzysowicz z Brzegu († 1432), Mikołaj z Kozłowa (ok. 1378-1443), a zwłaszcza Stanisław ze Skarbimierza, wybitny teolog, prawnik, profesor i rektor Uniwersytetu Krakowskiego.

## *Doctor decretorum*

Niewiele mamy pewnych informacji dotyczących życia Stanisława. Wiadomo, że urodził się około 1365 roku w Skarbimierzu (dziś Skalbmierz w powiecie kazimierskim) jako syn mieszczanina Jana. Około 1380 roku zapisał się na wydział sztuk wyzwolonych Uniwersytetu Karola w Pradze. Dwa lata później został dopuszczony przez dziekana wydziału artium Konrada z Wormacji do egzaminu. 23 listopada 1382 roku został bakałarzem, a 9 lutego 1385 roku magistrem sztuk wyzwolonych. Uczyli go między innymi przebywający wówczas w Pradze profesorowie polscy: Mateusz z Krakowa i Jan Isner. Na pewno przed 1389 rokiem otrzymał święcenia kapłańskie, ponieważ z tegoż roku pochodzi kazanie Bartłomieja z Jasła, podówczas profesora Uniwersytetu Praskiego, wygłoszone na jego prymicjach.

Najprawdopodobniej z rekomendacji królowej Jadwigi, której był w tym czasie podopiecznym i doradcą, rozpoczął Skarbimierczyk w 1389 roku studia na wydziale prawa Praskiego Uniwersytetu i w 1391 roku otrzymał tytuł bakałarza dekretów, a w pięć lat później tytuł doktora praw (*doctor decretorum*). Tytuł ten stał się z czasem synonimicznym określeniem Stanisława ze Skarbimierza.

W trakcie studiów Stanisław ze Skarbimierza utrzymywał ścisłe kontakty z krajem. Około 1390 roku bp krakowski Jan z Radliczyc obdarzył go godnością kanonika skarbimierskiego. W tym też czasie z nadania królewskiego został rektorem kościoła pod wezwaniem św. Piotra w Sandomierzu.

## W służbie Uniwersytetu Jagiellońskiego

Mistrz ze Skarbimierza należał do niewielkiego grona osób zabiegających o reaktywowanie krakowskiego Studium Generale. Udział Stanisława ze Skarbimierza w odnowieniu Uniwersytetu Krakowskiego musiał być znaczący, skoro z rekomendacji królowej Jadwigi został on pierwszym rektorem reaktywowanej w 1400 roku jagiellońskiej wszechnicy. Dokument fundacyjny Władysława Jagiełły poprzedzała bulla papieża Bonifacego IX z 1397 roku, ustanawiająca

uczelnię zorganizowaną według wzoru francuskiego, posiadającego cztery wydziały: teologii, prawa (kościelnego i cywilnego), medycyny oraz sztuk wyzwolonych. Podczas inauguracji uczelni, 26 lipca 1400 roku, wygłosił Skarbimierczyk programową mowę: *Recommendatio Universitatis de novo fundatae* (*Pochwała Uniwersytetu na nowo ufundowanego*). Najwyższe miejsce w hierarchii nauk przyznał teologii, uczyła bowiem ona prawd wiary i zasad moralnych. Zaznaczał przy tym, że dopiero uniwersytet stwarza możliwość pełnego rozwoju człowieka pod względem kultury umysłowej i moralności, a ludzie wykształceni przynoszą zaszczyt Kościołowi i przyczyniają się do wzmocnienia potęgi państwa.

Działalność Stanisława ze Skarbimierza jako rektora Uniwersytetu Krakowskiego skupiała się głównie na sprawach organizacyjnych. Już w roku akademickim 1400/1401 na Uniwersytecie Krakowskim rozpoczęło naukę 205 studentów, choć ta relatywnie duża liczba była zapewne wynikiem rozgłosu towarzyszącego nowej uczelni, a pośrednio także reform na Uniwersytecie Praskim; w latach następnych odnotowywano mniej wpisów w księdze studiujących. Stanisław ze Skarbimierza wraz z Erazmem z Nisy, Andrzejem z Malborka, Franciszkiem z Brzegu i Wojciechem z Młodzaw brał też udział w pracach komisji uniwersyteckiej, powołanej w celu ułożenia statutów Wydziału Artium. Godność rektora sprawował jeszcze raz, w roku 1413, uświetniając ją i tym razem mową inauguracyjną. Wśród 121 nowych studentów, wpisanych wówczas do matrykuły uniwersyteckiej, znalazł się też Jan z Kęt. Stanisław ze Skarbimierza podjął także wykłady na Wydziale Prawa. Do jego najślawniejszych uczniów należeli Jan Elgot, Jakub z Zaborowa i Mikołaj z Błonia. O jego aktywności jako profesora świadczą pośrednio rekomendacje gdańskie, wygłaszane przez niego podczas uroczystości promocyjnych uczniów, np. Jana Fałkowskiego (ok. 1407, 1421), Pawła Włodkowica (1411), Jana Elgota (ok. 1422, 1425, 1427) czy Macieja z Koła (ok. 1426). Innego typu świadectwem są laudacje, które głosił na cześć swoich następców na urzędzie rektorskim: Jana Wajduta z Drohiczyzna (1402), Ottona Marcinowica (1403), Łukasza z Wielkiego Koźmina (1411), ks. mazowieckiego Aleksandra (1422), a także kazania pogrzebowe na egzekwacjach kolegów i uczniów: Ottona Marcinowica (ok. 1412), Łukasza z Wielkiego Koźmina (1412), Mikołaja z Bidzin (1413). Z pewnością takich mów-kazań okolicznościowych wygłosił Stanisław ze Skarbimierza przez trzydzieści lat na zgromadzeniach uniwersyteckich znacznie więcej niż ich dotychczas zidentyfikowano w przekazach rękopiśmiennych.

## W służbie Jadwigi i Jagiełły

Skarbimierczyk związał się także mocno z dworem Jadwigi i Jagiełły; został nawet spowiednikiem królowej. Dowodem ścisłych związków z parą królewską, zwłaszcza z królową Jadwigą, jest jego wzruszające *Soliloquium de transitu Hedvigis, Reginae Poloniae* (*Monolog o umieraniu Jadwigi, królowej Polski*),

ułożone w czasie śmiertelnej choroby monarchini oraz kazanie żałobne wygłoszone 19 lipca 1399 roku przy trumnie zmarłej królowej *Sermo ad regem et proceres eius de obitu Hedvigis Reginae et vita eius* (Kazanie przed królem i jego dostojnikami o życiu i śmierci królowej Jadwigi). W tym jednym z najpiękniejszych swych wystąpień Skarbimierz, jako dostojnik kościelny i równocześnie prawnik, publicznie w katedrze biskupiej dowodził świętości Andegawenki. W kazaniu tym zawarł najwspanialsze słowa wdzięczności wobec fundatorki i najgorliwszej orędowniczki krakowskiego Studium Generale. Na pytanie: *kim była królowa Jadwiga?* kaznodzieja namalował pełen piękna portret z dzieł dokonanych przez zmarłą.

„Była matką duchownych, dobrodziejką wdów, pocieszycielką sierot, tarczą ubogich, ucieczką pokrzywdzonych, orędowniczką odsuniętych sprzed oblicza naszego króla. [...] Widzieliśmy jak roztropną była w radzie, jak przewidującą w przedsięwzięciach, z jaką gorliwością starała się zachować wszystko, co umacniało potęgę Korony Polskiej. Widzieliśmy i poznaliśmy jej niezwykłą urodę, jej ujmujący sposób mówienia, jej szlachetny ród, ale jeszcze szlachetniejsze obyczaje, jej głęboką pokorę, a przy tym nierównie wielkie dostojęństwo”.

To wzruszające kazanie Stanisława, wygłoszone niewątpliwie po łacinie, a nie po polsku, jak bezpodstawnie utrzymywał M. Wiszniewski w swej *Historii literatury polskiej*, jest jednym z najczęściej cytowanych i omawianych dzieł Skarbimierzyka. Jest też najstarszym z zachowanych tekstów z pogrzebu królewskiego. Stanisław przemawiał również na Wawelu w drugą rocznicę śmierci królowej wyraźnie postulując wszczęcie jej procesu kanonizacyjnego.

Chociaż Stanisław ze Skarbimierza nie pełnił żadnego urzędu państwowego, brał jednak udział w życiu politycznym. Na żądanie króla Władysława Jagiełły Stanisław, wspólnie z innymi prawnikami krakowskimi, zajął się prawnym uzasadnieniem niezwykle prestiżowego i zarazem dramatycznego dla Polski Jagiellońskiej sporu z Krzyżakami. W czasie wojny z zakonem krzyżackim w 1410 roku napisał słynne kazanie o wojnie sprawiedliwej i niesprawiedliwej: *Sermo de bello iusto et iniusto*, trzydzieste w kolekcji sapiencjalnej.

„Można zaś uważać, że wojna jest sprawiedliwa, jeżeli [prowadzi ją ktoś, kto] jest osobą świecką, nie duchowną, której zakazane jest rozlewać krew ludzką. Jeżeli toczy się dla odzyskania własności lub w obronie ojczyzny. Jeżeli prawowita jest przyczyna, mianowicie, że walczy się z konieczności, aby przez walkę odzyskać naruszony pokój albo go osiągnąć. Jeżeli nie toczy się z nienawiści albo zemsty czy chciwości, ale z umiłowania prawa Boskiego, dla miłości, sprawiedliwości i posłuszeństwa”.

Ten prekursorski w dziejach prawa narodów tekst nie został przez autora datowany, współcześnie nigdy go osobno nie przepisywano ani nie cytowano. Poglądy Stanisława ze Skarbimierza znał jednak zapewne bp Wojciech Jastrzębiec, który informując polskich duchownych przebywających w kurii rzymskiej o zwycięstwie grunwaldzkim, przedstawił argumenty za wojną sprawie-

dliwą. Dopiero jednak w naszych czasach *Sermo de bello iusto et iniusto* stało się przedmiotem wielu analiz i komentarzy, przysławiając całość olbrzymiej spuścizny Stanisława ze Skarbimierza.

Apogeum sporu z Krzyżakami miało miejsce na soborze w Konstancji (1414-1418), zaś głównym relatorem stanowiska polskiego był wówczas Paweł Włodkowic, na którego promocji doktorskiej Stanisław wygłosił świetne przemówienie: *Sermo de dignitate doctorandi (Pauli Vlodcovicii anno 1411) et qualitate eius, ubi ad finem generale studium litterarum multipliciter commendatur* [Mowa o znaczeniu i wartości doktoranta (Pawła Włodkowica w roku 1411), w której pod koniec zawarta jest pochwała studiów uniwersyteckich]. Skarbimierczyk nie brał wprawdzie udziału w obradach soborowych, jednakże źródła wskazują na częstą jego obecność w sporach polsko-krzyżackich, gdzie wielokrotnie zabierał głos jako ekspert prawny Jagiełły i znawca prawa kościelnego i świeckiego. Z listów Pawła Włodkowica, wysyłanych z Konstancji do Władysława Jagiełły, wynika, że ich autor wysoko cenił uzasadnienia i pomysły Skarbimierczyka. Także jego słynne, wspomniane wyżej, *Sermo de bello iusto et iniusto* powstało w kulminacyjnym okresie soborowych zmagania Włodkowica i stanowiło dla niego niezwykle cenny materiał dla opracowania stanowiska polskiej racji stanu sformułowanego w Konstancji.

W roku 1422, jako „procurator substitutus” króla Władysława Jagiełły, uczestniczył Stanisław w procesie sądowym polsko-krzyżackim, toczonym przed Antonim Zeno, specjalnym wysłannikiem papieża Marcina V. Ostatnim prawnopolitycznym działaniem Stanisława ze Skarbimierza był jego udział w opracowaniu memoriału w sprawie nielegalności zamierzonej koronacji wielkiego księcia litewskiego Witolda na króla Litwy przez króla Zygmunta Luksemburskiego (1429). Zdaniem autorów memoriału, Zygmunt Luksemburski jako król nie miał uprawnień do nadawania godności królewskiej, te bowiem przyśługiwały tylko papieżowi i cesarzowi.

## W służbie Kościoła krakowskiego

Stanisław należał również do ścisłego grona duchownych skupionych wokół kolejnych biskupów krakowskich. Dowodzi tego fakt wygłoszenia przez niego w 1393 roku kazania w katedrze wawelskiej w czasie ingresu biskupa krakowskiego Piotra Wysza, który zastąpił zmarłego w 1392 roku Jana z Radliczyc. W kazaniu tym ukazał program rządów nowego biskupa, zamierzającego wzmocnić autorytet władzy kościelnej, uporządkować sprawy diecezjalne oraz zaprowadzić większą dyscyplinę wśród kleru.

Dużym wyróżnieniem była dla Skarbimierczyka nominacja na kanonika katedralnego krakowskiego, otrzymana przed 28 października 1402 roku. Z kolei bp krakowski Wojciech Jastrzębiec uczynił Stanisława ze Skarbimierza wikariuszem generalnym krakowskim *in spiritualibus*. Korzystając z tych uprawnień

kanonicznych Skarbimierczyk rozpoczął około roku 1419 proces informacyjny dotyczący kanonizacji królowej Jadwigi, a w siedem lat później kierował komisją powołaną przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Wojciecha Jastrzębca do zbadań cudów za wstawiennictwem królowej. Z zebranej przez niego dokumentacji, którą tworzyły zeznania składane przez świadków cudów dokonanych za pośrednictwem zmarłej królowej, znane są dzisiaj protokoły dwóch relacji. Zachowane teksty kazań Stanisława ze Skarbimierza świadczą, że brał on również udział w synodach: w Krakowie, Kaliszu, prawdopodobnie we Wrocławiu, Przemysłu, Włocławku i Łęczycy. Istotną rolę jako dekretysta odegrał Stanisław ze Skarbimierza przy redagowaniu statutów synodalnych wieluńsko-kaliskich, ogłoszonych przez arcybiskupa Mikołaja Trąbę w 1420 roku. W 1423 roku wygłosił kazanie powitalne podczas ingresu biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, podobne do kazania wygłoszonego niegdyś dla biskupa Piotra Wysza, ale dostosowane do warunków, w jakich ten nowy biskup obejmował urząd.

Swą rozległą wiedzę kanonistyczną wykorzystywał Stanisław ze Skarbimierza również w sprawach doraźnych, np. podczas procesu, jaki w roku 1429 wytoczono w Krakowie okultyście i astrologowi Henrykowi Czechowi, oskarżonemu o heretyckie praktyki i poglądy. Skarbimierczyk wypowiedział się w tej sprawie na piśmie (trzy *Consilia contra Henricum de Brega*), a w procesie sądowym, jako wikariusz generalny *in spiritualibus*, zasiadał obok dominikańskiego inkwizytora Jana. W latach 1402-1429 pełnił różnego rodzaju funkcje sędownicze. W dokumentach występuje wówczas z tytułem: *arbiter, arbitrator, amicalibus compositor, specialis commissarius episcopi Cracoviensis* (rozjemca, rzeczoznawca, polubowny mediator, specjalny powiernik biskupa krakowskiego). Stanisław ze Skarbimierza brał udział w procesach dotyczących spraw lub sporów majątkowych przeważnie osób duchownych. W ostatnim roku swego życia włączył się do zorganizowanej przez Akademię Krakowską polemiki z czeskimi husytami.

### Kaznodzieja o najbogatszej średniowiecznej spuściźnie pisarskiej

Stanisław ze Skarbimierza zmarł 9 stycznia 1431 roku. Anonimowy kronikarz pozostawił w *Kalendarzu krakowskim* napisaną po łacinie notatkę: „Dnia 9 stycznia Roku Pańskiego 1431 zmarł po uroczystej mszy świętej wielebny mąż magister Stanisław ze Skarbimierza, doktor dekretów i kanonik krakowski itd. Ojciec najszlachetniejszy sierot i ubogich, wyborny teolog i prawnik (*iurista et theologus maximus*). Do końca swoich dni komentował Pismo Święte napisał wiele godnych pochwały dzieł, które pozostawił po swej śmierci Kościołowi Krakowskiemu”. Bliżej nieznanu uczeń zmarłego wygłosił wzruszającą mowę żałobną opartą na myśli: *Quid fecisti nobis sic* (Cóż nam uczyniłeś).

Spuścizna pisarska Stanisława ze Skarbimierza obejmuje ponad 600 pozycji, w tej liczbie ponad 520 tekstów stanowią, doskonałe pod względem formy i treści, mowy i kazania powstałe w latach 1386-1425, zgromadzone w 18

kolekcjach tematycznych. Nie musiały one być koniecznie wygłoszone w konkretnym miejscu i czasie. Często były odpowiednikami dzisiejszej publicystyki religijnej, należały bowiem w późnym średniowieczu – po wieku summ i scholastycznych traktatów – w środowiskach uniwersyteckich do szczególnie ulubionych gatunków literackich epoki. Były to różnorodne w formie utwory, pisane według reguł *ars praedicandi*.

W dorobku kaznodziejskim mistrza ze Skarbimierza na uwagę zasługują zwarte tematycznie kolekcje kazań przeznaczonych na niedziele i święta roku liturgicznego. W latach 1385-1395, a zwłaszcza w Roku Jubileuszowym 1390, Skarbimierczyk opracował 78 kazań w *Liber conclusionum evangelicae veritatis*, 20 kazań *Super „Gloria in excelsis”*, 13 *Homiliae de vulneribus Redemptoris*, 13 kazań *De materia indulgentiarum*, 6 kazań *De poenitentia*, 19 kazań *De incarnatione Christi*, 9 kazań *De octo beatitudinibus*. Był także autorem trzech soliloquiów, w tym wspomnianego już wyżej poświęconego zmarłej królowej Jadwidze. Zapewne z lat późniejszych pochodzą trzy cykle kazań maryjnych: 21 kazań *De materia virginalium gaudiorum*, 11 kazań *Super „Magnificat”*, 10 kazań *De beata Maria Virgine*, aktualne ze względu na żywo wówczas omawiane zagadnienia mariologiczne. W roku 1412, lub nieco później, opracował Stanisław ze Skarbimierza ogromną kolekcję 94 kazań *De tempore et de sanctis*. W nieznanym okresie napisał zupełnie oryginalny cykl 51 kazań ściśle teologicznych *Super symbolum Nicenum*. Na kolekcję 114 kazań sapiencjalnych *Sermones de sapientia Dei* złożyły się teksty tworzone prawdopodobnie w latach 1407-1415. W ciągu całego życia napisał też i wygłosił kilkadziesiąt kazań okolicznościowych, z których do najbardziej znanych należą kazania związane z postacią św. królowej Jadwigi, mowa programowa z okazji odnowienia Uniwersytetu Krakowskiego, kazanie o wojnie sprawiedliwej i niesprawiedliwej, o ideale studenta (*Mowa o złych studentach*). Dorobek pisarski Stanisława ze Skarbimierza w większości pozostający w rękopisach i tylko w znikomym stopniu opracowany sprawia, iż nasza wiedza o Stanisławie jest wciąż bardzo fragmentaryczna.

## Nauczyciel mądrości Bożej

Stanisław dał się poznać jako wybitny kaznodzieja krakowski na przełomie XIV i XV wieku. Kaznodziejstwo stanowiło jedną z głównych dziedzin jego działalności. Swoją twórczą obecnością zaznaczył się na prestiżowej ambonie wawelskiej jako kaznodzieja katedralny. Objął tę funkcję prawdopodobnie z chwilą, gdy został kanonikiem krakowskim i pełnił ją do 1423 roku, kiedy to stanowisko przejął jego uczeń Paweł z Zatora. Jako kaznodzieja katedralny Stanisław wygłaszał kazania przede wszystkim do kleru. Ceniony był jako mówca synodalny. Te kazania synodalne, zwane „sermones ad clerum”, wygłaszane były podczas zebrań duchowieństwa diecezjalnego dla omawiania różnorodnych problemów teologiczno-duszpasterskich czy prawno-poli-

tycznych, służyły kształceniu kleru. Funkcja ta zmusiła mistrza ze Skarbimierza do ogromnego wysiłku twórczego, czego efektem jest ukazana wyżej najbogatsza w Polsce średniowiecznej spuścizna kaznodziejska.

Katedralna działalność predykatorska Stanisława była ważnym, o dużej sile społecznego oddziaływania, ale nie jedynym wycinkiem aktywności kaznodziejskiej. Szerokie pole do wielkiej pracy kaznodziejskiej przed akademickim audytorium stwarzała nowa uczelnia. Wraz z odnową Uniwersytetu Krakowskiego pojawiły się nieznane dotąd w Polsce odmiany kazań związanych z predykacją i oratorstwem uniwersyteckim. W całokształcie tej twórczości można wyróżnić kazania wygłaszane na mszach uniwersyteckich, kazania-rozmyślenia (*collationes*) przedstawiane w kolegiach, wreszcie kazania i mowy wygłaszane z okazji wewnętrznych uroczystości uczelni oraz w różnych okolicznościach związanych z jej życiem. Średniowieczne uniwersyteckie przemowy nie czyniły istotnej różnicy pomiędzy mowami wygłaszanymi w kościele czy na uniwersytecie. Zarówno kazanie (*sermo*), jak i mowa (*oratio*) budowane były według tego samego schematu i wygłaszane w języku łacińskim w podobnych celach.

W życiu uniwersytetów średniowiecznych oratorstwo odgrywało duże znaczenie. Zgodnie z powszechnie panującą wówczas opinią teologów kaznodziejstwo było jednym z zadań mistrza uniwersyteckiego, którego obowiązkiem było: *legere, disputare et praedicare*. W sztuce wygłaszania pięknych mów, według utartych scholastycznych wzorów, zaprawiano się w czasie studiów, okazji zaś do wystąpień krasomówczych dostarczały uroczystości uniwersyteckie, wybory rektorów, promocje na wszystkich wydziałach, egzekwie i aniwersarze zmarłych mistrzów i dobrodziejów uniwersytetu itp., przede wszystkim zaś kazania na mszach uniwersyteckich i *collationes* w kolegiach. Mowy te stanowią dużą część dorobku literackiego krakowskich mistrzów.

Także Stanisław ze Skarbimierza, jako znany mówca i kaznodzieja uniwersytecki, przemawiał przy okazji nadawania uniwersyteckich stopni naukowych oraz wygłaszał kazania o zmarłych profesorach i dobrodziejach uniwersyteckich, kazania okolicznościowe, kazania podczas nabożeństw uniwersyteckich i kazania polityczno-moralne. Choć nie pozostawił dzieł ściśle egzegetycznych, jego kazania są właściwie popularną egzegezą Pisma Świętego. Podobny charakter mają kazania związane ze świętami kościelnymi. Zdaniem Skarbimierczyka kazanie powinno uczyć prawd Bożych, objaśniać tajemnice objawienia, być kompetentnie, ale jednocześnie przystępnie podanym komentarzem biblijnym. Tworząc kazania Stanisław wykorzystywał przede wszystkim księgi mądrościowe ze Starego Testamentu oraz dzieła ojców Kościoła, teologów wczesnośredniowiecznych i pisarzy świeckich (św. Augustyna, Kasjodora, św. Jana Chryzostoma, Solinusa, Iwona z Chartres, św. Hieronima, św. Ambrożego, św. Grzegorza Wielkiego, św. Bernarda z Clairvaux, Boecjusza, św. Izydora z Se Willi, Hugona i Ryszarda ze św. Wiktora, św. Tomasza z Akwinu, Kasjana, św. Bazylego, Prospera z Akwitanii, św. Anzelma z Canterbury, Cycerona, Sene-



ki). Warto jeszcze raz przywołać niezwyklej kolekcję 114 kazań sapiencjalnych *Sermones de sapientia Dei*, tworzących największą ilościowo grupę mów Skarbimierczyka. Temat mądrości był szczególnie bliski mistrzowi Stanisławowi. Według niego mądrość to zdolność trafnego rozróżniania dobra i zła, to umiejętność rozumowania i rozwiązywania trudnych sytuacji. Mowy Stanisława są tekstami bardzo oryginalnymi i stanowią poważny wkład w rozwój polskiej teologii, filozofii, piśmiennictwa łacińskiego, historii Kościoła, sztuki, kultury materialnej, wymowy, wychowania, obyczajowości. Często są to krótkie traktaty teologiczno-kanonistyczne, moralne lub duszpasterskie. Stanowią one efekt wieloletniej działalności naukowej i kaznodziejskiej mistrza.

Jako nauczyciel mądrości Bożej zakorzenionej w codziennym życiu, Stanisław ze Skarbimierza jawi się wyraziście w słynnej *Mowie o złych studentach*. Zachowała się ona razem z mową na inaugurację odnowionego w 1400 roku Uniwersytetu i innymi rekomendującymi następnymi trzech wybranych po Skarbimierczyku rektorów. Wydaje się ona być pierwszą zwykłą mową rektorską rozpoczynającą semestr. Stanowiła ona wstęp do odczytywanych następnie statutów. Miała na celu pouczyć nowo wpisanych studentów, jak mają się zachowywać podczas studiów, a starszym członkom wszechnicy przypomnieć o ich obowiązkach. Wskazując studentom, jakimi być nie powinni, Stanisław uczynił to w sposób zręczny, zwięzły i nie pozbawiony wartości oratorskich. Jasno ukazał trudności wychowawcze, przed którymi stało nowe Studium oraz żądania stawiane studiującym. Warto zapoznać się z treścią tej mowy.

We wstępie autor nawiązał do tekstu ewangelii: Do Chrystusa, który w swym miłosierdziu nikogo nie odpychał i nikim nie gardził, lecz wszystkich przyciągał ku sobie jak magnes przyciąga żelazo, zbliżali się celnicy i grzesznicy. Lecz nie tak niektórzy studenci zbliżają się do Uniwersytetu. Jedni tak zwani studenci, w istocie włóczykije, choć przychodzą na wykłady, nie wpisują się do metryki Uniwersytetu. Mieszkają nie w bursach u mistrzów, lecz w hospicjach z kochankami i nie poddają się dyscyplinie życia studenckiego. Oszczędzając na wpisie ponoszą przez nieporządne życie straty na duszy, na majątku i na sławie. Inni, amatorzy zabaw, rozrywek i uczt, chociaż wpisani, opuszczają wykłady, a jeżeli na nie przyjdą, to ich nie słuchają, przebywając myślami na rynku, na uczcie albo przy łożu kochanki. Tacy nigdy nie zdobędą stopni naukowych. Jeszcze inni przed uzyskaniem stopnia udają baranków, a potem okazują lwią lub wilczą skórę, sprawdzając powiedzenie Boecjusza, że godność nadana niegodnym ukazuje ich rzeczywistą wartość. Inni dążą do własnego dobra, prywaty kosztem Uniwersytetu, obyczajem żmij rozszarpujących własną matkę. Inni zaraz po ćwiczeniach na oczach mistrzów zdejmują pasy, kładą wieńce i śpieszą do karczemu z obrazą Boga i Uniwersytetu. Inni przebywają w towarzystwie błaznów i kobiet, otumaniających ich cielesną żądzą, tak niebezpieczną, że nawet Salomona na starość doprowadziła do budowania świątyń bałwanom. Inni nie szanują swych mistrzów-nauczycieli, którym, jak rodzicom,

nigdy nie można się dość wypłacić. Wielu nie płaci mistrzom za ich pracę. Na trzydziestu uczestników wykładów lub ćwiczeń ledwo jeden lub dwóch zapłaci należność. Nie mogą tego uczynić biedacy, ale ci, którzy mogą, popełniają zwykłą kradzież i nie powinni być rozgrzeszani bez zadośćuczynienia. Inni nie słuchają wezwań rektora, mimo że według kanonów grzech nieposłuszeństwa równa się bałwochwalstwu. Albo nie przychodzą na mszę uniwersytecką, albo z niej uciekają przed końcem, lub nie składają ofiary. Inni obcuja poufałe z Żydami, co jest zakazane przez kanony. Dozwolone jest obcowanie, ale w celu nawrócenia Żyda. Inni znów Żydów nieprawnie prześladują, bez wyroku sądowego, czego nie wolno czynić. Żydzi prędzej by się nawrócili, gdyby nie mieli chrześcijanom nic do zarzucenia. Inni chełpią się znakomitością rodu, jakbyśmy wszyscy nie mieli wspólnego ojca, Boga. Innym ojcem może być tylko diabeł. Wszyscy pochodząc od Adama jesteśmy jednak szlachetni lub nieszlachetni. Szlachcicem jest tylko ten, którego uszlachetnia własna cnota. Lekkomyślni studenci podobni są do ptaków, ciągle przelatujących, rozpustni podobni do świń nurzających się w błocie, leniwi – do osłów niosących ciężary tylko pod przymusem, fałszywi podobni do lisów niszczących winnicę Uniwersytetu, miłośnicy kobiet podobni do nietoperzy, których wzrok noc oświeca, a dzień oślepia, pyszni i chełpiący się pochodzeniem są podobni do koni wznoszących głowy do gwiazd, złościcy podobni do niedźwiedzi szkodzących cudzemu życiu, złorzeczący podobni do psów zawsze szczekających. Ci i pozostali, „których Bogiem jest brzuch, a chwała we wstydzie” (Flp 3, 19), niech wiedzą, że ich istnienie nie jest, ale było, i że choć zło jest niczym, jednak należy mu się kara wieczna. Zły człowiek jest czymś jako byt, ale jest uważany za nic, jako byt nieużyteczny. Lecz fałszywi udają prawdziwych członków Studium i za takich uchodzą i, jak nakazują kanony, trzeba ich cierpieć do czasu, dopóki nie utraci się nadziei na ich poprawę, aby wraz z kąkołem nie wyrwać pszenicy. W zakończeniu pierwszy rektor odnowionego Uniwersytetu zachęcał studentów, aby ich życie zgadzało się ze słowami, a nauka z obyczajami, aby tak żyjąc zbliżyli się do Boga i złączyli się z Nim przez łaskę.

Kazania Skarbimierczyka stanowią dobry przykład modelu kaznodziejstwa preferowanego przez ówczesny Kościół. Zawierają bowiem czysty wykład teologiczno-moralny Pisma Świętego, pozbawiony jakichkolwiek wątków fabularnych, popularnych egzemplów czy pseudohistorycznych opowiadań. Stanisław swoją wizję kazania ujął krótko: „Item non debet praedicator aliud nisi Scripturas sanctas vel eis consonantia predicare” (kaznodzieja nie powinien głosić kazań innych, niż oparte na Świętych Księgach lub zgodnych z ich duchem). Kazania Stanisława ze Skarbimierza charakteryzują się oryginalnym przetwarzaniem cytatów biblijnych. Dokładność cytowań Pisma Świętego oraz ich liczba wskazuje na prawdopodobieństwo, że Stanisław ze Skalbmierza znał je prawie w całości na pamięć. W zanegowaniu wartości egzemplów jako konstrukcyjnego składnika kaznodziejskiej narracji Stanisław ze Skarbimierza posunął się tak

daleko, że zrezygnował nawet z faktografii historycznej, zwłaszcza dotyczącej wydarzeń aktualnych. W swych kazaniach Stanisław poruszał takie zagadnienia teologiczno-moralne i społeczno-polityczne jak: znaczenie państwa w życiu narodu i jednostek, konieczność tolerancji w odniesieniu do pogan, teologiczne rozumienie mądrości, mądrość a sprawiedliwość, obowiązki i nadużycia duchownych, troska o doktrynalną poprawność w Kościele, rozbięcie Kościoła i potrzeba jego zjednoczenia, sakramenty w życiu jednostek i społeczeństw, wady i grzechy, cnoty, poddany a władca, sumienie, wychowanie człowieka, kobieta w społeczeństwie i godność pracy ludzkiej oraz kwestie eschatologiczne.

Stanisław ze Skarbimierza

## *Kazanie przed królem i jego dostojnikami o życiu i śmierci Królowej Jadwigi*

„Pan daje śmierć i życie, w grób wtrąca i zeń wywodzi” (1 Krl 2, 6).

Nieśmiertelny i nieograniczony Bóg uczynił człowieka istotą rozumną, uczynił go niezwykle kształtnym i harmonijnie zbudowanym, uczynił go takim, że gdyby człowiek nie dopuścił się grzechu, zachowałby życie wieczne, żyjąc zaś nieustannie, na zawsze przyłgnałby do Boga, na zawsze przyłgnałby do tego, który jest nieśmiertelny. Życie jego trwałoby bez końca i nigdy by nie zaznał goryczy śmierci; albowiem – gdyby nie zgrzeszył – z dała od niego trzymałyby się choroby, z dała wrodzone słabości i skłonność do występku, z dała odeń byłyby łzy, z dała smutek, z dała jakakolwiek ułomność. Ale człowiek popełnił grzech i dlatego został odepchnięty przez Boga, wyrzucony z raju, pozbawiony radości, odsunięty sprzed oblicza Pańskiego. Pozostał tułaczem i wygnańcem na ziemi, gdzie na skutek grzechu wszystko niebawem wypowiedziało mu wojnę: i niebo, i ziemia, powietrze, ogień i woda, burze, śpiekota i upał, lęk i trwoga, smutek i rozpacz, aż w końcu nie było już niczego, co by nie stanęło do walki przeciw człowiekowi.

I rzeczywiście, niejako prawo i zasada grzechu sprawiły, że wszystko teraz wywołuje w człowieku niepokój, wszystko go uciska i dręczy, on zaś trapiiony różnymi smutkami, ciężkimi chorobami nigdzie nie znajduje wytchnienia, nigdzie oparcia, ale bez ustanku musi się trudzić, opada z sił, ginie. W sobie i przez siebie toczy walkę, jako że w nim zmagają się żywioły: zimno z gorącem, wilgoć z suchością, dopóki nie zostaną zerwane więzy łączące duszę z ciałem. Rozważając to, prorok powiada: Czyż jest jakiś człowiek, który by żył a nie widział śmierci? – jakby mówił – nie ma takiego, ponieważ prawem grzechu przychodzi śmierć (por. Ps 88, 49).

My zaś, skoro wszyscy jesteśmy grzesznikami i wszyscy błędzimy jak owce bez pasterza, każdy swoją drogą, każdy według własnego upodobania, przeto wszyscy musimy umrzeć. Jeśli zatem każdy zastanowi się dokąd zawiodła go własna droga i dokąd prowadzi, nie zdziwi się, że widzi jej kres, do którego bez wątpienia spodziewa się dotrzeć. Dlatego człowiek nie powinien żywić obawy, że nie można tego wcale uniknąć. Jeśli przywilejem, właściwością i zasadą jakiejś rzeczy jest sprawianie przyjemności, to również śmierć, wynikająca z grzechu, mając szczególne uprawnienia w stosunku do wszystkich ludzi, musi zachować te swoje przywileje.

Lecz żeby nikt nie doznał przykrości, niech każdy spokojnie oczekuje swego końca i to niech będzie dla niego pociechą, że najpewniejszą rękojmię złożył w Panu, który jako prawy sędzia przeznaczył dla nas wieniec sprawiedliwości. On to bowiem kiedy chce, zsyła śmierć i daje życie, według swej woli wtrąca do grobu i zeń wyprowadza, gdzie chce tam wyznacza człowiekowi dowolne miejsce. Powiadam – on sam zsyła śmierć, ponieważ się godzi abyśmy umierali, gdy zachowując prawo przyrodzone uwalnia nas odeń, ale też daje życie dzięki swej łasce, ponieważ jest rzeczą ze wszech miar godziwą, aby nasze ciało, jak i dusza, zostały wynagrodzone przez niego za walkę, jaką toczymy. On jest także tym, który wie dzie do głębokości czyścica wszystkich wymagających oczyszczenia – Boska sprawiedliwość nie pozostawia żadnego zła bez kary – oczyszczonych zaś wyprowadza, aby odebrali stosowną do ich zasług nagrodę.

Skoro jednak Pan zsyła śmierć, sługa nie ośmieli się Go zapytać: Dlaczego tak czynisz? Nie przystoi bowiem słudze przymuszać Pana, aby spełniał upodobania sługi. Jeśli Pan daje śmierć, jest również tym, który daje życie.

Kiedy sługę zasmuca myśl o śmierci, niech raduje się z życia; gdy przeraża go piekło, niech wierzy w możliwość powrotu do nieba. Jeśli władca wzywa kogoś niespodziewanie i w tajemnicy, aby ten odebrał nagrodę za swoje zasługi, to bezrozumnie czyni ktoś, kto takiego oplakuje, wierząc przy tym, że ten może być nagrodzony koroną nieśmiertelności.

Ale rzecz dziwna, że gdy zostajemy wezwani przez Boga, to ociągamy się i, gdybyśmy tylko mogli, chętnie złożylibyśmy odwołanie, odkładali termin, wymawiali się, grali na zwłokę, aż w końcu po niewoli przychodzimy do Boga i chcemy, aby nas obdarzył niebiańską koroną. Co dzień prosimy, aby przyszło Jego królestwo, aby stała się Jego wola, a kiedy wreszcie ta wola dokonuje się i zjawia się śmierć po to, by zrodziło się życie, by przybliżyło się niebo, przepętnia nas smutek i żal głęboki.

Przyznaję, że ludziom powodującym się szczerym odruchem uczucia, nie można zakazać wylewania z umiarem serdecznych łez za zmarłymi, skoro czytamy, że zarówno święci, jak i święty nad świętymi, Pan nasz Jezus Chrystus, rzewnie ronili łzy. Nie godzi się wszakże oplakiwać zmarłych zwątpiwszy w przyszłe życie albo w niewdzięczność z ich strony, skoro wiemy, że nie zostali oni straceni na zawsze, a tylko wyprzedzili nas w drodze, jak powiada Cyprian, zwłaszcza że Bóg Ojciec nie oszczędził swego jednorodzonego Syna, skoro wydał Go za nas na śmierć.

Toteż, kiedy Syn nie oszczędził siebie samego, ale oddał za nas swoje życie, gdyż Duch Święty tak bardzo rozpałił ogniem swej miłości Syna Bożego, że ten nią pobudzony podjął brzemię krzyża dla naszego zbawienia, przeto niestosowną rzeczą byłoby domagać się, aby Bóg oszczędził człowieka, kiedy wcale nie oszczędził swego Syna. Jeżeli nie oszczędził ojców naszych, nie oszczędzi i synów; jeżeli nie oszczędził przodków, nie oszczędzi potomków. Albowiem związani jesteśmy tym samym co i oni układem, ponieważ dziedzicząc ojcowiznę, nie mamy szerszych uprawnień od tych, jakie pozostawili nam ojcowie nasi.

Zauważ Wasza Królewska Wysokość i wy wszyscy dostojni panowie, że od chwili narodzenia do momentu zgonu jednakowo ku śmierci i przyszłemu zmartwychwstaniu zmierza król i żołnierz, najemnik i wódz, pospołu bogacz i żebrak. Niech przeto każdy zrozumie, że Bóg nas nie skrzywdził, wzywając do siebie naszą panią Jadwigę, niegdyś królową Polski. Pan wszelako jest sprawiedliwy i święty. Cokolwiek czyni, jest słuszne, czegokolwiek chce jest święte.

A zatem nie wyrządził jej krzywdy, gdyż – jakby to powiedział Seneka – w taki sposób na ten świat przysła, w jaki go opuściła. To prawda, że wśród łez zanosiliśmy nasze modlitwy i po-  
wiem nawet, że wołanie nasze wznosiło się ku niebu, aby nam Pan Bóg zachował tę ozdobę Królestwa Polskiego, ostoję ładu państwowego, ten klejnot niezwykły, to ukojenie wdów, tę pociechę nędzarzy, to wspomóżenie uciśnionych, poszanowanie dostojników Kościoła, tę ucieczkę kapłanów, to umocnienie pokoju, świadectwo i osłonę prawa Bożego – a mimo to nie wyblągaliśmy utrzymania jej przy życiu.

Modliliśmy się przecież, bo tak jakbyśmy ją widzieli i słyszeli w mieście Pana naszego i na świętej Jego górze (por. Ps 47, 2), tak też dostrzegając jej obecność po kościołach, na ołtarzach, w ozdobach, w znakach cudownych, w radach i uczynkach, taką ją zachowaliśmy w pamięci.

Widzieliśmy bowiem, że była matką duchownych, dobrodziejką wdów, pocieszycielką sierot, tarczą ubogich, ucieczką pokrzywdzonych, orędowniczką odsuniętych przed oblicza naszego króla. Tym wszelako, których niegdyś łękiem napełniała osoba króla i przerażała jego sprawiedliwość, ona swoim osobistym wstawiennictwem przynosiła radosną ulgę.

Widzieliśmy jak roztropną była w radzie, jak przewidującą w przedsięwzięciach, z jaką gorliwością starała się zachować wszystko, co umacniało potęgę Korony Polskiej.

Widzieliśmy i poznaliśmy jej niezwykłą urodę, jej ujmujący sposób mówienia, jej szlachetny ród, ale jeszcze szlachetniejsze obyczaje, jej głęboką pokorę, a przy tym nierównie wielkie dostojęstwo.

Widzieliśmy jak wznosiła kościoły, jak uposażała ołtarze, fundowała altarie, z jakimi oznakami szacunku odnosiła się do książąt, do szlachty, do biskupów i kapłanów, z jaką łaskawością przyjmowała ubogich, jak życzliwie udzielała posłuchania, jak daleka była od wyszydzenia kogoś, nie wszczyniała kłótni ani nie była gadatliwa, nie unosiła się gniewem bez słusznej konieczności.

Wiele z tego widzieliśmy, wiele poznaliśmy, lecz jeszcze więcej moglibyśmy zobaczyć, gdyby Bogu naszemu spodobało się utrzymać ją przy życiu. I to właśnie niech będzie przyczyną waszej skargi żalobnej i zarazem kojącym lekarstwem, bo jeśli bolejemy za zmarłą o takich zaletach, to powinniśmy się raczej cieszyć, że ona, której sława nigdy nie zejdzie z ust ludzkich, taką właśnie była za życia.

Zaiste głęboko wierzę, że już została wprowadzona do nieba, że jej imię wyryło się w sercach wiernych i zostało zapisane w księdze żywota. Godną tego była i dlatego odeszła do Tego, który jest pełen majestatu. W jej przekonaniu królestwo ziemskie było wygnaniem, przeto z tej doliny łez wzbijała się ku niebu. Ona czyniła pokój i dlatego miejsce dla niej przygotowane wypełnia pokój, a mieszkanie jej na Syjonie (por. Ps 75, 3). Szukała czci Bożej i dlatego wieczne szczęście będzie nad jej głową (por. Iz 35, 10).

Umiłowała Kościół walczący, ochraniając go jak tylko mogła, dlatego też, należy wierzyć, odeszła zeń do Kościoła triumfującego. Dobrymi uczynkami rozpałała serca żyjących według ducha i dlatego, jeśli nawet czegoś zaniedbała z racji ułomności natury ludzkiej, to przecież wspierana ich modlitwami już osiągnęła ostateczną szczęśliwość lub wkrótce ją osiągnie.

Dobrocią i miłosierdziem szafowała wśród potrzebujących i dlatego pełen miłosierdzia Bóg, zanim nadeszła jej ostatnia chwila, podał jej pokarm życia, pokarm sakramentalny. On z wysokości swego tronu wspierał ją w cierpliwości, albowiem wiele znosiła w ukryciu, a jeżeli już nie była w stanie czemuś kresu położyć, cierpliwie to wytrzymywała. Lecz żeby jeszcze dokładniejszej próbie poddać jej cierpliwość, zesłały na nią niebiosa ciężkie choroby, przeróżne cierpienia i była poddawana doświadczeniom jak złoto w tyglu.

Dlatego też Wasza Królewska Wysokość nie powinien się oddawać niepohamowanemu żalowi, ale przeciwnie, powinieneś radować się, Królu, że tak niezwykłą miałeś małżonkę, a teraz – wielką przed Bogiem orędowniczkę Królestwa. Również duchowieństwo i cały naród, przejęte żalem z powodu odejścia i braku jej osoby, niech nabiorą otuchy, wszak podążyła wspólną drogą, drogą uczęszczaną przez wszystkich bez wyjątku, drogą, którą trzeba przemierzyć, którą się idzie i dochodzi do Boga, ponieważ do oglądania Boga twarzą w twarz można dojść jedynie poprzez gorycz umierania. Ona poszła drogą, po jakiej Bóg polecił jej kroczyć, jako że On daje życie i zysła śmierć. On wtrąca w grób i zeń wywodzi. Odeszła od nas i podążyła tam, gdzie rozciąga się nasze dziedzictwo.

Zaiste żywię nadzieję, że Bóg, którego umiłowała, w którego wierzyła, którego czciła ponad wszystko, obdarzył ją królestwem wiecznym w miejsce doczesnego, zamiast kruchej korony – niezniszczalną, zamiast światowego rozgłosu, przemijającego na kształt cienia, dał jej część wiekiustą już teraz, albo też uczyni to niezwłocznie za wstawiennictwem świętej Bogarodzicielki, wszystkich świętych i według ducha żyjących. Nie dziwmy się przeto, że odeszła ta, która została wezwana, że osiągnęła kres swego życia ta, która umarła, aby żyć.

Ale może ktoś w skrytości serca tak sobie mówił: – Panie Boże! Płakaliśmy rzewnie, odprawialiśmy procesje i składaliśmy ofiary przebłagalne w imię Twoje i na cześć świętych Twoich. Cóż zatem stało na przeszkodzie, co oddaliło Cię od nas, że nie zostaliśmy wysłuchani w naszych prośbach? Odpowiadam im: Dobrze czynicie, pytając o to Pana. Do Niego bowiem tylko należy odpowiedź. On jeden wie dlaczego tak postąpił.

Jednakże, bracia najmilsi, mówiąc całkiem zwyczajnie, jestem pewien, że Bóg uczyniwszy wszystko dobrze i w tym wypadku postąpił słusznie. My zaś, nie znając Jego powodów, szlochamy i zawodzimy żałośnie. Mogły zresztą one, lub przynajmniej jeden z nich, się pojawić, ale czy tak się zdarzyło, tego nie wiem. Bo to, że nie zostaliśmy wysłuchani mogło wynikać stąd, że Pani nasza tak bardzo została umiłowana przez Boga, iż godniej jej było zamieszkać w miejscu ochłody niż w mrocznej i dusznej atmosferze życia ziemskiego; albo też została tak nagle zabrana, aby żadna nieprawość nie odmieniła jej życia; mogło też być, że błyszczała takimi zasługami, iż mówiła sobie: Chciałabym już umrzeć i połączyć się z Chrystusem; albo też my nie byliśmy godni posiadania takiego skarbu.

Jednych bowiem wynosiła pycha, innych poniżała lichwiarska przewrotność, jeszcze innych dręczyły bezwstydną cudzołóstwa, na jednych głośno użalają się wdowy, przez innych płaczą sieroty i skarżą się kościoły. Próżność niektórych do takich doszła rozmiarów, że troszczyli się tylko o siebie i tylko o sobie rozpowiadali naokoło; inni zaś dopuszczali się coraz to nowych występków tak, jakby każdy z nich czcił w swym domu bożków, lub jakieś potwory, przeciwko którym Bóg obraca swój gniew.

Lecz może też być, że wszystko to stało się w celu wypróbowania naszej wiary, aby na Wschodzie i na Zachodzie i we wszystkich częściach świata poznano i przekonano się, jaka jest ta nasza wiara i przysięgi, których trzeba dochować. Albo też może to cierpliwość naszego króla została wystawiona na próbę? On bowiem sam, gdy tylko przyjął wiarę w prawdziwego Stwórcę, znosił również różnego rodzaju doświadczenia życiowe. Spotykały go one już to ze strony matki, już to ze strony braci, albo przynosiły je wojny i inne rozmaite wypadki, ostatnie zaś zostało związane z przyszłością rodu i małżonką.

Wielka próba dotknęła św. Eustachego<sup>1</sup>, równie wielka naszego króla. Stało się to wszakże po to, aby zajaśniał on tym większym blaskiem, im cierpliwiej znosił z pomocą Bożą koleje swego

<sup>1</sup> Eustachy, męczennik z okresu prześladowania chrześcijan za cesarza Hadriana (117-138), żył na przełomie I i II w. Jest bohaterem popularnej legendy, według której rzymskiemu generałowi Placydowi ukazał się podczas polowania Chrystus w postaci jelenia z krzyżem jaśniejącym pomiędzy rogami, stwierdzając, że ten czci go nieświadomie. Poruszony tym przyjął chrzest otrzymując imię Eustachy. Podobnie postąpiła jego rodzina. Pozbawiony wkrótce swych wysokich funkcji i majątku generał doświadczył przykrych prześladowań. Z wszystkiego wyszedł cało. Wreszcie cesarz, znalazłszy się w nowych wojennych potrzebach, kazał go poszukać, a odnalezionego powołał na stanowisko głównodowodzącego. Odniósłszy zwycięstwo Eustachy odnalazł także rozproszoną rodzinę. Ale jego szczęście i spokój nie miały trwać długo. Za odmowę cesarzowi udziału w dziękczynnym nabożeństwie na cześć rzymskich bóstw i złożenia im ofiary oraz za publiczne wyznanie wiary chrześcijańskiej skazano go po kolei na rozmaite rodzaje karni. W końcu zaś razem z rodziną zamknięto w rozpalonym do białości spizowym wole, gdzie dokonał męczeństwa. Kult Eustachego rozpow-

losu. Niech błogosławiony na wieki Bóg łaskawie umocni go i nie opuszcza w pocieszaniu, a głowę jego małżonki otoczy koroną niebieskiego królestwa. Amen.

Cytat za: Stanisław ze Skarbimierza, *Kazanie przed królem i jego dostojnikami o życiu i śmierci Królowej Jadwigi*, [w:] tenże, *Mowy wybrane o mądrości*, opr. M. Korolko, tłum. R. M. Zawadzki, s. 221-233.

---

szechnił się w średniowieczu. Jest patronem Madrytu oraz myśliwych i należy do czternastu wspomóżycieli. O popularności św. Eustachego na dworze królewskim w Krakowie, świadczyć może fakt, iż jego obraz znajduje się w rewersie skrzydła gotyckiego tryptyku św. Trójcy z 1467 w kaplicy Świętokrzyskiej na Wawelu. Widać go tam na koniu na tle rozległego górskiego pejzażu w scenie wizji podczas polowania.







Ksiądz Stanisław Sokołowski  
(1537-1593)



# Kaznodzieja i teolog o europejskim znaczeniu

**W** dziejach religijności polskiej wiek XVI odgrywa ogromną rolę. Był to m.in. czas wielkiego rozkwitu kaznodziejstwa. Złożyło się na to wiele przyczyn: namiętne polemiki wyznaniowe, prace wszechnicy krakowskiej, wpływy Erazma z Rotterdamu i innych humanistów, ogólna atmosfera swobód obywatelskich, wolność słowa, a przede wszystkim zalecające rozwój kaznodziejstwa dekrety soboru trydenckiego. Katolicyzm, odrodzony i wzmocniony przez sobór trydencki, przystępował do odzyskania utraconych pozycji. Pojawiły się liczne kazania, katechizmy, apologie i polemiki. Na widownię wkroczyli ludzie obdarzeni nieprzeciętnymi zdolnościami. Jednym z nich był Stanisław Sokołowski (Socolovius). Urodził się w Krakowie w związku pozamałżeńskim i już sam ten fakt, jak również upośledzenie fizyczne – był bowiem bardzo niskiego wzrostu, brzydki i garbaty – nie rokowały mu świetlanej przyszłości. Miał jednak nieprzeciętne zdolności...

## Student i profesor Uniwersytetu Krakowskiego

Dokładnie nie wiadomo, w jakim otoczeniu Sokołowski spędzał dzieciństwo i gdzie zdobył elementarne wykształcenie. Swego opiekuna znalazł w Jakubie Bielińskim, biskupie sufraganie płockim, który był może nawet jego krewnym, pisał się bowiem „z Sokołowa”. Dedykując mu po latach jedno z kazań: *Pro cultu et adoratione Iesu Christi* (Kraków 1582), Sokołowski nazywał go „opiekunem i wychowawcą”. Jeżeli zapiska w metryce studentów Uniwersytetu Krakowskiego z 1551 roku: „Stanislaus Stanislai de Sokołów” odnosi się do niego, możliwe, że matka lub domniemany ojciec Sokołowskiego Stanisław pochodzili z Sokołowa na Podlasiu. Szczegóły te mógł jednak podać Sokołowskiemu dla zatuszowania jego nieprawego pochodzenia opiekun Bieliński. Piotr Skaruga, który przybył na uniwersytet w roku 1552, wyliczył w żywocie św. Jana Kantego (*Żywoty świętych*, 19 X) wśród swoich kolegów również Sokołowskiego. Prawdopodobnie jednak Stanisław przerwał studia uniwersyteckie. Być może był nauczycielem w jakiejś szkole parafialnej lub przebywał w otoczeniu Bielińskiego. Według Fabiana Birkowskiego OP „pierwsze lata swego wieku dojrzałego poświęcił na wychowanie młodzieży tak polskiej, jak litewskiej”.

Ponownie immatrykułował się na Uniwersytet Krakowski na wiosnę roku 1559 jako „Stanislaus Stanislai Civitatis Cracoviensis”, ale po kilku miesiącach wyjechał, w maju lub czerwcu, do Wittenbergi, gdzie słuchał jeszcze F. Melanchtona. Po powrocie do Krakowa wpisał się 23 kwietnia 1560 do metryki Bursy Filozofów jako „Stanislaus Gibosus Cracoviensis”. Podczas studiów po-

zostawał pod silnym wpływem Jakuba Górskiego i Jana Leopolda; znalazł też opiekuna w osobie Marcina Kromera. Mocne piętno wycisnęły na nim idee Erazma z Rotterdamu. Promował się na bakałarza w początkach 1561 roku, a w rok później na magistra sztuk wyzwolonych. Szybkie uzyskanie tych stopni potwierdzałyby jego wcześniejsze dłuższe studia. W półroczu letnim 1562 jako docent extraneus na Wydziale Artium objaśniał *Linacri grammaticam*, a od roku 1562 głównie pisma Cycerona. Wykształcony w języku łacińskim i greckim, w wykładach zajmował się najchętniej literaturą łacińską, a zwłaszcza Cyceronem. W roku 1564 został powołany do Kolegium Mniejszego, a w roku następnym rozpoczął wykłady o traktatach Arystotelesa na Wydziale Filozoficznym i kontynuował je aż do roku 1571, w którym objął funkcję dziekana wydziału. W 1566 roku powołano go do Kolegium Większego.

W tym czasie zaprzyjaźnił się Sokołowski ze Stanisławem Grzepskim; zastępował go nawet w czynnościach dydaktycznych. Biskup kujawski Stanisław Karnkowski, chcąc pozyskać obydwu do pracy w swej diecezji, otoczył ich szczególną opieką i latem 1570 roku zaprosił do swej letniej rezydencji w Sułkowie, koło Brzezin. Na uniwersytecie obawiano się, że zrezygnowali oni z pracy pedagogicznej. Gdy Grzepski zmarł pod koniec 1570 roku i został pochowany w krakowskim kościele św. Anny, Sokołowski wystawił mu piękny nagrobek. Sokołowski działał także jako prywatny preceptor bogatszych uczniów, m.in. Hieronima Powodowskiego, Marcina Leśniowolskiego, Jana Lasockiego, Joachima Ocieskiego. Uczniowie ci, doszedłszy do wpływów i wsparci przez Karnkowskiego, postarali się w 1570 roku o przywilej Zygmunta Augusta legalizujący pochodzenie Sokołowskiego. Dzięki Karnkowskiemu też uzyskał u króla 10 września 1571 roku nobilitację, przez adopcję do herbu Gozdawa, a 12 grudnia 1571 roku otrzymał kanonię we Włocławku. Równocześnie mając zajęcia na uniwersytecie, w roku 1572 opracował rodzaj metodyki pracy naukowej: *De ratione studii ad Nicolaum Wolscium* (wydana pośmiertnie, Kraków 1619). Krótkie to dziełko zawierało wykład o zacności i pożytku wiedzy, o celu i metodzie nauki oraz o wyborze lektury.

Z porady Karnkowskiego już od wiosny roku 1571 planował Sokołowski podróż do Włoch. Zostawiwszy na Uniwersytecie Krakowskim zastępcę, przybył do Rzymu w początku roku 1573, a więc w czasie pełnej kontrreformacji. W rzymskiej Sapienzy studiował teologię. Przepuszczalnie w Rzymie przyjął też święcenia kapłańskie. Następnie przeniósł się do Bolonii, gdzie 16 maja 1575 roku uzyskał przy dużym uznaniu egzaminatorów doktorat teologii. Wobec ustawicznych wezwań ze strony Uniwersytetu Krakowskiego, po krótkim pobycie w Padwie, wrócił w końcu czerwca 1575 roku do Krakowa. Zaraz po wakacjach podjął starania o inkorporację do Wydziału Teologicznego i w związku z tym o weryfikację swojego dyplomu doktorskiego. Z niewiadomych jednak powodów do aktu responsji ostatecznie nie doszło i Sokołowski pozostał nadal profesorem Wydziału Filozoficznego.

## Kaznodzieja królewski

Swoją wielką karierę kaznodziejską Stanisław Sokołowski rozpoczął z chwilą powołania go na urząd kaznodziei króla Stefana Batorego. Stało się to w roku 1576. Przybywającemu do Krakowa na koronację królowi, bp Karnkowski w porozumieniu z Janem Zamoyskim, przedstawił trzech wybitnych teologów: Marcina z Pilzna, Stanisława Sokołowskiego i Marcina Kłodawitę, ażeby spośród nich wybrał jednego na kaznodzieję nadwornego. Wybór królewski padł na długoletniego wykładowcę Cycerona i Arystotelesa w Akademii Krakowskiej, ks. Stanisława Sokołowskiego. W jego życiu nastąpił trudny okres; ustawiczne podróże i wyprawy wojenne u boku króla wymagały dobrego zdrowia i wyjątkowej odporności psychicznej, nie sprzyjały też pracom naukowym.

Sokołowski szybko zdobył zaufanie władcy i sam się do niego przywiązał. Towarzyszył Batoremu podczas pierwszej wyprawy moskiewskiej w 1579 roku. Uczony filozof i teolog okazał się znakomitym kaznodzieją. Dla króla Sokołowski głosił kazania po łacinie, dla dworu po polsku. Kaznodzieja zdawał sobie sprawę z wymagań stawianych mu przez słuchaczy, którymi byli król, dwór, humaniści, teologowie i poeci. Niektóre z tych kazań, podbudowane źródłowo i rozszerzone w formę traktatów teologicznych, ogłosił później drukiem. Kazania te były opracowywane z wielką erudycją i wygłaszane z niezwykłym zapałem. Sokołowski chłostał w nich wady dostojników królestwa, biskupów, nawet króla. Żołnierzy zagrzewał do walki; budził w nich ducha bohaterstwa i poświęcenia. Według F. Birkowskiego „po zakończeniu kazania taki widziałeś w rycerstwie zapał i tak bohaterską pogardę śmierci, że nowi na obronę chrześcijaństwa zdawali się powstawać templariusze”. Sokołowski rychło stał się sławnym i znanym w całej Rzeczypospolitej kaznodzieją.

16 kwietnia 1577 roku ustąpił Sokołowski z kanonii wrocławskiej, zatrzymując do 16 lutego 1579 roku tamże kanonię gracjalną, zaś 23 stycznia 1578 roku objął kanonię warszawską i prawdopodobnie z tej racji miał w Warszawie kamienicę, z której korzystali okolicznościowo jego przyjaciele, w tym Jan Zamoyski i scholastyk płocki Stanisław Gomoliński. Bliżej nie wiadomo, kiedy Sokołowski zaprzyjaźnił się z Janem Kochanowskim. Stanisław Reszka w liście do Sokołowskiego z 13 września 1577 roku pisze, że poeta jest wobec niego „amantissimus”. Faktem jest, że Kochanowski poświęcił Sokołowskiemu łaciński epigramat, w którym chwalił jego wielką mądrość i zapewniał:

Sokołowski, choć mały wzrostem, lecz z wymowy,  
Znamienity, jak Nestor i syn Laertowy.  
Szczęśliwy, kto go słyszy, lecz i ten szczęśliwy,  
Kto czyta jego pisma mądrości prawdziwej  
(*Foricoenia, czyli Fraszki łacińskie*).

Podobnie nuncjusz papieski w Polsce Giovanni Andrea Caligari widział Sokołowskiego wśród trzech wybitnych osobistości życia społecznego w ów-

czesnej Polsce i wysoko oceniał jego talent wielkiego mówcy: *Tria vidim in Polonia mirabilia: Stephanum regem sapientissimum, Zamoscium Cancellarium prudentissimum, et Socolovium concionatorem prope divinum.*

Wysiłki kaznodziei docenił także sam król Stefan Batory. Zwykł mawiać: „Ojcie kaznodziejo! Obydwa walczyliśmy: ty przeciwko nieprzyjaciółom wiary, a ja przeciwko nieprzyjaciółom ojczyzny”. Kiedy nuncjusz Caligari w liście do kard. de Como (P. Galliusa) z 30 marca 1581 roku zabiegał o mianowanie Sokołowskiego biskupem jakiejś mniejszej diecezji, która dawałaby możliwość wejścia do senatu, król wyrażał na to pełną zgodę. Wkrótce jednak Caligari został odwołany z Polski i sprawa spęzła na niczym. W 1579 roku otrzymał Sokołowski od Uniwersytetu Krakowskiego prepozyturę św. Floriana, posiadał też dziekanie wolborską. Jeszcze w roku 1580 rozpoczęły się starania o uzyskanie dla Sokołowskiego kanonii krakowskiej, ale uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem dopiero w marcu 1584 roku, kiedy to bp Piotr Myszkowski powołał go na wakującą kanonię fundi Krzeszów, a jako wieś prestymonialną dostał Zielonki. Sokołowski raczej rzadko uczestniczył w posiedzeniach kapituły, korzystał natomiast z przyznanego mu domu, najpierw przy ul. Poselskiej, później Kanoniczej.

Po zakończeniu w roku 1577 wojny z Gdańskiem i po sejmie, który odbył się w lutym 1578 w Warszawie, udał się z królem do Lwowa, gdzie przebywał do końca września. Wykorzystał ten pobyt, aby oddać tam do druku skierowane przeciwko herezjom kazania: *Concio de vestitu et fructu haereseon* (Lwów 1578, przekład polski M. Białobrzeskiego w jego: *Postille albo wykładu świętych Ewangelij [...] część wtóra*, Kraków 1581), wydane jednocześnie w Nysie oraz *Conciones duae. Altera de vestitu haereticorum et fructu haereseon, altera de causis supremi excidii Hierosolymitani* (Lwów 1578).

W czasie podróży króla ze Lwowa do Krakowa Sokołowski skłonił do przejścia na katolicyzm drugą żonę kanclerza Jana Zamoyskiego – Krystynę Radziwiłłównę. Po Nowym Roku 1579 Batory wyjechał do Warszawy, a wkrótce potem przez Grodno do Wilna, skąd wyruszył na wyprawę połocką. W obozie królewskim w wyprawie pod Połock Sokołowski był stale obecny, choć w tym czasie był już poważnie chory; nigdy nie cieszył się dobrym zdrowiem, a do stałych dolegliwości doszły od roku 1580 uporczywe bóle głowy. W jego zastępstwie kazania przed królem głosił Marcin Laterna, kapelan obozowy hetmana wielkiego koronnego Mikołaja Mieleckiego. Kiedy w kilka dni później choroba się pogłębiła, Sokołowski uprosił o zwolnienie z urzędu kaznodziei królewskiego, zachowując nadal ten tytuł. Jego miejsce zajął ostatecznie Laterna.

Na sejmie rozpoczętym w Warszawie w listopadzie 1579 roku wygłosił jeszcze kilka kazań, ale w wyprawie pskowskiej, na którą Stefan Batory wyruszył z początkiem 1580 roku, już nie uczestniczył. Po sejmie osiadł w Krakowie, skąd 16 kwietnia 1580 roku wysłał do Caligariego wydane kazania, które wygłosił w farze warszawskiej w czasie uroczystości swej konsekracji na biskupa

10 stycznia 1580 (*Epithalamion episcopi cum sua sponsa Ecclesia sive de consecratione episcopi sermo*, Kraków 1580), na temat stosunków między władzą świecką i duchowną oraz o obowiązkach biskupów.

W Krakowie Sokołowski prowadził życie towarzyskie, wznowił dawne i zawarł nowe przyjaźnie oraz niósł pomoc studiującej młodzieży. Do grona jego wychowanków należeli m.in. Szymon Szymonowic, który w poemacie na zgon Górskiego (*Naenia funebris ad Stanislaum Socolovium [...] De morte Iacobi Gorscii*, Kraków 1586), obok słów żalu za zmarłym profesorem zawarł wiele pochwał dla jego przyjaciela i towarzysza prac, podziwiał też talent Sokołowskiego oraz opanowanie języka łacińskiego i greckiego. Znajomość z Szymonowicem przetrwała długie lata. To właśnie Sokołowski zwrócił uwagę Jana Zamoyskiego na talent i zdolności filologiczne poety, co zapoczątkowało jego karierę na dworze kanclerza. Roztoczył też opiekę nad Andrzejem Schoneusem, przyjmując go do swego domu i wpływając na jego dalsze losy. Przywiązania do dobroczyńcy dowiódł Schoneus w wielu późniejszych wierszach (m.in. *Odae tres funebres de laudibus S. Socolovii*, Kraków 1595).

### Czołowy teolog polemista i jego wielkie dzieła

Lata 1580-1592 poświęcił Sokołowski przygotowaniu i publikacji swoich dzieł. Przynaglany przez króla, przygotowywał do druku wygłoszone wobec dworu kazania, doskonaląc je i pogłębiając. W dorobku naukowym Sokołowskiego spotkać można pisma dogmatyczno-polemiczne, kaznodziejskie, ascetyczno-liturgiczne, dydaktyczne i polityczne. Główną tematyką pism dogmatyczno-polemicznych jest z jednej strony apologia wiary katolickiej, a z drugiej wykazanie błędów teologii protestanckiej. Był zarówno teologiem polemistą, zainteresowanym problemami ascetyczno-liturgicznymi i dydaktycznymi, jak i pisarzem politycznym. Możliwość bliższego przyjrzenia się mechanizmom polityki na dworze Stefana Batorego pozwoliła mu na szersze pole widzenia i bardziej syntetyczne ujmowanie problemów.

Dziełem, które przyniosło mu europejską sławę, a wśród protestantów wywołało niebywałe poruszenie, była ogłoszona w Krakowie w roku 1582 *Censura Orientalis Ecclesiae* (*Cenzura wschodniego Kościoła*). To wielokrotnie wznawiane dzieło poświęcone było krytycznemu omówieniu odpowiedzi patriarchy konstantynopolitańskiego Jeremiasza II Tranosa udzielonej niemieckim luteraanom, proponującym patriarsze zjednoczenie z nimi greckiego Kościoła prawosławnego. Odtąd Sokołowski stał się w kraju czołowym teologiem polemistą.

Tekst tej odpowiedzi otrzymał Sokołowski od greckiego archimandryty Teoptosa, zamieszkałego na dworze patriarchy w Konstantynopolu, którego poznał w roku 1578 we Lwowie. Ponieważ dostrzegł w piśmie patriarchy użyteczny środek walki z protestantami, przystąpił w roku 1580 do jego przekładu. Pracę zaczął w pierwszej połowie 1580. List ofiarujący to dziełko papie-



żowi Grzegorzowi XIII nosi datę 11 kwietnia 1581 roku. Do Biblioteki Watykańskiej przekazał Sokołowski także oryginał pisma otrzymanego z Konstantynopola, a gotową pracę wysłał Stefanowi Batoremu.

Kiedy wokół *Censury* rozgorzała polemika, protestanci początkowo zaprzeczali autentyczności listu patriarchy, później zarzucali jedynie przekręcenia tekstu. Sokołowski starał się więc o potwierdzenie jego wierności, tak za pośrednictwem króla, który miał wysłać swego przedstawiciela do Konstantynopola, jak i Wilhelma V, prosząc go o wydostanie z Biblioteki Watykańskiej przesłanego tam oryginału. Ostatecznie w roku 1583 nadeszły oba potwierdzenia. W związku z *Censurą* ukazały się za granicą dwie publikacje: jezuita G. Scherer ogłosił w roku 1583 po niemiecku krótkie streszczenie tego dzieła, a W. Lindanus (von der Lindt) w dziełku *Concordia discors*, wydanym w roku 1583, wykorzystał je w polemice z protestantami. W roku 1584 ukazało się też wydanie paryskie *Censury*, przygotowane przez F. Fevardentiusa, z dodaniem kazania Sokołowskiego *De Eucharistiae sacramento*. W roku 1583 wydał Sokołowski trzeci list teologów z Tybingi do patriarchy Jeremiasza II z ich podpisami oraz ostrym ich potępieniem przez patriarchę, pt. *Ultima responsio Protestantium ad Censuram et iudicium Patriarchae Constantinopolitani, de articulis Confessionis Augustanae* (Kraków). List opatrzył krótkimi uwagami na marginesie i dedykował go biskupowi krakowskiemu Piotrowi Myszkowskiemu. Wystąpił też z inicjatywą wydania *Censury* z uwagami po grecku, który to plan przedstawił w memoriale kard. G. Sirleto. Wydanie miało pomóc prawosławnym w ochronie ich wiary przed wpływami protestantów. Sokołowski chciał, by ukazało się w Niemczech, bo świadczyłoby ono o tym, że niecałe społeczeństwo niemieckie jest objęte protestantyzmem. Plany te, poparte przez ks. Wilhelma V, nie zostały jednak zrealizowane. W początkach 1584, teologowie z Tybingi zdecydowali się na wydanie swej polemiki z patriarchą (*Acta et scripta theologorum Wirtembergensium et Patriarchae Constantinopolitani*); we wstępie ostro zaatakowali polskiego teologa. W roku 1584 Sokołowski zachęcony przez G. F. Bonomiego, nuczysza przy cesarzu Rudolffie II, odpowiedział im drukiem: *Ad Wirtembergensium theologorum invectivam [...] brevis responsio* (Kraków). Strona katolicka przyjęła to jego wystąpienie entuzjastycznie. Z Polski i z zagranicy posypały się na ręce Sokołowskiego podziękowania za dzieło, które dezawuowało protestantów. W kraju był odtąd uważany za czołowego teologa polemistę, nieustępującego w niczym Stanisławowi Hozjuszowi. Sokołowski żywił pewne nadzieje, że Jeremiasz będzie się skłaniał do unii Kościoła prawosławnego z Rzymem, ale w odniesieniu do sprawy unii Cerkwi ruskiej w Rzeczypospolitej żadnych stąd nie wyprowadzał wniosków i cała sprawa pozostawała mu obca. Legat papieski A. Possevino wzywał go, by przesłał egzemplarze *Censury* na Ruś i do Wilna, gdzie organizował seminarium papieskie.

W opublikowanym w roku 1584 liście do kanonika krakowskiego Tomasza Natalisa z Raguzy, przebywającego w Konstantynopolu (*R. D. Thomae Nata-*

li *Rhacusano [...] medico et canonico Cracoviensi*, Kraków), prosił Sokołowski o nadsyłanie informacji o kontaktach protestantów z Jeremiaszem II. Wyrażał się o nim ze znacznie większym niż dawniej uznaniem. Radował się zgodą, jaka w stosunku do protestantów ujawniła się między chrześcijańskim Wschodem a Zachodem. Dopiero teraz wyraził życzenie, aby Kościół konstantynopolitański współdziałał w doprowadzeniu do jedności, gdyż dzięki temu liczni podwładni patriarchy mieszkający na ziemiach polskich przyłączyliby się do zjednoczonego Kościoła, co zapobiegłoby rozszerzaniu się wpływów protestanckich. Poglądy te wyraził Sokołowski, gdy Stolica Apostolska prowadziła z Jeremiaszem pertraktacje w sprawie wprowadzenia na Wschodzie zreformowanego kalendarza gregoriańskiego; spodziewano się też wskrzeszenia unii florenckiej. Sokołowski pośrednio był zaangażowany w pertraktacje dotyczące kalendarza. Zdobył i dostarczył Possewinowi list patriarchy Jeremiasza i patriarchy aleksandryjskiego Sylwestra do ks. Konstantego Ostrogskiego w tej właśnie sprawie. Chodziło mu zapewne również o przygotowanie w Konstantynopolu przyjaznego klimatu przyjęcia planowanego greckiego wydania *Censury*. W pierwszych miesiącach 1585 J. Górski napisał dziełko pt. *Animadversio seu Crusiusus...* (Coloniae 1586) wydrukowane już po śmierci autora. W formie listu do jednego z wydawców *Acta et scripta...* M. Crusiusa opowiedział tu w pięknym stylu łacińskim i z ogromną erudycją dzieje powstania *Censury*, bronił też Sokołowskiego i zwalczał protestantów, lecz się nie wdawał w głębsze polemiki.

W roku 1582 w Krakowie powstały i ukazały się drukiem kolejne dzieła Sokołowskiego. Kazanie *Pro cultu et adoratione Iesu Christi in Eucharistiae sacramento [...] concio* (przekład polski M. D. Sigonius pt. *O czci i chwale Pana Chrystusa w Naświętszym Sakramencie... pocieszne kazanie*, Kraków 1590) autor dedykował J. Bielińskiemu. Kazanie w formie rozprawy o dziesięcinie, pt. *Compositio sive pro dote ecclesiastica et haereditate Christi ad ordines Poloniae Regni [...] concio* (Kraków), przygotowane tuż przed sejmem 1582 roku, zadedykowane prymasowi S. Karnkowskiemu, było wznawiane jeszcze w roku 1632. Autor omówił w nim sporną kwestię między stanem duchownym i świeckim oraz udwadniał prawa duchownych do dziesięcin. W roku 1583 wyszły *Conciones quattuor [...] praesenti huic nostro saeculo imprimis accomodatae* (Coloniae), zbiór czterech wcześniej opublikowanych kazań, ogłoszonych w obecności Stefana Batorego, senatu i nuncjusza Caligario, któremu zostały ofiarowane.

W Krakowie w 1582 roku, zachęcony przez króla, opublikował też Sokołowski dzieło ściśle teologiczne, skierowane przeciw protestantom *De verae et falsae Ecclesiae discrimine [...] libri tres* (*O różnicy między prawdziwym a fałszywym Kościołem...*). W przedmowie autor winał Stefanowi Batoremu za wartego po świętnych zwycięstwach pokoju. Podobnie jak większość polemistów, przekonywał, że herezja obala nie tylko porządek kościelny, ale i państwowy; nie odbiegał w tym schemacie od traktatów szkoły hoozjańskiej. Poza poprawnością wywodów największą wartość rozprawy Sokołowskiego stano-

wiły rozważania na temat znamion Kościoła. W nauce o papieżstwie, podobnie jak Hozjusz, podkreślał rolę papieża jako biskupa Kościoła powszechnego i był bliski uznania jego osobistej nieomylności w sprawach doktrynalnych. Dzieło spotkało się z pochwałami biskupów, a egzemplarze (oprawione kosztem Stefana Batorego) znalazły się m.in. w bibliotekach węgierskich.

W roku 1586 opublikował Sokołowski w Krakowie dziełko *Justus Joseph sive in Jesu Christi Domini nostri mortem et passionem [...] meditationes* (przekład polski: J. Bogusławski pt. *Sprawiedliwy Jozeph albo o męce i śmierci Pana naszego Jezusa Krystusa rozmyślania*, Kraków 1596). W wydaniu łacińskim autor zamieścił pięć medytacji o Męce Pańskiej i Epinicion na Zmartwychwstanie Pańskie (przeszło 100 stron in folio). Wystąpił w nim ostro przeciwko arianom. W roku 1587 przygotował Sokołowski do druku nowe wydanie wygłoszonych wcześniej siedmiu kazań *Orationes ecclesiasticae septem* (Coloniae 1587). Kazania te przerobił i zespolił w formę dzieła teologiczno-apologetycznego, w którym wyliczał błędy herezji i połączył rzecz z odniesieniami do sytuacji w kraju. Poruszał np. tak istotny wówczas problem swobód szlacheckich (*Oratio pro vera et catholica libertate*). Po śmierci swego mecenasa Stefana Batorego ogłosił *Elogium Magni Stephani regis*, zamieszczone łącznie z kazaniem Hieronima Powodowskiego *Na pogrzebie Stefana Wielkiego króla polskiego [...] kazanie...* (Kraków 1588). Napisał też apologię działalności króla pt. *Peregrinus sive laesae virtutis quaerela* (wyd. w roku 1759 przez Ch. G. Friese) w formie dialogu między Polakiem a cudzoziemcem. W związku z tą publikacją Myszkowski w liście do Sokołowskiego pisał 24 marca 1587 roku: „Z wielką rozkoszą czytamy napisaną pochwałą naszego zmarłego króla; czytałem tę skargę znieważonej cnoty [...]. Niemała to chwała bronić najlepszego króla przed oszczercami”.

Czas bezkrólewia po śmierci Stefana Batorego Sokołowski obserwował z niepokojem. W listach do Zamoyskiego wspierał moralnie jego poczynania, a w czasie największego zamętu pisał do Karnkowskiego z całą powagą: „Bezkrólewie jest to czas zjednoczenia Rzeczypospolitej, nie na targanie jej, czas, byśmy króla obrali, a nie byśmy Rzeczypospolitą wtrącali w przepaść”. Donosił też, że przyśle mu pełne troski o los ojczyzny *Vaticinia*, które rozsyłał zapewne w rękopisie. Sam w tym czasie poniósł wielkie szkody: podczas walk z arcyksięciem Maksymilianem o Kraków spustoszone pola i zmarnowano zasiewy należące doń probostwa św. Floriana. Z pomocą pospieszyli mu wówczas bp chełmiński Piotr Kostka, bp warmiński Marcin Kromer oraz bp płocki Piotr Wolski.

W swojej szerokiej działalności homiletycznej opublikował też w Krakowie w 1588 roku pięć kazań o Matce Boskiej *Nuntius salutis sive de Incarnatione [...] sermones quinque* (przekład polski polski Jana Januszowskiego pt. *Posel wielki o Wcieleniu Syna Bożego...*, Kraków 1590). Kazania te, wygłoszone jeszcze przed królem Stefanem rozszerzone zaktualizowane, ofiarował w przedmowie Zygmuntovi III, podkreślając rolę kultu Matki Bożej w dziejach Polski.

Interesujące jest jego dzieło o oszczędności: *Quaestor sive de parsimonia atque frugalitate* (Kraków 1589, wydane w tymże roku także w tłumaczeniu J. Januszowskiego pt. *Szafarz abo o pohamowaniu utrat niepotrzebnych dialog*) ujęte w formę dialogu. Przyczyny złego stanu ekonomicznego tkwią – jego zdaniem – w błędach ludzi. Kraj jest bogaty, złe jest jednak życie nad stan, gonienie za cudzoziemczyzną, brak karność. Nieznane dziś dzieło *Officium militare* wyszło z druku przed 6 stycznia 1590, tego dnia bowiem J. Zamoyski, któremu było dedykowane, podziękował za otrzymany egzemplarz. Bawiący w Rzymie poseł królewski S. Reszka przedstawił je papieżowi. Był to prawdopodobnie traktat o obowiązkach rycerzy chrześcijańskich wraz z modlitwami dla żołnierzy.

Już w roku 1587 Sokołowski planował publikację dzieł zebranych. Kore-spondował w tej sprawie z F. Ferwandentusem w Paryżu, lecz zabiegi spełzły na niczym. Dopiero w roku 1591 ukazał się w Krakowie tom pierwszy wydania zbiorowego *Opera*, przygotowany przez jego ucznia Mikołaja Dobrocieskiego, profesora i siedmiokrotnego rektora Uniwersytetu Krakowskiego. Tom drugi wydany również dzięki jego staraniom ukazał się w 1598 roku, a więc już po śmierci Sokołowskiego.

W roku 1592 Sokołowski wydał jeszcze traktacik o godności sakramentu małżeństwa, zakończony błogosławieństwem dla królewskiej pary: Zygmunta III Wazy i Anny Austriaczki wzbogacony wierszami jego przyjaciół: *Epithalamion sive benedictiones nuptiales ad [...] Sigismundum III Poloniae regem et Annam Austriacam coniugem eius* (Kraków). Od dawna pracował nad wykładem ewangelii. Śmierć przerwała pracę przy komentarzu nad św. Łukaszem. Niewykończone dzieło wyszło w roku 1598 jako *Notae in Evangelium S. Matthaei, Marci et Lucae*. Objasnienie Pisma Świętego uzupełniały tu nauki moralne, wsparte cytatami z ojców Kościoła.

### *Łaciński Skarga*

W metodzie i stylu kazań Sokołowski wyraźnie wzorował się na mowach Cycerona, co uwydatnił najbardziej w prostocie i pięknie języka oraz jasności podziału omawianych spraw. Jego dzieła kaznodziejskie obejmują szeroką problematykę: od Eucharystii, męki Pańskiej i mariologii, poprzez obronę religii katolickiej, walkę z herezją, obronę obowiązku dziesięcin, aż do spraw społecznych i politycznych. Sokołowski jest jednym z pierwszych polskich kaznodziejów, który wydał walkę pijaństwu. W swoim *Questorze* (1589) zwalczał nadużycie wina w Polsce; zwyczaj, który przeniknął nawet „do obór i stajni”, tzn. do pasterzy i opiekujących się końmi. Najżarliwiej wypowiadał się w sprawach różnowierstwa. Krytycy jego twórczości podkreślają, że nie pozostawił on kazania, w którym by nie poruszył problemu ówczesnych innowierców. W reformacji widział główną przyczynę nieszczęść spotykających państwo polskie. W sposób szczególny kwestii tej dotyczą kazania: *De vestitu et fructu haerese-*

on i *Oratio pro religione catholica*, oba zawarte w *Orationes ecclesiasticae*. Do krytyki protestantów dołączał argumenty przeciw arianom, których potępiał jako bezbożników. Należy jednak podkreślić, iż jego polemiczne wystąpienia w stosunku do różnowierców cechował umiar i rzeczowość.

W kaznodziejstwie Sokołowskiego ideę przewodnią stanowi troska o dobro Ojczyzny popadającej w zamęt i chylącej się ku upadkowi. By wstrząsnąć sumieniem szlachty Sokołowski stawia siebie w roli proroka, wysłannika Boga i z siłą przekonania równą największemu kaznodziei tych czasów – Skardze, zapowiada upadek ojczyzny.

Najbardziej charakterystyczne dla tej problematyki i najświetniejsze z kazań Sokołowskiego: *De causis supremi excidii Hierosolymitani*, porównywane bywa z kazaniem sejmowym Piotra Skargi. Po nakreśleniu bogactwa, potęgi i chwały Jerozolimy, kaznodzieja zastanawia się nad przyczynami jej upadku. Za główną – rzecz charakterystyczna – uważa spory religijne i herezje. Wszystkie schizmy i herezje mają to do siebie, że ilekroć zawładną jakimś państwem, tylekroć nie może się ono długo ostać, traci swoją spistość i moc wewnętrzną. Drugą przyczyną upadku Jerozolimy to zuchwałość i zarozumiałość Żydów. To właśnie ambicja oraz pycha arcykapłanów i przywódców narodu doprowadziła do tego, że wzgardzili ludźmi posłanymi od Boga, prorokami i królami, w końcu odrzucili i przybili do krzyża samego Mesjasza. Jako karę Bóg dopuścił na Żydów nieszczęścia z ręki Rzymian, czego najbardziej jaskrawym przykładem było oblężenie i zdobycie Jerozolimy. W kazaniu *De causis supremi excidii Hierosolymitani*, Sokołowski mówił wprawdzie o przyczynach upadku Jerozolimy, lecz zarazem rozważał przyczyny upadku wszystkich państw w ogóle, dostrzegając je także we własnej ojczyźnie. Za takie uważał: rozpad jedności religijnej, pychę narodową, żądzę panowania, fałszywą wolność, chaos w państwie. W ostrych słowach piętnował również samowolę magnaterii i rosnącą anarchizację życia politycznego. Kaznodzieja groził, że jeśli nie nastąpi poprawa, to Polskę czeka los Jerozolimy zburzonej przez Rzymian:

„Tobie, ojczyzno miła, stawiam zwierciadło, w którym się silnie przeglądaj, poznaj twarz swoją i oblicze. Może podobną, albo kacerstwa, albo zuchwalstwa, albo pychy, albo zbrodniczych stronnictw skalanaś zmasz; możeś, co obce i obłudliwe nad własne przeniosła? Jeśliś wolna, niepokalana z tych skaz, błogosławionaś, szczęśliwaś! Lecz, jeśli od stopy nogi aż do wierzchu głowy nie ma w tobie miejsca zdrowego, wyrzuć te męty, obmyj brudy swoje wprzód, nim usłyszysz wyrok sędziego: «Przyjdą na ciebie dni, kiedy powalą cię nieprzyjaciele twoi o ziemię i syny twoje i nie pozostanie kamień na kamieniu w tobie, bo nie poznałaś czasu nawiedzenia swego... Obyś więc i ty poznała dzień nawiedzenia twego wprzód, nim przyjdą na cię kłęski wszystkie, któreś własnymi rękami ściągnęła na się i którym drogi przestronnej uścielać nie przestajesz». Nie tak z ochoty, jak obowiązkiem zmuszony, com był winien dla ciebie, spełniłem dzisiaj; wyrzekłem... ty zaś patrz i rozważ co masz

czynić nim nastąpi dzień ów Pański wielki i straszny bardzo, dzień ciemności i skwaru i błyskawic i piorunów, a któż go wytrzyma? Jeruzalem! Jeruzalem! nawróć się do Pana Boga twego”.

Po lekturze tego kazania kard. S. Hozjusz pisał w liście do króla Stefana Batorego, iż widział w nim jak gdyby żywy obraz współczesnej mu Polski i zdrętwiał ze strachu, pełen obawy, by nie spełniła się groźba Sokołowskiego.

Kaznodzieja królewski Stefana Batorego czynił wszystko, by myśl zaczerpniętą z Pisma Świętego dostosowywać do aktualnych problemów społecznych i religijnych wieku reformacji. Podobnie jak Piotr Skarga i Hieronim Powodowski, Stanisław Sokołowski wytykał w swoich kazaniach, zwłaszcza w *Nuntius salutis*, *Justus Joseph* i *Orationes ecclesiasticae* współczesne niedomagania życia społecznego i państwowego, wiążąc je z rozdarciem religijnym kraju powodującym duże osłabienie życia chrześcijańskiego. Dostrzegał także potrzebę reformy stosunków wewnątrzkościelnych, np. tolerowanie przez biskupów złych plebanów na parafiach prowadzące do zaniedbania duszpasterstwa. Odważnie wskazywał na obowiązki rządców diecezji i w ogóle władzy w sprawach społecznych, religijnych i politycznych.

Za kluczowy problem ówczesnych stosunków społeczno-politycznych uznał kwestię rozumienia wolności obywatelskiej. Stawiając pytanie o jej granice w życiu obywateli, dochodził do wniosku, iż wolność w tym kraju sprowadza się w wielu przypadkach do roli parawanu, usprawiedliwiającego popełniane nadużycia. Tymczasem każdy powinien tak jej używać, by „nie przeszkadzać i nie znosić wolności pozostałych obywateli”. Prawdziwa wolność – zdaniem kaznodziei królewskiego – jest tam, „gdzie dobrym wszystko wolno, z wyjątkiem czynienia zła; złym zaś nic nie wolno, z wyjątkiem czynienia dobra. Nędzna jest ta wolność – konstatawał Sokołowski – w której złym wszystko wolno, a dobrym wszystko zabronione [...]. Fałszywa jest wolność, gdzie słyzy się takie głosy: «wolny jestem, dlatego mogę cudzołożyć; wolny jestem, dlatego mogę zabijać; wolny jestem, dlatego mogę defraudować». Jak gdyby wolnym być i obywatelem znaczyło to samo, co być cudzołóżnikiem, zabójcą i defraudantem”. Kazanie *O prawdziwej i katolickiej wolności* jest właściwie traktatem z zakresu katolickiej etyki społecznej. Sokołowski usiłował w tym dziele wesprzeć starania króla „powściągniętego złych i opiekującego się dobrymi” oraz jego próby ukrócenia samowoli szlachty i dążenia z pomocą roztropnego kanclerza Jana Zamoyskiego do wzmocnienia autorytetu władzy państwowej. Wykazywał, iż prawdziwa wolność wymaga „dyscypliny i nie jest jednoznaczna z *absolutum dominium*”.

Jako znakomity teolog doskonale znający Pismo Święte, pisarzy patrystycznych i autorów klasycznych, zwłaszcza Cycerona, Sokołowski operował bogatym warsztatem służącym do rzeczowej argumentacji. Jego homilie stanowią doskonały wzór homilii syntetycznych zawierających w sobie należycie rozpracowaną i dostosowaną do potrzeb aktualnych myśli biblijną. Prócz gruntownego przygotowania intelektualnego Sokołowski miał też wyjątkowe zdolno-

ści oratorskie. Zwano go *łacińskim Skargą*. Kazania Sokołowskiego, stylizowane na formę mów Cycerona, stanowią swoiste apogeum humanizmu w polskiej literaturze religijnej.

### Teoretyk kaznodziejstwa

Swe bogate doświadczenia kaznodziejskie Sokołowski przedstawił w podręczniku homiletycznym zatytułowanym *Partitiones ecclesiasticae* (*Rozdziały kościelne*, Kraków 1589), z przedmową do bpa P. Kostki. W dziele tym, w formie dialogu z A. Schoneusem, przedstawił swoją koncepcję teorii wymowy kaznodziejskiej. Dialog jako forma literacka przeżywał w okresie dojrzałego renesansu wielki rozkwit. Sprzyjała tej formie również reformacja, która wywołała ogromną literaturę polemiczną posługującą się często dialogiem. Jak dalece dialog przemawiał do wyobraźni ówczesnego człowieka, dowodzi zwyczaj ustawiania w kościołach naprzeciw siebie dwóch ambon; z jednej z nich kapłan odczytywał tezy zwalczanej religii, z drugiej inny kapłan polemizował z nimi. Jak można już było zauważyć wyżej Stanisław Sokołowski trzykrotnie posłużył się dialogiem. Formę tę mają nie tylko: *Partitiones Ecclesiasticae*, ale również *Quaestor sive de parsimonia atque frugalitate* oraz *Peregrinus sive laesae virtutis quaerela*.

Najważniejszy i najbardziej w tym miejscu interesujący dialog to *Partitiones Ecclesiasticae*. Dotyczy on sztuki wymowy kościelnej. Rozmówcami są postacie autentyczne: sam autor i jego wychowanek, poeta łaciński Andrzej Schoneus z Głogowa. Rozmowa przyjaciół jest akademicką dyskusją. Zwłaszcza sztuki retorycznej wyodrębniają w wymowie dwa składniki: *materia, motus*. Rozmowa toczy się wokół problemu, jakie cechy winien posiadać mówca chrześcijański. Przypomniano tradycje cycerońskie. Mówcę przestrzegano przed użyciem zbyt dużej ilości argumentów; nie trzeba nigdy – przestrzegają rozmówcy – wypowiedzieć wszystkiego, co się wie na dany temat. Należy pouczać i zabawiać jednocześnie, *docere et delectare*. Była to znana powszechnie i przypominana stale w dobie renesansu myśl horacjańska.

Według Sokołowskiego, zadaniem kaznodziei jest wysławianie wielkości Boga i zbawienie bliźniego. Celem zaś kazania jest wiara, chwała Boża, wykończenie występków, zaszczerpienie cnoty. Autor *Partitiones* nakazywał argumenty czerpać przede wszystkim z objawienia Bożego, tradycji patrystycznej i nauki soborów powszechnych, zaś w Piśmie Świętym zalecał doszukiwać się sensu literalnego. Ważny jest też osobisty przykład kaznodziei. Musi on umieć uczyć i wzruszać, musi też dawać świadectwo prawdzie życiem, nauką, pilnością, głosem, pamięcią. By innych przekonać, należy samemu być przekonany o prawdzie. Podejmując się zadania kaznodziei należy brać za wzór Chrystusa, apostołów, proroków, świętych, ojców Kościoła, a szczególnie św. Jana Chryzostoma. Za Cyceronem Sokołowski nazywa wymowę sztuką przekonywania; jednak wielkość mówcy chrześcijańskiego płynąć ma teraz nie z filozofii, ale

z jego powołania. Kazanie winna cechować otwartość, zwięzłość, naturalność i jasność. Zdaniem Sokołowskiego świetnymi mówcami są dwaj czołowi pisarze katolicycy tych czasów: jezuita Piotr Skarga i dominikanin Melchior z Mościsk. Wzorem kaznodziei mogą też być kaznodzieje uniwersyteccy, spośród których najbardziej cenił Marcina z Pilzna. *Partitiones ecclesiasticae* był najpoważniejszym szesnastowiecznym podręcznikiem wymowy kościelnej. Wraz z późniejszym opracowaniem Seweryna Lubomlczyka OP (*Theatrum seu potius officina concionatorum praedicatoribus ac theologis in scientia speculativa sancti Thomae haud mediocriter versatis*, Wenecja 1597) służył na Uniwersytecie Krakowskim za podstawę wykładów w ciągu XVII wieku.

### Autor modlitw brewiarzowych

Pod koniec życia Sokołowski został włączony w narastający spór między Uniwersytetem Krakowskim, z którym był związany, a jezuitami, których ceniał za działalność kaznodziejską w walce z herezją. Sceptycznie jednak odnosił się do nich jako profesorów w szkołach. Połączenie tych dwóch funkcji budziło w nim nieufność: „Rad bym jezuita do kościoła, a żaki do szkoły pognał [...], bo inaczej ani nauki, ani też pietas do swej perfekcji nie przyjdą” – pisał w roku 1589 do biskupa kujawskiego Hieronima Rozdrażewskiego. Takie też stanowisko zajęł w czasie synodu piotrkowskiego w roku 1589, kiedy Karnkowski i Rozdrażewski proponowali, w celu podniesienia poziomu nauki w Uniwersytecie Krakowskim, powołać na profesorów kilku teologów i filozofów jezuickich.

Wspomniany wyżej synod piotrkowski polecił Sokołowskiemu napisanie modlitw kapłańskich do brewiarza na cześć patronów polskich. Nasz kaznodzieja i teolog zabrał się gorliwie do tego zadania i jeszcze w 1589 roku napisał oficja o św. Stanisławie i św. Florianie. Ukończył pracę krótko przed śmiercią i posłał ją kard. Jerzemu Radziwiłłowi do Rzymu w roku 1592. Modlitwy te, już po śmierci Sokołowskiego, ukazały się drukiem w Krakowie w roku 1596 nakładem kardynała. Noszą tytuł: *Officia propria Patronorum Provinciae Poloniae [...] ex mandato Synodi Petricoviensis conscripta*. Były potem wielokrotnie wznawiane.

Sokołowski cieszył się powszechnym szacunkiem. Zmarł w Krakowie 31 marca 1593 roku, bądź 8 kwietnia 1593 roku (wg oświadczenia Dobrocieskiego, wykonawcy jego ostatniej woli złożonej w kapitule katedralnej krakowskiej). Został pochowany w kościele św. Floriana. W swym testamencie zapisał m.in. kościołowi św. Floriana srebrny kielich, Kolegium Większemu złoty łańcuch, a kapitule krakowskiej – szerzynkę, ozdobną kwadratową tkaninę. F. Birkowski wygłosił kazanie na nabożeństwie żałobnym w pierwszą rocznicę śmierci Sokołowskiego, w którym zawarł wiele szczegółów biograficznych.

Kaznodziejstwo Stanisława Sokołowskiego cechuje głęboka erudycja, gruntowna znajomość Pisma Świętego i tradycji katolickiej, gorąca miłość Kościoła i narodu, wielka żarliwość o zachowanie wiary i zbawienie dusz, sięgają-



ce profetyzmu wnikanie w sprawy społeczne narodu, powaga i prostota wypowiedzianego słowa. Dzięki Sokołowskiemu kaznodziejstwo i szeroko pojęta polska myśl teologiczna po raz pierwszy dotrzymywała kroku Zachodowi, służąc pomocą w rozwiązywaniu ważnych kwestii dogmatycznych, w które obfitował burzliwy wiek XVI.

## *Posel wielki o wcieleniu Syna Bożego,*

*na cześć i chwałę Pana naszego Jezusa Krystusa i przeczystej Panny Maryjej, Matki jego, przez Jego M. X. Stanisława Sokołowskiego, kanonika krakowskiego po łacinie pisany, a przez Jana Januszowskiego na polskie przełożony*

Do najjaśniejszego Króla Polskiego i W. X. Litewskiego Zygmunta Trzeciego

W każdej wierze, w każdej Rzeczypospolitej po wszystkie wieki dwojaki sposób i dwojaka sprawa nabożeństwa i obrzędów kościelnych bywała. Były bowiem albo pospolite, albo osobne. Pospolite były, które wszędy od wszystkiego ludu i za wszystek lud z skarbu pospolitego jednako zawsze i po prostu odprawowano. Osobne zaś były te, które sobie naród jaki albo familia jaka osobno miewała, przeco domowym nabożeństwem przezywane były. Stądże one dwojaki duchowne prawa, dwojaki obrzędy kościelne i ceremonie osobne i pospolite, o których jeśli gdzie w Pontyfikatach dosyć dołożnie<sup>2</sup>. Coż i teraz jest i zawsze było w kościele Bożym i u wszystkiego ludu krześcijańskiego. Ten bowiem ma sposób nabożeństwa i obchodów powszechny, gdzie jednym powszechnym sposobem, podaniem i kształtem, jednym sercem, jednemi usty wszystek lud po wszystkim świecie z jednego z Apostołów podania, czasów i miejsc pewnych, okolicznościami, także śpiewaniem Hymny, Psalmu i słowy pewnymi czci Pana Boga i chwali. Nic z swego nie przydawając, a nic też nie ujmując; i zowiemy to służbą pospolitą Bożą, która w księgach kościelnych jest opisana i notowana. Prowincje zaś i każdy naród z osobna ma też niektóre prywatne i osobne obyczaje swoje. Ma i nabożeństwa i ceremonie, które czasów pewnych na to odłożonych (wolnych jednak od nabożeństwa pospolitego) namniej od pospolitej chwały nie odstępując ani ją gwałcąc, z nabożeństwem i z pobożnością dochodzą i zachowują, aby tym sposobem jedna była oblubienica Pana Kristusowa, jedna kochanka jego, jedna gołębiczka jego, jedna jedyna matki swej, a przedsie w koło otoczona rozmaitością. Jedno śpiewanie, jedne obrazy, ale różnemi farbami i różnemi głosy porządnie rozsądzone. Co wszystko znajduje się w tej naszej miłej Polsce i w tym Królestwie. Które Ty, o Królu, za zrządzeniem Bożym jako prze insze ważne cnoty swoje tak osobliwie prze te pobożność wielką i staranie twoje o starożytnej wierze, którąś więcej sobie ważył niżeli królestwo dziedziczne albo i łaskę ojca własnego, teraz do rąk swoich bierzesz. I daj Boże, abys je długo w łasce Bożej trzymał.

Najduje się, mówie, to wszystko: bo trzyma powszechnego Kościoła katolickiego chwałę Bożą od samych Apostołów zaczęłą, od ojców świętych rozmnożoną i rozszerzoną, od świętego Trydenckiego Concilium utwierdzoną i przeczyszczoną; i daj Boże, by statecznie i zgodnie tego się tak trzymała. Są bowiem niektórzy ludzie nieposłuszni, ci co się sami w sobie tylko kochają, którzy wszystko gwałcą, wszystko mieszają, a gdzie by co z swego nie przydali, rozumieją, aby umrzeć mieli, którym się to podoba, co władzą powszechną zganiono i odrzucono. Owo zaś co katolickiego jest, co się zgadza z pospolitym nabożeństwem, co najprzedniejsza kościelna głowa rozkazuje, to się im nie podoba. Którzy nalazszy zboże żołądziem się karmią; którzy znowu oglądają się na parzą<sup>3</sup> egypską, którzy burząc prawdziwą i szczerą starożytność, rozumieją to o sobie,

<sup>2</sup> dołożnie – dokładnie, gruntownie.

<sup>3</sup> parzą – paszą.

iz są wielkimi i gorącymi obrońcy starożytności. Którzy co przedtym niżeli było odrzucono i zakazano samisz ganili, to teraz skoro mocą powszechną abrogowano, znowu tego sie chwytają i to chwałą. I tym sposobem, kiedy nieposłuszeństwo po sobie pokazują, rozumieją, iż Bogu przysługę czynią. Ale dajmy tym pokój. A my jako tę pospolitą służbę Bożą, o której sie powiedziało, tak też niektóre osobne nabożeństwa i obrzędy od przodków świętych naszych i ludzi pobożnych postanowione mamy i mocnie z nimi przestawamy i zachowujemy je. I acz jest tego niemało, ile nabożne serce ludu czasu onego z sobą niosło, nawiecej jednak te, które służą dobrodziejstwu wcielenia i poczęcia Pana naszego Jezusa Kristusa i czci błogosławionej matki jego, teśmy z osobnego nabożeństwa z ochotą przyjęli i te aż dotąd jeszcze między tak wielką kacerstw i bezbożnych nawałności statecznie bronimy.

A oboje to wielkie są rzeczy: bo dobrodziejstwo wcielenia Pana a zbawiciela naszego jest takie, w którym jako Damascen ś. mówi porządnie sie okazuje dobroć oraz mądrość, sprawiedliwość, możność i moc Boża. Dobroć sie okazuje w tym, iż nie gardził własnego stworzenia i sprawy rąk swoich ułomnością, ale zlutowawszy sie nad upadłym, dźwignąć go raczył łaskawą ręką swoją. Sprawiedliwość zasje, iż człowieka zwyciężywszy, nie przez inszego jedno przez człowieka też dał zwycięstwo nad tyranem. Mądrość, iż rzeczy do uleczenia barzo trudnej nalazł sposób i lekarstwo barzo przystojne. Nadto możność i moc nieskończoną: bo cóż może być większego jako Bogu stać sie człowiekiem. Ktemu przez toż wcielenie chciał, aby wszystkie części stworzenia w Boskiej personie były uczczone i wywyższone. Bo ponieważ we wszystkim przyrodzeniu znajdują sie cztery stopnie albo porządki rzeczy wszystkich. Pierwszy jest tych, które żywota nie mają, jako są kamienie. Drugi tych, co mają wprawdzie żywot, ale nic nie czują, tylko rosną, jako są szczepie iz ziemie pochodzące zioła. Trzeci tych, co żywią, ale tylko czucie mają, jako jest niemy zwierz. Czwarthy tych, co mają żywot, zmysły i rozum, jako są Aniołowie i ludzie. Co wszystko znajduje sie w człowieku jednym. I przetoż niektórzy człowieka przezywać zwykli mniejszym i zwinionym światem. I jako Grzegorz ś. mówi, człowiek sie rozumie za wszystko stworzenie. Otóż kiedy sie Pan Bóg człowiekiem stał i ciało przyjął, tedy wszystkiego stworzenia cześć i ich porządek w swej osobie wyniósł. Ale tu w tej mierze każdy język ustać musi, bo tego tak dalece wysłowić nie może.

Zaś co sie tycze czystej Panny, nie wiem, co bym inszego rzec miał, jeno iż ona jest matką Bożą, a że ją błogosławioną nazywać miały wszystkie narody. Co iż tak być miało, sama pełną Ducha ś. będąc, dawno przedtym przepowiedziała. Uczynił jej bowiem wielkie rzeczy ten, który możliwym jest i święte imię jego. Której modły i zasługi Królestwu temu przeciw tak wiele srogim i grubym narodom, od których wkoło otoczone jest mocnym zamkiem i pewną obroną, być powiedział człowiek jeden nabożny i mądry Hiszpan. Którą jednak nie jako boginią jaką, co fałszywie kacerstwo na nas kładzie, ale jako matkę Bożą czcimy i ważymy. Nauczylismy sie bowiem tego z nieba od Anioła, iż ona błogosławioną jest między niewiastami i błogosławiony owoc żywota jej. Pomniąc na ono, co mówi Hieronim ś., iż żaden o tym nie wątpi, że to co sie kolwiek jedno godnie i przystojnie Bogarodzicy czyni, wszystko służy czci i chwale Bożej. Także i na ono Bernarda ś. cokolwiek jedno chwalać matkę słów używamy, to wszystko na syna sie ściaga, a gdy zaś syna czcimy, także od chwały macierzyńskiej nie odstępujemy. Tę tedy jedną część nabożeństwa takową, o której sie mówiło, aczkolwiek na każdy dzień nabożnie obchodzimy i jej używamy.

Tym więcej jednak i osobną jakąś chwałą czynimy, to czasu Adwentu świętego, którego toż kościół wszystek Pański obchodzi i na pamięć przywodzi, a to tym porządkiem i tym sposobem: na-

przód w nocy przed świtaniem schadza się do kościoła lud wszystek, okazując tym sposobem sprawę onej nocy i ciemności wielkiej, w której był ondzie jeszcze przed wcieleniem słowa Bożego. Potym rozpalają świec rozmaitych dosyć, które znaczą światło ono przyrodzone, światło nauki filozofów onych mądrych i światło prawa pisanego. Które aczkolwiek w onej krainie ómy śmiertelnej świeciły, przedsie jednak dnia nie oświecały, bo jeszcze było nie weszło światło prawdziwe, które oświeca człowieka każdego na świat przychodzącego. Bo jak mówi Klemens Alexandrinus, chociaż gwiazdy wszystkie świecą, przedsie dnia nie masz, gdzie samo słońce nie wznidzie ani świeci. Po trzecie, czytane bywają i wspomniane prorocтва, żądze i wzdychania ojców świętych: ktemu słowy Izajasza ś. gdzie mówi: Rościcie niebios a zwierzchu etc. prośba bywa o pokropienie tą rosą. Stąd też i Rorate imię swoje wzięły. Nie jako bez wstydu kacerstwo nas potwarza, żebyśmy z żydy zarówno Mesjasza nowego czekać mieli, ale żebyśmy za wzięte dobrodziejstwa przeszłe Bogu wiecznemu dzięki czynili, a żeby pamięć tak wielkiego dobrodziejstwa nigdy z pamięci i z ust nie ginęła. Po czwarte głosem i zrozumnie dla ludzi czytane bywają Lekcje tak nowego jako i starego zakonu, w których się zamyka summa wszytka Pańskiego wcielenia: ktemu pieśni i Psalmi śpiewane bywają tym niemal kształtem jako za czasów jeszcze Trajana Cesarza Rzymskiego używali ludzie chrześcijańscy. O czym Plinius Mniejszy chrześcijaninem nie będąc, pisze do Trajana Cesarza, dając mu znać, iż się przededniem pewnego dnia schadzali, pieśni pewne Krystusowi jako Bogu społecznie z sobą mawiali i ślubem się obowiązywali, nie na jaką złą sprawę, ale aby się kradzieży, łotrstwa i cudzołóstwa nie dopuszczali. Ktemu, aby wiary nie łamali, a rzeczy sobie powierzonych nie przeli<sup>4</sup>.

Do ozdobienia tedy tak rzadkiego, tak zacnego i tak pobożnego zgromadzenia, ponieważ różni różne rzeczy znaszają, jedni złoto, jedni szaty drogie, drudzy też kadzidło, a niektórzy świece rozpalone. Ja też z mojej chudoby w tym tak lichym zdrowiu swoim, niosę oto te kwiatki na cześć Krystusa Pana wcielonego; a matuchnie błogosławionej jego jako z obietnice ten wianek i tę koronkę z ogródków świętych zebraną i uwitą ofiaruję i oddaję. Tę tabliczkę i to zawieszenie w kościele jej z nabożeństwem stawiam, modlitwie i zasłudze jej siebie samego i tę chorą głowę swoją polecając.

A ciebie, o Królu możny, zdało mi się z takimi upominki osobliwie poczcic: naprzód, abym cię na królestwo tak wielkie wstępując prozmeni rękoma nie witał, ale abym przynajmniej kwiatki i rosyczki jakie przed tobą miotał. Potym, iż takowe dary króla młodego osobliwie zdobią i zalecają, gdzieby siebie samego koronką takową i skroń swoją ukoronował i gdzieby o zakonie Bożym rozmyślał we dnie i w nocy. A co przedniejsza rzecz jest, iż tegoż nabożeństwa wodze<sup>5</sup> między wielą inszych osobliwie zacne i święte przodki twoje mamy, a naprzód onego nieśmiertelnej pamięci godnego dziada z matki twego Zygmunta pierwszego, który samże błogosławionej Pannie rad służył i czci a chwały jej pilnym stróżem był. I który w przedniejszym królewskiego swego zamku kościele za wielkie z możliwych nieprzyjaciół z Moskwy, z Tatar, z Wołoch, z Prusów zwycięstwa i za insze Królestwa swego szczęśliwe powodzenia rozmaite pamięci i jakoby znaki wystawione z nieprzyjaciela zwyciężonego dla potomnych zostawił. A naprzód przedziwną robotą, różnym marmorem, złotem i drogim kamieniem nakładem wielkim wystawił na cześć i chwałę tejeż błogosławionej Pannie kaplicę sławną, która między siedmią dziwów, którym się świat dziwuje, słusznie policzona być by mogła. Do tegoż nadał pewny poczet kapłanów i postanowił roz-

<sup>4</sup> *nie przeli* – nie złamali, nie zaparli.

<sup>5</sup> *wodze* – (godne) przewodnictwo.

maitych głosów Kantory i muzyki. I rozkazał, aby przy grobie i trumnie jego na każdy dzień po wszystkie wieki toż, o którymśmy powiedzieli, nabożeństwo jeszcze przed świtaniem roznemi głosy i muzyką odprawowano. Tegoż nabożeństwa powodem też mamy tę terazniejszą Annę Jagiełównę, ciotkę W. K. M. Panią ze wszystkimi cnotami pobożną, którą Pan Bóg wszechmogący czasów tych królestwa tego bardzo potrzebnych dotąd jeszcze chowa i ustawicznymi modłami swemi, staraniem i zasługą swoją nigdy Królestwa tego ratować nie zaniechywa. Którą Pan Bóg tym uczcić raczył, iż się stała i córką królewską i siostrą i małżonką. A teraz swym okiem patrzy na Wnuka swego, dwojga królestw Króla. Więc nie lada Królów, ale tych i takich, z których ojciec niekiedy to świadectwo odniósł, że za czasów jego nie powstał żaden Król większy nadeń. Małżonek zaś przez wielkość cnot i rozumu jeszcze nie znalazł przystojną godności swej chwałę i nie tak łatwo znaleźć będzie mógł. Ta tedy Królowa Anna, Boże, jako ona temu miejscu, o którymśmy powiedzieli, wiele przydała jako je ozdobiła. Wielką część dóbr swoich i ozdoby królewskiej na ozdobę miejsca tego obróciła fundusz wielki i bogaty przydała, naczynia kosztowne darowała, ubiorów kapłańskich robotą kosztowną i dziwną niemało nasprawiła, tak iż czemuby się u postronnych dziwować, zda się jakoby już nic nie zostało.

Przy tym jednak wszystkim, cieszymy się niepomąlu i z tego, słysząc, iż się i ty Królu zacny, bardzo kochasz w tejsze błogosławionej matce Bożej. A iżebyś osobliwie to czynił, a nie ustawał, a jako Królestwa tak i nabożeństwa dziedzicem nastąpił i tego nabożeństwa się ujął<sup>6</sup>, pilnie prosimy. Jakoż przedsie ileśmy słyszeli, czyniłeś to jeszcze zrazu z swych młodych lat i teraz widzimy, że puściwszy na stronę wszystkie chytryści kacerskie, statecznie tego bronisz. A zatym, abyś się pobożnego żywota mimo wszystko pilnie ujął i w ich podawcach abyś się kochał, rozkoszech wszelakich abyś się wystrzegał, bo gdzie te panują, tam cnota miejsca nie ma. Miej się do rzeczy zacnych, myśl o nich, szczęśliwie postępuj, a potym długo króluj.

*Cytat za: Posel wielki o wcieleniu Syna Bożego, na cześć i chwałę Pana naszego Jezusa Krystusa i przeczyszczonej Panny Maryjej, Matki jego, przez Jego M. X. Stanisława Sokołowskiego, kanonika krakowskiego po łacinie pisany, a przez Jana Januszowskiego na polskie przełożony, Kraków, w drukarni Łazarzowej 1590, s. 13-20. Opracowanie tekstu: Albert Gorzkowski.*

---

<sup>6</sup> ujął się – (gorliwie) się trzymał.



Piotr Skarga SI  
(1536-1612)



# Największy kaznodzieja dawnej Polski

Odbarzony wielkim talentem organizacyjnym baskijski rycerz Iñigo de Loyola, późniejszy św. Ignacy (1491-1556), założył w roku 1534 Towarzystwo Jezusowe (łac. *Societas Iesu*). Tak powstał jezuici mieli być w zamysle twórcy elitarnym związkiem kapłanów, zabiegającym „o postęp dusz w życiu i nauce chrześcijańskiej i o rozszerzenie wiary przez posługę słowa Bożego” (*Formuła Instytutu Towarzystwa Jezusowego*). Do tej pracy – dla większej chwały Boga i dla dobra dusz, dla obrony i rozszerzania wiary pod kierownictwem Namiestnika Chrystusowego na ziemi (jezuici, prócz zwykłych ślubów składali jeszcze czwarty ślub wierności papieżowi) – zakon zdołał przyciągnąć do swych szeregów wielkich religijnych nonkonformistów. Jednym z najznakomitszych przedstawicieli pierwszej generacji jezuitów w Polsce był ks. Piotr Skarga, uważany za największego kaznodzieję dawnej Polski.

## Gorliwy kapłan i zakonnik jezuicki

Piotr Skarga urodził się 2 lutego 1536 roku w ubogiej mazowieckiej rodzinie szlacheckiej zamieszkałej w Grójcu, z ojca Michała i jego drugiej żony Anny ze Świętków. Piotr był ich najmłodszym dzieckiem. Miał trzech braci: Franciszka, Mikołaja i Stanisława (ten ostatni został również jezuitą) oraz dwie siostry. Początkowo kształcił się w szkole parafialnej w rodzinnym miasteczku, a potem przez dwa lata studiował w Akademii Krakowskiej, gdzie uzyskał stopień bakałarza na Wydziale Filozoficznym. Uniwersytet opuścił w czerwcu 1555 roku, aby objąć kierownictwo szkoły parafialnej przy kolegiacie św. Jana w Warszawie. Wkrótce potem został wychowawcą Jana Tęczyńskiego, syna wojewody lubelskiego Andrzeja, przebywał na dworze biskupa kujawskiego Jakuba Uchańskiego, wreszcie korzystając z protekcji J. Tęczyńskiego, znalazł się w otoczeniu arcybiskupa lwowskiego Jana Tarty, z którego rąk przypuszczalnie otrzymał około roku 1564 święcenia kapłańskie.

Zostawszy kapłanem Skarga rychło zyskał sobie rozgłos, przede wszystkim jako kaznodzieja katedralny. Już wtedy wyróżniał się wielką gorliwością duszpasterską. W dowód uznania mianowano go w maju 1564 roku kanonikiem katedralnym we Lwowie. Musiano też cenić nie tylko jego talent krasomówczy, ale i jego znajomość retoryki, skoro powołano go na jednego z rozjemców w głośnym sporze Benedykta Herbesta z innymi filologami na temat stylu Cycerona.

Przed młodym Skargą otwierała się szeroka droga kariery duchownej. On jednak doszedł do przekonania, że więcej będzie mógł zdziałać w szeregach Towarzystwa Jezusowego. Realizując ten zamiar pod koniec października 1568 roku wyjechał do Wiednia, a następnie do Rzymu, gdzie w 1569 roku rozpoczął dwuletni nowicjat u jezuitów, dostosowując się do obowiązujących w za-



konie reguł dyscypliny i posłuszeństwa. Przełożeni wydali mu jak najlepszą opinię, podkreślając jego talent kaznodziejski i dar wymowy. Ze studiów rzymskich Skarga wyniósł znakomitą znajomość pism ojców Kościoła oraz gruntowne opanowanie klasycznej łaciny. Poznał również rozmaite instytucje dobroczynne, które później starał się przeszczepić na grunt polski.

Po powrocie do kraju stał się jednym z czołowych promotorów ruchu partydenckiego w Polsce. Pracował najpierw jako wykładowca oraz kaznodzieja w kolegium jezuickim w Pułtusk. Przeniesiony do Wilna w roku 1573 piastował urząd wicerektora tamtejszego kolegium jezuickiego, a od 1579 pierwszego rektora wyrosłej z niego Akademii Wileńskiej. Nieugięcie walczył z różnawiercami. W Wilnie opublikował też polemiczne rozprawy: *Pro Sacratissima Eucharistia...* (1576), *Siedm filarów, na których stoi katolicka nauka o przenajświętszym Sakramencie Ołtarza...* (1582) oraz *Artes duodecim sacramentarium seu zvingliocalvinistarum...* (1582). Polemika, jaką prowadził na łamach tych prac z kalwińskim teologiem Andrzejem Wolanem, stała na wyższym poziomie niż dzieła innych pisarzy doby kontrreformacji. Także na ambonie Skarga występował o wiele gwałtowniej niż inni kaznodzieje. W 1581 roku wzywał nawet biskupa wileńskiego Jerzego Radziwiłła, aby był „na heretyki zaostrzonym słupem”. W ogniu żywych polemik religijnych umacniał wśród katolików zwalczane przez protestantów nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu, zakładając w tym celu Bractwo Najświętszego Sakramentu. Działał na rzecz zjednoczenia ruskiej cerkwi prawosławnej z Kościołem katolickim. Tej sprawie poświęcił dzieło *O jedności Kościoła Bożego pod jednym pastierzem i o greckim od tej jedności odstąpieniu...* (Wilno 1577), stając się jednym z twórców późniejszej unii brzeskiej.

Z Wilna starał się Skarga rozwijać misyjną działalność, sięgającą daleko na wschód Rzeczypospolitej. Towarzyszył więc Stefanowi Batoremu w oblężeniu Połocka (sierpień 1579), zaś po jego zdobyciu otworzył tam w 1581 roku dwie klasy wstępne kolegium jezuickiego. Z polecenia królewskiego założył także kolegia jezuickie w Rydze i Dorpacie.

W 1584 roku został mianowany superiorem domu zakonnego św. Barbary w Krakowie. W ówczesnej stolicy Rzeczypospolitej Skarga wykazał się zdolnościami organizacyjnymi, wytrwałością w dążeniu do celu, umiejętnością trafiania do serc i przekonań ludzkich. Zaczął od przeprowadzenia gruntownego remontu kościoła św. Barbary i budowy przy nim domu zakonnego. Przejawiał duże zrozumienie dla aktualnych potrzeb społecznych. Potrafił zainteresować możnych losem najuboższych. Miłosierdzie stawiał na czele wszystkich cnót. Tak więc w 1584 roku założył w Krakowie Bractwo Miłosierdzia, podniesione cztery lata później przez papieża Sykstusa V do rangi arcybractwa. Głównym jego zadaniem było przychodzenie z pomocą ubogim. Również z inicjatywy Skargi powstało Bractwo św. Łazarza, roztaczające opiekę i ścisły nadzór nad żebrakami. Dla przeciwdziałania lichwie założył w 1588 roku, na

wzór włoskich *Montium Pietatis* tzw. Komorę Potrzebnych (to jest potrzebujących), rodzaj banku i zarazem lombardu, udzielającego bezprocentowych pożyczek pod zastaw. W głoszonych kazaniach o miłosierdziu Skarga z realizmem malował trudne sytuacje życiowe i kierował gorący apel do serc ludzkich o pomoc potrzebującym. Do tego rozdziału biografii wielkiego kaznodziei nawiązał Ojciec Święty Jan Paweł II w przemówieniu na krakowskich Błoniach w 1999 roku: „Dawne annały [...] wiele mówią o małych i wielkich dziełach miłosierdzia, jakie mieszkańcy Krakowa podejmowali, porwani kaznodziejskim zapalem księdza Piotra Skargi”. Za przykładem Krakowa podobne instytucje powstały w innych miastach polskich. Już w 1589 roku Skarga utworzył Bractwo Miłosierdzia przy warszawskiej kolegiacie św. Jana, które prowadziło założony w 1591 roku szpital św. Łazarza. Ufundował także szpital w Grójcu, zarządzany przez jego rodzinę.

### Kaznodzieja królewski

Pod koniec stycznia 1588 roku Zygmunt III Waza powołał ks. Piotra Skargę na pierwszego stałego kaznodzieję królewskiego. Warto bowiem wiedzieć, iż choć kaznodzieją Stefana Batorego był Stanisław Sokołowski, a po nim Hieronim Powodowski oraz Marcin Laterna, za tego króla nie było stałego urzędu kaznodziei królewskiego. Urząd ten wprowadził dopiero Zygmunt III Waza. Drogę na dwór monarszy utorował Skardze w pewnej mierze fakt, iż w okresie bezkrólewia po śmierci Stefana Batorego stanął on w opozycji do stanowiska politycznego, które zajęła większość jezuitów, jak również znaczna część biskupów. Skarga nie akceptował dynastii Habsburgów, stąd też był przeciwny kandydaturze arcyksięcia Maksymiliana. Na wieść o przybyciu do Gdańska królewicza szwedzkiego Zygmunta Wazy, wygłosił entuzjastyczne wręcz kazanie.

Nominacja królewska otwierała przed jezuitą szerokie możliwości oddziaływania kaznodziejskiego i rozpoczynała lata największego znaczenia Skargi. Na widowieństwo wstępował człowiek o ogromnym zasobie wiedzy i o większym artyzmie słowa niż jemu współcześni. Dominował żarliwością uczucia i bogactwem wyobraźni. Umiał użyć w miarę potrzeby patetyczności, celował dobo-rem argumentów, nade wszystko potrafił wyrażać się wytwornie i szlachetnie, nie przytłaczał erudycją, nie męczył jednostajnością tonu, okazywał dużo finenzji i taktu, zachwycał szczerością i prostotą, której w takim stopniu nie posiadał nawet Stanisław Sokołowski.

Pierwsze kazanie w roli kaznodziei królewskiego Skarga wygłosił 30 stycznia 1588 roku po zwycięstwie odniesionym przez Jana Zamoyskiego nad wojskami Maksymiliana pod Byczyną (24 I 1588). Zawierało ono bardzo silne akcenty polityczne. Z ambony wawelskiej Skarga napiętnował Habsburgów, jako tych, którzy „na karki wolnych jarzmo włożyć pragnęli, którzy gwałtem nad nami panować i poczytywać nas za swe sługi chcieli”. Instynkt narodu ode-

pchnął Maksymiliana. Bóg o nas nie zapomniał i dał nam zwycięstwo nad wrogiem, który najechał ojczyznę, choć my nic jemu nie uczyniliśmy. Bóg uczynił sąd nad najeźdźcą w sprawie słusznej, wyrwał okręt Rzeczypospolitej z toni, wywyższył pokornych, a poniżył dumnych.

Z chwilą przyjęcia obowiązków kaznodziei królewskiego (*missio aulica*) Skarga towarzyszył królowi Zygmuntowi we wszystkich ważnych wydarzeniach, w jakie obfitowała historia Polski na przełomie wieków XVI i XVII. Widząc w Skardze politycznego stronnika, Zygmunt III Waza lubił z nim rozmawiać, ufundował zakonowi kościół św. Piotra i Pawła w Krakowie, który otrzymał patrona po części ze względu na imię Skargi. W roku 1598 w ślad za królem Skarga przeniósł się do Warszawy.

Panowanie Zygmunta III obfitowało w liczne kampanie wojenne. Po długim okresie pokoju rozpoczął się dla Polski okres wojen z Moskwą, Szwecją i Turcją. Ta nowa rzeczywistość odbiła się również i w specjalnych kazaniach o charakterze patriotycznym, zwanych obozowymi, które głoszone do żołnierzy. Miały one na celu kreowanie właściwych postaw żołnierskich, budziły bohaterstwo i poświęcenie. Spośród szesnastowiecznych autorów najwięcej takich kazań napisał właśnie Piotr Skarga. Głównym ich źródłem uczynił Pismo Święte; stamtąd czerpał przykłady, tam znajdował ton groźny, wstrząsający sumienie, tak, że niektóre z jego mów przypominają bardziej surowość proroków Starego Testamentu niż ewangelicznego ducha miłości. Np. w kazaniu *Wsiadanie na wojnę, gdy niezwyciężony i Bogu miły król polski i szwedzki Zygmunt III Pan nasz Miłościwy na konia swego do Inflant z wojskiem wsiadać miał*, wygłoszonym w Wilnie w 1601 roku, Skarga sięga do proctwa Balaama błogosławiącego wojskom izraelskim (Lb 24, 1-9). Wypowiada tam pochwałę rycerstwa polskiego i hetmana wielkiego koronnego, założyciela Zamościa – Jana Zamoyskiego (1542-1605); sławi – odniesione przez niego 20 października 1600 roku – zwycięstwo nad armią hospodara mołdawskiego Michała Walecznego:

„Pięknyś obozie nasz nie tylo przyprawą wojenną, mężnym rycerstwem, mocny jezda, i cierpliwą a śmiałą piechotą; ale i Królewską obecnością, która w nim jako najśniejsza gwiazda świeci i wojsko wszytko ozdabia. Pięknyś rycerstwem domów wielkich, sławą i szczęściem wojennym ozdobionych. Pięknyś z mądrego i starego wodza, który Królowi i Panu swemu wielkie zwycięstwa zwykł przynosić, i teraz świeżo z Multan przyniósł. A nawiętsza piękność twoja z nabożeństwa Katolickiego, iż w tobie służba Boża nie ustaje, i przeświętych używanie Sakramentów. A naozdobniejsza jest śliczność twoja, sprawiedliwość, za którąś się wziął i która z tobą idzie. Pięknyś miłością służby Bożej [...]. Ślicznyś miłością ku ojczyźnie i braciej swej, na której ukrzywdzenie i zelżenie patrzeć nie chcesz [...]. Błogosław ci Bóg”.

W *Żołnierskim nabożeństwie* (Kraków 1606), dedykowanym hetmanom Janowi Karolowi Chodkiewiczowi i Stanisławowi Żółkiewskiemu, ks. Piotr Skarga starał się ukazać ideał żołnierza chrześcijańskiego, poruszał zagadnienia

etyczne dotyczące wojny, dawał nauki obyczajowe. Wbrew rosnącej wśród szlachty niechęci do stawania na polu bitwy, wbrew ariańskim dyskusjom, czy chrześcijanin może wojować mieczem, królewski kaznodzieja słał etos żołnierza, dowodził, że jego udział w wojnie sprawiedliwej, w obronie Rzeczypospolitej i Kościoła, moralnie wzbogaca. Żołnierz, zaprawiony w trudach codziennego życia, argumentował Piotr Skarga, łatwiej pokona nieprzyjaciela duchowego i uzyska zbawienie. Stąd też w nauce drugiej stwierdzał: „Łacno żołnierzowi pościć, nie spać i ciało swemu pokuty trudne zadawać, i krew dla Chrystusa rozlewać. Bo się tego na wojnie nauczył, i wzór, i pobudkę z wojny widomej, do niewidomej brać umie”.

Kaznodzieja królewski poddawał konfrontacji tradycyjny wzór polskiego rycerza ze stanem współczesnym, ujmowanym w zwięzłe, ostro przeciwstawione karykatury: „Owóz Eques Polonus, baba stara na wozie. Owóz pacholcy [...] na konia wsieść i osiodłać go i do potrzeby przyprawić nie umieją”. Skarga krytykował daleki od rycerskiego styl życia. Pamflety na szlachtę powracają w wielu jego kazaniach obozowych. Z zestawienia przeszłości i terażniejszości wynika groźna perspektywa na przyszłość. Kazania obozowe głoszone przy okazji zwycięstw wojennych czasów Zygmunta III (Byczyna, Kirchholm, Smoleńsk i inne) są bogatym materiałem źródłowym do badań historycznych.

Jako kaznodzieja nadworny Skarga wygłaszał często kazania na nabożeństwach dziękczynnych za odniesione zwycięstwa. Oprócz wspomnianego już wystąpienia po zwycięstwie odniesionym przez Jana Zamoyskiego nad wojskami Maksymiliana pod Byczyną, mówca królewski wygłosił płomienne kazanie: *Dziękowanie kościelne za zwycięstwo multańskie dane od Pana Boga tej Koronie* (19 X 1600). Podczas dziękczynnej mszy świętej słał zwycięstwo odniesione przez Jana Zamoyskiego nad hospodarem mołdawskim Michałem Walecznym. Skarga wskazał wprawdzie wielkie zagrożenie państwa w chwili najazdu i dziękował Bogu za świetną wiktoryę, a Zamoyskiemu za dzielność i poświęcenie. W Mołdawii wojna rozpałała się na dobre, by skończyć się zwycięstwem Zamoyskiego nad czterokrotnie liczniejszym wrogiem i zhołdowaniem Wołoszczyzny pod władzą Symeona Mohiły. Dziękował więc Bogu, że państwo polsko-litewskie wybawił od hospodara, ludzi zapalił miłością ojczyzny, a w serce najeźdźców rzucił strach. Wzywał króla, biskupów, senatorów, szlachtę, miasta i wsie, by dziękowali Bogu za ocalenie i rozszerzenie granic; zalecał ostrożność, powrót do dobrych obyczajów, porządek na sejmach, posłuszeństwo starszym i doświadczonej. Szydlił z domowej prostoty, która u siebie w domu rządzić nie umie a państwem chce zawiadywać.

Kazanie podkreślało wielkość Zamoyskiego i stanowiło nowy tryumf sztuki mistrza słowa świadomego swego celu i narzędzia. Kaznodzieja nie liczył się z opinią ogółu; swym genialnym talentem potrafił bronić nawet sprawy całkiem niepopularnej. Otwarcie występował przeciw wszechwładzy sejmowi, nie wahał się dotknąć klejnotu złotej wolności, by ratować państwo w chwili stanowczo przełomowej.

Kroniki odnotowują jeszcze jedno ważne kazanie Skargi upamiętniające zwycięstwo oręża polskiego. Mianowicie, 16 października 1605 roku w obecności króla odprawiono w katedrze wawelskiej mszę dziękczynną za zwycięstwo hetmana Jana Karola Chodkiewicza nad Szwedami pod Kircholmem, w czasie której wielki jezuita wystąpił z kazaniem patriotycznym *Pokłon Panu Bogu Zastępów za zwycięstwo inflanckie*. Wystąpieniem tym mówca głęboko wzruszył i ujął zwycięskiego hetmana.

Do obowiązków Skargi w ramach pełnionej przez niego *missio aulica* należało również głoszenie kazań z okazji różnych wydarzeń z życia króla i jego rodziny. Przy zawarciu małżeństw rodziny królewskiej głoszono *epitalamia*, a z okazji śmierci kogoś z bliskich króla *epicedia*. Skarga zasłynął jako autor kilku kazań pogrzebowych, z których do najpiękniejszych należą dwa, wygłoszone na pogrzebie Anny Jagiellonki i Anny Austriaczki, pierwszej żony Zygmunta III. Przeważa w nich element pochwalny. Panegiryki Skargi zachowują jednak dużo umiaru i dobrego smaku. Cechuje je spokojna, lecz do głębi przejmująca melancholia. Pierwsze z tych kazań Skarga wygłosił 12 listopada 1596 roku. Nosi ono tytuł: *Kazanie na pogrzebie królowej polskiej Anny, ostatniego potomka domu Jagiellowego* (Kraków 1597). Mówca podał w nim życiorys zmarłej, wielbiąc ją przede wszystkim jako wielką jałmużniczkę. W kazaniu tym szczególnie charakter mają słowa żalu wyrażane z powodu śmierci „wielkiego pana”. W kontrastowym zestawieniu ze śmiercią ubogiego człowieka Skarga wskazuje przyczyny większego żalu z powodu śmierci bogacza. Ubogiemu śmierć zabiera niewiele, podczas gdy bogaty traci obfitość rzeczy, które do tej pory zgromadził:

„Śmierć wielkich ludzi, płci obojej, większe w nas uzalenie nad ludzką nędzą wzbudza: jaśniej w niej na słabość szczęścia świeckiego patrzym, znaczniejszy jest i głośniejszy ich upadek: większa w nim bojaźń mocy Boskiej. Straszliwy ich jest do sądu Bożego przystęp: większa szkoda i żałość, gdy wielkiego i królewskiego stanu ludzie umierają...

Ze wszystkiego złupiony i odarty, jako jeden pojmaniec nanędzniejszy został. Śmierć wszystko wydarła i porzucić kazała...

Z onego rozkosznika, w potrawach, w szatach, w pościelach, jedwabiach, w woniach drogich i perfumach: staje się brzydki i sprośny trup. Z onego podniosłego i gromadnego, wielkim dworem ludzi ubranych i zacnych obtoczonego: staje się u grobu i w ziemi odbieżany i wzgardzony, i osierociałny. Z onego możnego, przed którym wszyscy drżeli, i mocy się jego bali: staje się pośmiewisko i wzgarda: jako straszdyło u prosa, po którym ptacy depcą, którzy na przodku przystąpić do niego nie śmieli. Z onego, który do siebie wszystko garnął, zbierał, brał, zmykał, ścisnął: stała się rozbita puszką, w którą młot śmierci uderzył, i z niej wszystko wysypał: aby zbierał kto mógł, a sama próżną, zdziurawioną i skruszoną na skorupy została” (*Kazanie na pogrzebie królowej polskiej Anny*).

W powyższym tekście topos odmiany losów wykorzystany został w celu ukazania, jak król przechodzi w ziemski niebyt, jak upada mocarz. Autor wywo-

łuje wzruszenie słuchacza przez zastosowanie dwóch nakładających się kontrastów. Pierwszy to zestawienie ubogiego z bogatym, drugi to zestawienie żywego ze zmarłym. Topos ten ujawnia się dzięki zastosowaniu z jednej strony anaforycznie rozpoczynających się długich członów, które ukazują znaczenie zmarłego przed śmiercią, z drugiej zaś krótkich, ale drastycznie deprecjonujących sformułowań określających terażniejsze jego położenie. Jeżeli przypomnimy, że słowa te padały w czasie pogrzebu królowej, to zdumienie i współczucie musiały wywołać takie sformułowania kaznodziei jak: *brzydki i sprośny trup, straszdyło u prosa, rozbita puszka, która zdziurawioną i skruszoną na skorupy została*. Podziwiać tu można także odwagę Skargi sięgającego po tak drastyczne określenia, podkreślające nicość królewskiego majestatu wobec potęgi śmierci. W dalszej części kazania jezuita przedstawia kontrastowo skutki, jakie wywołuje śmierć ubogich oraz wielkich tego świata:

„Gdy kto podły umrze, wstrząsienia i wzruszenia, i odmian żadnych po nim nie masz: jakoby list z dębu cichuchno zleciał; jako o jego narodzeniu, tak też o śmierci jego ledwie kto wiedział: i nie masz po nim rozruchów, ani swarów, ani niepokojów, ani odmian. Lecz gdy pan wielki umarł, jako dąb mocny ogromny głos i trzask, lecąc na ziemię uczynił. Wszyscy się przelękli: drudzy w niepokoję i swary wielkie po nim wpadli: drudzy szkodę i zgubę swoją śmiercią jego odnieśli; i jest z śmierci panów i królów większy przestrah, i nauka dzielniejsza.

Przestrah jest: bo jeśli lew tak poległ, a cóż szczeniátko? jeśli się dąb tak mocny obalił: a cóż z sosienką i małą wierzbinką będzie? Nauka jest: iż te szczęścia świata tego nie takie są jako się widzieć dadzą... Zdadzą się szczęścia świata tego mocne: a one są słabe; zdadzą się wdzięczne: a one są przykre; zdadzą się ozdobne: a one są szpetne. *Dziś królem*, mówi Pismo, a *jutro umrze* (Syr 10, 10)” (Kazanie na pogrzebie królowej polskiej Anny).

16 października 1599 roku odbył się pogrzeb Anny Rakuszanki, żony Zygmunta III, zmarłej w Warszawie 10 lutego 1598 roku w czasie połogu. Wówczas to przyszedł na świat syn Krzysztof, który po godzinie zmarł. *Kazanie na pogrzebie królowej polskiej Anny z Rakus* wygłosił również Piotr Skarga. Chcąc pokazać rangę tych uroczystości Skarga przywołał najpierw biblijny opis pogrzebu Jakuba, który trwał około 70 dni.

„Jednakże pogrzeb patriarchy był skromniejszy od naszego: grób Jakuba był wykowany ze skały, a u nas ta wieża płaczu pogrzebnego, z kosztem wielkim i znaczną okrasą rzemieśla, i jedwabiów, i świec takich uczyniona, pogrzeb dziwnie ozdobny czyni. Przy grobie i pogrzebie Jakubowym siedm dni oni panowie strawili, ofiary co dzień insze za umarłego czyniąc; a my nie na siedm dni, ale na wieczne i gęste ofiary, za duszę królowej naszej umarłej, fundacye rościagniemy. Daleko tedy większy jest plankt nasz nad tą umarłą naszą, i słuszniej mówić możemy: wielki to jakiś żal i plankt Polakom” (*Kazanie na pogrzebie królowej polskiej Anny z Rakus, żony Zygmunta III*).

Podnosząc pobożność zmarłej królowej jednocześnie pocieszał króla. Uroczystość pogrzebową kaznodzieja uznał za dobrą sposobność do udzielenia napomnień. By podkreślić swe poparcie dla władcy, rozpoczął od uwagi, że wszystko dobre w państwie bierze początek od królów. Sławił przywiązanie zmarłej do wiary, zamiłowanie do praktyk religijnych, troskę o biednych, przejawy skromności i roztropności. Aby uwydatnić cnoty Anny z Rakus, Skarga przytaczał wady, które mogła mieć królowa pędząc życie na dworze, a których jednak uniknęła. Życie królowej stawiał kaznodzieja za przykład dla słuchaczy. Myśl o śmierci uważał za mistrza pokory. Wobec jej majestatu świat wyda się kwestią zakowską, a rozkosze obrokiem osła. Za lekarza chciał mieć prawdę i rozsądek, za towarzysza – pamięć o sędzie i rzeczach ostatecznych.

Ks. Piotr Skarga pełnił urząd kaznodziei królewskiego prawie do końca swego życia. Dopiero bowiem 5 kwietnia 1612 roku król zwolnił go z obowiązków na dworze. W pierwszy dzień Wielkanocy 22 kwietnia tegoż roku Skarga wygłosił ostatnie w swoim życiu kazanie, żegnając się z całym dworem. W czerwcu 1612 roku przyjechał do Krakowa. Zmarł trzy miesiące później.

### Dorobek kaznodziejski

Ks. Piotr Skarga głosił kazania przez okres pięćdziesięciu lat, w tym przez 24 lata czynił to jako kaznodzieja królewski. Gdyby ocalały wszystkie jego teksty, ich liczba sięgałaby nie setek, lecz tysięcy. Tymczasem wszystkich kazań Skargi wydanych drukiem mamy tylko 197, w tym: 51 niedzielnych, 46 świątecznych, 100 przygodnych. Jedyne 20 kazań z ogólnej liczby 197 posiada pewne szczegółowe dane co do daty i miejsca ich wygłoszenia.

W dorobku kaznodziejskim Skargi znajdują się różne rodzaje kazań. Są to przede wszystkim k a z a n i a t y p u h o m i l i j n e g o , zawarte głównie w zbiorze: *Kazania na niedziele i święta całego roku* (Kraków 1595). Materiał do nich kaznodzieja czerpał z dzieł głośnych polemistów zachodnioeuropejskich: Thomasa Stapletona i Roberta Bellarmina. U Skargi – podobnie jak u większości autorów kazań drugiej połowy XVI wieku – zaciera się coraz bardziej różnica między postyllą a homilią. Postylla przestaje być suchym komentarzem przeznaczonym dla duchowieństwa, a staje się – podobnie jak i homilia – pełnym życia wykładem niedzielnych i świątecznych ewangelii. W obu rodzajach kazań sposób argumentacji oparty jest na Piśmie Świętym i dziełach ojców Kościoła.

Drugą ważną grupę kazań w dorobku Skargi tworzą k a z a n i a t e m a t y c z n e . Takimi są charakterystyczne dla tych czasów kazania katechizmowe o charakterze dogmatyczno-polemicznym, zatytułowane *Kazania o siedmiu sakramentach Kościoła katolickiego* (Kraków 1609) oraz 19 kazań hagiograficznych, dołączonych do słynnych *Żywotów świętych* (cz. 1-2, Wilno 1579). Wśród tych tzw. *kazań odświętnych* spotykamy teksty upamiętniające postacie wszystkich apostołów, ale także kazania na dzień św. Michała i świętych anio-

łów, św. Jana Chrzciciela, św. Marii Magdaleny, św. Mikołaja, św. Marcina i dwóch głównych świętych patronów Polski: Wojciecha i Stanisława. Niezwykłą plastyką i rzewnością odznacza się kazanie ku czci Świętych Młodzianków, natomiast kazanie na dzień Wszystkich Świętych pełne jest uroczystego nastroju. W dziele kazań hagiograficznych Skarga przedstawia się jako prawdziwy mistrz swoich czasów. Wprowadzały one w zaczarowany krąg cudownych wydarzeń i historii, dawały wskazania moralne i wzory postępowania.

„Wspomnijcie też na nas, starszy bracia, na tamtym dworze Króla wielkiego, na którego twarz w pokoju jego patrzycie: na ubogie domownicy i powinne wasze, z któremiście tu w tej nędzy wzrosli. Zwycięzcy wszystkich trudności, którzy śpiewacie pieśni wygranej bitwy waszej: wspomnijcie na nędzne towarzysze, którzy jeszcze w polu na żołądnie niebezpiecznym leżą, a na trudnym i straszliwym morzu żeglują. Uproście nam wszystkie na te wojny nasze potrzeby, abyśmy do szczęścia i miejsc waszych i do brzegu tego dopłynęli, na którymeście szczęśliwie osiedli” (Kazanie na dzień Wszystkich Świętych).

Trzecią, najoryginalniejszą część kaznodziejskiej twórczości ks. Piotra Skargi, stanowią k a z a n i a p r z y g o d n e . Na tym polu kaznodzieja królewski okazał się niedoścignionym mistrzem, a oprócz walorów literackich teksty te są również cennym źródłem historycznym. Do tej grupy należą, wspomniane już wyżej, kazania obozowe, kazania o miłosierdziu i mowy żałobne oraz tak charakterystyczne dla Skargi kazania sejmowe.

### *Autor Kazań sejmowych*

Kazanie sejmowe łączy w sobie dwie tradycje: kazania pokutnego i politycznego. Wygłoszone przez kaznodzieję królewskiego lub osobistego spowiednika królewskiego (rzadziej przez wyznaczonego przez króla duchownego) w czasie ceremonialnego otwarcia obrad sejmowych, w odpowiednio widowiskowo potraktowanej oprawie, służyło nie tylko propagowaniu wiary katolickiej, ale przede wszystkim było mniej lub bardziej zakamuflowaną formą prezentacji stanowiska dworu na temat ważnych kwestii społeczno-politycznych. Za twórcę tego rodzaju przepowiadania w Polsce uznaje się kaznodzieję Stefana Batorego – ks. Hieronima Powodowskiego († 1613). Przygotował on cykl takich kazań politycznych, ale nie mogąc ich wygłosić ze względu na stan zdrowia, wydał je drukiem pt. *Propozycja z wyroków Pisma Świętego zebrana na sejm walny koronny krakowski R. P. 1595* (Kraków 1595). Roztrząsał w nich winy narodu groził sądem Bożym.

Szczyt doskonałości osiągnął jednak w tej dziedzinie ks. Piotr Skarga w swym wiekopomnym dziele. Jego osiem *Kazań sejmowych*, dołączonych do drugiego wydania *Kazań na niedziele i święta* (Kraków 1597) zawiera krytyczną wizję Rzeczypospolitej i jej niedomagań. Kaznodzieja królewski omawiał w nich kolejno sześć najgroźniejszych chorób nękających Rzeczpospolitą: brak miło-



ści ojczyzny, kłótnie wewnętrzne, tolerowanie herezji, osłabienie władzy monarchicznej, złe prawa, wreszcie „grzechy i złości jawne”. Po rysach ścian wskazywał niebezpieczeństwo grożące gmachowi ojczyzny i dążył do jego naprawy i przebudowy. Podczas gdy publicyści szlacheccy nie chcieli, a mieszczańscy obawiali się wyraźnie wskazywać na jawne grzechy życia polskiego, Skarga z ogromną odwagą i bez ogródek mówił o złodziejskich sercach dygnitarzy, którzy egoistyczne korzyści utożsamiali z pożytkiem społecznym lub nawet nad ten wynosili; gromił nierówności klasowe, wyrażające się w ucisku chłopów; głosił wreszcie zasadę, że miłość ojczyzny musi być bezinteresowna i bez szemrania należy ponosić w jej imię ofiary dla dobra wspólnego:

„Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie, i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkim, co zebrał, utonąć musi. A gdy swymi skrzynkami i majątnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował [...]. Gdy się z okrętem źle dzieje, gdy dziur jego nie zatykamy, gdy wody z niego nie wylewamy, gdy się o zatrzymanie jego nie staramy, gdy dla bezpieczeństwa jego wszystkim, co w domu jest, nie pogardzamy: zatonie, i z nim my sami poginiemy” (Kazanie wtóre: *O miłości ku Ojczyźnie...*).

Kazania Skargi powstały pod wrażeniem sejmu, który obradował w Warszawie od 10 lutego do 25 marca 1597 roku i rozszedł się bez powzięcia uchwał. Jego obrady toczyły się wśród nieustannych awantur; ostatecznie posłowie nie tylko zlekceważyli sprawę reform systemu parlamentarnego, ale i nie uchwalili podatków koniecznych dla obrony Rzeczypospolitej. Na fali burzliwych polemik, jakich nie brakowało w tych czasach, *Kazania sejmowe* Skargi były rodzajem publicystyki politycznej prezentującej stanowisko obozu królewskiego. Modrzewski, Sienicki, Ossoliński ujmowali takie programy w mowy, Orzechowski czynił to w dialogach, a Skarga, przywykły do kazań, użył tej formy, która była mu najbliższa i przez którą najpełniej potrafił się wypowiadać. Przez parę stuleci widziano w dziełku Skargi autentyczne kazania, jakie miał wygłosić podczas wspomnianego wyżej sejmu. Dopiero obcokrajowiec, francuski sławista, ksiądz Adam Berga w 1916 roku definitywnie rozstrzygnął, że *Kazania sejmowe* w drukowanej postaci nigdy nie były wygłoszone. Badacz ten wykazał, iż sejmy polskie w ogóle nie znały praktyki wygłaszania kazań w czasie obrad, a kaznodzieja królewski nie miał poselskiego mandatu. Wygłaszał on jedynie kazania w niedziele i święta w kościele katolickim w mieście, gdzie odbywał się zwyczajny, tj. sześciotygodniowy sejm. Poza tym ówczesny parlament polski był wielowyznaniowy i w 1597 roku, a więc w roku wydania utworu drukiem, zasiadało tu jeszcze wielu senatorów i posłów różnowierczych, którzy w dni świąteczne udawali się do swoich zborów. Nie znaczy to oczywiście, że do drukowanych *Kazań sejmowych* nie mogły wejść pewne wcześniej już

powstałe i naprawdę wygłoszone przez Skargę fragmenty. Pisząc swój traktat jego autor miał bowiem za sobą olbrzymią praktykę kaznodziejską, z której pozostało mu bez wątpienia sporo notatek czy nawet gotowych tekstów. Skarga bowiem zabierał głos podczas trwania sejmów, a pierwsze tego typu kazanie wygłosił już 1 maja 1572 roku w Warszawie.

Zasadniczym twórcyem *Kazań sejmowych* jest Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, przytaczane oraz interpretowane przez Skargę wedle obowiązujących wówczas metod i konwencji. Kaznodzieja królewski, jak wszyscy wykształceni humaniści tamtych czasów, był mocno zżyty z tekstem biblijnym. W dość konsekwentnym programie, zawartym w *Kazaniach*, na czoło wysuwają się postulaty odbudowy dwóch zasadniczych źródeł potęgi państwa: niepodzielności władzy monarchy w sprawach świeckich i wyłączności Kościoła katolickiego w kwestiach wiary. Wiązało się to z założeniem Skargi, iż król jest wyłącznym źródłem prawa i nikt, nawet jego doradcy zgromadzeni w senacie, nie mogą mu się sprzeciwić. Taki model władzy monarszej zbliżał się do teorii i praktyki państwa absolutnego, które realizowano na zachodzie Europy. Zdaniem Skargi izba poselska nie jest w stanie uporać się z poważnymi obowiązkami, które na siebie wzięła. Powierzenie jej zaś odpowiedzialności za losy Rzeczypospolitej naraża państwo polsko-litewskie na poważne niebezpieczeństwo, ponieważ posłowie są pozbawieni doświadczenia i wiedzy politycznej. Dlatego też Skarga chciałby odebrać szlachcie większość uzyskanych przez nią w XV i XVI wieku przywilejów.

Kaznodzieję królewskiego niesłuchanie oburzał fakt, iż szlachta nie tylko uzurpuje sobie kompetencje przysługujące wyłącznie królowi, ale i narusza przywileje duchowieństwa, uciska zaś – nie zważając na naukę Kościoła o miłości bliźniego – stany miejski i kmiecy, podkopując tym samym równowagę społeczną w państwie. O ciężkiej doli poddanych wspominał on już parokrotnie w *Kazaniach na niedziele i święta*. Gorzkie uwagi poświęcone stosunkom społecznym na wsi, zawarte w pierwszym wydaniu *Kazań* (1597), rozbudował znacznie w ich trzeciej edycji (1610), gdzie dodał również postulat zniesienia sądownictwa patrymonialnego, które oddawało włościom na łaskę i niełaskę szlachty.

*Kazania sejmowe* nie zwróciły początkowo większej uwagi. Wydane po raz pierwszy w Krakowie w 1597 roku (później jeszcze dwukrotnie za życia autora w 1600 i 1610 roku), szybko poszły w zapomnienie. Aż do schyłku XVIII wieku nie ukazało się osobne wydanie *Kazań sejmowych*. Za życia Skargi były one dołączane, poza *Kazaniami na niedziele i święta* (z roku 1597), do *Kazań o siedmiu sakramentach* (Kraków 1600), bądź do *Kazań przygodnych* (Kraków 1610). Podobnie rzecz się miała i po śmierci Skargi. Pierwsza osobna edycja tego utworu ukazała się dopiero w pamiętnym roku drugiego rozbioru Polski, staraniem warszawskich księży pijarów (*Kazania sejmowe ks. Piotra Skargi S.J. w obecności Zygmunta III miłane*, Warszawa 1792). Odkrycie *Kazań sejmowych* Skargi, po dwóch prawie wiekach zapomnienia, to niewątpliwie jed-

no z najbardziej zadziwiających zjawisk doby rozbiorów. Odtąd były już wielokrotnie drukowane. Stały się nieodłącznym pokarmem dla narodu pogrążonego w bólu po kolejnych klęskach.

W okresie rozbiorów ujrzano w Skardze natchnionego proroka, który dostrzegł możliwość utraty niepodległości. Istotnie, spełniło się to co kaznodzieja królewski zapowiadał w kazaniu trzecim:

„Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą. Przy których teraz potężna być może ręka i moc wasza i nieprzyjacielom straszliwa. Odbieją was jako chałupki przy jabłkach, gdy owoce pozbierają, którą lada wiatr rozwieje. I będziecie jako wdowa osierociła, wy coście drugie narody rządzili. I będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim. [...]

Będziecie nie tylo bez pana krwie swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwaj ważono, będą. Gdzie się na taką drugą ojczyznę zdobędziecie, w której byście taką sławę, takie dostatki, pieniądze, skarby i ozdobności, i rozkoszy mieć mogli? Urodzi-li się wam i synom waszym taka druga matka? Jako tę stracie, już o drugiej nie myśleć” (Kazanie trzecie: *O drugiej chorobie Rzeczypospolitej, która jest z niezgody domowej*).

Na swoim sztandarze życiowym Skarga wypisał hasło ogromnej miłości do ojczyzny. Uczynił to przede wszystkim w sławnym drugim kazaniu sejmowym:

„Jeśli cię zapomnę, ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawicę ręki mojej. Niech język mój przyschnie do ust moich [...]. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka jako ojczyzna?” (Kazanie wtóre: *O miłości ku Ojczyźnie...*).

W XIX wieku obraz Skargi jako proroka-wizjonera utrwaliła najpierw w literaturze wypowiedź Adama Mickiewicza, a następnie w malarstwie Jana Matejki, który przedstawił go z rękami wzniesionymi do góry i zdającym się rzucać gromy na dwór królewski i posłów. Natomiast autor *Pana Tadeusza* 25 czerwca 1841 roku wygłosił prelekcję w paryskim Collège de France poświęconą w całości królewskiemu kaznodziei. Dowodził w niej, że „Skarga nie szczędzi żadnej prawdy swoim słuchaczom; zagłębia on słowo w sumienie narodu i obraca nim na wszystkie strony. Przepowiada nieszczęścia narodu, nie w formie symbolów jedynie, jak prorocy Starego Testamentu, którym zarzucano niekiedy wyrażanie się tylko pod przerośniami o dwojakim znaczeniu, ale czyni to w sposób najjaśniejszy i najdobitniejszy. Przyszłość staje mu przed oczyma jak otwarta dziejów księga, a on wszystkie jej karty przebiega i opowiada. [...] Ponad wszystkich mówców wznosi się szczególnym darem niebios, darem proroczym, którego niezaprzeczone i najjaśniejsze dowody okazują nam jego kazania”.

Sam zaś Skarga nie uważał się za proroka i szczerze wyznawał: „Jać objawienia osobliwego od Pana Boga o was i o zgubie waszej nie mam. Ale poselstwo do was mam od Pana Boga i mam to poruczenie, abych wam złości wasze

ukazował i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał”. Tę misję kształtowania oblicza społecznego i duchowego Polski starał się uczciwie spełnić.

### Autor staropolskiego bestselleru

Również z myślą o kaznodziejstwie opracował ks. Piotr Skarga dzieło pod wieloma względami niezwykle: *Żywoty świętych Starego i Nowego Zakonu na każdy dzień przez cały rok, do których przydane są niektóre duchowe obroki i nauki przeciw kacerstwu dzisiejszym, tam, gdzie się żywot którego doktora starożytnego położył*. Za życia autora wydano je siedmiokrotnie (ósma edycja z roku 1612-1613 nie jest całkiem pewna), w następnych zaś stuleciach całkowita liczba wydań (także zmienionych i wyborów) przekroczyła dwudziestkę. Tego rodzaju statystyka czyni z *Żywotów świętych* ks. Piotra Skargi „staropolski bestseller”, czyli książkę popularną, „do czytania dla każdego” i na najwyższym zarazem poziomie, jeśli idzie o wartość literacką (A. Borowski). Niezwykle poczytne, wielokrotnie wydawane, popularne wśród ludu, przyczyniły się do utrzymania języka polskiego czy to na ziemiach pod zaborami, czy na Śląsku. Zasięg oddziaływania czytelniczego i wychowawczego *Żywotów* porównać można jedynie z *Trylogią* Henryka Sienkiewicza. Była to często jedyna książka, jaką posiadała rodzina. O sile oddziaływania tej lektury tak pisał w *Drogach mojego rozwoju umysłowego* prof. F. Bujak: „Do dziś dnia dziwię się odczytując niekiedy poszczególne żywoty, dlaczego będąc pięcio- i sześćioletnim dzieckiem wchłaniałem tę lekturę tak pożądliwie i starałem się ją zrozumieć, zwłaszcza jej treść umoralniająca. Głęboko wbiły mi się w pamięć imiona okrutnych cesarzy rzymskich [...], a kiedy w zimie zachorowałem, to majaczyłem, że mię biorą na tortury, jak owych męczenników chrześcijańskich”.

*Żywoty świętych*, nawiązujące w swoim generalnym założeniu do żywotów świętych pisanych i propagowanych w XIII wieku przez dominikanów i franciszkanów, ukazywały z jednej strony – heroizm postępowania swoich bohaterów, z drugiej – stawiały ich jako wzór do naśladowania; poza tym podkreślały cudotwórcze właściwości świętych. Innowacją wprowadzoną przez Piotra Skargę do swoich żywotów świętych był obszerny komentarz nazwany obrazowo: „obrok duchowny”, w którym jego autor poddał ocenie moralnej zarówno postępowanie głównego bohatera żywotu, jak i też krąg osób z nim współdziałających, aby w rezultacie ukazać wzory do naśladowania dla wspólnoty religijnej. „Obrok duchowny” ułatwiał kaznodziei wykorzystanie *Żywotów* w konstruowaniu kazania. Pomagała mu w tym także sugestywna potoczność stylu *Żywotów* oraz polemiczno-apologetyczne ostrze tych tekstów. W stylu owych „obroków duchownych” słychać szczególnie wyraźnie ton kaznodziejski. Są to bowiem faktycznie gotowe, zminiaturyzowane homilie, które można było w razie potrzeby rozwinąć.

Dzięki dodatkom apologetyczno-homiletycznym dzieło Skargi stanowi interesujące połączenie literatury hagiograficznej z kaznodziejstwem i postylo-

grafią. Tę nadzwyczajną poczytność dzieła ks. Piotra Skargi tłumaczyć należy szczególnie charakterem *Żywotów*. Ich autor świadom był w pełni konieczności unowocześnienia owych średniowiecznych jeszcze legend wywodzących się z *Legenda aurea* Jakuba de Voragine. Humanistyczny sceptycyzm wobec wszelkich, zwłaszcza zaś średniowiecznych narracji historycznych, nie oszczędzał legend, pośrednio zaś podważał powagę kultu świętych, kwestionowanego zresztą otwarciem przez reformację.

Uwzględniające zasady humanistycznej krytyki źródeł odnowienie hagiografii stało się na tyle pilną potrzebą, że jezuita zorganizował specjalnie do tego celu przygotowany zespół badawczy, czynny do dzisiaj w Brukseli i zwany od jednego z organizatorów „wydawnictwem bollandystów”. W ramach tej działalności, która miała unowocześnić hagiografię, wydano około 70 tomów żywotów świętych. Ks. Skarga miał więc zadanie ułatwione, korzystał bowiem z wielu opracowań. Główną podstawą jego kompilacji było sześciotomowe dzieło *De probatis sanctorum historiis* (Kolonia 1570-1575) kolońskiego kartału Wawrzyńca Sauera (1522-1578) zwanego Suriuszem (od zlatynizowanego humanistycznie nazwiska Surlus).

Obraz świata i postaci ludzkich rysował Skarga wyraziście, z impetem oddającym atmosferę dramatu walki charakterystycznej dla mentalności ludzi jego pokolenia, pochłoniętych – jak pisał Mikołaj Sęp Szarzyński – „wojną naszą ze światem, z szatanem i z ciałem”, czyli z własną przede wszystkim słabością, bitwy o dusze i o umysły. Nad stylem prozy *Żywotów świętych* dominuje emocja: zachwyt albo wstręt, podziw albo pogarda, pochwała albo potępienie, utrzymane w charakterystycznej dla Skargowskiego piarstwa tonacji czarnobiałej (S. Obirek). Ponad nimi jednak do głosu dochodzą uczucia wyższe, jak współczucie dla cierpienia, jak wierność wobec autorytetu Kościoła, czy gorące pragnienie „nieba dla wszystkich”.

W *Żywocie ś. Jana Kantego, doktora Akademii Krakowskiej* wspominał Piotr Skarga z szacunkiem i z serdecznością kaznodziejów wywodzących się z Akademii Krakowskiej. Wyrażając swoją wdzięczność uczelni i podziw dla całej plejady kaznodziejów – mistrzów uniwersyteckich, stwierdzał:

„Przesławna Akademia Krakowska, królów polskich szczęśliwa fundacja, korony tej ozdoba i Kościoła ś. katolickiego podpora, jako dobre drzewo dobrych wiele owoców w mężach sławnych, których błogosławiona pamięć zostaje, rodziła i rodzi. Którzy żywotem chwalebnym, i nauką, i pracą na zniwie Bożem i wychowaniu młodzi lata swoje trawiając, pomocne nam do zbawienia i cnót świętych przykłady zostawili. Miło mi wspomnieć na tych, których pamięć moja zaszła, i którychem ćwiczenia i towarzystwa z uciechą zażywał, na onych Benedyktów, Koźminów, Szadków, Sebastjanów, Leopolitów, Sylwjużów, Pilznów, Herbestów i kaznodziei sławnych królów polskich, Tarczynów, Sokołowskich, Kłodawitów, których ta matka pociesznie urodziła i z których się już niebo weseli. Jako cię zapomnieć mam złotej wymowy Janie Leopolito, któryś na pogrzebnem ka-

zaniu od światec zarażony poległ? I ciebie, Sokołowski, któryś pismem tak poważnym Kościół Boży oświecił? Byliście mi ochłodą i pobudką do dobrego”.

Należy jeszcze zauważyć, iż *Żywoty świętych* ks. P. Skargi mieszczą się w ważnym nurcie literatury polskiej, która zaczyna się od przekładów Biblii i od legend. Motywy hagiograficzne występują w najstarszym, ale też i wysoce wartościowym artystycznie zabytku polskiej prozy kaznodziejskiej z XIV wieku, czyli w *Kazaniach świętokrzyskich*. Szczególnie widoczne jest to w jedynym zachowanym do dziś w całości *Kazaniu na dzień św. Katarzyny* oraz w *Kazaniach gnieźnieńskich*, gdzie m.in. w konstrukcji egzemplum wykorzystano legendę o św. Bartłomieju.

## Mistrz języka polskiego

Dzięki swoim dziełom, pisany czystym i pięknym językiem polskim, Skarga miał znaczny wpływ na rozwój szesnastowiecznej polszczyzny i zaliczany jest do najznakomitszych przedstawicieli retorycznej prozy renesansu. Tej jego prozy nie skaziła jeszcze nadmierna ozdobność barokowa. Język Skargi uformowany jest kunsztownie według wzorów cycerońskich. Jest to tym bardziej godne podkreślenia, gdyż szesnastowieczny język polski był wciąż tworzywem niedoskonałym. Współczesny Skardze wielki erudyta bp koadiutor warmiński Marcin Kromer skarżył się, „iż teraz jeszcze, choć nieco mniej, oto jednak w dalszym ciągu używa się jeszcze języka łacińskiego, bo nasz język nie jest za sobny jak inne, ani łatwy w pisaniu i czytaniu”. Kto chciał wyrażać swoje myśli w tym języku, musiał go współtworzyć. Skarga z pełną świadomością podjął się tego zadania. Docenił to Szymon Starowolski, gdy w połowie XVII wieku pisał w *Setniku pisarzy polskich* o autorze *Kazań sejmowych*: „Wszystkie te dzieła napisał w języku ojczystym. Zapytany, dlaczego nie chce ich pozostawić potomności także w języku łacińskim, odpowiedział, że czyni to z miłości do mowy ojczystej, aby ją w ten sposób coraz bardziej kształcić i wygładzać”.

Cel duszpasterski, jaki przyświecał użyciu języka polskiego, w niczym nie umniejszał wartości samoistnej, którą dostrzegał w nim Skarga. Znamienne, że wśród zagrożeń, wymienionych w *Kazaniu sejmowym trzecim* znalazła się też groźba utraty ojczystej mowy: „Język swój, w którym samym to królestwo między wielkimi onymi słowieńskimi wolne zostało, i naród swój pogubicie, i ostatki tego narodu, tak starego i po świecie szeroko rozkwitnionego, potracicie i w obcy się naród, który was nienawidzi, obrócić, jako się inszym przydało” (*Kazanie trzecie: O drugiej chorobie Rzeczypospolitej, która jest z niezgody domowej*).

Doskonaleniu stylu kaznodziejskiego poświęcił Skarga większą część swego pracowitego życia: „W tym rzemieśle kaznodziejskim czterdzieści lat i cztery robiąc, co dzień się wzdry przyuczam, abych i ducha prorockiego i miłości a gorącości apostołskiej w kazaniach przymnażał i w słowach ostrożności i roztropności większej nabywał, prosząc z Pawłem św. w gorącości serca mego, abych tak mówił, jako potrzeba do czci Bożej i naprawy ludzkiego zbawienia.

Ja w postaci swej i stylum kazania swego i wolności apostołskiej i kapłańskiej w mówieniu dochowuywam” (*Kazania przygodne*, wyd. z 1610, s. 102).

W wielu kazaniach Skargi można śledzić sztukę słowa – umiejętne stosowanie różnych środków stylistycznych. Kaznodzieja chce nimi wstrząsnąć sumieniem słuchaczy i nakłonić do zmiany postępowania. Posługuje się w tym celu najczęściej amplifikacją i nagromadzeniem podobnych form, wzmagając presję kierowaną na odbiorców. Często spotkać można u Skargi wyliczenia (nieraz zawierające nawet tautologię), np. „łupiestwa [...] i spustoszenie [...] i zaraza [...] i wydzieranie; swary, zwady i wrzaski, i broni dobywania; i działek swoich, i potomstwa swego; dla pompy i sejmów, i żołnierzów, i hajduków, i pomsty nieprzyjaciół, i dla okazałości i pychy”. Temu wyliczaniu towarzyszy często ciekawy zabieg stylistyczny. W takich konstrukcjach paralelnych sąsiadują nieraz ze sobą wyrazy podobnie zakończone. Np. „pobożności, łaskawości, sprawiedliwości i bogobojności” czy „Ta matka [Ojczyzna] skupiła [...] rozszerzyła [...], poczyniła”. To współbrzmienie powtarzających się dźwięków nadawało niezwykłą rytmiczność tym kazaniom oraz przynosiło efekt akustyczny, wręcz muzyczną symfoniczność (M. Korolko). Szczególną odmianą tego zabiegu jest paralelizm zdaniowy, kiedy powtarzają się całe układy zdaniowe, np. słynny szereg zdań z: „Bych był” z kazania ósmego: „Bych był Izażaszem [...] Bych był Jeremiaszem” [...] itd.

Skarga posługiwał się w swych kazaniach wieloma figurami; sięgał często po metafory, porównania, pytania retoryczne i apostrofy, ciekawe antytezy. A wszystkie te elementy ornamentyki stosował z umiarem właściwym stylowi klasycznemu, tak że i dzisiejszy odbiorca podziwia kunszt i piękno tego języka.

Rozumiał też Skarga znaczenie języka polskiego w starciach z dysydentami; tak motywuje wprowadzanie języka narodowego do życia religijnego: „A ci ludzie [tj. dysydenci] polszczyzną nawięcej proste zwodzą; zastawić się im tymże językiem potrzeba”.

## W służbie Kościoła i Ojczyzny

Skarga zmarł w opinii świętości 27 września 1612 roku w Krakowie, w czasie pisania traktatu o cnotach chrześcijańskich. Pochowany został w podziemiach kościoła św. Piotra i Pawła, do którego powstania wydatnie się przyczynił. Tam też z czasem utworzono poświęconą mu osobną kryptę – mauzoleum. W kazaniu pogrzebowym nad trumną Skargi sławny kaznodzieja dominikański Fabian Birkowski OP mówił 28 września: „Nierychło takiego kaznodzieję Polska nasza zobaczy, który serca ludzkie trzymał w rękę swym i obracał nimi kędy chciał przez dziwną, a jemu tylko daną wymowę. [...] Płynęły złote słowa z ust jego tak dalece, iż jako Grecja wspomina swego Jana Złotoustego, Włochy Piotra Chryzologa tj. Złotomownego, tak Polska nasza może

wspominać przez długie czasy Piotra Złotoustego, dla wdzięcznej, słodkiej, złotej prawdziwie wymowy jego”.

Ks. Piotr Skarga, wierny doktrynie Soboru Trydenckiego, był zwolennikiem katolickiego dyktatu wyznaniowego i tym samym wyrażał postawę nietolerancyjną wobec różnowierców. Jednak w przeciwieństwie do swoich współwyznawców z Zachodu opowiadał się za pluralizmem na miarę tamtej epoki. Zdecydowany przeciwnik ustawy tolerancyjnej z 1573 roku, tzw. konfederacji warszawskiej o pokoju wyznaniowym, którą tak namiętnie zwalczał w *Kazaniach sejmowych*, znał granice nietolerancji; miał świadomość, że Rzeczpospolita szlachecka winna być „państwem bez stosów”. W walce z innowiercami przytaczał mocne argumenty, lecz nigdy nie odwoływał się do siły. Zwykł często mawiać: „Złe heretyctwo, ale ludzie dobrzy”. Z tych tradycyjnie tolerancyjnych korzeni państwa polsko-litewskiego wyrosło u Skargi pojęcie Ojczyzny jako Matki wszystkich dzieci bez względu na ich błędy czy grzechy. Tej ojczyźnie rozumianej jako dobra i wyrozumiała matka Skarga wiernie służył.

Skarga był z natury osobowością energiczną, żywą. Stąd też jego kazania nie są zimne, oschłe czy obojętne. Przeciwnie, zaraz po wstąpieniu na ambonę cały płonął, grzmiał jak burza, olśniewał jak błyskawica, uderzał jak piorun. Czasem prosił i błagał, modlił się i na twarz upadał przed Panem, by za chwilę zdjęty oburzeniem miotał zaklęcia i groźby. Miał wrodzony przymiot największych mówców: potęgę natchnienia i dar porywania serc ludzkich. Mimo tego każde kazanie starannie przygotowywał. Sam o tym tak pisał: „W tym rzemieśle kaznodziejskim czterdzieści lat i cztery robiąc, co dzień się wzdry przyuczam, abych i ducha prorockiego i miłości a gorącości apostolskiej w kazaniach przymnażał i w słowach ostrożności i roztropności węższej nabywał” (*Kazania przygodne*, Kraków 1601, s. 102). Przygotowaniu zewnętrznemu towarzyszyła modlitwa i pokuta. Dlatego też już współcześni widzieli w nim świątobliwego kapłana o heroicznym cnotach. Jednak mimo wielu nawoływań do wszczęcia procesu beatyfikacyjnego Skargi nigdy nie doszło.

W epoce niewoli narodowej Kraków nie zapomniał o największym kaznodziei dawnej Polski, ks. Piotrze Skardze. Odkrycie grobu ks. Piotra Skargi po wiekach zapomnienia było zasługą ks. Feliksa Jarońskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i proboszcza parafii Wszystkich Świętych. Postanowił on sprawdzić utrzymujące się pogłoski na ten temat i z przedstawicielami Arcybractwa Miłosierdzia (15 VII 1814) spenetrował podziemia użytkowanego przez parafię kościoła św. Piotra i Pawła. W grobie pod samym wielkim ołtarzem znalazł trumienkę z łańciskim napisem informującym, że tu spoczywa ten wielki kaznodzieja. Dzięki zabiegom zasłużonego dla Krakowa i Uniwersytetu prof. Józefa Łepkowskiego kryptę tę w 1883 roku odrestaurowano i udostępniono zwiedzającym. W jej przedsionku w 1912 roku ustawiono popiersie ks. Skargi, wykonane przez Jana Tombińskiego. W 1869 roku w wawelskiej katedrze stanął marmurowy pomnik tego wielkiego pisarza, wyko-



nany w Rzymie przez Oskara Sosnowskiego i ofiarowany przez artystę krakowskiemu Arcybractwu Miłosierdzia. Tu go oglądali Józef Ignacy Kraszewski w czasie wyprawy do Krakowa w 1871 roku i Bolesław Prus w sześć lat później. W 1912 roku, w związku z obchodami trzechsetnej rocznicy śmierci autora *Kazań sejmowych*, pomnik ten przeniesiono do kościoła św. Piotra i Pawła. Warto jeszcze wspomnieć o pomniku ks. Piotra Skargi, autorstwa Czesława Dźwigaja, który w 2001 roku z inicjatywy Arcybractwa Miłosierdzia stanął na Placu św. Marii Magdaleny, naprzeciw kościoła z doczesnymi szczątkami kaznodziei. Z jego wysokości Skarga wzywa współczesnych Polaków do miłości Kościoła i Ojczyzny.

Piotr Skarga SI

## *Kazanie na dzień Wszystkich Świętych*

Święto nas dzisiaj upomina, abyśmy uważyli u siebie pilnym obmysłem i nabożnem sercem on bardzo należyty artykuł wiary naszej, którym wierzym: *uczestnictwo*, albo *społeczność*, albo *obcowanie świętych*. Na prawem a wewnętrznem rozumieniu tej jednej tajemnicy wiele nam należy, nie tylo do umocnienia niektórych nauk katolickiego Kościoła, ale też do pociechy i pomocy wielkiej naszej: gdy nam na wysługach u Pana Boga, i pokutach, i dobrych uczynkach schodzi, albo gdy co sobie uprosić i jednać u Pana Boga mamy. Na jaśniejsze tedy wyrozumienie i wykład tego artykułu weźmiem apostoła świętego słowa, który do żydów pisze, mówiąc: „przystąpiłście do syońskiej góry, Jeruzalem niebieskiego; do wiela tysięcy liczby aniołów; do Kościoła pierwiastkowych, którzy popisani są w niebie; do Boga, który jest sędzią wszystkich, i duchów sprawiedliwych doskonałych”. Z których słów Ducha Świętego obaczmy za pomocą boską, do jakiegośmy miasta uwierzywszy w Chrystusa, przystali, jakie sąsiedzi i stany w niem, i jaka pomoc jednym z drugich idzie. A potem się do tych Pańskich słów i błogosławieństw udamy.

### **Pierwsza część: Jakie miasto jest Kościół Boży i co w nim za stany i sąsiedztwo**

Kościół Boży miastem się Jerozolimą zowie, i górą syońską, na której Jeruzalem zasadzone było. Do miasta ludzie się kupią dla tego, aby jeden z drugiego miał pomoc: gdyż sam człowiek jest z siebie niedostateczny, i potrzeb swoich bez pomocy innych ludzi odprawić nie może. I dla tego dał mu Pan Bóg naturę towarzyską, która go do kupy pędzi. Nie tak jako inne zwierzęta, które w lesie i w polach, i w wodach, skoro się urodzą a trochę podchowają, potrzeby swoje same bez pomocy opatrzyć sobie mogą. I przeto Mędrzec mówi: „Biada samemu, bo gdy upadnie, nie ma, ktoby go podniósł” (Eccl. 4). Tak też do tego Jeruzalem, Kościoła świętego, miasta duchownego, dla tego się ciśniem: abyśmy do zbawienia wszelakie pomoce i dostatki mieli, jeden z drugiego się weseląc, i w zgodzie i w miłości mieszkając. Bo jeśli cielesnych potrzeb sam sobie człowiek bez pomocy drugich dostać nie może, daleką większą ma słabość na duchownych potrzeb wiecznego mienia dostawanie.

Stądże psalm mówi: „Jeruzalem, to jest Kościół Boży, buduje się jako miasto, w którym spólne jest uczestnictwo; i tam się do niego naszło ludu Pańskiego” (Ps 121). Jako wielka jest uciecha w porządnem i uprzywilejowanem i dostatki wszystkimi opływającym mieście, i między dobrmi i zgodnmi sąsiedzi mieszkac: tak w Kościele Bożym, mówi psalm, „jest dziwnie pocieszne mieszkanie, jako tych, co się weselą” (Ps 86). Wielka zgoda w nim, wielki porządek, wielki dostatek, bezpieczna obrona i nadanie przywilejów bogatych, święte i sprawiedliwe prawa, święte i dobre urzędy, pod którymi wszyscy w wielkiej pocieszce żyją. Bo ma to miasto wielce możnego, mądrego i porządnego Króla, który je miłuje i opatruje, i wszystkim dobrem napełnia, „i oczy jego – mówi prorok – zawždy na to miasto, i na mury jego obrócone są, i zapomnieć go nigdy nie może” (Iz 49).

W tem mieście obywatelów wszystkich cztery są stany. O trzech tu wspomina apostoł święty w słowach wyżej pomienionych: a o czwartym na innem miejscu dokłada. Jeden stan jest ludzi w ciele

i tu na ziemi mieszkających, którzy do tego miasta przystają i wpisują się; o których mówi: „przystaliście do Jeruzalem niebieskiego” (Hbr 12). Mówi o tych, co tu na ziemi w ciele mieszkali, iż wiarą i chrztem świętym przystali do niebieskiego miasta. Niebieskiem się zowie, iż w niebie ma większą część i lepszą mieszczan swoich, i więcej rynków, ulic i obywatelów swoich; iż stamtąd ma prawa, nauki, żywność, i dostatki swoje, a iż tam się na koniec wszyscy skupić, i wiecznego mieszkania spólnie zażyć mają. Tu jest na ziemi przystawanie i wpisowanie, i miejskiego prawa przyjmowanie. Kto tu przez porządne urzędniki i sakramenty przyjęty nie będzie: do nieba też nigdy go nie przyjmą. Jako Pan Chrystus mówi: „co tu na ziemi rozwiązacie, na niebie rozwiązane będzie” (Mt 18).

Drugi stan jest tego miasta: aniołowie, o których mówi apostoł: „przystaliście do wielu tysięcy liczby aniołów”; ci są szczerzy duchowie bez ciał, i bracia starszy, z którymi mamy spólną duszę anielskiej natury, acz do ciała przypojoną. Z którymi pod tymże Panem i pod jego prawy żyję, abyśmy z nimi woła spólnego Pana i Boga naszego czynili, jako w modlitwie mówim: „stań się woła twoja, jako w niebie tak i na ziemi”. Do jednegośmy końca z anioły stworzeni (Hbr 1), sąsiedzi są naszy, i z nimi w towarzystwie na wieczne czasy przemieszkać, a na ustawicznej chwale Bożej cieszyć się mamy. O czym się na inszem miejscu naucza<sup>7</sup>.

Trzeci stan jest tego miasta: duchowie aby dusze ludzi sprawiedliwych, którzy tu w ciele żyli, a śmiercią się już do nieba przenieśli, tu między nami ciała swoje zostawiwszy; o których tamże apostoł mówi: „przystaliście do Kościoła pierwiastkowych, którzy są popisani w niebie, do duchów sprawiedliwych doskonałych” (Hbr 12). Pierwiastkami się zowią, bo oni najpierw do nieba z Chrystusem wstąpili i tam się jakoby urodzili: ojcowie oni święci, którzy odkupienia w ciemnych podziemnych krajach czekali, które Chrystus z jeństwa i mocy nieprzyjacielskiej wybawił, i zwojowawszy piekło i moc jego, z tryumphem dusze one do nieba prowadził. Do tych duchów, mówi apostoł, i do innych, już po wniebowstąpieniu Pańskiem umarłych, przystaliście, i z nimi do jednych praw i sąsiedztwa przypuszczeni jesteście.

Czwarty stan jest dusz umarłych, pod ziemią w czyściu mieszkających, a wypłacających długi jeszcze pozostałe, po śmierci do czasów pewnych. O których na innym miejscu apostoł tenże mówi, gdy trzy miejsca mianuje tych, którzy się Jezusowi kłaniają, i za odkupienie i wybawienie dziękują: „na ziemi, pod ziemią, i w niebie” (Flp 2). W niebie dwa one stany, zwłaszcza anielski i duchów świętych: a pod ziemią któż się ma radować z odkupienia i dobrodziejstwa Syna Bożego, i za nie chwałę jemu oddawać? jedno dusze one, osadzone tam na doczesnym karaniu, które sprawiedliwość Boska wyciąga; które na ziemi pokuty dostatecznej omieszkały i zaniechały, o których jutro, dali Bóg, mówić się będzie.

Obaczmy już, co za pomoce i posługi te stany sobie spólnie czynią: w jednym mieście i sąsiedztwie, i w zgodzie i w miłości z sobą mieszkając. Bo to jest koniec skupienia się do jednego miasta i pod jedne prawa: aby jeden drugiemu służył, i obronę i pomoc wszelaką dawał. Czego jeśli nie masz: próżno się zowiem domownikami Bożemi, sąsiady świętych Bożych, jako nas apostoł zowie (Ef 2); próżno się miastom takim i jego przywilejami chlubiemy. Jeśli my na ziemi o aniołach i o duchach świętych nie wiemy, i onych pomocy i posług nie używamy: abo jeśli oni o nas nie wiedzą, i nam w niczem nie służą: nic nam po ich sąsiedztwie i towarzystwie; zgoła będą nam, jakoby nie byli, umarłemi a odłączonemi.

<sup>7</sup> Skardze chodzi o kazanie na dzień św. Michała Archanioła.

Czego nie daj Boże mówić. Epikurska to i sadducejska niezbożność, do której nas sekty luterskie wiodą: abyśmy o świętych i o umarłych nie wiedzieli, jako i oni o nas wedle ich fałszywych słów nie wiedzą. Nie daj Boże, aby kto nas od umarłych naszych i od świętych aniołów dzielić miał. Przeklęty jest taki rozrywacz i buntownik, który rozdziłał te i rozterki w mieście tak zgodnem, i miłością sąsiedzką związanem czyni. Żywy w ciele Dawid mówi: „częstka moja jest w ziemi żywiących” (Ps 141). Niebo jest ziemią żywiących, a ziemia umierających: a jednak my, co tu umieramy, w niebie uczestnictwo i przyjaciół i sąsiady mamy; z których pomocy nie mieć tożby było, co częstki z nimi nie mieć, i przyjaźni żadnej z nimi i dobrego sąsiedztwa nie zażywać.

Jakież i które są posługi sąsiedzkie i braterskie, które sobie te stany wspólnie czynią? Naprzód o aniołach trudno wątpić, iż nam tu na ziemi służą, jako braciej i sąsiadom swoim. Bo apostoł o nich mówi: „wszyscy aniołowie są duchowie sprawcy, posiani na posługę tych, którzy dziedzictwo zbawienne biorą” (Hbr 1). Służą nam, dodając nam myśli świętych, i broniąc nas od duchów złych, jako jest u Tobiasza, i odnosząc modlitwy nasze Panu Bogu, modląc się za nami, i wyrывая nas od złych przygód. Jako Jakub patriarchy o swoim aniele mówi (por. Rdz 48). O czym się w ich święto nauki dają.

Duchowie też świętych patriarchów, apostołów, męczenników i wszystkich świętych płci obojej, którzy z Chrystusem królują, pewne i pocieszne nam na ziemi posługi czynią: jako bracia, sąsiedzi, i miłośnicy naszy. Bo się o nas starają, i modlitwami swymi nam pomagają, i wiele nam dobrego przez Chrystusa i u Chrystusa upraszają. Czego jeśliby nie czynili, jednaby która rzecz z tych dopuścić im tego nie miała: albo iż w chwale na widzeniu Boga jeszcze nie są; albo iż o naszych sprawach nie wiedzą; albo iż z nami społeczności nie mają, i sąsiadami nam nie są; albo iż nie chcą i nie mogą; albo iż Chrystusowemu pośrednictwu ubliżać nie śmieją. O czym w tej wtórej części mówmy.

### Wtóra część: Iż święci nam pomoc czynią i my im też posługi czynim, i o cnotach, któremi do wiecznego szczęścia przyszli

Ktoby to śmiał mówić, iż jeszcze dusze świętych chwały i uwielbienia nie mają, a na twarz Bożą nie patrzają: jakoby się wždy pisma nie wstydzili, i słów onych Pańskich do łotra: „Dziś ze mną będziesz w raju?” (Łk 23). Nie mówi o raju ziemskim: bo dusza krom ciała, w cielesnym się ogrodzie i sadach i owocach nie kocha. Ale o onym raju, o którym rzekł apostoł: „porwanym był do raju”, to jest „do trzeciego nieba” (2 Kor 12), jako sam wyklada. Chrystus jest nie w raju, ale w niebie, które z sobą łotrowi obiecał. Gdzież i ojcie święte Chrystus wprowadził? Izali nie do nieba, gdzie sam wstąpił? Jako psalm i apostoł mówi (Ef 4): „wstąpiwszy wzgórze, wiódł z sobą poimane jeńce”. O czymże mówi apostoł: „Wiemy, iż gdy się ten dom nasz ziemski zepsuje, mieszkanie nie ręką czynione, ale wieczne mamy w niebie” (2 Kor 5). I niżej mówi: „wolę od ciała pielgrzymem być, to jest z niego wynieść, a z Chrystusem być obecnym; chcę być rozwiązany od ciała, a zostać z Chrystusem”. A jakoż Szczepan święty otworzone niebo i w niem Chrystusa widział (por. Dz 7)? izali do niego i do swego Chrystusa nie wstąpił, któremu ducha swego polecał? Jakoż bogacz w piekle pogrzebion (por. Łk 16), i zapłatę potępienia wiecznego na duszy wziął: a Łazarzy nieba po śmierci Chrystusowej nie otrzymał? Izali taka jest niesprawiedliwość? Bóg nie kazał zatrzymać zapłaty robotnikowi i przez jedną noc (por. Kpł 19); a samby ją miał tak wiele lat odwłóczyć?

Stary to błąd potępiony Wigilancyuszów i niektórych nowych Greków, którzy się tego na florenckim koncylium zawstydzili, i błędu odstąpić, przekonani pismem świętem, musieli. Próżnobyśmy świętych wzywali, gdyby na twarz Bożą nie patrzyli. Jako onym ojcom świętym w odchłani mówić jawnie nie śmiano, tak jako dziś mówim: *modłcie się za nami*. Bo w odchłani onej nie tak o nas wiedzieli, jako teraz, gdy Boga i wszystko w nim widzą. Darmo tu doktory święte i słowa ich przywozić: gdyż jawno jest, jako o tem wszyscy piszą, i starowieczną katolicką naukę umacniają: Ignacyus, Dyonizyus, Athanazyus, Nazyanzenus, Nissenus, Cypryanus, Ambrozyus, Augustynus, Jeronymus, i inni.

Stąd idzie, gdy święci już na Pana Boga patrzą: wiedzą wszystkie sprawy nasze, i serca nasze Pan Bóg im otwarza i objawia, sposobem takim, którego my pojąć nie możemy. Czemu się dziwując Augustyn święty, a nie mogąc obyczaju należeć: nie przeto tego przął, aby o naszych modlitwach nie wiedzieli, ale ich wzywać i prosić nauczał; i sam to wszędzie czynił, dosyć na tem mając, iż święci u grobów swoich i indziej wiele ludziom przyczyną pomagają, i wielkie cuda czyni przez nie Pan Bóg. A jakożby to czynili, gdyby o nas nie wiedzieli? Jako tu na ziemi żywi święci serca ludzkie i myśli wiedzieli, i Pan Bóg im objawiał: tak daleko lepiej w doskonałej chwale wiedzą za objawieniem Bożem. Wiedział Helizeusz myśli króla syryjskiego (por. 2 Krl 6), i myśli sługi swego Giezego (por. 2 Krl 5). Wiedział Achiasz myśli Jeroboama i żony jego (por. 1 Krl 14). Wiedział Samuel myśli Saula (por. 1 Sm 9). I Piotr święty wiedział serce Ananiasza i Zaphiry (por. Dz 5): a jakoż tam lepiej wiedzieć w niebie nie mają ucześnicy teje chwały Bożej?

Sąsiadami i członkami naszymi są: jakoż nam pomagać i modlić się za nas nie mają? Próżnobyśmy je braty swemi zwali, próżnobyśmy się z jednego miasta i sąsiedztwa ich chlubil. Musić wždy być z nich jaka nam posługa. Cóżby nam po ich uczestnictwie i sąsiedztwie?

A iżby miał kto mówić, iż się nie chcą za nami modlić, ani tego czynić mogą: wielkąby krzywdę ich ku nam miłości i szczęściu ich czynił. Większaby między nami była na ziemi miłość, którzy się modlić jeden za drugiego możemy: niżli w niebie, gdzie doskonała i prawie na swem przyrodzonym miejscu jest miłość. My się możemy za braty modlić, a oni nie mogą? Cóżby to za przeznaczenie ich w onem tak wielkiem szczęściu? i owszem coby to za nieszczęście ich?

Ale podobno ubliżenia pośrednictwu Chrystusowemu czynić nie chcą. Bo on sam jest jedyny pośrednik (1 Tm 2), który się za nami u Ojca wstawia, a nikogoż do tego swojego urzędu nie przypuszcza. Bo nikt nam łaski Bożej i niebieskich dóbr jednać u Ojca nie może, okrom jego samego. To mówiąc ludzie, nie rozumieją, czym jest różne pośrednictwo Chrystusowe od modlitwy świętych za nami; o czym iż się już indziej nauczyło, tam odsyłam<sup>8</sup>. Sam Chrystus jest pośrednikiem do zbawienia i odkupienia: ale święci tylko są do modlitwy wspólnej z nami. Trzy są strony: Bóg rozgniewany, Chrystus przepaszający, a człowiek się korzący i proszący. Bóg jest, którego prosim; Chrystus, przez którego prosim, a ludzie i święci, którzy z nami proszą. Jakaż tu krzywda jest Chrystusowemu pośrednictwu: gdyż do niego i przez niego z świętymi idziem? A krótkimi słowy i prostymi wszystkie ich wymysły i dowcipki i argumenty około tego odprawim: i na to nam, by się wszyscy z rozumami zebrali, nie powiedzą: czemu, gdy się ja za ciebie żywego tu na ziemi modłę, krzywdy Chrystusowemu pośrednictwu nie czynię: a święci w niebie, gdy się za nas modlą, czynią? Powiedz mi, jako to jest? daj mi przyczynę i różność. Nie najdziesz żadnej,

<sup>8</sup> Chodzi o kazanie na V niedzielę po Wielkanocy.

jedno tę, iż święci są większy i zacniejszy niżli my. A im się kto zacniejszy korzy i modli: tem więcej czci tego, przez którego czego prosi. Większa cześć Chrystusowi, gdy się z nami święci jego korza, i przezeń nam dobra wszelakie jednają.

Leczby kto spytał: a my też co za posługi świętym czynim, gdyż wspólne mają być uczynności sąsiedzkie i braterskie? Na to tak mówię: i my tu na ziemi jako młodszy bracia, a przeciw im jako dzieciny, nic wielkiego czynić dla nich nie mogę. To jednak mogę. Naprzód z strony aniołów, gdy ich do służby Bożej wzywamy, prosząc, aby z nami chwalili wspólnego Pana, jako Dawid często w swoich psalmach czyni (por. Ps 112): wielką im i wdzięczną posługę oddaję. A daleko więcej, gdy z grzechów przez pokutę prawą powstaję; z czego się oni wielce radują, jakobyśmy im najpotrzebniejsze służby oddawali.

A świętym Bożym i duchom z Chrystusem królującym tem służym: iż ich radzi wspominamy tu na ziemi, a zwłaszcza przy najświętszej ofierze, gdzie mówim: *communicantes*, to jest: dzielim się Panie wysługami świętych twoich, i używamy ich na otrzymanie hojniejszego miłosierdzia twego, przez Jezusa Chrystusa, Syna twego, jedyne go pośrednika naszego. I gdy ich, sławę ich, i cnoty ich rozszerzamy, i święta ich ku czci Bogu święcim, i nauki ich i przykładów naśladowuję: tem się im przysługuję, z nich Pana Boga chwając, i dla nich większą mu cześć oddając, i dziwnie je tem cieszym. A jako gdy się dwa bracia zmówią: ja będę doma rolę orał, a ty jedź na dwór królewski; co ja zarobię, a ty wysłyszysz: dzielić się równo będąc. Tak i my tę znowę z świętymi, z bracią naszą mamy. Oni więcej wysłużyli u wielkiego króla, niżli my w rolej wygrzebli: a jednak w równy dział idziem. I ci, jako Dawid postanowił (1 Sm 30), co przy tłomokach w obozie siedzą, i ci, co bitwy wygrywają: jednaką częśćkę z plonów biorą, aby się zsięciło, co tenże Dawid mówi: „jestem uczestnik Panie wszystkich bojących się ciebie, i strzegących rozkazania twego” (Ps 118).

Owym zaś w czyściu, my na ziemi bardzo wiele służym: gdy im do wypłacenia doczesnych długów ofiarami, postami i jałmużnami, i innym utrudzeniem za nie, pomagamy. O czem jutro jest, da-li Bóg, kazanie. Na ten czas już o tych cnotach, któremi święci do szczęścia swego przyszli, mówmy.

Otworzył usta swoje Pan Jezus na naszą zbawienną naukę, i wedle Izajasza (Iz 40) wstąpił na wysoką górę, i rozgłosił nam ewangelią swoją zakonu nowego: ukazując naprzód nasz koniec, na któryśmy stworzeni, i od któregośmy odpadli: to jest królestwo niebieskie, które nam krwią swoją i śmiercią kupił, o którym w starym zakonie mało było słyhać. Ziemię rodzajną i świecki pokój i dobre mienie doczesne obiecał im Pan Bóg, i dawał, gdy mu dobrze służyli: ale królestwa niebieskiego nie obiecał. Bo się dać i obiecać, jedno przez przyjście, mękę i śmierć Syna Bożego nie mogło; jako sam rzekł: „od czasów Jana Chrzciciela królestwo niebieskie przymuszenie cierpi” (Mt 11): to jest dopiero o niem powiedzieć i drogę do niego ciasną ukazować poczęto.

Które to królestwo rozmaitemi pociechami, na które ludzie są łakomi, tu w tem Pan Jezus zaleca. A potem drogę do niego przez cnoty, na wierze jego weń ugruntowane, ukazuje. Nad królestwo nie mają ludzie na ziemi rzeczy najzacniejszej i szczęścia większego: gdy wielom narodom rozkazują, gdy im służą ludzie, jako mówi pismo, i bydło, gdy się im wszyscy kłaniają, i za bogi je ziemskie mają. Lecz Mędrzec mówi: „dziś kto królem a jutro umrze, i staje się prochem” (Eccl. 10). Królował Alexander, i króle pod się mocne i wielkie, mówi pismo, podbił: a potem padł na łóżko, i umarł (1 Mch 1). Jeden drugiego z tego królestwa spycha; pracej, bojaźni, i upadków pełne są, i na jednego ciasne. Bo jeden chciałby wszystkie na świecie królestwa mieć, i jeszczeby się niemi nie ugasił: jako byli oni monarchowie i tyranowie. Nie takie jest ono królestwo niebieskie:

nie ma końca, nie ma upadku, nie ma zazdrości i nieprzyjaciół: każdemu kto wiernie Panu Bogu służy, dostać się może: bo jest szerokie i nieprzebrane.

Kochają się ludzie w wielkich possessyach i dochodach ziemskich, i w pięknych zamkach, i szerokich a dostatecznych imionach. Ale takie ich kochanie mieni się, ustaje; i napęlnia się wiele gorzkości; nim tego dostaną, wiele trudności podjąć muszą: w dotrzymaniu, i zachowaniu, i straży, i używaniu wiele odnoszą trudności. Lecz ona niebieska ziemia i possessye i dzierzawy szerokie i dostateczne, prawie bez frasunków i końca ma bogactwa.

Pociechy i rozkosze świata i ciała tego: boleścią się kończą, i gorzkości w sobie i uprzykrzenia mają. A one niebieskie nigdy nie obrzydzą, nigdy się nie starzeją. Szczęścia tego żywota żadnego nasycenia i pokoju nie czynią, zawždy w nich czego nie dostaje. A ono niebieskie prawie ma wszystkich żądy uspokojenie, prawie nasycza, i miarę ma potrząsnioną, potłoczoną i opływającą (Łk 6). Nędze tam żadnej nie masz, któraby miłosierdzia potrzebowała; ani bólu, ani śmierci, ani łez, ani wzdychania, jako pismo mówi (Iz 25, 35; Ap 7, 21). Patrzenie samo na Boga i widzenie twarzy jego daje wiadomość wszystkich mądrości i tajemnic i głębokości rad Bożych, i spraw, i dziejów które były, są i będą: czem się dziwnie dusza ubłogosławia. Każdy tam w onej ojczyźnie jako syn Boży, i dziedzic wszystkiego onego państwa, czci i dostojności niewypowiedzianej. I myśli na takie rozkosze, wesela, dostatki, dostojności i czci i chwały onej, nie tylo słów na objęcie, jako apostoł mówi (1 Kor 2), nie stanie. Oko nie przejrzy, i ucho nigdy nie słychało: jakie nam dobra zgotował Pan Bóg, których już bracia naszy i krew nasza, oni święci Boży, używają.

My też z serca do świętych Bożych tęskniąc, drogi się ich trzymajmy, którą chodzili, i takiego dostąpili szczęścia. Uczmy się i miejmy te cnoty, które tu Chrystus błogosławi. Ubóstwo w duchu chowajmy: które na tem jest, aby człowiek wolne miał serce od świata, a jego nie miłował, ani się w dostatkach jego kochał. Jeśli kto z stanu i z rodzaju i z nieszczęścia ubogi: bogatym być nie pragnij, na male i pożywieniu ubogiem przestając. Bo inakże a poniewolne ubóstwo błogosławione nie będzie. A jeśli kto ma dostatki, imiona i pieniądze: niech tak ma, jakoby nie miał: nie tylo się z tego nie weseląc, ale co dzień to Panu Bogu ofiarując, jeśli to chce odjąć: aby się wola święta jego działa, a w zatrzymaniu i skąpości i w złem szafowaniu grzechu nie było. W tem jest duch ubogi, który i w królach i panach największych być może. Jaki był Abraham, i Dawid, i Jozaphat, i Ezechiasz, i Jozyasz, i inni możni i bogaci na ziemi: a jednak święci i u Boga wielcy.

Cichość i pokorę i łaskawość zachowujmy: gniewu się i ostrości i pomsty i krzywdy czynienia drugim strzegąc. Jako łaskawe bestye: baranki, konie, pieski, każdy rad widzi: tak człowiek cichy każdemu miły jest; a jako lwa i niedźwiedzia i bystrej szkapy każdy się boi, i nie rad na nie patrzy: tak gniewliwego, jako mówi pismo, nikt nie wytrwa (por. Prz 18). Własna to cnota Baranka naszego, który i zabijany nie zawrzeszczał (Iz 53), a żadnego gniewu do pomsty nie pokazał.

Plakanie też i zasmucenie serdeczne nad grzechami i nędzami naszymi i ludzkiemi, i prawa pokuta do nieba prowadzi, i to i wszystko nagradza, czego nam nie dostaje. Jeśli człowiek nie i czynił, co się podoba Panu Bogu: wždy niechaj żałuje, iż nie czynił. Jeśli nie ma takich cnót, jakich powołanie chrześcijańskie potrzebuje: wždy żalować mieć ma z tego, iż ich nie ma, a na dobrej wolej do nabywania ich i na staraniu uprzejmem niech mu nie schodzi. Płaczącym obiecana pociecha.

I tym, którzy dobrmi być i zawždy sprawiedliwości nabywać pragną, obiecane nasycenie. Taką gorącą wolą i pragnieniem wielebyśmy swoich niedostatków wetowali. Byśmy wždy byli, jako jest u proroka (Dn 16), mężowie żądzej dobrej, i jako mówią aniołowie, ludzie dobrej, go-

racę a nie próżnującej wolej (Łk 1). Bo drudzy chcą w rzeczy do dobrego, i mówią: radbym był takim i takim: a rękę nie przyłożą i z miejsca się nie ruszą. Tu dobrej wolej nie masz, wymówka tyło i zasłona lenistwa panuje.

A o miłosierdziu co mówić? Jeśli Panu Bogu na bliźnim nie ukazem, jako się nad nami zmiłować ma: próżno się nam z nędzami naszymi do niego ukazować. Miłosierdzie świętych i na potrzeby własne swoje nie patrzyło. Woleli na się być twardemi, aby bliźnim na potrzebach nie schodziło: sobie ujmowali, aby ubogi miał. A my i tego, co nam zbywa, żałujem. Jakoż się u Pana Boga łaski i politowania nad nami spodziewać mamy?

W czystości serdecznej i cielesnej kochać się, znak jest anielskiego towarzystwa. A iż w błocie chodzimy, a zmyać się często musim: na to mamy najświętsze sakramenty nasze, a zwłaszcza pokutną spowiedź: abyśmy się często chędożyli, i proch ten i błoto serc naszych ocierali. „Błogosławiony, który czystą zawždy, mówi pismo, suknią i szatę swoją nosi” (Ap 22). Nie ugęszczamy do spowiedzi, a sumnienia jako starej suknie nie ocieramy: póki nowa, trochę jej szanujemy. O szczęśliwy, co zawždy nową chce mieć: i pewnie ją mieć może: by ją pokutą i spowiedzią świętą odnawiał.

Pokój i zgodę między ludźmi rozsiewać: prawie jest Syna Bożego dzieło. Syn Boży za to umarł, mówi Jan święty, aby rozproszone skupił (por. J 11). Kto także synem Bożym na wzór jego jest: nie czyni ani szczepi zwady między bracią, ale pokój i miłość funduje i zewsząd zabiega, aby między ludźmi rozerwania, herezy i kacerstw, które są matką niezgody i niesnasków, nie było. Strzeże się obmów, zazdrości i odnoszenia, któremi się braterstwo rozrywa. A kto ludzie z Panem Bogiem jedna, i do uznania ich grzechów przywodzi: ten prawą krew ma w sobie Syna Bożego i prawą miłość ku Ojcu niebieskiemu i ku czci jego. Bo z tego Pan Bóg najśłodsza ma ofiarę: i żadna mu wonność większej wdzięczności nie czyni, jako dusz błędnych pozyskanie.

A cierpienie czego złego dla samej prawdy i sprawiedliwości, i prześladowania dla wiary i miłości Chrystusowej, jakie ma błogosławieństwo?

Gdy nas potwarzają, gdy nas przeklinają, gdy kłamstwa na nas kładą, dla Chrystusa i prawdy, i sprawiedliwości jego: radować się nam Pan każe. Jaka to w płakaniu radość, trudno wymówić. Duch Święty słodkość czyni z gorzkości, gdy myśl obraca na bogatą zapłatę, i na krótkość i koniec cierpienia.

Dziś święci Boży w odpocznieniu swoim mówią: małe i krótkie było cierpienie nasze, a we-sele długie i wieczne. Zliczyliśmy godziny na mękach, a zapłaty nie przeliczym, ani końca jej dojrzym. Zima nasza minęła (Pnp 2): a lato nigdy nie ustanie. Prężniej nie pomnim, a rozkoszy bez końca używamy. Siejba była w płakaniu (por. Ps 125), a żniwo w weselu; płkanie ustało, a żniwo i pożytkom końca nie masz. Nędza nasza przeleciała jako strzała i ptak na powietrzu (por. Mdr 5), śladu jej żadnego i znaku nie masz: a rozkosze jako morze nieprzebrane trwają.

Wspomnijcie też na nas, starszy bracia, na tamtym dworze Króla wielkiego, na którego twarz w pokoju jego patrzycie: na ubogie domownicy i powinne wasze, z którymiście tu w tej nędzy wzrosli. Zwycięzcy wszystkich trudności, którzy śpiewacie pieśni wygranej bitwy waszej: wspomnijcie na nędzne towarzysze, którzy jeszcze w polu na żoldzie niebezpiecznym leżą, a na trudnem i strasliwym morzu żeglują. Uproście nam wszystkie na te wojny nasze potrzeby, abyśmy do szczęścia i miejsc waszych i do brzegu tego dopłynęli, na którymiście szczęśliwie osiedli. Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego, który z Ojcem i z Duchem Świętym jeden Bóg w Trójcy króluje na wieki. Amen.







Fabian Birkowski OP

(1566-1636)



# Chryzolog sarmacki

Po ks. Piotrze Skardze za najsłynniejszego kaznodzieję dawnej Polski tradycyjnie uważa się dominikanina Fabiana Birkowskiego. Wywierał on znaczący wpływ na współczesnych, którzy podziwiając jego dokonania kaznodziejskie nazwali go „Chryzologiem sarmackim”.

## Kaznodzieja królewicza Władysława

Fabian Birkowski urodził się w 1566 roku we Lwowie w zamożnej rodzinie mieszczańskiej. Po ukończeniu szkoły miejskiej rozpoczął w 1585 roku studia na wydziale artium w Akademii Krakowskiej. Musiał należeć do wyróżniających się studentów, skoro w okresie powstawania w Zamościu Akademii zaproponowano mu współpracę. Odrzucił ją jednakże, mając nadzieję na pracę w uczelni krakowskiej. Nadzieje te powoli zaczęły się spełniać, bowiem po uzyskaniu w 1587 roku bakalaureatu prowadził wykłady z literatury greckiej i rzymskiej, a także z filozofii i wymowy. W 1593 roku został magistrem artium. Był również seniorem bursy filozoficznej. Złe warunki materialne krakowskich wykładowców zmusiły jednak Birkowskiego do podjęcia starań o zwierzchność nad kolegiaturą mniejszą krakowską, a gdy to nie przyniosło skutku – o posadę rektora w szkole olkuskiej. Stało się powszechną praktyką, iż źle opłacani profesorowie często przechodzili na inne, lepiej uposażone wydziały, bądź też odchodzili z uczelni poświęcając się karierze duchownej.

Podobnie uczynił Fabian Birkowski wstępując około 1596 roku do krakowskich dominikanów. Na fali odnowy zainicjowanej postanowieniami soboru trydenckiego zakon ten dokonał gruntownej reformy. Birkowski przejawiał zainteresowania naukowe, dobrze znał język grecki, dlatego też władze zakonne wysłały go dla pogłębienia studiów do Rzymu. Tam też uzyskał doktorat. Po powrocie do Krakowa był wykładowcą teologii w konwencie dominikańskim oraz kaznodzieją przy kościele Świętej Trójcy. Ta ostatnia funkcja przyniosła Birkowskiemu wielką sławę i spowodowała, że około 1612 roku król Zygmunt III Waza powołał go na kaznodzieję przy królewiczu Władysławie. Na dworze królewskim przyjaźnił się i współpracował z Janem Lesiewskim SI († 1633), spowiednikiem królewicza Władysława. „W drodze w jednej gospodzie ze sobą stawali, z jednej kuchenki jadali” – mówił w mowie żałobnej na pogrzebie Birkowskiego Adam Makowski SI († 1657). Praca kaznodziei królewskiego nie była łatwa. Dominikanin musiał przez ponad 20 lat uczestniczyć w najważniejszych wydarzeniach militarnych, m.in. w wyprawach na Moskwę (1617-1618) i Chocim (1621). Wpłynęły one w decydujący sposób na charakter jego twórczości.

Jednakże w świecie dworskim Birkowski nie czuł się najlepiej. Uważał to miejsce za niezbyt odpowiednie dla kapłana. Zmęczony trybem życia wyma-

gającym częstych wyjazdów i intrygami panującymi na dworze królewskim Birkowski poprosił króla o zwolnienie z dotychczasowych obowiązków i wrócił do Krakowa w 1634 roku. Odtąd aż do śmierci, 7 lub 9 grudnia 1636 roku, pełnił obowiązki przeora konwentu.

### Mistrz kazań obozowych

Fabian Birkowski cieszył się opinią znakomitego kaznodziei obozowego. W wyprawach wojennych, w jakie obfitowała burzliwa historia tych czasów, kaznodzieja ten spotykał się ze wszystkimi stanami: od panujących, magnatów, wodzów aż do sług obozowych. Birkowski starał się być dla wszystkich jednakowo uprzejmy i dbały. Stąd też ceniony był i lubiany. Uczestniczył w wielu bitwach. Zanim rozpoczął się bój, intonował rycerstwu pieśń *Bogarodzica*. Krzyżem wskazywał wojska pogańskie i błogosławił nim walczących z wrogiem. Mocnym głosem dodawał odwagi żołnierzom. Tam, gdzie wrzała największa walka, podnosił i opatrywał rannych a umierającym śpieszył z posługą religijną. Po zwycięstwie jeszcze na polu bitwy wśród poległych i umierających wyśpiewywał radosne *Te Deum*, grzebał zmarłych i ze zwycięskimi zastępami wróciwszy z wyprawy, stawiał im przed oczy wiekopomne czyny wodzów i bohaterów, nie zapominając także napiętnować dostrzeżone wśród żołnierzy nadużycia.

W tej wielkiej postaci kapłana-rycerza odbijał się duch religijny i rycerski, który ożywiał wtedy całą Polskę, poczuwającą się do obrony Europy i chrześcijaństwa. Birkowski doskonale zespałał w sobie te dwa pierwiastki. Duch pobożności zaprowadził go do klasztoru, a duch rycerski wodził go po wyprawach wojennych. „W wołoskich i zadnieprowskich wyprawach tułał się z taboarami wojennymi, tam wśród pomorów, tu wśród mrozów i głodu, cierpiąc nędzę, kalectwo i rany odmrożenia, gdy mu ciało od kości z przeziębienia odpadało, co skromnie znosił i milczał” – podkreślał wspomniany już A. Makowski. Cierpienia te i trudy znalazły swe odbicie w kazaniach obozowych. Często występuje w nich obrazowanie militarne, walka i pojmowanie życia jako boju.

Zdobytą na polu bitwy odwagą i wytrwałością wykazał się Birkowski również w czasie morowego powietrza, które nawiedziło Warszawę w 1624 roku. Dominikanie pozostali wtedy na stanowisku, słuchając spowiedzi, rozdając chorym komunie świętą i niosąc duchową pociechę. Prawie wszyscy przypłacili śmiercią swe poświęcenie. Przed oczyma Birkowskiego „ludzie, jako snopy upadali i marli, a jęgo Bóg cudownie zachował” (Makowski).

Wśród rycerstwa zetknął się Birkowski z osobą niezmiernie sobie bliską, z rycerzem-zakonnikiem, kawalerem maltańskim Bartłojem Nowodworskim. Zawarli ze sobą głęboką przyjaźń, opartą na obopólnej czci i uznaniu. Maltańczyk oceniał jego kazania, własnym nakładem je drukował i rozprowadzał wśród rycerstwa. Z kolei kaznodzieja królewski patrzył i podziwiał bohaterskie czyny żołnierza, a gdy ten zmarł, żegnał go kazaniem żałobnym.

Gorączkową atmosferę wojenną daje się odczuć w kazaniu Birkowskiego pt. *Nagrobek Osmanowi cesarzowi tureckiemu*, wygłoszonym 20 maja 1622 roku, w oktawę Zesłania Ducha Świętego. Mówi w nim o sułtanie tureckim Osmanie II, który toczył wojny z Polską o Mołdawię i Wołoszczyznę. W 1620 roku zwyciężył wojsko polskie pod Cecorą, ale już w następnym roku poniósł porażkę pod Chocimiem i zawarł z Polską pokój, ustalając granicę na Dniestrze. Zbuntowane oddziały janczarów pozbawiły go jednak tronu i wkrótce potem został zamordowany. Kazanie Birkowskiego cechuje gwałtowność wywodu i dramatyzm oddający atmosferę zmieniającej się sytuacji militarnej. Dlatego też w kazaniu pojawiają się określenia, które bardziej przystoją polu bitewnemu niż nabożeństwu kościelnemu: „brzydki bezecny bisurman”; „Alkoran bezecny z swoimi bisurmany”; „zbrodni przeklęty”; „fora ze dwora”, „Osmanie przeklęty”; „nędzny Osmanie”; „plugawy twój Alkoran”. Temat kazania zaczerpnięty został z Księgi Izajasza: „Jakożeś wypadł z nieba Lucyferze, któryś rano wschodził” (Iz 14, 12). Dobór tekstu biblijnego nie był przypadkowy. Tak bowiem jak dla Birkowskiego tyranem był Osman, tak dla Izajasza – Sargon II, obaj występowali przeciw ludowi Bożemu. Atrybutami Lucyfera, a pośrednio również Osmana II, staje się ziemską potęgą, która ma odwagę wystąpić w swej pysze przeciw Bogu.

Birkowski, dokonawszy przy użyciu różnych środków retorycznych zestawienia Osmana II z Lucyferem, przechodzi do udowodnienia słuszności tego twierdzenia. Swe *argumentatio* rozpoczyna od sugestii, że postać Osmana należy oceniać między innymi przez pryzmat urodzenia w wysokim stanie, co umożliwiło mu sięgnięcie po cesarski tron. Jednakże wysokie urodzenie nie gwarantuje automatycznie żadnych cnót. Mimo iż Osman pochodził z wysokiego rodu, nie wślawił się niczym innym niż jego przodek, czyli hardością. Ta zaś zasługuje nie tylko na ukaranie przez Boga, ale również na napiętnowanie przez kaznodzieję. Dalsza część *argumentatio* składa się z czterech podstawowych zarzutów stawianych Osmanowi. Pierwszy z nich dotyczy okrucieństwa, z jakim traktował nie tylko wrogów, ale i więźniów: „Twoje słowa najgęstsze były: «Zabij, zamorduj». Gdy gjaurów, Kozaków nie stawało, zabijałeś więźniów swoich”.

Birkowski stopniuje w omawianym kazaniu opis okrucieństw, jakich dopuszczał się Osman: wychodząc od zbrodni indywidualnej, dochodzi z czasem do mordów zbiorowych: „Gdy się przez Dunaj przeprawił, przywiedziono mu 40 Kozaków, których na Czarnym Morzu było załapiono. Kazał łódź, na której most budowano, obrąć jedną miasto klatki i wszystkie one Kozaki wetkać, i smołą oblać, i, zapaliwszy, po rzece puścić, krotofile sobie czyniąc z śmierci haniebnej więźniów swoich. I miałże długo taki żyć na tym świecie, który taki okrutny?”.

Kończące ten wstrząsający opis pytanie retoryczne jest niezwykle istotne w kreowaniu wizerunku Osmana. Pozwala ono bowiem dokładnie określić pierwszą cechę charakteru sądzonej przy użyciu tekstu kazania postaci. Była nią krańcowe, zdehumanizowane wręcz okrucieństwo.

Kolejna część *argumentatio* rozpoczyna się od przywołania obrazu Krakowa jako miasta stołecznego, centralnego dla życia religijnego i intelektualnego: „Latał wysoko ten ptak, na samo niebo chciał wlecieć. Krakowa mu się chciało i kościoła na Zamku, Stanisława i Waclawa świętych. Nazwał niegdyś Mercurius Trismegistos Egipt swój, w którym mieszkał niebem [...] Czemu ja nie mam stołecznego Krakowa niebem nazwać, z którego jako z gór niebieskich, wszelakie influksy poszły na wszystką Koronę i Wielkie Księstwo Litewskie. Ma swoje słońce, ma księżyc i gwiazdy niebo. Wiara święta katolicka rzymska prawdziwe słońce jest [...] Mądrość, ta księżycem jest. Nocne chmury głupstwa, które się przy młodzi wieszają, rozbija i ta sobie gniazdo w Krakowie postanowiła...”.

Opis planowanego wtargnięcia Osmana do Krakowa służy ukazaniu sułtana jako osoby otwarcie występującej przeciwko mądrości, czyniąc go głupcem. Trzecią po okrucieństwie i głupocie udowodnianą przez Birkowskiego cechą Osmana jest hardość: „Chciałeś wstąpić na wysokość obłoków i być podobnym Najwyższemu. Prostaku Osmanie, nie twoje to dzieło po obłokach skakać”.

Ukarana przez Boga hardość łączy się w argumentacji Birkowskiego z kolejną cechą charakteru Osmana. Sułtan, pojmany przez swoich pobratymców, okazał się w obliczu śmierci tchórzem. Jest postacią karygodną, niezdolną sprostać wymaganiom nawet pogańskich norm etycznych. Cztery cechy jego charakteru zostają przez Birkowskiego ukazane jako przeciwieństwa czterech cnót platońskich: mądrości, sprawiedliwości, umiarkowania i męstwa.

W dalszej części kazania czyny Osmana zostają wpisane w szerszy kontekst walki pomiędzy wiernymi Bogu i Chrystusowi katolikami a innowiercami, których cały szereg pojawia się w *Nagrobku Osmanowi*. W sumie przedmiotem tego kazania – którego pełny tekst został załączony do niniejszego opracowania – jest nie tyle nagana Osmana II, co pochwała Boga, dzięki któremu Osman został pokonany. Centralnym problemem nie jest jednak pokonanie cesarza tureckiego jako władcy czy wodza, lecz jako człowieka, który zasługuje na potępienie za występne życie, którym nie kierowały żadne normy etyczne. Pokonany pod Chocimiem sułtan turecki stał się szybko synonimem wszelkiego zła.

## Znakomity kaznodzieja pogrzebowy

Oprócz kazań obozowych za najpiękniejszą część twórczości kaznodziejskiej Birkowskiego uważa się kazania pogrzebowe. „Sarmacki Chryzolog” zegnał w nich ks. Piotra Skargę (*Na pogrzebie ks. Piotra Skargi [...] kazanie*, Kraków 1612) i Zygmunta III Wazę (*Kwiaty z koron królewskich nieśmiertelne, abo pamięć najaśniejszego monarchy Zygmunta III, króla polskiego i szwedzkiego*, Kraków 1633) oraz najwspanialszych żołnierzy ówczesnej Rzeczypospolitej, między innymi wspomnianego już Bartłomieja Nowodworskiego oraz Krzysztofa Zbaraskiego, Jana Karola Chodkiewicza, Stefana Chmieleckiego i Jana Zamoyskiego. Kazania te należą do najcenniejszych panegiryków polskich XVII wieku.

W kazaniu *Jan Zamoyski abo na Mszy zadusznej za Jego Mość Pana Hetmana i Kanclerza Koronnego*, wygłoszonym 22 czerwca 1605 roku w katedrze wawelskiej, podczas nabożeństwa żałobnego za duszę hetmana i kanclerza koronnego, dominikański kaznodzieja czcił pamięć wielkiego hetmana i uczonego zanim jeszcze nastąpił jego pogrzeb w Zamościu. Już sam tytuł tego kazania pogrzebowego jest nowością. Kazania P. Skargi i pozostałych kaznodziejów końca XVI wieku były opatrzone tytułami, które nie pozostawiały wątpliwości co do rodzaju mowy. Identyfikowały one bowiem od razu tekst z kazaniem pogrzebowym, dopiero później informowały, komu zostało ono poświęcone. U F. Birkowskiego na pierwszy plan wysuwa się osoba bohatera, a informacja rodzajowa zjawia się na drugim miejscu.

Ta ze wszech miar ciekawa wawelska mowa F. Birkowskiego, świadczy o dużym kunszcie kaznodziei. Widać to już na przykładzie niezwykle trafnie dobranego tekstu naczelnego. Mowę rozpoczyna bowiem słowami Dawida o wodzu Abnerze: „Abo nie wiecie, iż pan, a wielki pan, upadł dziś w Izraelu?” (2 Sm 3, 38). Kaznodzieja w ten sposób zaraz na wstępie przygotowuje słuchacza do przypomnienia sobie o niezwykłych dokonaniach zmarłego. Wspaniały ten motyw powtarza następnie wielokrotnie w kazaniu. Kiedy F. Birkowski opowiada o Janie Zamoyskim, nie podejmuje tradycyjnego schematu pochwały. Nie przypomina więc przodków ani wyglądu zmarłego. Głównym motywem kazania czyni natomiast cnotę religijności i na tym tle rozpatruje życie wielkiego hetmana. Poza informacją, że Zamoyski od młodych lat do starości opowiadał się po stronie katolicyzmu, F. Birkowski nie przytacza żadnych innych szczegółów dotyczących jego pobożności. Trwanie hetmana przy Kościele katolickim służy kaznodziei do zaakcentowania prawdy teologicznej, iż poza tym Kościołem nie ma zbawienia. Zanim jednak to powie, najpierw wprowadza do kazania egzemplum, które wnosi dodatkowe elementy fabularne i moralizatorskie; ma tym wprowadzeniem także sprawić przyjemność słuchaczom. Natomiast amplifikacja dokonuje się w tej mowie przez gromadzenie przykładów nie z życia bohatera, ale z życia innych postaci, które zdaniem F. Birkowskiego były znane J. Zamoyskiemu z książek i które on sam obrał jako wzorzec swojego religijnego postępowania. „Religią ozdobił [Zamoyski] urzędy te dwa wielkie: buławę i pieczęć koronną; bo bez tej byłyby podobno w ręce inne jako miecz u szalonego, którym ojca, matkę, brata i siostrę zabija”. Do sprawowania tak ważnych urzędów potrzebna jest mądrość; cnota, którą posiadał w nieprzeciętnej mierze zmarły hetman. Birkowski ilustruje tę prawdę przykładami z życia J. Zamoyskiego. Mówi więc o jego naukach, o lekturach i w końcu o założeniu Akademii. Mądrość zjednywała hetmanowi także sławę i szacunek u innych narodów. Następujący po tym opis pochwalny to jednocześnie najpiękniejsza część mowy:

„Wiedzieli bardzo dobrze cudzoziemcy o mądrym hetmanie naszym i o mądrym kanclerzu polskim, i zdziwił się świat wszytek, jako jedna ręka umie tak



dobrze buławą, jakoby nigdy pióra nie znała; umie tak dobrze piórem, jakoby nigdy buławą nie umiała, i zadziwiły się rozумы wszystkich, gdy pojrzały na one stare oczy, które tak dobrze między szyki i ufce ugadzały, jakoby się nigdy księgom nie przyuczały; tak dobrze księgi czytają, jakoby nigdy rot i pułków nie widały. I przelękli się postronni i pograniczni narodowie: coli to za męża Polacy mają, którego księga nickszemnikiem, którego buława przykrym sąsiadem nie uczyniła? Zaczym rzucili się do niego uczeni i mądry ludzie, jako do uczonego; rzucili się żołnierze, jako do walecznego hetmana; i, kiedy przyszło między księgą a buławą rozsądek uczynić, która której ma ustępować, która której w komorze hetmańskiej ściany uprzętnać, brała się spokojna księga na pokój i już się chciała wynieść od szyszaków, karacen, dział; ale hetman nie kazał i złączył dawno rozdzielone rzemiosła: pokój z wojną, papier z ogniem, pióro z buławą”.

Fragment ten świadczy o doskonałym opanowaniu sztuki retorycznej; zalety jego tkwią zarówno w układzie słów, jak i w układzie członów. Zasadniczą rolę odgrywają tutaj: paronomazja, metonimia, anafora i paralelny układ członów. W cytowanym wyżej fragmencie autor nie mówi o Zamoyskim sprawującym urząd hetmana i kanclerza, ale o jego ręce, która włada piórem i buławą. W drugiej części już nie ręka jest punktem odniesienia, ale „one stare oczy”, które kierują różnymi przedmiotami. W końcowym passusie wreszcie, kaznodzieja personifikuje księgę i wprowadza krótki, ale dynamiczny opis, który pokazuje hetmana jako człowieka godzącego przeciwieństwa – pokój z wojną i papier z ogniem. Dopiero po zestawieniu tych przeciwstawnych pojęć, o których słuchacz wie, że są nie do pogodzenia, Birkowski wprowadza trzecią antynomię – „pióro i buławę”. Mistrzowski kunszt kaznodziei przekonuje w efekcie słuchacza, że to co jest niemożliwe dla zwykłego śmiertelnika, mógł dokonać tylko Jan Zamoyski. Fabian Birkowski przytacza w dalszej części kazania dowody na to, jak zmarły doskonale sprawował podwójny urząd: hetmana i kanclerza, a zakończył wszystko wielbiąc cnotę najważniejszą – miłość ojczyzny. Kazanie Birkowskiego napisane na cześć Jana Zamoyskiego nie jest podobne do kazań pogrzebowych innych autorów tych czasów; nie ma w nim bowiem wyraźnej części lamentacyjnej (jej rolę pełni powtarzający się niczym refren tekst naczelny) ani konsolacyjnej. Cały tekst jest jedynie pochwałą zmarłego hetmana.

### Autor najkunsztowniejszej postylli barokowej

Największym dziełem homiletycznym Birkowskiego jest cykl 224 kazań na niedziele i święta całego roku, zawierający łącznie ponad trzy tysiące stron druku *in folio*. Dzieło Birkowskiego składa się z dwóch tomów. Każdy z nich rozpada się na dwie części: na *Kazania na niedziele i święta* oraz na *Kazania na święta doroczne*. Druga edycja tomu pierwszego (1623) zawiera dodatkowo kazania: *O świę-*

tych odpustach i *O pamięci świętych wyznawców kanonizowanych w 1623 roku* oraz rejestr tematów. Różnice formalne pomiędzy obu tomami sprowadzają się do tego, że w tomie pierwszym przed każdym kazaniem zamieszczony jest fragment przypadającej na dany dzień ewangelii i krótki wstęp wyliczający najważniejsze jej myśli, które mają być dokładniej omówione w kazaniu. W tomie drugim natomiast zamieszczony jest przed każdym kazaniem tylko jeden, wybrany z Pisma Świętego, werset. Dowodzi to upowszechnienia się tłumaczenia ks. Wujka. Części pierwsze obu tomów zawierają wyłącznie kazania na Ewangelie, kazania części drugich odbiegają niekiedy od typowego dla postylli, egzegetycznego charakteru. W tomie pierwszym na każde święto przypadają po dwa lub trzy kazania, w tomie drugim po dwa, a często tylko po jednym. Zawarte w tych tomach syntetyczne homilie osnute są na treści całej perykopy ewangelicznej lub jakimś jej szczegółem. Dla Birkowskiego, w odróżnieniu od postylli szesnastowiecznych autorów polskich, cytaty z Pisma Świętego i dzieł patrystycznych nie były źródłem, lecz raczej ilustracją dołączoną do własnych konstrukcji myślowych.

O tym, że dzieło spełniło pokładane w nim nadzieje i spotkało się z życzliwym przyjęciem, świadczy powtórna edycja tomu pierwszego. Wydawane dotąd wielokrotnie przez obóz katolicki kazania Wujka i Skargi przestały odpowiadać potrzebom, i to nie tylko ze względu na zawartość treściową. Z biegiem lat zmieniły się bowiem upodobania estetyczne. Oprócz polemiki z innowiercami do głosu doszły także nowe tendencje: antyrenesansowe, ascetyczne oraz katastroficzne. Plagi spadające na Rzeczpospolitą w postaci moru, głodu i wojen przedstawiał więc Birkowski jako kary za popełnione przez nią grzechy, wśród których odszczepieństwo od Kościoła katolickiego zajmowało naczelne miejsce. Jego zdaniem egoizm, prywatność i bezbożność rodaków mogą doprowadzić do utraty bytu państwowego. Podobnie jak Skarga przestrzegał, że „Polska robi wielkie grzechy” i że może „nie doczekać 100 lat”. Przeciętny czas trwania kazań wydłużył się w porównaniu z wiekiem poprzednim dwu-, a często nawet trzykrotnie. Ozdobność stylu, jego kwiecistość wyraźnie wzrosła, tworząc manierę zwaną dzisiaj stylem barokowym. Dzieło Birkowskiego odpowiadało tym nowym upodobaniom. Było ono pierwszą, a zarazem pod względem formy najkunsztowniejszą, polską postyllą barokową.

Wskazywany przez Birkowskiego ideał chrześcijanina był o wiele bardziej ascetyczny niż u jego poprzedników. Propagował ascezę zewnętrzną, przede wszystkim cielesną, czyniąc z niej niemalże konieczny warunek zbawienia. „Nie masz nic pewniejszego – stwierdzał dominikanin w jednym z kazań – że jako każdy, który chce weselić się w niebie, powinien frasować się długo na ziemi. Co, jeśli frasunki do niego nie idą, kto mądry niechaj ich zaciągnie i rzuci na ciało swoje przez post, włosienicę, dyscyplinę”. Przekonanie o wartości cierpienia fizycznego miało też głębsze podstawy religijne. Były nimi wiara w dokonane poprzez męczeńską śmierć Chrystusa odkupienie i pragnienie możliwie wiernego naśladowania Jego życia.

## Autor kazań stanowych, polemicznych i sejmowych, mów łacińskich, poezji i tłumaczeń

Fabian Birkowski, mimo iż pełnił obowiązki kaznodziei królewicza Władysława IV, rzadko zabierał głos w sprawach wagi państwowej. Wynikało to stąd, iż oficjalnym kaznodzieją królewskim w latach 1629-1635 był jezuita Sebastian Łajszczewski. Do ważnych wystąpień Birkowskiego należy kazanie na inauguracji sejmu koronacyjnego w 1633 roku. Dominikanin czuł się na nędzę chłopów i surowo ganił panów „odrzychłopskich”. Choć olśniewała go wolność polska, widział jednak i jej błędy. Na konwokacji w 1632 roku wygłosił prawdopodobnie kazanie pt. *O exorbitancjach kazania dwoje przeciwko heretykom* (Kraków 1632; *Exorbitancje ruskie*, Kraków 1633), z surowością uderzając w innowierców. Nie jest natomiast znane jego kazanie wygłoszone na sejmie koronacyjnym w 1633 roku. Prawdopodobnie nawiązywało do treści wcześniejszych kazań i zawierało pochwałę nowego monarchy, który poprzez wyroki Boga dzierży władzę w państwie. Bóg bowiem wyznacza władcę, jednak nie jakimś nadprzyrodzonym sposobem, ale ludzie wybierają sobie władcę, a ich działanie jest pośrednio dziełem Boga. W Polsce zaś monarcha otrzymuje swoją władzę w najlepszy sposób, bo przez elekcję.

Kaznodzieja królewicza Władysława IV głosił również kazania stanowe utrzymane w tonie satyryczno-rubasznym przyjmujące formę tzw. kazań kolędowych. Takim jest np. *Jozue za kolędę dany* (Kraków 1613). Nadto wygłaszał przemówienia polemiczne skierowane przeciw dysydem, w których bronił jedności Kościoła (np. *Głos krwi bł. Jozaphata Kunczewica*, Kraków 1629) oraz kultu obrazów (np. *O świętych obrazach, jako mają być szanowane*). Birkowski doceniał emocjonalne walory sztuki. Obrazy dzielił przykładowo na pobożne, które duszę ku Bogu kierują, oraz wszeteczne, „jako są obrazy faunów, kupidynów i fortun”, które wiodą ją do wszeteczeństwa.

W czasach Birkowskiego sytuacja wyznaniowa w Rzeczypospolitej była już bardziej ustabilizowana. Obóz katolicki wyraźnie czuł swoją przewagę i chociaż wpływy reformacji, zwłaszcza dzięki poparciu udzielanemu przez potężne rody magnackie Radziwiłłów czy Górków, były jeszcze znaczne, nie zagrażały już zasadniczo Kościołowi katolickiemu. W celu doprowadzenia do zgody z różniewcami podejmowano różne inicjatywy. W radzie duchownej teologów uczestniczył także Fabian Birkowski. Ale w tym czasie nie pojawiały się już poważniejsze dzieła polemiczne na wzór szesnastowiecznych postylli Jakuba Wujka. Kiedy jednak dochodziło do polemik wyznaniowych nie liczone się w nich ze słowami, obrzucając się wzajemnie różnymi inwektywami. W tych potyczkach słownych wiele było zacietrzewienia, posuwającego się niekiedy do grubiaństwa i wulgarności. Fabian Birkowski występował również w formie ostrej, a nawet napastliwej przeciw innowiercom. W *Kwiecie opadającym* w fikcyjnej mowie heretyków sięgał po ironię, by w aluzyjny, nie bezpośredni sposób, przypisać luteranom diabelskie kontakty:

„Nie tak szpetny diabeł, jako go malują. Nasz piąty ewangelista Marcin Luter, pobratał się był za żywota z czarty i teraz pewnie na czci u nich jest w piekle, i cóż się piekła bać mamy, owszem, tęsknimy do kompanii, aby co prędzej! I nie tylko w czarownicy, ale i w rajtary wmówił czart, gdy się im pokazuje, i z nimi tańczy, karty, kostki gra; i co się temu papieżowi przeciwicie? Księży papieskiej wierzyacie, jakoby to w piekle źle było; tam zawsze dobrej myśli, wesół, zdrów pacholek; jest ci wprawdzie ogień w piekle, ale nie tak też barzo ugara, jako mówią”.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na dzieła Birkowskiego przekazane w języku łacińskim. Ważne miejsce pośród nich zajmuje zbiór mów *Orationes ecclesiasticae* (Kraków 1622). Można je podzielić na świąteczne, pogrzebowe, polemiczne i akademickie. Ze świątecznych najpiękniejsze są mowy pochwalne na cześć założyciela Zakonu Kaznodziejskiego – św. Dominika i znakomitego XV-wiecznego kaznodziei wędrownego – św. Wincentego Ferrera. Wspaniały obraz mówcy chrześcijańskiego zawarł Birkowski w mowie *De oratoribus christianis*. W łacińskich mowach żałobnych upamiętnił Wojciecha Sękowskiego i Stanisława Sokołowskiego w pierwszą rocznicę jego śmierci.

Birkowski pisał także wiersze łacińskie i greckie oraz wydał z krakowskiego rękopisu *Epistolai* grecki tekst listów św. Ignacego biskupa (Zamość 1597). Przetłumaczył także z łaciny żywot św. Dominika, napisany przez Mikołaja Janseniusza, dominikanina z Niderlandów.

## Kim jest kaznodzieja?

Jako doświadczony mistrz ambony Birkowski wypowiedział się w wielu kazaniach na temat słowa Bożego i kaznodziei. Podkreślał doniosłość tej posługi „około wysokich i głębokich tajemnic Pańskich”. O ile Bóg sam uczynił niebo i ziemię, to przecież pozwolił kaznodziei, aby z ziemi czynił niebo. Bóg stworzył człowieka, a kaznodzieja może go uczynić sprawiedliwym i wdzięcznym Bogu. Wielki jest zatem urząd kaznodziei. Można go porównać do roli, jaką w organizmie ludzkim pełnią usta, oczy i nogi. Cóż może być większego i godniejszego niż być „ustami Pańskimi” i „kolegą Boga w robocie około zbawiania dusz ludzkich” przez głoszenie słowa Bożego. Dlatego kapłan zajmujący się tą posługą powinien troszczyć się o zdobycie cnót niezbędnych do dobrego wykonywania misji „posła Bożego wysłanego do ludzi”. Należą do nich: świętość życia, roztropność i mądrość, wymowa, powaga w słowach i świadomość godności zajmowanego przez siebie stanowiska. Zadaniem kaznodziei jest poznane słowo Boże głosić słowem i życiem. Kaznodzieja, który głosi własne słowo, który dba tylko o krasomówstwo i nadużywa figur retorycznych „poniża wysokość słowa Bożego, i wyrzuca je w przepaść marności, kwiatkami potrząsnawszy”. Takie przepowiadanie jest nieskuteczne i nie przenika serc; łechce tylko uszy i zatwardza dusze.

„Usta Pańskie” mają głosić nie swoją naukę, lecz Pańską. Nie wystarczy wypowiadanie jej słowami, konieczny jest także przykład własnego życia. Ludzie

potrzebują świadectwa życia kaznodziei, gdyż bardziej wierzą swym oczom niż uszom. Nie jest łatwo być tak dobrym kaznodzieją. Tylko nieliczni potrafią wznieść się na wyżyny swego powołania. Aby dobrze wypełnić obowiązek głoszenia słowa Bożego kaznodzieja winien odłączyć się od ludzi, oddać się modlitwie, czytaniu i rozważaniu ksiąg świętych. Aby „usta Pańskie” mogły dobrze tłumaczyć słowo Boga, kaznodzieja musi wpieryw sam dobrze je poznać. Podstawowym źródłem, z którego winien on czerpać naukę, jest Pismo Święte, a zwłaszcza Ewangelia, gdyż to sam Chrystus ją opowiadał. Wzorem tej postawy może być zdaniem Birkowskiego ks. Piotr Skarga. „Zawsze go nalazł, a on Pismo Święte czytał, a czytał z poważnym rozmysłem [...]. Oczy jego i uszy nie były kędy indziej, jedno w Biblii”. Z Pisma Świętego, jak z morza, kaznodzieja ma czerpać naukę dla serc ludzkich i stale do niego wracać, aby miał czym pokrzepić serca ludzkie. „By najgorętszy był kaznodzieja, oziębnać mu z czasem przyjdzie, jeśli rozmyślaniami, które w osobności jest, nie poratuje ognia, którym gore”.

Kaznodzieje są także „oczami Pańskimi”. Głoszą widziane dobro i ostrzegają przed sądem nad grzesznymi ludźmi. Dzięki nim („nogi Pańskie”) prawda Boża dociera do różnych krajów i narodów. Mówcę chrześcijańskiego powinny cechować: piękna wymowa i miłość Boża. Kapłan na ambonie pośredniczy w nawiązaniu kontaktu między człowiekiem a Bogiem. Birkowski wyraża tę myśl przy pomocy konceptu opartego o scenierię weselną.

„Każda dusza jest jako panna zaręczona Chrystusowi, oblubińcowi swemu. Dziewosłębem [czyli swatem] jest [...] każdy apostołski mąż. Gniewają się tedy o krzywdę Chrystusową tacy i nie mogą [...] znosić, gdy oblubienica Chrystusowa od heretyków, od fałszywych apostołów gwałt cierpi”.

Głoszenie słowa Bożego uważa Birkowski za wielkie dobrodziejstwo dane światu i za jedyny instrument naszego zbawienia. Nie ma nic gorszego ani niebezpieczniejszego nad to, gdy kaznodzieja zamknie w sobie prawdę, którą jest winien ludziom i nie przekaże jej. Nie masz takiego majestatu czy to świeckiego, czy duchownego, któremu prawdy nie trzeba mówić. Birkowski przypomina i uzasadnia obowiązek wysłuchiwanie kazania w niedzielę i święto. Chrześcijanin bowiem winien się uczyć tych rzeczy, które są potrzebne do zbawienia. A tych bez kazania nie sposób sobie przyswoić. „Jak rolni deszcz wdzięczny potrzebny, tak Kościołowi nauka, słowo Boże”. Podobnie jak ciało ludzkie potrzebuje pożywienia, tak dusza ludzka – słowa Bożego. Bez kazania nie można być dobrym i świętym. Nie wystarczy bowiem wrzucić dobre nasienie w ziemię, aby wydało owoc. Potrzeba jeszcze dżdżu, słońca i wiatru. Nie wystarczy też, że w człowieku „są iskielki cnót świętych, trzeba je rozdmuchać mową mądrą, jako wietrzykiem jakim lekkim, to bywa w kazaniu”. Jest ono potrzebne, bo ma moc grzesznika uczynić sprawiedliwym, dobrego w dobroci umocnić, wykorzeńić grzechy, zaszczepić cnoty. Nawiązując do słów św. Pawła, iż „wiarą rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa” (Rz 10, 17), Birkowski oświadcza, że „słowo Boże nauczyło mię

wiary”. Słowa Boże przyjęte z wiarą budzą nadzieję i rodzą miłość godną nieba, miłość ognistą, gdyż jak ogień oświeca ona i zapala dusze. Słuchanie słowa Bożego sprawia radość, równą, lub przynajmniej bardzo podobną do radości niebieskiej, której oczekujemy.

Słowa powierzone przez Chrystusa apostołom nie są tylko słowami ludzkimi. Są to słowa z nieba, pańskie, królewskie. Kształtuje je, formuje i ożywia sam Duch Święty. Słowa Boże są prawdziwe, oczyszczone od wszelkich zanieczyszczeń, wolne od jakiejkolwiek przesady. Tak jak Chrystus i Duch Święty nigdy nie głoszą i nie uczą nauk fałszywych, tak i kaznodzieje, którzy są z Ducha Świętego. W słowie Bożym zawarta jest wielka miłość Boga i bliźniego. Miłość ta jest często przyrównywana do ognia, który wszystko ogrzewa i ożywia.

Nawiązując do myśli św. Tomasza z Akwinu Birkowski określa pozycje i zadania kaznodziejów na podobieństwo różnych profesji. Głosiciel słowa Bożego to:

– **ż o ł n i e r z**, walczący w imię Chrystusa. Jego zadaniem jest mężnie bronić Kościoła.

– **w i n o g r a d n i k**, troszczący się o swoją winnicę; pracuje, aby otrzymać dobry owoc w winnicy dusz ludzkich.

– **p a s t e r z**, ma bowiem słowem i przykładem paść dusze ludzkie.

– **o r a c z**, przygotowuje bowiem rolę, w którą wrzuci ziarno słowa Bożego.

– **m ł o c a r z**, zbiera bowiem obfite plony na żywot wieczny.

– **s i e w c a** dobrej nowiny.

– **b u d o w n i c z y K o ś c i o ł a**, za jego pośrednictwem dokonuje się tak wspaniałe dzieło w świątyniach dusz ludzkich.

– **t r ą b a**, ulubiona nazwa kaznodziei u Birkowskiego. Głosiciel słowa Bożego podobnie jak ona pobudza do życia, zachęca do walki, oznajmia grożące niebezpieczeństwo ze strony wroga, nawołuje do zastanowienia i zaprasza do świątyni.

„Trąba w sobie nie ma nic pieszczonego, chrapliwie i straszliwie brzmi (Iz 18, 1), na trwogę raczej niż na taniec umie; uszom melodii wdzięcznej nie doda, świerzbujących uszu nie połękce, nie umie gorgów ani kadencji wyprawiać, ani harmonii albo kontentów, ale mury jerykuntskie wali, wojska rozbija, ufce łamie, cuda wielkie na wojnach, w koniach, w ludziach robi. Takie są gardła kaznodziejskie i takie mają być” (*Kazanie na dzień świętego Jacka o prawdziwych cudach chrześcijańskich*).

Głosiciel słowa Bożego ma dostarczać wszystkim niebieskiego pokarmu, dostosowując go do poziomu słuchaczy. Birkowski przypomina zatem, że dziecku nie daje się stałego pokarmu, ale mleko. Podobnie słuchaczowi należy głosić naukę w taki sposób, aby był ją zdolny strawić. Kaznodzieja musi też znać ramiona, na które nakłada ciężar i dostosować wymagania do możliwości słuchacza; w przeciwnym razie ciężaru tego on nie podejmie.

Dobry kaznodzieja winien się odznaczać:

– **g o r l i w o ś c i ą p o d o b n ą d o o g n i a**. Jak ogień tak i kaznodzieja, jasnością swoją oświeca oczy ludzkie i wypala rdzę grzechową z dusz

ludzkich. Jak ognia nikt ścierpieć nie może, tak i gorliwego kaznodziei, w którego piersiach są wielkie ognie. Królowie tego świata śmiercią chcieli te pochodnie ugasić, ale nie zdołali.

– sercem wolnym od pragnień tego świata. Kaznodzieja obozowy rycerstwa polskiego uważał, iż mówca kościelny to również żołnierz, z tą tylko różnicą, iż jest to żołnierz Chrystusowy. Podobnie jak żołnierz, tak też kaznodzieja nie buduje domów, nie kupuje roli ani towarów, nie przywiązuje serca do dóbr tego świata. Kaznodzieja ma mieć serce wolne od wszelkiego starania doczesnego i naśladować Oblubieńca Niebieskiego.

– miłością wobec grzeszników. Kaznodzieja ma naśladować samego Boga, który najwięcej miłuje synów i lituje się nad nimi, gdy ich po ojcowsku karze. Język ma wołać, a serce miłować.

– postawą szacunku i miłości wobec innych kaznodziejów. Kaznodzieja ma okazywać miłość nie tylko grzesznikom, ale również innym kaznodziejom. Mają się oni wzajemnie szanować. Jeden nie powinien zazdrościć drugiemu ani ujmować mu dobrej sławy; przeciwnie winien się cieszyć, że inne usta lepiej od niego głoszą prawdę Bożą. Birkowski zachęcał także kaznodziejów do udzielania sobie wzajemnej pomocy. Wszak nawet lekarz, który innych leczy, gdy sam zachoruje, potrzebuje pomocy drugiego. Dlatego dobry jest zwyczaj posyłania kaznodziejów parami, aby wzajemnie się ratowali i cieszyli.

### Twórca nowej koncepcji kazania

Kazania Fabiana Birkowskiego reprezentują nowy, potrydencki program odnowy Kościoła. W renesansowej tradycji retorycznej kazania homilijne kładły większy nacisk na cel pouczający, ewokowały raczej elementy racjonalne (*docere*) niż emocjonalne, natomiast w kazaniach tematycznych, zwanych wtedy przygodnymi, dominowała funkcja *movere*. Tak było jeszcze u Skargi. Dla Birkowskiego naczelnym celem posługi słowa staje się poruszenie słuchacza – owo *movere*. Autor *Kazań na święta doroczne* – mimo dobierania mnóstwa przykładów i aluzji świadczących niewątpliwie o jego erudycji – chciał przede wszystkim oddziaływać na wolę i uczucia odbiorców.

Kazania Birkowskiego zostały zbudowane według tych właśnie zasad retorycznych. Prawie wszystkie są dość długie, co jednak nie dziwi, gdyż uroczyste przemówienia trwały wówczas nierzadko do dwóch godzin, we wszystkich też występuje podobna kompozycja. Realizują one popularny od średniowiecza model homilijny. Od czasów reformacji zmienił się nieco jego charakter: obok wyjaśnienia tekstu biblijnego weszły do homilii elementy polemiczne; pouczenia i napomnienia moralizatorskie zaczęły w niej odgrywać coraz większą rolę, wskutek czego dominantą katolickiego kaznodziejstwa stała się funkcja *movere*.

Kaznodzieja królewski sięgał też po nowsze środki wyrazu w retoryce i w kompozycji kazania. Dlatego współcześni historycy kaznodziejstwa odchodzą już od

podkreślania podobieństwa, czy wręcz zależności dzieła Birkowskiego od kazań Skargi. Dawniej, dowodząc tej zależności, powoływali się na zdanie z mowy pogrzebowej Adama Makowskiego, jakoby przed każdorazowym przystąpieniem do pisania „czytał Birkowski z wielkim szacunkiem pisma Skargi, by, jak to mówią, żyłą zagrzeć”. W istocie, w zakresie stylu kazania Birkowskiego i Skargi reprezentują wręcz odmienne tendencje. Podczas gdy Birkowski korzystał szeroko z arsenału środków stylistycznych podsuwanych przez klasyczną retorykę, Skarga, szczególnie pod koniec swojej działalności, stosował je dość oszczędnie. W dowodzeniu jezuicki kaznodzieja był na ogół syntetykiem, za to dominikański okazał się analitykiem, posługującym się metodą scholastyczną.

Oprócz wymienionych różnic dzieło Birkowskiego cechuje niespotykana przedtem niechęć do antyku oraz sztuki i literatury renesansowej. Kaznodzieja dominikański traktował starożytność w zasadzie jako „ciemny wiek”, gdyż brak mu było światła prawdy Bożej, którą przyniosło dopiero chrześcijaństwo. „Imiona [bogów pogańskich] były jako sowy i nietoperze: w nocy latały; zawitało słońce prawdziwe, Jezus Chrystus, rozpuściło promienie swoje po wszystkim świecie, odleciało nocne ptactwo, jako prorokował Izajasz prorok”. Jeżeli Birkowski wspominał czasem postaci wybitnych przedstawicieli starożytności, to jedynie po to, aby wyjaśnić, że ich poglądy były bliskie chrześcijaństwu, albo dla wykazania, jak dalece „błędy pogańskie” odbiegają od katolickiej prawdy. Z kolei o poglądach ideologów renesansu wyrażał się dosadnie i lekceważąco, przestrzegając studentów krakowskich w *Kazaniu o ćwiczeniu młodzi* przed zgubnymi skutkami czytania Erazma z Rotterdamu lub Scaligera: „Nędzna mysz, trochę słoninki obaczywszy w łapce, dla trochę rozkoszy traci skórę. Toż z wami będzie jeśli dla trochy frazesów z Erazma Reterodama, abo jakiego Skaligera, w siadła się pomkniecie, w których zguba i duszy i ciała waszego wieczna”. Literaturę i sztukę pragnął wpręgnąć w służbę katolicyzmu. W kazaniu na uroczystość św. Ignacego kaznodzieja dominikański motywował to odwołując się do wydarzeń biblijnych: „Nie ganię świeckich nauk, pożytek z nich wielki [...]. Jako Żydowie napożyczali wiele naczynia złotego, srebrnego od Egipcjan, których nigdy nie oddali, ale na użytek swój do ziemi obiecanej zanieśli: tak i wy co najdroższego ma pogaństwo, co wymowne mają oni oratorowie greccy, łacińscy, nieście na łono matki waszej”.

Układ treści, przypominający rozbudowane rozumowanie dedukcyjne, jest na ogół u Birkowskiego dość przejrzysty, a materiał ilustracyjny dobrany został w ten sposób, by odbiorca kazania mógł śledzić punkt po punkcie wywody kaznodziei. Autor podaje zazwyczaj, skąd zaczerpnął wykorzystane cytaty lub nawiązania. Można się z nich dowiedzieć o ulubionych lekturach Birkowskiego. Najliczniejsze są przytoczenia z Biblii i z pism ojców Kościoła. Niekiedy kaznodzieja królewski czynił w tekście swobodne dygresje, nie krępując się budową całości, po czym wracał do przerwanej wcześniej myśli. Wiele jego kazań ma więc kompozycję ramową i otwartą: z reguły dłuższe przykłady funkcjonują jako „utwory w utworze”, a kaznodzieja występuje w roli narratora we wprowadzo-



nym przez siebie fragmencie fabularnym. Rozumowanie autora dokonuje się według schematu dedukcyjnego. Poszczególne części tekstu stanowią pośrednie ogniwa procesu uzasadnienia tezy zapowiedzianej we wstępie. Tradycyjna logika scholastyczna знаła różne wzory rozumowań; Birkowski wybrał właśnie ten, gdyż celem jego wystąpienia nie było na ogół odkrywanie nowych, nieznanym słuchaczom tez, ale lepsze bądź nowe uzasadnienie prawdy wiary.

### Miłośnik konceptów i egzemplów

Barok rozpracował i wprowadził na wielką skalę k o n c e p t (łac. *conceptus*, wł. *concetto*), czyli nieoczekiwane, dowodzące bystrości umysłu i dowcipu mówiącego wyjaśnienie jakiegoś zwrotu albo problemu. Odpowiadało to ówczesnym słuchaczom, którzy schodzili się do kościołów również w nadziei na swoistą rozrywkę. Tak ujęte kazania zaostrzały ich ciekawość i podniecały wyobraźnię. Koncept dawał też wspaniałe pole do popisu dla wyobraźni i fantazji. Kaznodzieje uważali, że jednym z ich zasadniczych zadań jest, aby żadnej rzeczy nie przedstawić po prostu i pospolicie. Poprzez dowcipne ujęcie starali się sens zwyczajny czynić uduchowionym i nadprzyrodzonym.

F. Birkowski z upodobaniem sięgał po koncepty, przekładając abstrakcyjne prawdy wiary na język wyobraźniowego konkretnego, zwłaszcza poprzez metaforę i porównanie. Hołdujący poetyce tego okresu dominikanin szukał podstaw dla swoich kaznodziejskich pomysłów wszędzie: w faunie, florze, medycynie, historii i alchemii. Gorączkowe poszukiwanie analogii pomiędzy treściami religijnymi i światem przyrody nie zawsze przynosiło wysokie artystyczne efekty. Niektóre koncepty Birkowskiego są powszechnie stosowanymi motywami ikonograficznymi, zaczerpniętymi zwłaszcza z ksiąg sapiencjalnych Starego Testamentu. Do nich należą porównania Maryi z lilią, ogrodem czy różą, znane także z *Litanii loretańskiej* i *Godzinek* lub obraz szatana jako węża. Inne są niekiedy dziwaczne i wręcz niestosowne w ocenie współczesnego badacza, ale zgodne z ówczesnymi gustami, np.: Szczepan – kogut; Jacek to sadło; Chrystus – trąba; natura ludzka – masło; natura anielska – miód; Paweł – nosorożec. Już w tych przykładach uwidacznia się tendencja zmierzająca do alegoryzacji świata przyrody, dzięki której odległe pozornie rzeczy i zdarzenia zyskują nieoczekiwane „drugie dno” znaczeniowe i stają się nośnikami sensów ukrytych mających religijną wymowę.

Osobliwy koncept zastosował Birkowski w odniesieniu do św. Ignacego, o którego cudach wiele opowiadał. Porównał go do słońca, które cofnęło się z zachodu na wschód w czasach biblijnego króla Ezechiasza. Ten oto bowiem założyciel Towarzystwa Jezusowego urodził się w wysuniętej najbardziej na zachód Europy Hiszpanii, ale przyszedł potem na wschód, do Rzymu, a członkowie jego zakonu dotarli aż na Daleki Wschód, do Chin i Japonii. Ignacy był więc rzeczywiście słońcem, gdyż oświecił Europę i dzięki niemu Kościół mógł łatwiej pokonać herezję.

Ulubionym motywem stosowanym często przez kaznodzieję Władysława IV w kazaniach były także kamienie szlachetne. Wprowadzenie owego motywu doprowadziło z jednej strony troski o kunszt metaforyki, z drugiej zaś było wyrazem rozpowszechnionej w XVII wieku wiary w ich moc leczniczą lub wpływającą na poprawę samopoczucia właściciela. Kamienie szlachetne były więc w potocznym przeświadczeniu rodzajem talizmanów chroniących przed nieszczęściem. Dlatego Fabian Birkowski uwznioślał swoich bohaterów przez porównywanie ich do topazów, szmaragdów, beryli czy jaspisów. W niektórych wypadkach wysiłał całą swoją wyobraźnię poetycką, aby nie tylko wskazać, ale także uzasadnić analogię. Pobieżne choćby zestawienie poglądów z zakresu przyrodoznawstwa pozwala sądzić, że w XVII wieku nawet w kręgach ludzi wykształconych, do których należał Birkowski, wiedza o świecie często opierała się na baśniowych i fantastycznych opiniach. Odkrycia z dziedziny fizyki, biologii czy medycyny docierały z dużymi oporami do świadomości współczesnych. Dlatego w kazaniach Birkowskiego roi się od średniowiecznych poglądów o bazyliiskach zabijających wzrokiem czy o wpływie planet na istoty żyjące. Murzyni są czarni, argumentuje Birkowski, gdyż „od gorąca krew się w nich spala”, a złoto robione przez alchemików jest szkodliwe dla zdrowia. Znane mu były jednak informacje, że ziemia jest okrągła oraz że istnieją inne niż Europa czy Azja kontynenty.

Kaznodzieja królewicza Władysława IV często stosował również egzempl. W jednym z nich o charakterze narracyjno-dialogowym uczył: „Napisało o opacie jednym, Sylwanie, do którego przyszedł był brat jeden, który się gorszył robotą oną braterską, i mówił: «Aza dla tego zakon jest postanowiony, aby bracia ręczną robotę robili? Wszak Maria wybrała sobie cząstkę nalepszą, która od niej oddalona nie będzie, a ta nic nie robiła, ale siedziała wedla nóg Pańskich i słuchała słowa Bożego». Ale nauczono tego leniwca. Przyszedł czas do stołu siadać, zawołano wszystkich, jego nie. I frasuje się, że nie jadł. Odpowie mu Sylwanus: «Jam rozumiał, że ty nie potrzebujesz żadnego pokarmu ani napoju, boś wszystek duchowny, wszakeś ganił tych, którzy na chleb robią». Przybliżając sofistyczny wykręt lenia poparty powołaniem się na ewangelię o wyższości kontemplacji nad działaniem (ewangeliczna Maria i Marta) narrator wyjaśnia, dlaczego owego zakonnika nie zawołano na obiad. Komentarz do tego zdarzenia wydaje się zbyt techniczny, gdyż wniosek wynika jednoznacznie z ukazania konsekwencji obu postaw.

## Propagator katolicyzmu w polskiej szacie

Postępująca w XVII wieku sarmatyzacja katolicyzmu polskiego znalazła u Fabiana Birkowskiego wieloraki wyraz. Kaznodzieja ten wprowadzał w swe kazania rodzimą terminologię. Biblijni przywódcy żydowscy zostali nazwani przez niego „wojewodami” i „pułkownikami”, dowódcy wojskowi – „hetmanami”, „generałami” lub rotmistrzami. Również inne stanowiska publiczne Birkowski określał

przy użyciu polskiego słownictwa: Egeasz był „starostą” Achai – podobnie jak rzymski namiestnik Palestyny, Feliks (Dz 23, 24), a ewangeliczny bogacz (Łk 16, 19-31) „cześniakiem”; Wielka Rada Żydowska – to „senat”, apostołowie zaś to „senat Chrystusa”. Palestyna podzielona była na 12 „województw”; wielkie zjazdy w czasach starotestamentowych określił Birkowski mianem „sejmu”, a bunt przeciw legalnej władzy – „rokoszem” lub „konfederacją”.

Kolejnym przejawem polonizacji katolicyzmu było uwspółcześnianie realiów społeczno-ekonomicznych. Wspominając o św. Cyprianie, który przed swą męczeńską śmiercią kazał dać katowi „25 czerwonych złotych”, kaznodzieja posłużył się współczesną sobie polską terminologią monetarną. 100 tysięcy „czerwonych złotych” znalazł pod kamieniem cesarz Tyberiusz, a papież Grzegorz XIII również „czerwonymi złotymi” w wysokości 2 milionów posługiwał się przy udzielaniu jałmużny ubogim; Judasz zaś zdradził Chrystusa za 30 „talarów”. Birkowski nie tłumaczył, że w tamtych czasach i krajach była odmienna od polskiej moneta, ani nie przeliczał rzymskich sum na polskie złote. W ten sposób w świadomości niewykształconych odbiorców utrwał się pogląd, że na całym świecie płacono dawniej „polskimi” pieniędzmi, podobnie jak w całej Europie, naturalnie z wyjątkiem krajów protestanckich, panowała „polska” wiara. Birkowski polonizował stroje i sposób zachowania się ludzi w odległych miejscach i czasach. Dla podkreślenia upadku syna marnotrawnego (Łk 15, 11-32) informował słuchaczy, że człowiek ów, syn szlachcica, wracał z tułaczki w chłopskim stroju, odziany w „sprośną siermięgę”.

W kazaniach dominikanina niebo jest pojmowane na wzór dworu królewskiego, na którym chóry anielskie pełnią rolę różnego rodzaju urzędników. Są oni posyłani na ziemię dla wykonania konkretnych zadań, głośno naradzają się nad tym, wśród której grupy niebian powinien znaleźć się wchodzący do raju św. Jacek. Sam zaś Bóg, „hetman niebieski”, często także nazywany „królem”, patrzy z nieba na zmagania ludzi jak księżę na turnieju rycerskim. Antropomorficzne pojmowanie spraw wiary posuwa się niekiedy tak daleko, iż Bóg przemawia słowami zagniewanego szlachcica: „Czemu śpisz, szabło moja?”. Także relacje pomiędzy osobami Trójcy Świętej ukazuje Birkowski w podobnej konwencji. Ważną rolę na niebieskim dworze pełni również Matka Boska.

Posługiwanie się językiem współczesnej szlachty, umieszczanie na dworze niebieskim „senatorów, książąt i hierarchów, którzy sejm tam odbywają” lub „doktorów, jako w Akademii jakiej, co mają swe aureole, swoje łańcuchy na szyi”, nadawało wypowiedziom Birkowskiego cechę plastyczności i barwności. Mówca odwoływał się bowiem do życiowych doświadczeń odbiorców i myślał podobnie jak oni. Dzięki temu trafiał do ich wyobraźni i przekonywał do głoszonych przez siebie prawd. Nic więc dziwnego, że kaznodziejstwo katolickie tamtych czasów było bardziej porywające niż suche na ogół wywody duchownych protestanckich, którzy opierali się głównie na Biblii i dość rygorystycznie trzymali się konwencji postyllicznej.

Polonizacja, wynikająca z głębokiego przekonania o wyjątkowej roli Rzeczypospolitej w Europie, prowadziła do tego, że z czasem świat pozaziemski stał się wierną, tylko doskonalszą, kopią stosunków ziemskich. Niebo było w ten sposób odbiciem ustroju Rzeczypospolitej z tą jednak dosyć istotną różnicą, że sejmy funkcjonują w nim w należyty sposób, poddani się nigdy nie buntują, nieprzyjaciel postronny nie zagraża, a niebieski król nie zamyśla o „absolutum dominium”.

Wszystkie te zabiegi zmierzały do przybliżenia odbiorcom poruszanych na ambonie zagadnień. Mówca dokonywał więc swoistego przekładu pojęć znanych z Pisma Świętego i historii Kościoła, dostosowując się do poziomu świadomości kulturowej słuchaczy. Była to równocześnie szeroko pojęta aktualizacja treści kazań.

### Proklamator nowych ideałów

Na dorobek pisarski kaznodziei Władysława IV patrzono w przeszłości dość często w sposób jednostronny, uważając go albo za zmanierowanego kontynuatora poetyki renesansowej (co wiązało się z przesunięciem cezury między renesansem a barokiem na początek XVII stulecia), albo też widząc w nim inicjatora „złego gustu” literackiego, charakterystycznego dla oratorstwa drugiej połowy tego wieku. Obie opinie rażą uproszczeniem. Rzetelne studia nad barokiem wykazują bowiem, że okres porenasansowej kultury nowożytnej nie był obniżeniem poziomu ideałów renesansowych, lecz proklamacją ideałów odmiennych. W dziedzinie stylu i środków ekspresji Birkowski odrzucał normy obowiązujące w okresie renesansu; lubował się w symbolice, alegorii, szokujących przenośniach i figurach, posługiwał się niekiedy anegdotą, fraszką, przypowieścią, obrazkami obyczajowymi; używał barwnego i plastycznego języka zaczerpniętego z mowy potocznej. Cała twórczość kaznodziejska Birkowskiego przepojona jest duchem patriotycznym; domagał się niejednokrotnie poprawy warunków życia chłopów oraz zwalczał ustawy amortyzacyjne. Wszystko to sprawiało, iż słynny dominikanin był jednym z najciekawszych kaznodziejów czasu baroku, a jego kazania stawały się wzorcem dla wielu głosicieli słowa Bożego.

Fabian Birkowski OP

*Nagrobek Osmanowi cesarzowi tureckiemu,  
w roku Pańskim 1622, maja 20, w oktawę Zesłania Ducha Świętego*

Jakożeś wypadł z nieba Lucyferze, któryś rano wschodził? (Iz 14, 12).

Pytał niekiedy dworzanin Juliana Apostaty cesarza rzymskiego, świętego jednego i pobożnego chrześcianina: „Co teraz robi wasz cieśla? (przez które imię rozumiał Chrystusa Pana, którego Żydowie synem cieśli zwali)”. Rączo odpowiedział: „Co robi pytasz? Gotuje trunnę<sup>9</sup> Julianowi twojemu, który niedługo z światem tym się pożegna i zginie i do trunny złożony będzie”. Nie tylo natenczas tą robotą zabawiał się Chrystus Jezus, ale i teraz się bawi, i tak to przynależyte jego dzieło, jako i inne na niebie i na ziemi. Wszelaki abowiem sąd oddał Ojciec Synowi; onemu wszystkie rządy nieba i ziemie powierzył; wolno mu nowe pany czynić, stare znosić. On to jest straszny, który bierze dusze królom i książętom ziemi. On to jest, który tchnienie ich trzyma w rękę swoim. On to jest, który lucypery z nieba kościoła swego, na który się wspinają, strąca i każe im do piekła. Darmo mruzcycie na Galilejczyka Julianowie; darmo nam zarzucacie ukrzyżowanego Mesjasza bisurmanowie. Ten Galilejczyk oszczepem swoim zabije jeszcze nie jednego apostatę; ten ukrzyżowany, pogromi krzyżem swym świętym nie jednego Mahometana. Dziś jednego, jutro drugiego. To robota jego: harde te pany poniżać, ubogie wierne swe sługi podnosić.

Toż niedawno uczynił w Konstantynopolu w oktawę *Pentecostes*, abo pięćdziesiątнице. Puścił ognie swoje w pogany tureckie, które do nich zanieśli źli aniołowie, i zapalił serca przeciwko panu sług własnych, i zniósł nieprzyjaciela swego i chrześcian wszystkich, Osmana przekłętęgo. Nagrobek mu położyłmy, na który robił.

Któryż i jaki? Ten, który położył tyranowi babilońskiemu Izajasz święty prorok. Mówi do umarłego króla babilońskiego prorok: „Jakoć ustał pobereźnik<sup>10</sup>, jakoć ucichł pobór!” (Iz 14, 4). Kędyż on Osman, który na to był tak rok przyszedł na granice Polski, i rozwiódł się był obozami swojemi od rzeki Prutu aż do Dniestru, od zamku chocimskiego, aż do Kamieńca, na to, aby dusze krwią Chrystusową odkupione, miasto bierni<sup>11</sup> i poboru wybierał, w Koronie Polskiej i w Wielkiem Księstwie Litewskim. Zwiódł był na to wielkie wojsko z Europy, z Azji, z Afryki. O większym myślił na przez rok. Ci wszyscy na to byli sprowadzeni, aby wydarli Chrystusowi Panu dziedzictwo jego; aby oddali złem dobroć jego, niepłodność okazji Jego, według psalmu. Na syny koronne chciał położyć pobór, brzydki bezecny bisurman, aby drogimi duszami opłacali zdrowie swoje, aby się turczyły, aby się Chrystusa zapierały, aby cnót świętych chrześciańskich zaniechały, a jęły się wszetecznictw tureckich, zbrodni mahometańskich. Dziękujemy tobie Chryste Jezu, iżeś zniósł z karków naszych tego brzydkiego poborcę, według obietnicy twojej, o której Dawid sługa twój śpiewa: „Z lichwy i nieprawości odkupi dusze ich”. Lichwa jest niejaki pobór z wielką niesprawiedliwością złączony. Od tej lichwy i od tej bierni, która drogie dusze chrześciańskie miała brać, uwolniłeś nas Panie, zniósłszy łakomego tego człowieka, który jako piekło potępio-

<sup>9</sup> *trunna* – trumna

<sup>10</sup> *pobereźnik* – rozbójnik

<sup>11</sup> *biernia* – danina

nymi nie mógł się nasycić i nigdy nie mówił: „Mam dosyć”. Napiszmy mu ten pierwszy wiersz nagrobku jego: „Ustał pobereźnik, ucichła biernia”.

Śpiewa dalej prorok: „Pokruszył Pan kostur niezbożnych, kij panoszej, który tłukł ludzie w rozniewaniu raną nieuleczoną, podbijał w zapalczywości narody, przenaśladował ich okrutnie. „Ucichła i umilkła wszytką ziemia, uweseliła się i wyskoczyła; jodły i te się weseliły nad tobą i cedry Libańskie; jako skoro usnął, nie wystąpi więcej, któryby nas podrąbywał” (Iz 24, 5). Jako prędko on tyran kostur i kij własny, który był w ręku niezbożnych, skruszony jest? On to był Osman, w którym Gabor wojewoda siedmigródzki, Fryderyk wojewoda reński, Michał gospodar moskiewski, jako w kosturze okowanym, nadzieje swoje byli założyli. W jego posiłki ufając Siedmigródzanin, posłuszeństwo i przyjaźń wypowiadał najjaśniejszemu cesarzowi Ferdynandowi; w nim nadzieje pokładając Czechowie, zdradę pod panem swym przyrodzonym zaczęli, króle nowe koronowali, wierną radę pańską z okien zrzucali, wojny krwawe na Morawę i Śląsko wprowadzali. Tym się kosturem błahy Michałek i z swoim tatą Filaretem podpierali i przysięgę niedawno zrzucali, wojnę nową (jakoby jeszcze starych nie syci byli) podnosili. W oczach tych niezbożnych krzywoprzysięźców, heretyków, rebelizantów, kij ten twardy skruszony jest od Pana: kij który zabijał zapalczywie wszytkich, siał rany nieuleczone, okrutnie się stawał każdemu, nawet i swoim nie przepuszczał, zdradziecko zabijając janczary i spahy, przednie rycerstwo swoje. O! jako ziemia carogrodzka teraz się weseli! Jako poskoczyła, gdy ciebie obaczyła niezbożnego pana zadawionego? Jodły leśne (to jest bisurmanie) i ci się nad śmiercią twoją rozweselili. Cóż chrześciance, którzy są jako cedrowie libanu wysokie, ozdobne; gdy obaczyli, a ciebie ćma ludzi twoichże własnych prowadzi do katuszy, w której miałeś być zaduszony. Mówili tedy: „Już nie powstanie dalibóg więcej, któryby nas po gospodach mordował, któryby nas do dźwigania zaprzęgał: zdrajca nasz, nie pan nasz zginął”. Gdy Faraona Bóg w morzu topił, tańcowały góry jako barankowie, mówi Pismo Święte. Gdy Juliana Apostatę Bóg włócznią swą zabił, morze tańcowało, jako niektórzy historycy piszą; wydzierają się z brzegów swoich i oświadczało radości swoje, które miało, gdy okrutnego tyrana piekło pożarło. Toż ja mówię o weselu wszytkiego chrześcianceństwa, nawet i pogaństwa, jako się weselili wszyscy, gdyż ty jeden ginął.

„Piekło (mówi dalej Ezajasz święty) pod tobą zatrwodziło się, zwłaszcza gdyż do niego przychodził; tobie k'woli wzbudziło olbrzymy swoje; wszytkie książęta ziemi porwały się z krzesel swoich; wszyscy panowie narodów”. Wszyścycy odpowiedzą i rzeką tobie: „I ty zraniony jesteś jako i my, nam podobnym stałeś się. Zwleczone jest do piekła, hardość twoja, opadł trup twój, pod tobą pościel będzie mól, a kołdra twoja będą robacy”. Spodziewałeś się podobno witania innego Osmanie, aniż kiedy miał Nabuchonodozor w piekle. Nie potkało cię insze od niego, boś nie robił na lepsze; przestawaj na takim jakim cię opatrzone teraz i jakiego cnota twoja godna była. Zwiódł cię, jako wszytkich pobratymów twoich bezecny Mahomet. Spodziewałeś się rajy, a w nim rzek czterech, jednej miodem, drugiej mlekiem, trzeciej winem, czwartej wodą płynącą. I jednej z tych teraz nie masz. Masz jedną, która za wszytkie stoi, rzekę ognia i siarki pełną; tą pragnienie swoje tyranie nasycić, nie godzieneś lepszej: „I zstąpił ogień od Boga z nieba, i pożarł ich i diabeł (i Mahomet), który ich oszukiwał posłany jest do jeziora ognia i siarki, kędy i bestia i fałszywy prorok będą męczeni i we dnie i w nocy na wielki wieków” (Ap 20, 10). Spodziewałeś się według obietnicy Alkoranu pałaców i budynków od pereł i od złota. Nie dla bisurmanów takie mieszkania gotuje Bóg, ale dla wiernych chrześciance swych, jako czytamy w objawieniu Jana świętego. Nie ma co tam czynić alkoran bezecny z swoimi bisurmany, bo napisano: „Nie wnidzie do miasta onego nic pomazanego, abo to co czyni obrzydliwość i kłamstwo;

chyba ci wnida, którzy są napisani w księgach żywota barankowego” (Ap 21, 27). Tyś u wilka piekielnego tego w metryce, Mahomecie przekłety. Tyś pełen i z swoimi obrzydliwości sodomskich, cudzołożniczych; tyś pełen kłamstwa i zdrady i krzywoprzysięstwa, a ciśniesz się do pałaców od pereł? Nie będzie z tego nic, zbrodni przekłety. Fora ze dwora niebieskiego: „psi i czarownicy, i niewstydlivi, i mężobójce, i bałwanom (Alkoranom) służący, i każdy, który miłuje i czyni kłamstwo” (Ap 22, 15). A tyś taki z adherentami swymi. Tamże idź, kędy twoje prawo, to jest do jezierzysk piekielnych. Spodziewałeś się bankietów po śmierci przepysznych, fazjanów<sup>12</sup> i ptaków innych smacznych, fruktów<sup>13</sup> wszelakich, któreś miał wołą zbierać leżąc pod pięknymi drzewy. Masz lichotę i masz ptaki jakicheś godzien: one sępy i harpy piekielne, które cię ustawicznie jako Prometeusza bezbożnego kłują. Masz frukty ogniste, których przełknąć trudno, które gardziel twój dawić<sup>14</sup> będą na wieki. Spodziewałeś się psotę robić z niewiastami, psotę niegodną i do wspomnienia. Masz ogień, masz siarkę, z tymiś teraz związany, od tych węzłów nie będziesz oswobodzony na wieki.

Wziąłeś teraz zapłatę za niecnoty twoje mahometańskie; widzisz w piekle Mahometa twego: widzisz jako cierpi za wszeteczną naukę swoją, w której pozwala wszelakich zbrodni z niewiastami, bez wstydu, aż zgroza wspominać. Słuchałeś łotra, psiną oczy zakrywszy płodziłeś niewstydy: cierpże i kapał się w tej sadzawce, która takim nagotowana z ognia i siarki. „Prawo, mówi Paweł święty (a ja przykładam: ogień piekielny) nie jest położone na sprawiedliwego, ale na niesprawiedliwie i na nieposłuszne, niezbożne i grzeszne, zbrodnie i pomazane, ojcobójce i matkobójce, wszeteczniki, Sodomity, przedańce ludzi, których kradzieżą dostają, kłamce, krzywoprzysiężce” (1 Tm 1, 9). Osądź się, jeśliś tych tytułów nie winien Osmanie przekłety, abo wszystkich, abo wielu z nich, a dopiero skarz na sprawiedliwość bożą, która cię do piekła wtrąciła.

Pokiś żył na ziemi, trwogiś puszczał na żywych, a teraz zatrwożyłeś umarłych w piekle; ale niedługo tej twrogi było. Olbrzymy swoje ruszyło piekło, abyć drogę zaszli i witali nowego gościa swego. Porwali się wszyscy do jednego z krzesel ognistych, oni twoi Machmetowie, Selimowie, Solimanowie, Amuratowie i witali cię onemi słowy: „I tyś zraniony jako i my, i tyś przyszedł do piekła jako i my. A ona duma twoja kędy, gdyś pod Chocimem niedawno z Karakasem twoim stanął? I Karakas twój od ciebie łzami polany, dawno między nami, i drudzy, ale i ty za nimi widzimy prędkoś się pokwapił na te miejsca mąk wiecznych. Nuż tedy ciało twoje proch i robactwo w grobie roztoczy, a dusza twoja niechaj tu cierpi z nami”.

Ale jakie nieszczęście twoje nędzny Osmanie, żeś się to nie umiał ani mógł uchronić tej śmierci. Brałeś na się sukniska pacholiczne; wykradałeś się z szaraju<sup>15</sup> twego nie raz, nie dwa; umykałeś do nałożnic twoich, abyś powroza się jako uchronił; skłoniłeś się do Janczar Agi samego, pokryłeś suknię swoją pancerzem. Nic to wszystko u śmierci. Na koniec poczyłeś rzewno płakać, jako dziecię i mówić: „Nicem nie winien, Chodzia i Dylawer basza w tym winien, oni mnie do wszystkiego tego przywodzili, o co wy teraz mnie winujecie”. Pomógł to co? Nic. Otoś to sprawił płaczem twoim, że cię do Mustafy stryja twego, na koniu osłowi podobnym zaciągniono, i tam osądzono. Darmo rękami rozprawujesz<sup>16</sup>, darmo się wielkim rykiem wypraszasz. Z tej tak wielkiej cmy lu-

<sup>12</sup> *fazjany* – bażanty

<sup>13</sup> *frukty* – owoce

<sup>14</sup> *dawić* – dławić

<sup>15</sup> *szaraj* – pałac

<sup>16</sup> *rozprawować* – tu: gestykulować

dzi nie znajdziesz nikogo (chyba z chrześcian, o tych co innego rozumiem) z twoich Mahometanów, któryby cię pożałował. Mówiłeś do nich: „Dzietki moje, zaniechajcie mię tak okrutnie despektować”. Ale pomożesz co mową twoją? Okrzyk abowiem wielki wszytkich, jako na zdracę, na skażęc domu Otomańskiego, na tyrana, który się nie utulił aż w wieży, gdyś czekaniem w łeb od spahiów wziął, a potem cięciwą jesteś zadawiony<sup>17</sup>.

Piszmy nagrobek Osmanowi naszemu, my olbrzymowie, którzyśmy się go doczekali w piekle: „Okrutnemu Osmanowi i na swoich i na obcych, cedry libańskie i jodły pogańskie mogiłę sypimy, siekierę która nas wycinała, tą ziemią przyrzucamy, niechaj pod nią rdze nie je. Nie czekaj od nas łez żadnych, tańcować raczej będziemy po grobie twoim”. I drugi: „Straszemu Osmanowi strachy swe pokazały gmachy piekielne, a to gdy witany był od piekielnych olbrzymów, dziadów i pradziadów jego; niechaj się teraz najada strachów prawdziwych do woli, który cieniami wielbłądów strasznych wielu straszyl pod Chocimem niedawno”.

Olbrzymowie witają, a ty święty proroku milczysz? Więc i ja przywitam: „O jakoś – to witanie prorockie – wypadł z nieba Lucyferze, któryś rano wschodził? Padłeś na ziemię, któryś rany siał między narody? Dawnożes mówił w sercu twojem: «Na niebo wstąpię, nad gwiazdami Bożymi wzniosę krzesło moje; usiądę na górze testamentu, na bokach północnych, wstąpię nad wysokie obłoki, podobny będę Nawyższemu» (Iz 14, 12). Ale ty do piekła ściągniony będziesz, do głębin jeziora piekielnego”.

Godzienes takiego imienia Osmanie, jako przed tobą król babiloński, boś stanął był na cesarstwie konstantynopolińskim, na którym ktokolwiek po Wielkim Konstantynie, po Teodozjusie, po Marcjanie stanął, czy nie prześwietny ten? Czy promieni nie rozpuścił po wszytkim świecie? Przed cesarzy rzymskimi noszono więc zapalone pochodnie, aby o jasności ich wiedziano. Nie potrzeba przed konstantynopolińskimi nosić żadnej świecy. Jasnymi są jako skoro tam usiedą, własne jutrzenki; cień od nich bije na wiele państw, których czynią jasnością swoją. Taka jutrzenska, taki Lucyfer upadł tymi czasy, ledwie się był podniósł od oceanu, ledwie się ukazał, jeszcze był ani do połowicy dni swoich nie przyszedł, a już gaśnie, już z niebios leci.

Na grzbiecie Bajazeta pradziada twego, nogi swoje kładł Tamerlan, tatarski sułtan, gdy miał na konia wsiadać. Gromił Bóg hardość jego przeklętą, tą ceremonią więźnia jego, jako i klatką w której był wożony. Tyś tego nie doczekał Osmanie, ale na gardle twojem katowski powróż stanął, aby pogromił i zatłumił okrutne wyroki na chrześciani, które z niego, jako z otchłani niejakej piekielnej wypadały. Twoje słowa nągęstsze<sup>18</sup> były: „Zabij, zamorduj”. Gdy gaurów<sup>19</sup>, Kozaków niestawało, zabijałeś więźniów swoich. Sameś nawet w ciągnieniu pod Chocim jednego rotmistrza kozackiego związanego, rękoma swojemi ustrzelał, zaprawując się w katowskie rzemiosło, które związanych bije. Czy nie może o tobie mówić słów onych z psalmu: „Grób otwarty gardło jego, językiem swoim zdradę czynił” (Ps 5, 10). Jako wiele poginęło więźniów na rozkazanie twoje? Jako wiele głów zleciało z owej góry przy Chocimie, dla uciech katowskich oczu twoich. Ubogie wieśniaki z włości, psi tatarscy zaganiali do obozu jego, iżeby od niego pieniądze brali; Kozaki ich przezywali. Kazał ich okrutnie mordować, aby krwią niewinną napasł tylo okrutne oczy swoje. Gdy się przez Dunaj przepawił, przywiedziono mu 40 Kozaków, których

<sup>17</sup> *zadawiony* – zdławiony

<sup>18</sup> *nągęstsze* – najczęstsze

<sup>19</sup> *gaury* – niewierni



na Czarnym Morzu było załapiono. Kazał łódź, na której most budowano, obrać jedną, miasto klatki i wszystkie one Kozaki wetkać i smołą oblać, i zapaliwszy po rzece puścić, krotofile<sup>20</sup> sobie czyniąc z śmierci haniebnej więźniów swoich. I miałże długo taki żyć na tym świecie, który tak okrutny? Napisał Dawid święty: „Mężowie krwi i zdraclwi, ledwie do połowicy dni swoich przyjdą” (Ps 54, 24). Nie przyszedł ten ani do połowicy, krwi rozlewca i krzywoprzysięzca, zadawiony przed czasem, przedtem nim dopędził lat 20 wieku swego.

Słuchajcie zdrady jego. W obozie pod Chocimem, czatownicy jego na trawie w lesiech nalał 300 człowieka, pacholików, czurów, kozaczków. Kazał stawić wszystkich przed sobą i wybrał z nich jednego dorodniejszego, jako rozumiał, i silniejszego. Temu rozkazał, aby wszystkich pościnał, obiecując mu wolność, jako to uczyni. Uczynił katowskie dzieło nad swoimi on przymuszony braniec skoro głów tak wiele padło od ręki jego, obietnicy swej zapomniawszy, kazał i samego stracić. Piękna obietnica. Nie panom by sobie tak poczynać, ale bestiom jakim, przy których nie masz rozumu żadnego ani wiary.

Za takie okrucieństwa nisko padł ten Lucyfer, pod powrozy katowskie. Cięciwami jako siatką przykryty ten ptak, który tak wysoko latał. Latał wysoko ten ptak, na samo niebo chciał wlecieć, Krakowa mu się chciało i kościoła na Zamku, Stanisława i Wacława świętych. Nazwał niegdy Mercurius Trismegistus, Egipt swój w którym mieszkał, niebem, *Aegyptus coelum est*. Czemu ja nie mam stołecznego miasta Krakowa niebem nazwać, z którego jako z gór niebieskich, wszelakie influksy<sup>21</sup> poszły na wszystką Koronę i Wielkie Księstwo Litewskie. Ma swoje słońce, ma księżyc i gwiazdy niebo. Wiara święta katolicka rzymska prawdziwe słońce jest, ta nikędy formniej ani jaśniej stanęła, gdyśmy były niedawno uderzyły po wszystkiej Polsce, jako w Krakowie. Mądrość ta księżycem jest. Nocne chmury głupstwa, które się przy młodzi wieszają, rozbiła i ta sobie gniazdo w Krakowie postanowiła. Gwiazdy świętych pamięci i kości są, których kościoły krakowskie pełne. Są i święte zakony Dominika, Franciszka, Ignacego, Teresy świętych. Nad te, a które, proszę, znaczniejsze gwiazdy świecić mogą?

Na takie niebo chciał wjechać na koniu swoim Osman sułtan turecki. Chciał jako naddziad jego Mahomet *Anno D. 1473* w kościół świętej Zofii, tak on w kościół świętego Stanisława wjechać i z łuku na podniebienie strzelać, chciał deptać po mądrości chrześcijańskiej, kościoły nasze myślił w swoje meczety, to w bożnice mahometańskie, rakowskim synagogom podobne obrócić; chciał po kościołach świętych męczenników, wyznawców, szkapami swojemi tańcować, chciał nam obrazy i ołtarze z kościołów brzydki ten poganin wyrzucić i k'woli kalwinistom bezecnym, ofiarę przenaświętszą do szczętu znieść. Nie pocieszył go Bóg w tym co myślił: widzimy w całe kościoły, akademię i szkoły mądrości nietykane, gwiazdy niebieskie, to jest święte Pańskie, w swojej dostojności. Chciał usieść był na górze testamentu niekiedy Nabuchodonozor. Zleciał z niej, a nie oparł się aż o dno piekielne. Pomknął się też był Osman na górę obojga Testamentu i Starego i Nowego, te rozkopywać chciał, a na to miejsce plugawy swój Alkoran prowadzić. Puknęły nadzieje jego wiatrem nadziane, od obu dwu testamentu porażone. Kserkses Ato górę chciał był rozkopać, gdy do Grecji z wojskiem niezliczonym nadciągał, jako pisze Plutarchus. Nie mógłci tego dokazać. Ato po dziś dzień górą stoi, a górą świętą, na której Kaloitrowie mieszkają. Osman na Testamenty święte, które na górze kra-

<sup>20</sup> krotofile – żarty

<sup>21</sup> influksy – wpływy

kowskiej były, ważył, te myślił rozkopać i znieść, ale omyliła go nadzieja: „Skruszył Bóg tego cielca złotego na proch i rzucił go na wody śmierci, które go pożarły” (Wj 31, 20).

Patrzył na te boki Akwilonu, na te północne królestwa i chciał na nich usieść: „Usiedę na bokach północnych”. A nie wiedział tego, iż nie tylo Żydom wszystko złe pochodziło od północy, ale i onemu miały przyjść wszystkie nieszczęścia. Gdy było wojsko koronne w obozie pod Chocimem, wiatry wszelkie, gdy do potrzeby przychodziło były im w oczy, a w tył chrześcianom. O! jako się frasował Osman z Turkami swoimi, zwał Lachy czarnoksiężnikami, którzy z miechów wypuszczają kiedy i kędy chcą wiatry i proch z saletry i z ziemie w oczy im miotają, a nie wiedzieli tego, iż z Akwilonu miały przypaść wiatry na nie, które im zasypać oczy pogańskie miały.

Rzeczono Akwilonowi: „Daj” i Austrowi: „Nie hamuj”. Poszedł tedy Akwilo z tramontaną swoją i pokurczył subtelniczki one, adziamskie<sup>22</sup> owe ciała powarzył. Auster zahamował dźdze swoje k'woli Akwilonowi i tak zdychali od zimna i od wiatrów mroźnych Mahometani. Nie mógł donieść tych bystrzych koni północnych Osman, które go znosiły z siebie i tak w rydwanisko ładajakie wsiadł, gdy z obozu ujeżdżał ku Dunajowi. Śpiewano kiedyś cesarzowi jednemu rzymskiemu:

*O nimium dilecte Deo, cui militat aether,  
Et conjurati veniunt ad classica venti.*

O nader szczęśliwy cesarzu, który masz posiłki z nieba, a gdy na trwozę uderzyć każesz, wiatry masz na skrzydłach twoich. A my śpiewajmy Osmanowi: „O nieszczęsny cesarzu, przeciwko któremu niebo wojuje, któremu w oczy wiatry nieprzyjazne biją”. Tamtemu cesarzowi hufce chrześciańskie zwycięstwo uprosiły, wiatry w oczy nieprzyjacielskie, pioruny gęste na szkapy, na same ich łby. Tu hufce chrześciańskie były przeciwko poganinowi, hufce Bogu miłe. Skryło im niebo gwiazdy, jako niegdy hufcom izraelskim przeciwko Sisarze, którego niebo samo pogromiło. „Dano bitwę z nieba Sisarze, gwiazdy stanąwszy w szeregach, uderzyły w pogany” (Sdz 5, 20).

Chciałeś wstąpić na wysokość obłoków i być podobnym Nawyzszemu. Prostaku Osmanie, nie twoje to dzieło po obłokach skakać, przyjdzie ten, który cię już osądził wedle dusze, który karety swoje na obłokach zatoczył, i ukaże się między nimi, gdy sądzić wszystkich będzie, i wedle dusze i wedle ciała. Obaczy go wszelkie oko, i twoje Osmanie, nieprzyjacielu Boży i ukrzyżowanego Chrystusa. Wtenczas zapłacić ze wszystkimi powiatami ziemie, wtenczas poznasz jaki to pan, który takie woźniki<sup>23</sup> z obłoków sprząga, który kładzie obłok wstęp swój, który chodzi po skrzydłach wiatrów. Niżej Osmanie! Wysokie to karoce na cię. Nawyzszemu Chrystusowi chciałeś być podobny, stałeś się nalizszemu i namniejszemu masztalerzowi potem. Tak Bóg pokarał hardość twoją i wyniosłą dumę serca twego.

Patrzcie jako na śmierć prowadzą Osmana janczarowie i spahowie jego: kaftanik bagazjowy<sup>24</sup> na nim, pancerzem pokryty, na głowie zawojek błahy barzo, w kapiach bez papuci, na szyi chustka gruba. Tak się był sam ubrał, aby się łatwiej mógł z szarajów do szarajów przekradać, a potem jako za morze umknąć do Skudenu, a stamtąd jako do Arabii. O! jako daleki ubiór od ubioru, który miał na sobie, gdy do Konstantynopola jako tryumfator wjeżdżał! Jako daleki od onego Osmana, który przez most w szacie prześwieatnej pod Kamieniec, aby go oglądał, podjeżdżał. Świecił się z nim z daleka w oczach naszych jako Lucyfer niejaki, abo gwiazda jutrzenna. Mówił niegdy Aeneas, Hektora rannego zwłózonego końmi Achillesowymi przez sen widząc:

<sup>22</sup> adziamskie – perskie

<sup>23</sup> woźniki – tu: rumaki

<sup>24</sup> bagazjowy – wełniany

*Hei mihi, qualis erat, quantum mutatus ab illo  
Hectore, qui redit exuvias indutus Achillis.*

Jakoś się niestetyż odmienił od onego Hektora, gdy się z plonem i zdobyczą wracał, zbroję na sobie mając Achillową, którą był zdarł z Patrokla towarzysza jego. Mógł każdy mówić toż o Osmanie, który go widział (a widziało go ludzi na kilkakroć sto tysięcy, gdy na śmierć prowadzony był). O! jako się zmienił pan ten młody i różny od onego Osmana, który do Konstantynopola po petyhorsku wjeżdżał, z sajdakiem tatarskim jako szczenię lwie, niedawno we krwi chrześcijańskiej zaprawiony. Teraz idzie jako mulater, abo masztalerz jaki, umiera jako zdrajca ojczyzny i tego nie ma, co lada kto miewał, aby ozdobnie ubrany na plac wychodził.

Nim miał umierać Saladyn król Egiptu i Syryi, który chrześcianom ziemię świętą był odjął w roku pańskim 1180, po wszystkich obozach swoich kazał chorągiew nosić z prześcieradłem, w którym miał być trup jego po śmierci obwiniony, przy której woźny te słowa obwoływał: „To jest, co pan Syryi i Egiptu Saladynus, ze wszytkiego państwa swego, samo tylo z sobą wyniesie i zanieśe do grobu”. Rozkaż Mustafu, stryju synowca złego, zdjąć z niego kaftanik ten bagajzowy, rozkaż go na dzidę włożyć, abo kopia jaką wysoką, każ obwołać, tyś cesarzem, on już więźniem twoim i straceńcem, iż z onego Osmana sułtana tureckiego, większego pana i monarchy, niż kiedy był Saladynus egiptski, nie zostało nic, jedno ten kaftanik bagajzowy, w którym oto wnetże będzie umierał. Kędy on pręty złote i srebrne, któreś zlewał Osmanie, kędy one wory do ośmiset, w których w każdym z osobna było po dziesiątku tysięcy czerwonych złotych? Kędy one zbiory cesarzów greckich, którym jako klejnotom przepuszczali przodkowie twoi? Kędy one szkarłaty twoje, któreś obiecywał na delury krajać janczarom swoim, odkupując gardło twoje? Ostałeś przy jednym kaftaniku nieboże, którego ten pancerz niewiele mógł ozdobić, pancerz marny, który nie mówię strzałom abo łukom, ale się nie mógł odjąć okrzykom onym, które nań leciały, jako grad jaki gesty.

Już cię niosą do grobu, do grobu w którym, tak rok udawiony od rąk twoich, brat rodzony leży. Wszyscy do lewka zdechłego bieżą, wszyscy zacierają i mówią: „A tenże to mąż (młokos), który zamącił ziemią, który zatrzęsł królestwy, który położył w pustynie okrąg ziemi i miasta jego zepsował, i więźniom jego nie otworzył więzienia?” (Iz 14, 16). Tenże to Osman, który po czterykroć sto tysięcy ludzi do boju gotowego wyprowadził był pod Chocim? Tenże to, który chana tatarskiego z ośmiądziesiąt tysięcy z sobą przywiódł, aby jako ogar jaki z lasów ubogie kmiotki wyganiał i wygnane zabijał? Tenże to Osman, który słonie z sobą dla pompy prowadził (bo ich przy szturmach nie ukazował), który tak wiele tysięcy wielbłądów, mułów, osłów, koni niezliczoną rzecz zaciągnął, na to, abyśmy wszyscy pod nogami szkap jego byli? Tenże to był, który mostem prędko barzo, mocnym, długim, przewiązał bystre rzeki, Dunaj, Dniestr, Prut? Tenże to Osman, który ze trzech stron i działa rychtował przeciwko obozom koronnym i janczary swoje, których miał na 40 tysięcy, przywodził? Ono go wrzucają do grobu i bratowemu trupowi bratobójcę ofiarują. Wymkniony<sup>25</sup> jest z szaraju swego, jako płonka niepożyteczna, od czekana skrwawiony, od powroza udawiony, wrzucony między drugie, których także cięciwy dawily.

Zawyj porto turecka – mówi do ciebie prorok. – Zawyj i zawołaj miasto carogrodzkie: „Obalony Osman przeklęty, okrutny. Przyszedł dym od Akwilonu, gniewy przyszły janczarskie i spahiów, dla Akwilonu, dla Polaków, dla obozów koronnych nie wziętych, dla mów jego takich la-

<sup>25</sup> *wymkniony* – tu: wyrzucony

dajakich. (Nie żołnierze, ale babym miał pod Chocimem, którzy nie umieli Lachów wziąć). Nie uszedłci dymów tych: zakwaśiły mu oczy łakome, gardło bezecne, głupiomowne, i harde, i okrutne, zatłumiły kwasem swoim”. Połóżmy mu i ten wierszyk na grobie: „Dlatego «iż Pan grunty założył Syjonu i w nim nadzieję będą mieć ubodzy ludu» – powstał Pan Bóg i skarał okrutnego tyrana Osmana, aby potem pogaństwo wiedziało, iż Pan Bóg o chrześcianach ma pieczę swoją i staranie ojcowskie”. Ojcie wszelakiego miłosierdzia bądź pochwalon na wieki. Amen.

Cytat za: Fabian Birkowski, *Kazania*, Kraków 2003, s. 21-32 (Klasyka Mniej Znana).





Tomasz Młodzianowski SJ  
(1622-1686)



# Wnikliwy moralista

**K**aznodziejska wielkość ks. Piotra Skargi niewątpliwie inspirowała jego zakon do mistrzowskiego głoszenia słowa Bożego. Wśród wybitnych siedemnastowiecznych kaznodziejów polskich spotyka się wielu jezuitów. Są to: następca Skargi na stanowisku kaznodziei królewskiego Mateusz Bembus (1567-1645), słynny kaznodzieja królewski Walenty Groza Fabrycy Kowalski (1563-1626), który nie przestał głosić kazań nawet po utracie wzroku i niczym biblijny prorok mocno oddziaływał na słuchaczy; wrażliwy na sprawy społeczne Jakub Olszewski (1587-1634), subtelny poeta łaciński i wnikliwy kaznodzieja Maciej Kazimierz Sarbiewski (1595-1640), cieszący się dużym autorytetem kaznodzieja króla Michała i spowiednik Jana III Sobieskiego Adrian Pikarski (1615-1679), autor pierwszych kazań stojących na pograniczu między homilią a kazaniem katechizmowym Wojciech Tylkowski (1624-1695) oraz piętnujący bezkompromisowo wady społeczne Aleksander Lorencowicz (1605-1675).

Do kręgu tego warto zaliczyć jeszcze jednego kaznodzieję – Tomasza Młodzianowskiego. Przyznaje mu się powszechnie pierwsze miejsce pośród kaznodziejów drugiej połowy XVII wieku. Zasłużony badacz dziejów literatury Karol Mecherzyński uważał nawet, iż jego kazania, mimo pewnych usterek, mogłyby zdobić najświetniejszą epokę wymowy kaznodziejskiej.

## Inteligentny i uważny obserwator życia

Tomasz Młodzianowski urodził się 21 grudnia 1622 roku w ziemi ciechanowskiej na Mazowszu. W rodzinnym domu otrzymał formację właściwą mentalności i obyczajom warstwy ziemiańskiej, z której pochodził. Po nauce w kolegium jezuickim we Lwowie wstąpił do nowicjatu Towarzystwa w Krakowie. Prawdopodobnie w 1648 roku otrzymał święcenia kapłańskie, a w 1650 roku odbył trzecią probację zakonną. W latach 1651-1653 pełnił w Kaliszu funkcje kaznodziei w kościele klasztornym oraz wykładowcy retoryki, etyki i logiki w tamtejszym kolegium. W roku 1653 Młodzianowski otrzymał pozwolenie wyjazdu na misje do Persji, w Isfahanie istniał bowiem od roku 1648 założony pod protektoratem Polski, jezuicki dom misyjny. Z podróży po Bliskim Wschodzie i Europie Zachodniej Młodzianowski przywiózł wiele ciekawych spostrzeżeń, do których często wracał w kazaniach.

Po powrocie do kraju w roku 1658 objął stanowisko profesora teologii w kolegium poznańskim. Tam powstały najcenniejsze jego traktaty filozoficzne i teologiczne. W 1667 roku został – jak sam stwierdzał – „wysadzony na kaznodziejstwo trybunalskie w Lublinie”. Działalność kaznodziejską kontynuował ponownie w Poznaniu w kościele kolegiackim. W 1673 roku został przeniesiony do Krakowa. Mieszkał w tutejszym kolegium i, nie przestając spra-



wować urzędu kaznodziei, pełnił ponadto funkcje kapelana obozowego Aleksandra Michała Lubomirskiego, wojewody krakowskiego, a później kapelana dworskiego wdowy Heleny Tekli z Ossolińskich (1673-1680).

Wystąpienia kaznodziejskie Tomasza Młodzianowskiego cieszyły się ogromnym powodzeniem. Ten inteligentny i uważny obserwator życia społecznego potrafił ściągać do kościoła tłumy ludzi. Nauczając wzruszał je i bawił. Ubiegały się o niego dwory i miasta, a inni kaznodzieje starali się go naśladować, na co się nawet uskarżał na ambonie. W 1674 roku zlecono mu wygłoszenie kazania w katedrze krakowskiej podczas sejmiku koronacyjnego, po wyborze Jana III Sobieskiego. Zatytułował je: *Zapowiedź przemienienia światowości* (III, 214-223. Wszystkie cytowane tu teksty Młodzianowskiego wzięte są z jego: *Kazań i homilii na niedziele doroczne...*, Poznań 1681. Po cytatach podano w nawiasach rzymską cyfrą tom *Kazań...*, a następnie strony). W dalszych latach życia Młodzianowski pełnił funkcję kapelana dworu wojewody Jana Leszczyńskiego w Krakowie oraz rektora kolegium jezuickiego w Poznaniu w latach 1680-1683, zdobywając wielkie uznanie wśród jezuitów polskich. W latach 1683-1686 był kapelanem biskupa krakowskiego Jana Małachowskiego, a zarazem prefektem studiów w Krakowie. Jedno z ostatnich kazań wypowiedział w Nowy Rok 1684 w krakowskim kościele św. Piotra i Pawła, przy którym zamieszkał pod koniec swego życia. Kazanie to głosił przed królem Janem III Sobieskim w czasie dziękczynnej uroczystości za zwycięstwo odniesione pod Wiedniem. Nosi ono łaciński tytuł: *Serenissimus Rex in templo nostro die Circumcisionis Vienna redux excipitur*. T. Młodzianowski był także cennym filozofem i teologiem. Wydał m.in. *Integer cursus theologicus et philosophicus* (Mainz-Gdańsk 1682), *Rozmyślenia albo lekcja duchowna* (Poznań, ok. 1680) oraz *Akty przygotowania się na śmierć* (Kraków 1685). Zmarł w Wolbromiu 9 października 1686 roku. Pochowany został, podobnie jak ks. P. Skarga, w krakowskim kościele św. Piotra i Pawła.

### Autor kazań i homilii

Dorobek kaznodziejski zawarł Młodzianowski w czterotomowym dziele: *Kazania i homilie na niedziele doroczne także święta uroczystsze dla większej chwały Boga, Króla Królów, Najjaśniejszej na zawsze Królowy Polski Bogarodzi-cy Panny czci, od księdza Tomasza Młodzianowskiego, Soc. Iesu, napisane, zebrane, na cztery tomy rozłożone* (Poznań 1681). W tym potężnym dziele liczącym w sumie 2 tys. stron *in folio* znajdują się zasadniczo wszystkie zachowane do dziś pisma kaznodziejskie Młodzianowskiego, również i te, które jeszcze za życia autora drukowane były oddzielnie, w sumie 179 kazań i 73 homilii. Przeciętnie na każdą niedzielę przypadają 3 kazania i 1 homilia. Każde kazanie Młodzianowski dzielił wyraźnie na dwie części. W pierwszej wykladał „słowo Boże” – drobiazgowo rozpatrując naukę ewangeliczną, w drugiej przeka-

zywał różne wskazówki praktyczne odnoszące się do obyczaju polskiego i do codziennego życia. Ta właśnie część zawiera mnóstwo interesujących obrazków obyczajowych i dowcipów, kreślonych żywą polszczyzną. Wyjątkowość tego dzieła uznali także przełożeni zakonni, podkreślając w słowach „aprobacyi” – we wstępie do pierwszego tomu – że kazania te są opracowane „singulari inventione, rara methodo”.

Warto podkreślić, że w tym czasie homilie i postylle nie tylko wychodzą z użycia, lecz co więcej, zaciera się również techniczna ich nazwa. Kaznodzieje XVII wieku używają nazwy homilia na określenie nauk nic nie mających wspólnego z jakimkolwiek rodzajem klasycznej homilii. Wprawdzie F. Birkowski, T. Młodzianowski, Sz. Starowski, K. Szyrwid, W. Tylkowski i inni piszą również homilie, jednak w XVII wieku dawne wykłady homilijne wyszły z użycia, a kaznodzieje w ogóle rzadko brali za treść nauki teksty przypadającej perykopy. Niektórzy z nich są nawet w pełni świadomi tego stanu rzeczy, o czym świadczy taka wypowiedź Tomasza Młodzianowskiego zawarta w kazaniu na niedzielę II po Wielkanocy: „Co to jest homilia? Jest to wykład calusieńkiej Ewangelii, którą się na ten czas czyta. I tym sposobem pomieniani Ojcowie Święci kazywali, który sposób kazania odłogiem teraz leży” (IV, 555). Kaznodzieje tych czasów woleli raczej czerpać z Pisma Świętego luźne, oderwane od kontekstu zdania, nawet poszczególne słowa. Przyjmując je jedynie jako motto – można było rozwijać różne, najśmielsze pomysły i koncepcje.

Homilie siedemnastowieczne dadzą się zaszeregować do rzędu analitycznych i syntetycznych. Głównym przedstawicielem kierunku *analitycznego* był właśnie Tomasz Młodzianowski. W jego homiliach dostrzegamy analityczny rozbiór tekstu perykopy, słowo po słowie, dokonany w ten sposób, że poszczególny wyraz jest tłumaczony kilka lub kilkanaście razy. Kolejne ustępy, stanowiące swobodne refleksje na temat tego samego słowa, nie łączą się ani wzajemnie między sobą, ani też nie są ukierunkowane jakąś myślą naczelną zaczerpniętą z analizowanej perykopy. Treść poszczególnych urywków stanowią najczęściej rozważania egzegetyczne zaczerpnięte z dzieł ojców Kościoła i komentatorów tak średniowiecznych, jak i siedemnastowiecznych oraz swobodnie nasuwające się uwagi związane z życiem praktycznym. Nieustannie, na wzór inicjacji, powtarzane słowo perykopy stanowi jakby swoisty ornamentacyjny refren. Na przykład od słowa *vidimus* autor zaczyna 30 odrębnych urywków (IV, 412), zaś w innym kazaniu od słowa *apertum* rozpoczyna 32 urywki (IV, 64). Sam zaś wykład treści biblijnej jest alegoryczny, barwny, niekiedy dokonywany z wielką fantazją i swobodą. Przykładowo wyjaśnia znaczenie 5 liter w imieniu Piotr (I, 530).

Kładąc nacisk na objaśnienie słów Pisma Świętego, Młodzianowski wysuwał zawsze dążność moralizatorską na pierwszy plan. Trudno zresztą, żeby przy objaśnianiu ewangelii nie tłumaczył nauk w nich zawartych. Mówił więc o życiu chrześcijańskim, dobrych uczynkach i cnotach. Piętnował pychę, skąp-

stwo, obłudę i obmowę. Gorąco bronił religii katolickiej i zwyczajów kościelnych, nakłaniał do żywej wiary i korzystania z łask Kościoła. Nie zapominał przy tym o piętnowaniu niedowiarstwa i ostrzegał przed błędami heretyckimi. Najczęściej rozprawiał o modlitwie, grzechu i konieczności pokuty i wzywał usilnie do spowiedzi i przyjmowania komunii świętej. Był to kaznodzieja bystry, dowcipny, panujący nad przedmiotem i umiejący zaciekawić słuchacza przytoczeniem przykładu lub anegdoty.

### Zatroskany o dobre kaznodziejstwo

Tomasz Młodzianowski wystawiał surową ocenę kaznodziejstwu swoich czasów. „Niedobrze kiedy owo kaznodzieja pocznie kazać, a ludzie spać [...] drugi baje jakby mu się śniło” (II, 25). Z uwag jezuitów rozsianych po jego kazaniach i homiliach wynika, że dobry kaznodzieja winien mieć przede wszystkim odpowiednią postawę („urodę”) i głos, powinien mówić interesująco, prawdziwie, mądrze i z pożytkiem. Wiele tych cech brakowało znanym mu kaznodziejom. Dlatego rzdził: „Nie dał ci Bóg głosu, nie podejmuje się kaznodziejstwa” (IV, 464). Domagając się kaznodziejstwa twórczego podkreślał, iż „takie kazanie chwały nie będzie miało [...] kiedy zadadzą: toś stąd przepisał, toś stąd zarwał” (IV, 396).

Młodzianowski był także świadom oczekowań i odczuć słuchaczy kazań. Był przeciwnikiem długich wystąpień. Kazania długie to kazania najczęściej źle przygotowane. Dominuje w nich wielosłowie i wielowątkowość, brak w nich treści gruntownie przemyślanej, skupionej wokół jednego, dominującego tematu. Zdawał sobie sprawę, że często jedynym pragnieniem audytorium jest, by kazanie było krótkie. „Wiem ja barzo dobrze, co wy o kaznodziejach pospolicie mówicie: a niewieć kiedy skończyć! nie może do końca trafić” (II, 14). W czasach Młodzianowskiego kazania trwały godzinę i dłużej. Być może ludzie mieli wtedy więcej czasu i chęci do dłuższego pobytu w kościele. Jednakże sam jezuita dawał do zrozumienia, że kazania przekraczające godzinę będą nużyć. „By i Apostołowie sami kazania słuchali, a kazał Pan Chrystus jak nad godzinę przedłuży, to mrućka będzie” (I, 363). Jako doświadczony mistrz ambony przyznawał, iż często mamy do czynienia ze słuchaczem zamkniętym na przyjęcie słowa Bożego. „Będzie kazanie jakie Bóg dał [...]. Spytasz go: czego się nauczył? Aż nic nie pamięta! A skądże to? Korzec to! Co w niego wnidzie, to to wysypią. Tożby porachować potrzeba, wiele też korców takich na ławkach się wspiera, w pośrodku stoi tu na kazaniu” (I, 514). Głoszenie słowa Bożego przyniesie dobre owoce jeśli wysiłek kaznodziei spotka się z otwartością słuchacza. Kazanie starannie przygotowane i związane pozostawi trwałe ślady w duszach słuchaczy. Natomiast słabe zniechęca do uczęszczania do kościoła. „Jaki taki chce kazać, każdy już kaznodzieja, a przyjdiesz do kościoła, aż w nim kilka ludzi gdzieniegdzie wyziera” (IV, 162).

Wspomniani na wstępie wielcy kaznodzieje jezuitcy w znaczący sposób zaciężyli nad kształtowaniem się modelu kazania siedemnastowiecznego. Czyni-

li to nie tylko przez żywe słowo, ale także poprzez publikację kazań drukiem. Zajmują oni w tej dziedzinie zdecydowanie pierwsze, przed dominikanami i franciszkanami, miejsce. Drukowane kazania były nie tylko pobożną lekturą. Miały też praktyczne zastosowanie jako wzór do naśladowania, kompendium cytatów i pomysłów, a niekiedy gotowy do wygłoszenia tekst.

## Kaznodzieja ludu

Jakkolwiek Tomasz Młodzianowski miał okazje głosić kazania do wielkich tego świata, a więc do króla na sejmie koronacyjnym, do książąt i magnatów, w trybunale lubelskim i na konsekracji biskupa, wyraźnie odrzucał honory dworskiego kaznodziei, preferując pracę wśród „pospólności”. Motywował to następująco: „Do rzeszy, do pospólstwa, trzeba się też by i z nauką zniżyć (IV, 500); trzeba mówić trybem zwyczajnym, powszechnym, tak jako i drudzy” (II, 233). „Według rozkazania Pańskiego [...] «Nauczajcie wszystkie narody», będę i mądrym, i prostakom przekład dał [...] tak wy gadacie, niechże i ja nie osobkuję się w mowie, wy przypowiastek zażywacie, będę zażywał i ja” (II, 233); „Dobrze się kaznodziei i z rolnikami znać, co to cały tydzień roli gmerają” (II, 92). Z kazań wynika, że miał dobry kontakt ze swoimi słuchaczami, doskonale znał ich życie i mentalność. A że słuchaczami w kościołach Lublina, Kalisza i Poznania była szlachta, mieszczenie i okoliczni chłopci często powtarzał: „mędrszym to się przypomina”, a „prostym ludziom tak przekładam”. W każdym kazaniu znajdowały się nauki dla prostych i dla mądrych. Oto znamieny początek jednego z kazań: „Boję się was prostacy! – czemu by? boję się, abyście się na mię nie skarżyli, a o coż? Będziecie mówili: tak my też chodzimy do kościoła jako i Ich Mość, ludzieśmy jako i panowie a Książdz Kaznodzieja pierwszą część kazania zawsze uczyni niby dla Państwa, a dla nas tylko wtóra częśćka. Bóg zapłać! Dobrze mówicie, więc że się poprawię i uczynię pierwszą część kazania dla ludzi prostych [...] to jest rzecz prawdziwą przez przypowiaстки i podobieństwa udając” (I, 95). Te różnice dotyczyły raczej poziomu wykładu kaznodziejskiego, a nie języka, który w XVII wieku pozostawał ten sam zarówno wśród słabo wykształconych mas szlacheckich, jak i mieszczańskich i chłopskich.

*Kazania* Młodzianowskiego cechuje użyteczność i praktycyzm. Wykładnia ewangeliczna, wzorowana na bliskiej Młodzianowskiemu nauce Grzegorza Wielkiego, daleka jest od mistycyzmu i alegorii. Tak jak autor *Księgi reguły pasterskiej* w końcu szóstego wieku, tak też siedemnastowieczny kaznodzieja jezuicki starał się nadać wszystkiemu znaczenie naturalne, ująć w ramy życia codziennego.

## Wielki miłośnik Ojczyzny

Młodzianowski był wielkim patriotą. Piękną stroną jego kazań jest gorąca miłość ojczyzny. Wprawdzie kazań patriotycznych *sensu stricto* nie głosił, ale przy

wielu okazjach ubolewał nad smutną dolą Rzeczypospolitej. Niewielu było kaznodziejów polskich tak głęboko odczuwających nieszczęścia narodowe. W czasach groźnych klęsk, w pięknej apostrofie rozmawiał z ojczyzną i mówił: „Złupił cię Szwed Korono, spalił Węgrzyn, zubożył Moskwicin, obrał Tatarzyn, splądrował Kozak, ogołocił żołnierz; jako porośniesz, jako do dawnego przyjdiesz szczęścia?” (I, 113). Na wielu miejscach wyliczał straty terytorialne Polski: stratę Inflant, Ukrainy, ziem oddanych księciu brandenburskiemu i Moskwie. Z bólem stwierdzał: „Ów orzeł wielkich skrzydeł coraz mniejszeje i z onego orła już tylko orlik” (I, 427). Najboleśniej dotknęła T. Młodzianowskiego utrata Kamieńca Podolskiego. Wzywał wtedy wszystkich, by wołali do Boga o pomoc i ratunek.

Przyczynę i źródło wszystkich nieszczęść narodu upatrywał w grzechach Korony, a mianowicie w małej trosce o wiarę, w krzywoprzysięstwach, ciemieniu ludzi ubogich i w grzechach cielesnych. Magnaci prowadzą własną politykę, zjednują sobie *pieniężnych* stronników, stosują przekupstwa i krzywoprzysięstwa, czy to z okazji elekcji, czy dla zyskania urzędu, dążą do skłócenia króla ze szlachtą i szlachty z królem. Szlachta straciła miłość króla i ostygła w miłości do Rzeczypospolitej; ugrzęźnawszy w roli, nie kontynuuje obywatelskich i żołnierskich tradycji. „Otrąmbią wojnę, wici wynidą, aż tu idzie ten do szabli, szabla bez piora; idzie do zbroi, zbroja zardzewiała, w szyszaku gołębnie się niosły” (IV, 527). Znikoma jest wartość bojowa takiego żołnierza. W innym miejscu szydzi z przygotowań do wojny tchórza. Hierarchia znaczeń została podkreślona przez kaznodzieję słowami: *to mało, a jeszcze*: „Kiedy owo żołnierz idąc do potrzeby szuka dopiero kaftana przesywanego, a jeszcze to mało, trzeba mu jeszcze i łosi skory, i to jeszcze mało, trzeba jeszcze i zbroi, a kiedy jeszcze z tym wszystkim chce się kryć za konia, albo za wał, albo za okop, nie wiele taki zwycięży” (II, 304).

Kaznodzieje prerażały ustawiczne niemal wojny toczone przez ówczesną Rzeczpospolitą, nieskuteczne pokoje, wciąż zmieniający się najeźdźcy pustoszący kraj, rujnujący dobra, wprowadzający dezorganizację graniczącą z rozpadem państwa. Korona Polska, złupiona z bogactw, ze zgody, chwieje się niebezpiecznie, „orzeł stał się orlikiem” i drży przed należną karą, która tylko dzięki opiece Bogurodzicy jeszcze nie dosięgła wszystkich. Rzeczpospolita przypomina w tej chwili słynny posąg, który się przyśnił babilońskiemu władcy Nabuchodonozorowi – złotą głową posągu jest król, srebrnymi rękami stan senatorski, miedzianym tułowiem szlachta, żelaznymi udami żołnierze, a nogami uczynionymi z glinianych garnków „poddanych stan [...] z których się cały słup panowania wspiera” (I, 72, 74; IV, 588). Rzeczpospolita jest niestabilnym, kiepsko poskładanym słupem Nabuchodonozora, choć powinna być jednym ciałem, ożywionym duchem Bożym. Kaznodzieja jezuicki we wzruszeniem wspominał o dawnej pobożności w Polsce, a w szczególności o zaniechanych już w jego czasach zwyczajach postnych.

Według Młodzianowskiego Rzeczpospolita niebezpiecznie blisko ociera się o klęskę, głównie z tego powodu, że odeszła od starego porządku, za-

gubiła wysokie cnoty przodków. Ustrój kształtowany przez sarmacką ideologię jest doskonały, lecz współcześni Polacy nie dorównują swoim sarmackim przodkom. Nowe czasy nie potrzebują reformy, niezbędna jest natomiast naprawa, zgodny powrót do naruszonych reguł przodków, co w praktyce oznacza raczej pracę jednostek i grup nad podniesieniem własnego poziomu moralnego, niż jakiegokolwiek zabiegi konstytucyjne. Próby odmiany praw, przełamania zwyczajów, lekceważenie przywilejów należy traktować w kategoriach grzechu przeciwko ojczyźnie, jednego z najcięższych. Pojęcie postępu obce jest naszemu kaznodziei. Polski porządek jest najlepszy, gwarantujący najwięcej wolności szlachcie, umocniony najskuteczniejszą wiarą. W warunkach zagrożenia pokoju i państwa trzeba Polakom najbardziej odnowienia cnoty umiłowania ojczyzny, poświęcenia dla niej nie tylko dóbr i życia, ale i honoru, jeśli zajdzie taka potrzeba. Tymczasem brak jest takich obrońców, co wróży bliski kres niepodległości Polski. Młodzianowski, jako jeden z pierwszych kaznodziejów otwarcie mówi o groźbie bliskiego rozbioru Polski: „Korono Polska [...], czy nie czeka cię, aby cię dzielono na Tetrarchyje?” (IV, 339); „Już i nowinki latają [...], że pojedziem obcym Panom na podział” (I, 427). W duchu proroczym wypowiadał się: „Przyjdą lata, w których zapomną, co to Polska, co to król polski. Polska kraj, który jest zaszczytem wszystkiego chrześcijaństwa – desolabitur [...] pójdziem obcym na podział” (I, 94, 123).

Polacy winni już teraz lamentować nad tym, iż „jest Korona po lekku upadająca, ginąca”. Swój stosunek do przyszłości kraju wyraził jezuicki zakonnik w jakże tragicznych słowach: „Opatrzności Pana Boga naszego, kiedy żeś nam się to w Polsce urodzić kazała? Nie w ten czas kiedy Polska kwitnęła, ale w ten czas kiedy już usycha. [...] i właśnie pełni się na nas, że jesteśmy [...] na których Polski koniec przyszedł”. A przyszedł dlatego, że mimo plag, jakie Bóg zesłał na niekarnych Polaków („w całej Europie nie masz królestwa tak bezkarnego jak Korona”), Sarmaci nie odmienili swoich obyczajów: „przeszła strzała tatarska od Morza Czarnego aż do Morza Bałtyckiego, do Gdańska [...]. Przeszła szpada szwedzka od przeprawy ujskiej i aż się omyła w rzece Sanie. Przeszedł samopał kozacki począwszy od Dzikich Pól, aż prawie kilkanaście mil za Wisłę. Przepłokała nas potentia węgierska i aż o Kraków się oparła. Moskiewska wojna od Siewierza, aż za Lublin przeszła. A poprawiłaś się Korono miła? Snadź mówi o tobie sprawiedliwość Boska: zakamiłaś Polsko”. Stąd też „w sprawiedliwości Boskiej nie masz już inszego na Polskę sposobu, tylko zniesienie i zguba ostatnia” (I, 427, 248). Jezuita widzi wprawdzie nadzieję dla Korony w Bożym miłosierdziu, ale nie jest ono – podkreśla Młodzianowski – bezwarunkowe.

Podobnie gorzkie prawdy o stanie Rzeczypospolitej głosili już znacznie wcześniej Stanisław Sokołowski, Hieronim Powodowski i Piotr Skarga. Były to jednak słowa wypowiedane w czasach o wiele pomyślniejszych dla kraju. Paradoksem pozostaje, iż upomnienia i przestrogi Tomasza Młodzianowskiego padały już w dniach nieszczęść, a mimo to nie znajdowały właściwego zrozumienia. Ten

stan rzeczy przerażał jezuickiego kaznodzieję. Jaśniej zaczął patrzeć w przyszłość ojczyzny dopiero za czasów Jana Sobieskiego. Widoczne jest to we wspomnianym wyżej kazaniu: *Zapowiedź przemienienia światowości*, które wygłosił przed królem w katedrze krakowskiej w czasie sejmu koronacyjnego. Mówił w nim jeszcze o grzechach przeciw Rzeczypospolitej, ale zwycięstwa pod Komarnem, Narolem, Niemierowem, Kałuszem i Chocimiem napełniły mu serce otuchą, że może Bóg wysłucha próśb i okaże swe zmiłowanie. Prośba ta została spełniona. Trzy lata przed śmiercią T. Młodzianowski mógł wygłosić – jak już zaznaczono – mowę powitalną na cześć zwycięzcy spod Wiednia, gdy ten dziękował Bogu za pogróm Turków w krakowskim kościele św. Piotra i Pawła.

### Wnikliwy moralista

Celem kaznodziejskiego trudu było – według słów samego kaznodziei – „głoszenie Słowa Bożego” i „przynoszenie pożytku”. Oba to cele realizował w ten sposób, że wykładając Pismo Święte odnosił je do obyczajów, na kształtowanie których starał się wpłynąć. Młodzianowski był może jednym z najgłębszych moralistów polskich na ambonie. Dotykał wszystkich istotnych spraw. Bezlitośnie smagał wady Polaków. Był bowiem przekonany, że niedobrze jest, „kiedy owo kaznodzieja pocznie kazać, a ludzie spać” (II, 25).

Kaznodziejska troska dotyczyła najczęściej wyzwolenia społeczeństwa z takich wad, złych nawyków czy postaw, jak: przekupstwo, krzywoprzysięstwo, rozrzutność, skąpstwo, niegospodarność, lenistwo, lekkomyślność, obłuda itp. Autor *Kazań i homilii* współczuł doli uczonego: „Nie rozumiecie, że to nauka lekki chleb [...], jak w pługu trzeba ciągnąć, jak cepem robić, jak z kosą na żniwo” (IV, 162); „Ci, co się piórem, pisaniem bawią, nigdy u nich dobrze nie idzie gospodarstwo” (IV, 548); „Tak to bywa, kiedy kto głową pracuje [...], prędko ten zdrowie straci [...], nie pożyje człowiek naukami spracowany” (I, 221). Jezuicki kaznodzieja wytykał zwłaszcza panoszące się pijaństwo: „Coli się też tu Chrystusowi nie podoba? [...] pijacze, bankietowne, biesiadne królowanie, na którym stracił Koronę Baltazar; i zaiste: trucizna panowania trunek, rdzewieje żelazo przy częstym: dolej!” (III, 218).

Jeżeli istotą chrześcijaństwa jest nie tylko wyznawanie prawdziwej wiary, ale też poprawa obyczajów w duchu ewangelicznych zaleceń, głoszonych od lat z ambony, to można – sądził jezuita – powątpiewać w to, czy Polacy są chrześcijanami, albowiem „w czym się też kto poprawił, któregoś grzechu poprzestał i owszem czyś ich jeszcze nie poprzyczyniał [...] to Polacy? Turcy to sercem i życiem”. Stąd też – przepowiada Młodzianowski – gdyby Turcja zajęła Rzeczpospolitą, zaroiliby się w kraju od apostatów: „wszystko by się zturczyło, zbisurmaniło. Bóg wie czy nie z was samych co mię słuchacie”. Ostatnie słowa miały zapewne rozwiać ewentualne złudzenia, że te surowe zarzuty nie dotyczą wiernych słuchających kaznodziei. Jesteście jak poganie,

a nawet jesteście od nich gorsi, oskarżał Młodzianowski katolików: „Nic nie wątpię o tym, że na ostatnim Sądym Dniu wiele Turków, Tatarów, poganów zawstydzi chrześcijan, że daleko większe cnoty przyrodzone i lepsze obyczaję niżeli my mieli”. Również arianie przewyższali katolików cnotą, oznajmiał Tomasz Młodzianowski: „Widywaliśmy arianów, nigdy u nich tańców nie widzieć było, nigdy słowa szpetnego nie słyhać, a kiedy weselne gody odprawiano, psalmy z sobą śpiewali. A katolictwo co? Ani świętemu adwentowi, ani postowi nie przepuszczą” (II, 69).

Aby zawstydzić katolików Młodzianowski stawiał im za wzór cnót tych, których wypędzono z ojczyzny. W jego przekonaniu nawet od nich można się wiele nauczyć. Polska jest i ma być państwem katolickim. Katolicyzm jest religią prawdziwą, bo „założoną” przez Chrystusa, jedyną, w której można dostąpić zbawienia, najmądrzejszą i najgodniejszą. To że w XVI wieku rozprzestrzeniły się w Polsce inne wyznania, Młodzianowski ocenia zdecydowanie negatywnie, ubolewając, że nadal jest Polska „zawarciem błędów” (I, 318; II, 231) i herezji, które na dobre się tu zagnieździły. Napływ herezji został, co prawda, zatrzymany, ale wiara katolicka nie świeci już dawnym blaskiem, osłabła miłość Boga i znajomość podstaw wiary, nie widać zewnętrznych oznak pobożności – jałmużn, postów, klęknięcia w kościele, obniżył się moralny poziom społeczeństwa, zanikła całkiem pańska wrażliwość na krzywdę ubóstwa.

Tej ostatniej kwestii kaznodzieja ludu poświęcił wiele uwagi. Zdaniem Młodzianowskiego ciemną chłopów panowie, przedłużając obowiązkowe robocizny, kasując przywileje i ulgi, nadużywając swej władzy sądowniczej, ubożąc ich stacje wojsk, tak że wielu wolałoby zapewne bisurmańskie jarzmo niż los szlacheckiego poddanego.

Łzy ubogich, ich krew wylana bez sądu przyniosły utratę Ukrainy i Kamieńca Podolskiego, zapowiadają klęskę całej Rzeczypospolitej, bo w żadnym ze znanych mu krajów – ubolewa Młodzianowski – lud nie ma tylu i tak srogich powodów wylewania łez (I, 376; II, 157, 227, 231, 325, 349; IV, 588). Aby uczynić swą wypowiedź pełną ekspresji, kaznodzieja jezuicki odwołuje się do konkretnych zdarzeń poruszających głęboko świadomość słuchaczy i wywołujących silne emocje: „Gdyby Pan Bóg wszystkie łzy ludzi ubogich po Polsce dla uciemnienia i niesprawiedliwości wylane w kupę zebrał, mógłby człowiek w nich utonąć. Miła Ukraino, czemuś utonęła? Łzami ubogich! Miły Kamieńcu, czemuś przepadł? Łzami ubogich!” (II, 325). Ciemny chłop nie znajduje sprawiedliwości w ówczesnym ustawodawstwie, administracji i sądach. „Każe szlachcic poddanego kijami zbić, cherleje, skaleczeje, umrze poddany, cóż o to za kara? Zaweźmie się urząd na ubogiego, w niwecz go obróci, oprzeć się nie ma za co, pozywać trudno. I to nie ludzki rząd!” (II, 277).

Autorzy kazań siedemnastowiecznych nie poprzestali tylko na wyrazach współczucia oraz apelach do sumienia szlachty, ale wskazywali również konkretne środki zaradcze. Domagali się ograniczenia wymiaru pańszczyzny do



3-4 dni tygodniowo, niepodwyższania czynszów oraz należności w naturze. Postulowali zapewnienie poddanemu prawa do swobodnego odejścia ze wsi.

### Barokowy konceptysta

Tomasz Młodzianowski pisał po polsku, dosadnym i plastycznym językiem. Tekst ubarwiał przysłowiami, opowiadania biblijne nasycił współczesnymi realiami. Oto w jaki sposób jezuicki kaznodzieja przestrzegał przed zgorzzeniami:

„Cóż rzekę o złych przykładach, kiedy niewstydom więksi mniejszych uczą, i łaskę Boską na chrzcie im daną z ich duszy łupią. Patrzcie, co o takich Chrystus mówi: *A kto zgorszy jednego z tych małych, pożyteczna mu jest rzecz, aby kamień młyński przywiązano mu do szyi, ażeby go w głębokiem morzu utopiono* (Mt 18, 6). – Najdalsza teraz granica polska Kamieniec a Gdańsk, a zgorszył w Kamieńcu, wieść go aż do morza, wieść go przez Lwów; wysypie się Lwów, pytać się będą: co to za trupa wiezicie? trupa, który małego zgorszył! Wysypie się trybunalskie miasto Lublin, spyta: kogo wiezicie? Zgorszył! Wieziemy go do morza. Stanie w Poznaniu, co to jest, pytają? Odpowiedź gotowa, zgorszył! Kamień mu młyński uwiązano, jedziem go topić. Wieźciez go przez wszystkie heretyckie miasta, przez Torunie, przez Grudziądze, aż do Gdańska i oświadczyć się: morzaśmy nie znaleźli, aż u was, u was topimy tego, który małego zgorszył, ale nie na brzegu morskim, by śnać go morze nie wyrzuciło, dajcież nań okręt, a zajedziem, abyśmy już wieź nie widzieli, aby nam zginęła ziemia, aby nam zniknęły góry, tam go dopiero zwalimy w morze, bo tak Chrystus kazał: *In profundum maris*, na głębokie morze. – Wy coście w lata zasłzi, porachujcie się, czyście ze złego przykładu do obrazy Pana Boga nie przyszli? a kędyż są te kamienie, któreby tym waszym zgorszycielom przywiązać, kędy to morze, gdzieby ich zatopić” (II, 317-318).

Łatwo w powyższym tekście zatytułowanym *Biada gorszycielom* dostrzec właściwą konceptowi dialektykę prawdy i pozor, którą wielu uczonych uznało za klucz umysłowości i uczuciowości barokowej. Koncepty snuto najczęściej na tle różnych wyrażenń zaczerpniętych z Pisma Świętego, posługiwano się przypadkową grą słów, niekiedy czyniono zaskakujące wywody etymologiczne. O ile tego rodzaju formą literacką posługiwał się już Fabian Birkowski, to za specjalistów w tej dziedzinie należały uznać m.in. Jacka Mijakowskiego OP (1608-1647), Atanazego Ludwika Kierśnickiego SI (1678-1733), Franciszka Kowalickiego SI (1668-1730) i Tomasza Młodzianowskiego.

W piękny sposób opisywał Tomasz Młodzianowski zjednoczenie świętego Stanisława Kostki z Jezusem. Głębię mistycznych doznań Stanisława nawiedzonego w chorobie przez Matkę Bożą z Dzieciątkiem, kaznodzieja oddaje ukazując w kunsztownych słowach metafory przeżycia serca, rąk, oczu, ust, szyi jezuickiego zakonnika: „Zazdrościło serce ręk, że się Pana Jezusa dotykały, którego szczęścia serce nie miało; ukontentował serce Kostki Pan Jezus,

sam się do niego snadź przytulając. Zazdrościły oczom usta, że oczy nań długo patrzyły, a usta go nie całowały, a Jezus rękę założoną snadź na szyi Kostki mając, przytulił twarz do Kostki na pocałowanie” (IV, 263).

Analizując dorobek kaznodziejski Młodzianowskiego, Karol Mecherzyński wychwala trudną do wypowiedzenia rzewność jego wymowy, prostotę, apostołską żarliwość. Co do czystości i poprawności stylu stawia go wyżej od Birkowskiego. Inny teoretyk wymowy, abp mohylewski Ignacy Hołowiński, z predykcją oddawał się lekturze kazań tego jezuitę i przytaczał w swej *Homiletyce* długie cytaty. W ocenie krytyków literackich najwyższe oceny zdobyły kazania dogmatyczne i moralne Młodzianowskiego. Nie ma w nich bowiem zawilosci, niepotrzebnego powtarzania się i przesadnej erudycji teologicznej. Jest natomiast jasny i przystępny dla słuchacza wykład nauki wiary i obyczajów. Pełne piękna są zakończenia kazań ujęte w formę podniosłej modlitwy do Boga, Bogarodzicy i świętych polskich. Najslabiej natomiast wypadają jego kazania pogrzebowe. Ujemną stroną kazań Młodzianowskiego jest brak układu i systematycznego ułożenia tematu, zbyt nagromadzenie cytatów w pierwszej części i liczne parafrazy tekstów niczym ze sobą nie powiązane, wskutek czego pierwsza część przeważnie jest nużąca.

Zgodnie z manierą barokową Młodzianowski starał się zaimponować słuchaczom dowcipną aluzją bądź oryginalnym pomysłem. Widoczne jest to zwłaszcza we wstępach kazań. Zapraszał np. słuchaczy na pogrzeb niecnoty i szubienicznika, a jednak kochanka wszystkich – to jest świata (I, 70). Opowiadał o zbiegu, który uciekł w nocy mimo zamkniętych bram miasta, czyli o roku 1672. Mimo swej nie-naturalności wstęp ten służył za przejście do całkiem udanego kazania, o czym można się przekonać czytając tekst, dołączony do niniejszego opracowania.

W głoszonych przez siebie kazaniach Tomasz Młodzianowski stosował również łamigłówniki słowne, wywody filologiczne, grę słów. Z osobami występującymi w Piśmie Świętym prowadził rozmowy, udzielał im rad i wskazówek, pytał się dlaczego tak, a nie inaczej postąpili, czynił im wyrzuty i wymówki. Wybierał się np. w odwiedzinę do Dawida, mówiąc: „Królu panie, dzień dobry; jakoś spał?” (III, 40). Wzorując się na kłótniach rodzinnych w dosadnych słowach opisywał domniemaną sprzeczkę między siostrą Mojżesza i jego żoną, Murzynką, królewskiego rodu: „A Murzynko ty, nie mogłeś też mój brat co poćciwszego wziąć; oto już radby cię pozbył i odżenił się, boś czarna, szpetna jak murzynka [...], a czernico ty, a Murzynko, i ujmowała jej urody [...]. A tyś prosta Izraelitka, służą w domu moim tacy jakoś ty” (II, 73-74).

W prowadzonych w kazaniach rozmowach jezuicki kaznodzieja spoufalał się ze świętymi, a nawet z samym Chrystusem Panem, którego upominał, że zbyt ostro skarcił faryzeuszów. „Gadasz Panie z łotrem, azaby nie lepiej z Matką, przecięć Bogarodzica, a to łotr” (III, 478). Przyganiał Chrystusowi, że opuścił wszystkie owce poszukując jednej, a tymczasem wilk gotów był mu spletać figla i dokonać spustoszenia w stadzie lub też dziwił się, że syn marno-

trawny pasący stado świń nie zabił którejś z nich i nie przyrządził sobie smacznego posiłku, by zaspokoić dokuczający mu głód (III, 40). Tworzył apokryficzną wersję ewangelii. „Podobno miał zwyczaj Pan nasz, gdy go na bankiet proszono wprzód u siebie jeść, mówiąc nie po mojsku tam nagotują, będą mi się wszystko przypatrowali, co i jako jem” (IV, 191). Z cytowanych przykładów wyraźnie widać zaangażowanie emocjonalne kaznodziei w sprawy boskie: pouczał, strofował, radził, snuł przypuszczenia, powątpiewał.

Zgodnie z upodobaniem barokowym Młodzianowski polonizował Pismo Święte, wszystko ubierając w polską szatę i na wszystko patrząc z polskiego stanowiska. Chrystus to król narodu szlacheckiego, zaś apostołowie to koło senatorskie i rycerskie, wyjście Narodu Wybranego z Egiptu – to pospolite ruszenie, Filistyńczycy – to Tatarzy, Amorejczycy – to Kozacy, Tyr i Sydon to Pomorze, Zygmunt Stary to Dawid, zaś Sąd Ostateczny to sejm abdykacyjny. Splendor królewski dorównuje słońcu, senat świeci blaskiem księżycowym, a posłowie są gwiazdami na niebie Rzeczypospolitej (IV, 145). Figurą izby poselskiej są, z jednej strony, języki ogniste – znaki obecności Ducha Świętego, z drugiej „rzezane głowy” ze sklepienia wawelskiego, umieszczone tam przez Zygmunta I na znak, „że o tej Koronie nie jeden a wielu radzić ma” (I, 172). Celnik znad Wisły grał rolę Mateusza, a Ewa chodziła po raję i była gospodynią na zagrodzie, co to „rozjadłszy się [...] pocznie łacinę prawić panu mężowi” (III, 127). Kaznodzieja jezuicki przyczynił się przez to wybitnie do sarmatyzacji polskiego katolicyzmu.

## Satyryk i humorysta

Kazania Tomasza Młodzianowskiego pełne są anegdot z życia codziennego, zagadek, przysłów, kalamburów, facecji. Język jego wystąpień ma w znacznej części cechy potocznego języka mówionego. Humor jezuickiego kaznodziei odznacza się rozległą skalą: od lekkiej przymówki, sarkazmu, przez kpinę aż po zjadliwe szyderstwo. „Ma apetyt do nieba, ale częstokroć go kuflem poleje, popluska” (240, IV) – mówi o pijaku. Innym razem Młodzianowski bywa finezyjny, aluzyjny, starannie cieniowany. Jest bowiem przekonany, że nie każdemu można „grubo plusnąć słowem”. Inaczej przymawia się „pijanicy, co się ożłopał”, inaczej zadufanemu „panu studentowi”, co to „kiedy ma cirkiel w ręku, a kretkę w kieszeni, to już rozumie, że matematyk” (IV, 464).

Kazania ujawniają duże zainteresowanie Tomasza Młodzianowskiego samym językiem. Miał on sporą wiedzę na ten temat i znał języki obce, czym chętnie się popisywał na ambonie. Bawiły go wyraźnie igraszki słowne w rodzaju: „pewnie to wino sprawi, że się będzie winno” (I, 54). Zastanawiał się na ambonie, dlaczego o wielu mówimy *ludzie*, ale o jednej osobie nie *ludź*, ale *człowiek*. Był jedynym, który wyłamał się z szablonu ówczesnej homiletyki i znalazł dla niej nową formułę, wprowadzając do kazań elementy kultury ludowej. Język jego w znacznej części ma cechy potocznego języka mówionego. Znakomicie znał

środowisko „pospólstwa”. Mawiał, iż „młodemu pospolicie gęba na kołowrocie chodzi” (II, 68), „śmierdzi mu książka, śmierdzi szkoła” (III, 522).

W kazaniach Młodzianowskiego liczne są zdrobnienia (np. *kieliszeczek, kazaniszczo, bracisieniek, kieszoneczka, potraweczka, pełnusięńki, calusięńki, czerniusięńki, pokorniusięńko, dopierusięńko*) i *augmentativa* (np. *wsisko, niewieścisko, testamencisko, oczyska, zęba*). Jezuicki mówca wprowadził do kazań tak wiele przysłów, że można by z nich utworzyć odrębny zbiór. „Trudy żołnierskie – powiada – nie są tak ciężkie jako zjadła żona” (I, 269). Często te „prawdy życiowe” opatrywał własnym komentarzem i objaśnieniami, np.: „Pijanica rzecze: na frasunek dobry trunek [...]. Daymy że trunek dobry na frasunek, ale kiedy też będzie dobry trunek” (II, 25); „Czego bies nie może, przez białąglowę sprawi [...]. Zwyczajna to do oszukiwania płeć” (IV, 96).

Podsumowując powyższe rozważania należy zauważyć, iż w kazaniach Tomasza Młodzianowskiego spotyka się wielowymiarowy, żywy i barwny wizerunek człowieka i jego czasów, jego pragnień, problemów, klęsk, zwycięstw, radości, wzruszeń, które – wyrażane w pięknym języku – do dziś wywołują wrażenie bliskości z siedemnastowiecznym jezuitą. Z poprzedników swych porównywany bywa do Fabiana Birkowskiego. W kazaniach zaś, w których mowa jest o wadach narodowych, zbliża się bardzo do Piotra Skargi. Głęboka boleść nad nieszczęściami Polski, a zwłaszcza nad brakiem poprawy wewnętrznej państwa objawia się u T. Młodzianowskiego nieraz z taką siłą uczucia, że w pewnych fragmentach przewyższa nawet P. Skargę. To wszystko sprawia, że należy go zaliczyć do wybitnych mówców.

Tomasz Młodzianowski SI

## *Różne herby i imiona starego roku*

*Kazanie na uroczystość Nowego Roku*

„I nazwane jest imię Jego Jezus” (Łk 2, 21).

Zawarte były bramy miasta, zamknięte były i drzwi domów, a przecież dzisiaj w nocy uciekł nam wszystkim rok nasz stary, a przyszedł nowy.

Nie żałujemy pono tego starego, a nie wiemy, co nam przynosi ten rok nowy.

Kościół święty czyta nam dzisiaj ewangelię świętą o nadaniu Panu Jezusowi imienia Jezus.

Trudno byłoby nadać już z góry i znaleźć imię dość odpowiednie dla nowego tego roku, który dzisiaj zaczynamy, bo nie wiemy, jaki on będzie; ale nie trudno znaleźć imię dla starego tego roku, który kończymy, bo już wiemy, jakim był on.

Postawmy więc choć krzyżyk na tym roku starym, co od nas odszedł i nazwijmy go po imieniu dziś na kazaniu.

Niech to będzie na większą chwałę Pana Boga naszego.

Pierwsza rzecz pewna, którą można powiedzieć o tym starym roku, który dziś odszedł jest ta, że pieczętował się on pogonią, ale rycerza jednak w herbie nie miał.

Pogoń była, bo każdy goił, jeden za tym, drugi za innym, ale rycerza na koniu jednak nie było, bo nikt w tym roku czegoś wielkiego i rycerskiego nam nie dokonał<sup>26</sup>.

Był raczej cały ten nasz rok przeszły próżną pogonią.

Pismo Święte powiada, że „bojowaniem jest życie ludzkie”, ale rok przeszły trudno jest nazwać i bojowaniem.

Pierwsi tłumacze, których było siedemdziesięciu i którzy przełożyli Pismo Święte z języka hebrajskiego na język grecki, mają w tym tekście, zamiast wyrazu bojowanie, wyraz *tentatio*, próbowanie, pokusa, albo gonitwa.

Cały rok przeszły był właśnie tylko taką tentacją, takim próbowaniem, taką pokusą, taką gonitwą.

Ludzie biegali i gonili gdzieś za czymś, jak po omacku.

Całe narody i całe państwa i wszystkie rządy też tak goniły i wciąż szukały czegoś, gdzieś, po coś, a nikt nie znalazł i nie dogonił zgoła niczego.

Był u Rzymian zwyczaj, że kiedy senator jaki mówił, a podobała się ta mowa jego innym senatorom, tedy, ażeby mu to okazać, nic nie mówiąc, przechodzili oni na tę stronę, po której siedział ten senator. Nazywało się to, że senatorowie pieszo za zdaniem, czyli radą czyjaś, poszli.

W przeszłym roku nie pieszo, ale na koniu pogoń za zdaniem, czyli radą rozmaitych zbawców świata się odbywała, ale żaden z tych zbawców mądrym jednak senatorem się nie okazał, i żaden prochu nam nią wymyślił.

---

<sup>26</sup> *Pogoń* – pierwotnie prawdopodobnie herb Olgierda przedstawiający jego samego; później herb Wielkiego Księstwa Litewskiego w czerwonym polu, wyobrażający rycerza na koniu w pełnym biegu, w hełmie, z mieczem wzniesionym w prawej ręce, a w lewej z tarczą z podwójnym złotym krzyżem; włączony przez Jagiełłę do wspólnego herbu polsko-litewskiego, złożonego z Orła i Pogoni; od 1991 roku godło państwowe Litwy.

Nie zgoniliśmy zgoła niczego, idąc za radą tych zbawców świata, choć rozmaite oni rozmaitości obiecywali, i kręciliśmy się tylko w kółko, ciągle w kółko.

To kółko niestateczne, ciągle obrotne, ciągle odmienne, ciągle zwodnicze, to drugi właśnie przymiot, drugi tytuł roku zeszłego.

Poniedziałek się z wtorkiem, a wtorek schodził się znowu ze środą i tak w kółko, aż do niedzieli, i po niedzieli przez rok cały ciągała w kółko była odmiana i tylko bieda była zawsze ta sama, bo choć wszystko się odmieniało, kołowało, przechodziło, ona jedna się nie odmieniała, nie kołowała, nie przechodziła, owszem, dognąła nawet i tego, kto jej chciał uciec.

Stworzył Bóg Ewę. Wita ją Adam i mówi: „To teraz jest kość z kości mojej i ciało z ciała mego i będzie nazwana Virago, to jest mężyca”. Aż tu wnet potem zgrzeszyła Ewa, a za nią zgrzeszył również i Adam. Skryli się w raju. Boją się kary. Lecz kara idzie. Kara nie minie. Woła ich Pan Bóg. Już ty Adamie, nie jesteś Adam. „Prochem ty jesteś i w proch ziemi się obrócisz” – tak Bóg odmienił imię Adama za ten grzech jego. Idzie Adam, z raju już wypędzony, i odmienia imię i Ewie; i ona już nie jest Virago, bo nazywa ją Adam „Ewą, matką żyjących”, lecz tylko prochów, z raju przez Boga już wypędzonych.

Oto jest kółko, oto odmiana ze szczęścia do biedy przez samowolę, i przez pogoń za grzechem. I takim kółkiem był dla nas, ludzi, i ten rok zeszły, bo w nim swoje szczęście i swoją niewinność przez różne grzechy nie jeden człowiek stracił, odmienił i skołowacił.

Kołem niestałym pieczętował się więc rok zeszły; a i to jeszcze godzi się przydać, że miał on w herbie swym i pajęczynę.

„Lata nasze rozmyślane będą, jako pająk”, tak napisał już król Dawid w swoich psalmach. I, zaiste, i rok zeszły był dla nas tylko jako pajęczyna.

Rozumiał pająk, że ta siatka z pajęczych nitek, którą roztoczył sobie tak pracowicie, będzie mu wałem i fortecą niezdobytą, w której muchy będzie łowił; aż przypadł szerszeń, albo wiatr wionął, i rozszarpał mu wszystko, i zburzył, i obalił.

I dobrze jeszcze jest z tym pająkiem, że toczy siatkę on wciąż sam z siebie, z wynętrzenia swego, ze swojej nauki, bo gdy mu siatkę jedną obalą, on zacznie drugą. Ale ludzie dzisiaj, a zwłaszcza młodzież, do nauki jest nieskora, sama z siebie nic nie zbuduje, na dziedzictwo tylko po ojcach i na drugich się ogląda: toż mizerniejszy był dla niej pono ten nasz rok zeszły niż pająkowi.

Pająk, kiedy siatkę swoją toczy, ma to do siebie, że to tu na tej stronie ten kawałek zawiesi, to znów tam na drugiej stronie ten kawałek przypnie, spuści się na dół i na dole siatkę zadzierzgnie, zwyż się do góry, i znów tam szuka, gdzieby siatkę zawiesić i zakończyć.

Takie jest także i życie ludzkie. Zacznie niejeden mizerak w domu na wsi, zawiesi tam swoją siatkę, zacznie tam swą gospodarę, aż tu jedzie potem do miasta, jedzie na jarmark i tam siatkę zadzierzgnie, zboczy też nieraz i do urzędu, albo profesji, albo kupiectwa, albo też służby, krąży, rozkłada, próbuje wciąż i medytuje, aby tylko w tę swoją siatkę jaką muchę, jaki pożytek, jaką korzyść dla siebie zdobyć. Czasem w tę siatkę mu co i wpadnie; częściej jednak, zwłaszcza w tych czasach, w tym roku zeszłym, napracował się i namozolił, a siatka albo się rwała, albo pusta była i próżna, nic mu nie wpadło, cały rok łowił, nic nie ułowił.

Drugiemu pono i na wyżywienie się nie okroiło. Jako przez pajęczynę wszystko przeszło, nic statecznego nie ostało się, nie zagarnęło.

Słusznie powiada św. Hieronim, że jako pająk, który wydaje siatki swoje, krąży i snuje przez cały dzień, pracę ma wielką, a skutek mały, tak jest również i życie ludzkie, kłopotliwe, a mało-  
znaczne, – siatka pajęcza.

Siatką pajęczą nazwijmy więc ten nasz rok przeszły, a przydajmy na zakończenie, że był to również rok i rogaty.

„Pościł Mojżesz czterdzieści dni i czterdzieści nocy, rozmawiając z Panem Bogiem na górze Synaj”.

Wraca od Pana z góry do Żydów, niosąc ze sobą dwie tablice przykazań Boskich, a nie wiedział, jak mówi Pismo Święte, że „twarz jego zrogaciała” była od przestawania na rozmowie z Panem Bogiem<sup>27</sup>.

I ludziom rogi na głowie w życiu też wyrastają. I rok przeszły rogi ludziom również przystawił. Różnica tylko, że te rogi są rozmaite.

Kto z kim przestaje, takie i rogi mu wyrastają.

Jak i z kim przeszły ten rok nasz przepędziliśmy, takie on rogi nam i przystawił.

Przestawał Mojżesz z Bogiem, ze Światłem świata i ze Świętością błogosławioną, i wyrosły mu na głowie rogi świetlne, błogosławione, rogi świętości, rogi pokory, rogi, o których i sam nie wiedział.

Nic nie jest wyższe ponad pokorę, bo otacza ona nimbem światłości, która uswięca, która oświeca, choć w swej skromności człowiek pokorny o tym i nie wie, tak to tłumaczy św. Ambroży.

Lecz są i rogi, wcale nie święte, rogi diabelskie.

Wyjdzie kto ze sługi czasem na pana, dostanie urząd, zbierze majątek, liźnie nauki, rozmawia z panem, aliści rogi i jemu wnet urosły, ale wcale nie Mojżeszowe, tylko zwierzęce, albo i diabelskie.

Mojżesza rogi ludziom świeciły, a te diabelskie rogi są rodem z piekła i ludzi bodą.

I bywa nieraz niejeden panek nie tylko świecki, ale nawet i z duchowieństwa, co, zamiast jaśnieć splendorem swojej świętobliwości, bodzie ludzi i tryska rogatą ciemnością pychy diabelskiej.

Przekleństwo dla ludzi niesie rozpanoszona taka pycha; błogosławieństwo – pokora i świętobliwość.

O, jakże wiele przybyło nam może na świecie w roku zeszłym tego przekleństwa, a jakże mało tej świętobliwości!

Lecz pójdźmy dalej i pociesmy się jednak trochę na zakończenie.

Bóg w dobrodziejstwach i dobroczynnościach swoich jest nieprzebrany, niewyczerpany i ma on pewno i tu może między nami takich grzeszników, których w roku tym przeszłym dźwignął z grzechów śmiertelnych, i wyzwolił ze złych nałogów, i ochłodę im dał w ich ciężkościach: o toć niech za to ten nasz rok przeszły błogosławiony będzie i pochwalony. Niech będzie on też błogosławiony i za tych wszystkich, którzy w nim postępowali na drodze doskonałości i świętobliwości uczyli. Niech będzie on błogosławiony i za tych, którzy na misjach i w różnych krajach i tu w Europie, gdzie Kościół święty jest utrapiony, dla wiary świętej prześladowanie cierpieli.

<sup>27</sup> Rogi Mojżesza. W ikonografii wyobrażano Mojżesza często z niewielkimi rogami na czole, jako oznaką boskości. Wynikało to z tłumaczenia Wj 34, 29-30: „Kiedy Mojżesz schodził z góry Synaj [...] nie wiedział, że twarz jego promienieje od udziału w rozmowie z Panem”. Tekst hebr. owo „promienieć” wyraża przez czasownik *qaran*, który dosłownie oznacza: dąć w róg. Czasownik ten spokrewniony jest z rzeczownikiem *qeren* = *róg*. Róg jest synonimem światła i mocy (por. Hab. 3, 4). Św. Hieronim w Wulgacie przyjął tę właśnie wersję Aquili: „ignorabat, quod cornuta esset facies sua” (dosłownie: nie wiedział, że jego twarz była rogata). Pod wpływem tego wyrażenia malarze i rzeźbiarze (również Michał Anioł) często przedstawiali Mojżesza z rogami na czole. Zob. też: 2 Kor 3, 7-16 i Mt 17, 2n.

Niech będzie on błogosławiony i za dusze czyścicowe, w tym roku zesłym przez modlitwy i posty nasze z mąk czyścicowych wyzwolone.

Niech będzie on błogosławiony i za świętych Pańskich w niebie, którzy w tym roku zesłym do nieba się dostali.

Człowiecze chrześcijański, a któryż to będzie i dla ciebie ten rok szczęśliwy, że dostaniesz się w nim do nieba?

Czy byłby takim szczęśliwym dla ciebie rokiem ten nasz rok zesły, gdyby był Pan Bóg w tym roku zesłym powołał cię na sąd swój i śmierć ci zesłał?

O, podobno ten rok zesły byłby dla ciebie, człowiecze grzeszny, wówczas przeklęty.

Przeklęty rokiem jest on dla wszystkich, którzy w tym zesłym roku Pana Boga obrazili i niewinność swoją utracili, i wziętą na chrzcie św. królewską szatę łaski Boskiej, zamiast dotrzymać, piekła oddali.

Iluż, ach, iluż takich, niestety, było może tam w tym roku zesłym?

Niejedyn może nie tylko zgrzeszył, ale i grzech ten pił jako wodę i w grzechu leżał.

Niejednego może w grzechu i śmierć zastała!

Przestrzegał go spowiednik. Przestrzegali go ludzie. Przestrzegało go sumienie, że czas by był najwyższy już usatkwować się i pokutować, ale on nie dbał.

Wołały rany Pana Jezusa ukrzyżowanego: Uczyn to dla nas, powściągnij się i popraw, idź do spowiedzi! Ale on ogłuchł i nie chciał słyszeć.

I dociekl wreszcie zegarek jego życia, śmierć przyszła niespodziewanie, jako złodziej w nocy przychodzi i on umarł ze wszystkimi ciężarami i kamieniami grzechów swoich na swym sumieniu, i przydużyły go te ciężary, i wpadł z nimi aż w bezdenność samego piekła na potępienie.

O, jak przeklęty, o, jak strasznie przeklęty był ten rok zesły dla tych wszystkich, którym się piekło w nim tak otworzyło!

Człowiecze grzeszny, czyś i ty sobie u Boga w roku zesłym na piekło nie zasłużył? Gdyby ci Pan Bóg umknął był życia, gdzie byłbyś dzisiaj? Na cóż cię dobry Zbawiciel twój, Pan Jezus, przy życiu jeszcze zachował?

O! toć pewno nie na to, abyś Go grzechami swymi w tym roku nowym znowu krzyżował, ale na to chyba, abyś za zbrodnie swe już pokutował.

O, Panie Jezu! spowiadam Ci się publicznie, zem nie godzien jest oczu swoich podnieść do nieba. Aleć, o Panie, Tyś przyszedł zbawić dusze grzeszników, więc i ja radbym, by sobą samym drogę do piekła ludziom zawalić, aby już Ciebie nie obrażali!

Ludzie, na Boga, wzdyc się opatrzcie! Czas szybko bieży. Czas już ubiega! Kwapcie się ludzie i pokutujcie w szczerej spowiedzi, bo życie krótkie, bo śmierć już blisko. Wielu z was, wielu w tym nowym roku na sąd już pójdzie do Pana Boga.

Daj nam, o Panie, łaskę pokuty, łaskę spowiedzi i łaskę życia, a oraz także i łaskę śmierci w miłości Twojej na żywot wieczny... Amen.







Andrzej Kochanowski OCD  
(Aleksander od Jezusa)  
(1618-1667)



# Mistrz barokowego kazania pogrzebowego

**K**armelici bosci, przybyli do Polski z Hiszpanii w 1605 roku, rozwinęli szeroką działalność duszpasterską poświęcając wiele troski kaznodziejstwu. Zgodnie z zaleceniami konstytucji głosili kazania w każdą niedzielę i święta we wszystkich kościołach. Ich przełożeni pragnąc, by głoszone przez zakonników słowo Boże było dobrze przygotowane, zwalniali kaznodziejów przez trzy dni przed wygłoszeniem kazania od wszystkich zajęć wspólnych, z wyjątkiem rozmyślenia. Każdy młody kapłan, przed otrzymaniem pozwolenia uprawniającego do głoszenia kazań, musiał złożyć przewidziane prawem egzaminy. Co tygodniowe, godzinne „kazusy” umożliwiały stały kontakt z teologią i stwarzały świetną okazję do wymiany doświadczeń duszpasterskich. Nic dziwnego, że w tak sprzyjającej atmosferze kształtowały się wybitne osobowości kaznodziej-skie. Już w pierwszym półwieczu istnienia zakonu na ziemiach polskich z działalnoś-cią kaznodziejską zasłynęli: Andrzej Brzechwa, w zakonie Andrzej od Jezusa (1584-1640), Andrzej Cyrus, w zakonie Hieronim od św. Jacka (1603-1647), Stanisław Frezer, w zakonie Bonawentura od świętego Stanisława (1638-1687), a przede wszystkim Andrzej Kochanowski, w zakonie Aleksander od Jezusa, pochodzący z rodu niezwykle zasłużonego dla literatury polskiej.

## *Sublimis theologus et concionator praestantissimus*

Andrzej był synem podstarościego radomskiego Marcina Kochanowskiego. Do zakonu wstąpił w 1634 roku. Nowicjat znajdował się wówczas w Wiśniczu, a magistrem nowicjuszków był o. Ignacy od św. Jana Ewangelisty. Prawdopodobnie bezpośrednio po złożeniu ślubów zakonnych Andrzej Kochanowski, już jako o. Aleksander od Jezusa, wyjechał na studia do Lublina. W 1636 roku otrzymał święcenia niższe, a w 1641 roku diakonat. Prawdopodobnie w tym-że roku opuścił Lublin i święcenia kapłańskie otrzymał w innym klasztorze. W 1644 roku spotyka się go w Wiśniczu na urzędzie drugiego egzaminatora. W 1645 roku brał udział w *Colloquium charitativum*, jako jeden z sześciu teo-logów katolickich reprezentujących diecezję krakowską. W 1646 roku, jako przedstawiciel klasztoru wiśnickiego, uczestniczył w kapitule prowincjalnej w Krakowie. W 1653 roku, po śmierci o. Leonarda od Jezusa, o. Aleksander został wybrany przeorem klasztoru lwowskiego. W latach 1655-1657, będąc przeorem nowicjatu krakowskiego, opuścił miasto w obawie przed Szwedami i schronił się wraz z zakonnikami w Podolińcu na Spiszu. Z wygnania wrócili dopiero po ustąpieniu Szwedów z Krakowa.

W roku 1658 o. Aleksander został wybrany drugim definitorem prowincjal-nym. Wydaje się, że współpraca między przełożonym prowincji, którym był wówczas o. Stanisław od św. Marii Magdaleny, a jego urzędowym doradcą nie

układała się dobrze. O. Aleksander został bowiem oskarżony o jakieś poważne wykroczenia. W związku z tym definitorium generalne poleciło przeorowi wiedeńskiemu o. Aleksandrowi od Jezusa i Maryi przeprowadzenie procesu kanonicznego przeciw swojemu imiennikowi z prowincji polskiej. Nie znamy jego przebiegu. Przypuszczalnie proces nie został ukończony, skoro sprawą o. Aleksandra zajmowało się definitorium prowincjalne w dniu 8 kwietnia 1660 roku, obradujące w Krakowie pod przewodnictwem o. Dominika od Trójcy Świętej, przełożonego generalnego i wizytatora apostolskiego prowincji polskiej. Oskarżony nie stawiał się na definitorium, mimo że był w dalszym ciągu jego członkiem. Pod koniec maja, na żądanie o. Dominika, przybył do Wiednia, zrzekł się urzędu, udając się następnie do Neapolu, gdzie przez pewien czas pełnił obowiązki lektora filozofii w kolegium zakonnym. Pod koniec roku 1662 lub na początku 1663 o. Aleksander opuścił samowolnie Neapol i wrócił do Polski. Za to wykroczenie został ukarany przez definitorium generalne pozbawieniem głosu czynnego i biernego na okres jednego roku. W tymże czasie miał przebywać w klasztorze wileńskim bez prawa opuszczania domu. Oskarżony uznał swoją winę i poddał się karze bez oporu. W maju 1665 roku został wybrany definityorem prowincjalnym. W tym charakterze głosił kazania i podejmował szeroko zakrojoną działalność duszpasterską. Wysiłki te przerwała śmierć. Zmarł 15 października 1667 roku w Lublinie. Kronikarz poznański, odnotowując datę odejścia Kochanowskiego, nazwał go: „Sublimis theologus et concionator praestantissimus in regno Poloniae” (wyśmienity teolog i najlepszy kaznodzieja w Królestwie Polskim).

### Ceniony kaznodzieja pogrzebowy

Andrzej Kochanowski zasłynął jako wybitny kaznodzieja pogrzebowy. Świadczy o tym m.in. fakt, iż z całej jego bogatej działalności kaznodziejskiej zachowało się jedynie 12 wydanych drukiem mów pogrzebowych. Pierwsze znane nam dzisiaj kazanie o. Aleksander od Jezusa wygłosił 27 lipca 1646 roku w krakowskim kościele św. Michała, na nabożeństwie żałobnym za Jakuba Maksymiliana Fredrę, referendarza koronnego. Zmarły związany był blisko z karmelitankami bosymi, zwłaszcza z klasztorem przemyskim. „Pańską fundacją nie tylko mury wystawiwszy, ale też wiecznem czynszem na doroczne wyżywienie opatrzywszy” – chwalił zmarłego kaznodzieja. 3 września 1646 roku Kochanowski przemawiał również w czasie pogrzebu tego dobroczyńcy zakonu w kościele Karmelitów Bosych w Przemyślu i w tym samym kościele 3 maja 1649 roku wystąpił z kazaniem na pogrzebie Jana Fredry, sędziego ziemskiego przemyskiego. Kazania Kochanowskiego wygłoszone na pogrzebach Jakuba Maksymiliana Fredry w Krakowie i w Przemyślu oraz Jana Fredry ukazały się pod wspólnym tytułem: *Jednorożec zacny i starodawny* (Kraków 1652). Nie zawierają one wielu danych historycznych, natomiast pełne są obszernych alu-

zji do herbu Fredrów Jednorożca. Spotkać w nich można także piękne i godne uwagi fragmenty. W kazaniu na pogrzebie Jana Fredry zwraca uwagę słuchacza nacisk położony na potrzebę dobrego wychowania młodzieży:

„Ci są prawdziwi synowie, którzy rodzą się i rosną, żeby przodków swych miejsca godnie zastępowali. [...] Przodkowie zaci radą mądrą Rzeczpospolitą ratowali w pokoju: niechajże i synowie rosną, żeby na miejsca ich następowali, na sądach, na trybunałach, na sejmikach, na sejmach, wszędzie wysokiej nauki, poważnego rozsądku pamiątkę po sobie zostawali. Żeby szlachectwa swego nie z działów, nie z zapisów, nie z grodów, nie z ziemstw, ale z podobnych przodkom swoim potwierdzali uczynków”.

W 1648 roku wystąpił Kochanowski w Brzeżanach na pogrzebie Katarzyny Sieniawskiej, podczaszyny koronnej, z kazaniem: *Gniazdo dwojakiej wyniosłości*. Na wstępie przypomniał pewien zwyczaj praktykowany przez starożytnych Egipcjan. Obijali oni pałace swoich możnych panów sępimi skrzydłami. Skrzydła mają podwójną wymowę. Wynoszą one ptactwo ku niebu oraz umożliwiają latanie. Te dwie właściwości skrzydeł Kochanowski odniósł do zmarłej Katarzyny Sieniawskiej. Jako górnolotna orlica, przeznaczona była sięgać gwiazdzistych szczytów nieba, gdyż pochodziła z dwóch znakomitych domów Kostków i Sieniawskich, spowinowaconych z bł. Stanisławem Kostką, św. Jackiem i Iwonem Odrowążami. Nie poprzestała na tym. Zdobyła drugie skrzydło, gdyż żyjąc pobożnie, dzięki ustawicznej modlitwie i jałmużnie wlatywała ku Bogu. I to jest *Gniazdo dwojakiej wyniosłości*, wysnute z sępiego skrzydła, herbu Sieniawskiej.

14 lipca 1649 roku o. Aleksander przemawiał na pogrzebie Stanisława Lubomirskiego, w kościele Zbawiciela w Wiśniczu. W kazaniu *Rzeka do swego się początku wracająca*, podkreślił wyraźnie ofiarność zmarłego na fundacje religijne, zwłaszcza na rzecz karmelitów bosych. 13 listopada 1649 roku w Stobnicy Kochanowski przemawiał na pogrzebie Barbary Lanckorońskiej, córki Stanisława Lanckorońskiego, wojewody braclawskiego. Kazanie nosi tytuł *Plastr miodu od śmierci pożarty, ale śmierci wydarty*. 6 kwietnia 1650 roku Kochanowski wygłosił kazanie *Niebieskie planety górnym oddane sferom*, na pogrzebie Jana Mikołaja Daniłowicza, podskarbiego wielkiego koronnego, w kościele Karmelitanek Bosych pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia w Lublinie. Dwa dni później, w lubelskim kościele Karmelitów Bosych wystąpił na pogrzebie Mikołaja Gniewosza, starosty radomskiego z kazaniem: *Mężna śmierć, mężnego żywota plód, w wielmożnym JMCI P. Mikołaju z Oleksowa Gniewoszu, pogrzebnym kazaniem opisana*. 10 maja 1650 roku w kościele św. Szczepana w Krakowie wygłosił kazanie pogrzebowe *Topór na podcięcie wyniosłych cedrów w ręku śmierci pokazany*, upamiętniając Mikołaja Korycińskiego, kasztelana bieckiego.

Sprawy kościelne i religijne poruszył o. Aleksander w kazaniu *Wizerunek pasterza dobrego*, wygłoszonym na nabożeństwie żałobnym za biskupa krakowskie-

go Piotra Gembickiego, urządzonym przez karmelitów bosych w ich krakowskim kościele św. Michała 20 października 1657 roku, a więc w niecałe dwa miesiące po ustąpieniu Szwedów z Krakowa. Gembicki był przyjacielem i dobrodziejem karmelitów. Jeszcze jako biskup przemyski patronował ich pierwszej fundacji w Warszawie. Karmelici boski byli jego spowiednikami, u nich też odprawił coroczne rekolekcje. Przemawiając na nabożeństwie żałobnym po śmierci bpa Gembickiego kaznodzieja przypomniał, że najważniejszym obowiązkiem biskupa jest pośrednictwo między Bogiem i ludźmi, a więc sprawy religijne, nie zaś polityka. Zmarły biskup krakowski dbał o swoją diecezję. „Nie trzeba [go] było za Dworem gonić, nie trzeba [go] było po puszczech, na łowach szukać, tuś go zawsze przy katedrze w pośrodku trzodki swojej znalazł, jako prawdziwego pasterza”. Chwaląc Gembickiego, kaznodzieja piętnował równocześnie biskupów-dworaków nie rezydujących w swoich diecezjach i nie dbających o nie. Biskup Gembicki dobrze przysłużył się również ojczyźnie. Podczas wojny szwedzkiej dochował wierności królowi i innych do tego zachęcał.

23 maja 1667 roku wygłosił Kochanowski kazanie *Ekspedycja do wieczności J.W. Imp. Jerzego Stanisława*, w kościele w Wiśniczu, na pogrzebie Jerzego Lubomirskiego. 20 czerwca 1667 roku w Podhajcach o. Aleksander żegnał Stanisława Potockiego, wojewodę krakowskiego i hetmana, mową pogrzebową pt. *Jaśnie Wielmożny Stanisław na Potoku Potocki... kazaniem wystawiony*. Było to ostatnie jego kazanie wydane drukiem. W początkach października przemawiał jeszcze w Wilnie na pogrzebie Zofii z Zenowiczów Zebrzydowskiej, kasztelanowej lubelskiej. Wkrótce potem poważnie się rozchorował i zmarł.

Kazania pogrzebowe Aleksandra od Jezusa powstawały w epoce baroku, który lubował się w przesadnym panegiryzmie, wyszukanych porównaniach, napuszonym stylu, rubasznych konceptach, nadmiernym używaniu cytatów z pisarzy starożytnych. Te wszystkie cechy ówczesnego kaznodziejstwa można znaleźć, jakkolwiek w formie umiarkowanej, w kazaniach o. Aleksandra. Same okoliczności zmuszały mówcę do pewnego panegiryzmu. Trudno było bowiem w kazaniu pogrzebowym ganić zmarłego, nawet gdyby na to zasłużył.

Szersza analiza niedocenianych dotąd mów funebralnych pokazuje, jakie cnoty podkreślano przy tworzeniu rysów owych słownych portretów pośmiertnych, jak orator modelował w panegiryku uwiecznianą dla potomnych postać, jakie wzorce królowały w świecie idealizujących obrazów kreujących sylwetkę zmarłego. Mowy te z konieczności koncentrowały się na problematyce śmierci oraz – zgodnie z przyjętym powszechnie zwyczajem – w mniejszym lub większym stopniu były panegirykami na cześć zmarłego i jego rodziny. O druku kazania nie decydowała jego wartość, ale chęć przypodobania się rodzinie zmarłego, najczęściej dobrodzieja klasztoru.

Warto także podkreślić, iż barokowe kazania pogrzebowe miały pewną ustaloną strukturę. Nie ma się więc co dziwić, iż kaznodzieje karmelitańscy byli jej wierni. Po wyliczeniu historycznych przodków, których można by okre-

ślić mianem protoplastów, zwykle wyliczano skrupulatnie tych członków rodu, którzy aktualnie lub w nieodległej przeszłości sprawowali ważne funkcje duchowne i świeckie. Dzięki takiemu zabiegowi kaznodzieja dowodził, że zmarłemu należy się ten sam udział w prestiżu, który przynależał innym noszącym dany herb. Wyliczenia przodków kończyły się zwykle przypomnieniem o obecnie żyjących członkach rodu, bezpośrednimi zwrotami do nich i ich uniżonymi pochwałami, przez co ujawniał się zasadniczy cel kazania pogrzebowego: nie pochwała zmarłego, ale pochwała jego rodu, a pośrednio obecnych na pogrzebie, a przez to utrwalenie w świadomości słuchaczy ich znaczenia i uczynienie go oczywistym. Ten akurat cel był niezależny od rzeczywistej pozycji danej rodziny, zlecającej kazanie pogrzebowe. Zawsze chodziło o to samo, o uświadomienie innym własnej wielkości. Przyjmując te założenia Aleksander od Jezusa potrafił jednak zwrócić uwagę słuchaczom na fakt, iż powoływanie się na męstwo przodków nie przyda się na wiele, jeśli ich potomkowie nie pójdą w ich ślady. „Mężni byli przodkowie w boju: niechajże i młode oliwki rosną, żeby ich miejsca zastępując, za całość Rzeczypospolitej krwi i żywota nie żalowali, żeby nieprzyjacielskim wojskom odpór mężnie dawali, żeby odważną ręką laury chwały nieśmiertelnej szczepili sobie, któreby dom ich i familią znacną w oczach wiekopomnych czasów zdobiły” (*Jednorożec zacny...*).

Kaznodziejstwo pogrzebowe eksponowało pewne wątki o charakterze ideologicznym. Należały do nich pochwała herbu, pochwała rodu, pochwała szlachectwa i rycerskiego etosu, może nie realizowanego nawet w praktyce, ale za to wciąż podawanego do wierzenia. Przeszłość służyła jego twórcom jako uzasadnienie teraźniejszości, a same kazania stawały się swoistymi komentarzami do programów artystycznych katafalków, które na swój własny sposób wyrażały rodową pychę. Utrwalanie pozytywnego wizerunku rodu w opinii szlacheckiej to, jak się wydaje, jeden z zasadniczych celów *pompa funebris*. O ile kosztowna i bogata oprawa pogrzebu służyła prostej manifestacji potęgi materialnej, to kaznodziejstwo pogrzebowe miało na celu dodanie tejże potędze dodatkowego, ideologicznego wsparcia.

## Zatroskany o dobro Rzeczypospolitej

W wielu swych kazaniach pogrzebowych Andrzej Kochanowski potrafił uwrażliwić słuchaczy na szereg ważnych spraw politycznych i społecznych. Kazanie *Mężna śmierć, mężnego żywota plód* nazywa on dyskursem, a więc rozważaniem, można by rzec debatą nad doniosłymi zagadnieniami. Bowiem sprawy poruszane na ambonie dotyczyły wielu palących problemów społecznych.

Jedną z nich było przywrócenie jedności i zgody między wyznaniem chrześcijańskimi. Służyć temu miało *Colloquium Charitativum* – spotkanie katolików, luteranów i kalwinistów, zwołane w 1645 roku przez króla Władysława IV do Torunia. Inicjatywa spotkania wyszła od biskupów polskich uczestni-



czących w synodzie warszawskim w 1643 roku, którzy wystosowali list do dydydentów Korony, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Prus Książęcych z prośbą o przybycie do Torunia 10 października 1644 roku w celu odbycia rozmów. W *Colloquium* wzięło udział 76 teologów: 27 teologów luterańskich, którym przewodniczył prof. J. Hülsemann z Wittenbergi, 24 teologów kalwińskich i braci czeskich z kasztelanem chełmskim Z. Gorajskim jako przewodniczącym oraz 25 teologów katolickich na czele z biskupem żmudzkiem J. Tyszkiewiczem. Diecezję krakowską reprezentowało sześciu teologów katolickich, w tym dwóch karmelitów bosych: Hieronim od św. Jacka i – jak to już wspomniano – Aleksander od Jezusa.

Regulamin, nadany przez króla, zalecał objąć wszystkie kontrowersyjne sprawy 3 przewodami: w pierwszym należało dokładnie zbadać doktrynę każdej ze stron, w drugim – rozważyć jej prawdziwość lub błędność, w trzecim – przedyskutować sprawy sporne, które mogłyby powstać w zakresie praktyk i obyczajów. Wyznania wiary przedłożone przez strony wywołały długotrwałą dyskusję, dotyczącą głównie źródeł objawienia Bożego i kryterium ustalenia właściwego sensu Pisma Świętego. *Colloquium Charitativum* było próbą osiągnięcia jedności przez konfrontację poglądów i choć nie przyniosło spodziewanych rezultatów, wzbudziło szacunek dla duchowych i politycznych przywódców Polski, dając początek swoistemu praktycznemu ekumenizmowi.

Narastanie niechęci do protestantów, a zwłaszcza do arian, znacznie wzrosło w Polsce po „potopie szwedzkim”. Wtedy to Aleksander od Jezusa wyrażał się o nich z dużą dozą pogardy. W kazaniu na nabożeństwie żałobnym po śmierci biskupa P. Gembickiego szydził: „Owe heretyckie syrenki, które się... z rozkoszną swoją bez postów i umartwienia, odzywają wiarką” (*Wizerunek pasterza dobrego...*). Jego zdaniem innowiercy byli szkodliwi nie tylko dla Kościoła, ale także dla państwa. W czasie „potopu” zdradzili ojczyznę przechodząc na stronę protestanckiej Szwecji. Całość i szczęście Rzeczypospolitej zasadza się na całości Kościoła katolickiego i jedności wiary. Męstwo daje tylko katolicka wiara. Heretycka wiara „niewieściuchami czyni” (*Mężna śmierć, mężnego żywota płód...*).

Ze szczególną siłą uderzał o Aleksander w przekupność sądów szlacheckich. Żeby sprawę wygrać w sądzie, trzeba mieć dużo pieniędzy, a nie rację po swojej stronie. Bo „nie jednemu u sądu dać trzeba. Trzeba kancelarystom za pracę, woźnemu za relacją, trzeba sędziemu jakom pokazał; i pani sędziwy trzeba, bo przez nie u sądów wskórasz...”. Sędziowie są podobni do kobiet kręcących bieliznę: każda kręci w swoją stronę. „Kręcą jurystowie i tak i owak sprawią, i która by się za jeden termin skończyć mogła, oni ją dylacjami, apelacjami zwłoczą; na co: żeby z cudzych mieszków pieniądze wyżęli i póki tam co czuć będą, poty będą sprawę kręcić...” (*Niebieskie planety...*).

W obliczu śmierci wszyscy są równi. Ona każdego osiągnie. „Nie dla tego bezpieczni bądźcie, żeście się herbowymi otoczyli Rycerzami, Murami, Lwami, Lampartami, Rzekami, Toporami... Tych samych waszych herbowych klej-

notów na zgubę waszą zażywa; waszemi Toporami was podcina i trumnę wam buduje” (*Topór na podcięcie...*). Trzeba szukać innego zabezpieczenia. Jest nim życie cnotliwe, życie przynoszące korzyść bliźnim i ojczyźnie. W Polsce nie brak ludzi, którzy by męstwem, nauką czy rozsądkiem mogli ratować Rzeczpospolitą. Niestety, w swoim postępowaniu kierują się oni egoizmem, a nie troską o dobro wspólne. Potrafią oni tylko czerpać zyski z dóbr państwowych, ale trudno im coś dać ze swego na potrzeby ojczyzny.

W kazaniu na pogrzebie Mikołaja Gniewosza Aleksander od Jezusa wytykał szlachcie poszukiwanie wygody i zniewieściałość. Gdzie się podziało męstwo przodków, gdzie się podział honor rycerski zmuszający do trwania na polu walki? Młode pokolenie jest inne. Dlaczego? Jest to skutek złego wychowania. Drogę do męstwa otwiera rycerskie ćwiczenie od młodości, a nie rozpieszczanie niewieście. Kaznodzieja widział w tym niepokojący sygnał na przyszłość. Bowiem „kto się przyzwyczał w bławaciech chodzić, temu przykro będzie potem kirys na sobie nosić; kto głowę sobolami z młodu odziewał, temu potem na głowie będzie szyszak ciężył; kto ręki do pracy z młodu nie przyzwyczał, tego twardy u pałasza urazi fordyment. Owi zaś, którzy młodość swoje w niewczasach wojennych trawia, którzy w kwitnącym wieku pieszczoł żadnych nie znają, mają stąd *robur et decus*. Bo im nieciężko będzie zbroje i szyszaki dźwigać, nieciężko włożone z młodych lat członki dla nieśmiertelnej sławy na różne narażać niebezpieczeństwa” (*Mężna śmierć, mężnego żywota płód...*).

Pasmo klęsk, które spadło na Rzeczpospolitą pod koniec lat czterdziestych XVII wieku zmusiło kaznodzieję do dokonania rozrachunku z tą niedawną, ale nadal w swoich skutkach aktualną, przeszłością. Nawiązując najwyraźniej do „plugawieckiej hańby”, Aleksander od Jezusa stwierdził: „Nie dziwujcie się, chrześcijanie moi, kiedy widzicie całe wojska bez żadnej uciekające pogoni [...]. Zachwiana od wiatru trzcina abo chyższym impetem lecący deszcz szum jaki uczyni, aż oni mniemając, że okrzyk tatarski, ledwie się za Wisłą ostoją. Nie dziwujcie się, mówię, że ci waleczni Jakubowie polscy i mężni uciekają Dawidowie, *fugiunt, quia legem fugerunt* – uciekają, ponieważ przykazania pomijali”. Szukając zaś przyczyn owej nadpłochliwości, zakonnik karmelitański wskazywał na grzech: „Lada postrach ich rozpłoszy, kiedy Boga z serca przez grzech wyrzucili. Trudno się albowiem ten ma przed nieprzyjacielem ostać, który nieprawość jaką na duszy czuje, gdyż – jakom z Hieronima św. powiedział – *nostris peccatis barbari fortes fiunt* – nasze grzechy, nasze złości, nasze nieprawości sił pogaństwu przeciwko nam dodawają” (*Mężna śmierć, mężnego żywota płód...*). Teza, że Bóg odbiera odwagę grzesznikom nie była nowa, ale jakże znamienne w kontekście czasu, w którym była głoszona – Bóg karze za grzechy lękiem.

W kazaniach Andrzeja Kochanowskiego widoczna jest wyraźnie jeszcze jedna sprawa: obrona ciemieźzonych chłopów pańszczyźnianych. „Patrzcie jeno, czym skarbne naładowane wozy, jak tam wiele weszło z ubogich skwierkiem [narzekaniem] i płaczem; obaczcie, czym osadzone rydwany, jako tam nie-

jedne Bersabę za wojskiem wiozą” (*Mężna śmierć, mężnego żywota płód...*) – podkreślał Aleksander od Jezusa. Ten sam autor nie widział jednak niczego złego w ówczesnym podziale stanowym. Uważał, że jest on czymś naturalnym. Podobnie jak każde ciało składa się z różnych członków, pracując dla dobra ogólnego, tak wszystkie stany Rzeczypospolitej winny pracować dla pożytku państwa. Chłopów nazywał „nogami Rzeczypospolitej”, ponieważ „pracą swoją wszystko ciało Rzeczypospolitej dźwigają”. Dostatki, splendory i bogactwa warstw wyższych są dziełem „pracowitej ręki chłopca” (*Jaśnie Wielmożny Stanisław na Potoku Potocki...*). Nawet „same najaśniejszego Majestatu splendory... dźwiga ręka pracowita chłopka”, a pomaga jej „zbrojna żołnierska, mądra senatorska...” (*Niebieskie planety...*).

Niepokój w kaznodziei budził jednak fakt, iż ta sama Rzeczpospolita, która przypuszczała do klejnotu szlacheckiego nawet Tatarów i Żydów (a więc wyznawców innych religii), poddanych chrześcijańskich traktowała jak bydło, uzurpując sobie nad nimi władzę absolutną, a nawet prawo karania śmiercią. Karygodne relacje z poddanymi prowadziły do powstań i buntów. Chłopi upomnieli się o swoje prawa. Stąd Aleksander od Jezusa, zwracając się do szlachty, mówił: „Nie dziwujcie się, panowie wojskowi, że teraz przed chłopstwem oprzeć się nie możecie. Darliście chłopów, chłopci też wam żywot wydzierają. Oni nie mogli się zostać przed wami w chałupie, wy się przed nimi ostać nie możecie w obozie. Wyście im rzeczy po komorach rabowali, a oni je wam z waszych odbierają skarbnych wozów. Wyście ich kurki i bydło w ciągnięciu płaszali, a oni was teraz w potrzebie płaszają. I jako Saula Amalecyta dokonał, tak was wasze wydzierstwa i krzywdy do takiej niesławy i upadku ostatecznego prowadzą. Tak serce grzech odejmuje i męstwa tam być nie może, gdzie nieprawość panuje” (*Mężna śmierć, mężnego żywota płód...*).

Andrzej Kochanowski głosił nie tylko kazania pogrzebowe. Podejmował także zwykłą pracę duszpasterską, na którą składały się kazania niedzielne, świąteczne i okolicznościowe. Tematyka tych kazań nie jest znana. Możemy się jedynie domyślać, że były to homilie bądź kazania poświęcone świętym oraz nauce dogmatycznej i moralnej Kościoła. Źródła wspominają o zbiorach kazań niedzielnych Aleksandra od Jezusa. Musiała się ich zbierać znaczna liczba, skoro Kochanowski przygotowywał ich wydanie w trzech tomach. Niestety nie zostało ono zrealizowane, a manuskrypt – przechowywany w XVII wieku w Archiwum Prowincji – zaginął. Ze wzmianek archiwalnych wiadomo również, iż przemawiał w kościele parafialnym w Pępowie, w czasie introdukcji bractwa szkaplerznego 10 lutego 1664 roku, prawdopodobnie gdy był już zakonikiem klasztoru poznańskiego.

O. Aleksander był również cenionym lektorem filozofii i teologii. Na podstawie jego wykładów z filozofii karmelici boski skompilowali wydany pośmiertnie podręcznik *Metaphisica iuxta genuinam divi Thomae Aquinatis, doctoris angelici, mentem* (Kraków 1697).

## Ceniony kaznodzieja polskiego baroku

Jakkolwiek nie ze wszystkimi poglądami o Aleksandra można się dzisiaj zgodzić, jedno jest pewne: był on bardzo wyczulony na sprawy państwa i potrafił dostrzec cały szereg przyczyn jego upadku. Kochanowski włączył się żywo w dyskusję nad naprawą Rzeczpospolitej i uzdrowienie jej z trapiących ją chorób. Potrafił być odważny stawiając wysokie wymagania swoim słuchaczom. Należał do cenionych kaznodziejów epoki. Jego barokowe kazania, mimo napuszonych tytułów, cechuje język czysty i podniosły, nie ma tam nadmiaru makaronizmów, a sam kaznodzieja zwalczał także przesadny panegiryzm w kazaniach.

W kazaniach pogrzebowych Kochanowski hołdował wprawdzie powszechnemu smakowi, był jednak krytyczny wobec ówczesnych panegiryków. Rozróżniał dwa rodzaje panegiryzmu: wychwalanie cnót zmarłego i wychwalanie kogoś z racji jego bogactwa, pochodzenia itp. W kazaniu *Niebieskie planety górnym oddane sferom* pierwszy typ panegiryzmu uważał za słuszny, drugi za bałwochwalstwo. W kazaniu w taki oto sposób charakteryzuje ówczesnych chwalców i panegirystów: „Pokazał Bóg Wszechmogący pewnych bałwochwalców Ezechielowi prorokowi, którzy tyłem się obróciwszy do ołtarza Pańskiego, wschodzącemu kłaniali się słońcu (*Terga vertentes altari, adorabant ad ortum solis*). Mniemam, że tu owych kaznodziejów opisał i zganił, którzy przy aktach pogrzebowych cnotom zmarłych dawszy pokój, około samej się tylko familii bawią, pierwsze capitulum Ewangelii Mateusza ś. czytając: *Abraham genuit Isaac, Isaac genuit Jacob*. Ten urodził tego, owa owego. Bałwochwalcy są to zaprawdę, bo *terga vertentes altari*, cnoty w zmarłych pokinawszy, któreby na zbudowanie słuchaczy wspominać trzeba, jako te z których prawdziwa pochwała jest, *adorant ad ortum ni solis*, splendory jasności światowych, któreby jako wzgardzone według reguł Boskich albo pominąć albo ganić mieli, szerokimi wywodzą periodami, i jakoby audytorów swoich do świeckiej zachęcają pompy, od którejby serca ludzkie odwoździć potrzeba. Nie chcę ja być bałwochwalcą takim. Owym to zostawuję, którzy cnót w umarłych nie znajdując, któreby chwalili, z światowych splendorów materii na swych kazaniach zaciągać muszą”.

W kazaniach A. Kochanowskiego widoczna jest logika myślenia i troska o zachowanie jasno wytkniętego celu. Uwagę słuchaczy obciążała natomiast ogromna ilość różnego rodzaju cytatów. Prócz przytoczeń z Pisma Świętego i ojców Kościoła, znaleźć bowiem można w kazaniach karmelity wiele założeń z historii antycznej. Ulubionym historykiem o Aleksandra był Tytus Liwiusz, do którego *Dziejów Rzymu od założenia miasta* jawnie odwoływał się w różnych kazaniach kilkanaście razy. Drugim w kolejności był Plutarch. Kochanowski czerpał z jego *Moraliiów*, szczególnie z *Apostegmatów* i oczywiście z *Żywotów sławnych mężów*. Oprócz tych autorów w kazaniach zakonnika karmelitańskiego spotkać można: Swetoniusza, Tacyta, Frontinusa, Pliniusza, Filona z Aleksandrii, a także Kasjodora i Salvianusa z Marsylii. Wydaje się,

że Kochanowski znał tych autorów z osobistej lektury, bez pośrednictwa kaznodziejskich ksiąg przykładów, użytecznych zbiorów historii, conceptów czy kompendiów historycznych. W jednym tylko kazaniu *Topór na podcięcie wyniosłych cedrów* o. Aleksander odwołuje się do Liwiusza, Owidiusza, Seneki, Boecjusza, Klaudiana, Horacego, Lukana, Sofoklesa i Jana Kochanowskiego. Myśli figuryczne, dowcipne aluzje, bajki i anegdoty, nadają mu cechę wspólną z innymi kaznodziejami tego wieku.

W gronie siedemnastowiecznych kaznodziejów polskich pozycja Aleksandra od Jezusa jest wyjątkowa. Zdecydowała o tym nie tyle ilość pozostawionych tekstów kaznodziejskich, co przede wszystkim ich literackie walory, piękno i klarowność języka oraz logika wywodu retorycznego. Był to kaznodzieja niebywale wrażliwy na sztuki plastyczne – malarstwo, emblematykę, architekturę, teatr, a także literaturę i poezję. W kazaniach pogrzebowych pozostawił próbki własnych przekładów Horacego. Bronisław Nadolski, wydawca *Wyboru mów staropolskich*, z którego zaczerpnięty został zamieszczony niżej tekst kazania A. Kochanowskiego *Mężna śmierć, męznego żywota plód*, uznał go za „najpoprawniejszego barokowego kaznodzieję” (s. CIV).

Andrzej Kochanowski OCD (Aleksander od Jezusa)

*Mężna śmierć, mężnego żywota płód,  
w wielmożnym JMCI P. Mikołaju z Oleksowa Gniewoszu  
pogrzebnym kazaniem opisana*

„Nequaquam, ut mori solent ignavi, mortuus est Abner” (2 Sm 3, 33)<sup>28</sup>.

Pracowita natura i przez jeden moment próżnować nie umie, chrześcijanie w Panu Bogu mili. Ledwie się w żywocie zawiąże dziecina, aż ona zaraz, różnych planetów skryte skupiwszy influencyje<sup>29</sup>, w członeczkach jeszcze dobrze nie wykształtowanych różne szczepi skłonności, które zaraz na świat wyszedłszy, jeszcze się dobrze podmiesięcznym<sup>30</sup> nie przypatrzwszy rzeczom, jeszcze przy piersiach macierzyńskich, w kolebce jeszcze dziecię w sobie pokazuje. [...] Więc jeśli w kolebce i przy narodzeniu przyszłych lat natura pokazuje różność, czemu przy śmierci i w trumnie nie tylko już natura, ale i sama łaska przeszłego żywota nie ma pokazać różności. [...] Jest tedy wielka między śmierciami różność, którą i wy sami namieniacie, kiedy śmierci pogrzebnym dzielicie aparatem<sup>31</sup>: mężnych kawalerów czerwono, dzieci i niewinne panienki biało, innych pospolicie chowając czarno. Co jeśli tak jest, jeśli inaczej umiera waleczny kawaler, a inaczej nikczemny domator, pochwałę ja stąd wielmożnego jmpana Mikołaja z Oleksowa Gniewosza, starostę radomskiego, chorągwie nadwornej jkmści porucznika. Że on, jako nasz polski Abner, umarł nie śmiercią nikczemnych, ale śmiercią mężnych i walecznych ludzi. *Nequaquam, ut mori solent ignavi, mortuus est Abner*. Ta będzie materyja dzisiejszego dyskursu<sup>32</sup> mego, który żeby był ku większej chwale Bożej i na pożytek dusz naszych, przez Tej przyczynę łaskę sobie niebieską upraszam, która nam dawcę i źródło łask wszystkich porodziła. [...]

Kiedy mi zaś przydzie mężny i wielkiego serca ludziom przywoity opisać żywot, nie chcę od męstwa mniej uważnym dekretem rycerskiego odsądzić stanu, za owego oślep puściwszy się sentencyją, który powiedział:

„Nie to mąż, co zwykł zamki obronne wojować,  
Lecz ten, co umie swoje afekty miarkować”.

Ci albowiem, którzy krwią i żywotem męstwa się dokupują, pierwsze do niego bez pochyby prawo mieć mają. Zatem przy ludziach rycerskich mężnego zostawiwszy tytuł, kiedy się wyższego dowcipu autorów radzę, co by mężnego czyniło kawalera, dwie rzeczy znajduję, które iż w wielmożnym staroście upatruję, przyznać muszę, że żył mężnie i umarł mężnie.

Naprzód tedy drogę do męstwa otwiera nie pieszczone, ale ostre w młodszych latach ćwiczenie – według owej poety lirycznego recepty:

„Przyjaciele, młodemu piękna by rzecz była  
Świat widzieć i skosztować rycerskiego dzieła:

<sup>28</sup> *Nie tak, jak umierają nikczemnicy, umarł Abner*. Słowa pieśni Dawida podkreślającej męstwo Abnera, kuzyna króla Saula i wodza jego wojska, podstępnie zamordowanego. Dawid podkreśla, iż mógł on zginąć jedynie przez podstęp i zdradę.

<sup>29</sup> *planetów influencyje* – wpływy planet.

<sup>30</sup> *podmiesięczny* od: *miesiąc* – księżyc.

<sup>31</sup> *pogrzebny aparat* – tu: szaty pogrzebowe.

<sup>32</sup> *dyskurs* – (z łac.) dyskurs, mowa, rozważanie.

Konia osieść, do łuku umieć się ułożyć,  
 Umieć kształtnie kopiją do Turczyna złożyć,  
 Zażyć głodu i nędzy, wytrwać znój w pancerzu,  
 Przespać noc na stalowym wsparłszy się puklerzu<sup>33</sup>.

I toć chciał jeden wyrazić nowy imprezista<sup>34</sup>, który malował koral w morzu z napisem takim: *robur et decus*<sup>35</sup>. Namienił tu pożytek ostrego w młodych leciech ćwiczenia pod figurą koralu, który jeśli pojąć chcecie, koral z różą konfrontujcie. Kto różą sadi, a jak ją pieszczono chowa, od deszczu gwałtownego broni, od wichrów wielkich chroni, od słońca gorącego zasłania, od niepogod wszelakich strzeże! A na cóż mu te pieszczoty wychodzą? Doroscie róża, wyda z siebie kwiateczek, aż ledwie się rozwije, prędko wędnieje, i tak długą koło siebie pracą jednodziennym nagradza glancem<sup>36</sup>, a częstokroć tego samego, który ją pieszczono chował, rękę cierniem, którym jest obtoczona, zrani. Koral nie w takich się i rodzi, i chowa pieszczotach. Chowa się w morzu, w burzliwym elemencie, różnym niewczasom na rzece<sup>37</sup>, chwije nim nawalność, biją weń wały, potracają ryby. Ale cóż – ma stąd koral *robur et decus*. Że nie pieszczono chowany, ma glanc i w glancu stałość. Macie tu na oko wymalowaną różnicę młodzi między niewiściami pieszczotami, a młodzi między żołnierskimi wychowanej niewczasami. Owi pierwsi, których jako nietykaną różą, raczej jako Sardanapalów<sup>38</sup> jakich pieszczono, w bawelnę – że tak rzekę – uwinąwszy, aby ich zły nie doszedł wiatrek, aby słoneczny nie upalił promień, chowają, na jaką potem rodzicom wychodzą pociechę?<sup>39</sup> Na to, żeby serce ich tym cierniem, które przy pieszczonej wiąże się edukacyjnej, ranili; na to, aby lada jakimi postępkami krew z twarzy rodziców, gdy się za nich nieraz zapłonąć muszą, wyciskali; na to, aby sła-wa, która w ich rodzinie przez długi czas kwitnęła, w nich zwiędła; na to, aby jako róża *mane floreat, vespere decidat, induret et arescat*<sup>40</sup>, aby po owych zarannych kwitnącego wieku pieszczotach, w doj-żrzałych leciech, jako na nic rzeczypospolitej niepotrzebni, z opiniej i estymacyj<sup>41</sup> wypadli ludzkiej. *Vespere decidat, induret et arescat*. Nie zgodzi się albowiem taki dla nauki do senatu, gdyż:

„Nie zwykła miękko mądrość odpoczywać,  
 Lecz jej przez pracę potrzeba nabywać”.

Nie zgodzi się i dla męstwa do boju, gdyż, jako powiedział Hieronim św. *corpus assuetum tunicis loricae onus non fert, caput opertum lineo galeam recusat, mollem otio manum durus exasperat capulus* – kto się przyzwyczał w bławacich chodzić, temu przykro będzie potem kirys na sobie nosić; kto głowę sobolami z młodu odziewał, temu potem na głowie będzie szyszak ciężły; kto ręki do pracy z młodu nie przyzwyczał, tego twardy u pałasza urazi fordyment<sup>42</sup>. Owi zaś, któ-

<sup>33</sup> Jest to parafraza Horacego *Carmina* III, 11.

<sup>34</sup> *imprezista* – tu: malarz.

<sup>35</sup> siła i ozdoba.

<sup>36</sup> *glanc* – blask.

<sup>37</sup> *niewczasom na rzece* – na drodze do niewygód, tzn. narażony na trudności.

<sup>38</sup> *Sardanapal* – ostatni król asyryjski o przysłowiowej zniewieściałości.

<sup>39</sup> Zwrócić należy uwagę na dłuższe porównania i przeciwstawienia szczegółowo i drobiazgowo roz-prowadzone; budowanie niezwykłego konceptu i niecodziennej barokowości.

<sup>40</sup> rano kwitnęła, wieczorem spadła, stwardniała i spaliła się. Parafraza Ps 90, 6: „rankiem kwitnie i jest zielona, wieczorem wędnie i usycha”.

<sup>41</sup> *estymacja* – poszanowanie.

<sup>42</sup> Nie całkiem dosłowny przekład cytatu z św. Hieronima (*Epistola ad Heliod.*) pióra samego kazno-dziej; *kirys* – zbroja papierśna; *fordyment* – blacha okrywająca głowicę pałasza.

rzy młodość swoje w niewczasach wojennych trawia, którzy w kwitnym wieku pieszczoł żądnych nie znają, mają stąd *robur et decus*. Bo im nieciężko będzie zbroje i szyszaki dźwigać, nieciężko włożone z młodych lat członki dla nieśmiertelnej sławy na różne narażać niebezpieczeństwa. I dlategoż *Lucani*<sup>43</sup> młódź swoje na poły nago w lesiech chowali, z leśnego tylko połowu żywność im sobie obmyślać kazawszy; dlatego *Spartani* ledwo narodzone dzieci w na poły zmarzłej kąpali wodzie, miasto kolebki dziecinniej, miękką pościelą wysłanej, na twardych kazawszy im odpoczywać tarczach; dlatego *Tiberius* cesarz *Germanicum* i *Drusium*<sup>44</sup>, których po sobie następców na państwo gotował, w wojsku z młodych lat chował. [...]

Ani się temu dziwujcie, że w pieszczołach męstwo się urodzić nie może, trudno albowiem męstwa mają młode lata pieszczono wychowane nabyć, gdyż przez pieszczoty najmężniejsi i najodważniejsi nikczemnieją kawalerowie. Któż nie wie, jak waleczny był kawaler, jak walecznego wojska wódz *Annibal*<sup>45</sup>, który szeroko już na ten czas panującym Rzymianom tak straszny był, że od jego miecza ledwie między murami rzymskimi bezpieczni byli. A przecie gdy po niewczasach wojennych niezwykłemu żołnierstwu swemu trochę wczasu w mieście Kapui przez jedne zimę dopuścił, męstwo żołnierstwa swojego stracił. [...]

A tu niechaj mi się godzi z tego fundamentu przywłaszczyć<sup>46</sup> męstwo wielmożnemu staroście radowskiemu. Zaprawdę, nie żył jako nikczemny człowiek, ale jako waleczny mąż, bo wszystkie, od młodości począwszy aż do podeszłego wieku, lata na marsowych polach, na wojennych igrzyskach, na rycerskich imprezach, na godnych męskiego serca i wysokiego męstwa trawił zawsze zabawach.

Przypomnijcie sobie, którzykolwiek waszą tego zasiągacie pamięcią, jako zaraz z cudzoziemskich powróciwszy krajów, na granicę przeciw impetom nieprzyjacielskim bieżał, iż mogła kochana matka ojczyzna na niego *Jakubowymi* zawołać słowy: *Ad praedam, fili mi, ascendisti*<sup>47</sup>. Na toś się szczęśliwie namilszy powrócił synu, żebyś mężną ręką bogate łupy z moich nieprzyjaciół zdzierał. Przypomnijcie przez lat trzydzieści rotmistrzostwo, ekspedycje<sup>48</sup> różne: pod Busą, pod Orgin, z Gałągą baszą, do Moskwy, na ten czas z najjaśniejszym królewicem *Władysławem*, a potem niezwykłonym monarchą polskim, w pułku *Kazanowskiego*<sup>49</sup>, chocimską przeciw *Osmanowi*<sup>50</sup>, na którą tak się był wyprawił, że najjaśniejszy *Władysław*, przystojniejszego pod swoje chorągiew nie widząc towarzystwa, u niego, żeby mu swych ustąpił towarzyszy, wymógł. Wielmożny jednak starosta, swej usarskiej najjaśniejszemu królewiczowi ustąpiwszy chorągwie, na kozacką się w samym ciągnięciu<sup>51</sup> zdobył, cały swój afekt i ochotę do usługi ojczyzny tym oświadczając. Przypomnijcie i pruską<sup>52</sup>, przez którą od początku aż do końca z usarską chorągwią z konia nie zsiadł. Przypo-

<sup>43</sup> szczep zamieszkujący południową Italię.

<sup>44</sup> Cesarz rzymski *Tyberiusz* (14-37) usynowił bratanka *Germanika*, by mu zapewnić tron, a *Druzusa*, jedynego syna, mianował w r. 22 współregentem.

<sup>45</sup> *Hannibal* (246-183 przed Chr.) – jeden z największych wodzów w starożytności; Kartagińczyk, wielokrotny zwycięzca Rzymian, zwłaszcza pod *Kannami*; ostatecznie jednak uległ Rzymianom.

<sup>46</sup> tzn. na tej podstawie przypisać.

<sup>47</sup> *Na zdobycze, mój synu, przyszedłeś.*

<sup>48</sup> *ekspedycja* (z łac.) – wyprawa.

<sup>49</sup> *Marcin Kazanowski* spieszył z pomocą *Żółkiewskiemu* przeciw Moskwie w r. 1617, potem zdobył *Siewierszczyznę*; popierany był przez królewicza *Władysława*.

<sup>50</sup> Mowa o zwycięstwie pod *Chocimem* w 1621 r.

<sup>51</sup> *ciągnięcie* – pochód, wyprawa.

<sup>52</sup> Wojna o Prusy, prowadzona ze Szwedami w r. 1626, zakończyła się rozejmem w *Altmark* (1629).



mnijcie i drugą moskiewską<sup>53</sup>, po szczęśliwej najaśniejszego Władysława koronacyjej, na której on z ludem swym mężnie za całość Rzeczypospolitej stawał. Przypomnijcie na koniec insze, drobniejsze, pominąwszy i tę ostateczną zborowską, gdzie on, lubo w podeszłym wieku, chorągwi najaśniejszego, dziś nam a bogdaj długo i szczęśliwie panującego króla porucznikując, takie męstwa swego imprezy pokazał, że go najaśniejszy pan nasz Jan Kazimierz salwatorem zdrowia swego nazwał, co i sejmik opatowski zgodnymi mu głosami, za jego dziękując odwagi, przyznał. [...]

W wojsku jednak nie umarł, bo mężniejszego nad się, od którego by ręki poległ, nie znajdował. Wziął, rozumiem, dziedziczną sukcesyją<sup>54</sup> takie męstwo i taką przeciw panu miłość z wielmożnego rodzica swego, któremu to waleczny król Stefan dawał *elogium*<sup>55</sup>, że gdyby mi o królestwo na pojedynek kogo wysadzić przyszło, nikogo bym nie wysadził, tylko Gniewosza. Tak wiele jego męstwu, tak wiele nieodmiennej przeciw sobie ufał wierności, który tytuł w jego synu, wielmożnym staroście radomskim, najaśniejszy, dziś nam szczęśliwie panujący Jan Kazimierz potwierdził, kiedy wielmożnego starostę radomskiego, jakom już namienił, zdrowia swego królewskiego nazwał zbawicielem. [...]

Niechaj męstwu twemu, wielmożny starosto, ustępuje mężny Annibal, hetman kartagineński, boś ty na śmierć rodzzonego twego, pod Chocimem na harcu rozsiekanego, patrząc, nie tyłkoś tym serca nie stracił, aleś się jeszcze bardziej przeciw nieprzyjacielskim zajązował wojskom, iż dla twej dzielności mogą twemu herbownemu owo *lemma*<sup>56</sup> przypisać niedźwiedziowi, które pewny imprezista napisał namalowanemu niedźwiedziowi, którego pszczoły kąsały w język, a on je tym ochotniej połykał: *Acieum acuumt aculei*<sup>57</sup>. Bo ciebie nie tylko wojenne niewczasy, które twoje siły rwały, zdrowie psowały, pot wyciskały, nie tylko różne, na któreś się narażał, niebezpieczeństwa, ale i sama krew braterska od imprez nie odstraszała wojennych, i owszem, prawdziwie *acieum acuebant aculei*. Bo to wszystko jeszcze cię czyniło do usług ojczyzny ochotniejszego, do rycerskich zabawek skłonniejszego, do wojskowych imprez mężniejszego.

A tu już nie dziwuję się, że wielmożny ociec twój starostwa latowickiego po sobie upraszać nie chciał, bo wiedział, żeś go ty sobie mężnymi mógł zasłużyć postępkami. Malował ktoś niedźwiedzia łapę sobie liżącego z napisem: *Ipse sibi alimenta ministrat*<sup>58</sup>. Dziedziczna to waszej familiej, jaśnie wielmożni, wielmożni miłościwi panowie Gniewoszowie, że każdy z was *sibi alimenta ministrat*. Niechaj inszym fawor<sup>59</sup> pański, cudza promocyja, pochlebstwo, czapkowanie, podczas insze, mniej przystojne i niechrześcijańskie usługi chleb do gęby niosą. Wy się z tego zawsze możecie szczyścić, że go sobie odważną ręką i krwawymi dostawacie zasługami: *sibi alimenta ministrat*. Dlategoż i wielmożny starosta radomski, ufając zacnemu potomstwu, że torem przodków swoich idąc, zbrojną sobie ręką *alimenta ministrabunt*<sup>60</sup>, nie chciał mu starostwa po sobie upraszać, a kiedy mu to radzono, odpowiedział godnymi wiecznej pamięci słowy: „Dobra Rzeczypospolitej są *pro bene meritis*<sup>61</sup>, nie dla żaków ani dla białychołów; miałbym summienie; kiedy by się kto miał cieszyć

<sup>53</sup> Druga wojna moskiewska toczyła się w latach 1632-1634.

<sup>54</sup> *sukcesyja* (z łac.) – spadek.

<sup>55</sup> pochwałę.

<sup>56</sup> *lemma* – zawołanie.

<sup>57</sup> Żądła zagrzewają szyki do boju.

<sup>58</sup> Sam sobie sposobi żywność.

<sup>59</sup> *fawor* – (z łac.) łaska.

<sup>60</sup> będą sobie sposobili żywność.

<sup>61</sup> dla dobrze zasłużonych.

z rąk moich z tego, i rozumiałbym, żebym dzieciom swoim miasto błogosławieństwa niebłogosławieństwo zostawił”. O, gdyby się ta sentencja w wszystkich pamięć dobrze wbiła, żeby się przed zasłużonymi niezasłużeni do sztuki nie ubiegali chleba, żeby *bene meritis*, którzy krwawym potem promocyją sobie w Rzeczypospolitej występują, domatorowie dożywocia dla żon, sukcesyje na starostwa upraszając dla dzieci, dóbr Rzeczypospolitej łakomie nie wydzierali! Nie dziwujcie się, że w Polsce ludzi rycerskich omale<sup>62</sup>: wymarli głodem, bo im nie dodają chleba. [...]

Dlatego wielmożny starosta nie chciał dóbr Rzeczypospolitej *bene meritis* wydzierać, swoim ich życząc, żeby się do mężnych zasług wszyscy nadzieją zapłaty zachęcali, wiedząc, że to i jego nie minie synów, jeśliże dzielnych spraw przodków swoich naśladować będą. W czym zrównam go z Focyjonem Ateńczykiem, któremu gdy Filip, król macedoński, wiele złota posłał prosząc, aby ten upominek, jeśli nie dla siebie, przynamniej dla swoich synów przyjął, godnymi wieczności odpowiedział słowy: „Jeśli będą mnie podobni, dojdą tego swą cnotą, czegom i ja doszedł; jeśli wyrodkami będą, nie chcę, żeby im na swawolą z mej intraty stawało”. Zrównam z Pirrusem, który spytany od synów swoich, któremu by z nich królestwo po sobie zostawił, odpowiedział: „*Qui acutiorem habebit gladium* – Temu, który będzie miał ostrzejszy miecz”<sup>63</sup>. Tak i wielmożny starosta temu z synów swoich po sobie i po zacnych przodkach na wysokie godności pewną obiecał sukcesyją, któremu szabla w pochwach na usługę Rzeczypospolitej nie zmarznie. A iż w tym podobny był ojca swego fantazyjnej – słusznem go Abnerem nazwał, gdyż Abner, według Kalepina<sup>64</sup> hebrajskiego, tłumaczy się *lucerna patris*<sup>65</sup>. [...]

Druga, co mężnego czyni żołnierza, jest pobożność chrześcijańska, co wyraził ów imprezista, który namalowałszy zbrojną rękę żołnierską z manipularzem kapłańskim<sup>66</sup>, przydał lemma: *autor ego audendi* – ode mnie śmiałość. Nie tak krzykliwa trąba, nie tak ogromny bęben, nie tak wojskowa muzyka, nie tak napominanie hetmańskie doda serca żołnierzowi, jako sumnienie czyste i od zmayı grzechów uwolnione. Kiedy sumnienie jest zarażone grzechem, o śmiałość tam trudno nie tylko dlatego, że śmierć i cielesna, i duszna przed oczyma latająca straszy, ale też dlatego, że grzechy nasze silnych przeciwko nam nieprzyjaciół uczynią, jako powiedział Hieronim św.: *Nostris peccatis barbari fortes fiunt, nostris vitiis Romanus fugatur exercitus*<sup>67</sup>. Znał to dobrze wieszczek moabicki Balaam, który widząc, jako się król jego i wszystka rzeczpospolita następujących<sup>68</sup> Izraelczyków bała, chcąc niezwyciężone izraelskie wojska sztuką pokonać, którym nie mógł wydołać mocą, wysłał przeciwko nim co urodziwsze swej krainy białogłowy, aby z nimi konwersując do obrazy ich przyprowadziły Boskiej. Dokazał – pierwsze mu się nadały zamysły. [...] Zgrzeszyli Izraelczycy. A za grzechem co? Przydaje Chryzostom św.: „[...] Onych Izraelczyków, których zbrojne wojska, gęsto lecące strzały, bystro wyostrzone miecze pokonać nie mogły, tych więzy grzechowe skępowanych w ręce podały nieprzyjaciół”.

Ale żeby się to płonne nie zdały spekulacje, przywidę wam dwóch kawalerów, raz aż nad zwyczaj ludzki mężnych, drugi raz aż do podziwienia bojaźliwych. Czy nie waleczny, czy nie męż-

<sup>62</sup> *omale* – mało, skąpo.

<sup>63</sup> Przykłady wzięte z *Apostegmatów* Plutarcha.

<sup>64</sup> *Ambroży Calepino* (1435-1511) – autor wielojęzycznego słownika.

<sup>65</sup> lampa ojca.

<sup>66</sup> *manipularz* (z łac.) – szata liturgiczna, opaska na rękę.

<sup>67</sup> Stają się barbarzyńcy dzielnymi przez grzechy nasze, przez nasze błędy ucieka wojsko rzymskie.

<sup>68</sup> *następować* – nacierać.

ny był Dawid, który ze lwami jako z jagnięty igraszki sobie odprawował? [...], wszystkim wojskom izraelskim straszego Goliata zabił, który [...] jednym zawodem, a prawie jednym machem ośmset na placu położył. Nuż Jakub jako mężny był kawaler, który aniołowi pasującemu się z sobą przez całą noc aż do dnia białego nie ustąpił kroku, któremu tenże anioł wielkie przyznał męstwo onymi słowy: „[...] Jako będziesz silny ludziom, kiedyś się samemu Bogu tak mężnie stawił!” A przecie ja w inszych okazyjach tych obudwu walecznych i mężnych bohaterów bojaźliwych znajduję. Nastąpi na Dawida Absalon, aż mój Dawid do swoich: *Surgite, fugiamus et festinemus egredi, ne forte veniens occupet nos*<sup>69</sup>. Hej, Dawidzie, nie uciekaj! Pomni<sup>70</sup> na dawne imprezy wojenne, pomni, jakoś w młodych lecich nieprzyjacioły w szczerym polu pisał, a teraz, między murami siedząc, będziesz przed Absalonem, jednym dzieciuchem uciekał? Ucieka jednak Dawid. [...] Ucieka przed Absalonem, bo się od Boga zgrzeszywszy oddalił. Póki Dawid cudzej żony nie wziął, poty był mężny i niezwyciężony; ale jako skoro Bersabeę do domu wprowadził, tak wszystko męstwo od niego uciekło. I Jakub, ów Dawidowi równy rycerz, który z aniołami zapasy chodził, Ezawa się lęka, skąd do Boga woła: „[...] Wybaw mię, Panie, od brata mego Ezawa, bo się go barzo boję”. A czemuż, nieustraszony Jakubie, boisz się, któryś anioła się nie bał! Nie sam wprowadzie Jakub, ale żona jego Rachel srebrne i złote bożki w ciągnienu była pokradła. Rachel *furata est idola patris sui*<sup>71</sup>. Dlategoż Jakub, choć cudzą kradzieżą zmazane sumnienie mając, boi się. Nie dziwujcie się, chrześcijanie moi, kiedy widzicie całe wojska bez żadnej uciekające pogoni, iż im może ów Juwenalisów<sup>72</sup> przypisać wierszyk:

„*Et motae ad lunam trepidabis arundinis umbram*

Przed szumem drżącej trzciny lub leżącej rosy

Ucieknie, niosąc na łbie najeżone włosy”.

Zachwiana od wiatru trzcina abo chylszym impetem lejący deszcz szum jaki uczyni, aż oni mniemając, że okrzyk tatarski, ledwie się za Wisłą ostoją. Nie dziwujcie się, mówię, że ci waleczni Jakubowie polscy i mężni uciekają Dawidowie, *fugiunt, quia legem fugerunt*<sup>73</sup>. Patrzenie jeno, czym skarbne naładowane wozy, jak tam wiele weszło z ubogich skwierkiem<sup>74</sup> i płaczem; obaczcie, czym osadzone rydwany, jako tam niejedne Bersabeę za wojskiem wiozą. A zatem lada postrach ich rozpłoszy, kiedy Boga z serca przez grzech wyrzucili. Trudno się albowiem ten ma przed nieprzyjacielem ostać, który nieprawość jaką na duszy czuje, gdyż – jakom z Hieronima św. powiedział – *nostris peccatis barbari fortes fiunt* – nasze grzechy, nasze złości, nasze nieprawości sił pogaństwu przeciwko nam dodawają. [...]

Nie dziwujcie się, panowie wojskowi, że teraz przed chłopstwem oprzeć się nie możecie. Darliście chłopów, chłopci też wam żywot wydzierają. Oni nie mogli się zostać przed wami w chałupie, wy się przed nimi ostać nie możecie w obozie. Wyście im rzeczy po komorach rabowali, a oni je wam z waszych odbierają skarbnych wozów. Wyście ich kurki i bydło w ciągnienu płaszali, a oni was teraz w potrzebie płaszają<sup>75</sup>. I jako Saula Amalecyta dokonał<sup>76</sup>, tak was wasze wydzierstwa i krzyw-

<sup>69</sup> Wstawajcie, uciekajmy, co rychlej wychodźmy, by przypadkiem przyszedłszy tu nas nie zajął.

<sup>70</sup> *pomni* – staropol. tryb rozkazujący: *pomnij*.

<sup>71</sup> Skradła Rachelą posażki ojca swego; w *ciągnienu* – w czasie pochodu.

<sup>72</sup> *Decimus Iunius Juvenalis* (ok. 60-140) – rzymski poeta satyryczny.

<sup>73</sup> uciekają, ponieważ przykazania pomijali.

<sup>74</sup> *skwierk* – utyskiwanie, płacziwe narzekanie.

<sup>75</sup> Obraz pomsty ludu podczas powstania Chmielnickiego; *potrzeba* – wojna.

dy do takiej niesławy i upadku ostatecznego prowadzą. Tak serce grzech odejmuje i męstwa tam być nie może, gdzie nieprawość panuje. Chcesz być mężnym, złóż się z Bogiem, nie wypędzaj go przez grzech z serca, a będziesz się z Dawidem szczylił: *Fortitudo mea et laus mea Dominus, factus est mihi in salutem*<sup>77</sup>. Pan jest moja potężność, Pan wesele moje, Jemum winien zdrowie swoje.

Wielmożny starosta radomski mężny był, bo z Bogiem złączony żył, złączony rozumem przez wiarę, złączony i wolą przez czyste sumnienie, przez pobożne i katolickie postęпки. Wiedział on dobrze, że przy herezycji o męstwo trudno, bo luboć pod czas heretycy nad katolictwem przewodzą, jednak nie z ich to męstwa, ale z dopuszczenia Boskiego, który tymi muchami, jako kiedyś Egipt, katolictwo karze. Heretycka wiara jako kobieca wiara jest, tak swoich niewieściuchami czyni. Ani się tu na mnie, panowie dysydenci, urażajcie, że wasze wiarę niewieścią wiarą nazywam. Niewieścia jest, bo ją niewiasty i na świat wprowadziły, i wprowadzoną rozmnożyły. [...] Dlategoż wielmożny starosta, żeby męskiego nie stracił serca, za tymi się niewieściami nie puszczał baśniami, ale się wiary św. katolickiej, na mocnej prawdy ewangelicznej i apostołskiej zwierzchności ugruntowanej opoche, zawsze trzymał.

A żeby ta wiara mocniejsza była, wspierał ją dobrymi uczynkami, przywiewywał się do Boga i afektem, żeby rozumem mocniej z Nim był związany. Skądście widzieli owe częste spowiedzi, przez które Bogu swemu uprzątał w swoim sercu miejsce, wiedząc, iż On nie zwykł przemieszkiwać *in corpore subdito peccatis*<sup>78</sup>. Widzieliście częste komunie, którymi oświadczał gorące złączenia się z Bogiem swoim pragnienie. Widzieliście znaczne jałmużny, którymi przez ręce ubogich tam dostatki swe przysyłał, gdzie się z Bogiem królować spodziewał. Widzieliście i między samymi wojskowymi zabawami pobożność jego, jako był niecieężki w ciągnięciu ubogim, jako swej zawsze przestrzegał przystojności<sup>79</sup>, jako w wojskowej kochał się karność, jako staropolskiej w obozie przestrzegał pobożności. Bywał ten zwyczaj za starych onych Polaków, którzy w oczach wszytkiego świata wojennymi i sławni, i straszni byli imprezami, że tak w ciągnięciu, jako i do potrzeby idąc, nabożne sobie piosneczki śpiewali. Nie wstydzieli się oni zaśpiewać Panu Bogu, w którego rękę zwycięstwo widzieli; nie odsyłali takich do gradału<sup>80</sup>, którzy nabożne zaczynali, bo wiedzieli, że nie tylko między kantorskimi partesami<sup>81</sup>, ale i między wojskowymi zabawami Boga chwalić trzeba. [...] I dlategoż przodkowie nasi zawsze się z zwycięstwem wracali, że od Boga potyczki swoje zaczynali. Teraz zaś że krzycząc i hucząc jak wilcy bieżą, dlategoż ich nieprzyjaciel pułkami swymi jak myśliwiec dzikiego zwierza ogarami płasza. Nie zapomniał wielmożny starosta tego staropolskiego zwyczaju. [...] A zatem kiedy wielmożny starosta radomski i dobrą wiarą, i dobrym sumnieniem Boga się trzymał, i mężnie żył, i mężnie umarł. *Nequaquam, ut mori solent ignavi, mortuus est Abner*.

Atoli jednak, lubo tak mężny był nasz polski Abner, przecie umarł. *Mortuus est Abner*. Zwyciężyła go śmierć, pojmała i w ścisłej trunny teraz według ciała wsadziwszy taras<sup>82</sup>, już w podziemne prowadzi lochy, jako duszę w nieznanym zaprowadziła kraje. Wszakże jako kiedyś Elizeusz prorok, wezwany do zakonu, gdzie miał według świata umrzeć, od Eliasza św., ojca i fundatora na-

<sup>76</sup> tzn. o śmierć przyprawił.

<sup>77</sup> *Pan moja dzielność, sława moja, stał mi się ku zbawieniu*. Dalej następuje cytat z *Psalterza Dawidowego* J. Kochanowskiego (Ps 118).

<sup>78</sup> w ciele grzechom podległym.

<sup>79</sup> *przystojność* – uczciwość, należyte zachowanie.

<sup>80</sup> *gradał, gradual* – księga z pieśniami mszalnymi.

<sup>81</sup> *partesy* – nuty muzyczne.

<sup>82</sup> *trunna, truna* – trumna; *taras* – więzienie.

szego, prosił, aby mógł swoich pożegnać: *Osculer, oro, patrem meum et matrem meam et sic sequar te*<sup>83</sup>, tak i wielmożny starosta, przerwawszy od Elizeusza św. polityki<sup>84</sup>, uprasza u śmierci, żeby mu się przynajmniej obejrzeć i miłym przyjaciółom ostatnie *vale*<sup>85</sup> przesłać dozwoliła. *Osculer, oro, patrem meum et matrem et sic sequar te*. A tobie je przesyła naprzód, poprzysiężony przyjacielu<sup>86</sup>, wielmożna miłościwa pani starościna radomska, dziękując ci za lata wszystkie w zgodzie małżeńskiej przepędzone, za afekt mu, choć po śmierci, oświadczony, przez takie duszy jego obmyślane ratunki. Przesyła i zacnemu potomstwu przy ojcowskim błogosławieństwie. I wam innym, jaśnie oświeceni, jaśnie wielmożni, wielmożni, miłościwi panowie i panie, za tę ostateczną podziękowawszy usługę, toż ostatnie posyła *vale*. A dłuższymi się nie mogąc z wami bawić rozmowami, prosi, abyście mu w tych krajach, do których go śmierć prowadzi, wiecznego życzyli odpoczynku, gorącym wołając afektem: *Pie Jesu Domine, dona ei requiem*<sup>87</sup>. Amen.

Cytat z poprawkami za: *Wybór mów staropolskich*, wybrał i opracował B. Nadolski, Wrocław-Kraków 1961, s. 304-319.

---

<sup>83</sup> Proszę, niech pożegnam ojca mego i matkę moją, a tak za tobą pójdę.

<sup>84</sup> tzn. wzorując się na postępowaniu Elizeusza.

<sup>85</sup> żegnaj!

<sup>86</sup> tzn. ślubem zaprzysiężona małżonko.

<sup>87</sup> Święty Jezu Panie, daj mu [wieczne] odpoczywanie.



Franciszek Rychłowski OFM  
(1611-1673)



# Piewca Przenajświętszej Panny

Oprócz jezuitów i dominikanów znaczący wkład w polskie kaznodziejstwo siedemnastowieczne wnieśli kaznodzieje franciszkańscy. Tacy mistrzowie ambony jak: Walerian Gutowski (1629-1693) i Bazyl Rychlewicz (1640-1710) – franciszkanie konwentualni, Antoni Stefanowicz († 1679) i Jacek Jaskrowicz († 1674) – bernardyni, Berard Gutowski († 1696), Franciszek Rychłowski (1611-1673) i Antoni Węgrzynowicz († 1721) – reformaci, należeli do elity kaznodziejskiej. Jakkolwiek są znacznie mniej znani od Birkowskiego, Młodzianowskiego, czy Starowolskiego, nie mówiąc już o Skardze, to jednak byli bez wątpienia wybitnymi przedstawicielami barokowego kaznodziejstwa czerpiącymi z tych samych wzorów i posługującymi się tymi samymi sposobami wypowiedzi. Jednym z tych wybitnych siedemnastowiecznych kaznodziejów franciszkańskich był reformat Franciszek Rychłowski.

## Zdolny organizator i zarządca

Franciszek Rychłowski (Rychlovius) pochodził z rodziny szlacheckiej osiadłej w Sieradzkim. W 1630 roku zapisał się na Uniwersytet Krakowski. W czasie studiów idąc za głosem powołania wstąpił najpierw do zakonu bernardynów w Krakowie, a następnie w styczniu 1640 roku, już po przyjęciu święceń kapłańskich, a jeszcze przed ukończeniem studiów, przeszedł do reformatów prowincji małopolskiej. Złożywszy wymagany egzamin, uczył w seminarium zakonu, najpierw filozofii, a od 1644 roku teologii. Ceniony za swe zdolności organizatorskie pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji. I tak w latach 1644-1647 był definitorem, potem kustoszem, czyli zastępcą prowincjała i równocześnie gwardianem w Krakowie (1647-1649), a następnie prowincjałem (1649-1652). W roku 1654 wybrano go na urząd gwardiana w Krakowie.

Na polecenie władz zakonnych Rychłowski wystąpił w obronie dzieła swego współbrata Chryzostoma Dobrosielskiego *Summarium asceticae et mysticae theologiae*. Przygotowane przez niego *Obiectiones contra librum R.P. Dobrosielscii* umożliwiły wydanie drukiem tej książki. W roku 1655 został Rychłowski definitorem. W okresie tzw. „potopu szwedzkiego”, w październiku 1655 roku, po ewakuacji krakowskich reformatów, udał się z grupą kleryków do klasztoru w Gliwicach, a stamtąd, w listopadzie, do nowo przejętego domu na Górze św. Anny. Mianowany przełożonym, przez dwa lata prowadził sprawy związane z przyjęciem tej fundacji. Po rezygnacji w roku 1657 prowincjała Krystyna Chojeckiego kierował Rychłowski prowincją jako wikariusz. W latach 1658-1661 był gwardianem w Przemysłu, gdzie rozwijał szeroko zakrojoną działalność kaznodziejską.

Wraz z jezuitami: Mikołajem Cikowskim i Janem Henningiem reprezentował stronę katolicką podczas dysputy religijnej z unitarianami, m.in. z Andrzejem Wi-



szowatym, Andrzejem Łachowskim oraz Władysławem i Zbigniewem Morsztynami. Dysputa ta odbyła się w marcu 1660 roku w Rożnowie nad Dunajcem, z inicjatywy kasztelana wojnickiego Jana Wielopolskiego i za przyzwoleniem biskupa krakowskiego Andrzeja Trzebickiego. Rychłowski był głównym obrońcą tezy o wyłącznym prawie Kościoła katolickiego do wykładania Pisma Świętego. W Archiwum Prowincji Franciszkanów Reformatów w Krakowie zachowała się relacja z tego *colloquium: Disputatio... Francisci Richłovii... cum domino Wiszowaty, arianorum ministro, de regula fidei, traditionibus et capite visibili Ecclesiae*.

W latach 1661-1664 Franciszek Rychłowski sprawował kolejny raz urząd prowincjała, w latach 1667-1671 był definitorem, a następnie znowu prowincjałem (1671-1673). Tym samym przez około 30 lat miał on bezpośredni wpływ na życie swej prowincji zakonnej. Zabiegał o umocnienie karności; był promotorem odbudowy kościołów i klasztorów zniszczonych w czasie wojen w latach 1655-1660, przyjął i prowadził fundacje w Krakowie, Lublinie, Sandomierzu i Zamościu. Dwukrotnie, w 1651 i 1664 roku, brał udział w kapitule generalnej zakonu w Rzymie. Zmarł 21 marca 1673 roku w Dąbrowicy koło Lwowa. Pochowany został w podziemiach kościoła zakonnego św. Kazimierza we Lwowie. Na portrecie olejnym w klasztorze Franciszkanów Reformatów w Krakowie nieznany malarz przedstawił Rychłowskiego z lilią i dyscypliną u nóg oraz z kielichem w ręku, z którym to kielichem wiążą się dwa cudowne wypadki, które zdarzyły się kaznodziei w czasie mszy świętej w podkrakowskich Balicach.

### Autor „mądrze i pobożnie napisanych” kazań

Franciszek Rychłowski położył duże zasługi dla kaznodziejstwa polskiego, najpierw poprzez głoszenie ewangelii żywym słowem, a następnie poprzez wydanie swoich kazań. Obowiązki kaznodziei spełniał w Bieczu, Wieliczce i przede wszystkim w Przemyślu. Z dużym powodzeniem głosił tam kazania jednając z Kościołem wielu odłączonych od niego. Działalność tę docenił ówczesny biskup przemyski Andrzej Trzebicki, zapraszając go z kazaniem do katedry przemyskiej. Kiedy zaś w 1658 roku został przeniesiony na krakowską stolicę biskupią polecił, aby kazania reformata wydać drukiem i posługiwać się nimi w pracy duszpasterskiej, bowiem zawarty w nich zwięzły i logiczny wykład zasad wiary może stać się dobrym wzorcem dla sprawujących urząd kaznodziejski.

Wśród owych kazań F. Rychłowskiego wydanych drukiem na uwagę zasługują: *Kazania na niedziele całego roku* (Kraków 1664), *Kazania na święta całego roku* (Kraków 1667), *Kazania na święta Panny Przenajświętszej* (Kraków 1667, 1677), *Kazania dwojaki na niedziele całego roku* (Kraków 1672, 1695). Sam autor traktował je bądź jak swego rodzaju konspekt dla innych duchownych, bądź jako budującą lekturę. W przedmowie *Do łaskawego czytelnika*, poprzedzającej tom *Kazań na niedziele całego roku*, pisał: „I temu się nie dziwuj, jeżeliś co czytał w inszych autorach, co też tu przeczytasz. Wiedz o tym, iż każ-

dego kazania forma albo dyspozycja przy łasce Bożej jest moja własna nie cudza. Inwencja kazania rzadko kiedy przy tejże łasce Bożej nie moja. Dyskursy filozoficzne i teologiczne ja sam sobie za pomocą Bożą wynajdowałem. Materie zaś różne, przyznawam, że z różnych autorów zbierałem, wszakże w tej mierze ani pierwszy, ani ostatni [...]. A to jeszcze niech ci tych kazań nie gani, że mają przydłuższe doktorów świętych sentencje, bo albo tylko te kazania czytać będziesz, albo ich też do ludzi zażyć zechcesz. Jeżeli sobie tylko czytać będziesz, nic wdzięczniejszego po Piśmie Świętym nie masz, jako czytać i nadłuższe sentencje doktorów świętych. Jeżeli ich też do ludzi zażyć zechcesz, łącno sobie według upodobania każdą sentencję skrócisz. Na ostatek podając sposób, jako sobie skrócisz i każde kazanie, jeżeli się długie będzie zdało. Są podczas cztery, podczas trzy, podczas dwie części kazania, Powiedźże dwie części albo jedno. Jeżeli zaś chcesz wszystkie części powiedzieć, ma każda część dwie albo trzy probacje, powiedźże ty jedno probacją albo dwie. Takim sposobem łącniuchno wszelkie kazanie skrócisz”. Uwagi te można odnieść także do kazań świątecznych i maryjnych.

Zarówno kazania świąteczne jak i maryjne charakteryzują się znaczną metodycznością oraz przejrzystą kompozycją. Niemal wszystkie mają postać kazań tematycznych, w których po motcie – zaczerpniętym najczęściej z Biblii – następuje protemat zapowiadający treść kazania, a następnie rozwinięcie w formie trzech lub więcej paragrafów o podobnej wielkości, odpowiadających tezom sformułowanym w części wstępnej. Charakterystyczne jest też znaczne nagromadzenie cytatów z różnorodnej literatury teologicznej, podawanych zwykle zarówno po łacinie, jak i po polsku. Troska o olśnienie czytelnika niezwykłą erudycją jest szczególnie widoczna właśnie w kazaniach maryjnych, odznaczających się również odmienną nieco metodą konstruowania wypowiedzi.

We wstępie do *Kazań na święta całego roku* tak o tym nasz kaznodzieja pisał do *łaskawego czytelnika*: „W tych tedy kazaniach moich Czytelniku namilszy nie spodziewaj się wyśmienitych słów, ponieważm to uważałem, iż do zamierzonego celu mojego, to jest do uczynienia jakiegokolwiek pożytku w duszach ludzkich, nie należały. Podobno rzeczesz: Są tu w tych kazaniach rzeczy filozoficzne, czasem i teologiczne, zatym upatrując proporcją, potrzeba też było i słów wyśmienitych. Na to odpowiadam: Prawdą jest, iż w niektórych kazaniach, zwłaszcza o Pannie Przenajświętszej, są podczas teologiczne rzeczy przytrudniejsze, co być musiało; częścią, iż chwała świętych Pańskich a zwłaszcza Przenajświętszej Panny dla swej niewypowiedzianej zacności i niedostępnej wysokości to koniecznie wyciągała; częścią przeto, że też nie wszyscy Czytelnicy będą prostacy, ale też będzie wiele uczonych”.

Aprobuując przygotowane do druku kazania Rychłowskiego inny wybitny kaznodzieja tych czasów, Jacek Liberiusz CRL (1599-1673), jako cenzor ksiąg w diecezji krakowskiej ocenił je jako „mądrze i pobożnie napisane”. Kazania niedzielne, poruszające problematykę moralną i świąteczne –

dogmatyczną, charakteryzowały się zwięzłością, logiczną konstrukcją, prostym stylem. Rychłowski zajmował się przeważnie tematami praktycznymi, nie popisywał się uczonością, choć w jego kazaniach widać gruntowną znajomość filozofii św. Tomasza.

Pismo Święte, ściślej mówiąc perykopa ewangeliczna przypadająca na dany dzień, było podstawowym tekstem, do którego nawiązywał Rychłowski. Nie znaczy to jednak, że dokonywał on egzegezy tekstu biblijnego w duchu Soboru Watykańskiego II. Przeciwnie, w swych kazaniach Rychłowski sięgał do małego fragmentu perykopy, zazwyczaj do jednego zdania, lub kilku słów (np. „Nazwane jest imię jego Jezus” – Łk 2, 21) i czynił z nich nie tylko motto, ale i myśl przewodnią całego kazania. Ograniczenie się do krótkiego hasła pozwalało na budowanie wypowiedzi, w której komentarz do czytanej ewangelii nie musiał zajmować naczelnego miejsca, a samo motto mogło być odniesione do nowej sytuacji i wypełnione bardziej aktualnym albo bliższym autorowi, znaczeniem. Tak np. nasz autor odnosi słowa z Pierwszego Listu św. Pawła do Tymoteusza *Depozytu strzeż* (1 Tm 6, 20) do św. Kazimierza królewicza. Także w samej treści kazań nie małą rolę odgrywały przykłady i sentencje oraz przypowieści ze Starego i Nowego Testamentu. Były one jednym z ważnych elementów niezwykle bogatej, opartej na autorytetach, argumentacji.

W tekście kazań nie mniejszą rolę od Pisma Świętego odgrywały obfite cytaty z pism ojców i doktorów Kościoła oraz wypowiedzi teologów i komentatorów Biblii. Niekiedy inwencja autora kazań wyrażała się przede wszystkim w stawianiu problemu i szukaniu nań najbardziej stosownej do kontekstu odpowiedzi w pismach różnych komentatorów. Kaznodzieja jak gdyby tylko scalał rozproszone fragmenty i dokonywał właściwego ich wyboru.

Kazania Rychłowskiego nie były zbyt długie i odznaczały się logicznym układem. W przeciwieństwie do Birkowskiego i Liberiusza kaznodzieja reformacki rzadko odwoływał się do autorów pogańskich, nie popisywał się uczonością ani dowcipem. Jego wystąpienia przenikał duch głębokiej pobożności. Rychłowski bowiem przygotowywał się do posługi głoszenia słowa Bożego przez gorącą modlitwę i umartwienie, post i rozmyślanie męki Pańskiej. Głosił to, czym sam żył. Stąd też jego kazania miały potężny wpływ na słuchaczy.

F. Rychłowski, uzasadniając potrzebę słuchania kazań widział w nich ważny środek rozwoju duchowego człowieka. Chętne i dobrowolne słuchanie słowa Bożego (*auditio verbi dei libera et rata*) było już od czasów średniowiecza uznawane za przejaw kroczenia drogą zbawienia. Natomiast lekceważenie kazań było jednym z *signa damnationis*. Dlatego też zakonnik zauważał: „Będzie drugiemu kilkadziesiąt, i owszem sto lat, a przecie w rzeczach duchownych będzie wielki prostak, i zgoła całe ślepy [...] nie od czasu mądrości zaciągać potrzeba. A od kogosz? od samego Chrystusa Pana [...] Wszakże iż Chrystus Pan nie tylko cudownie sam przez się oświeca, ale też ordinarie, to jest pospolitym sposobem oświeca przez kapłany i kaznodzieje swoje”.

F. Rychłowski tworzył w stylu i guście swoich czasów. Całe obrazy, przykłady, egzemplia, emblematy, symbole i alegorie czerpał z szeroko pojętej kultury, nie zaś z własnej indywidualnej wyobraźni i doświadczenia. Dlatego zgodnie z przyjętą manierą w kazaniach pogrzebowych herby rodzinne służyły mu za materiał do konceptów sygnalizowanych już w ogólnie wówczas stosowanych napuszonych tytułach np. *Lew ogniem palający na pogrzebie Mikołaja Lanckorońskiego, starosty nowomiejskiego*. Należy jednak przyznać, że często pod zaskakującą formą ukrywała się piękna treść i oryginalnie poprowadzona myśl. Np. w kazaniu na pierwszą niedzielę po Trzech Królach kaznodzieja zauważa, iż zgubionego Jezusa trzeba szukać między doktorami. Prowadzi zatem swego słuchacza uczonego filozofa, który bada naturę świata przy pomocy rozumu i przekonuje, że przemija kształt tego świata. Z kolei teolog przybliżył nam naturę Boga i jej własności. Medyk natomiast zna się na chorobach ciała i duszy i lekarstwach na nie. Czwarty doktor – prawnik, bada co człowiek winien jest Bogu i Kościołowi. Tak więc doktor filozofii doprowadza człowieka do odstąpienia od rzeczy stworzonych, teolog nawraca go do Boga, medyk wzbudza w nim żal za grzechy, a prawnik doprowadza go do zadośćuczynienia.

### Piewca Przenajświętszej Panny

W gronie reformatów polskich Franciszek Rychłowski zasłużył się nie tylko jako doskonały organizator, ale także jako pierwszy wybitny mariolog. Przedmiotem jego zainteresowań było przede wszystkim niepokalane poczęcie, wniebowzięcie oraz szczególna świętość Maryi, zwłaszcza jej boskie macierzyństwo. Tematy te poruszał w swych kazaniach. Najważniejsze z nich opublikował w tomie: *Kazania na święta Panny Przenajświętszej*. Odnaleźć w nich można również wypowiedzi o pośrednictwie Maryi. Jest ona pośredniczką zbawienia przez szczególny udział w odkupieniu. Dość wyraźnie występuje u Rychłowskiego nauka o macierzyństwie duchowym, które polega na udzielaniu łaski życia. Za podstawę tego macierzyństwa Maryi zakonnik uważa poczęcie i zrodzenie Zbawiciela świata. Wtedy to Matka Boża stała się również matką naszą. Funkcje macierzyństwa duchowego spełniała Maryja już za swego ziemskiego życia, ale głównie wykonuje je od chwili wniebowzięcia. Kazania F. Rychłowskiego dowodzą wyraźnie, iż znał on dobrze mariologię i trafnie wyrażał ówczesną myśl maryjną. Był kaznodzieją wymagającym. Ostrzegał tych grzeszników, którzy pokładali zbytnią nadzieję w miłosierdziu Matki Bożej, mówiąc do nich, że „nie tylko miłosierdzie boskie, ale też i miłosierdzie Przenajświętszej Panny zamyka każdemu nieodpuszczenie nieprzyjaciołom swoim”.

Wśród kilkudziesięciu tekstów składających się na cykl kazań przeznaczonych na święta Matki Bożej warto zwrócić uwagę na te, które rozwijają myśl, „iż Panna Przenajświętsza jest księgą barzo zacną”. Motyw ten widoczny jest przede wszystkim w kazaniu drugim *Na dzień Niepokalanego Poczęcia Panny*

*Przenaświętszej* oraz w trzech kazaniach na dzień Narodzenia NMP. Wszystkie te kazania łączy także motto, którym są pierwsze słowa rodowodu Jezusa Chrystusa z Ewangelii według św. Mateusza.

Motyw księgi jest szczególnie bliski Rychłowskiemu skoro nie tylko Maryję, ale całe dzieło stwórcze Boga ujmuje tą metaforą:

„Niebo jest to jedna wielka tej księgi karta [...], jako jedne pergaminową wyciągnął kartę, gdy niebo postanowił. Na tej karcie wydrukował najpierwszą wielką i iluminowaną literę, ozdobnie a jaśnie wszystko oświecające słońce; in-sze potem drobniejsze litery, to jest gwiazdy [...] na tej karcie wybił, jako na tak bieglego i doskonałego przystało drukarza oraz i autora. Ziemia jest druga karta...” (*Na dzień Narodzenia Panny Przenaświętszej kazanie pierwsze*).

Podejmując motyw Maryi jako księgi, reformat nie tylko uzasadnia słuszność swej tezy, ale dowodzi również, iż Matka Boża będąc księgą „ma cztery osobliwe każdej księgi kondycyje, to jest ma *authorem*, *editionem*, *approbationem*, *dedicationem*: ma autora, wydanie, aprobacją, i ofiarowanie abo dedykacją tej księgi”. Na szczególną uwagę zasługuje drugie kazanie *Na dzień Niepokalanego Poczęcia Panny Przenaświętszej*. Już w pierwszych słowach Rychłowski zauważa: „Panna Przenaświętsza jest księga bardzo zacna. Chrześciance w Chrystusie namilszy. Dosyć zacna jest księga Pisma Świętego, jako naucza Augustyn św. [...]. A przecie tę księgę Pisma Świętego przechodzi zacność księgi, to jest Panny Przenaświętszej. Tak bowiem naucza Antonin święty: «[...] Jako zacniejsze są uczynki nad pisma i słowa, tak nam zacniejsze rzeczy pokazano w Maryi, niżeli w Piśmie Świętym. Pismu dał Bóg, aby o Bogu mówiło, a Maryi dał Bóg, aby nam Boga wydała; w Piśmie Boga pokrywa figura, a tu ciałem pokrywa Boga Maryja; w Piśmie go obiecują, a w Maryi go dają; w Piśmie zakryty, a w Maryi odkryty; w Piśmie wiele powiedziano, a w Maryi wiele uczyniono»”.

Dalej podkreśla, iż: „ze wszystkich rzeczy stworzonych ta Księga, to jest Panna Przenaświętsza, jest *opus excellentissimum*, jest rzecz najzacniejsza, najzacniejsza (mówię) *in gratia*, w łasce Bożej, najzacniejsza *in virtutibus*, w cnotach świętych. Toć tedy sam tylko Pan Bóg jest tej Księgi autorem”.

Po tej konkluzji Rychłowski przytacza wypowiedzi świętych: Bedy Czcigodnego, Amadeusza i Bernardyna z Sieny dowodzące doskonałości Matki Pana. Zwraca uwagę przeciwstawienie Maryi innym świętym: „Że też jest *opus excellentissimum in virtutibus*, najzacniejsza w cnotach, naucza poważny Richardus a s. Laur [...]. Na przykład (mówi pomieniony Doktor) tak była pełna pokory, że i namniejszego miejsca pycha w niej nie miała. Nie są tak pełni pokory in-szy święci Pańscy, bo przynamniej w myśli ich ma miejsce pycha, choć malusieńkie i grzechu powszedniego nie przechodzące [...]. Także była pełną czystości, iż ani w myśli namniejszego miejsca nieczystości nie miała. Znajduje w in-szych świętych nieczystość przynamniej kąciczek jaki w myśli, w Pannie zaś Przenaświętszej i namniejszego nie znalazła”.

W drugiej części powyższego kazania reformat odnosi do Maryi kolejne etapy pracy nad powstawaniem książki. Czytamy zatem dalej: „Co się tknie edycyey, wydania tej Księgi: Potrzeba wiedzieć, iż każdej rzeczy stworzonej księga jest wydrukowana w drukarni niebieskiej, a wydrukowana od wieków w rozumie Boskim [...]. Pierwsza tedy edycja tej Księgi naszej Panny Przenaświętszej była w drukarni niebieskiej, w rozumie Boga Ojca niebieskiego. A pierwsza nie tylko względem inszych edycyi abo wydania tej Księgi, [...] ale też pierwsza względem wszystkich rzeczy szczerze stworzonych [...]. Druga edycja, drugie wydanie tej Księgi jest dnia dzisiejszego, kiedy się poczyna ta Panna w żywocie matki Anny świętej [...]. Poczęcie tedy Panny Przenaświętszej w żywocie Anny świętej jest tej Księgi *editio secunda aucta*, drugie wydanie większe. Czemuż? Bo *in prima editione*, w pierwszym wydaniu miała tylko Panna Przenaświętsza *esse cognitum diminutum in mente Dei*, ale tu już dziś ma większe *esse existentiae reale*, to jest już ma bytność samą rzeczą. [...] Ale Panny Przenaświętszej edycja wtóra nie była *castigata* ani *emendata*, nie była poprawiona, bo ani *in primam*, ani *in secundam editionem*, nie wdarł się error grzechu pierworodnego [...]. Co się tknie aprobacyjej: Nie potrzebać było wprowadzie tej Księdze aprobacyjej, gdyż autor tej Księgi Bóg, będąc sam najwyższym wszytkich ksiąg cenzorem, żadnego nad sobą cenzora nie przyjmuje. Wszakże kondescendując słabym rozumom ludzkim, dopuścił tę Księgę swoje aprobować doktorom kościelnym, to jest dopuścił im świadczyć, iż ta Księga żadnego błędu, to jest zwłaszcza pierworodnego grzechu, w sobie nie zamyka”.

Po tych słowach następują „aprobacje” świętych Ambrożego, Hieronima, Augustyna, Grzegorza, Ildefonsa z Toledo i Bernarda, a nawet „Lutra heretyka”, „drugiego heretyka Erasmusa Rotherodamusa” i „na ostatek samego poganina Mahometa”. W ostatniej części kazania kaznodzieja dowodzi, że księga ta dostępna jest każdemu chrześcijaninowi: „Masz tedy człowiecze chrześciański Księgę Panne Przenaświętszą ze wszytkimi księgi kondycjami. [...] Zaczyn nie jest ci ten *Liber ad legendum prohibitus*, możesz tę Księgę często sobie czytać, wiele się z niej, upewniam cię, nauczysz. [...] Tę Księgę często czytajcie, to jest jej się cnotom często przypatrujcie, a wielkiej mądrości niebieskiej nabędziecie. Co nam racz dać Chryste Jezuu, który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen”.

Powyższa analiza drugiego kazania *Na dzień Niepokalanego Poczęcia Panny Przenaświętszej* uwidoczniła doskonale na czym polega kazanie konceptystyczne. Najważniejsza jest w nim centralna funkcja metafory (Maryja – księga) konstytuująca koncept rozumiany nie przedmiotowo, jako włączona do danego dyskursu wypowiedź o charakterze dowodowym, ale abstrakcyjnie, jako struktura całego utworu. W interesującym nas kazaniu służy on przede wszystkim celom perswazyjnym, ale zarazem decyduje o wszystkich płaszczyznach retorycznej organizacji wypowiedzi. Narzuca mówcy kierunek poszukiwań argumentów związanych z tematem, zabarwia styl utworu charakterystycznym słownictwem (etapy wydawania książki), wyznacza wreszcie porządek wynalezio-

nych na etapie *inventio* części mowy, która dzięki temu od początku do końca tworzy ściśle zintegrowaną całość, co dobrze widać na przykładzie kazania Rychłowskiego. Autor z żelazną konsekwencją rozwija wypowiedź tak, aby wszystkie jej elementy podporządkowane były metaforycznie wyrażonemu tematowi. Metafora Maryi-księgi jest jedynie środkiem służącym do przekazu istotnych treści teologicznych; integruje ona także wszystkie części kazania, które można przedstawić schematycznie za pomocą szeregu zdań rekonstruujących kierunek dowodzenia kaznodziei (np. Maryja jest księgą. Każda księga ma swojego autora. Autorem najdoskonalszych dzieł /ksiąg/ jest Bóg. Maryja-księga jest dziełem doskonałym, więc jej autorem jest Bóg itd.). Tak więc kazanie konceptystyczne jest to kazanie, w którym szczególną rolę odgrywa metafora (lub symbol i alegoria) kształtująca jego strukturę argumentacyjną.

### Nauczyciel mądrości Bożej

W kazaniach Franciszka Rychłowskiego uwidacznia się jego ogromna mądrość życiowa. Stawał przed swymi słuchaczami prowadząc głęboką refleksję nad ludzkim życiem. Wszystko służyło mu do przekazania mądrości Bożej. Wyróżniał więc przychylne i zgubne dla człowieka pory roku; za dobre uważał wiosnę i lato, za złe jesień i zimą. Z wiosną wiązał dar łaski Bożej, z latem nagrodę za dobre uczynki, z jesienią ciężki grzech odzierający duszę z kwiatów cnót, z zimą karę za grzechy. Wiosna jest więc zapowiedzią, lato spełnieniem, jesień upadkiem, zima karą. Nie tylko rok, ale także każdy dzień ma momenty bardziej od innych znaczące, szczególne. Na zasadzie opozycji ciemności i światła duże znaczenie przypisywał porankowi. Dzień należy zaczynać modlitwą i pobożnym rozmyśleniem, co ma wpływać na pożądane ukierunkowanie myśli i działań w całym jego ciągu. Rozpoczęcie dnia, pierwszy krok, decyduje o dalszym jego przebiegu. Najważniejsza jest pierwsza czynność, co potwierdzają dość liczne wypowiedzi kaznodziejów. Światłu dnia przeciwstawiany jest „zły” mrok, terror nocy.

W alegoryczny i symboliczny sposób kaznodzieja reformacki ukazywał życie ludzkie. Podkreślał niestałość rzeczy doczesnych. Śmierć ma tysiąc sposobów, by nagle dopaść człowieka. Za wzorem innych siedemnastowiecznych kaznodziejów kreślił obraz życia człowieka w barwach pesymistycznych. Narodziny naznaczone są grzechem pierworodnym; życie pracą, utrapieniami i kalem; śmierć okropnym widokiem rozkładającego się ciała. Życie człowieka staje się pielgrzymką pełną wszelkich niebezpieczeństw. Z zewnątrz i od wewnątrz atakują go złe i podstępne moce, zdradliwe namiętności, pokusy i nieprzyjaciele duszy. Prawdziwą ojczyzną nie jest ziemskie bytowanie, ale żywot wieczny, gdzie czekają nas oddani przyjaciele – święci.

W zbiorze *Kazań dwojakich na niedziele całego roku* wydanych w roku upadku Kamieńca Podolskiego (1672) reformacki kaznodzieja przypominał Sar-

matom często powtarzaną na ambonie prawdę, że prawdziwym szlachectwem jest cnota wyrażająca się w spełnianiu dobrych uczynków. Jeżeli szlachcic chce być przez Boga potraktowany „według swojej kondycji”, powinien: „radzić o dobrem Rzeczypospolitej, powinien się za całość Rzeczypospolitej nieprzyjaciółom zastawiać, powinien Kościoła świętego i wiary świętej bronić”. A poza tym „powinien być ubogich ludzi zwłaszcza poddanych swoich obrońcą, opiekunem, ojcem”. Miłosierdzia można dostąpić, ale wymaga to znacznego wysiłku. Dlatego też ci, którzy nie podejmują się trudu poprawy obyczajów, nie mogą liczyć na zmiłowanie boskie. W kazaniach zakonnika często pojawia się słowo: „obrzezanie”, użyte w tym właśnie sensie. Trzeba „obrzezać” zmysły wiodące do grzechu – wzrok, słuch, „ukuszenie” do pokarmów, powonienie, dotyk, oraz członki – język, ręce i nogi (od tańców i chodzenia w miejsca nieprzystojne). Obrzezać znaczy tyle, co powściągnąć, utemperować. Nawiązując do motywu „*veritas filia temporis*” (prawda jest córą czasu) pisarza rzymskiego Aulusa Gelliusa z jego *Noctes Atticae*, F. Rychłowski ukazywał czas, jako tego, który nitka po nitce zdejmuje młodzieńcowi zasłonę z oczu. W innym zbiorze kaznodzieja przedstawiał życie człowieka jako walkę ze złem, w której walczący otrzymuje w nagrodę od Boga coraz więcej sił i doskonali się.

Wiele troski poświęcił Franciszek Rychłowski stanowi duchownemu. Podkreślał w kazaniach, że „kapłan ma być większej nad lud pospolity powagi, ma żyć inaczej niż ludzie pospolicie żyją”. Nie zasłuży na szacunek wiernych kapłan, który popełnia te same występki co ludzie świeccy. „Jeżeli tak dobrze wytrzyma kufle albo kieliszki jako i ludzie światowi [...] jeżeli tak chciwie zbiera pieniądze jako i inkszy, jeżeli zwadliwy, gniewliwy, mściwy jako i inszy, jeżeli żartuje, tańczy z białą płcią jako i inszy [...] też się Bogu przy śmierci nie odda według swojej kondycji [...] a za tym i tego Pan Bóg przy śmierci nie przyjmie”. W lepszym od kleru diecezjalnego położeniu są zakonnicy. Chroni ich bowiem przed złem klasztor, który jest jak bezpieczny port, bądź jak most prowadzący szczęśliwie przez wzburzone fale do portu wieczności. W tych i innych wypowiedziach Rychłowski jawi się jako prawdziwy nauczyciel mądrości Bożej.



Franciszek Rychłowski OFM

## *Na dzień Niepokalanego Poczęcia Panny Przenaświętszej* *kazanie wtóre*

*Liber generationis Iesu Christi (Mt 1) – Księga Rodzaju Jezusa Chrystusa*

Panna Przenaświętsza jest Księgą bardzo zacna. Chrześcianie w Chrystusie namilszy. Dostyc zacna jest księga Pisma Świętego, jako naucza Augustyn św.: „[...] Jako (prawi) daleko mniejsza była obfitość złota, srebra i szat, którą lud izraelski wyniósł, nad oną której potem w Jeruzalem dostąpił, tak mniejsza jest wszelka nauka w księgach wszystkich filozofów pogańskich, względem nauki, która się w księgach Pisma Świętego zamyka” (*De doctrina christiana*, ks. 2). A przecie tę księgę Pisma Świętego przechodzi zacność Księgi, to jest Panny Przenaświętszej. Tak abowiem naucza Antonin święty<sup>88</sup>: „[...] Jako zacniejsze są uczynki nad pisma i słowa, tak nam zacniejsze rzeczy pokazano w Maryi, niżeli w Piśmie Świętym. Pismu dał Bóg, aby o Bogu mówiło, a Maryi dał Bóg, aby nam Boga wydała; w Piśmie Boga pokrywa figura, a tu ciałem pokrywa Boga Maryja; w Piśmie go obiecują, a w Maryi go dają; w Piśmie zakryty, a w Maryi odkryty; w Piśmie wiele powiedziano, a w Maryi wiele uczyniono” (*4 Parte Tit. 25, cap. 22*). Jest tedy Panna Przenaświętsza Księgą zacną. Księga każda ma mieć cztery osobliwie kondycyje: ma mieć authorem, editio-nem, approbationem, dedicationem. Ma mieć autora, wydanie, aprobację i komukolwiek ofiaro-wanie. Panna tedy Przenaświętsza czyli też ma te kondycyje. Ma zaprawdę. Pokażę to na teraż-niejszym kazaniu, co będzie ku czci i chwale Bożej, ku zbudowaniu naszemu.

Co się tknie naprzód tej Księgi autora: ten nie inszy jest tylko sam Pan Bóg Wszechmogący. Dowodzę tego krótkim takim argumentem. Nauczają wprawdzie niektórzy filozofowie, iż Pan Bóg wszechmogący nie sprawuje sam przez się immediate wszystkich skutków na tym świecie, ale to zle-ca causis secundis, przyczynom stworzonym. Jako to zdrowia ludzkiego naprawę sprawują lekarstwa, urodzaje ziemskie sprawują influencyje niebieskie, ciepło sprawuje ogień abo słońce, te i insze skutki sprawują causae secundae, stworzone rzeczy, na to moc od Pana Boga mające. A tylko się te skutki Panu Bogu przypisują przeto iż On dał moc rzeczom stworzonym na sprawowanie tychże skutków. Wszakże wszyscy filozofowie i teologowie na to się zgadzają, iż excellentissima opera, najzacniejsze dzieła immediate, sam przez się sprawuje, On sam jest ich autorem. Ale tak jest, iż ze wszystkich rzeczy stworzonych ta Księga, to jest Panna Przenaświętsza jest *opus excellentissimum*, jest rzecz naj-zacniejsza, najzacniejsza (mówię) *in gratia*, w łasce Bożej, najzacniejsza *in virtutibus*, w cnotach świę-tych. Toć tedy sam tylko Pan Bóg jest tej Księgi autorem. Iż Panna Przenaświętsza jest *opus excellen-tissimum in gratia* w łasce Bożej naucza Venerabilis Beda. „[...] Dobrze jej (prawi) mówią łaskis peł-na, która takiej łaski dostąpiła, której żadna insza nie zasłużyła, iż też samego sprawcę łaski poczę-ła i urodziła”. O tymże i Amadeusz święty: „[...] Duch Święty (prawi) przyjdzie nad Cię. W inszych świętych przyszedł, w drugich przyjdzie, ale w ciebie nadprzyjdzie, bo nad wszystkich ciebie obrał, abyś wszystkich, którzy przed tobą byli i po tobie będą przewyższyła pełnością łaski” (Hom. 3: *De laud.*

<sup>88</sup> Św. Antonin – Antonin Pierozzi (właśc. Antonino de Foligno, 1389-1459) – dominikanin włoski, wybitny teolog wczesnego renesansu, doradca wielu papieży, m.in. Eugeniusza IV, Mikołaja V i Piusa II. Kanonizowany w r. 1523 Autor traktatu *Summa theologica* ujmującego zagadnienia moralne na tle dziejów historii Kościoła.

*Virgine*). Tegoż naucza Bernardyn święty Seneński: „[...] Wyjawszy (prawi) Chrystusa, tak wielką łaskę Pan Bóg dał Pannie Przenaświętszej, że większej żadnej szczerzej kreaturze dać nie mógł”. Jest tedy Panna Przenaświętsza *opus excellentissimum in gratia*, najzacniejsza ze wszystkich rzeczy w łasce Bożej. Że też jest *opus excellentissimum in virtutibus*, najzacniejsza w cnotach naucza poważny Richardus a s. Laur.: „[...] Uważaj to, co mówią, łaski pełna, tak iż każdej cnoty pełna była”<sup>89</sup>. Na przykład (mówi pomieniony Doktor) tak była pełna pokory, że i namniejszego miejsca pycha w niej nie miała. Nie są tak pełni pokory inszy święci Pańscy, bo przynajmniej w myśli ich ma miejsce pycha, choć malusieńkie i grzechu powszedniego nie przechodzące. To osobliwy był przywilej Panny Przenaświętszej, iż ani w myśli jej namniejszego miejsca pycha nie miała. Także była pełną czystości, iż ani w myśli namniejszego miejsca nieczystości nie miała. Znajduje w inszych świętych nieczystość, przynajmniej kąciczek jaki w myśli, w Pannie zaś Przenaświętszej i najmniejszego nie znalazła. Także była pełna miłości, że i namniejszego miejsca zazdrość, albo gniew, albo nienawiść nie miała. Toż się mówi o wszystkich innych cnotach, tak wszystkie Panne nappełniły, iż w niej i namniejszego miejsca któremukolwiek występki nie dopuściły. Toć tedy Panna Przenaświętsza jest *opus excellentissimum in virtutibus*, jest rzecz najzacniejsza w cnotach. Toć ponieważ *opus excellentissimum*, rzecz najzacniejszą, sprawuje według wszystkich filozofów i teologów sam P. Bóg, idzie za tym iż sam Pan Bóg jest autorem tej najzacniejszej Księgi, to jest Panny Przenaświętszej.

Co się tkanie edycji, wydania tej Księgi: Potrzeba wiedzieć, iż każdej rzeczy stworzonej księga jest wydrukowana w drukarni niebieskiej, a wydrukowana od wieków rozumie boskim. Każdej bowiem rzeczy stworzonej ma Pan Bóg w rozumie swoim Ideam, albo egzemplarz, według którego rzecz każdą sprawuje na świecie. Tak naucza Augustyn święty: „[...] Obrazy w rozumie boskim są nie jakieś formy rzeczy stateczne i nieodmienne i przeto wieczne i przeto w rozumie boskim zostające, według tedy tych wszystko Pan Bóg sprawuje, cokolwiek sprawuje” (*Lib. 83, Quaestion. 46*). Póty Augustyn święty. Aleć z przykładem to deklaruje. Niżeli budowniczy dom budować pocznie jeżeli jest mądry wprzód go w głowie, to jest w myśli swojej zbuduje, ma wprzód formę albo egzemplarz jego w głowie, według którego potem buduje. Podobnym sposobem i Pan Bóg Wszchemogący, będąc budowniczym nieskończenie mądrym, ma wprzód wszystkich rzeczy w myśli swojej egzemplarze, według których wszystko w czasie sprawuje. Pierwsza tedy edycja tej Księgi naszej Panny Przenaświętszej była w drukarni niebieskiej w rozumie Boga Ojca niebieskiego. A pierwsza nie tylko względem inszych edycji albo wydania tej Księgi to jest Panny Przenaświętszej, ale też pierwsza względem wszystkich rzeczy szczerze stworzonych, to jest ze wszystkich inszych ksiąg rzeczy stworzonych naprzód Pan Bóg w rozumie swoim boskim tę Księgę to jest Pannę Przenaświętszą wydrukował, to jest rozumem swoim poznał, czego dowodzę i racyą i Pismem Świętym. Racyą, bo naucza filozof (*Metaph.*): „Ut se res habet ad esse, ita & ad cognosci, jako się rzecz ma względem istności, tak się ma i względem poznania”. Ale tak jest, iż Panna Przenaświętsza jest według istności łaski i cnót (jako się już dowiodło) ze wszystkich kreatur najpierwsza. Toć też in cognosci, w poznawaniu od Pana Boga jest ze wszystkich rzeczy najpierwsza, toć ją Bóg napierwej w rozumie swoim boskim wydrukował, to jest poznał. Chrystusa Pana wielka ludzi rzeka cisnęła, a przecie gdy się go dotknęła niewiasta jedna zawołała: „Dotknął się mnie ktoś, bom ja poznał, iż moc ze mnie wyszła” (*Łk 5, 30*).

<sup>89</sup> *Richardus a sancto Laurentio* (Ryszard od św. Wawrzyńca † 1245), benedyktyn i teolog średniowieczny, autor dość poczytnych w XIII w. dzieł mariologicznych, m.in. traktatu *Mariale*.

Patrzenie wiele się ludzi dotykało Chrystusa, a przecie się go najwięcej dotknęła ta niewiasta, do której moc Chrystusa wyszła. Taki zaprawdę wszystka rzeka kreatur od wieków dotykała się intelektu boskiego, to jest poznawana była od rozumu boskiego, wszakże jednak ta niewiasta, do której największa moc boska wyszła, ta się osobiłwym sposobem dotknęła intelektu boskiego, ta od niego naprzód poznana, a ta niewiasta, do której to moc boska największa wyszła jest Panna Przenaświętsza. Ona bowiem sama mówi: „Fecit mihi magna, qui potens est. Uczynił mi wiele ten, który mocny jest”. Toć ona naprzód jest od rozumu boskiego poznana. Co się tkanie Pisma Świętego sama Panna Przenaświętsza tak mówi o sobie: „[...] Pan mię (prawi) posiadał na początku dróg swoich, wprzód nim co uczynił od początku; jam przed wszystkimi pagórkami urodzona”. Jakoby rzekła Panna Przenaświętsza: Zrodził Bóg od wieków wszystkie stworzone rzeczy w rozumie swoim boskim, ale mnie *in principio viarum suarum*, mnie na samy początek, mnie naprzód, nie tylko względem którychkolwiek kreatur, ale też *ante omnes colles*, wprzód niż wszystkie insze pagórki, to jest święte swoje. Pierwsza tedy edycja tej Księgi to jest Panny Przenaświętszej była w drukarni niebieskiej od wieków. Druga edycja, drugie wydanie tej Księgi jest dnia dzisiejszego, kiedy się poczyna ta Panna w żywocie matki Anny świętej. Pospolicie doktorowie, gdy po wtóre księgę swoją wydają piszą na początku: *secunda editio aucta*, a *mentis castigata & emendata*, drugie wydanie tej księgi przyczynione, od niektórych errorów wyczyszczone i poprawione. Poczęcie tedy Panny Przenaświętszej w żywocie Anny świętej jest tej Księgi *editio secunda aucta*, drugie wydanie większe. Czemuż? *Bo in prima editione*, w pierwszym wydaniu miała tylko Panna Przenaświętsza *esse cognitum diminutum in mente Dei*, ale tu już dziś ma wielkie *esse existentiae reale*, to jest już ma bytność samą rzeczą. Zaczynam jest ta dzisiejsza *editio auctior*, większa, jednak nie jest *castigata* ani *emendata*, nie jest poprawiona ani wyczyszczone. W pierwszej swojej edycji Jan święty i Jeremiasz mieli błąd w sobie wielki, bo ich Bóg od wieków poznał *concipiendos in peccato originali*, poznał iż mieli być w grzechu pierwotnym poczęci i przeto ich *secunda editio fuit aucta & castigata*, byli oczyszczeni po poczęciu swoim od grzechu pierwotnego. Ale Panny Przenaświętszej edycja wtóra nie była *castigata*, ani *emendata*, nie była poprawiona, bo ani *in primam*, ani *in secundam editionem*, nie wdarł się error grzechu pierwotnego, poznał Bóg tę Pannę bez grzechu pierwotnego i w czasie poczęła się ta Panna bez grzechu pierwotnego, jako się wnetże pokaże. Toć edycja, wydanie tej Księgi którekolwiek było barzo zacne, bo bez wszelakiej poprawy, bez wszelakiego oczyszczenia.

Co się tkanie approbacyjej. Nie potrzebać było wprawdzie tej księdze approbacyjej, gdyż autor tej Księgi Bóg, będąc sam najwyższym wszystkich ksiąg cenzorem żadnego nad sobą cenzora nie przyjmuje. Wszakże kondescendując słabym rozumom ludzkim dopuścił te Księgę swoją approbować doktorom kościelnym, to jest dopuścił im świadczyć, iż ta Księga żadnego błędu, to jest zwłaszcza pierwotnego grzechu w sobie nie zamyka. Naprzód jej tedy Ambroży święty taką daje approbacyją: „[...] Maryja (prawi) tak Panna przez łaskę, że od wszelkiego prawie grzechu wolna” (*Sermo 22: In Psalm. 118*). Po wtóre, Hieronim święty tak ją approbuje: „[...] Błogosławiona (prawi) ziemia Kościoła świętego, której królem jest Chrystus Syn zacnych z Abrahamowego, Izaakowego, Jakubowego, proroków i świętych Pańskich rodzaju idący, którym grzech nie pannał i przeto od niego wolnymi byli, z których się urodziła Panna Maryja daleko nad nich od grzechu wolniejsza”. Po trzecie Augustyn święty tak tę Księgę approbuje: „[...] O świętej Pannie Maryjej dla czci Pańskiej, w materyje o grzechach żadnej kwestyje mieć nie chce. Wiemy bowiem że jej więcej łaski dano, ze wszystkich miar na zwyciężenie grzechu, która zasłużyła począć i urodzić

Tego, który żadnego grzechu nie miał” (*Lib. de natura et gratia*, cap. 36). Po czwarte. Grzegorz święty tak tę Księgę wychwala w *Lib. 1 Reg.* pisząc: „Czyli (prawi) nie wysoka góra Maryja, która aby była Poczęcia Słowa wiecznego doszła, wszystkich świętych i aniołów chór przewyższyła”. Jeżeliż bowiem według tego doktora świętego przewyższyła, toć i pierwszą rodzicielkę naszą Ewę przeszła. Ale ta była bez grzechu poczęta. Toć i Panna Przenaświętsza. Okrom tych wielkich kościelnych doktorów i inszy także doktorowie tę Księgę aprobują. Naprzód święty Ildefonsus toleański arcybiskup w *Lib. contra eos qui disputant de Virginit. Mariae*, tak o tej księdze mówi: „[...] Błogosławione (prawi) Maryjej dzień wszytek Kościół Chrystusów jako szczęśliwy i błogosławiony wychwala, skąd się jaśnie pokazuje, iż żadnym gdy się narodziła nie podlegała grzechom, ani była zarażona w żywocie poświęcona, pierworodnym grzechem”. Po wtóre uczony Idiota<sup>90</sup> [w] *Contemplat. de Beata Virg. Cap. 2* tak tę Pannę wyświadcza: „[...] O błogosławiona (prawi) Panna Maryja, błogosławiona przed urodzeniem, przy urodzeniu, po urodzeniu, o Panno najchwalebniejsza, nie po części, ale zupełnie i zmaży grzechów bądź pierworodnego, bądź uczynkowego, bądź śmiertelnego, bądź powszedniego nie masz w Tobie”. Taką też księdze daje aprobacją Bernard święty (*Serm. 4 Super Salve Reg.*): „Choć (prawi) Panna Maryja poszła z natury Rodziców grzechem zarażonej, wybrana jednak od Ducha Świętego i od grzechu zachowana jest”.

Aleć i sami nieprzyjaciele tej Księgi, to jest Panny Przenaświętszej dosyć jej piękną aprobacją dają. Luter heretyk tak tę Księgę wychwala: „[...] Godna (prawi) była rzecz i słuszna, aby była osoba Maryjej od grzechu pierworodnego zachowana, z której Chrystus miał ciało przyjąć, którym miał wszystkie grzechy zwyciężyć”. O tymże drugi heretyk Erasmus Rothoredanus in *Apolog. ad Librum Alberti*: „[...] Tyś (prawi) szczęśliwy szczepek z korzenia Jessego podwyższona, żadnych jednak urodzenia szpetności nie mająca. Tyś przenaświętszy spokojnego Króla Kościół, tak wielmożny, iż w nim sam Król Niebieski mieszkał, tak święty, iż nigdy grzechem jakim zgwałcony być nie mógł. Jako wielmożnie o Tobie trzymam o Panno Przenaświętsza księgi to moje oznajmują i zawsze kochałem się w tym zdaniu, które Cię wolną od grzechu pierworodnego czyni”. Na ostattek sam poganin Mahomet taką też księdze aprobacją pisze: „[...] Żaden się nie rodzi z synów Adamowych, którego by się Szatan nie dotknął wyjąwszy Maryję i Syna jej”. Ma tedy ta Księga nasza Panna Przenaświętsza dosyć zacną i od przyjaciół i od nieprzyjaciół aprobacją.

Co się tknie dedicationem, to jest ofiarowania tej Księgi. Jest ta Księga ofiarowana i dedykowana Najwyższemu Patronowi, to jest samemu Bogu. Maryja, córka króla angielskiego Henryka, a małżonka Filipa króla hiszpańskiego, chcąc swój afekt ku małżonkowi swojemu oświadczyć przy weselu swoim takie namalować kazała symbolum. Gwiazdę namalowała przy słońcu takie przypisując lemma: *Soli dicata luci. Samej oddana światłości*. Dała tym znać, iż jako stella Veneris tak jest złączona ze słońcem, iż o nic nie dba tylko o słońce i nigdy się od niego nie dzieli, tak i ona od słońca, od króla małżonka swojego dzielić się nigdy nie miała. Służyli to symbolum tej królowej czy nie, ja determinować nie chcę, to wiem, iż Pannie Przenaświętszej dziwnie pięknie służy. Ona zaprawdę *soli dicata luci*, ona sama światłości wiecznej, to jest Bogu, oddana. Oddają się niektórzy ludzie ciemnościom, to jest światu; *Soli dicata luci*, sama tylko Panna Przenaświętsza nigdy się i najmniejszym postępkim nie oddała ciemności światowej, zawsze tylko światło-

<sup>90</sup> *Idiota* – pseudonim używany przez XIV-wiecznego średniowiecznego teologa, Raymundusa Jordana, francuskiego kanonika regularnego klasztoru św. Augustyna, autora licznych dzieł mariologicznych, m.in. *Contemplationum libri VI*.

ści, to jest Bogu. Oddają się niektórzy ludzie i dedykują ciału i rozkoszom jego. *Soli dicata luci*, sama Panna Przenaświętsza nigdy się nie dedykowała i najmniejszej rozkoszy ciała, ale samej tylko światłości, Bogu swojemu. Oddają się niektórzy ciemnościom, to jest czartowi. *Soli dicata luci*, Panna Przenaświętsza samej się tylko światłości, samemu Bogu zawsze oddawała.

Oblubieniec Niebieski, to jest sam Pan Bóg Wszechmogący oblubienicę swoją Pannę Przenaświętszą zrzodłem zapieczętowanym nazywa. „Hortus conclusus, soror mea, sponsa fons signatus. Ogród zamknięty siostra moja Oblubienica, zródło zapieczętowane”. Ledwie to o nien wyrzekł, aliści znowu inaczej mówi. „Fons hortorum, puteus aquarum viventium, quae fluunt impetu de Libano. Zródło ogrodów, studnia wód żywych, które pędem wielkim płyną z Libanu”. A cóż to jest prosię. Dopiero ją nazwał zrzodłem zapieczętowanym, a zatym ostrożnie barzo przykrytym i zawartym, a tu zaś, a barzo prędko, nazywa tę Pannę zrzodłem i owszem studnią otwartą, żywe wody obficie z siebie wydawającą. Co za przyczyna takiej różności. Wielka zaiste. Chciał niebieski ten Oblubieniec wyrazić, co jest Panna Przenaświętsza względem rzeczy stworzonych, a co jest względem Oblubienca, to jest Pana Boga; i wyraził, iż względem wszystkich rzeczy stworzonych *est Fons signatus*, jest zródło dobrze zawarte i zapieczętowane, tak iż najmniejszej kropelki affektu ku rzeczom stworzonym nie wypuści. Względem zaś Pana Boga jest studnią otwartą impetem wielkim wodę, to jest affekty ku Bogu ustawicznie wydająca. Co wszystko wyraził poważny Dionizios Carthusianus pisząc *in Cantica*: „[...] Te (prawi) słowa, Ja śpię, a serce moje czuje Przenaświętsza Panna mówić mogła, bo najbogomyślniejszy żywot prowadziła, od wszelkiego powierzchownego tumultu, od wszelkiego nieporządnego pieczołowania i niepokoju po wszystkie czasy wolna, w Bogu myślą i affektem ponurzona, cnoty najzacniejszym sposobem zawsze wyprawująca”. O tymże i poważny Sophronius w *Serm. de Assump. Deiparae*: „[...] Rozumiem (prawi) iż cokolwiek serca, cokolwiek myśli, cokolwiek siły ludzkiej, kiedybyś to zebrał – nie mógłbyś przecie pojąć, jako ustawicznym ogniem miłości Bożej gorzała Panna Przenaświętsza, bo aczkolwiek miłowała Chrystusa ze wszystkiego serca, ze wszystkiej dusze i ze wszystkich sił, na każdy jednak dzień nowymi się affektami ku Bogu zapalała, tym więcej, im większymi boskimi darami oświecona bywała, którą wszystkę napełniła Ducha Świętego łaska, którą wszystkę tak rozpałała miłość Boska, iż namniejszego affekciku ku rzeczom światowym mieć nie mogła”. Tymi słowy wyrazili ci świętego Kościoła doktorowie, iż Panna Przenaświętsza względem wszystkich rzeczy stworzonych była fons signatus, była zrzodłem zapieczętowanym namniejszego affekciku ku nim nie wypuszczającym; względem zaś Pana Boga była puteus aquarum, była studnią wód impetem wielkim affekty swoje ku Bogu wypuszczającą. Toć tedy ta Księga, to jest Panna Przenaświętsza samemu tylko Bogu dedykowana ofiarowana była. A nie kiedykolwiek, ale jako księga przy samej edycyjej przy samym wydawaniu patronowi dedykowana bywa, tak i Panna Przenaświętsza nie kiedykolwiek tylko, ale przy samej edycyjej to jest przy swoim Niepokalanym Poczęciu dedykowana ofiarowana była. Słuchajmy bowiem co mówi Jan święty w Objawieniu swoim: „[...] Widziałem miasto święte Jeruzalem nowe, zstępujące z nieba od Boga, jako Oblubienicę Mężowi swemu ubraną”. Widział tu Jan święty Pannę Przenaświętszą, która jest prawdziwie Miastem Jeruzalem, a widział ją zstępującą z nieba, to jest z daru Bożego przychodzącą na świat przez Niepokalane Poczęcie, aliści patrzcie już ją widzi sponsam, Oblubienicą Boską, toć już Jemu poślubioną, Jemu dedykowaną. Toć przy samej edycyjej swojej ta Księga, to jest Panna Przenaświętsza była Bogu samemu dedykowana. Masz tedy człowiecze chrześcijański Księgę Pannę Przenaświętszą ze wszystkimi księgi kondycjami. Ma ta Księga zacnego autora, ma zacną edycyją, ma zacną appro-

bacją, ma niemniej zacną dedykacją. Zaczym nie jest ci ten *Liber ad legendum prohibitus*, możesz tę Księgę często sobie czytać, wiele się z niej, upewniam cię, nauczysz. Przyszedł czasu jednego Tomasz święty doktor anielski do Bonawentury świętego pytając go z którejby się księgi tak dziwnych rzeczy, które pisał uczył. Pokazał mu Seraficzny Doktor Ukrzyżowanego Jezusa, mówiąc: Ta jest jedyna księga moja, z tej się wszystkiego ucę. Jeżeli się i wy mnie pytacie: z jakiej się księgi uczyć macie, inszej wam po Chrystusie nie pokazuję, tylko Pannę Przenaświętszą. Tę Księgę często czytacie, to jest jej się cnotom często przypatrujcie, a wielkiej mądrości niebieskiej nabędziecie. Co nam racz dać Chryste Jezuu, który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

Cytat za: F. Rychłowski, *Kazania na święta Panny Przenajświętszej*, Kraków 1667, s. 8-14. Opracowanie tekstu: Albert Gorzkowski.





Samuel Wysocki SchP  
(1706-1771)





# Orator Polonus

Swoistym znakiem czasu można określić zaangażowanie pijarów w kaznodziejstwo polskie XVIII wieku. Kierując się hasłem założyciela zakonu św. Józefa Kalasancjusza: „pobożność i nauka”, uczynili oni z nauczania i tłumaczenia katechizmu oraz wykładu *Pisma Świętego* stałe zadanie prefektów szkół i konwiktów. Spośród pijarów rekrutowali się egzaminatorzy pro-synodalni i ojcowie duchowni kleru, spowiednicy i teologowie królów, nuncjuszów, prymasów, rodzin magnackich, spowiednicy konwentów zakonnych, zwłaszcza wizytek i prezentek.

Wybitną rolę w propagowaniu idei oświecenia w Polsce, w tym także reformy kaznodziejstwa, odegrał zakonnik pijarski Stanisław Konarski (1700-1773). W zreformowanych przez siebie szkołach postawił on na bardzo wysokim poziomie program nauki religii i wychowania religijnego. Ważną rolę pełniło w nim kaznodziejstwo, co szczególnie jest widoczne w jego dziele *Ordynacje*, w ich części IV: *O szkołach* i części V: *O konwikcie*.

W ślad za tym, który „odważył się być mądry”, jak głosił przyznany Konarskiemu królewski medal (*Sapere auso*), poszedł pokaźny zastęp ludzi oddanych głoszeniu słowa Bożego. Szymon Bielski SchP w swojej bibliografii *Vita et scripta...* (Warszawa 1812) odnotował około 50 pijarskich kaznodziejów, którzy swoje kazania wydali drukiem. Z tego licznego grona na szczególną uwagę zasługują: Jan Franciszek Włocki od św. Józefa (1688-1773), który przez 40 lat z dużym uznaniem wiernych pełnił funkcję kaznodziei w różnych miastach, Antoni Maksymilian Prokopowicz w zakonie Maksymilian od Matki Bolesnej (1738-1807), znany kaznodzieja katedry wawelskiej, Marcin Chojnacki (1709-1774), kaznodzieja i pisarz oraz szczególnie utalentowany mówca krakowski Józef Wincenty Łańcucki, w zakonie Józef Kalasanty od św. Wincen-tego (1756-1841), który zasłynął z mów pożegnalnych podczas pogrzebów wawelskich księcia Józefa Poniatowskiego i generała Tadeusza Kościuszki.

Do kręgu tego należy zaliczyć jeszcze jednego kaznodzieję – Samuela Wysockiego od św. Floriana. Przyznaje mu się powszechnie pierwsze miejsce pośród kaznodziejów polskich połowy XVIII wieku. W swym słynnym *Opisie oby-czajów za panowania Augusta III* pamiętnikarz ks. Jędrzej Kitowicz wspomina, że „wsławił się on wielce amboną i nauką retoryki tak, iż miany był za najlepszego w czasie swoim kaznodzieję, a kto się chciał pochwalić z umiejętności krasomówskiej, dosyć mu było powiedzieć, że słuchał retoryki pod Samuelem”. Trudno znaleźć lepszą pochwałę kaznodziejstwa Wysockiego od tej, wypowiedzianej słowami słynnego pamiętnikarza.

## Nauczyciel, kaznodzieja i rektor

Samuel urodził się w 1706 roku, we wsi Wysoka w Sandomierskiem. Do zakonu pijarów wstąpił w 1724 roku w Lubieszowie i tamże ukończył studia. W następnych latach uczył kolejno gramatyki, poezji i retoryki w szkołach pijarskich.

W latach 1741-1745 dostąpił zaszczytu pełnienia funkcji kaznodziei katedry krakowskiej. W drugiej połowie XVIII wieku z tej prestiżowej ambony najczęściej głosili kazania dominikanie, jezuici oraz kaznodzieje zakonu franciszkańskiego: bernardyni i reformaci. Tylko nieliczni odznaczający się wyjątkowym talentem kaznodziejskim pijarzy dostąpili tego wyróżnienia. Obok Jana Franciszka Włockiego i Antoniego Maksymiliana Prokopowicza był nim Samuel Wysocki od św. Floriana. Swą misję kaznodziejską w królewskiej katedrze rozpoczął od wygłoszenia kazania w dniu św. Macieja w 1741 roku. Od razu zajął poczesne miejsce w gronie kaznodziejów wawelskich, co było dużym uznaniem dla jego kunsztu oratorskiego. Cieszył się także szacunkiem kardynała Jana Aleksandra Lipskiego, biskupa krakowskiego w latach 1732-1746.

Wysocki głosił w katedrze wawelskiej kazania z racji szczególnych uroczystości kościelnych, m.in. w Nowy Rok 1742, w uroczystość Trzech Króli (1742), w Wielki Czwartek (1743), w Poniedziałek Wielkanocny (1743), a także na uroczystość poświęcenia kościoła (1745). W latach 1742-1745 głosił także kazania wielkopostne w kościele Mariackim w Krakowie. Oto fragment wspomnianego kazania wielkoczwartkowego, w którym autor w obrazowy i przekonujący sposób zachęcał do praktykowania pogłębionego życia eucharystycznego: „Począł myć nogi uczniów swoich... Cóż ja to słyszę! Pan sługom, Król poddanym, Bóg ludziom, Stwórca nikczemnemu stworzeniu, Chrystus Nauczyciel uczniom swoim nogi umywa. O widoku nigdy pod słońcem niewidany! O pokoro Zbawiciela naszego przepaścista! O przepaści pokorna wszystkie głębokością unizoności przechodząca, któż cię pojmie rozumem...? Gdyby ubogiemu z królewskiego skarbu tyle brać pozwolono pieniędzy, ile szkatuła albo worek, który z sobą przyniesie objąć może, czyby się on nie starał jak największy wór z sobą przynieść, żeby się zбогacił? Tajemnica Krwie i Ciała Jezusowego jest to skarbnica królewska wszystkim do brania łask i darów boskich otworzona, a im kto z czyściejszym przystępuje sumnieniem, tym stąd więcej brać może niezliczonych dobrodziejstw na zбогacenie duszy swojej. Nie możesz żyć w tym życiu doczesnym katoliku bez pokarmu, napoju, bez światła... w Naświętszej Krwi i Ciała Jezusowego tajemnicy jest Ciało na pokarm, jest Krew na napój, jest światło na oświecenie, od Tego, który jest światłem ze światła”.

Kolejny etap życia S. Wysockiego przypadł na Warszawę, gdzie w latach 1748-1751 był on doradcą prowincjała oraz spowiednikiem wizytów warszawskich. W przypadających wówczas okresach wielkopostnych w latach 1749 i 1750 głosił kazania związane z tym okresem w warszawskim kościele Pijarów. W 1750 roku został wyznaczony do wygłoszenia kazania na pogrzebie

Jana Tarły, wojewody sandomierskiego, posła na kilku sejmach i czterokrotnego marszałka Trybunału Koronnego, dobroczyńcy zakonu.

W latach 1752-1754 pełnił funkcję rektora w Warszawie, wydatnie przyczyniając się do odnowienia kościoła zakonnego oraz powiększenia i uposażenia biblioteki pijarskiej. Wspólnie z ks. Stanisławem Konarskim pracował nad reformą szkolnictwa. Zajmował też ważne urzędy w zakonnej prowincji polskiej.

Także w okresie warszawskim Wysocki nie zaniedbywał posługi kaznodziejskiej. Jak podaje *Historia domus Varsaviensis Scholarum Piarum*, Samuel nie tyle mówił co „dzwonił”, kiedy bowiem głosił tak dalece przykuwał uwagę wiernych, jakby uderzał w nich piorun. Widziano w nim z tego powodu nowego Demostenesa.

Z drukowanej spuścizny Samuela Wysockiego pozostało kilka tomów kazań, które później niejednokrotnie wznawiano. Do najważniejszych należą: *Święta roku całego na większą cześć, chwałę Pana Boga i świętych w Bogu chwalebnych kazaniem w krakowskiej na zamku katedrze i po różnych w Polsce ambonach zapowiedziane* (Warszawa 1753); *Chwała chwalebnego w świętych swoich Boga i świętych w Bogu uwielbionych, kazaniem na wszystkie w roku całym dni święte i niektóre akty publiczne po różnych katedrach chrześcijańskiej dla naśladowania pobożności ogłoszona* (Warszawa 1747); *Adwent z postem kazaniem o sędzie bożym, o męce Pańskiej, o pokucie, o umartwieniu pięciu ciała zmysłów i innych prawdach wiary chrześcijańskiej, ku większej chwale boskiej i pożytkowi dusz ludzkich po różnych katedrach z rejestrem kaznodziejskim na wszystkie roku niedziele zapowiedziany* (Warszawa 1749). Na specjalną uwagę zasługują jego kazania maryjne oraz mowy głoszone do członków Trybunału Skarbowego w Radomiu. Kaznodziejstwo Samuela Wysockiego cechuje dobra znajomość Pisma Świętego, ojców Kościoła i wybitnych teologów oraz dołączony do tego obfity materiał dowodowy.

### Orator Polonus

Samuel Wysocki zasłużył się także jako teoretyk wymowy, pisząc podręcznik *Orator Polonus aliquot instructionibus de comitiis, legationibus, militia, politica, deinde occasionibus ibidem dicendi, modis, materiis, exemplis et supplementis informatus... Juventuti Scholas Pias frequentanti in exemplar propositus per Samuel a S. Floriano* (Warszawa 1740). Jest to praktyczny podręcznik wymowy zawierający zarówno przykłady mów wzorcowych, jak i wskazówki mogące służyć do łatwiejszego układania przeróżnych wystąpień. Zdaniem Wysockiego mowa powinna się składać z propozycji, czyli tematu, racji – to jest rozumowania i dowodów zaczerpniętych z przesłanek rozumowych, doświadczenia z nauk pomocniczych, sentencji, to jest cytatów z dzieł autorów szczególnie cenionych (klasycznych i patrystycznych), erudycji – przykładów z historii i zjawisk przyrodniczych, symboli i myśli alegorycznych oraz fragmentów z dzieł pisarzy mniej znanych. Poprawne wystąpienie powinno być przede wszystkim kunsztem erudycji.

W swym potężnym, liczącym 884 strony dziele, Wysocki zamieścił również materiały historyczne do początków chrześcijaństwa i dalszego jego rozwoju, wiadomości o obrzędach, biskupach, zakonach i herezjach. Jest to także antologia różnego rodzaju mów sejmikowych, propozycji sejmików deputackich, mów sejmowych, wystąpień posłów z okresu objęcia tronu przez Augusta III, mów wojсковych, powinszowań, panegiryków wreszcie mów weselnych i pogrzebowych. Dzieło podkreśla także znaczenie wymowy dla życia towarzyskiego i społecznego. Wartość dzieła, jako podręcznika wymowy, podnosi zamieszczony na jego końcu obszerny traktat napisany po łacinie: *Supplementum oratori politico*, zawierający 11 paragrafów przynoszących elementarne, encyklopedyczne wiadomości, jakie powinien opanować mówca, by należycie przygotowywać się do wystąpienia.

*Orator Polonus* wpisuje się w długi szereg dzieł poświęconych wymowie, jakie powstawały w XVII i w pierwszej połowie XVIII wieku. Do najbardziej znanych należą: *Orator extemporaneus* (Kraków 1666) M. Radaua; *Praecepta artis rhetoricae et praxis oratoria* (Wilno 1645) Z. Lauksmina; *Institutionum Rhetoricarum* (Wilno 1634) K. Kojalowicza Wijuka; *Phoenix rhetorum* (Kraków 1672) oraz *Eloquentia reconditior* (Poznań 1689) J. Kwiatkiewicza; *Orator sacro-civilis* (Poznań 1715) A. Temberskiego; *Atomi minores in sidera eloquentiae accensi, primo prima principia Lucubrationis oratoriae* (Warszawa 1718) J. D. Kalińskiego. Oprócz podręczników wydawano wzorcowe zbiory różnych mów okolicznościowych tzw. *swady*. Z tej grupy można wymienić dla przykładu *Orator politycznym, weselnym i pogrzebowym służący aktom* (Kraków 1648) K. J. Wojsznarowicza oraz *Swada polska i łacińska albo Miscellanea oratorskie, sejmowe, weselne, kaznodziejskie itd.* (Kalisz 1684) J. Danejkowicza Ostrowskiego.

Omawiając podręcznik wymowy S. Wysockiego nie sposób nie wspomnieć innego jego podręcznikowego opracowania. Jest nim czterotomowy, praktyczny podręcznik homiletyki dla duszpasterzy: *Nauki, homilie i materie kazań na wszystkie w całym roku dni święte* (I-IV, Warszawa 1762-1770). W przedmowie do niego autor zaznacza, że przygotowując go wzorował się na świętych Karolu Boromeuszu i Robercie Bellarminie. Dyspozycje do kazań zostały tak ułożone, że stanowiły wartościowy materiał dla duchownych w pracy kaznodziejskiej.

Autorstwa S. Wysockiego jest także cenne opracowanie z zakresu epistolografii: *Tractatus de formandis epistolis* (Kraków 1743), używane w kancelariach urzędów kościelnych. W dziele tym, tytułem lepszej ilustracji treści, autor zamieścił szereg listów prymasa Teodora Potockiego, biskupów Jana Małachowskiego, Stanisława Szembeka, Felicjana Konstantego Szaniawskiego, Stanisława Hozjusza oraz pijarów polskich.

## Bystry obserwator życia społecznego

Samuel Wysocki był byстрыm obserwatorem polskiego życia politycznego, społecznego i religijno-moralnego swoich czasów. W swoich kazaniach prze-

strzegął przed wieloma niepokojącymi zjawiskami. Martwiła go sytuacja kraju, zagrożonego utratą suwerenności. Przerażała świadomość, iż mimo widocznego niebezpieczeństwa ze strony sąsiednich mocarstw rządzący nie troszczą się o bezpieczeństwo ojczyzny, „ale kufla, kart, kostek, tańców i zalotów bardzo dobrze każdy świadom”. Również wojsko przestaje być gwarantem narodowego bezpieczeństwa. „Cóż się dzieje w wojsku naszym, gdzie podziała się waleczność i odwaga mężów naszych” – pytał S. Wysocki w zbiorze kazań *Chwała chwalebneho*. Utrata ducha walki wśród żołnierzy i coraz częstsze mieszanie się wojska do spraw politycznych i gospodarczych nie wróży niczego dobrego. „Przeto u nas żołnierzy nie masz, bohaterów walecznych, tylko słabi politycy, szynkarze, przekupniowie, pieniacze, bo wszystka u nich zabawa około gospodarstwa i roli, handlów i kupiectwa. A największe u nich męstwo znać drogę do Gdańska ze zbożem” (*Kazania podczas J. O. Trybunału*).

Niekorzystną sytuację Polski pogłębia szerząca się korupcja. „Gdzie się ta wplata, idzie za nią wszystkiego zepsucie prawa, prawdy, sumienia, sławy państwa i jego honoru na zewnątrz”. Pijarskiego kaznodzieję niepokoiły właśnie i konflikty społeczne. „Nie można na niezgodzie budować szczęścia w narodzie”. Tymczasem zarzewia wzajemnych nieporozumień i animozji widoczne są na każdym kroku. Nie są od nich wolni zarówno rządzący i duchowieństwo, jak i ludność z niższych warstw społecznych. „Aż tylu w Polsce, którzy kłótnie, niezgody, nienawiści, między bliźniami rozsiewają” (*Nauki, homilie i materie kazań*).

S. Wysockiego niepokoił brak zainteresowania sprawami ojczyzny ze strony młodzieży. „Wiek młody na rozpuście, na marności trawia”. W osiemnastowiecznej Polsce, opisywanej przez zakonnika pijarskiego, wiele dziewcząt, przenosząc się z małych miejscowości do dużych miast, ulega pseudowolności i wpada w sidła prostytucji. Kaznodzieja przestrzegał także przed zabawami i widowiskami pozbawionymi wszelkich norm moralnych. „To jest trucizna dla dusz i serc niewinnych, wiodąc ich od widowisk, uciech, i igrzysk niebezpiecznych, do muzyk, tańców, komedii, bo się to wszystko w ich sercach i myślach wyobraża, co oczyma widzą” – zauważał w zbiorze *Nauki homilie i materie kazań*. Ten hedonistyczny styl życia budził słuszne oburzenie kaznodziei i spotykał się z apelem, aby „w Polsce więcej bywało troski i pokuty, niż używanych uciech i zabaw”.

Niekorzystną sytuację społeczną w Polsce pogłębia dodatkowo plaga pijaństwa. S. Wysocki widział w niej źródło wielu ludzkich nieszczęść. Nawet uroczystości religijne stają się okazją do pijackiego biesiadowania. Jest to tym bardziej niepokojące, że wada ta dotyka wszystkich grup społecznych. Nie są od niej wolni duchowni i rządzący: „Co za plaga pijaństwa w naszym narodzie, od chłopca poprzez osoby duchowne i wysokie urzędy piastujące” (*Chwała chwalebneho*).

Swoboda obyczajów w Polsce czasów saskich stanowi, według S. Wysockiego, źródło załamania się etosu pracy. Zdecydowanie gani on brak poczucia obowiązku i swego rodzaju „marzycielstwo” czyli kierowanie się w życiu społecznym więcej sercem niż rozumem. „Naród nasz bardziej do zabawy, do uczyty,

do tańca, nie często widać w nim obowiązek i pracę dobrą” (*Adwent z Postem*). Tymczasem „nie dla próżniaków zbudowane szczęście w narodzie”.

S. Wysocki wytykał swym słuchaczom bezkrytyczną modę na to wszystko, co narodziło się na Zachodzie, nad Sekwaną, Sprewą, czy Tamizą. Stało się zwyczajem to wszystko, co zachodnie, uważać za postępowe, cenne i mądre. Stąd brało się pytanie Wysockiego: „Dlaczegoż z obcymi modami lubimy poprzestawać, a swoje jakby na uboczu traktujemy”. Kaznodzieja pijarski ubolewał nad bezkrytycznym zapożyczaniem obcych wzorów. W sposób wyraźny objawia się to na dworach szlacheckich i magnackich. „O zgrozo nasza. Są u nas domostwa jakby obce, w nich nie ma kszty ojczyzny naszej, są francuskie i insze nowostki” (*Adwent z Postem*). Zarówno królowie jak i magnaci, a także bogatsza szlachta prześcigują się w znajomości światowych nowinek. Do dobrego tonu należy naśladownictwo obcych wzorów. W zapomnienie idą polski język, sztuka, tradycja i historia.

Z dużym niepokojem śledził także S. Wysocki przemiany ówczesnej religijności. Bolało go narastanie zjawiska niewiary u osób wysoko postawionych. „U nich pobożności nie masz, o Boga nie pytaj, gdyż wiary tam nie znajdziesz”. Przyjmują oni swoistą filozofię życia, w której nie obowiązują żadne nakazy i zakazy. Taka postawa budzi podziw i chęć naśladowania wśród tych, dla których „swawolny” sposób bycia przedstawia jedyną wartość w ich życiu. Częstszym zjawiskiem jest stopniowe odchodzenie ludzi wierzących od nauki Kościoła i uleganie złudnym wartościom, jakie niesie ze sobą świat, w którym żyją. Zdaniem pijarskiego kaznodziei, ewangeliczna prawda o skarbie, jakim jest wiara w Boga, odgrywa w narodzie coraz to mniejsze znaczenie. „Dlaczegoż w narodzie naszym tak mały respekt na Boga i Kościół Święty?” „Dobra ziemskie, fortuny, bogactwa, honory, te są jedyną twoją drogą, idziesz oślep do honorów, choćby też inszych pod nogę rzucić, ich zasługi, chwałę podeptać, i na tej drodze nie znajdziesz Boga, jedynie uciechy światowe są ci radością i szczęściem” (*Chwała chwalebne*).

Pijarski kaznodzieja z niepokojem zauważa, że coraz bardziej staje się widoczne lenistwo wierzących w wypełnianiu przez nich Bożych przykazań. „Idziesz katoliku do kościoła nie żebyś przykazanie o osłuchaniu mszy świętej wypełnił, nie żebyś w zbawiennej kaznodziejów nauce pożytkował jak się masz sprawować, żebyś żył dobrze, jak masz żyć, żebyś szczęśliwie umierał, nie żebyś serce przed Bogiem wylał, jego łaski, błogosławieństwa, pomocy w ty sięcznych życia doczesnego wezwał, ale żebyś się z kolegami, z konfidentami, z sąsiadami obaczył, powitał, rozmawiał, żebyś się modno, pięknie, z strojną asystencją, przed drugimi pokazał” (*Kazania podczas J.O. Trybunału*). Pijarski kaznodzieja zwracał uwagę na zachowanie właściwego umiaru w strojach podczas nabożeństw. Przestrzegał, aby kościoły nie stawały się miejscem pokazów mody. Bogu bowiem podoba się szlachetne postępowanie człowieka, a nie jego strój. „Ubierz się jak chcesz najpiękniej wedle ciała, zbierz z kra-

mów wszystkich najprzedniejsze materie, wdziej na się najbogatsze atlasy, ak-samity (...), gdybyś się ze wszystkich spodów kwiatami obsypał (...), jeżeli się nic z cnót Chrystusowych w życiu twoim nie świeci, nie jesteś modno przybrany do stołu Pańskiego, a przez to być godnym nie możesz wnieść między stółników Chrystusowych” (*Chwała chwalebne*).

Poważnym problemem stał się zanik poczucia *sacrum* podczas uroczystości religijnych. Dla zwiększenia ilości wiernych w kościołach kapłani wprowadzają do liturgii przeróżne nowości, a nawet udziwnienia. Miłość Boga i wierność Jego nauce często ustępuje miejsca nazbyt mocno rozbudowanej oprawie w czasie sprawowanych nabożeństw. „Widzę ostygłą w Polakach miłość do Boga, ostygłą pobożność. Jedyne w dziwności sakramentów chęci mają, na msze święte dla tajemniczości chodzą, aby cokolwiek inszego wciąż patrzeć”. Wysocki zauważał również daleko idące przemiany w świętowaniu różnych uroczystości. W wielu domach treści wiary ustępują miejsca pogańskim tradycjom i zwyczajom. Co gorsza, u niektórych pojawia się nawet uczucie skrępowania z powodu istniejących w domu przedmiotów religijnych. „Nie masz już krzyża na ścianie, nie masz obrazka świętego, zamiast tego pogańskie ozdoby wieszasz, aby się nikomu nie chwalić, że w Boga wierzysz”. Również rodzice, mimo że należą do Kościoła Chrystusowego, często wzbraniają się, aby ich dziecko nosiło imię osoby świętej.

Kaznodziejstwo S. Wysockiego spotkało się w XIX wieku ze zbyt surową oceną. Zdaniem J. S. Pelczara pijar ten uczył w *Oratorze polskim* złego smaku, jakiego sam się w kazaniach trzymał. A współczesny biograf, ks. Jan Wysocki, powtarza także za Pelczarem, że forma i treść kazań S. Wysockiego nie stoi na najwyższym poziomie, gdyż pochodzą one z okresu „makaronizmu saskiego”. W kazaniach tych widzi jedynie cenny dokument epoki. Tymczasem kazania Samuela, bliskiego współpracownika Stanisława Konarskiego, mają już wiele nowego światła, jakim kierowało się kaznodziejstwo 2 połowy XVIII wieku. Po krótkim wstępie S. Wysocki przechodził do jasnego i przejrzystego wykładu dogmatycznego, by w drugiej części w tzw. *konkluzji z refleksją*, wyprowadzić wniosek moralny z zaprezentowanej tematyki. Argumentacja kaznodziei pijarskiego była w dużej mierze biblijno-patrystyczna, bez przerostów formy nad treścią. Należy też podkreślić, iż twórczość kaznodziejska Wysockiego była ważnym głosem w rozstrzyganiu problemów religijnych, kulturalnych, społecznych i politycznych tych czasów, a wiele zjawisk piętnowanych w jego kazaniach jest wciąż obecnych we współczesnym życiu religijnym społeczeństwa polskiego.



Samuel Wysocki SchP

## *Kazanie na święto poświęcenia kościoła w katedrze krakowskiej roku 1744*

Pragnął widzieć Jezusa (Łk 19)

Oczy ludzi światowych z myślą i pamięcią w ziemskich marnościach, w strojach, urodach, rozkoszach, ucieszach, jak w ostatnim szczęścia swego celu utopione! Oczy Pańskie, na lata dalekie, na koniec i ostatnią świata granicę sięgające. Oczy się po wysokich godności, fortun, honorów górach wieszające! Oczy bogaczy w skarbach, lamusach, szkatułach zamknięte, zakopane, bogdajżeście się na oczy Zacheuszowe obrócili! O, jakbyście inszy cel szczęścia i dobra waszego obaczyły! To Zacheusza oczy, z wyroku przedwiecznej Mądrości, prawdziwie dobre, proste, szczęśliwe, błogosławione, które tego dojrzeć chciały, czego wszyscy od wieków pragnęli, tam patrzyły, dokąd sercem woła, i życiem wszyscy zmierzać powinni. Dajcie wiarę, którzy o tym wiecie, miał się na co Zacheusz oglądać, mógł widzieć świętne, wysokie w domu swoim splendory, jako książę: *et hic Princeps erat*, mógł liczyć bogate zbiory, Pańskie fortun dostatki, jako znakomity bogacz: *et ipse dives*, znał wielu, i miał przy sobie ludzi godnych, strojnych, urodziwych, mógł sobie z urodzenia swego i dalszych cel mierzyć nadziei, a przecie to wszystko okiem przeniosł, jedynie nad wszystko w ludziach, Boga i człowieka, w splendorach światowych słońca sprawiedliwości Jezusa, w bogactwach Pana najwyższego i łask wszystkich Dawcę, w urodach, w okazałościach stworzonych, niestworzonej piękności upatrował: *quaerebat videre Iesum*. To to oczy, bogdaj się we wszystkich takie świeciły i świeciły! Ależ ja się mniej temu dziwuję, że Zacheusz jedynie na przechodzącego w tłumie ludzi Jezusa oczy swoje obracał, bo go chciał poznać światłem przez Ducha Boskiego oświecony, chciał w domu swoim obaczyć i powitać, z niego szczęście swoje, błogosławieństwo dla domu, na ostatek zbawienie dla duszy wypatrzeć, ale że przy uroczystości poświęcenia tej świątyni Pańskiej, z tymiz oczyma, z tąż w oczach chciwością widzenia obecności Pańskiej, w oczach go nas wszystkich święty Łukasz stawia, chciałbym wiedzieć i wiedzieć przyczynę. Coż tu po oczach Zacheusza przy poświęceniu kościoła? gdy tu wszyscy Chrystusa znają? P. M. podobno święci w niebie widzą, że tych wieków w ludziach światło boskie oko naszych rozumów, Wiara Święta ciemnieje, że na cenzurę duchowieństwa ostrowidzów niemało, oczu aż nadto, a na ich godność, honor, poszanowanie, na potrzebę kościołów, ich ozdobę, ruiny, upadek, i poratowanie, nie masz względu, nie masz respektu w chrześcijaństwie, widzą podobno, że na dobra kościelne, na fundusze sług boskich z pobożności starożytnych Polaków, na splendor jakikolwiek w świątyniach zyzem krzywo patrzą czasów dzisiejszych politycy, a toż na stercie tego uroku, na poprawę tych oczu krzywych z lepszymi oczyma, z lepszym na Boga respektem, jak bogatego, tak niemniej hojnego stawia Łukasz ś. Zacheusza. Prawda to wszystko, ale prócz tego stawia nam Zacheusza pragnącego jedynie nad wszystkich widzieć Zbawiciela, aby dał z siebie wzór wszystkim, że chrześcijanie, prawowierni, przychodzący do świątyni boskich, bawiących się nabożeństwem w kościele osobliwsze na Boga mieć powinni oko: *quaerebat videre Iesum*. Nie odstępaj i ja od tego zamysłu w dalszej mowie. W *konkluzji* zechcę przypatrzeć chrześcijaństwu, czy też mają oczy na Boga w kościołach? *Na większą cześć i chwałę Pana Boga naszego.*

Mieć wszędzie i zawsze na Boga oko, jak jest powinny człowieka obowiązek, tak sprawiedliwa powinność bez ochyby. P. M. Nie masz czasu, ani miejsca w czasie, gdzieby, i kiedy boskiej nie było obecności. Trzy są najosobliwiej czasu przedziały: przeszły, terażniejszy, i przyszły, na który chcesz rzucić myślą człowiecze, i momentu nie znajdziesz, którymby Bóg nie władał. Pytaj się od lat pięciu tysięcy sześciuset dziewięćdziesiąt i trzech, kiedy świat być poczynał, czy był Bóg na świecie? Wszystkie stworzenia na niebie i ziemi odpowiedzą; być musiał koniecznie, bez któregośmy być nie mogli. Pytaj się na lat tysiąc tysięcy przed stworzeniem świata, pytaj na milion milionów, czy był Bóg w sobie, kiedy jeszcze niczego nie było? Pominąwszy wiarę, Pisma świadectwo, sam na to rozum odpowiada, być musiał zawsze, który nigdy nie miał początku, bo gdyby kiedy miał początek, musiałby być taki, od którego być począł, a gdyby był taki, już by jeden Bóg nie był, a gdyby jeden nie był, nie byłby żaden, ani ten sam doskonale wszechmocny, nieskończone we wszystkim doskonały. A jako był zawsze, taki jest, i być w sobie nigdy nie przestanie, bo jest z siebie wieczny, bez początku i końca, bo go nic zepsować nie może, ani nawet on siebie lub wszechmocny, bo jest nigdy nieodmienny, jak nie był od wieków młodszym, tak starszym na wieki nie będzie, nie był większym, mędrszym, bogatszym, mocniejszym, ani będzie kiedy, ale zawsze jeden, i jednaki: *Ja Pan*, mówi Bóg o sobie i nie odmienił się. Jako tedy był zawsze, jest, i będzie w istocie, tak na każdym miejscu jest, był, i będzie przez obecność, którą wszystko napędza, przez mądrość, którą wszystko rozporządza i poznanie, przez wszechmocność, którą wszystko w swoich istotach zachowuje, ze wszystkimi robi: „czyliż ja Nieba i ziemi nie napędzam?” mówi sam o sobie przez proroka (Jr 23). Jako zaś jest, był, i będzie zawsze i na każdym miejscu, tak się nic przed oczyma Jego uchronić nie może. Wszystko słyszy, i widzi w momencie, bo jest całym okiem, całym uchem, widzi, nie przez okulary, nie przez zwierciadło, nie przez doświadczenie, ale przez istność swoją nieskończoną, widzi o północy, w najskrytszych ciemnościach, choć bez światła, bo sam jest światłością dla siebie niestworzoną, a tak doskonale widzi, że wszystko razem z najmniejszymi okolicznościami tak przejętnie we wszystkim, jakby tylko jedną rzecz miał na oku, a tak ma jedne, jak wszystkie. Jeżeli tedy wszędzie i zawsze, jest, był, i będzie, wszystko widział, widzi, i nic się nigdy przed nim nie skryje, toć i nam zawsze i wszędzie oko mieć na niego potrzeba. Że jednak zawsze, wszędzie będący, i widzący wszystko, najosobliwiej jest w Kościele, tak, jako dusza lubo cała w całym ciele zostaje, przecieź najosobliwiej w sercu i głowie, że osobliwiej tu na nas ma respekt, jako się po zbudowanym kościele na świecie najpierwszym Salomonowi oświadczył: „tom sobie obrał i poświęcił miejsce, ażeby tu było Imię moje na wieki, a oczy moje, i serce moje po wszystkie dni czasów” (2 Krn 7, 16). Więc i my prócz każdego czasu i miejsca osobliwsze na Boga oko mamy mieć w kościołach. Tu nam swoje otwiera serce, i wnętrzości miłosierdzia swojego, tu wszystkie prawie tajemnice wiary i zbawienia naszego, wszystkie sakramenta, źródło łask wszelkich otworzył, tu się duszom naszym przez te źródła wylewa, i udziela, tu sobie kazał ofiarę oddawać, czynić, i poświęcać, tu nam władzę swoją w namiestnikach swoich pokazuje, tu nam się na oko wiary w poświęconych widzieć daje hostiach, tu też jak On od nas wyciąga respektu, tak my mamy oko na niego osobliwiej. Przodkuje nam i prostuje do tego oczy święty Prorok Daniel. Rzecz o nim w Piśmie Świętym taka. Dowie się, że szczerza bez przyczyny zawziętość i nienawiść ku niemu na zgubę Jego dołki kopie przed Królem, że już dekret wymogła, aby wszelkim, ktokolwiek Boga inszego prócz Króla, o co prosić będzie, lwom był skazany na pożarcie, czując się być w regestrze Bogu przychylnych prawdziwemu, cóż czyni? Poszedł czym

prędzej do domu, otworzył w sali swojej okna ku jerozolimskiemu kościołowi, i w trzech czasach na dzień poklekając, chwalił, wzywał, i wyznawał Pana Boga swojego *apertis fenestris contra Ierusalem adorabat confitebaturque coram Deo suo*. Coż tu mamy widzieć w tych otwartych Daniela oknach? Wiele widzieć możemy. *A najprzód* pokazuje sam w sobie, jakośmy bardziej o łaskę, o respekt boski dbać powinni, aniżeli o ludzki, choćby też lwami, nie muchami straszono, choćby też z góry honoru, z stopnia fortuny, dostojności, w dół upadkiem grożono. *Po wtóre* pokazuje w otwartych do kościoła oknach, jako się niepokiesnych, w niebezpiecznych przypadkach, najpierwej mamy do Boga uciekać. *Po trzecie* jako mamy okna otwierać ku kościołom, to jest opatrywać potrzeby kościołów, boć okna a oczy jedno w Piśmie znaczą, mieć mamy pamięć na fundusze Ojców i Pradziadów naszych, mieć respekt na miejsca święte: *apertis fenestris*. *Po czwarte* w oknach otwartych pokazuje, jako zbierając się na modlitwę, myślący wstąpić do kościoła, mamy na wiele rzeczy otwarte mieć oczy: *apertis fenestris!* najprzod mamy mieć oko na sam kościół, że to jest miejsce święte, że to jest dom boski, dwór Króla Niebieskiego, dom modlitwy i ofiar świętych, dom ucieczki w potrzebach naszych, źródło łask boskich, które czerpamy z słuchania mszy świętej, kazań, z używania sakramentów świętych, furta niebieska, przez którą Bóg do nas, i my do Boga wstępujemy, a przeto każdy sobie i z sobą tę ma wnosić uwagę: Kościół święty i wszystko w nim święte! święta ziemia, święte ołtarze, święte naczynia, aparaty do ofiar boskich sporządzone, toć i mnie tu potrzeba czysto świątobliwości życia przystępować, trzeba mieć święte serce, święte przedsięwzięcia, święte ciało, święty język, święte obyczaje, świętą w kościele konwersacją i na ten ci dowód, chwalebny zwyczaj starożytni mieli chrześciance, że niżeli do kościoła wchodzili, pierwiej w naczyniu na to sporządzonym, ręce umywali, pokazując przez ręce ciała, jaka dusza być miała. Kościół dom boski, dwór Króla Niebieskiego? a toć mi trzeba z ostrożnością, z poszanowaniem, z uczciwością wchodzić, każdego w tym Eklezjastyk przestrzega: „strzeż nogi twojej wchodząc do domu boskiego” (Syr 4), bo jeżeli się w domach sąsiedzkich, w domach cudzych, w swoim nawet przy gościach, coż dopiero na pokojach królewskich w wszelką stawiamy i zachowujemy skromnością, żebyśmy przeciwko polityce obyczajom dobrym nie zgrzeszyli, a coż mówić o domu boskim? Masz sobie wnosić, kościół, dom modlitwy i świętych ofiar? A toć tu potrzeba wołą od złych chuci uprzętnąć, serce od niespokojnych afektów, myśl od zbytich doczesnych interesów, żebyś się mógł spokojnie, pożytecznie z Bogiem rozmówić przez modlitwę, trzeba język na wodzę ująć, od mów próżnych, niepotrzebnych utrzymać, trzeba rozrywkom, interesom, gospodarskim kłopotom z świętym Bernardem przy drzwiach kościelnych zapowiedzieć: *Poczekajcie tu za drzwiami, aż się do was powrócę*, żebyś prędzej, skuteczniej u Pana otrzymał, o co prosisz, bo jeżeli o co Pana prosząc ziemskiego, i oczy i mowę, i całego siebie do niego obracasz, a jak to czynić masz, usilniej przed Panem Niebieskim? *Po wtóre* mamy mieć oczy na przytomnych kościele, a przeto czy stojąc, czy siedząc, czy klęcząc, wszelką trzeba w układności ciała zachować przystojność, nie wiercić się, nie kręcić, nie strzelać oczyma po stronach, nie łamać ramion, oczu przedziwnie nie przewracać, coby mogło patrzących do śmiechu pobudzić, trzeba zachować i milczenie, figura tego w salomonowym kościele, gdzie gdy go budowano, ani młota, ani siekiery, ani stuku najmniejszego nie słyszano, trzeba zachować milczenie, nie świstać wargami, jak sieczy wiatr, ni pokrzykować jak gąska, nie mrużyć, nie ziewać, i wzdychać z odgłosem, jakobyś sam zostawał, jakobyś się między głuchymi zdał siedzieć, jakobyś Bogu nie dowierzał, żeby cię miał wysłuchać, chyba głośno wołając, modlić się potrzeba, ile przy drugich w du-

chu cichości, bardziej gorącością serca niż usty natężyć modlitwę, długiego Bóg ucha i dobrego słyszy co myślisz, co w sercu knujesz, a jak nie ma wysłuchać, co ustami mówisz? trzeba na to mieć oczy: *apertis fenestris*, ale największe u nas najosobliwsze na Boga być ma oko w kościołach, bo nad niego nic większego, nic świętszego, zacniejszego nie najdziemy? to pomieniony Daniel w oknach swoich pokazał, gdy je w czasie natężonej do Boga modlitwy pootwierał, gdy przy otwartych oknach pokłon głęboki, cześć uwielbienie nagiętym do ziemi kolanem Bogu swemu oddawał: *apertis fenestris adorabat*, pokazał, jako się masz każdy w kościele świętym z Bogiem obchodzić i przed Bogiem. Stawiasz się w obecności Jego? masz oko ciała i rozumu otworzyć na zaćność, godność wspaniałość Majestatu Jego: *apertis fenestris*, masz pomyśleć, że to jest twój Stwórca, który cię z niczego wywiódł, i w nic może w tym momencie obrócić, jest Ojciec twój, któryć nie tylko doczesne dał życie, ale i wieczne z dziedzictwem królestwa niebieskiego przyobiecał, dobrodziej twój, od którego masz wszystko, Pan twój, któremuś służyć na chrzcie świętym przysiągł, Sędzia twój, który cię przy ostatnim zgonie surowo ze wszystkich słów, myśli, i uczynków sądzić nieuchybnie będzie, a przeto masz tu przychodzić z ochędostwem dobrych obyczajów, z czystością sumnienia, z skruchą serca, z strachem i bojaźnią, z natężoną miłością, przepaściwą pokorą, ze strażą zmysłów pilną i wszelką skromnością, bo jeżeli tego adorujesz, któryć co dobrze uczynił, albo czynić zamysła jakże się mostem słać nie masz przed Bogiem, od którego jak jesteś, co jesteś, tak bez niego na moment być i mieć nic nie możesz? Jeżeli czci, wielbi, błaga Pana Boga swego niewolnik, co żeś ty Zbawcy Twemu winien niewolniku czartowski, którego krwią swoją, życiem i duszą nie złotem wykupił? jeżeli dłużnik, przed swoim się korzy kredytorem, jakże się nie masz, gdyby można do centrum ziemi przed tym Panem uniać mizerny nędzarczy, któremuś tak wiele winien i samego siebie? Jeżeli w dom sędziego wchodząc obwiniony, na wszystkie się wysila sposoby, jakby go ubłagać, i już to suknią podłą żal wyrażającą już smutnymi, zapłakany oczyma, już łkaniem i wzdychaniem częstym pokazuje, słowem, o niczym nie myśli, tylko jak mu do nóg upaść, serce na się i oko nakłonić, z jakim że się ty ułożeniem z jak skruszonym sercem, z jaką bojaźnią przed Sędzią Bogiem masz stawiać, którymeś tyle razy wzgardził, serce Jego zranił? To tu na to oka nie mieć? Dopieroż chcesz się zbliżyć do Ołtarza Pańskiego, chcesz się złączyć z Bogiem przez świętą komunią, otwórzże oko: *apertis fenestris*. Uważ kto do kogo idzie, że przepaść złości i grzechu do źródła wszelkiego dobra, cień do słońca *etc.* uważ, co w usta brać będziesz, że pod przymiotami chleba to Jezusa ciało, które z krwi czystej, z Panny niepokalanie poczętej poczęte i wzięte w osobie i życiu Chrystusa poświęcone, żadnym proszkiem, dopieroż makułą<sup>91</sup> grzechu nigdy niedotknięte ani przez ten nawet, uważ, i zaraz się pomiarkuj, toć i mnie potrzeba usta, duszę, ciało oczyścić, przygotować do tak świętego depozytu, bo łączyć ciało z ciałem, duszę z Duszą Chrystusa a niegodnie, jest, te czynić duchownie Chrystusowi krzywdy, naśmiewiska, obelgi, wzgardy, które mu żydzi czynili za żywota, jest według świętego Chryzostoma tak być winnym ciała i krwi Jezusowej, jak zabić w samej rzeczy Chrystusa, i krew Jego wylać, jest wedle Pawła ś. na sąd sobie ciężki, zgubę, i potępienie zarabiać, na ostatek masz i na to mieć oko: *apertis fenestris*, żebyś nic w kościele nie czynił, tylko z jednym na Boga respektem, a za tym czy to dajesz jałmużny, czy wyderkafy<sup>92</sup>, czynsze, dziesięciny oddajesz,

<sup>91</sup> *makula* – (z łac.) zmaza, plama.

<sup>92</sup> *wyderkaf* – (z niem.) *Wiederkauf* – w dawnym prawie polskim: kupno dochodów z majątku, przy czym dawny właściciel zostawał jako dzierżawca na majątności i miał prawo ją odkupić (*Wiederkauf*).

czyli się modlisz, spowiadasz, komunikujesz *etc.* Zamknij oczy na ludzi, otwórz na samego Boga, który wszystkie myśli twoje, przedsięwzięcia, serca skrytości przenika, nic nie czyni po faryzejsku dla oka, chwały, upodobania ludzkiego, żebyś się sam ubożył ukanonizował, wychwalił, żebyś stąd miał poszanowanie, zaszczyt u obcych, domowych, znajomych i u nieznanym, żeby cię palcem wskazywali i mówili: *Pan to sprawiedliwy, Boga kochający, wielki jałmużnik, więc wysoce pobożny, świątobliwy*, ale żeby jedynie Bóg miał stąd honor, chwałę, uwielbienie. Tak czynił Dawid: *oculi mei semper ad Dominum*, oczy mówi moje zawsze do Pana, czyli był w drodze, czy w domu, zawsze: *semper*, w osobności, czy na publice, zawsze: *semper*, w obozie, czyli też w pokoju, zawsze: *semper*, czy się modlił, czy z kim innym mówił, zawsze: *semper*, ale osobiście w kościele, znać o tym daje w innym psalmie: „będę mówi adorował w świętym twoim Kościele, i wyznawał Imię twoje Panie” (Ps 137), inszy tekst te słowa: będę adorował, tak czyta: *będę wznosił na cię oczy*, to jest w moich modlitwach, ukłonach, chwale twojej Panie którąc złożę w kościele, będę miał na ciebie oko. Tak w kościołach mieć na Boga oko, jest też boskie skłonić na siebie, na swoje próśby, ratunek, potrzeby. Mówi Chryzostom święty do każdego: miej pamięć i uwagę na Boga, miej serce z oczyma, a Bóg skłoni oczy miłosierdzia swojego, skłoni serce z łaskami na ciebie.

## Konkluzja z refleksją

A z takimże na Boga okiem do kościołów chodzimy? Nasze do świątyni Pańskich uczęszczania, fatygi, bytność, nie sąż tylko *propter videre*? Żeby się natpatrzyć, jak kto wchodzi; jak kłęką? jak się modli, jak się ustroił, jakiej suknia mody? Nie sąż dla szczerzej zabawki, obaczenia się, poznania, powitania, pogadania? Rzuciwszy okiem na siebie, rzuciwszy na Boga, powinienby się każdy przed nim głębiej unżyć, niżej upokorzyć, niż robak pod nogą człowieka, bo Chrystus lubo najświętszy, najniewinniejszy, najmędrzy, najgodniejszy, takim się być wyznał: *vermis et non homo*, głębiej niżeli ostatni od ludzi wyrzutek, z którego się wszyscy naśmiewają, bo Chrystus takim się stał dla chwały naszej: *opprobrium hominum*, a nieśmieliż sobie w kościele świętym, w oczach Pana Boga, niż w domu pańskim, w domu przyjacielskim, w domu nawet własnym przy ludziach postępujesz? niemóglże by z nas komu Chryzostom święty w oczy wymówić: na pałac mając wchodzić królewski, i w stroju się, w oczach, i w mowie, i w postępowaniu, i we wszystkim układasz i stroisz, mając zaś wchodzić do kościoła, gdzie jest prawdziwie dwór królewski, taki jako w niebie, i śmiesz się? żartujesz?

Domie boski, kościele tutejszy! na górze świętej, jak ów Syjon starozakonny od Mieczysława, pierwszego księcia polskiego w roku 866 (!) założony, po tym od Bolesława Krzywoustego pierwszego króla rozprzestrzeniony, na ostatek po zgorzelisku w roku 1320 za staraniem Nankera biskupa krakowskiego i prześwietnej kapituły tym kształtem, jak cię teraz widzieć z murawany, od wielu królów, książąt i panów obojga narodów, od wielu biskupów tutejszych i prałatów ubogacony dostatecznie, domie boski! Katedro wielkich w Królestwie biskupów, z dawna prymacjalnym, potem w sześciu biskupach kardynalskim i książęcym jako i teraz w osobie J. O. Księcia Imci Jana Lipskiego uczczona tytułem, stolico wielkich z imion, wielkich z talentów i zaślug prałatów, głowo we trzech koronach herbowych, trzech województw, głowo we trzech województwach siedemnastu kolegiat, archidiaconatów sześciu, dekanatów pięciudziesiąt, kościołów farnych oprócz Krakowa i innych, które się w miastach znajdować mogą z klasztorami 953.

Głowo pięknie strojona, jest co w Tobie widzieć, boś na polskim Wawelu z zamkiem obok kosztownie i pięknie, mocno i kształtnie osadzona, wielu świętych Patronów Polskich i innych ciałami i relikwiami zbogacona, których tu dziś na ołtarzu Pańskim wystawionych, z powiną wenerujemy uczciwością, jest w Tobie widzieć z wielu rarytec, osobliwie drzewo Krzyża świętego, gwóźdź Pański królowi Władysławowi, pierwszemu fundatorowi w Polsce *Scholarum Piarum* od Ur-syna kardynała darowany; jest co widzieć z struktur wspaniałych, osobliwie Zygmunta III, króla polskiego pańską prawdziwie hojnością, wspaniale i pięknie ozdobiony, groby tak wielu królów, tak wielu biskupów, książąt, i prałatów, tak staroświeckim, jak późniejszym kształtem fundowanych. Jest co widzieć we dwudziestu i dwóch kaplicach. Wieluż liczyć możesz od lat 878 założenia twojego, wieluż liczyć możesz w Tobie przez ten czas bywających, którzyby zawsze i jedynie na Boga tylko proste mieli oko? Nie więczy się znajdzie, którzy się tylko ozdobom Twoim przypatrować schodzili? Co większa, czy nie więcej, którzy tylko dla ceremonii, ze zwyczaju? A dziś nie znajdziesz się taki między nami, którzyby osobliwszego nie miał na Boga respektu? Pójdźcie jeno tam bliżej niech wam się przypatrzę, niech wam w oczy zajrzę.

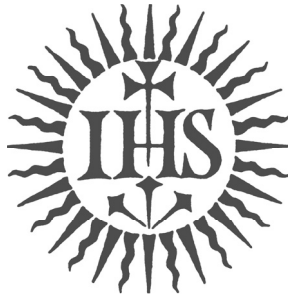
Ty, który wchodzisz do kościoła z karkiem jak szkapa wyniosłym, z sercem interesami zaprzatnionym, zapalonymi oczyma gniewem, lubieżnością, niewstydem, maszże oko na Boga? Ty, który wszedłszy jak do meczetu albo zboru, gdzie Boga na ołtarzu nie masz prawdziwego, jak do stajni, gdzie bydło stoi nierozumne, Bogu powinno niezłożywszy ukłonu, prosto idziesz do ławki, maszże oko na Boga? Ty, który się niżej kłaniasz królowi, niżej Panu jakiemu, niżej sędziemu, patronowi, podobno i słudze niż Bogu, Panu nad Pany w świątynicy swojej przytomnemu? który niżej częściej czołem bijesz przed obrazkiem znikomej urody, niżej i częściej, przed łóżkiem, przed nogami Amazji jakiej niż przed Najświętszym w kościele Sakramentem, maszże oko na Boga? Ty, który w ławce usiadłszy rozdymasz się w strojach, w prozopopejach<sup>93</sup>, jak miech wiatrem nadęty, który miasto pacierza gazety, figle, bajki czytasz, miasto z Bogiem rozmowy, komplementa stroisz, miasto pamięci na przytomność boską, po sklepieniu, po ścianach, po kątach, po przytomnych, jakoby grochem oczyma strzelasz, maszże oko na Boga? A podobnaż i myśleć o tym? Działożby się tak wiele gwałtów nieuczciwości w kościołach, tak wiele śmieszeków, żarcików, częstokroć nieprzystojnych, gdyby tu każdy żywe miał oko na przytomność Boską? Nadto, czylibyśmy tak oschli częstokroć bez skutków modlitew naszych z kościołów świętych odchodzili, gdybyśmy takie na Boga mieli oko? To ci jest czemu sobie ten u Boga prosi o zdrowie, a nie ma go, czemu tamten o fortune zamysłów powody, a nieszczęścia doznaje, czemu inшы o wspomozeniu, o opatrność w ubóstwie, a przecię nic nie ma. Ciężko za to Bóg karze w życiu, a co będzie po śmierci? Ah, jaki wstyd za to na sądzie oczy nasze piec będzie! Słuchajcie co o tym wcześniej powiada święty Justyn męczennik: „powstaną – mówi – na sądzie poganie przeciw chrześcijanom i tak mówić będą: Sędzio, Boże Ty nas za to potępiasz, żeśmy Cię nie znali, a jako masz tych zbawić, którzy Cię znając w kościołach nie czcili? Prawda, że ci chrześcijanie Twoi w oczach naszych nasze deptali bałwany. Ale cóż za respekt, co za uszanowanie miałeś od nich w kościele twoim, jeżeli my grzeszyli, żeśmy się fałszywym kłaniali bogom, a cóż ci zasłużyli, którzy Ciebie prawego Boga w kościele wzgardzili? My, poganie źleśmy czyni-

<sup>93</sup> *prozopopeja* – personifikacja. Figura myśli, rodzaj animacji polegający na przedstawieniu zjawisk natury i kosmosu, zwierząt, roślin, przedmiotów, a zwłaszcza pojęć abstrakcyjnych jako działających lub przemawiających postaci ludzkich.

li, żeśmy dawali cześć stworzeniu, kamieniom, czartom, którzy tego niegodni, ale czego ci godni, którzy Tobie czci nie oddawali, którejs godzien? Któż z nas większego sądu i kary godzien, czy my, cośmy niemych i słabych bogów czcili, czy ten chrześcijanin, który na wszechmocnego Boga nie miał respektu, na Boga, który wie wszystko, widzi i przenika?“. Jakiz dekret nastąpi? Ten, który Ezechiel prorok przepowiedział *nec parcet oculus meus, nec miserebor?* (Ez 8). Żeście na mnie we wszystkich drogach życia waszego, że nawet w kościołach, w świętych domach moich nie mieli respektu, a toż i ja w największym na was nieszczęściu mieć oka nie będę *non parcet oculus, nec miserebor!* Będziecie w ostatniej zgubie waszej do mnie z usilnością wołać: *Ah ratuj! ah przepuść Panie!* Ale na to nie wejrzą: *non parcet oculus!* Będziecie wołać, gdy wam wszyscy na oczy nieuszanowanie obecności mojej, niepamięć na oko moje wszędzie i wszystko widzące wyrzucać będą, gdy wam sromota za nieuczciwość kościołów moich, za zelżywość sakramentów świętych oczy będzie wyżerać, będziecie wołać na góry, żeby wasz wstyd pokryły, ale ani skinieniem oka na to zezwolę: *non parcet oculus meus!* Widzieć będę wieczną hańbę waszą, płacz i lamenta, a nie zlituję się: *non parcet oculus meus!* W oczach moich obskoczą was piekielni kaci, w oczach moich piekło wam się otworzy, w oczach moich nie ugaszone przez wieczność dla was wybuchną płomienie, w oczach moich bezdenne ognia pożerającego ochłonie was przepaść. Patrzyć na to będę, ale oka z miłosierdziem nie skłonię: *non parcet oculus meus!*

Ah, Panie! Sędzio nasz straszny, Boże nieograniczonego Majestatu! Gdziekolwiek się z całym sobą obrócę, gdziekolwiek myśl poślę, wszędzie mi w oczach zastępujesz, wszędzie słyszeć mi się zdajesz, odzywasz się na ziemi, na niebie, w ogniu, w wodach, na powietrzu: *Jam tu jest którym to stworzył, i dotąd wszechmocnością moją zachowuję, obecnością napełniam, rządę mądrością.* Odzywasz się w kościołach, w domu moim i we wszystkich miejscach moich: *Oto ja z wami jestem, aż do skończenia świata.* A czemuż ja tak głuchy, że się na głos twój nie oglądam? Czemu tak zapamiętały, że Cię wszędzie patrzącego na mnie widzieć nie chcę? Trzeba mnie do tego tak strasznymi budzić piorunami, żebym pilne, otwarte miał na Ciebie oko i jedyny celu woli, serca, myśli, i oka mojego? Ah, jużem się ocknął, jużem się obaczył, ofiarując za wszystkie nieuszanowania obecności Twojej na każdym miejscu osobliwie w kościołach od początku wiary, klęczenia, na twarz upadania, pokłony, adoracje, wielbienia majestatu Twojego od prawdziwych sług Twoich i stanowią odtąd wszędzie i zawsze chęć i serce mieć do Ciebie, myśl i pamięć o Tobie, wzgląd i oko na Ciebie nieustannie, tylko mi z dobroci twojej łaski i światła za życia i po śmierci szczęśliwego twarzy Twojej widzenia nie umykaj: *ut te revelata cernens facie, visu sim beatus Tuae gloriae.* Amen.

Cytat za: Samuel Wysocki, *Święta roku całego na większą cześć, chwałę Pana Boga i świętych w Bogu chwalebnych kazaniami w krakowskiej na zamku katedrze i po różnych w Polsce ambonach zapowiedziane*, t. 1, Warszawa 1753, s. 474-481.



Sebastian Fabian Lachowski SI  
(1731-1794)





## ... prawdę mówił...

Postacią wyróżniającą się w gronie polskich kaznodziejów oświeceniowych był Sebastian Fabian Lachowski. W Polsce okresu stanisławowskiego uznawano go za pierwszego mówcę. Miał opinię człowieka, który potrafił stawiać wielkie wymagania królowi i jego otoczeniu.

### Zakonnik jezuicki

Jakkolwiek rejestr kazań Lachowskiego jest znaczny, niewiele znamy szczegółów dotyczących jego życia. Urodził się on 15 grudnia 1731 roku w Rawie Ruskiej, na Rusi Czerwonej, w szlacheckiej rodzinie Antoniego i nieznaney z nazwiska rodowego Zuzanny. Ochrzczony został 23 stycznia 1732 roku.

15 sierpnia 1745 roku, mając zaledwie 14 lat, wstąpił do zakonu jezuitów. Nowicjat odbył w Krakowie, w domu prowincji polskiej, przy kościele św. Szczepana i Macieja. Po tym dwuletnim okresie próby podjął studia filozoficzne. Studiował retorykę w seminarium w Krasnymstawie w latach 1747/1748 oraz filozofię w Jarosławiu w latach 1748/1749 i 1750/1751. Po ukończeniu tych szkół podjął pracę nauczycielską w kolegiach zakonnych we Lwowie w latach 1751-1753 oraz 1754-1755 i w Lublinie w latach 1753-1754. Lachowski uczył w klasach od infimy (były to najniższe klasy w dawnych szkołach) do poetyki. Do jego obowiązków należało też nauczanie gramatyki. W Lublinie uczył syntaksy (składni).

Przez następne cztery lata (1755-1758) studiował teologię w Lublinie. Ukończył ją we Lwowie w roku 1759. Tam też otrzymał święcenia kapłańskie. W roku szkolnym 1759/1760 uczył retoryki w Żytomierzu, a potem został oddelegowany do Jarosławia, gdzie odbywał trzecią probację. Już wówczas najwyraźniej zasłynął z wymowy, skoro na jesieni 1761 roku został skierowany do pełnienia obowiązków kaznodziejskich w Warszawie. Po przybyciu do stolicy objął stanowisko kaznodziei na Marywilu.

### Kaznodzieja dworski

Pełna gorliwości praca Lachowskiego została zauważona i doceniona także przez środowiska dworskie, w efekcie czego w 1764 roku został on powołany na stanowisko nadwornego kaznodziei króla Stanisława Augusta Poniatowskiego (*concionator regius*). W dobie stanisławowskiej stanowisko to było starannie obsadzone. Oprócz Lachowskiego pełnili tę funkcję Ignacy Witoszyński (1746-1809) oraz pijar Franciszek Siarczyński (1758-1829). Lachowski zamieszkał w warszawskim domu jezuitów, nazwanym *Terraquium Domicilium Varsoviense*. Obowiązki kaznodziei królewskiego spełniał aż do kasaty zakonu, czyli do 1773 roku.

Istniejąca już od średniowiecza instytucja kaznodziei królewskiego, wzmocniona nakazami synodów, przetrwała do końca istnienia Rzeczypospolitej. *Missio aulica* pełnili często przedstawiciele zakonów. W średniowieczu byli to mendykanci, a w czasach nowożytnych najczęściej jezuita. Król Stanisław August Poniatowski doceniał wysiłki kaznodziejów. Za szczególnie cenne kazania nagradzał ich, bądź to królewskim pierścieniem, bądź medalem *Merentibus*, a nawet najwyższym odznaczeniem państwowym – Orderem Świętego Stanisława. Król cenił także pracę i zaangażowanie Lachowskiego, czego wyrazem może być przyznany mu przez niego medal *Bene merentibus*, wybitny w srebrze. Na jego awersie widniało popiersie króla, a w otoku napis: *Augustus III D. G. Rex Poloniarum* (August III z łaski Bożej król Polaków). Pośrodku rewersu znajdował się stół z łańcuchem Orderu Orła Białego, a w otoku dewiza medalu: *De Rege et Republica Bene Merentibus* (Dobrze zasłużonym dla króla i Rzeczypospolitej). Poniżej głównego motywu widniała data nadania.

Król Stanisław August Poniatowski żywił szczególną sympatię do członków Towarzystwa Jezusowego. Trzy spośród siedmiu specjalnie wybitnych medali otrzymali jezuita: Adam Naruszewicz, Marcin Poczubut i Karol Wyrwicz. Z 21 medali *Bene merentibus*, aż 8 król przyznał jezuitom. Oprócz Lachowskiego otrzymali je: Franciszek Bohomolec, Ignacy Nagurczewski, Jan Albenbrandi, Andrzej Strzecki, Aleksander Rostan, Józef Rogaliński i Piotr Świtkowski.

## Uczestnik obiadów czwartkowych

Sebastian Lachowski, jako kaznodzieja Stanisława Augusta Poniatowskiego, należał do grona stałych uczestników obiadów czwartkowych, których początki sięgają 1770 roku. Król starał się zintensyfikować ruch umysłowy w kraju i w tym celu skupiał wokół siebie najwybitniejszych pisarzy, artystów i uczonych. Tę elitę intelektualną zapraszał na obiady czwartkowe, podczas których dyskutowano o sztuce i literaturze, poruszano kwestie wewnętrznej struktury społecznej, poddaństwa i pańszczyzny. Dzięki temu mecenasowi monarcha przyczynił się w znacznej mierze do ugruntowania idei oświeceniowych w Polsce. Do końca panowania Stanisława Augusta otaczali go mniej czy więcej wybitni pisarze z wiernym Naruszewiczem i zdolnym panegirystą Stanisławem Trembeckim. Spotkania te przyczyniły się do wykształcenia gustu literackiego, który znalazł swoje odbicie na kartach *Zabaw Przyjemnych i Pożytecznych*. Król doceniał krotoczwilę i wesoły dowcip, uprawiany przez literatów.

Sala jadalna zamku królewskiego, w której odbywały się spotkania, ozdobiona była portretami literatów. Król polecił również swemu nadwornemu artyście L. F. Marteau wykonanie portretów uczestników obiadów czwartkowych. Poczet osób zapraszanych przez Stanisława Augusta Poniatowskiego na słynne obiady, spisany według ich wizerunków zawieszonych w przedpokoju sali posiedzeń Komisji Rządowej Wyznań i Oświecenia, przedstawiał się następująco:

1. Ignacy Krasicki, biskup warmiński.
2. Adam Naruszewicz, jezuita, koadiutor biskupa smoleńskiego.
3. Stanisław Konarski, pijar.
4. Wojciech Strzelecki, koadiutor.
5. Sebastian Lachowski, jezuita, kaznodzieja nadworny królewski.
6. Franciszek Bohomolec, jezuita.
7. Karol Wyrwicz, jezuita, opat hebdowski.
8. Ignacy Nagurczewski, jezuita, nauczyciel krasomówstwa i historii polskiej w Korpusie Kadetów, których był kapelanem.
9. Portalupi, teatyn, dawny nauczyciel retoryki króla Stanisława i księcia Stanisława Poniatowskiego, synowca królewskiego.
10. Piotr Jacek Śliwicki, wizytator zgromadzenia księży misjonarzy warszawskich, spowiednik królewski.
11. Andrzej Gawroński, jezuita, koadiutor biskupa krakowskiego.
12. Krzysztof Hilary Szembek, misjonarz, koadiutor biskupa płockiego.
13. Grzegorz Piramowicz, sekretarz Komisji Edukacyjnej do ekspedycji zagranicznej, członek Departamentu do Ksiąg Elementarnych.
14. Wojciech Jakubowski, generał, który dowodzi w polu w czasie nieobecności generała głównodowodzącego lub generała porucznika.
15. Walerian Piwnicki, miecznik ziem pruskich.
16. Celestyn Czaplic, łowczy wielki koronny.
17. Stanisław Trembecki, szambelan JKMci.
18. Jacek Ogrodzki, sekretarz wielki koronny i szef kancelarii królewskiej.
19. Tadeusz Ogiński, wojewoda trocki.
20. Joachim Chreptowicz, podkanclerzy Wielkiego Księstwa Litewskiego.

W pomieszczeniu tym nie znalazły się natomiast portrety czterech następujących osób:

1. Michał Mniszech, później marszałek wielki koronny.
2. Ignacy Potocki, wówczas pisarz wielki litewski.
3. Andrzej Mokronowski, wojewoda mazowiecki.
4. Książę Stanisław Poniatowski, generał lieutenant i szef pułków królewskich.

Jak łatwo zauważyć, Lachowski znalazł się na czołowym miejscu wśród osób, które stanowiły grono stałych gości obiadów czwartkowych, obok cenionego przez króla Naruszewicza i Konarskiego. Częste i bliskie kontakty z królem pozwalały mu śledzić rozwój kulturalny kraju. Obiady przystosowały najlepsze wzory francuskiego życia towarzyskiego do specyficznych warunków polskich. Władca traktował swoich gości po przyjacielsku. Z czasem obiady stały się rodzajem instytucji, którą porównywano do zebrań w stylu akademickim. Król, protektor i mecenas, łączył jednocześnie cechy prawdziwego znawcy i miłośnika literatury, który potrafił wypowiadać się na jej temat z kompetencją właściwą zawodowemu krytykowi. Poeci zgromadzeni podczas obiadów czcili mecenat królewski nad literaturą i sztuką w panegirycznych utworach ofiarowanych królowi.

Podczas obiadów czwartkowych król interesował się również badaniami historycznymi. Odkrył wówczas talent Naruszewicza. Zwracał się do niego z rozmaitymi poleceniami, głównie w sprawie kwerend historycznych, zasięgał opinii na temat literatury i jej roli w życiu człowieka. Sebastian Lachowski współpracował z Naruszewiczem, podziwiając jego warsztat pisarza i historyka.

### Wybitny kaznodzieja

Sebastian Lachowski pozostawił po sobie znaczną spuściznę kaznodziejską. Składają na nią przede wszystkim dwa zbiory kazań wydane drukiem z polecenia królewskiego i jemu dedykowane: *Kazania niedzielne* (I-II, Warszawa 1770) i *Kazania o Męce Pańskiej i inne przygodne* (I-VII Poznań 1772) oraz kilka kazań wygłoszonych wobec dworu, które ukazały się w okolicznościowych drukach ulotnych, m.in. *Kazanie w dzień św. Stanisława przy postanowieniu nowego orderu... r. 1765 przed Królem J. Mością miane* oraz *Kazanie przeciwko szkaradnej zbrodni królobójstwa, wygłoszone podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa, kiedy król Jmc Pan N. M. pierwszy raz po swoim przypadku stawił się w kościele, na podziękowanie P. Bogu za cudowne swoje od śmierci zachowanie w pośród zabójców na niego zasadzonych na dniu 3 listopada w roku 1771* (Warszawa 1772).

To ostatnie kazanie Lachowski wygłosił w dramatycznych okolicznościach, wkrótce po nieudanym zamachu na króla. Konfederacja barska, widząc w Stanisławie Augustie Poniatowskim przyjaciela Moskwy i nieprzyjaciela kraju, postanowiła porwać króla i dostarczyć go do opanowanej przez siebie fortecy częstochowskiej. Wykonaniem tego planu kierował litewski konfederat Stanisław Strawiński. 3 listopada 1771 roku, między godziną dziewiątą i dziesiątą, w chłodny, mokry i mglisty jesienny wieczór oddział konfederatów, który potajemnie przedostał się do Warszawy, napadł na ul. Miodowej na króla wracającego karetą z odwiedzin u chorego Michała Czartoryskiego. Monarsze kazano wysiąść, a gdy ten korzystając z zamieszania, chciał dostać się z powrotem do pałacu kanclerza, jeden z napastników złapał go, inny lekko ciął pałaszem w głowę, trzeci osmalił mu twarz strzelając z pistoletu. Jeden z napastników wsadził króla na konia i kawalkada jeźdźców odjechała poza obwałowania miasta. Tam z obawy przed rosyjskimi patrolami, rozproszyli się pozostawiając przy królu jednego ze swych dowódców, Jana Kuźmę. Kiedy Stanisław August Poniatowski został z nim sam skłonił go do skruchy. Kuźma odprowadził króla do młyna pod Marymontem. Tam przybył płk Karol Coccei z oddziałem gwardii i przywiódł monarchę na zamek. Powracający król był entuzjastycznie witany. Tłumy z pochodniami wyległy na ulice, wznosząc okrzyki radości.

Ocalenie, które król uważał za cud, utwierdziło go w przekonaniu, że Opatrzność zachowała go, aby dalej wypełniał swą misję. Autor zamieszczonego w „Monitorze” opisu porwania pisał o czterech cudach, dzięki którym król został uratowany: iż mimo gęstych strzałów u początku zamachu nie odniósł ran, „to był

pierwszy cud, co Bóg oczywiście czynił”; iż kiedy jeden ze złoczyńców strzelił w kierunku głowy, „ale go i tam Opatrzność najwyższa zasłoniła”, kula przeleciała obok twarzy „i to był drugi cud, co Bóg oczywiście czynił”; iż „cięto króla w głowę szablą, a rana okazała się niezbyt głęboka” i to był trzeci cud, że to „mocne cięcie nie było śmiertelnie zadane”; iż koń dwa razy pod królem przewrócił się i nogę złamał „i to był czwarty cud, że i spadnięcie z konia nie było szkodliwe” („Monitor” nr 95 z 27 XI 1771). Zaskakująca jest ta relacja o liczbie cudów boskich dokonanych jednej nocy, opisanych w „oświeceniowym”, raczej laickim „Monitorze”. Była w tym swoista propaganda obozu królewskiego. Oto bowiem naprzeciw konfederatów walczących ze szkaplerzami na piersiach i krzyżami w dłoniach – stanąć musiał monarcha, którego Bóg ochronił przed zamachem królobójczym. Taka wersja wydarzeń miała zasiać wątpliwość, czy Bóg stoi tylko po stronie konfederatów i czy ich racje są jedynie słuszne.

Zamach na króla Stanisława potępili w listach pasterskich biskupi, a w okolicznościowych utworach Stanisław Konarski, Adam Naruszewicz i kilku innych ludzi pióra. Echa tego wydarzenia są żywo obecne w kazaniu Lachowskiego *przeciwno szkaradnej zbrodni królobójstwa*, wygłoszonego podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa, kiedy to król pierwszy raz po zamachu stanął się w kościele, aby podziękować Panu Bogu za swoje ocalenie. W kazaniu tym Lachowski zastanawia się „nad niezbożnością tego występku z jednej strony, a z drugiej nad osobliwszą pomocą Pana Boga” dla monarchy. Kazanie składa się z 3 części: ukazuje „szkaradność tego występku”, jakim jest królobójstwo, cudowną pomoc Boga okazaną monarsze, wreszcie wzywa słuchaczy do dziękczynienia za uratowanie króla. Kaznodzieja jezuicki ubolewał, iż 3 listopada znalazł się ktoś taki, kto targnął się na majestat króla, depcząc prawa boskie i ludzkie, i dążąc do zguby całego kraju. „Jeżeli nie godzi się gwałtu czynić i zabijać prywatnego, cóż dopiero panującego!”. Lachowski podkreślał, iż król jest pomazańcem Pańskim i należy mu szczególny szacunek, którego doskonałym przykładem może być postawa biblijnego Dawida wobec króla Saula.

Spuścizna kaznodziejstwa Lachowskiego wydana drukiem liczy około 1400 stron. Pozwala ona w dużym stopniu poznać główne cechy przepowiadania kaznodziei królewskiego. Nie ulega wątpliwości, że należał on do ludzi, którzy wybili się dzięki własnym talentom, wykształceniu i walorom umysłowym. W swoich kazaniach S. Lachowski potrafił stawiać wysokie wymagania swoim słuchaczom, nie uciekał się do pochlebstw, ani nie dążył do zdobycia stanowisk. Na dworze królewskim nie odgrywał żadnej roli politycznej.

### Poważany przez pisarzy oświeceniowych

Jednakże w opinii współczesnych jego kaznodziejstwo spotkało się w wysoką oceną. Szanował go nie tylko król, ale również pisarze epoki stanisławowskiej. Kaznodzieja królewski uznawany był przez nich za kontynuatora wielkich polskich

tradycji kaznodziejskich. Przyznawano mu nie tylko pierwsze miejsce w gronie polskich kaznodziejów oświeceniowych, ale zestawiano go z dzierżącym palmę pierwszeństwa ks. Piotrem Skargą. Świadczą o tym utwory z tego okresu.

W *Panu Podstolim* Ignacy Krasicki kreśli obraz szanowanego ziemianina, prawego człowieka i dobrego obywatela. Opowiadając o swej bibliotece trokliwie wzbogacanej o wartościowe woluminy zauważa, iż „Naruszewicz znalazł miejsce gotowe między Sarbiewskim a Kochanowskim, Lachowskiego położyłem przy Skardze”. Słynny biskup-poeta wyraża w ten sposób uznanie dla wielkości kaznodziejskiej Lachowskiego.

Inny z autorów, Tomasz Kajetan Węgierski, w utworze *List do człeka łączącego smak z umiejętnością*, wymieniając wybitnych mówców umieszcza obok Piotra Skargi także Lachowskiego. W liście tym autor podkreśla, że ludzie pyszni nie cenią nauk innych lub za wzór mają tylko klasyków, reszta twórców nic dla nich nie znaczy. Przy tym wszystkim są usatysfakcjonowani opinią ludu, a jak pisze Węgierski: „lud głupi, któremu to dawno powiedziano, że klaszcze wieczór komu gwizdał rano”. Tymczasem człowiek rozsądny to ten, który potrafi docenić nauki innych. Naśmiewając się z niedzielnego kaznodziei, Węgierski wzmiankuje Lachowskiego i stawia go za wzór do naśladowania:

„Godnością jubilata srodze najeżony,  
Niedzielny kaznodzieja, wrzeszczy jak szalony,  
Do mnie chodźcie! Każdy mi przyzna bez zatargi  
żem lepszy jak **Lachowski**, mocniejszy od Skargi  
Wszak zawsze jedno każdej powtarzam niedziele,  
wiecie, że treść najprostszą na trzy części dziele.

Do mnie! W kim jest zbawienie, twej duszy ochota,  
Dwadzieściam subtelnego lat wykladał Skota,  
Na pamięć się uczył Tomasza Akwina,  
Jeślim go nie rozumiał, to nie moja wina”  
(*List do człeka łączącego smak z umiejętnością*).

„Monitor” z roku 1767, w którym anonimowy autor porównuje twórców starożytnych do współczesnych, stwierdza, że istnieją duże podobieństwa między tymi twórcami. „Krasomówcom religia otworzyła obszerniejsze i poważniejsze pole. Ale ta rzecz z sztuką żadnego nie ma związku. Cycero w komży i w stule pewnie by z takąż na złe obyczaje jak na Antonijusza następował żwawością. Lachowski w todze nie mniej by gruntownie Pompejusza jak teraz cnoty chrześcijańskie chwalił”. Także i ta wzmianka o Lachowskim świadczy, iż był on ceniony jako mówca.

Również dwutygodnik „Polak Patriota”, wydawany w roku 1785 przez Towarzystwo Uczonych, podkreślał w jednym ze swych numerów umiejętności oratorskie S. Lachowskiego. Nieznany z nazwiska autor artykułu zastanawiając się nad stanem polskiej nauki pisze m.in. na temat kościelnej wymowy: „Wypędzona w większej części dzisiejszej Europy narodów z rad trybunałów wymowa, w ambonach

państwo swoje założyła. Bossuet, Bourdaloue, Massillon, de la Rue mocnej i porywającej wymowy przykłady i wzory w kazaniach swoich stawiają. U nas, prawdę mówiąc, nie tylko nie masz prawdziwej wymowy w mowach kaznodziejskich, ale często i zdrowego rozsądku, i dobrej moralności. Dopiero Lachowski, Karpowicz, Kaliński, Witoszyński i niewielu jeszcze innych, gdy już od półtora blisko wieku Skargów i Wujków nie stało, ambony polskie wstawiać zaczęli”. Wymienienie Lachowskiego na pierwszym miejscu w gronie najwybitniejszych mówców polskiego oświecenia świadczy o uznaniu dla jego dokonań kaznodziejskich.

Należy podkreślić, że Lachowski przyrównywany był nie tylko do wybitnych polskich mówców, ale również do sławnych kaznodziejów francuskich, na których zresztą się wzorował w swoich wystąpieniach. Tak więc T. Kajetan Węgierski, transponując list poetycki Woltera, zastąpił nazwiska francuskich pisarzy Racine’a i Corneille’a nazwiskami Naruszewicza i Trembeckiego, a w miejsce słynnych mówców francuskich epoki klasycyzmu J. B. Massillona i L. Bourdaloue wstawił nazwiska Lachowskiego i Skargi.

Dzieła, które żyły w świadomości powszechnej w okresie oświecenia, również poddawano krytyce. Chociaż nie podważano ich wartości i mądrości w nich zawartej, to jednak kwestionowano je niekiedy uznając za nudne, lansując natomiast to co łatwe w odbiorze, modne i dające rozrywkę szerszej grupie czytelników. Przykładem tego mogą być Franciszka Zabłockiego *Rady młodej Dorocie dane*:

„Przybiegłem z nagłą do twojej komory,  
Ciekawe, jakie czytujesz autory  
Porwe jednego: rym Naruszewicz;  
Chwyć za drugi: dwa tomy Wyrwicza  
Krajopisarstwa; poznałem trzeciego  
Z dała: kazania pono **Lachowskiego**”.

Wiersz ten daje przegląd autorów powszechnie cenionych i czytanych w XVIII wieku. Do kanonu lektur należały także kazania Lachowskiego.

### Proboszcz wilanowski

Pracę kaznodziei królewskiego Sebastian Lachowski zakończył wraz z kasatą swojego zakonu, ogłoszoną przez papieża Klemensa XIV 21 lipca 1773 roku. To dramatyczne wydarzenie gwałtownie zmieniło jego sytuację. Z mów wygłoszonych w sejmie wynika, że król i ministerium nie pragnęli ruiny jezuitów, ani też jej nie pochwalali. Po ogłoszeniu kasaty Stanisław August Poniatowski postanowił, aby ex-jezuici podjęli pracę na rzecz edukacji narodowej. Na ten cel przeznaczono majątki Towarzystwa Jezusowego. Uczni ex-jezuici cieszyli się nadal dużym uznaniem króla i otrzymywali od niego różne uposażenia. Także Sebastian Lachowski po kasacie zakonu otrzymał probostwo w Wilanowie. Został również kanonikiem liwskim oraz inflanckim.



Lachowski stawiał w swych kazaniach wysokie wymagania królowi i jego otoczeniu. „Wobec dworu jego przekaz odznaczał się śmiałością” (*Encyklopedia* Orgelbranda). Być może dlatego król, pomimo że cenił swego kaznodzieję, nie wyniósł go do aż tak wielkich godności, jak innych blisko z nim związanych jezuitów. Probostwo w Wilanowie, czy tytuł kanonika nie były znaczącym wyróżnieniem dla kaznodziei królewskiego. Sytuację tę oddawał dobrze popularny wiersz, szeroko wówczas znany:

„Lachowski prawdę mówił, jest tylko plebanem,  
Naruszewicz pochlebiał – biskupem i panem”.

Sebastian Lachowski osiadł na probostwie w Wilanowie poświęcając się pracy duszpasterskiej. W liście Stanisława Augusta Poniatowskiego do Adama Naruszewicza z 23 maja 1780 roku pojawia się wzmianka, że Lachowski ma pewne dolegliwości zdrowotne. Król pragnął, aby wygłosił on kazanie na pogrzebie Jacka Ogrodzkiego, sekretarza wielkiego koronnego († 15 V 1780). Przy tej okazji monarcha zauważa: „Ja z dawna JM Księdzu Lachowskiemu mówiłem i dziś powtarzam, że niech pamięci nie sili, a niech z karty czyta. Nie odżałowałbym tego, żeby niezdrowie miało przeszkodzić JM Księdzu Lachowskiemu nawet czytania. Otóż Bóg mu doda sił do tej ostatniej przysługi tak godnemu nieboszczykowi”. Lachowski spełnił oczekiwanie króla i wygłosił kazanie na tym pogrzebie, o czym informowała „Gazeta Warszawska”, z dnia 27 maja 1780 roku. Wspomniane w liście problemy zdrowotne kaznodziei królewskiego narastały. 24 listopada 1794 roku, w wieku 63 lat, Sebastian Lachowski zmarł w Wilanowie. Pochowano go w tamtejszym kościele parafialnym. Odszedł w dniach, kiedy z map Europy znikala Rzeczpospolita.

*Kazanie podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa, kiedy król Jmc Pan N. M. pierwszy raz po swoim przypadku stawił się w kościele na podziękowanie P. Bogu za cudowne swoje od śmierci zachowanie w pośród zabójców na niego zasadzonych na dniu 3 listopada w roku 1771 miane przez ks. Sebastiana Lachowskiego SJ kaznodzieję JMCI. Warszawa 1772*

## Kazanie przeciwko szkaradnej zbrodni królobójstwa

„Który mię wywodzisz od nieprzyjaciół moich i od tych, którzy mi się przeciwiają wywyższasz mię. Przeto będę Cię wyznawał między narody Panie, a Imieniowi twemu będę śpiewał. Który wielmożne czynisz zbawienia króla twojego i który czynisz miłosierdzie pomazańcowi swemu”.

Najjaśniejszy Panie,

Co niegdyś Dawid król ułożył na podziękowanie Panu Bogu w peniach swoich, że go z rąk nieprzyjacielskich wyrwał, toż samo przychodzi nam dziś wraz z osobą W. K. Mci w tej tu świątynicy Pańskiej ponowić. Ale ah z jak okropnej okazji zdarza nam się to wypełniać! Na samo wspomnienie tej niedawno popełnionej zbrodni, zawraca się rozum do pomyślenia o tym, drętwieje język do wymówienia i chyba świętokradzkie pióro śmiało o tym i nie drżący pisać może.

Wszakże już wiecie moi Panowie co się na dniu 3 listopada stało. Ja nie mam tyle serca do nowego tej akcji opisywania. A do tego gdy nam N. Król i Pan nasz Miłościwy wyrwany z rąk zabójców dziś żywy i zdrowy się stawia, nie przyzwoi przez okropne wspomnienie odnawiać w nim świeżo zagojonych ran i rozrzewniać serca naszego. Z tym wszystkim przynajmniej tyle uczynię: pominąwszy początek, sposoby i koniec tej straszliwej historii jako wszystkim wiadomej, zastanowić się muszę nad niezbożnością tego występku z jednej strony, a z drugiej nad osobliwą pomocą Pana Boga. A to dlatego: abyśmy się pierwszego kajali jako największego grzechu, za drugie wielbili Boga jako za największe dobrodziejstwo. Wszak mnie do tego i pożądana przytomność J. K. Mci i słowa Pisma S. i ustanowione tym końcem dzisiejsze nabożeństwo wiedzie.

Jakoż nic słuszniejszego. Uważając szkaradność tego grzechu, prawdziwie jest co opłakiwać przed Bogiem: to pierwszy cel naszego nabożeństwa. Uważając osobliwość pomocy i Opatrzności Boskiej, prawdziwie jest za co dziękować: to drugi cel tegoż nabożeństwa. Oto miara złości ludzkiej będzie dziś wymiarem dobroci Pana Boga. *Qui educis me ab inimicis meis, magnificans salutes regis sui* (2 Krl 22).

Rodzice swoim dzieciom, nauczyciele swoim uczniom, panowie swoim sługom, otwierajcie dziś z przyczyny nieszczęśliwego przypadku w królestwie naszym te dwie wielkie prawdy: straszny jest grzech przed Bogiem królobójstwo, o tym pierwsza cześć kazania. Cudowny jest Bóg w pomocy i ratunku królów, o tym druga. A za tym jakie powinno być od nas dziękczynienie, o tym koniec tego kazania.

Boże! którego ja sobie dziś wystawuję Sędzią, Ojcem i Lekarzem, dajże mi zgodnie do tych Imion, abym opisał szkaradność tego występku jak przed Sędzią, wysławiał wielkość dobrodziejstwa jak przed Ojcem, pokazał obowiązek nasz za przywrócone zdrowie J. K. Mci jak przed Nie-

bieskim lekarzem. Wszakże w tym nie czego innego szukać zechcę, tylko poprawy ludzkiej, większej czci i chwały twojej, na koniec przyzwoitej Tobie Boże wdzięczności.

Żebyśmy dostatecznie szkaradność tego grzechu opisał, udaję się Panowie moi do niepospolitych źródeł, z których ten występki strasznie rośnie. A najprzód z przyczyny prawa przyrodzonego, iż te sobie waruje całość panujących nade wszystko, przez co ten grzech staje się bezrozumnym. Po wtóre z przyczyny praw Boskich, iż królowie są pomazańcami pańskimi raczej ku czci i posłuszeństwu, aniżeli ku jakiej zemście wystawionemi, przez co ten grzech staje się świętokradztwem. Na koniec z przyczyny nieszczęśliwych konsekwencji, któreby za tym pójść mogły, jako to: gorsze zamieszanie, pomsta i osierocenie kraju, przez co ten grzech staje się nie jednego, ale wszystkich ludzi zabójstwem.

Jakiegoż tu więc człowieka potrzeba, aby pomyślał o tej zbrodni, a dopieroż aby do jej wykonania dobrowolnie przystąpił? Ah nie wiem ja! Jeżeliby się takie monstrum pod ziemią znaleźć mogło. Bo jeżeli pomyślę o jakim grubym poganinie bez wszelkiej religii, to o nich i owszem czytam, że dla większej ochrony majestatów przyznawali swoim panującym jakieś bóstwo. Jeżeli o kim innym, ależ przecie przy jakiegokolwiek religii, to oni przynajmniej na najważniejsze przykazania boskie wzgląd mają. Jeżeli na koniec o najgorszym jakim tyranie, to on przynajmniej godząc na życie jednego lub drugiego nie chce zguby wszystkich. Więc ktoby się podjął, albo nakazywał taką zbrodnię, trzeba człowieka bez rozumu na pogwałcenie praw ludzkich, bez religii na sprzeciwienie się prawom boskim, bez wszelkiego miłosierdzia na zgubę całego kraju. I jakże przecie chrześciance, taki człowiek znalazł się na dniu 3 listopada? Ah, ciężko wymówić, znalazł, z ostatnim pogwałceniem praw pierwszych. Czego tak dowodzę.

## Część pierwsza

Każdy zdrowy rozum powinien mieć przed oczyma te niezbite prawdy, na których świat stoi. Najprzód, że Bóg jako najwyższy Pan, uczyniwszy gospodarstwo swoje na tym świecie, aby ludzie w jedno zgromadzeni porządnie żyli, chciał wyraźnie w każdym podziale ludzi, ustanowić jedną głowę, czyli jednego rządcę, pod którymby wszyscy swój żywot wiedli, a on nimi kierował. I daje się to widzieć w rządzie całego świata, nawet tak, iż przez dochodzenie mądrej ekonomii boskiej, w nierozumnych zwierzętach przypuszczamy jakoweś przodkowanie i pierwszeństwo. Druga prawda od rozumu jest ta: że otrzymawszy to zebranie ludu jednego rządcę i uczyniwszy go pierwszym między sobą Panem, tym samym wdziewa na siebie wrodzony obowiązek zachowywania go przy życiu i utrzymywania przy dostojeństwie, jako tego, który ma o nich obmyślać; aby nie zrywać ułożonej w społeczeństwie ludzkim osnowy, a tym sposobem nie uczynić rządu nieskutecznego do zamierzonego od Boga celu. Trzecia prawda także od rozumu wynikająca jest ta: że taż sama społeczność ludzi obowiązawszy się przy życiu swego Panującego, wyzuwa się tym samym ze wszelkiego prawa nad nim mianowicie gwałtownego, boby tym sposobem i stanowiła go nad sobą, i poddawała gorzej sługi sobie. Niktby nie miał bezpieczeństwa panować, każdy by się stawał ofiarą zapalczywości ludzkiej i nie byłoby tak mocnego jak potrzeba powiązania głowy ze swojemi członkami, gdyby każdemu prywatnemu wolno ją było odcinać. Czwarta prawda od tegoż idąca rozumu jest ta: że pomieniony gmin ludzi, albo która Rzeczpospolita, wyzuwszy się z prawa gwałtownego nad tymże Panującym, czyni wszystkie próżne pretexta i pozory, pod którymi się jakszokolwiek

złość nad nimi wyrządzać mogła. Boby znowu tym sposobem wszystkim niechętnym, od których nie jest wolne każde dostojeństwo a dopiero najwyższe, otworzyła pole do egzekwowania swoich pretensji, które każdy zły według swoich namiętności formować może. Gdzie taka wolność, czyliby nie skaziła wszystkie Trony? Na koniec ostatnia prawda od tegoż rozumu (abyśmy bliżej przystąpili do rzeczy) jest ta: że tenże sam gmin ludzi ubeścięczywszy sobie to wszystko około zwierzchności swojej com powiedział, musi przez sam rozum nienawidzić, karać, i mieć to sobie za największą zbrodnię potargnienie się czyje na nią, uznając to przez światło przyrodzone: jeżeli nie godzi się gwałtu czynić i zabijać prywatnego, cóż dopiero panującego!

To jest jeden najprościejszy sznur, po którym dochodzimy, cośmy powinni z prawa natury naszym Panom. A to jest samo, co utrzymuje świat w publicznym pokoju, subordynacji i trwałości. Ubliżyć tylko tym ustawom, jest zostawić wszystkie rzeczy w zamieszaniu, jest znieść porządek od samego Boga ustanowiony, nareszcie jest się sprzeciwić swoim własnym przeświadczeniom. Czego gdy niechcieli czynić sami poganie, tak byli delikatni co do tego punktu, że prócz tego bezpieczeństwa, które obmyślali swoim Panującym, wierzyli jakoby oni byli nieśmiertelni. A doświadczając innego losu życia ludzkiego, nadgradzali im przynajmniej tym, że ich po śmierci w poczet Bogów kładli. Umierać zdawała im się rzecz niepowinna, coby rzekli gdyby usłyszeli o ich zabijaniu? Patrzcie co poganin Cycero powiedział, kiedy mu przyszło za królem Deiotarą mówić: „Ita est inusitatum Regem reum capitis esse, ut ante hoc tempus non sit audium” (Orat. 42; pro Reg. Deiot.) Tak to jest rzecz nowa uczynić Króla winnym śmierci, że jeszcze to przed naszym czasem niesłychane było. Niesłychane było u pogaństwa, wyjąwszy kilka wściekłych przykładów, którym ja się nie dziwuje, gdyż sam rozum nierządny wiarą pospolicie słaby jest. A jakąż ślepotą u nas Chrześcian popełnić się to miało? skąd te prawo, skąd tak mocne pobudki? skąd ta wolność ktokolwiek idzie za prawami ludzkości?

Pewnie prawo boskie, które się pospolicie na prawie natury zasadza więcej pozwala? Ah Chrześcianie! uważmy już nie po cywilnemu Osobę zwierzchność trzymającą, ile wszelka władza od Boga jest (Rz 13), ale jako Pomazańca Pańskiego i Króla, co Bóg o nim stanowi? Wiedzieć o tym należy, że nie jest to tak obrządek próżny (jak sobie kto mniemać może), który Kościół wykonywa w namaszczeniu królów. Sam to Bóg postanowił w prawie swoim te ceremonię i już na tym fundamencie dopominał się od ludu wszelkiego poszanowania, tak dalece: że ani ich się dotykać pozwalał. „Nolite tangere Christos meos”. Co większa, ani ujmować w pomyśleniu swoim. „In cogitatione tua Regi ne detrahas” (Eccl 10). I kiedy się raz trafiło Dawidowi, że kraju szaty Saulowej odciął na znak tylko tego, że go mógł mieć w rękach swoich właśnie w ten czas, kiedy się od prześladowań jego bronił, wyżałować się tego nie mógł jak największej zbrodni. „Percussit cor suum David, eo quod abscedisset oram Chlamydis Saul” (1 Krl 24). A czego sam w sobie nie pochwalił i od którego targnienia się ściśle warował, umiał to gorliwie pokarać w Amalecyte, który przyszedł do niego z tą nowiną, iż Saula dobił na górach Gelboe, który już na włócznie swojej utkwiał, i naturalnie dłużej żyć nie mógł, i do tego sam go o to prosił. Usłyszawszy o tym Dawid, co miał się stać obojętnym jako nad zgubą swego przeciwnika, natychmiast rozdarł na sobie suknię, zaczął płakać z całym dworem swoim i pominawszy wszystkie inne niegodziwości źródła, z tego tylko powstał, że charakter ten świętokradzko zelżył. „Quare non timuisti mittere manum tuam, ut occideres Christum Domini” (2 Krl 1).

Gdzie ja to już uważam: Jakie to było poszanowanie i ochrona Majestatu z tej jednej przyczyny, iż na nim jest jakiś charakter poświęcenia, że żaden pozór nie mógł wymówić szkaradno-

ści tego występku. Nie masz nic wrodzeńszego człowiekowi jak siebie bronić, nie masz nic rezolutniejszego jak kogo i sam Bóg odrzucił, nie masz nic bardziej pobudzającego jak uczynić koniec wszystkim prześladowaniom, nareszcie nie masz nic do wymówki skuteczniejszego jak chcącego uczynić wolą, gdyż się tam już krzywda dźać nie może. Z tym wszystkim w tym przypadku Saula, ani swoja obrona, ani gniew Boski na niego, ani koniec prześladowań Dawidowych, ani nawet że go sam o to prosił w swej ostatniej rozpacz, nie mogło usprawiedliwić tego postępkę. I dla tego mówi Dawid: Jeżeli go sam Bóg nie dotknie, albo dni jego dobrowolnie się nie zbliżą, albo poszedłszy na wojnę sam przez się nie popadnie swemu niebezpieczeństwu, ja żadną miarą nie mogę się targnąć na Pomazańca Pańskiego (1 Krl 26). Co ten Prorok przez to chciał wyrazić? Oto że sam Bóg tylko który go postawił wyżej nad ludzi, miał prawo nad życiem Jego, i który Królom dał miecz w ręce na ukaranie złych, jako mówi Apostoł (Rz 13) nie dał nigdy żadnemu Urzędowi tegoż miecza na prześladowanie Królów. Któż tedy teraz niewinny będzie? który nie z przypadku, ale z dobrowolnego rozmysłu i zasadzek na toż życie Królów swoich godzi? „Quis extendet manum suam in Christum Domini & innocens erit?” (1 Krl 26). A dopiero co mogą być za sprawiedliwe pobudki, któreby jakąkolwiek dawały wolność. Pewnie między innymi pretextami Religia? Ale co ją bardziej może wywracać jak takie świętokradzkie postępkę, które znoszą to wszystko, czegokolwiek ona tylko po wszystkich swoich miejscach naucza, czy to w prawie natury, czy pisanym, czy łaski? Gdzie jeżeli miała przyjść kiedykolwiek ta okropna godzina, albo raczej moc ciemności, iżby wierzone że przez to jeszcze czynią przysługę Panu Bogu, zaraz przydał Chrystus, iż to wam czynić będą że nie poznali Ojca ani mnie. „Haec facient vobis, quia non noverunt Patrem neque me” (1 Krl 26). Pewnie obowiązek przysięgi (o której osobnym kazaniem będę mówił po tym). Lecz co być może zelżywszego dla Boga, jak pod jego strasznym Imieniem i niby z nim świętokradzko łotrować? Zgoła niech będzie i co najlepszego. Gdzie Bóg, Wiara i ś. Kościół Katolicki nauczą dobić się o nie przez najszkadaradniejsze grzechy? Gdyby szło o naprawę całego świata, „non sunt facienda mala ut eveniant bona”. Oto Katechizm Katolicki, oto prawo każdego wiernego Chrześciana, oto jedna tylko i ta sama zdrowa Teologia [...].

*Cytat za: Kazanie podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa, kiedy król Jmc Pan N. M. pierwszy raz po swoim przypadku stawiał się w kościele, na podziękowanie P. Bogu za cudowne swoje od śmierci zachowanie w pośród zabójców na niego zasadzonych na dniu 3 listopada w roku 1771, miane przez ks. Sebastiana Lachowskiego SJ kaznodzieję JMCI, Warszawa 1772, s. 1-12.*



Biskup Michał Franciszek Karpiński  
(1744-1803)



# Oświeceniowy Skarga

**D**o grona najwybitniejszych kaznodziejów polskich należy bez wątpienia Michał Franciszek Karpowicz, pierwszy biskup wigierski, ceniony mówca polskiego oświecenia.

## W Zgromadzeniu Księży Misjonarzy

Michał Franciszek Karpowicz urodził się 4 października 1744 roku w Kamieńcu, w województwie brzesko-litewskim. Niewiele wiemy o jego dzieciństwie i wczesnej młodości, o wychowaniu domowym i wzorach, z których mógł czerpać. Utrwaliło się przekonanie, iż wywodził się z rodziny szlacheckiej, choć istnieją sugestie, że pochodził ze stanu włościańskiego. W konstytucjach dotyczących Wielkiego Księstwa Litewskiego z obrad sejmu warszawskiego w roku 1775 jest wzmianka poświęcona rodzinie Karpowiczów mówiąca o nadużyciu szlactwa ze strony przedstawicieli tego rodu. Sejm podjął decyzję o przywróceniu rodzinie pełni prerogatyw szlacheckich, wspominając księdza Michała, jego braci i stryja.

W latach 1757-1761 uczęszczał Karpowicz do kolegium jezuickiego w Brześciu, a 29 lipca 1761 roku wstąpił do Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Warszawie, w którym kontynuował naukę. W seminarium przy kościele św. Krzyża, podczas zwyczajowo wygłaszanych kazań w refektarzu, zwrócił uwagę przełożonych nieprzeciętnym darem wymowy. Dzięki poparciu wizytatora generalnego misjonarzy prowincji polskiej – Piotra Śliwickiego – zezwolono Karpowiczowi na publiczne głoszenie kazań już w roku 1766, jeszcze przed uzyskaniem święceń kapłańskich. Po święceniach, otrzymanych w 1767 roku, przez 4 lata wykładał filozofię w miejscowym seminarium zakonnym. Miał wtedy 23 lata i obok pracy dydaktycznej, z wielkim zamiłowaniem oddawał się kaznodziejstwu, korzystając z zezwolenia bpa Andrzeja Młodziejowskiego na wygłaszanie mów w kolegiacie św. Jana. W roku szkolnym 1771/1772 wykładał teologię w seminarium misjonarskim w Krakowie na Stradomiu, gdzie pozyskał przyjaźń kanonika Kazimierza Ostrowskiego, świeżo przybyłego z zagranicy, i pogłębiał swoją edukację na temat najnowszych prądów filozoficzno-społecznych korzystając z jego biblioteki. Przez kolejne dwa lata nauczał teologii i historii kościelnej w seminarium diecezjalnym przy kościele św. Kazimierza w Wilnie, głosząc jednocześnie kazania. Wykłady z dziejów Kościoła zyskały wysoką ocenę współczesnych ze względu na nowoczesne ujęcie tematyki. W stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego zainteresował się młodym księdzem przyjaciel fizjokratów, filantrop i reformator Kościoła – bp Ignacy Massalski, który skupiał wokół siebie ludzi nieprzeciętnych, żądnych wiedzy i zainteresowanych nowymi ideałami.



W 1774 roku Karpowicz został delegowany z seminarium wileńskiego na odbywający się w Warszawie konwent prowincjalny misjonarzy polskich, co było niewątpliwie dowodem okazanego mu zaufania. Podczas obrad doszło jednak do konfliktu z władzami zakonnymi, prawdopodobnie w związku ze zmianą miejsca pobytu misjonarza. Konsekwencją zatargu było wystąpienie Karpowicza ze zgromadzenia. Dalszą egzystencję umożliwiły mu ofiarowane przez bpa Massalskiego beneficja – probostwo w Prenach (1774) i w Grażyszkach (1778). Probostwa te leżały w graniczących ze sobą powiatach mariampolskim i wołkowyskim.

### Kaznodzieja wielkopostny

Na przełomie 1773 i 1774 roku wydrukowano pierwsze kazania Karpowicza. Były to dwie mowy pogrzebowe ku czci zmarłych przedstawicieli znanych rodów litewskich, nie przypominające jednak panegiryków barokowych. W formie pełnej powagi kaznodzieja podkreślał nietrwałość bytu doczesnego wobec wsplaniałości życia wiecznego. Przypominał znaczenie religii i pobożności, miłosierdzia dla ludu i dobroci dla najbliższych. Po mowach pogrzebowych zaczęto publikować także kazania świąteczne, okolicznościowe i postne Michała Karpowicza.

Już w pierwszych kazaniach, podobnie jak w całej czterdziestoletniej twórczości kaznodziejskiej, Michał Karpowicz stał zdecydowanie na gruncie religii objawionej, wiary w nieśmiertelność duszy i życie wieczne. Od początku poddawał krytyce współczesne prądy filozoficzne dążące do zakwestionowania praw i dogmatów religii chrześcijańskiej. Walkę z wrogą wierze modną myślą europejską rozpoczął już w swych wczesnych publicznych wystąpieniach z ambony, potępiając „ateuszów, deistów, naturalistów, materialistów, libertynów, fatalistów, spinozistów i lichy wie jakiego rodzaju, gatunku i nazwiska bezbożników”. Kontynuował ją przez cały okres swej publicznej aktywności, występując zdecydowanie przeciwko wszelkiemu wolnomyślicielstwu, w imię wyższości Objawienia nad ludzkim rozumem.

W kaznodziejstwie Karpowicza od początku jego twórczości widoczne jest łączenie problematyki ewangelicznej z treściami społecznymi i politycznymi. Dało się to zauważyć już w trzech cyklach kazań postnych wygłoszonych w kościele św. Krzyża w Warszawie w latach 1769, 1771 i 1775.

Kazania postne o męce Pańskiej głoszone w 1769 roku – pierwsze z serii tego typu mów kościelnych – koncentrują się wokół zagadnień miłości i cierpienia Chrystusa jako Syna Bożego i Człowieka, którego męka i śmierć warunkują ludzkie odkupienie, a którego boleść bezustannie odnawia się w grzesznym życiu ludzi. W tych kazaniach postnych Karpowicz wielokrotnie odwoływał się do dzieł ojców i doktorów Kościoła, w Starym Testamencie poszukiwał źródeł i analogii do wydarzeń przedstawionych przez ewangelistów. Na uwagę zasługuje wyraźny kult Matki Boskiej, zjednoczonej w cierpieniu z Synem, do której o wsparcie zwraca się misjonarz w swoich kazaniach. Jest to cecha

charakterystyczna całej jego twórczości, a także polskiej – nie tylko oświeceniowej – twórczości homiletycznej.

W drugiej serii kazań postnych, wygłoszonych w 1771 roku i opublikowanych później pod wspólnym tytułem *O potrzebie zbawienia* – obok trzonu ewangelicznego dochodzi do głosu sytuacja, w jakiej znalazła się Rzeczpospolita targana niepokojami konfederacji barskiej. Są to jeszcze próby nieśmiałe, lecz już zapowiadające późniejsze, dojrzałe stanowisko wileńskiego mówcy, który pozostanie sumiennym obserwatorem politycznego i społecznego życia kraju. Echa wydarzeń politycznych odnajdujemy także w niedzielnych kazaniach Karpowicza z tego okresu.

Trzecia seria kazań postnych *O życiu wiecznym i sposobie zbawienia* z roku 1775 – obok problematyki religijnej przyniosła wykład nauki o ludzkich obowiązkach. Człowiek, jak stwierdza Karpowicz, stworzony jest do życia w społeczności. Prawidłowe funkcjonowanie organizmu społecznego zależy od stosunków pomiędzy jego członkami. Kaznodzieja naucza, że relacje te polegają na wymianie praw i obowiązków, nad czym czuwają *rozsądniejsi*, którzy zostali do tego upoważnieni wolą ogółu. Społeczeństwo nie może więc żyć bez zwierzchności. Powinnością zaś rządzących jest życie nie dla siebie, lecz dla dobra innych. Posiadanie władzy, wbrew pospolitym mniemaniom, jest źródłem wielu goryczy, cierpień i ograniczeń. Często jedynie nadzieja nieśmiertelności jest największą nagrodą za trudy poniesione na ziemi i próby przewodzenia zbiorowości.

Karpowicz starał się uzmysłwić swym słuchaczom, że pozostawanie w wyznaczonym przez Opatrzność miejscu i wzorowe wypełnianie obowiązków z tego wynikających, przyjęcie za początek i koniec działań Boga, jest nie tylko gwarancją nagrody w życiu wiecznym, lecz także realizacją własnego dobra, dążeniem do indywidualnej szczęśliwości, która rozumiana jest jako spełnienie moralnych powinności wobec siebie, innych i Stwórcy. Sięgając do przykładów z Pisma Świętego i historii Karpowicz uzasadniał słuszność postulowanych w swych mowach zasad wywodzących się ze społecznej nauki Kościoła, której głównymi twórcami byli św. Augustyn oraz św. Tomasz z Akwinu, a którą następnie rozwinęli katolicycy humaniści czasów renesansu oraz w zakresie teorii władzy – scholastyczna szkoła jezuicka. Zarazem jednak w kaznodziejstwie Karpowicza dostrzega się wpływy myśli oświeceniowej, szczególnie filozoficznej koncepcji należytości i powinności oraz społecznego charakteru życia. Trzy porządki – boski, naturalny i społeczny traktowane są wymiennie, nie pozostają ze sobą w sprzeczności, lecz wzajemnie się dopełniają.

W XIX wieku krytycy zarzucali Karpowiczowi, iż w swoich kazaniach postnych zbyt wiele zapożyczył ze słynnych rekolekcji wielkopostnych *Petit Carême*, wygłoszonych w 1718 roku w Tuileries dla 8-letniego króla Ludwika XV, przez wybitnego kaznodzieję francuskiego Jana Chrzyciela Massillon. Jednakże współcześni przyjęli życzliwie wystąpienia Karpowicza. Świadczą o tym zapowiedzi wydawnicze i doniesienia księgarskie w „Gazecie War-

szawskiej” i w „Gazetach Wileńskich”, w których stwierdza się, iż zbiór kazań Karpowicza obejmujący także homilie postne, ukazuje się na wyraźne życzenie publiczności. Także kościelna cenzura dopuszczająca te mowy do druku, w słowach pełnych uznania, wspomina o gruntowności zawartych w nich nauk, materii religijnych oraz obywatelskich.

### Kaznodzieja jubileuszowy

Rodzącą się kaznodziejską sławę Karpowicza ugruntowały mowy wygłoszone w Wilnie w 1776 roku podczas jubileuszu powszechnego, którego celem, zgodnie z wolą papieża Piusa VI zawartą w bulli *Inscrutable*, miała być nie tylko ewangeliczna obrona Kościoła katolickiego przed wrogą religii objawionej filozofią XVIII stulecia, ale także wrażliwość na kwestie społeczne i wynikające z nich potrzeby doczesne ludu. Uroczystości jubileuszowe najefektowniej wypadły w diecezji wileńskiej. Biskup Ignacy Massalski wykorzystał tę okazję do głoszenia także haseł oświeceniowej filozofii społecznej oraz zaleceń o charakterze ekonomicznym. Podejmując problematykę społeczną i obywatelską pragnął zmienić stosunek szlachty do kwestii społecznych. Już wcześniej biskup ten zobowiązywał podległe mu duchowieństwo do organizowania opieki nad chorymi parafianami. W jakim kierunku szły te wskazania najlepiej dowodzą zalecane tematy kazań misyjnych. Kaznodzieje mieli nauczać metod uprawy roli i ogrodów, nawoływać wiernych do podejmowania prac użytecznych, jak naprawa dróg, budowanie mostów, a duchowieństwo parafialne zobowiązane było do utrzymywania szkół parafialnych.

Ze szczególnym rozmachem program społeczno-edukacyjny został wprowadzony do obchodów na Litwie „ćwierćwiekowego” jubileuszu, przypadającego na rok 1776. Autorem tematów kazań był bliski współpracownik Massalskiego, znany wileński kaznodzieja Wilhelm Kaliński, słynący ze swych fizjokratycznych poglądów. Wskazówki dotyczące jubileuszu wydane zostały w specjalnie na tę okazję napisanej *Księżce jubileuszowej* na diecezję wileńską, którą opracował inny związany z biskupem misjonarz, Tomasz Hussarzewski. Na 130 kazań – trzydzieści miało dotyczyć życia społecznego. Dziesięć z nich opracował i wygłosił Michał Karpowicz. Osiem z nich wygłosił od 15 września do 10 października 1776 roku w kościele Świętego Ducha w Wilnie, dziewięć – 14 października w kościele bernardyńskim św. Franciszka Serafickiego i zamykające program obchodów jubileuszu, 29 grudnia w kościele św. Jana. Jako mówca umiejący znakomicie docierać do słuchających go wiernych i jako wyznawca fizjokratyzmu był on szczególnie uzdolnionym realizatorem idei programu jubileuszowego. Lubił go słuchać sam bp Massalski (teksty Kalińskiego wołał czytać). Kazania jubileuszowe Karpowicza tworzą pewien zwarty cykl. Cenzura kościelna oceniła je wysoko, zarówno pod względem tematyki niezbędnej dla oświecenia społeczeństwa, jak i prawowierności religijnej oraz doskonałości formy.

W otwierającym cykl kazaniu pierwszym (71 w porządku jubileuszowym), pt. *O sentymentach ludzkości*, kaznodzieja skupił się na wyjaśnieniu elementarnych, wynikających z istoty natury ludzkiej, obowiązków człowieka jako podstawy życia jednostek i społeczeństwa. Prawa naturalne, których źródłem jest Bóg, są wryte w ludzkim sercu i „są uświęcone prawem Ewangelii”. Zadaniem rozumu jest odczytanie tych zasad. Nauka moralna Chrystusa w niczym nie sprzeciwia się ludzkim potrzebom. Największym obowiązkiem, a zarazem przywilejem, jest praca. Umożliwia ona realizowanie potrzeb i korzystanie z praw. Człowiek, będąc właścicielem swej osoby, jest równocześnie posiadaczem wypracowanych przez siebie dóbr. Ta refleksja, oparta na naturalno-prawnych, deistycznych koncepcjach fizjokratów francuskich, usankcjonowana zostaje przez religię objawioną. M. Karpowicz umiejętnie łączył tu porządek nadprzyrodzony z naturalnym, zasady rozumu z wiarą.

W wygłoszonym dzień później drugim kazaniu *O pretendowanym nad poddanymi niewolnictwie* udowadniał, powołując się na prawo natury i na Ewangelię, bezpodstawność dotychczasowych stosunków społecznych, opartych na poddaństwie chłopów, kwestionując także ówczesne regulacje prawne, które nie zabezpieczają osoby i majątku wieśniaka przed bezkarnością pana. Kazania od trzeciego do dziewiątego miały jedną myśl przewodnią, a mianowicie „powinności”, czyli obowiązki, panów wobec poddanych, wynikające z poczucia sprawiedliwości, miłości, opatrności – czyli troskliwości, ludzkości i miłosierdzia. W trzecim kazaniu jubileuszowym (76 w porządku jubileuszowym), z 20 września 1776 roku, Michał Karpowicz poruszył problem systemu podatkowego. Wileński mówca postulował, aby podatek opierał się na czystej intracie z gospodarstwa rolnego i nie był rujnujący dla włościanina.

Swoje czwarte kazanie jubileuszowe – *O powinnej poddanym od panów miłości względem ich duszy, a zatem o powinności wyprowadzenia ich z tej grubości rozumu, w której zostają i o szkołach parafialnych* Michał Karpowicz wygłosił 24 września. Kierując się fizjokratycznymi hasłami o nadrzędności rolnictwa i wyjątkowej użyteczności społecznej kmieckiego stanu, kaznodzieja wileński nawoływał do przezwyciężenia dotychczasowych postaw szlachty wobec chłopów i naznaczał jej rolę, jako ich przewodnika oraz nauczyciela. Dowodził, iż zarówno w doczesnym, jak wiecznym interesie pana leży edukacja chłopów, uczynienie z nich ludzi pożytecznych ojczyźnie i tę ojczyznę kochających. Moralne odrodzenie społeczeństwa, w tym stanu kmieckiego jest, jego zdaniem, niezbędne także ze względów ekonomicznych, gdyż na skutek rozbioru Rzeczypospolita utraciła swe najżyźniejsze ziemie i duży potencjał ludzki. Wychowani w duchu oświeceniowych ideałów, lecz stosownie do zajmowanej przez nich pozycji w społecznej hierarchii, włościanie mają te straty uzupełnić. Zaś odpowiednia dla tego stanu nauka doprowadzi do lepszego zrozumienia wartości pracy. Chłopom należy dać umiejętność czytania, pisania, rachunków, zasad gospodarowania i lecznictwa.

„Patrzcie na swój tylko własny pożytek, panowie, którzy pracą swych poddanych żyjecie! Poddani wasi, nie sąż oni pierwszymi publicznego w państwie uszczęśliwienia robotnikami? Przez nich ziemia wydaje żyzny swój owoc, przez nich dostatki i pożytki ziemi odradzają się corocznie i pomnażają; ich pracą i staraniem wszystko to, czym żyjemy, odziewamy się, mieszkamy i rozkoszujemy, idzie do rzemieślników i do warsztatów, stąd do miast handlowych i kupców, ich pracą ładowane okręty, ożywiają chlebem mniej żyzne narody, a nam przywożą skarby, dostatki i co tylko wygoda i rozkosz może rozumieć sobie miłego i potrzebnego. Ich rękoma zebrane z pól uprawionych plony, żywią stotyśięczne wojska, krew lejące za swą Ojczyznę i za jej całość, gdy tymczasem ubogi kmiotek znowu uprawia ziemię, aby nowymi urodzajami zasilil powracającego bez żywności zwycięzcę... Nie sama to tylko polityka żąda dla szczęśliwości kraju, aby poddanym chłopkom dać edukację przyzwoitą i oświecającą ich rozum; ale religia nawet Chrystusa tak mocno ten punkt w swoich przepisach wyraża, że gorszymi nad niewiernych nazywa tych, którzy o poddanych swych i domowych nie dbają” (*Kazanie jubileuszowe w porządku 80*).

Czwarte kazanie Karpowicza wywołało istny burzę wśród reakcyjnej części szlachty i kleru. Nazajutrz po jego wygłoszeniu jeden z dominikanów w tym samym kościele zaatakował kaznodzieję nazywając go głosicielem maksym Woltera, herezjarchy i Rousseau, szkodnika religii. Karpowicz odwołał się wtedy do sądu biskupiego i do króla. Ostatecznie oficjał wileński Karol Karp obłożył zakonniką suspensą (27 września 1776), a werdykt kazał rozwiesić na drzwiach kościelnych. Kazanie Karpowicza ukazało się w osobnym druczku z zaznaczeniem, że tekst niczym się nie różni od wygłoszonego z ambony.

Odwołując się do poczucia własnego interesu szlachty, w kazaniu szóstym kaznodzieja jubileuszowy przekonywał, że jest nim dbałość o utrzymywanie „ich [poddanych] przy dobrym gospodarowaniu” przez wykorzenienie „gnuśności, pijaństwa i utrat”. Kontynuował ten wątek w kazaniu siódmym, przedstawiając program podźwignięcia gospodarki chłopskiej „w obmyśleniu im sposobów pomnażania ichże samych majątków przez zaszczerpienia ogrodów, wprowadzenie rękodzieł, narzędziów lepszych, bydłat do roboty, obmyślenie handlu, zawsze z ubezpieczeniem tegoż majątku”. „Ludzkość” i „miłosierdzie” – to dwie ostatnie powinności panów wobec poddanych, które omówił kolejno w kazaniu ósmym i dziewiątym: „ludzkość w traktowaniu z nimi w ich potrzebach, skargach, prośbach, sądach, karaniach” oraz miłosierdzie, wyrażające się we „wspomaganiu ich w ubóstwie”. Ten ostatni apel kierował szczególnie do duchowieństwa. W kazaniu dziesiątym nawoływał wiernych ze stanu szlacheckiego do refleksji nad własnym życiem i przekonywał, że omówione przez niego normy społeczne i religijne „zachowamy wtedy tylko, jeżeli naleyście poznamy siebie i sobą roztropnie pokierujemy”.

W kazaniach jubileuszowych Karpowicz dostarczał szlachcie niejednej pobudki do rachunku sumienia przed spowiedzią wielkanocną. Wileński mów-

ca poddawał krytyce wiarę w domniemane cuda, strach przed czarami, zabobonność, fanatyzm oraz wszelkie następstwa takich zachowań, prowadzące do przemocy i gwałtu. Zjawiska te uważał M. Karpowicz za szkodliwe dla ludzkości i Kościoła katolickiego. Wyprowadzenie chłopów z *grubości rozumu* – to jeden z elementów cywilizacyjnej misji stanu szlacheckiego. Kazania te dowodzą dobrej znajomości realiów wiejskiego życia, umiejętnego stosowania przykładów z dziejów ojczystych, a wreszcie wiedzy o sytuacji chłopów w innych krajach europejskich.

Przedstawiając projekt wspólnych działań gromady i pana dla udzielania środków pomocy uboższym w przypadku kryzysu, M. Karpowicz nawiązywał do reformatorskich doświadczeń księdza Pawła Ksawerego Brzostowskiego († 1827), referendarza wielkiego litewskiego, który w swych dobrach w Merezcu-Pawłowie realizował plany zmian układów między panem a włościaninem. Jako reprezentant Kościoła i człowiek oświecenia kaznodzieja wileński widział możliwość doskonalenia stosunków międzyludzkich, zgodnie z duchem epoki, głównie w kształtowaniu postaw moralnych, dla których wzorców poszukiwał w naukach ewangelicznych. Z doktryny fizjokratycznej, która w ujęciu francuskim miała głównie wymiar ekonomiczny Karpowicz – podobnie jak inni polscy wyznawcy tego kierunku – czerpał to, co najlepiej odpowiadało społeczno-gospodarczej sytuacji Rzeczypospolitej. Oświeceniowy program aktywizacji chłopów realizował M. Karpowicz w swoim probostwie w Grażyszkach. W ramach jubileuszu 1776 roku zorganizował tam misje dla ludności wiejskiej, których zakończenie połączone z uroczystym powołaniem Bractwa Miłosierdzia. Jego zadaniem miała być opieka nad uboższą ludnością rolniczą, organizacja gromadzkich spichlerzy zboża oraz parafialnych kas pomocy dla potrzebujących, z których planowano opłacanie lekarza, posługi i lekarstw dla chorych. O tej inicjatywie Karpowicza donosiły „Gazety Wileńskie”. Zgodnie z zaleceniami Komisji Edukacji Narodowej miał on także założyć w Prenach szkołę parafialną dla dzieci włościańskich.

Poruszanie społecznej i politycznej problematyki w kazaniach było świadomym wyborem M. Karpowicza. Z jego listów wynika, iż widział posłannictwo zbawcze i zadania duszpasterza w kontekście jego użyteczności społecznej i czynnej postawy obywatelskiej, uświęconej powagą religii objawionej. Pisząc o stanie współczesnej ambony polskiej, przeciwstawiał się tym nurtom kaznodziejskim, które zarówno z kościelnego, jak i społecznego punktu widzenia były bezużyteczne. Wiejski pleban powinien „oświecać naród, aby wszystkim ludziom w ojczyźnie umożliwić prowadzenie szczęśliwego życia”. To podkreślanie głównej roli parafii i proboszczów jako najważniejszych wychowawców społeczeństwa było cechą dominującą polskiego katolickiego utylitaryzmu oświeceniowego. Znajdzie on swoje odbicie w oświeceniowej twórczości dydaktycznej. Najpełniejszą formę przybierze w opublikowanej w 1786 roku powieści Józefa Kazimierza Kossakowskiego *Ksiądz Pleban*.

Rok 1776 oprócz niewątpliwej popularności przyniósł Karpowiczowi godność archidiacona smoleńskiego, zaś dwa lata później Stanisław August nagrodził go medalem *Merentibus*, co stworzyło okazję do nawiązania korespondencji z królem i sekretarzem jego gabinetu Jackiem Ogrodzkiem.

### Kaznodzieja trybunalski

Michał Franciszek Karpowicz nawiązał także do pięknych tradycji staropolskiego kaznodziejstwa politycznego, którego najbardziej dojrzałymi formami były kazania sejmowe H. Powodowskiego i P. Skargi, głosząc w latach 1775-1792 ponad dwadzieścia kazań trybunalskich. Większość z nich na wyraźną prośbę słuchaczy została wydrukowana. Cieszyły się one dużą popularnością i oceniano je jako wzorcowe. Cenzury kościelne tych kazań podkreślały zarówno ich walory retoryczne, jak religijne i obywatelskie.

Michał Karpowicz wygłaszał swe mowy głównie w Grodnie, podczas trwania kadencji ruskiej Trybunału Wielkiego Księstwa Litewskiego, wyjątkowo w Wilnie, podczas kadencji litewskiej, co motywował niechęcią oddalania się od swych probostw. Kazania te rozpoczynały obrady (1 maja i 15 listopada), wygłaszano je w dniu imienin króla (8 maja), z okazji rocznic koronacji (25 listopada), wznowienia obrad, a nawet w dniu imienin dygnitarzy państwowych oraz z okazji zaprzysiężenia Konstytucji 3 Maja. Dwa z tych kazań Karpowicz dedykował Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu (1781), po jednym Józefowi Judyckiemu (1777), Józefowi Radziwiłłowi (1782) Robertowi Brzostowskiemu (1791) – pełniącym funkcje marszałków trybunału danej kadencji. Wydawane drukiem na bieżąco kazania trybunalskie zawierały przeważnie także aktualne spisy deputatów szlacheckich, co nadawało im również charakter informacyjny. Kazania trybunalskie M. Karpowicza nie stanowią cyklu, tak jak jubileuszowe.

Kaznodziejstwo polityczne miało na celu propagowanie haseł politycznych epoki oraz było środkiem kształtowania ówczesnego patriotyzmu. Tak czynili, jako kaznodzieje trybunalscy w Lublinie w XVII wieku, Kasper Druźbicki i Tomasz Młodzianowski. W XVIII wieku jako kaznodzieja Trybunału Koronnego odbywającego posiedzenia sądowe w Poznaniu i w Piotrkowie wsławił się Marcelem Jurkiewiczem OFMConv. (ok. 1735-1791). Omawiając zasadnicze prawdy wiary i moralności, wskazywał źródła prawdy objawionej, przestrzegał przed niebezpieczeństwem racjonalizmu i deizmu. W te ślady wchodził na Litwie ze swymi kazaniem trybunalskimi M. Karpowicz. Jego wystąpienia były mocno osadzone w rzeczywistości politycznej, co świadczy o dużym zainteresowaniu i dobrej orientacji autora w wewnętrznych problemach Rzeczypospolitej.

Podstawową cechą trybunalskich kazań Michała Karpowicza jest ich prokrólewski charakter. W Stanisławie Augustie duchowny mówca widzi nie tylko pomazańca Bożego, ale władcę oświeconego, który jest świadom obowiązków, jakie nakłada nań jego stan. Takim właśnie idealnym władcą jest według Karpowicza

Stanisław August – król godny lepszych czasów, który mimo ciągłych objawów niewdzięczności ze strony możnych i poddanych, usilnie pracuje nad podniesieniem upadającej ojczyzny. Nie jest wodzem-bohaterem, jakich rodziły czasy wojen, nie jest bogaczem, jak w czasach przepychu i dostatku, lecz jest nieustającym w trudzie budowniczym szczęśliwości ojczyzny, szczęśliwości opartej nie na przelewie krwi poddanych, lecz na edukacji czyli oświeceniu, rozwoju handlu, przemysłu, rolnictwa, tworzeniu wewnątrznarodowych więzi poprzez likwidację sporów i szacunek dla ludzkich talentów. Dba on także o ustabilizowanie międzynarodowej pozycji Rzeczypospolitej i odsunięcie zewnętrznego zagrożenia. Stanisław August to władca użyteczny swojemu społeczeństwu.

W Rzeczypospolitej – według słów kaznodziei – rola władcy jest bardzo trudna. Jest to bowiem kraj, który szczyti się republikańską formą rządów, lecz faktycznie ta budowla postawiona przez przodków dawno legła w gruzach. Karpowicz twierdził, że ambicja i partykularne interesy możnych zburzyły idealny stan równowagi między majestatem a szlacheckim narodem, który uzyskał prawo do uczestniczenia w sprawowaniu najwyższej władzy ku własnemu uszczęśliwieniu. Prawdziwa szlachetność nie mieści się w bezkarnym przekraczaniu praw. Ideальnym obywatelem staje się dobry chrześcijanin o oświeconym rozumie i cnotliwym sercu, skłonny do niewyczerpanej pracy przynoszącej pożytek narodowi. „Człowiek niepożyteczny krajowi, nosząc cechę najobrzydliwszego występku na sobie, nie dojdzie nigdy nieba i szczęśliwości wiecznej”. Tym samym, oświeceniowa, obywatelska postawa uzyskiwała sankcję religijną.

Głośnym kazaniem trybunalskim proboszcza preńskiego była wygłoszona 15 listopada 1781 roku w Wilnie mowa na reasumpcję Trybunału Wielkiego Księstwa Litewskiego *O miłości ojczyzny*, dedykowana marszałkowi Trybunału Adamowi Kazimierzowi Czartoryskiemu. Faktycznie można mówić aż o trzech kazaniach wygłoszonych w tym roku i poświęconych tej samej problematyce. Było to *Kazanie o miłości ojczyzny* wygłoszone 1 maja w Grodnie na rozpoczęcie Trybunału (również dedykowane generałowi ziem podolskich), kazanie z 8 maja, z okazji imienin królewskich i najpopularniejsze listopadowe kazanie wileńskie. Te trzy mowy stanowiły wykładnię oświeceniowego patriotyzmu. „Miłość ojczyzny to jedyna tarcza wolności swobód narodu przy całości wiary, majestatu i prawa”. Miłość ojczyzny jest podstawową cnotą rozumnych obywateli i pierwszym obywatelskim obowiązkiem. *Duch obywatelski, duch narodowy, patriotyzm oświecony* lub *prawdziwy* to pojęcia wymienne, lecz zawsze związane z cnotą czyli poczciwością, pożytecznością i szlachetnością, a także postawą religijną. Zgodnie z panującymi w oświeceniu przekonaniem, m.in. Monteskiusza w *O duchu praw*, Karpowicz stwierdza, że patriotyzm ma szczególne znaczenie dla narodu wolnego, o republikańskiej formie rządów, tyranii nie jest on znany.

Zainteresowanie Karpowicza patriotycznym wychowaniem młodzieży stanowi kontynuację i pogłębienie jego wypowiedzi na podobny temat w pijarskim Collegium Nobilium w 1775 roku. Ma to być, zgodnie z panującymi wtedy ten-



dencjami, edukacja narodowa, oparta na rodzimych wzorach przodków, której przeciwstawia się cudzoziemszczyznę i zniewieściałość czasów współczesnych. Karpowicz nie po raz pierwszy w swych wypowiedziach nawiązuje do świetności Rzeczypospolitej w okresie jagiellońskim. W kazaniu tym zwraca też uwagę na rolę kobiety-matki w kształtowaniu postaw obywatelskich. Reakcją współczesnych na trzecią mowę Karpowicza *O miłości ojczyzny* był wiersz pochwalny, którego autorstwo przypisuje się Mikołajowi Wolskiemu. Jego twórca wyraża uznanie dla retorskiego kunsztu Karpowicza oraz umiejętności pogodzenia postawy obywatelskiej z kapłańską, czyli nawiązuje do tych aspektów jego twórczości, których wartość podkreślali również kościelni cenzorzy jego mów. Wolski przedkłada wileńskiego kaznodzieję nad Skargę i Massillona.

Obchodzona 11 i 12 października 1783 roku w Wilnie stuletnia pamiątka wiktorii wiedeńskiej posłużyła Karpowiczowi, wówczas profesorowi tamtejszej Szkoły Głównej, do wygłoszenia na nabożeństwie w kościele św. Jana kazania będącego kontynuacją jego wcześniejszych rozważań o miłości ojczyzny. Wzywał w nim do naśladowania rycerskich, obywatelskich i religijnych cnót przodków oraz propagował aktualną politykę królewską. Karpowicz był cenionym profesorem, na którego wykłady uczęszczało najwięcej słuchaczy i to nie tylko studentów. To on właśnie wygłaszał uczone mowy w chwilach szczególnie uroczystych, witał przybyłych z zagranicy gości, w tym wysłannika papieża.

### Profesor Szkoły Głównej Wileńskiej

Rok 1783 przyniósł Karpowiczowi sporo zmian. Został kanonikiem poznańskim, co stanowiło kolejny szczebel w jego karierze duchownej. Z polecenia Komisji Edukacji Narodowej objął katedrę teologii dogmatycznej w Szkole Głównej Wielkiego Księstwa Litewskiego, uzyskując promocję na doktora teologii.

Praca nauczycielska w Szkole Głównej Litewskiej zahamowała czynną działalność kaznodziejską Karpowicza. Jego miejsce w Grodnie zajął eks-jezuita Kazimierz Kognowicki, który według słów samego Karpowicza, nieraz „utrapił nielitościwie uszy Trybunału”. Niemniej w ważniejszych okazjach starano się zawsze nakłonić M. Karpowicza do wygłoszenia kazania. Dlatego też, kiedy 11 i 12 października 1783 roku świętowano w Wilnie stuletnią pamiątkę zwycięstwa króla Sobieskiego pod Wiedniem na nabożeństwie w kościele św. Jana kazanie wygłosił nie kto inny, lecz ksiądz Michał Karpowicz. Mowa ta była kontynuacją jego wcześniejszych rozważań o miłości ojczyzny. Wzywał w niej do naśladowania rycerskich, obywatelskich i religijnych cnót przodków. Ogólnie jednak w porównaniu z okresem wcześniejszym zmalała liczba jego publicznych wystąpień i drukowanych oracji. Być może istniały także inne przyczyny jego chwilowego milczenia. Dzięki informacjom prasowym wiemy, że 4 grudnia 1783 roku wygłosił na inauguracji roku akademickiego gruntowną rozprawę w obronie teologii dogmatycznej, w której dowodził, iż niechęć

do tej nauki w XVIII stuleciu spowodowana została sporami między jej badaczami zwracającymi uwagę na próżne subtelności, nie zaś na niezbędność i użyteczność tej dziedziny wiedzy. Karpowicz był profesorem, na którego wykłady przybywało najczęściej słuchaczy i to nie tylko studentów. To on właśnie wygłaszał uczone mowy w chwilach szczególnie uroczystych, witał przybyłych z zagranicy gości, w tym wysłannika papieża. I tak w auli akademickiej witał w imieniu uczelni mową łacińską nuncjusza F. M. Saluzzo (28 lipca 1787).

Będąc stronnikiem i protegowanym biskupa Massalskiego, Karpowicz popadł szybko w konflikt z rektorem Akademii, astronomem Marcinem Poczubuttem i skupionymi wokół niego profesorami eks-jezuitami. Poczubutt zarzucał mu brak subordynacji i zaniedbywanie obowiązków. Liczne absencje M. Karpowicza spowodowane były jednak nie tylko troską o probostwo, rzeczywiście jak najstaranniej zagospodarowane, lecz także wyjazdami na okolicznościowe kazania oraz poważną chorobą. Spory w Szkole Głównej obok spraw ambicjonalnych i prestiżowych dotyczyły także problemów finansowych. Karpowicz domagał się wyższej pensji i zapłaty za dodatkowe wykłady z Pisma Świętego. Zabiegał o to u podkanclerzego Joachima Chreptowicza, a nawet samego Stanisława Augusta. Opieka i sympatia Ignacego Massalskiego nie przeszkodziły mu również w potajemnym ubieganiu się poza plecami swego dobroczyńcy o koadiutorię sufraganii smoleńskiej, co sugerują źródła pamiętnikarskie, a czemu kanonik poznański publicznie zaprzeczył.

### Sługa króla i zagrożonej ojczyzny

Z okazji imienin Stanisława Augusta 8 maja 1784 roku Michał Karpowicz wygłosił przed Trybunałem grodzieńskim mowę o wzajemnych zależnościach między monarchą i jego poddanymi, którą według „Gazet Wileńskich” „sprawiedliwie nazwać można przygotowaniem umysłów cnotliwych obywateli do jednomyślności z monarchą na użyteczność obrad narodu na sejmie następującym”, a 19 września u Karola Radziwiłła w kaplicy zamkowej w Nieświeżu przemawiał do króla udającego się na obrady sejmu grodzieńskiego, rozwijając tę samą ideę. Stanisław August obdarował go wówczas szafirowym pierścieniem.

8 maja 1786 roku w związku z napięciem, jakie wywołała trucicielska prowokacja Dogrumowej, Karpowicz wystąpił przed Trybunałem w Wilnie z kazaniem *O zgodzie i jedności obywatelów*. Tekst przed oddaniem do druku, swoim zwyczajem Karpowicz przesłał królowi. Monarcha ocenił go wysoko, porównując autora do ks. Piotra Skargi i stwierdzając, że „w takim gatunku jeszcze nie miała polska kaznodziei, któryby naukę o prywatnych i osobistych każdego człowieka powinnościach umiał tak jasno i tak użytecznie połączyć z powinnościami obywatelskimi”. Wyrażając zgodę na druk kazania Stanisław August zaproponował drobne poprawki, które autor uwzględnił przed wydaniem. Współcześnie kazanie to miało dwa wydania, co tłumaczy się jego zdecydowanie prokrólewskim

charakterem. Karpowicz podkreślił w nim dążność monarchy do pogodzenia różnych postaw obywateli, uspokojenia nastrojów w imię powszechnego dobra narodu. Ojczyzna bowiem to: „prawa, wolność, król i obywatele pod prawami w tej ziemi, którą całą rząd obejmuje [...]. Próżno dzielić ojczyznę od obywateli, obywatelów od króla, a króla od ojczyzny i od obywatelów”. Wszyscy stanowią jeden organizm, którego dobre funkcjonowanie zależy od ochrony głowy, a głową jest monarcha. Kaznodzieja twierdził, iż zgoda gwarantuje rozwój, nieporozumienia stają się przyczyną klęsk i niepowodzeń. Jedność w narodzie jest bowiem potrzebna, tak jak jeden jest Stwórca, religia, zbawienie król i ojczyzna. Karpowicz świadomie wprowadził do tego kazania wiele cytatów z kazań sejmowych Piotra Skargi. To konsekwentne nawiązywanie do rodzimych wzorców, znajomość dziejów ojczystych i pisarzy staropolskich, przeczy utartej opinii, iż był to pisarz niesamodzielny, całkowicie zafascynowany kaznodziejstwem francuskim – naśladowca jedynie, nie twórca oryginalny.

Ponownie zaktywizował się Michał Karpowicz w okresie Sejmu Czteroletniego i prawdopodobnie za namową Joachima Chreptowicza powrócił do głoszenia kazań trybunalskich. Swym wystąpieniem uświetnił otwarcie obrad kadencji wileńskiej 15 listopada 1789 roku. W przeciwieństwie jednak do okresu wcześniejszego nie angażował się tak mocno w zajmujące kraj dyskusje, które znajdowały odbicie głównie w bogatej publicystyce tego okresu. Zaniepokojony wzrastającą krytyką Kościoła i duchowieństwa katolickiego, co uwidacznia się w polemikach sejmowych i piśmiennictwie czasu wielkiej reformy – w kazaniach świątecznych, z których dwa zostały wydane współcześnie, podejmował obronę zagrożonej wiary, Kościoła i papieżstwa, opowiadając się za nienaruszalnością praw religii i pozycji zakonów.

Konstytucję 3 Maja witał Karpowicz niezwykle entuzjastycznie. Jak sam twierdził, był pierwszym na Litwie kaznodzieją, który głosił jej pochwałę z ambony *Kazaniem do Trybunału Głównego WXLit. w dniu doszłej wiadomości do Grodna o konstytucji rządowej miane 8 maja 1791* (Grodno), którym „wycisnął w tłumie słuchaczy łzy, wywołał okrzyki radości”. Tekst wydarto mu z rąk przed wykończeniem, jak pisał do Ignacego Potockiego, i opublikowano ekscerpt przed wydaniem całości. Z kolei w kazaniu z 14 lutego 1792 roku, wygłoszonym we własnym kościele parafialnym na otwarcie pierwszych sejmików nowo utworzonego powiatu preńskiego, roztrząsał zasady Konstytucji, chwalił jej twórców i wypowiadał się przeciw Rosji. Swoją mową przyczynił się do zakończenia sejmiku w ciągu trzech dni i zwycięstwa «patriotów». Kazanie to zostało, kosztem królewskim tysiąca złotych, wydrukowane przez S. Szymańskiego w 3 tys. egzemplarzy. Opublikowane też zostało kazanie wygłoszone w Wilnie 15 marca 1792 roku «*na zaprzysiężeniu uroczystym Ustawy Rządowej 3 i 5 maja od Trybunału G. WXLit., jego palestry, kancelarii i chorągwi trybunalskiej*». W sumie Ustawie majowej Karpowicz poświęcił trzy mowy duchowne. Twierdził w nich, iż Konstytucja jest zwycięstwem politycznym i rezultatem odrodzenia moral-

nego narodu, wychowanego na gruncie ideałów, które głosił i usiłował realizować podczas swego panowania „Wielki Stanisław August król”. Konstytucja – wynik bezkrwawej rewolucji, w przeciwieństwie do przewrotów społecznych, jakich widownią jest Francja, stoi na gruncie praw natury i religii katolickiej, kładąc tamę gwałtom nieprzyjaciół z zewnątrz. Analiza Ustawy rządowej przeprowadzona przez Karpowicza jest bardzo dokładna, ma ona charakter nie tylko propagandowy, ale także informacyjny. Przysięgę na wierność konstytucji potraktował kaznodzieja jako akt cywilny i religijny – jako prawdziwe przymierze między Bogiem i narodem. Zachowując zgodność trzech porządków – boskiego, naturalnego i społecznego – akt przysięgi oceniał w kategoriach cnoty, dobra i użyteczności, a jej złamanie czy odmowę – jako grzech, zło i postawę nieużyteczną społecznie. Patriotyczna postawa Karpowicza wzbudziła uznanie króla i Stanisława Małachowskiego – marszałka Sejmu, którzy wraz z innymi ministrami listownie dziękowali mu za obywatelskie zachowanie. Stanisław August przyznał wtedy Karpowiczowi Order św. Stanisława.

W czasie targowicy i interwencji rosyjskiej nauczyciele i uczniowie Szkoły Głównej Litewskiej opodatkowali się na rzecz obrony narodowej. Karpowicz ofiarował 800 złp. na cele wojenne. Po wkroczeniu wojsk rosyjskich do Wilna, 14 czerwca 1792 roku, budynki akademii zostały otoczone kordonem. Karpowicza, któremu kilka dni wcześniej udało się opuścić miasto, planowano aresztować. Konfederaci nie potrafili zapomnieć jego patriotycznych kazań.

W okresie wojny polsko-rosyjskiej Karpowicz złożony ciężką, dziewiętnastomiesięczną chorobą prawdopodobnie ukrywał się w Warszawie. Przed wybuchem powstania kościuszkowskiego odnajdujemy go jednak w Wilnie, gdzie należał do skrajnego skrzydła tzw. radykalnej większości przedpowstańczego sprzysiężenia na Litwie. Wszedł w skład litewskiej Rady Narodowej Prowincjonalnej, która po ogłoszeniu Aktu powstania narodu litewskiego 24 kwietnia 1794 roku przekształciła się w Radę Najwyższą Rządową. Z jej polecenia otrzymał nominację na członka Deputacji Opatrzania. Z inicjatywy Tadeusza Kościuszki w szybkim okresie powstania – 9 września 1794 roku mianowano Karpowicza drugim zastępcą radcy w Wydziale Instrukcji Rady Najwyższej Narodowej. Naczelnik wydał o nim opinię jako o człowieku, który w pomyślnych i przeciwnych okolicznościach zawsze pragnął pozostać użytecznym ojczyźnie.

Zawsze wrażliwy na polityczne wydarzenia w kraju, także podczas powstania kościuszkowskiego nie zaniedbał Karpowicz swej działalności kaznodziejskiej. Był autorem dwóch mów patriotycznych: *Na żałobnym obchodzie pamiątki tych obywateli, którzy w dniu Powstania Narodu w Wilnie i w następnym gonieniu nieprzyjaciół życie swe mężnie za wolność i ojczyznę położyli* oraz *Mowy kaznodziejskiej obywatela... przy poświęceniu broni i chorągwi, gdy pospolite ruszenie województwa wileńskiego wychodziło już na wojnę, mianej 25 Junii na równinach Józefatową Doliną zwanych, pod Wilnem 1794. Z dodaniem modlitw, pobudek i przykładów z Pisma Świętego przez ks. Skargę zebranych*. W obu tych kazaniach Kar-

powicza widać odejście od wąskiego pojmowania narodu jako stanu szlacheckiego, ku ujęciu szerszemu – jako ogółu obywateli: „Nie masz różnicy stanu, płci, wieku, urzędu, rangi, urodzenia i wiary: ktokolwiek nie z Ojczyzną, ten jest przeciw Ojczyźnie”. W mowach tych przebrzmiewają nawet akcenty braterstwa wyznań, ale trudno doszukać się w nich rewolucyjnych treści społecznych. Oczywiście natomiast pozostaje jego postawa antymoskiewska. Przykłady z historii mają świadczyć o wielowiekowym zmaganiu się z okrutnym sąsiadem, a także przywołać na pamięć czasy świetności, gdy tyrańska, chytra i przede wszystkim zdradliwa Moskwa znajdowała się pod litewskim panowaniem. Oprócz głoszenia kazań i udziału w pracach najwyższych władz insurekcyjnych Michał Karpowicz – jak donosiła „Gazeta Wolna Warszawska”, jako komisarz i proboszcz preński mobilizował całą ludność swojego powiatu, w tym rolników i duchowieństwo, do ofiarności na rzecz powstania, przestrzegał zaleceń Naczelnika w sprawie włościańskiej oraz sumiennie realizował uniwersały Rady. Ten raczej antymoskiewski, a nie społeczny charakter wystąpień Karpowicza podczas powstania kościuszkowskiego sprawił, iż władze carskie były szczególnie zainteresowane uwięzieniem go. Nie mogąc powrócić do Wilna, gdzie Mikołaj Repnin oczekiwał z nakazem aresztowania, utraciłszy swą katedrę w Szkole Głównej, ale jak się wydaje nie represjonowany przez władze pruskie – przystąpił Karpowicz do pracy duszpasterskiej na terenach obejmujących części dawnych diecezji wileńskiej, żmudzkiej i łuckiej, które przypadły Prusom.

### Pierwszy biskup wigierski

Po katastrofie rozbiorów Karpowicz zgodził się wygłosić mowę w Gąbinie (Gembinie) – wsi w powiecie słuckim na Pomorzu – 6 lipca 1796 roku podczas uroczystości składania przysięgi wierności królowi pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi przez obywateli północno-wschodniej części pruskiego zaboru. Mowa homagialna Karpowicza, choć nie pozbawiona akcentów panegirycznych, tchnie umiarem i godnością. Widząc w upadku Rzeczypospolitej realizację wyroków Opatrzności, przyczyn nieszczęścia szukał kaznodzieja w wewnętrznym nierządzie będącym konsekwencją nieprzestrzegania praw; winił zwłaszcza targowicę. Nie pominął jednak możliwości przypomnienia mocarstwowej niegdyś pozycji Rzeczypospolitej, która obszarem, męstwem, sławą w chrześcijańskim świecie, ustawodawstwem – była wzorem dla innych państw europejskich.

W przemowie Karpowicza obok żalu po utraconej ojczyźnie dostrzegamy wyraźne nutki niepokoju o los szlacheckich obywateli. Brakuje tu jednak troski o inne stany polskiego społeczeństwa, głównie tak pięknie wzywanych do walki w 1794 roku „obywateli wiejskich”, „rolników cnotliwych”. Mówca ma nadzieję, iż pod opieką domu brandenburskiego przez Piastów śląskich złączonego niegdyś z krwią Jagiellonów – szlachecki naród, zachowując pełnię swych swobód i praw, odnajdzie szczęśliwość, pomyślność i spokój, zmienia-

jąc jedynie dynastię. Wyrażając takie pragnienia Karpowicz sugerował równocześnie władcy formy stosunków z nowymi poddanymi.

Mowa ta zyskała uznanie barona Leopolda Schröttera, który odbierał przysięgę, i z jego rozkazu była dwukrotnie wydana drukiem; spotkała się także z uznaniem w Berlinie. 19 stycznia 1797 roku Fryderyk Wilhelm III podpisał nominację Karpowicza na biskupa nowo tworzonej diecezji w części zabranej prowincji, ze stolicą w Wigrach. Kanonicznej erekcji diecezji dokonał papież Pius VI na mocy bulli *Saepe factum* 16 marca 1799 roku. Władze pruskie na siedzibę biskupstwa przeznaczyły erem kamedułów, którego zajęcia pierwszy biskup wigierski dokonał w dniach 9-11 lipca 1799 roku. Święceń biskupich udzielił Karpowiczowi bp Albertrandy, w Warszawie 30 marca 1800 roku. Biskupia sakra była ukoronowaniem duchownej kariery Karpowicza, kariery dość typowej dla oświecenia, kiedy połączenie talentu z odpowiednim mecenatem decydowało o awansie ludzi nawet z uboższych warstw szlachty.

Mimo szczupłych dochodów i oporu władz pruskich bp Karpowicz przebudował kościół na katedrę, zorganizował nowy konsystorz i kapitułę, utworzył seminarium duchowne, w którym sam także dorywczo prowadził wykłady, i opracował statuty kapitulne. Przeprowadził dysmembrację parafii, które poobsadzał zdolniejszymi księżmi i zaczął realizować swój oświeceniowy program walki z zabobnem i ciemnotą.

Postępująca choroba tamowała aktywność Karpowicza, ograniczała błyskotliwość lotnego niegdyś umysłu, dręczyła cierpieniami. Zmarł na skutek apopleksji 5 listopada 1803 roku w Berźnikach pod Sejnami. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 11 i 12 grudnia w katedrze wigierskiej, gdzie został pochowany. W kazaniu żałobnym Teodor Mietelski, proboszcz goniądzki, stwierdził, iż w zmarłym wierni tracili „dla ambony polskiej Chryzostoma, dla Akademii Grzegorza, na katedrę biskupią Ambrozego. Odszedł od nich wielki mąż dla religii, ludzkości i ojczyzny”. Jedną z mów miał także Michał Karpowicz, synowiec Karpowicza, podstolic preński. W Grażyszkach, które dzierżył Karpowicz do śmierci, pozostała po nim biblioteka, bogata szczególnie w kazania francuskie.

## Dorobek kaznodziejski

Michał Karpowicz pozostawił bogaty dorobek kaznodziejski. Obok homilii, których tematyka obraca się wokół problematyki ściśle ewangelicznej, był on autorem licznych kazań, w których zagadnienia religijne łączyły się z treściami społecznymi i politycznymi. Oprócz wspomnianych już kazań wydanych za jego życia, pośmiertnie ukazały się 4 wydania zbiorowe jego pism: *Kazania w różnych okolicznościach miane* (I-III, Kraków 1806); *Kazania i inne dzieła* (I-III, edycja nowa i zupełna, Warszawa 1807-08, *Zbiór Bibl. Kaznodziejskiej*); *Kazania* (I-VIII, Warszawa 1808-14, publikacja zamierzona na 11 tomów, w 3 ostatnich miały się znajdować *Uwagi nad historią kościelną*); *Kazania postne we czwartki wielkiego*

*postu miane* (Przemyśl 1830). *Wybór kazań* ukazał się w przekładzie na język czeski w ramach serii *Kazatelé Slovanšti* (Praga 1875) ks. Antoniego Mužika.

Pod względem stylu i formy swych duchownych wypowiedzi pozostawał Karpowicz pod wpływem siedemnastowiecznego kaznodziejstwa francuskiego. Jego kazania świadczą o wyjątkowej łatwości wypowiedzania się, o oratorskim zapale, odznaczają się też czystą i sprawną polszczyzną. Nawet przywoływane cytaty łacińskie Karpowicz miał zwyczaj tłumaczyć. Treść jego kazań wykazuje dużą różnorodność. W patriotyczno-obywatelskiej problematyce Karpowicz był świadomym kontynuatorem dzieła Piotra Skargi, choć wyraźnie należy podkreślić – wbrew niesłusznym stwierdzeniom – iż pełnił on funkcję kaznodziei trybunalskiego, a nie sejmowego. Na kartach jego mów odnajdujemy oświeceniowe hasła i słowa-klucze, takie jak: edukacja, prawdziwy patriotyzm, własność, wolność – uświęcone powagą tradycji narodowej i religii katolickiej. Był ciekawą, choć może nie pierwszoplanową postacią polskiego oświecenia. Nie należał do elity intelektualnej epoki, ale współtworzył to podstawowe grono działaczy, dzięki którym możliwe było przekazywanie i przybliżanie idei epoki najszerszym kręgom społecznym, jakie stanowili uczestnicy kościelnych nabożeństw.

### W ocenie potomnych

Pierwszy biskup wigierski był osobowością, na którą niewątpliwy i wyraźny wpływ wywarła kultura oświecenia. Pozostał jednak reprezentantem Kościoła stojącym zdecydowanie na gruncie religii objawionej. Był zwolennikiem Kościoła zreformowanego, zracjonalizowanego, użytecznego społecznie – lecz ostro występował przeciwko wszelkim tendencjom ograniczenia władzy i praw tej instytucji oraz świeckim próbom ingerencji w jej funkcjonowanie.

W ocenie współczesnych Michał Franciszek Karpowicz zyskiwał najwyższe oceny. Nazywano go: *Chryzostom polskiej ambony*, *Skarga XVIII wieku*, *książę kaznodziejów polskich*, *apostoł praw bliźniego*, *polski Massillon*; widziano w nim odnowiciela kaznodziejstwa polskiego i wzór dla innych głosicieli ewangelii. Zdecydowanie surowiej potraktowali go potomni. Oświeceniowy portret Karpowicza, wybitnego kaznodziei drugiej połowy XVIII stulecia, został poddany ostrej weryfikacji. Podważono wartość nieomal wszystkiego, czego dokonał. Dla niektórych był to *liberał czystej wody*, *mason*, *koryfeusz szkoły naśladowców* (siedemnastowiecznej szkoły kaznodziejstwa francuskiego), *literat i akademik*, *bardziej retor niż kaznodzieja*, którego mowy przesiąknięte świeckością, światowością i antropocentryzmem utraciły moc przekazu nadprzyrodzonego słowa Bożego. Tak więc Karpowicz, wysoko oceniany przez własną epokę, nie znalazł zrozumienia u potomnych. Jego nazwisko powoli znikło z kolejnych podręczników wymowy kościelnej, a w XX wieku popadł w zapomnienie. Jego twórczość i działalność znane są jedynie specjalistom. Tymczasem warto mu się przyjrzeć, gdyż jego rola w rozwoju formacji oświeceniowej i wkład w kaznodziejstwo polskie są znaczące.

Michał Karpowicz

*Kazanie czwarte jubileuszowe. O powinnej poddanym od panów miłości względem ich duszy, a zatem o powinności wyprowadzenia ich z tej grubości rozumu, w której zostają. I o szkołach parafialnych (fragment)*

„Wielość mądrych uzdrowieniem jest świata.  
Wzbudźcież się więc do nauki za mową moją,  
a dobrze wam będzie” (z Ksiąg Mądrości, w rozdz. 6)

### Część pierwsza

Mówić, że rolnikom są niepotrzebne nauki i oświecenie, jest to nie znać ceny rozumu, nie znać gruntu ludzkiej natury, nie znać własnej swej krajowej szczęśliwości albo raczej jest to tchnąć ową grubą dzikością, aby lud trzymając w niewiadomości i ślepotcie, tym mocniej go trzymać w kajdanach, niewoli i despotyzmie. Te to barbarzyńskie, oddalające chłopków od wszelkiego oświecenia rozumu i nie chcące z nich mieć inszej posługi, prócz machinalnego tylko do ciężkiej pracy rąk instrumentu i materialnej ciała sposobności, obalają ludzkiej natury godność, tłumią i swój, i krajowy pożytek, szkodzą potrzebom całego państwa; a gwałcąc prawa natury, Ewangelii i polityki, depcąc sentyment rozumu, ludzkości i serca, przywracają brzydkość okropnej dziczy i stawią na nogach despotyzm na wzór ciemnego Mahometa i jego Alkoranu.

I możnaż pomyśleć o tym bez krzywdy cnotliwych i dobrych obywatelów, aby był ktokolwiek z ich liczby sprzeciwiający się tej prawdzie, że panowie powinni poddanym miłość względem ich duszy? A zatem powinni wyprowadzać ich z tej grubości rozumu przez naukę i edukację im przyzwoić? Sprzeciwiać się mogą tej prawdzie, ale ci tylko, których cała chluba jest w tym, że umiejcą cokolwiek czytania; których cały majątek jest w tym, że noszą imię na sobie zacnej jakiej i wysokiej familii, których całe zalecenie się jest w tym, że słabszych zwodzą, mędrszym się sprzeciwiają, zacniejszych sławę szarpią i wszystko ganiają, czego nie rozumieją; aprobują to tylko, czego pragną. Takim powiedzieć, że potrzebne są dla chłopów nauki, jest to w ich mniemaniu obalać krajowy porządek, osłabiać moc prawa i krzywdzić ich rodowitość, której oni przez swą nieumiejętność i nieużyteczność czynią sami zniewagę.

I możnaż mieć wzgląd jakikolwiek na przeciwników takich, którzy sami sobie przynosząc hańbę, szkodliwością są temu krajowi, któremu by do uszczęśliwienia pomoc powinni? Dopieroż w tym wieku, gdzie ludzkość do swych praw się powraca; gdzie rozum poczyna znajdować szacunek; gdzie pożyteczność krajowi nazywać się poczyna cnotą najgruntowniejszą; gdzie rządy krajowe poczynają mieć staranie ojcowskie o poddanych rolnikach i wszystkich wobec obywatelach? Dopieroż dalej w tych wiekach, gdzie monarchowie zstępowali z tronów dla nauczania się kunsztów, rękodziel i nabrania oświecenia, aby go poddanym swym udzielili; gdzie ów Piotr Wielki Europę całą zadziwił podniósłszy swój naród do zupełnej chwały i szczęśliwo-



ści przez oświecenie poddanych i zaprowadzenie tam nauk każdemu stanowi przyzwoitych. Gdzie najpotężniejsi królowie stają się nauczycielami rozumnego rolnictwa, jak jest w Sardynii, w Prusiech, w Szwecji i w Danii.

Dopieroż na koniec w tych czasiech, gdzie sama bisurmania<sup>95</sup> tylko w te już została ohydzie, aby poddanych swych trzymać w ciemności, w ślepotcie i w niewiedomości, a zatem w niewolnictwie brzydkim i despotyzmie szkodliwym. I w tychże to więc wiekach jeszcze bronić będziemy oświecenia rozumu przez nauki i szkoły dla kmiotków, rolników, poddanych?

O Światłości przedwieczna! Wezwałaś nas do światła wiary twojej *Vocasti nos in admirabile lumen tuum*. Położyłaś w jasności słońca prawo twoje, wyrwałaś nas z ciemnoty pogaństwa, zabobonów, dzikości i rozchełznanych pasji; chciałaś nas mieć oświeconych pod prawem twoim: *in sole posuisti tabernaculum tuum*. Kiedyż nam dasz skutek szczęśliwy twych obietnic w oświeceniu gruntownym, na poznanie naszej i doczesnej szczęśliwości i wiecznej? Tymczasem do tego obojga potrzebne jest oświecenie poddanym przez nauki i szkoły, potrzebne dla szczęśliwości doczesnej; więc powinni panowie o to się starać przez swój interes. Potrzebna jest nauka poddanym dla szczęśliwości wiecznej; więc powinni o to się starać panowie przez swe sumnienie. A możeż być co potrzebniejszego nad to, co i doczesną, i wieczną szczęśliwość przynosi? Rozbierzmy te uwagi nieco obszerniej.

I. Gdyby chłopkowie i wiejscy obywatele żadnego z nami spółkowania ani żadnego związku nie mieli; gdyby między panami i nimi żadne nie zachodziły obowiązki ani kontrakty; gdyby oni nie bawili się tą najpożyteczniejszą i najszlachetniejszą w oczach natury zabawą, która rolniczym pługiem wydobywa z ziemi zdrowie, życie, skarby, moc i całe szczęście narodów, nie byłoby jednak milej widzieć ich oświeconymi nauką, dlatego tylko jedynie, że to są ludzie; aniżeli patrzeć na nich dzikich, okrutnych, nieoświeconych i widzieć obraz jedneje z sobą natury, tak obrzydłą niewiedomości zaszczyconą ciemnotą?

Ale oddaliśmy tę myśl, jeżeli można, że to są podobnej z nami natury ludzie, że to są jedneje z nami ojczyzny obywatele, że oni powinni by od społeczności odbierać ratunek w oświeceniu swego rozumu równie, jak z swej strony najwięcej się do krajowej przykładają szczęśliwości swą pracą. Patrzcie na swój tylko własny pożytek, panowie, którzy pracą swych poddanych żyjecie! Poddani wasi, nie sąż oni pierwszymi publicznego w państwie uszczęśliwienia robotnikami? Przez nich ziemia wydaje żyzny swój owoc, przez nich dostatki i pożytki ziemi odradzają się corocznie i pomnażają; ich pracą i staraniem wszystko to, czym żyjemy, odziewamy się, mieszkamy i rozkoszujemy, idzie do rzemieślników i do warsztatów, stąd do miast handlowych i kupców, ich pracą ładowane okręty, ożywiają chlebem mniej żyzne narody, a nam przywożą skarby, dostatki i co tylko wygodą i rozkosz może rozumieć sobie miłego i potrzebnego. Ich rękoma zebrane z pól uprawionych plony, żywią stotysięczne wojska, krew lejące za swą Ojczyznę i za jej całość, gdy tymczasem ubogi kmiołek znowu uprawia ziemię, aby nowymi urodzajami zasilił powracającego bez żywności zwycięzcę. Ci więc kmiotkowie poddani, za cóż nie mają mieć nauki i oświecenia, na wydoskonalenie sztuki rolniczej, która sama jest gruntem szczęśliwości narodów?

Potrzebna jest moc rąk i ciała do pracy, ale daleko potrzebniejsza nabyta rozumu sposobność, jak ręczną robotą kierować; potrzebna jest pilność i dozór w robocie, ale nieskończenie

<sup>95</sup> *bisurman* – pogardliwa nazwa mahometan; *przen.* łotr, urwis, rozpustnik.

potrzebniejsza jest umiejętność i oświecenie, jak ułatwić, pospieszyć, ulżyć na koniec spracowanym siłom teźże roboty. Nauka czyni prace łatwiejsze, a bardziej pożyteczne, czyni prace skutków swych pewniejsze, a mniej uciążliwe. Czyni prace miłsze, mniej trudzące, a większą szczęśliwość i obfitość dające. Ach, jakże daremnie oskarżamy poddanych naszych o gnuśność i niesposobność! Panów to jest przestępstwo, że w grubości i ciemnocie gwałtownie utrzymują swych chłopków, sądząc, że im są niepotrzebne nauki.

Próżno mówim, że chłopci nasi krajowi nie mają żadnej przemysłowości! Ale jakże ją mieć mogą, żyjąc w ostatniej mizerii, nie mając nic prawie własnego, jęcząc w ciężkim uciemżeniu dla okrucieństwa niemilosiernych niektórych panów, jęcząc w stanie niewolniczym, wydani na popędliwość ambicji i kaprysów ludzkiej pasji? Jak oni mają mieć przemysł, dowcip lub rzemiosło, żadnego nie znając od samej młodości ćwiczenia, bez najmniejszej nauki z dzieciństwa zostawieni, rolnictwa nawet przez tradycję tylko i przez grube a nieużyteczne zwyczaje od ojców swych nauczywszy się nikczemnie, żyjąc na koniec pod panowaniem swych dziedziców, które żadnym prawem ojczystym nie jest umiarkowane, żadną sądowną jurysdykcją nie jest ukrócone.

O rządzie niewolniczy! Jakżeś w kraju wolnym istocie rządu politycznego jest przeciwny! W kraju chrześcijańskim z gruntu niegodziwy! W kraju wypolerowanym haniebny i niesłychany! I jakże żądać przemysłowości, rzemiosła i obojętnego gospodarowania po poddanych krajowych, nie dawszy im wprzód wolności, potem nauki, oświecenia i edukacji?

Trzech rzeczy mówi Kolumella, potrzeba do szczęśliwego rolnictwa, wolności do pracy, możliwości do łożenia kosztu i umiejętności do pracowania: *Rus cultissimum habebit, qui colere volet, poterit et sciet*, ale choćby dwie pierwsze rzeczy, powiada, i w najdoskonalszym stopniu się znajdowały, jeżeli umiejętności nie będzie, większą szkodę w rolnictwie, niżeli pożytek przyniosą; *Voluntas facultasque citra scientiam, jucturam magnam afferunt*. Lecz odmieńmy jedno tylko, jak należy, stan nieszczęśliwy rolników, przywróćmy im cywilnego życia prawa i kondycje, które im grubość wieków i dzikość przesądów wydarła. Uczynimy im sprawiedliwość, aby Ojczyzna wiedziała przecię o nich, a oni poznali, że są obywatelami Ojczyzny. Wyprowadźmy ich z tej ciemnoty rozumu, w której zostają, dajmy im edukację i naukę stanowi ich przyzwoitą; dopiero obaczmy skutki szczęśliwe ich przemysłowości, skutki kraj bogacące z ich przemysłowości i dowcipu.

Nie rozumiemy, żeby chłopci nasi inszej byli natury od pospółstwa inszych krajów, gdzie chłopkowie przemysłowi, bogaci, swobodni, bo mający edukację pospolitą i oświecenie, mający pewność swej pracy i swych majątków, mający obronę praw krajowych i sprawiedliwość w swym ukrzywdzeniu od panów. Ach! Czy nie jest że to własnym was interesem, abyście usiłowali oświecić rozumu swych poddanych, przez szkoły parafialne podług woli panującego monarchy i podług ustanowienia narodu, podług żądania oświeconych i na koniec podług potrzeby swej własnej! Powinniście się o to starać dla szczęśliwości doczesnej przez swój własny interes; powinniście się jeszcze starać dla szczęśliwości wiecznej przez obowiązek swego sumienia.

II. Nie sama to tylko polityka żąda dla szczęśliwości kraju, aby poddanym chłopkom dać edukację przyzwoitą i oświecającą ich rozum; ale religia nawet Chrystusa tak mocno ten punkt w swoich przepisach wyraża, że gorszymi nad niewiernych nazywa tych, którzy o poddanych swych i domowych nie dbają: *Si quis suorum et maxime domesticorum curam non habet, hic fidem negavit et est infideli deterior*, powiada Pismo. A możeż być większe zaniedbanie poddanych, jako dopuścić im być w tej grubości, która jest zniewagą wiary Chrystusa? Możnaż wspomnieć bez zgorsze-

nia i obrzydliwości tę zabobonność, która w chłopstwie naszym panuje? Możnaż bez zhańbienia wiary, ale oraz bez hańby narodu wspomnieć owe uprzedzenia o upiorach, o czarach, czarownicach, o zatrzymaniu przez nich deszczów, sprowadzeniu wichrów, gradów i nawałności? Możnaż wspomnieć bez żalu i prawdziwego serca wzruszenia owe pławienia mniemanych czarownic, nakrywania ich kubłami, wożenia na pole wody mniemanyimi czarownicami? A co najokropniejsza, owe najhaniebniejsze dekreta śmierci po magdeburskich miasteczkach, na palenie mniemanych czarowników i czarownic? Dzieje się to corocznie prawie tu w Litwie i na Rusi po różnych miasteczkach; dzieje się to w wieku oświeconym, w kraju do oświecenia się biorącym, na oczach duchowieństwa, księży plebanów, zakonników!

Przebóg! Cóż się to z nami dzieje? Co to jest za wiek? Co to jest za kraj? Co to są za ludzie? Co to są za rozumy? O wiaro Jezusa Chrystusa! O światło narodów przewodnicze na żywot wieczny! O zwycięzco pogaństwa i zabobonów, Chryste! Kiedyż się skończy moc ciemności? Albo jak ona stać może obok z światłem zbawiającym narody? Pójdźmy do źródła tej hańby wiary Jezusa Chrystusa; nie znajdziemy jej w ciemności, grubiaństwie i nieoświeceniu prostoty?

O duchowni! Nasz to jest grzech po wielkiej części, mnóstwo nas jest duchownych wielkie, a zatem musiał być defekt wyboru, nauki, cnót i obyczajów. Ta ślepotą i nieedukacją pomnaża częstokroć bardziej zabobony i fanatyzm, zamiast wykorzenia i zamiast oświecenia obywateli. Ta ciemność fanatyków, płaszczem nabożeństwa okryta, lekko wierzy, mało rozumie, wiele naucza i opowiada; stąd z zgorszeniem świata wyszło tyle szemrania, złorzeczenia i buntów przeciw pasterskim rozporządzeniom o zniesieniu świąt, kap, dyscyplin, kompanii i innych powierzchowności; stąd tyle wymyślnych conceptów hańbiących czystość wiary, bałamuących serca lekkie i słabe, zawodzących dusze lekkowierne i gruntu pobożności prawdziwej nie znające; stąd tyle owych zmyślnych dziwa i cudów, hańbiących wiarę i uwłaczających powadze prawdziwych cudów, których Kościół Chrystusowy jest składem; stąd tylu w obojej płci próżniaków i włóczęgów szkodliwych, pod pozorem wizyty miejsc świętych, szukających swej woli; stąd tyle zmyślnych energumenów<sup>96</sup>, opętanych, oczarowanych, nawiedzonych, naślanych i tysięcy innych ślepego fanatyzmu owoców. Ale i któż wyliczy te wymysły, które znieważają wiarę Chrystusa, szpecą ambony, trują konwersacje i uwieczniają hańbiące naród przesady?

Ach! Duchowni, pasterze, nauczyciele, kaznodzieje, zakonnicy, powiedzmy raczej sobie sami prawdę przed Bogiem, dla oświecenia się doskonałego, niżeli że kto inszy ma nas złośliwie palcem wytykać, rozumiejąc, że tak Kościół Boski naucza, jak my częstokroć przez niewiedomość, przez upór, przez interes, przez wyniosłość lub przez nierozumne nabożeństwo nie do rzeczy prawemy. Powiedzmy sobie prawdę, że my sami częstokroć pomnożeniem podobnych nieprzyzwoitości bywamy. Czuwając na to gorliwi biskupi, opisując to kanony, ustanowione są na to na konciliach różnych kary i pokuty przestępcom; ale łagodność Ducha Jezusowego, którym się Kościół Boski rządzi, nie może tak gwałtownie znieść skutków ludzkiej pasji i zaślepienia. O Boże! I kiedyż gruntownie napełnisz serca nasze gorliwością sług twoich godną? Kiedy nas uczynisz pasterzami podług serca twojego i duszy twojej! *Dabo vobis pastores juxta cor meum.*

---

<sup>96</sup> *energumen* – opętany przez szatana; *przen.* człowiek egzaltowany, który wyraża swój uczucia gestami, krzykami itp.

Ale i wasza też, panowie, po większej części jest wina, że mając od Kościoła udzielone sobie prawo kolacji pasterstwa dla zbawienia poddanych waszych, w tym punkcie częstokroć idziecie za krwią i ciałem, za względem ludzkim i interesem, za zaleceniem tylko lub jakimkolwiek płochym powodem; nie wybieracie do beneficjów ludzi rozumnych, oświeconych i bogobojnych, mężów doświadczonych, cnotliwych i uczonych; nie szukacie osób w cnocie ugruntowanych, w zakonności kochających się, w nauce wiary, kanonów i obrządkach kościelnych dobrze ćwiczonych; tymczasem sumnienie wasze jest w odpowiedzi, zawód dusz tyłu grzechem jest waszym, ciemność nieoświecenia i grubiaństwo poddanych winą jest waszą.

Oświećmy tylko rozum pospółstwa, a ci, co się pną do kapłaństwa, poznają ciężar, który ich czeka, dajmy edukację przyzwoitą prostocie, a wiara nasza święta szczęśliwe skutki w sercach przynosić będzie. Podnieśmy rolników poddanych myśl do nauki im pożytecznej, a opatrzmy ich i doczesną, i wieczną szczęśliwością. Jakie zaś nauki są dla nich jedynie potrzebne, krótka wcale następująca uwaga wyszczególni. [...]

Cytat za: *Kazania X. Michała Karpowicza w różnych okolicznościach miane*, t. 3, Kraków 1806, s. 79-106.





Arcybiskup Jan Paweł Woronicz  
(1757-1829)



# Kaznodzieja „ogniopełny”

**D**la ogromnej większości współczesnych Polaków nazwisko Jan Paweł Woronicz kojarzy się najczęściej tylko z warszawską ulicą, przy której wznoszą się główne budynki Telewizji Polskiej. Inaczej było z pokoleniami żyjącymi w epoce rozbiorów. Dla nich ten „bard pod klęskami upadającej i z liczby żyjących narodów wytrąconej, Polski” (A. Czartoryski), kaznodzieja „ogniopełny”, a zarazem żarliwy „miłośnik ojczyzny swojej” (J. S. Przybylski), biskup krakowski i prymas Królestwa Polskiego, był postacią powszechnie znaną. Jako jeden z najwybitniejszych polskich mówców przełomu XVIII i XIX wieku, porównywany był już nie tylko z ks. Piotrem Skargą, ale także z J.-B. Bossuetem i F. Fénelonem.

## Człowiek o niebywałej karierze kościelnej i politycznej

Wciąż budzącą zaciekawienie sprawą pozostaje powszechna dawniej admiracja, z jaką spotykał się Woronicz. Nie wynikała ona z jego pochodzenia. Urodził się on bowiem 28 czerwca 1757 roku w Brodowie koło Ostrogu, w szlacheckiej, ale ubogiej rodzinie Piotra herbu Pawęża, dzierżawcy Brodowa i Tajkur oraz Magdaleny z Jackowskich. Uczył się w szkołach jezuickich w Ostrogu. Po kasacie Towarzystwa Jezusowego w 1773 roku studiował w Akademii Wileńskiej, uzyskując doktorat obojga praw. W seminarium duchownym prowadzonym przez misjonarzy lazarystów w Warszawie studiował teologię w latach 1783-1784. Jeszcze przed uzyskaniem święceń otrzymał za protekcją biskupa poznańskiego i warszawskiego Antoniego Okęckiego probostwo w Liwie na Podlasiu, w diecezji chełmskiej.

Jako proboszcz liwski Woronicz był wierny ideałom swych czasów. W przekonaniu bowiem ludzi oświecenia najbardziej godna szacunku była prosta działalność duszpasterska na wsi. Stąd też ideałem duchownego tych czasów był nie tyle zakonnik, co wzorowy wiejski proboszcz nauczający prosty lud. Odbiciem tego przekonania może być choćby opinia Kajetana Koźmiana, że znany językoznawca i sekretarz Komisji Edukacji Narodowej ks. Grzegorz Piramowicz zrobił więcej jako pleban w Kurowie, niż jako autor podręcznika wymowy.

W okresie Sejmu Czteroletniego Woronicz przebywał przeważnie w stolicy, pisał mowy sejmowe i listy pasterskie dla Kaspra Cieciszowskiego, biskupa kijowskiego i Macieja Garnysza, biskupa chełmskiego oraz aktualne pisma polityczne. Już wówczas w całej okazałości ujawniły się jego zdolności kaznodziejskie. Nie zaprzeczając potrzebie reform, przeciwstawiał się Woronicz czysto racjonalistycznemu traktowaniu kwestii społeczno-ustrojowych, wzywając do trzymania się w granicach nauki Kościoła i tradycji narodowej. Był zdecydowanie przeciwny wszelkiemu radykalizmowi i laicyzacji. Jego spojrzenie



na bieżące sprawy kraju było jednak ukształtowane przez umiarkowany nurt oświecenia. Popierał dążenie do gospodarczej i kulturalnej modernizacji, do stopniowych reform i oparcia stosunków społecznych o zasady oświeconego i humanitarnego paternalizmu.

Konstytucję 3 Maja potraktował jako realizację tego programu. Zaprzysiężona w kolegiacie warszawskiej przez króla i sejm, a potem przez cały naród, ustawa majowa była dla Woronicza symbolem wolności. Przez fakt zaprzysiężenia jej przed Najświętszym Sakramentem i pobłogosławienia przez Ojca Świętego dla ludzi wierzących stanowiła sacrum, a dla duchowieństwa pretekst do organizowania w kolejne rocznice uroczystych nabożeństw, które często przeradzały się w manifestacje patriotyczne. To właśnie w tym okresie uformowały się podstawy filozofii społecznej Woronicza, których nie zmieniał do końca życia. Za podstawę życia społecznego uznał religię, zapewniającą zachowanie istniejącego ładu: struktury społeczne zyskiwały gwarancję stabilności poprzez sakralizację.

Woronicz szybko piął się po szczeblach kariery duchownej. Był kanonikiem wielu kapituł, m.in. kijowskiej, chełmskiej, warszawskiej i wrocławskiej, a od połowy 1800 do końca 1802 roku proboszczem w Kazimierzu Dolnym (probostwo liwskie złożył w 1791 roku) i częstym gościem u Czartoryskich w niedalekich Puławach. Już w roku 1800 został powołany na członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk, w którego pracach brał żywy udział. W 1803 roku przeniósł się na probostwo do Powsina pod Warszawą. Często przebywał również w stolicy.

Woronicz brał czynny udział w życiu politycznym Księstwa Warszawskiego, pełniąc wiele odpowiedzialnych funkcji. Był członkiem Izby Wojenno-Administracyjnej Księstwa Warszawskiego, należał do Rady Stanu oraz Sekcji Spraw Wewnętrznych i Obrządków Religijnych. 10 marca 1809 roku mianowany został dziekanem kapituły warszawskiej. W dobie Księstwa Warszawskiego, aprobując reformy napoleońskie – zniesienie poddaństwa chłopów i wprowadzenie równości wobec prawa – starał się wesprzeć osłabiony w pewnym stopniu system mocą sankcji religijnej. Nie redukując w żadnej mierze wartości religii do poziomu oddziaływania politycznego, podkreślał jednak otwarcie jej utilitarny czy nawet instrumentalny walor w obliczu nieuniknionych – jak sądził – nierówności wpływających z samej istoty bytu społecznego.

Wkrótce potem Jan Paweł Woronicz doszedł do najwyższych godności kościelnych. 18 kwietnia 1815 roku został biskupem krakowskim, opatem komendatoryjnym łądzkim i senatorem Królestwa Polskiego. W 1816 roku został kawalerem orderu Orła Białego, od 25 grudnia – prezesem Towarzystwa Dobroczynności Wolnego Miasta Krakowa. W 1828 roku wyniesiony został do godności arcybiskupa warszawskiego i prymasa Królestwa Polskiego. W tym charakterze 24 maja 1829 roku koronował w Warszawie cara Mikołaja I na króla polskiego. Zmarł na chorobę nowotworową w nocy z 6 na 7 grudnia 1829 w Wiedniu. Zgodnie ze swoim życzeniem został pochowany w podziemiach katedry krakowskiej. Jego pogrzeb w dniu 8 stycznia 1830 roku stał się wiel-

ką manifestacją patriotyczną; z trumny zmarłego młodzież zrywała aksamity, galony i antaby, które czczono potem jako relikwie. Robiono z nich też pierścienie z literami P. W., co oznaczało Paweł Woronicz, a także Polska Wolna. W świadomości ogółu Jan Paweł Woronicz ucieleśniał ideały narodowe. Był to – jak pisał Kajetan Koźmian – „najzacniejszy, najszlachetniejszy, najlepszy i najgorliwszy Polak i kapłan”.

## Wielbiciel przeszłości Polski i jej wielkich tradycji

Osią Woroniczowskiego światopoglądu stała się tradycja. Szok wywołany utratą niepodległości wyzwolił w nim energię duchową, która jego widzenie świata wypełniła nową, poruszającą umysły współczesnych i potomnych treścią. O ile ludzie tacy jak Staszic tylko w części ulegali przypiłowowi kultu tradycji, zaś słynące z propagowania ideałów narodowych środowisko puławskie starało się pogodzić je z programem modernizatorskim, to w przypadku Woronicza zwrot ku przeszłości określił istotę całej jego postawy. Cnoty przodków miały być drogowskazem dla potomnych, dawność – wartością samą w sobie.

W tej sprawie i w wielu innych dokonaniach Woronicz okazał się prekursorem, co dostrzegało już pokolenie Maurycego Mochnackiego. To właśnie Mochnacki pierwszy trafnie rozpoznał w Woroniczu inicjatora tak charakterystycznego dla romantyzmu kultu zamierchłej przeszłości narodowej i słowiańskiej. Szczególną jednak przenikliwością wykazał się Mochnacki przypisując Woroniczowi przełomową rolę w procesie przewartościowania mitów o prehistorii Słowian, mitu, polegającego na przywróceniu bajecznym dziejom Sarmatów poetyckiego statusu i nadania im nowego znaczenia – źródła krzewienia „ducha narodowości naszej”. To właśnie Woronicz w decydującej mierze przyczynił się do przemiany, jaka dokonana się na początku XIX wieku w podejściu społeczeństwa polskiego do mitologii sarmackiej i piastowskiej. Biskup-poeta uczynił z niej tworzywo ożywiające patriotyzm i ducha narodowego.

Prekursorstwo Woronicza w kreśleniu misji Polski w sytuacji niewoli, ukaazywanie mesjanistycznej – a właściwie providencjalnej – jej roli, nie budzi wątpliwości. Autorytatywnie wyraził się o tym Ignacy Chrzanowski: „Wprawdzie nie jest pozbawione słuszności stare przysłowie: «Nie ten, co pocznie, ale ten co dokona, sławę otrzyma»; ale inne przysłowie ma podobno więcej słuszności: «Łacniej coś począc z gotowego, niżli nabywać nowego». Otóż Brodziński, Mickiewicz, Krasiński, Słowacki poczynali z gotowego, z tego co przygotował Woronicz. On pierwszy z taką wytrwałością gloryfikował przeszłość Polski, jako narodu «wybranego», który miał misję dziejową, i on pierwszy tak wytrwale wypowiadał swoją wiarę patriotyczną, że Polska odzyska niepodległość, a wraz z niepodległością dawną misję; nie dosyć na tem, ta misja będzie większa, niż dawniej. Przyszłość Polski uzależniał nie tylko od miłosierdzia Bożego, ale i od własnej dobrej woli narodu” (*Idea mesjaniczna Woronicza*).

Właśnie podczas pobytu Woronicza w Krakowie ugruntował się jego obraz wiekopomnego wieszca narodowego, przywódcy patriotów polskich, wzorcowego pisarza, kapłana i bojownika o chwałę „narodowości naszej”. Co więcej, pobyt ten stał się głównym czynnikiem sprawczym ogromnego ożywienia życia kulturalnego i nastrojów patriotycznych w Rzeczypospolitej Krakowskiej, a nawet poza jej granicami. Woronicz patronował inicjatywie budowy kopca Kościuszki, brał czynny udział w pogrzebach wawelskich księcia Józefa Poniatowskiego w 1817 i Tadeusza Kościuszki w 1818 roku. Dla utrwalenia jego legendy wielkie znaczenie miało nieustanne rozprawianie o historii i kulturze przodków oraz konsekwentne propagowanie wielkości i heroicznej przeszłości Polski wśród obcujących z nim na co dzień ludzi, a także niezliczonych rzesz rodaków różnego stanu i majątku uczestniczących w spotkaniach towarzyskich, jakie odbywały się nierzadko dwa razy w tygodniu w jego rezydencji. Z licznych relacji uczestników tych spotkań wynika, że panowała na nich za sprawą gospodarza szczególna atmosfera. Tak wspominał o niej Ludwik Łętowski: „[Woronicz] o polskich rzeczach nie mógł słuchać bez uniesienia, a kiedy się odezwał, rzekłbyś, że proroka widzisz przed sobą, i wszyscy się wtenczas uciszali, patrząc na niego z miłością i rozmiłowaniem. W małym posiedzeniu lub sam na sam lubił uczone rozmowy [...], zawsze naciągał je do kraju, do jego dziejów, nauki i sławy” (*Katalog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich*).

Ten Woroniczowski kult tradycji przybrał także praktyczny kształt w malowidłach, jakie z polecenia biskupa wykonali Michał Stachowicz, Józef Peszka i Daniel Grajzmer na ścianach restaurowanego pałacu przy ulicy Franciszkańskiej w Krakowie, tworząc z niego muzeum pamiątek narodowych przypominających czasy świetności narodu polskiego. Całość dekoracji wnętrza tchnęła swojskością. W westybulu znajdowały się widoki okolic Krakowa: Ojcowa, Czernej, Tyńca i Bielan. Jadalnia, zwana *Salą Krakowską*, mieściła wielkie kompozycje malarskie Stachowicza: targ zbożowy na Kleparzu, spław wiślany na Kazimierzu, cykl poświęcony kopalniom: siarki w Swoszowicach, żelaza w Siewierzu, soli w Wieliczce, miedzi w Kieleckiem, marmurów w Dębniku, ołowiu i srebra w Olkuszu. Były tam również sceny obyczajowe: obchód strzelców krakowskich, sobótki, lajkonik, kołędnik krakowski. Osobny pokój poświęcono trzem monarchom, gdzie przedstawiono alegorię Kongresu Wiedeńskiego, który powołał do życia Rzeczpospolitą Krakowską. W tzw. *Gabiniecie Historycznym* przedstawiono w obrazach dzieje Polski, od bajecznych czasów poczynając, na współczesnych – łącznie z sejmem warszawskim 1818 roku – kończąc. Na gzymsie biegł malowany poczet królów, a na wąskich ścianach widniały wizerunki królowych. Nie brakło obrazów założenia Akademii Krakowskiej, unii lubelskiej, bitwy pod Chocimiem, scen z czasów panowania Stanisława Augusta, powstania kościuszkowskiego, walk w dobie Księstwa Warszawskiego. Pokazano więc to, co mogło przemówić do najgłębszych uczuć narodowych i służyć ku pokrzepieniu serc. Niestety, malowidła

te uległy prawie całkowitemu zniszczeniu podczas wielkiego pożaru, jaki dotknął Kraków 18 lipca 1850 roku.

### *Ogniopelny kaznodzieja narodowy*

Niezwykłą popularność i szacunek, jakim darzyli Woronicza nawet członkowie najpotężniejszych rodów magnackich, zawdzięczał on zarówno protekcji książąt Czartoryskich, jak i własnym dokonaniom literackim, ale także swej mrówczej pracy duszpasterskiej. „Prawdziwy Jeremiasz polski, genialny umysł [...], przy całym gorącym patriotyzmie Polaka był przede wszystkim kapłanem” – tak oto charakteryzował Woronicza w *Pamiętnikach* bystry obserwator jego krakowskiej codzienności S. Wodzicki.

Spośród obowiązków kapłańskich Woronicz ogromnie cenił głoszenie kazań. Duży wpływ na kształtowanie jego świadomości homiletycznej miał J.-B. Bossuet, a przede wszystkim Piotr Skarga, który w wieku XIX uważany był za wieszczą i proroka narodowej sprawy. Woronicz czerpał z jego kazań całe fragmenty, cytował je i przerabiał. Gdy był już śmiertelnie chory, kazał sobie odczytywać kazania Piotra Skargi i Fabiana Birkowskiego. To była jego najbardziej ulubiona lektura.

Czasy największej świetności kaznodziejskiej Jana Pawła Woronicza przypadają na ostatnie lata XVIII i pierwsze lata XIX wieku. Z tego okresu pochodzą: *Kazanie na dzień i uroczystość Orderu Św. Stanisława, biskupa i męczennika* [8 maja 1789], *Kazanie na konkluzji trzydniowego pogrzebu księcia Michała Poniatowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego* [20 sierpnia 1794], *Kazanie przy uroczystym poświęceniu orłów i chorągwi polskich wojsku narodowemu nadanych* [3 maja 1807], *Kazanie przy pierwszym otwarciu sejmu głównego Księstwa Warszawskiego* [10 marca 1809] oraz *Kazanie przy otwarciu Sejmu Nadzwyczajnego Księstwa Warszawskiego* [26 czerwca 1812].

W okresie krakowskim czas tej wielkiej świetności kaznodziejskiej Woronicza przypomina jeszcze *Mowa przy poświęceniu na biskupa gortyńskiego JW. Fr. Xaw. Zglenickiego* [12 grudnia 1824] oraz dwie mowy żałobne, w których żegnał bohaterów narodowych: *Przemowa przy spuszczeniu do grobu zwłok księcia Józefa Poniatowskiego* [23 lipca 1817] i *Przemowa przy złożeniu do grobu śmiertelnych zwłok Tadeusza Kościuszki* [23 czerwca 1818]. Dominantę krakowskiego okresu działalności kaznodziejskiej biskupa stanowią homilie, albo ściślej mówiąc teksty kaznodziejskie, które Jan Paweł Woronicz nazywał homiliami. Drukiem ukazało się ich w sumie siedemnaście (w tej liczbie przynajmniej dwie wygłoszone były w Warszawie). Jak zauważa biograf biskupa, „z działu krasomówczych jego utworów, a zwłaszcza z liczby jego podniosłych mów żałobnych, ledwie mała część przypada na okres jego pobytu w Krakowie” (A. Jougan).

W sumie okres krakowski w kaznodziejskim życiorysie Woronicza nie odznacza się zbyt wielkim dorobkiem. Złożyło się na to wiele przyczyn: obowiąz-

ki biskupie w Warszawie, wizytacje kanoniczne diecezji własnej i przyłączonej wkrótce do niej części kieleckiej, wreszcie nasilające się coraz bardziej niedomagania zdrowotne. Wszystko to utrudniało częste głoszenie ewangelii. Kiedy jednak biskupowi udało się pozostać dłuższy czas w Krakowie, wtedy chętnie wstępował na ambonę wawelską, aby głosić słowo Boże. Każde takie wystąpienie stawało się wydarzeniem dużej rangi, o czym świadczą słowa Franciszka Wężyka z przemowy na pogrzebie Prymasa. Stwierdza on mianowicie, że skoro tylko mieszkańcy Krakowa dowiedzieli się, że w katedrze przemawiać będzie sam biskup, tłumnie spieszyli do świątyni, aby z ust złotoustego mówcy posłyszeć słowo Boże, pokrzepić się na duchu i zbudować przykładem gorliwości apostołskiej swojego pasterza. „Któż z was – pytał F. Węzyk – nie uczył tego, co mówię? Któż został w domu bez żalu, gdy wieść gruchnęła, że letni pasterz do swych owieczek przemówi?” Woronicz tak dalece wrósł w klimat Krakowa, że jak zauważa Koźmian, „bez jego osobistego błogosławieństwa, bez jego rzetelnego przemówienia, często bez wierszy, żaden ślub, żaden akt uroczysty znakomitych rodzin nie odbył się. Czczony, kochany, wielbiony [...] życie pędził”.

Warto zwrócić głębszą uwagę na niektóre, najważniejsze kaznodziejskie dokonania Jana Pawła Woronicza.

W 1829 roku ukazały się *Kazania, czyli nauki parafialne na niektóre niedziele i święta oraz nauki przygodne*, kazania, które wygłosił Woronicz w okresie, gdy był proboszczem w Liwie. Oddany bez reszty pracy duszpasterskiej kapłan podkreślał w tym okresie prawdę, iż nie ma wiary bez Kościoła, nie ma religii bez instytucji. Chrześcijaństwo było przecież podstawowym elementem świadomości narodowej Polaków, Kościół zaś – znakiem obecności Boga na ziemi i jego opieki nad narodem. Zewnętrzne bogactwo sług Kościoła, okazałe budowle sakralne, bogate szaty liturgiczne, słowem – potęgą instytucji była dla Woronicza miarą wiary Polaków. W *Kazaniu na dzień zwiastowania Najświętszej Marii Panny* wyjaśniał: „A jako liście, póki się trzymają na drzewie, są znakami, że drzewo niezupełnie zgniło i spróchniało, jak dym kurzący się jest znakiem, że jeszcze jaka taka iskierka ognia tleje i trzyma się, tak i wasze, chrześcijanie, zewnętrzne znaki miłości i poszanowania ku tej matce waszej dowodzą, żeście ją niezupełnie wyrzucili z serca i pamięci waszej”. Z tego i z innych kazań parafialnych widać, że Woronicz miał poczucie zagrożenia wiary. Najbardziej jednak obawiał się nie wystąpień libertynów czy ateistów, ale powszechnego zobojętnienia.

W *Kazaniu na dzień i uroczystość Orderu Św. Stanisława, biskupa i męczennika*, wygłoszonym w 1789 wobec króla i kawalerów tego orderu, a więc wobec elity, kaznodzieja powtarzał: „nie ma dobra, gdzie nie ma wiadomości Boga” i „nie można się podobać Bogu bez wiary”. Pierwszym ważnym publicznym wystąpieniem Woronicza było *Kazanie na konkluzji trzydniowego pogrzebu księcia Michała Poniatowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, prymasa Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego* [20 sierpnia 1794]. Wydaje się, że wtedy

właśnie zwrócił uwagę nie tylko na swoje zdolności oratorskie, ale i na umiejętność panowania nad nastrojami społecznymi. Zebrani bowiem w katedrze wierni nastawieni byli wrogo do prymasa. Powszechnie uważano, że Poniatowski był zdracą i ze strachu przed sądem popełnił samobójstwo.

Ważną rolę w dorobku kaznodziejskim Woronicza odgrywa *Kazanie przy uroczystym poświęceniu orłów i chorągwi polskich*. W dniu 3 maja 1807 roku odbyła się uroczystość poświęcenia znaków wojska Księstwa Warszawskiego. Miała ona miejsce w ogrodach pałacu Rzeczypospolitej, na placu Krasińskich. Uczestniczyli w niej przedstawiciele Komisji Rządzącej, czyli rządu Księstwa Warszawskiego, batalion wojska z księciem Józefem Poniatowskim na czele oraz liczna publiczność. Uroczystą mszę odprawił biskup Albertrandi, który następnie poświęcił chorągwie. Uroczystość zamykało kazanie Woronicza, którego tekst został dołączony do niniejszego opracowania.

Czas, miejsce i przebieg obrzędu miały wyrazistą symbolikę, czego kaznodzieja nie zaniedbał zaznaczyć. Przypomniawszy rocznicę „pamiętnej konstytucji rządowej”, której uchwalenie było dla niego świadectwem możliwej poprawy i zjednoczenia. Zwracając się w kazaniu do Stanisława Małachowskiego, przewodniczącego Komisji Rządzącej, nazwał go „dotąd nie rozwiązanego sejmu marszałkiem”, który „jedną łaską przewodził ojczyźnie do szczytu sławy, i tą samą znowu wywiódł ją z grobu do nowego życia...”, zaznaczając tym samym wyraźną ciągłość polityczną między I Rzeczypospolitą a Księstwem Warszawskim. Przypomniawszy też o wchodzących w skład rządu Księstwa posłach Sejmu Wielkiego. Tak wyraźne podkreślenie jedności „nowej Polski zakładanej na grobowisku starej”, przypomnienie Polakom ich mocarstwowej przeszłości, wpisywało bieżące zdarzenia w porządek historii narodu, dzieła „ojców, dziadów i naddziadów”. Woronicz czynił to, wskazując wojsku – między innymi poprzez interpretację tradycji rodu księcia Józefa Poniatowskiego – tradycję zwycięstw „Bolesławów, Kazimierzów, Jagiellonów, Zygmunatów, Batorych, Sobieskich [...] Zamojskich, Chodkiewiczów, Czarnieckich”, czyli obowiązującego katalogu bohaterów narodowego panteonu. Najistotniejsze zaś było wpisanie historii w porządek biblijny. W tej interpretacji Napoleon stał się mężem opatrnościowym i narzędziem w ręku Boga. Wojny Napoleona są bowiem dla narodu czasem próby. Jeśli trwa on przy „wierze i pobożności ojców naszych”, ale „sercem”, a nie „ustami tylko”, jeżeli trwa przy narodowej tradycji rycerskiej, może oddali gniew pański i otrzyma upragnioną niepodległość. Kaznodzieja mówił o nadziei, nie zaś o pewności zwycięstwa.

Patriotyczny entuzjazm Polaków, uniesionych nadzieją, że Rzeczypospolita odrodzi się w dawnym kształcie, bo tak im obiecał Napoleon, znalazł swe odbicie w *Kazaniu przy otwarciu sejmu nadzwyczajnego Księstwa Warszawskiego* [1812]. Sejm ten zawiązać miał konfederację generalną, dostarczając Napoleonowi propagandowych argumentów do rozpoczęcia wojny z Rosją. W kazaniu tym Woronicz zawarł całą swą nadzieję na odzyskanie wolności przez

naród polski dzięki Napoleonowi. Tak nagła odmiana postaci świata całego – uważał – może być dziełem tylko Boga, który włada i kieruje cesarzem Francuzów. Napoleon wzbudzał entuzjazm; uruchomił na niebywałą przedtem skalę społeczne moce i nimi kierował. To wszystko nie mogło być dziełem kogoś innego, jak tylko *posłańca Bożego*. Dla Woronicza działalność Napoleona była jedynie prefiguracją tego, co lada moment Bóg rozpocznie dokonywać z Polską na ogromną skalę przed ich oczyma i za ich sprawą, gdyż układ europejski nie jest czymś stabilnym i wszystko jest możliwe, gdy siły społeczne poruszy potężna idea. Dlatego wzywał Boga, aby zwrócił ku Polsce swe łaskawe oblicze i nie dopuścił do unicestwienia narodowych nadziei.

W kazaniu tym Woronicz przywołał moment odnowienia przez Jozuego przymierza ludu z Bogiem, ale przypomniał, że warunkiem jest głębokie wewnętrzne odrodzenie Polaków, powrót do „ojców wiary”. Samo podążanie za bogiem wojny, Napoleonem, nie przyniesie trwałego zwycięstwa, jeśli Bóg odmówi Polakom opieki, jeśli nie „odwróci ku nim twarzy”. W tymże kazaniu wyraził też Woronicz znamienne wątpliwość interpretatora Bożych znaków: „Wolnoż nam, zlepkom skazitelnym, zajrzeć w księgę wyroków Twoich, czy mniejsze przycierpienia nasze ostatni halerz dawniejszych długów zmazały?”.

Wkrótce potem, w kazaniach wygłaszanych podczas pogrzebów księcia Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki, Woronicz dokonał reinterpretacji znaczenia Napoleona w historii Polski: stał się on powalonym kolosem, na podobieństwo biblijnego Nabuchodonozora, jego upadek był świadectwem wszechmocy Pańskiej, przejawiającej się w obracaniu wniwecz doczesnych wielkości. Nowym narzędziem Opatrzności okazał się – zdaniem Jana Pawła Woronicza – cesarz rosyjski i król Polski od 1815, Aleksander I Romanow. Kaznodzieja poszedł w ślad za powszechnie wówczas powtarzаныmi określeniami Aleksandra jako tego, który dał Polakom „rękomię istnienia”. Przypominał to jeszcze w 1826 roku, podczas obchodów żałoby narodowej po śmierci cara, w *Mowie przy obrzędzie żałoby narodowej po Aleksandrze I*.

W kazaniach na pogrzebie Józefa Poniatowskiego i przy złożeniu do grobu Tadeusza Kościuszki, które były wielką manifestacją patriotyczną, Woronicz budował mit narodowych bohaterów, niezłomnych rycerzy, do końca strzegących honoru Polaków. Skłonność do symbolicznej interpretacji wydarzeń czyniła go szczególnie podatnym na przesadę i prowadziła do sądów skrajnych. Na pogrzebie Poniatowskiego pochwałę zmarłego połączył z nazwaniem Aleksandra I „Tytusem północy”, który „szczęście i swobody na Poniatowskiego ojczyznę sprowadził”, a na pogrzebie Tadeusza Kościuszki uwolnienie Naczelnika z więzienia przez cara Pawła I odczytał jako znak boskiej wszechmocy, która nawet niełaskę możnowładców zamienia w łaskę. Nie trzeba dodawać, iż nie wywołało to pozytywnych reakcji słuchaczy.

Dla Woroniczowskich interpretacji istotne było owo ścisłe powiązanie losów państwa i narodu z wiarą. Dobitnie podkreślał, że „religia prawdziwa jest naj-

pierwszą zasadą trwałości i szczęśliwości królestw”. Główną zasadą providencjalnej wykładni dziejów, którą wyznawał, było przymierze Boga z narodem. Jest to idea, którą odczytać można niemal w każdym większym jego utworze – zarówno w poezji, jak i w kazaniach. Wydarzenia historyczne, zwłaszcza rozkwit i upadek państw, były dla niego znakami wszechmocy Boga oraz narzędziem boskiej sprawiedliwości. Jego kazania nie były zatem, jak stało się to powszechne w homiletyce XVIII wieku, „przemawianiem do rozumu, kiedy to kaznodzieja nie przemawia w imieniu Boga, jako Apostoła, lecz jako filozof i literat” (W. Kosiński), ale nauczaniem, przypominaniem i objaśnianiem prawd Pisma Świętego. Dlatego Woronicz wielokrotnie powraca do kilku podstawowych cytatów, mottem i myślą przewodnią kazań często czyni stwierdzenie, że wszystko, co się dzieje, jest dziełem Boga: „Palec tu jest Boży” i „Uczył pamiątkę dziwów swoich [...] Pan” (*Kazanie przy uroczystym poświęceniu orłów i chorągwi polskich*), „Widzicie wszystko, co uczynił Bóg...” (*Kazanie przy otwarciu sejmku nadzwyczajnego*). Stąd każde kazanie staje się swoistym obrzędem, w trakcie którego kapłan i wierni próbują odczytać wypadki historyczne jako znaki boskich wyroków. Temu podporządkowany jest podstawowy schemat kompozycyjny kazań: cytat z Biblii, przypomnienie faktów historycznych, ujawnienie ich rzeczywistego znaczenia, wezwanie do działania i modlitwa-prośba, którą kapłan w imieniu zbiorowości kieruje do Boga.

Woronicz do końca życia nie ustawał w poszukiwaniu sensu narodowej historii. Jego kazania można uznać za doskonałe świadectwo nadziei, wahań i rozczarowań całego porozbiorowego pokolenia. W ostatnim swoim publicznym wystąpieniu, kiedy jako prymas Królestwa Polskiego odbywał ingres do katedry św. Jana, zawarł ten dramat przeżytych lat: ostatecznego upadku Rzeczpospolitej, powstania kościuszkowskiego, wojen napoleońskich i nadziei Polaków na wskrzeszenie niepodległego bytu wiązanych z Napoleonem i Aleksandrem I: „Przeżyłem z wami wszystkie koleje radości i smutku, nadziei i rozpacz [...] które za dni naszych w tyle nowych postaci świat przestrayały. Cóż więc nowego i pocieszającego przynieść wam mogę, przeżyły starzec? [...] Ileż obietnic, ślubów, prawodastw zaprzysięgliśmy! Boże! więc jeszcze i teraz na nas nie pojrzysz! [...] duchem Twoim nie natchnieni, w nicości i prochu donikniem”. W tej wygłoszonej u schyłku życia homilii pojawiła się po raz pierwszy tak wyraźnie zakreślona perspektywa ostatecznego zerwania przymierza narodu z Bogiem, a zatem unicestwienia narodu, co Woronicz, na wzór przewodnika narodu wybranego, Mojżesza, usiłował zażegnać dramatycznym wołaniem ku Bogu: „Niech ten grób głową moją odsunę, a przepuść ludowi temu!”.

W przepowiadaniu Jana Pawła Woronicza zaznaczał się już sprzeciw wobec naturalizmu i racjonalizmu w kaznodziejstwie. Rzecz charakterystyczna, że autor *Kazania przy uroczystym poświęceniu orłów i chorągwi* – w znacznej mierze zrywający z duchem oświecenia – znalazł w swym kaznodziejstwie miejsce dla problematyki maryjnej. Wstrząs wywołany trzecim rozbiorem Polski spra-



wił, że J. P. Woronicz ponad głowami współczesnych teoretyków kosmopolitycznego oświecenia sięgnął daleko wstecz, ku ideom i postaciom, przy pomocy których mógłby ukazać wielkość ujarzmionej ojczyzny. W ten sposób nawiązał do polskiego renesansu i początków baroku, do kaznodziejów tej miary, jak Jakub Wujek, Fabian Birkowski, a przede wszystkim Piotr Skarga. Szukając zaś uzasadnień historiozoficznych mogących wyjaśnić przyczyny upadku Polski i podbudować wiarę w jej przyszłe zmartwychwstanie, odwoływał się również do dzieł kaznodziei francuskiego J.-B. Bossueta. Pod wpływem takich mistrzów biskup-poeta nie tylko wyzwolił się z niewolniczego przestrzegania wielu reguł retoryki oświecenia, ale powrócił również do tematyki ściśle teologicznej. Ganiąc ostentację i formalizm ujawniający się w zapożyczeniach z epoki schyłkowego baroku, wykazywał, że istota kultu maryjnego winna się sprowadzać do naśladowania cnót i przykładu życia Matki Bożej. „Próżne wasze koronki, szkaplerze, modlitwy, śpiewania [...] są to suche liście bez drzewa, martwe ciało bez duszy, czczy i nikły dym bez ognia” (*Kazanie na zwiastowanie Najś. Panny*). Charakterystyczne jest jednak to, że krytykę tę uzasadniał nie kulturowanymi w epoce oświecenia zasadami *naturalnego rozumu*, lecz przez *odwoływanie się do świetlanych wzorów zamierzchłej przeszłości, do pobożności dziadów i pradziadów*. Ujawnia się tu już rys Woroniczowskiej historiozofii, w myśl której warunkiem zmartwychwstania ojczyzny jest powrót do wiary i obyczajów ojców. Natomiast wyraźnym znakiem odejścia od ducha oświecenia jest już sam fakt poświęcenia tematyce maryjnej całej treści poszczególnych kazań. W kazaniach tych autor wykazuje zrozumienie dla tajemnic maryjnych wyznając, że Maryi, pierwszej po Bogu, zawdzięczamy zbawienie, i dostrzega w Niej Pośredniczkę łask. Szeroko również wykorzystuje tematykę biblijną oraz sięga do źródeł patrystycznych. Co więcej – ożywa u J. P. Woronicza, zapomniany w epoce oświecenia, element panegiryczny.

## Literat

Dorobek kaznodziejski Jana Pawła Woronicza stanowi tylko pewien wycinek jego literackich dokonań, które cieszyły się w dobie porozbiorowej niezwykłą popularnością. Będąc bliski klasykom stał się także wzorem dla romantyków. Autorytet wśród współczesnych sobie połączył z uznaniem u potomnych. W jego porozbiorowych utworach najwybitniejsze i najbardziej popularne to: *Hymn do Boga*, powstały w 1805 roku, a wydany około 1809 roku oraz *Świątynia Sybilli*, napisana w kilka lat po trzecim rozbiore, znana w odpisach, a wydana w roku 1818. W obu tych utworach widoczna jest tragiczna siła ciosu, jakim dla ówczesnych Polaków była utrata niepodległości. Bóg jest jednak dla Woronicza nie tylko siłą karzącą, ale również sprawiedliwością. Woroniczowska Opatrzność – to moc działająca racjonalnie, podstawa rozumnego ładu świata. Sens dziejów odnajdywał zatem Woronicz w Boskiej

sprawiedliwości i nadawał swej historiozofii wydźwięk zdecydowanie optymistyczny. Lata porozbiorowe uważał za okres moralnego odradzania się narodu i odnawiania przymierza z Bogiem. Cierpienia spowodowane przez rozbiory przewyższyły miarę win Polaków. Przenikające utwory Woronicza napięcie emocjonalne mogło więc osiągnąć punkt kulminacyjny w mającym rychło nastąpić Boskim wezwaniu:

„Kości spróchniałe! powstańcie z mogiły,  
Przywdziejcie ducha i ciała, i siły” (*Hymn do Boga*).

Działalność literacka Woronicza była tak dalece znaną i bezdyskusyjnie podziwianą, że nawet przywódcom rodzącego się wówczas romantyzmu nie pozostało nic innego, jak obwołać prymasa „najstarszym poetą w kościele pamięci narodowej” (M. Mochnecki) i jedynym – obok Kochanowskiego – prawdziwym poetą polskim, który gdyby zajmował się wyłącznie tworzeniem literatury pięknej „mógłby być stanąć w rzędzie najcelniejszych poetów wszystkich wieków i narodów” (K. Brodziński). O podziwie wczesnych romantyków dla twórczości poetyckiej prymasa nie decydowały oceny jej walorów artystycznych, choć nie można odmówić tych walorów przynajmniej dwóm jego utworom – *Sybilli* i *Hymnowi do Boga*. Tak, jak wielu „zwykłych” Polaków mieli oni bowiem cenić to piśmiennictwo głównie za jego patriotyczno-religijny charakter i szereg wzbudzających silne emocje strof opowiadających o dziejach ojczystych, o przymiotach dawnych Sarmatów i ich przymierzu z Bogiem, o mesjanistycznej drodze naszego narodu ku wolności i wielkości.

Utwory Jana Pawła Woronicza – poety i kaznodziei, senatora Królestwa Polskiego, prymasa okrojonej Rzeczypospolitej – czytane i podziwiane przez cały niemal wiek XIX, stopniowo zostały prawie zupełnie zapomniane. Dopiero pod koniec XX wieku dał się zauważyć wzrost zainteresowań jego twórczością. Dzięki staraniom Małgorzaty Nesteruk i Zofii Rejman wydano *Pisma wybrane* autora *Hymnu do Boga*, najpierw w Wydawnictwie Open (Warszawa 1993), a następnie w cennej serii Biblioteki Narodowej (Wrocław 2002).

Jan Paweł Woronicz

## *Kazanie przy uroczystym poświęceniu orłów i chorągwi polskich wojsku narodowemu nadanych (1807)*

„Memoriam fecit mirabilium suorum misericors et miserator Dominus!”

„Uczynił pamiętkę dziwów swoich litościwy i miłościwy Pan!” (Ps 110, 4)

Szanowny ten obrządek religijny w poświęceniu modlitwą Kościoła Bożego starożytnych herbów odwiecznej samowładności naszej i razem przewodniczych znaków sławy rycerskiej, połączone z tym obrzędem rocznica pamiętnej konstytucji rządowej, od całego narodu uroczyste przyjętej<sup>97</sup>, zaprzysiężonej, w tej samej stolicy i po całym niegdy królestwie naszym przed lat piętnastą radosnymi okrzykami uwielbionej; słodka i pocieszająca nadzieja dalszych przeznaczeń odrodzenia się naszego, które nam szlachetne serce i dzielna potęga nieporównanego bohatera<sup>98</sup> zaręczała: wszystkie te przyjemne uczucia, w dniu dzisiejszym zgromadzone, mogąż nie wycisnąć na nas tego uwielbienia Boga ojców naszych, które niegdy prorok jego obecnym i przyszłym narodom w pieniach swoich przekazał: „Uczynił pamiętkę dziwów swoich miłosierny i litościwy Pan”?

Uczynił w szczególności na nas pamiętkę wszechmocności swojej, aby nam przypominał, że on jeden jest wiecznym i najwyższym Panem, na którego skinieniu losy i przeznaczenia ludów spoczywają. Pamiętkę dobrodziejstw swoich, aby nas nimi do wdzięczności ku sobie pociągnął. Pamiętkę klęsk i utrapienia, aby nas ukarconych baczniejszymi uczynił i odzyskane dobrodziejstwo lepiej cenić nauczył. Zgoła, przypominał nam to wszystko, o czym ustawicznie myśleć i do czego całym siłami dążyć winniśmy, jeżeli się w naród przyjemny Bogu i od świata szanowany odrodzić chcemy.

Ta zapewne święta i pobożna myśl natchnęła serca wasze, dostojni mężowie! którzy na zwalisku roztraconego samodzielnictwa obcego najwyższej władzy narodowej<sup>99</sup> namiestniczą łaskę z ręki<sup>100</sup> zwycięzcy przyjęliście; ta, mówię, myśl przywiodła was tu z gronem urzędów wykonawczych, w świetnym orszaku rycerstwa, abyście w otwartym obliczu nieba i ziemi składając z całym tym ludem przed ołtarzem Boga Zastępów rycerskie zawiązki jestestwa naszego, wyznali uroczyste te prawdy, które są zasadą dzisiejszych uczuć naszych i całych nadziei rękojmą.

Kiedy więc opadły już te okowy, które nie ręce tylko, ale język i usta nasze krępowały; kiedy byłem szczęśliwy pocieszać niekiedy łzy wasze na zamierzchłych, gruzach rozpaczy, pozwólcie, szanowni rządowi krajowemu naczelnicy, abym, przy rozbłyśnionej jutrzence odrodzenia się naszego, wyświecił<sup>101</sup> wszystkim współpracom naszym świętość i ważność niniejszego obrzędu wasze-

<sup>97</sup> *konstytucja rządowa* – konstytucja uchwalona 3 maja 1791.

<sup>98</sup> *nieporównany bohater* – Napoleon. Określenie Napoleona tym mianem, uznanie go za narzędzie Opatrzności nie wyróżnia się specjalnie na tle ówczesnych przejawów kultu cesarza. Pisano o nim jako o „Zesłańcu, Mścicielu, Zbawcy” (Wybicki w odezwie do Polaków), porównywano do Perseusza uwalniającego Andromedę (Osiński w wystawionej 3 maja 1807 w Teatrze Polskim sztuce), nazywano „Bohaterem dwóch wieków, Prawodawcą ludów, Pogromcą uciemiężycielów i podziwem całego świata” („Gazeta Warszawska” z 20 XII 1807).

<sup>99</sup> *najwyższa władza narodowa* – Komisja Rządząca, której przewodniczył Stanisław Małachowski.

<sup>100</sup> *z ręki* – staropolska forma liczby podwójnej.

<sup>101</sup> *wyświecił* – ukazał, objaśnił.

go, którego celem jest: przypomnieć wiarę i pobożność ojców naszych, ocucić pamięć na przeszłość, zwrócić mądre baczenie na przyszłość.

A gdy pod tym troistym względem wystawiasz nam w Twych wyrokach, niebiosami tymi nieogarniony wiekuisty Panie! prawdziwy rozum, wielkość i szczęście, przygotuj serca i umysły nasze, by to wszystko, co ku dobru naszemu raz może ostatni przypominasz, w sercu i pamięci utkwilo.

## Część pierwsza

Próżno rozwozić się nad tą prawdą, że przyrodzony i nierozdzielny związek między Stwórcą i stworzeniem tak jest w istność<sup>102</sup> i naturę człowieka wpojony, że go żadna zagłada czasu, żadna odmienność siedziby i wychowania, żadna różnaitość różnych stosunków społeczeństwa zwątlíč i zagładzić nigdy nie zdołała. Gdzie tylko znajdziemy człowieka, oczy jego ku niebu wznesione, ręce wyciągnione ku szukaniu tego, który każdym ruchem i krokami jego kieruje. A następnie to wewnętrzne czucie i przekonanie dochowało we wszystkich wiekach i narodach tę pierwszą religii zasadę, że skoro jest jakiś pan i gospodarz tej ogromnej budowy świata, więc się nic bez woli jego nie dzieje, nic bez zezwolenia i dołożenia się jego przedsięwzić nie wolno. A jeśli tym wewnętrznym natchnieniem, w owych nawet wiekach błędu i ciemnoty, powodowały się wszystkie narody, kiedy owe przetarte Greki i Rzymiany kroku jednego w sprawie bądź prywatnej bądź publicznej bez porady bóstwa uczynić nie śmiały<sup>103</sup>, ileż my szczęśliwi! że jesteśmy plemieniem tych ojców, którzy przed tysiącem lat do znajomości i wysokich tajemnic prawego Boga wezwani, dobywszy pierwszy raz oręża na obronę jego Ewangelii, wiarę i ojczyznę za hasło rycerskiej sławy po obozach otrąbili, a tego nowo poznanego Pana nieba i ziemi wiecznym królem, poradnikiem i hetmanem sobie i pokoleniom swoim postanowili.

Jakoż On to jest, który nad inne dzieła rąk swoich umiłowałwszy szczególniej ród ludzki, sam jako czuły ojciec i mądry gospodarz dobrem się jego i porządkiem cały niejako zajął. On pierwszy podzielił ziemię między ludy i pokolenia podług języka i rodu każdego. *Divisit gentes secundum linguas et nationes* (zob. Rdz 10, 31-32). On je sam niedostępnymi górami i morzami od napaści poogradzał; a pierwszy zuchwalec, który zakreślone od niego granice przestąpić poważył się, zaburzył świat niepokojem i wojną; i póty zapewne ten zmacony gwałtów i najazdów ocean miotać rozwalin świata nie przestanie, póki przyrodzonej i pierwiastkowej dzielnicy ludom nie powróci. On to jest, który chcąc nauczyć przyszłe narody i pokolenia, jak sam jeden niewidzialną mocą nimi się opiekuje, obrał jedno drobne i niepoczesne u świata plemię<sup>104</sup>, które widomą i obecną dziwów swoich wszechmocnością przez wiele wieków, jak matka dziecię, za rękę prowadził; morza dla przechodu jego w kamienny pomost przetwarzał, góry rozdzierał, pokarmem i odzieżą cudownie opatrywał i całą zależnioną naturę w biegu swoim dla niego wstrzymywał. On to jest, który niegdy owym carom asyryjskim, na łonie rozkoszy i niedołęstwa gnuśne drzymiącym, nie-

<sup>102</sup> *istność* – istota.

<sup>103</sup> Grecy i Rzymianie w ważnych sprawach państwowych zasięgali rady wyroczeni delfickiej Apollina. Dużą wagę przywiązywali też do wróżb; w Rzymie powierzano je augurom, tłumaczącym wolę bogów na podstawie zjawisk natury.

<sup>104</sup> *obrał jedno [...] plemię* – lud izraelski, z którym zawarł przymierze na górze Synaj. Dalej nawiązuje Woronicz do cudów w czasie wyprowadzenia narodu żydowskiego z niewoli egipskiej, i drogi ku ziemi obiecanej, zob. Wj 7-16; Joz 10, 12-14.

widomą ręką wyrok zagłady na ścianach Babilonu zakreślał, i teźże nocy zapowiedzianą groźbę przez dzielnych i walecznych Medów do skutku przywodził<sup>105</sup>. On jest, który obozy wiarołomnego Sennacheryba pożerczyn mieczem anioła w okamgnieniu w stosy trupów zamienił<sup>106</sup>, który owych Cyrusów i Aleksandrów wiekami wprzód prorokom swoim objawił<sup>107</sup>, ich ród, nazwisko i przyszłe czyny wypisał, a w zamierzonym od siebie kresie wszystko do litery sprawdził. On to jest, który, zbliżając oczekiwane przyjście swoje na ziemią dla ubóstwienia natury człowieka, ucizył zaburzony świat jedynowładnym berłem Oktawiana, a zamykając ochryple wojnami ciosanych posągów bożnice, wyższe i szlachetniejsze przeznaczenie rodzajowi ludzkiemu ogłosił<sup>108</sup>.

Ale po cóż w przepaściach wieków śledzić wszechwładnej prawicy Tego, który początku i końca nie ma; który jest tym samym dzisiaj, jakim był, nim się jeszcze czasy i wieki zrodziły? Oto dziwy Jego stoją tuż przed oczyma naszymi! Oto w zadumieniu pyta załkniiony świat: co to jest za bohater, który ziemię waszą oswobadza? Tysiące ludów i krajów do berła jego przyłgnęły, tysiące sprzymierzeńców nowy byt, bezpieczeństwo i świetne zaszczyty w przyjaźni jego zyskały! Miliony zbrojnych zastępów przed obliczem jego po stokroć pierzchnęły! Góry i urwiska, stopą ludzką nie tknięte, kark swój nieujędzony przed nim schyliły! Tysiące nasadzonych zrad, podstępów i śmierci wymierzonych cienia się jego ulękły! Niedobyte twierdze, zbrojownie, stolice państw i narodów bramy mu swoje otworzyły! Łądy i morza ślady przechodu jego z poszanowaniem wskazują. Ziemia przed obliczem jego zaniemiała, żywioly same, męstwem i cierpliwością jego pokonane, na stronę zwycięzcy przechodzą! Co to za człowiek? Ledwie stanął na ziemi naszej, a więźnie i więziciele zniknęli. Pierwsi opadłe kajdany na oręż przekuli, drudzy w własnych siódlach i pętach zadzierzgnięni sromotnie uwięźli! Ciało rozszarpane narodu, kilkonastoletnim zamorem zakrzepłe, ducha, czucie i krzepkość odzyskuje! Starce zgrzybiali, ojcowie familii z synami i całym domem na koń wsiadają; młodzieńcy, szlachetnym zapałem roziskrzzeni, przez nasterczone dzidy i zapory przedarłszy się, pod zbawcze chorągwie lecą w zawody; dzieci nawet z ręką matek wysłiznione z orężem się mocują. Kraj, niedawno ponury, niewolnictwa cechą zhańbiony, rozpaczą przyciśniony, z nadziei i sposobów dźwignienia się odarty, świetnymi rotami połyska! Rycerze wczorajsi z mistrzami ćwiczonymi wojny o pierwszeństwo chlubnej śmierci dobijają się! Wszystko wre, zakwita! radością i pociechą oddycha! Wszyscy głusi i ślepi na domowe przycierpienia, od nagłych przemian nieoddzielne; każdy, prywatne łzy i dolegliwość nadzieją odzyskania ojczyzny w zakącie otarłszy, z wesołą twarzą i wylanym sercem ostatni ułomek chleba wybawcy swemu przynosi!

Jakież traf tyle dziwów do osoby jednego człowieka przywiązał, aby nie tylko narodom, ale i sercom ludzkim, bronią niedosiężnym, samowładnie panował? Kto mu tę cudotwórczą łaskę<sup>109</sup> do ręki podał? Zostawmy to nikczemnym oszczercom niepożytej sławy W[ielkiego] Napoleona, a szczerę-

<sup>105</sup> wyrok zagłady na ścianach Babilonu... – zob. Dn 5, 25-28.

<sup>106</sup> Sennacheryb (właśc. Sennacherib) – król asyryjski, który oblegając Jerozolimę, bluźnił przeciw Bogu. Bóg zesłał anioła, który pobił wojska Sennacheryba, zob. Iz 37.

<sup>107</sup> Cyrus II Wielki (zm. 529 przed Chr.) – król perski od 550 r. przed Chr., zapowiedziany w prorocztwie Izajasza (Iz 44, 28; 45, 1-13; 46, 11; 48, 14-17); Aleksander Wielki – dotyczyć go miały prorocztwa Daniela (Dn 8, 5-25).

<sup>108</sup> ucizył [...] świat [...] berłem Oktawiana – lata panowania cesarza Oktawiana Augusta (63 p.n.e.-14 n.e.) były okresem pokoju wewnętrznego; cesarz zarządził zamknięcie świątyni Janusa, co było znakiem zapanowania pokoju, trzykrotnie; w historii Rzymu do czasów jego rządów zamknięto ją tylko raz.

<sup>109</sup> cudotwórcza łaska – łaska Mojżesza o boskiej mocy; Mojżesz rozdzielał nią morze (Wj 14, 16), dobywał wodę ze skały, zwyciężał nieprzyjaciół (Wj 17, 5-11).

ścia naszego niezblaganym nieprzyjaciółom; niech oni tyle niepojętych wypadków w nędznej i mylnej rachubie ludzkiej szukają. Ale my, synowie światłości, świadomi z religii owego wiecznego źródła, skąd państw i narodów zmiany wytryskują, możemy nie zawołać: *Digitus Dei hic est!* Palec tu jest Boży!<sup>110</sup> Ręka to wszechmocna przygotowała wszystko i wykonała. Tak nagle odmiana postaci świata całego nie może być dziełem jak tylko tego, który nim włada i kieruje: *haec est mutatio dextera Excelsi*<sup>111</sup>. Wejrzał on na łzy i lamenta tylu milionów ludów, nieokreślonej dumie i samowolności poświęconych, za błahy kruszec nędznie zaprzędanych, na rzeź i okropne mordy spod ostatnich ośników<sup>112</sup> świata pędzonych, a chcąc tę wezbraną powódź nędz i ucisków rodzaju ludzkiego różdżką oliwną trwałego pokoju<sup>113</sup> rozpuścić, przygotował wiekami bohatera, który jeden to dzieło Boże po bożemu wykonać był przeznaczony. A kiedy najokropniejszy gwałt i gorsząca niesprawiedliwość w obaleniu przedmurza Europy<sup>114</sup> stała się pierwszym zarodem tylu wulkanów, które tą najpiękniejszą częścią świata miotają, uleczyć złe w samym nasieniu, zwrócić naturalne stosunki wszystkim mocarstwom, obdarzyć skołatany świat gruntownym i stałym pokojem, zgasić ostatnią iskierkę wojennego zarzewia, skleić wszystkie narody wzajemną korzyścią, szacunkiem i słodkiego braterstwa ogniem, i to wszystko wskrzeszeniem narodu naszego utrwalić – nie może być zamiarem jak tylko posłańca Bożego, a naszych przeznaczeń najchlubniejszym uwieńczeniem.

I jakże, po tylu wysokich i szlachetnych celach, po tylu śródkach do zamiaru tego cudownie przedsięwziętych i tak daleko posuniętych, jeszcze tej wszechmocnej ręki nie poznajemy? Jeszcze serca i oczu ku niej nie zwrócim? Będziemyż równie zimno i obojętnie poglądając na dziwy jej wiekami spełniane, jak i na te codzienne, oswojonym widokiem u nas spowszedniałe, które tym słońcem kierują, aby nam przyświecało, które te drzewa, niedawno skrzepte i zamarte, wdziękami nowego życia rozzieleniają? A skoro ten wieczny i niepojęty w swych dziwach Światowładca innego celu dziełom swoim zamierzać nie może, jak tylko przez nie dobroć i chwałę swoją stworzeniu objawiać, będzie u nas to drobnym, poziomym i do gminnych przedmiotów odsuniętym, co tylko tę chwałę i znajomość jego przypomina, ożywia i od pokoleń do pokoleń podaje? Nie daj Boże, aby ta skrzepla i okropna ku niemu obojętność pierwszą podwalinę tej nowej budowy naszej śmiertelną spróchniałością zatrąla! Im większy i niebezpieczniejszy gmach na niej założę, tym nas prędzej okropnym przywali i zagrzebie upadem. Jeżeli chlubno nam jest pod hasłem i chorągwiami W[ielkiego] Napoleona odzyskiwać ojczyznę, nie będziemyż razem korzystać z przykładu jego, który sławę jego z poziomu doczesnego do ksiąg wieczności przeniósł? Od czegoż on to ogromne dzieło rozpoczął? Oto wykonał to wprzódy, co sławni berła jego poprzednicy, Karol W[ielki] i Konstantyn, dawniej uczynili. Dźwignął ołtarze Boga prawego, w gwałtownym zaburzeniu wstrząśnione, rozjaśnił na świątyniach znaki zbawienia i wyrzekł z Konstantynem: *In hoc signo vincam*. W tym znaku zwyciężę!<sup>115</sup> A ledwie wyrzekł, jednym krokiem od Sekwany do Niemna ziemię przemierzył.

A jeżeli bliżej nas jeszcze dotykają własne i domowe doświadczenia, więc mając zakładać nową Polskę na grobowisku starej, rzućmy oko na ubiegłą przeszłość naddziadów naszych, jak oni, tym duchem żyjąc, budowę swoją przez tyle wieków utrzymali.

<sup>110</sup> *Digitus Dei* – (łac.) Palec Boży, zob. Wj 8, 19.

<sup>111</sup> *Haec est mutatio...* – (łac.) „Ta jest odmiana prawice Najwyższego”, zob. Ps 76, 11.

<sup>112</sup> *ośnik* – biegun.

<sup>113</sup> *różdżka oliwna* – gałązka oliwna była w starożytnej Grecji symbolem pokoju, zgody i złotego wieku.

<sup>114</sup> *przedmurze Europy* – Polska. Woronicz nawiązuje do staropolskiej idei Polski jako osłony, przedmurza, zgodnie z wolą Opatrzności broniącego chrześcijańskiej Europy przed zalewem pogaństwa.

## Część druga

O, ileż ta nas uwaga pociesza, szanowni rodacy, że kiedy nie odparta niczym potęgą czasu, kiedy wszystkie sprzyśżone nieszczęścia nad zagładą naszą pracowały, odjąć nam wszelako nie zdołały tej szlachetnej i wybitnej cechy rodu naszego, która nas w tyłu przemianach szczęścia nigdy przestoczyć i, że tak powiem, przelać w mieszaninę obcych narodów nie dopuściła. A jeśli stare przysłowie niesie, że Bóg i natura nic próżno nie czynią, albo rzetelniej i po chrześcijańsku mówiąc: jeśli Bóg, twórca i ożywiciel natury, w biegu jej ważne i sobie wiadome cele naznacza, możemyż wątpić, aby ta ciągła i nigdy nie zmacona narodowość nasza dalszych i wyższych przeznaczeń nie miała? Jakoż czy rzucimy okiem na pierwszą kolebkę imienia i składu naszego, nie widzimy w niej, że ta najświetniejsza gałąź rodu sławiańskiego w samym zawiązku coś wielkiego i trwałego wróżyła? Ileż nie kosztowało Germanów wdrzeć się stopniami w dziedziczne brzegi naddziadów naszych Elby<sup>116</sup> i Odry, kiedy inne odnogi sławiańskie, daleko ludniejsze, w nawale chciwych sąsiadów z imieniem zniknęły i ledwie nam ślad pobratymstwa swojego z nami w zardzewionym języku dochowały? Cóż mówić, gdy później oręż i przymierza obszerniejsze i stalsze granice panowania naszego rozciągnęły; ileż każdy wiek, każda okoliczność, każde nawet nieszczęście blasku i świetności narodowi naszemu przydało! Przebieżcie ten długi szereg głośnych i pamiętnych zwycięstw, którymi by starożytne narody całe księgi i pamiętniki swoje napełniły; policzcie owe miliony najezdnych tłumów, które po tyle razy powodzią klęsk i zatracenia tę ziemię załazy i rozorały. Czyż ręką ten nietknięty korab jestestwa<sup>117</sup> naszego na szumiącym wylewie tyłu nieszczęść i zaburzeń cudownie unosiła? Ta zapewne, która do jestestwa i bytu naszego wyższe i dalsze przeznaczenia przywiązała, która w ocaleniu niepodległości naszej całość i życie tysiąca narodów zabezpieczyła!

Nie dla siebie samych żyli i Północą władali ojcowie nasi! Ich granice, potęga, sława i same nieszczęścia były zbawieniem i świetnością całej Europy! Jeżeli w jej okręgu znamiona chrześcijaństwa na świątyniach Bożych dotąd jaśnieją; jeżeli tyle jej ludów i pokoleń łuków scytyjskich i turbanów azjatyckich dotąd nie przybrały; jeżeli ta cała zachodnia połać świata równego losu z owymi kwitnącymi niegdy carstwa wschodniego krainami nie doznała, czyż to dary i dobrodziejstwa, czyż to krew sowicie kupiła i opłaciła? Kto te rozrojone tłuszcze i napady niewstrzymanej dziczy odpierał i roztrącał? Oto piersi i oręż ojców waszych! Tu się owe hordy, jak rozdęte morza wzburzonego bałwany, o ścianę polską rozbijały; tu swój grób znajdowały i otuchę dalszego postępu traciły. Polska za Europę we krwi tonęła, a Europa, za jej plecami bezpieczna, swoje światło i korzyści doskonaliła. Opowiadajcie to wiekom i pokoleniom przyszłym, nasterczone kościami mogiły naszego Podola i Ukrainy! Bądźcie do zgonu świata mownymi piramidami naszych znakomitych zasług dla całego rodu ludzkiego i razem okropnej niewdzięczności od niebacznych na własne dobro sąsiadów. O ojczyzno nasza! Mogłaześ na taką odpłatę kiedy zasłużyć? Właśnie

<sup>115</sup> *Karol Wielki* (742-814) – król Franków od 768 r., cesarz od 800 r. Koronacja Karola na cesarza była świadectwem odrodzenia jedności chrześcijańskiej Zachodu; *Konstantyn Wielki* (ok. 280-337) – cesarz rzymski od 306 r. Według legendy, przed bitwą z rywalem do tronu, Maksencjuszem, zobaczył na niebie krzyż z napisem: *In hoc signo vinces* (Pod tym znakiem zwyciężysz). Pokonał Maksencjusza i w 313 r. edyktem mediolańskim przyznał chrześcijanom wolność wyznania. Napoleon, po dojściu do władzy, aby uzyskać poparcie katolików zawarł z papieżem Piusem VII w 1801 r. konkordat, w którym uznawał swobodę praktyk religijnych, choć nie zwrócił Kościołowi majątku skonfiskowanego podczas rewolucji 1789 r.

<sup>116</sup> *Elba* – Łaba.

<sup>117</sup> *korab jestestwa* – popularny topos ojczyzny-okrętu, często używany też przez Woronicza.

lat trzydzieści i pięć dobiega, jak tej odwiecznej narodów chrześcijańskich strażnicy pierwszy cios śmiertelny zadano<sup>118</sup> i dalszą zmwowę na jej zagładę zaprzysiężono! Zdumiał się świat! rozśmiała się w norach i bagniskach swoich dzicz pocieszona jęknęli wszyscy cnotliwi i rozumni, i dzisiejsze okropne skutki tego gwałtu przepowiedzieli. Ale nikt się nie zlitował, nikt się za krzywdę naszą nie ujął! Niestety! Jeszcze naówczas w kolebce Napoleon spoczywał, a ten wieczny Sędzia i Mściciel krzywd ludzkich, który go na ukaranie tego bezprawia przeznaczał, chciał wprzód przed światem pokazać, żeśmy narodem być nigdy nie przestali i że w ciele tym, choć okropnie obciętym i skaleczonym, jeszcze wszystkie zarody dalszej potęgi i mocy pozostały.

Lat kilkanaście ciszy i wewnętrznej jakiej takiej spokojności podało wam, szanowni rodacy, sposobność pomyślenia o węgielnym kamieniu konstytucji politycznej, która by niezagojone rany ciała narodowego od dalszej gangreny uratowała. Owionął święty duch zgody i jedności serca wasze i umysły wasze; zbliżył ludzi do ludzi, roztrącił ponury mur przesądu i nieufności między działkami jednejże matki; pogodził mądrze przelane ze krwią niewinne nawyknięcia z obecnymi stosunkami czasu i położenia; skojarzył szlachetnie i zabezpieczył korzyści wszystkich sąsiadów, i wreszcie dał wiekopomny przykład wszystkim narodom, co to jest prawdziwa zgoda kilkunastu milionów ludzi, nie musiem i groźbą, ale wewnętrznym czuciem i przekonaniem wykrzykniona.

A kiedy wolno nam dzisiaj tych chlubnych czasów rocznicę słodko przypomnieć, niech jej sława i pamięć umai najprzód okwita<sup>119</sup> wysługami dla ojczyzny sędziwość twoją, pamiętny owego dotąd nie rozwiązanego sejmku marszałku i niniejszej Komisji Rządzącej dostojny prezesie!<sup>120</sup> Niepróżno przeżyłeś smutne rozwaliny ojczyzny, niepróżno zgon jej i upadek prześladowaniem, ofiarą majątku, usterkiem zdrowia i życia sownie opłaciłeś. Ty jeden w rządzie narodowych marszałków ten szczególniejszy zaszczyt w potomności odniesiesz, że jedną łaską przewodziłeś ojczyźnie do szczytu sławy, i tą samą znowu wywiodłeś ją z grobu do nowego życia...

Przywdziejcie radosne wieńce i wy wszyscy, tego pamiętnego soboru pełnomocnicy<sup>121</sup>, głośni z waszej niezłomnej gorliwości, światła, patriotyzmu, w dziejach i sercach narodu wdzięcznością uwieńczeni. Szczególniejszy zbieg okoliczności, który was do tej stolicy w tym czasie zgromadził, niech was dalszych przeznaczeń wieszczym przecuciem pocieszy i do dzielnego ratunku odcznionej ojczyzny zachęci. Ta ciągła i niepojęta kolej rozmaitych przemian narodu naszego, ten nagły przechód z upodlenia do sławy, ze sławy do upadku, z upadku do chlubnego wskrzeszenia musi mieć szczególniejsze w tajnikach Opatrzności przeznaczenie. Jest to drugi ów tajemniczy Samson (zob. Sdz 13-16) w księgach Bożych opisany, sławny cudotwór siły i waleczności, który młodzieńcem jeszcze lwy rozjadawione rozdzierał, dalej jedną szczęką zbrojnych Filistyńców rozmiatał, bronił długo swoich i cudzych granic od napaści barbarzyńców, wreszcie zdradą i podstępem jednej Dalili uwikłany, nikczemnie usnął<sup>122</sup> i moc swoją utracił, a niezwalczo-

<sup>118</sup> pierwszy cios śmiertelny – traktat rozbiorowy 1772 r.

<sup>119</sup> okwita – obfita.

<sup>120</sup> nie rozwiązanego sejmku [...] marszałek – Stanisław Małachowski (1736-1809), marszałek Sejmu Czteroletniego 1788-1792, został w 1807 prezesem Komisji Rządzącej Księstwa Warszawskiego, a następnie prezesem Rady Ministrów Księstwa Warszawskiego. Sejm Czteroletni nie został rozwiązany lecz zalimitowany, tzn. zawiesił obrady na czas nieokreślony, pozostając legalną reprezentacją władzy ustawodawczej.

<sup>121</sup> pamiętnego soboru pełnomocnicy – posłowie na Sejm Czteroletni; w składzie Rady Rządzącej byli m.in. posłowie: Ludwik Gutakowski, Ksawery Działyński, Stanisław Kostka Potocki, Józef Wybicki, Piotr Bieliński.

<sup>122</sup> nikczemnie usnął – osłabiony zasnął.



ny tyłu ludów wybawiciel, sam się na koniec w niewoli zaplątał. Ale skoro mu siłodawcze włosy w pętach odrosły, jednym wstrząśnięciem zgromadzonych nieprzyjaciół ruinami przywalił i narodowi swemu ciągnął odtąd przewagę nad tą najezdniczą tłuszcza stale zabezpieczył. Niech ten stosunek będąc niejako dla nas pociechą i wróżbą, stanie się razem baczna na przyszłość przestroga, która jest ostatnim celem niniejszego obrzędu.

## Część trzecia

Po tyłu okropnych doświadczeniach, po tyłu niezagojonych bliznach, które nam co moment obecne dzieje klęsk naszych przypominają, zdaje się być próżnym zapędem odwozić od tej przepaści, z której się z takim wysiłkiem wydobywamy. Ale ta jest, między innymi, pierwotna cecha skazitelności człowieka, że jak o przeszłym upadku i nieszczęściu łatwo zapomina, tak lada połykiem pomyślności ołsniony i za pierwszym popędem przelotnych marzeń uniesiony, częstokroć istotne środki korzystania z pory szczęśliwej marnie utracą. Kogo Opatrzność od tej śliskiej i popolitej rzeczom ludzkim wywrotności łaskawie ochrania, wlewa mu wcześniej wyższy smak i zamiłowanie takich prawideł, które ze źródła wiecznej mądrości wypływają, nad odmętem wszystkich błędów i mniemań ludzkich panują, a w każdym czasie i położeniu za najpewniejszą postępowania wskazówkę, całemu rodzajowi ludzkiemu służą. Jakoż jeśli dzisiejszym obrzędem wyznajemy Boga Zastępów początkiem wszelkiej mocy i obrony, jeśli od Niego w pobożności ojców naszych błogosławieństwa orężowi naszemu szukamy, możemyż Go razem nie wyznać źródłem mądrości, rady i najpewniejszej wszystkich zamiarów naszych rękojmi? Wieleż już razy zawiodły nas układy, rachuby i przeczności ludzkie, które za lada powiewem przeciwnych chuci i widoków co dzień się roztrącają i nawzajem pożerają? Nie będzież godna rzecz przy nowych przerodzinach jestestwa naszego zwrócić uwagę na te wieczne i nieodmienne zasady, które jako są pierwszym nasieniem rządnych społeczeństw, tak wzrostu i trwałości onych najpewniejszą warownią?

Ale kiedy i czasu krótkość na tę świętą przestrzeń zbawiennej rozważgi wystąpić nie pozwala, i światło wasze, doświadczeni krajowego rządu sternicy, w tym duchu nam przewodniczy, pozwólcie same przynajmniej rozdziały tych przestrog rozsypanej po świecie braci naszej z dzisiejszego obchodu przekazać. A te są: zgoda i jednomyślność do jednego celu połączona; mądrość w przedsięwzięciu do niego dzielnych i skutecznych środków, stałość nieporuszona w wykonaniu onych.

O! gdyby głos mój niedołączny wznieść się podolał na sam wierzchołek naszych Tatrów granicznych; gdyby napełnić mógł szerokie nadbrzeża Dniestra, Dniepra i Dźwiny; gdyby ocucić zdołał wszystkich nadmorców bałtyckich i euksyńskich<sup>123</sup>, wołałbym nie ludzkim, ale Bożym, i na nas spełnionym wyrokiem: *Regnum in se divisum desolabitur!*<sup>124</sup> Takie tylko królestwo wiecznie zaginie i nigdy głowy nie wzniesie, które domową i wewnętrzną niezgodą rozszarpane, obcej przemocy i zdradzie bramy otwiera. Wołałbym z prorokiem: „Bracia, wszyscy się zbierzcie jakoby jeden mąż i człowiek jeden, z jednym sercem, z jedną radą!”. Już dobiega ostatni moment przeznaczeń naszych, gdzie albo nowe i świetniejsze życie odzyskać, albo się w wiecznej przepaści wzgardy i zapomnienia z rodem, imieniem i pokoleniami naszymi zagrzebać mamy! Kto tylko więc na ziemi polskiej zrodził się, kto w jej wnętrznościach święte popioły ojców swoich dochowuje, kto jej powietrzem oddycha;

<sup>123</sup> *Euksyn* – Morze Czarne.

<sup>124</sup> „Królestwo wewnętrznie podzielone będzie spustoszone” (Mt 12, 25).

dopieroż kto jej darami użyżniony jako cedr na Libanie<sup>125</sup> szumnym wierzchołkiem potrząsa, kto żyć ze sławą w rodzie i pokoleniach swoich pożąda wszystko nieść, wszystko poświęcić, o wszystkim zapomnieć dla odzyskania ojczyzny powinien. Sława Napoleona i do niej losy nasze przywiązane innego celu nie mają, jak tylko potop nieszczęść powszechnych uśmierzyć i oczyszczoną ziemię rodzajowi ludzkiemu powrócić; a następnie kto temu celowi nie sprzyja i od niego odbiega, jest nieprzyjacielem wszystkich ludzi i niedołącznym przeciwnikiem niecofnionych wyroków.

Ale trzebaż Polaków zachęcać, aby chcieli być Polakami? Którzy pierwsze wyrzeczenie tego imienia, oto w obecnej chwili, na tyłu placach sławy, ochoczym krwi przelewem i szlachetnym uwieczniają zgonem! Nie dośćże odpowiedzi w tym jednym czynie na niegodny zarzut niezgody, narodowi naszemu przez niewiadomców narzucany? Któryż lud pod słońcem w swojej się ojczyźnie zapamiętałej rozkochał? Który więcej ofiar i całkowitego dla niej poświęcenia się okazał? Który najszlachetniejsze zawody swoje po tyle razy sowiciej opłacił? Oddajmy bez chwały tę sprawiedliwość plemienu naszemu, którego potomność dosyć ocenić i wystawić nie zdoła: a raczej prawdę powiedzmy, że wszystkie przygody i nieszczęścia ojczyzny naszej nigdy nie były winą ogółu narodowego, tej to ogromnej pierworodnej i cały lud obejmującej familii! ale albo zdradą i przemocą obcą, albo słabością i niedołęstwem tych, którym kierunek ogólnej woli narodowej był powierzony. I to właśnie jest najpewniejszą wskazówką łaski lub niełaski Bożej, w jakie podaje ręce styr narodu, któremu zbawienie lub odrzucenie przeznaczają (zob. Iz 3, 1-4). Jakoż jeżeli mądrze rządzą sobą samym; jeżeli pokonać i ujarzmić wzburzone i niczym nie ujęte żądze w jednym człowieku, trzeba duszy wielkiej, szlachetnej i nieścignionym polotem nad gminną strefę wyniesionej: do jakiegoż stopnia wielkości ten się wynieść powinien, który miliona ludzi roiskiem całym niedostępnych namiętności, w tajnikach serca ukrytych, w tysiące zdradnych postaci co moment przekształcających, użytecznie włączyć i one do jednego celu kierować zamyśla? O, ileż taki poświęcić winien kosztownych ofiar z własnej miłości, z osobistych wygod i przyjemności, z rozmaitych względów i widoków, które z dostojnością publicznego człowieka zgodzić się nie mogą! Trzeba takiemu być więcej niżli człowiekiem, a kogo na to nie stanie, biada mu! jeśli bez owej z nieba nadanej łaski Mojżeszowej na ten plac przewodnictwa występuje i siebie, i przewodzonych w odmętach morskich zatopi.

Wszakże co w ludzkich i przyrodzonych siłach jest wątłym, śliskim i niebezpiecznym, to w dobroczynnych Opatrzności układach trwałości, mocy i dzielności nabiera. Kogo ona do tak wysokich i bożych zaszczytów opiekowania się dobrem ludzkim łaskawie przybiera, tego bożymi znamionami widocznie między ludem wyświeca. Ona w sercu jego prawym i nieskażonym rozzarza ów święty i z nieba zapalony ogień miłości rodu swojego, który wszystko ogarnia, trawi, pożera, dla którego każda ofiara zdrowia, życia i wszystkich osobistych widoków najprzyjemniejszą staje się powinnością! Ona mu wlewa owego ducha prawdziwej i tego imienia godnej mądrości, która nie w gwarze szumnych, burzliwych i błyskotnych przewidzeń, ale w skromnej i spokojnej rozważeniu prawdę od mamiących pozorów rozróżniać naucza. Ona mu do każdego przedsięwzięcia stosowne i niezawodne środki natracą, niebezpieczeństwa i przygody z dala wyjaśnia, sposoby odwrócenia onych wcześniej gotuje. Ona przed oczyma jego za pierwsze i niezmiennie prawdziwe ścisłą i sumienną sprawiedliwość stanowi, bez której żadne społeczeństwo ostać się nie może, a królestwa, choćby najpotężniejsze, z upadkiem jej od narodu do narodu przechodzą (zob. Syr 10, 8).

<sup>125</sup> *cedr libański* – w Starym Testamencie był symbolem wielkości i wyniesienia, a jego zniszczenie świadectwem mocy Boga (zob. Ez 31, 3-14; Ps 28, 5).

Na jej widok nikną wszystkie prywatne względy i nikczemne ulegania, bezczelna zbrodnia i obłuda z posiedzenia uczciwych z załknięciem uchodzi, zasługa wzgardzona i ponizona głowę podnosi, cnota z szanownego ustronia gwałtem wyciągniona należne sobie miejsce zabiera, i całe towarzyskie ciało, tym ożywym ogniem natchnione, przyrodzoną dzielność i sprężystość odbiera.

O, ileż te pierwsze rysy prawdziwych opiekunów dobra publicznego, w księgach wiecznych zakreślone, całych nas, szanowni bracia, zając i ogarnąć powinny! Ileż w tym zwierciadle pilnie przeglądać się mamy, którzy w jakikolwiek sposób do ratunku powstającej ojczyzny należeć chcemy, abyśmy w tym zgielku radości i pośpiechu miasto lekarstwa nowej trucizny tej matce omdlałej nie podali albo jej twarzy ulubionej, przemianą tyłu wieków nie zatartej, obcymi farbami nie przekształcili. Wieleż to widzów i podsłuchów na nas czatuje; jak się w tym dziele trudnym i zawiłym, samym sobie zostawieni, znajdziemy? Sami nieprzyjaciele nasi, wydartą sobie łupieżą nieukojeni, poglądają co moment z ponurych ustępów, aby lada usterkiem naszym rozpacz swoją pocieszyli, że się bez ich przewodztwa i rozumu nie obejdziem; że kiedyś znowu na ich siłła i zasadzki niebacznie nabiegniem. Współbracia i rodacy nasi, sterczącymi jeszcze szrankami od nas przedzieleni, oczekują z utęsknieniem pociechy, w jakiej postaci tę im odrodzoną ojczyznę ukażemy i jakimi oznakami prawdziwego jej życia dowodzić będziemy. Sam na koniec wielkomyślny i szlachetny wskrześca imienia naszego, darząc nas tylą dowodami szacunku i dostojnej życzliwości swojej, uwieńczając świetnymi znakami pierwiastkową dzielność oręża naszego, czeka tej ostatniej pociechy, aby nas szanownym ze wszech względów narodem, serca i sprzymierzeństwa jego godnym, w obliczu świata całego ogłosił. Ileż te pobudki duszę naszą rozniecać, gorliwość pomnażać i uharcać powinny! Idzie tu o los wieczny całego rodu i plemienia naszego, a ten los może do tych pierwszych kroków i momentów jest przywiązany. I gdzież się do tak ważnego dzieła skupiemy? Który punkt powszechnego zjednoczenia i ufności obierzem? Oto w cnoście, charakterze i gorliwości waszej, dostojni mężowie, którzy pierwsi językiem ojczystym rząd nam ojczysty z woli zwycięzcy ogłosiliście. Ufność jego w przymiotach waszych gotuje wam w potomości ten chlubny zaszczyt, że pierwsi nową budowę ojczyzny z okropnych rozwalin dźwigiłiście; a następnie, jakie pod nią podwaliny podciągniecie, jakimi węglami i ogniwami rozprężone cząstki spoicie, taka budowa powstanie! Dla was ta pociecha zachowana była, abyście tę niwę ojczystą, po spłynionym śmiertelnym zamrozie, pierwszym zakrojem prac waszych użyźnili; a następnie, jakie najprzód nasiona na niej wsiejecie, takim nadal plonem odradzać się będzie. O, ileż zaszczytów i niebezpieczeństw, pociechy i bojaźni, błogosławieństw i przekleństw dostojne stanowisko wasze obsiadło! Ale Bóg ojców naszych sprawdzi na was te obietnice w księgach Jego zapisane: „że byliście z rodu i nasienia tych mężów, do których wybawienie Izraela było przywiązane” (zob. Rdz 48, 17-21).

Taką nadzieją i ufnością ożywieni, cóż więcej zynić powinniśmy? Oto dowodzić pewności nadziei naszych dzielną i nieporuszoną w przedsięwzięciu stałością. Ona jest ostatnim i najświetniejszym znamieniem wielkich i niepokonanych nigdy narodów. W nią się więc, bracia, wszyscy uzbrójmy; jej hartem i niezłomnością rozradujmy wielką duszę Napoleona, żeśmy szczerze losy nasze ze sławą jego połączyli. Nie ma już czasu za siebie poglądać, a ponurą i oziębłą obojętnością zwodnicze rachuby i stosunki przeważać. W Bożej to, nie ludzkiej, księdze zapisano: „Kto się raz imie plu-ga, a wstecz się obraca, nie jest wart wysokiego w wieczności przeznaczenia” (por. Łk 9, 62). A my dodajmy: ten nawet niewart być rodu naszego plemiennikiem, i taki zapewne nim nigdy nie był.

Ale kiedy nie w domu tylko, ale i za domem mamy się pokazać Polakami, kiedy wszystkich tych środków przedsięwziętych, i choćby z największą stałością prowadzonych, ostatnia rękojmia

złożona jest w męstwie i orężu twoim, o ty, najchlubniejsza częstko narodu, stanie rycerski! więc jak nadziei naszych, tak i obrządku tego dokonanie do ciebie samego należy. Zstąpcie tu, święte i nieśmiertelne duchy naszych Bolesławów, Kazimierzów, Jagiełłów, Zygmunatów, Batorych, Sobieskich! Otoczcie ten świetny i okazały orszak cieniami Tarnowskich, Zamoyskich, Chodkiewiczów, Czarneckich i całym szeregiem tych imion drogich, które sława uwiecznia! Natchnijcie mnie ogniem górnego waszego siedliska, aby głos mój był was godnym.

Szanowni bracia, nowo dla ojczyzny uzbrojeni! O, któż stanu waszego świętość, obowiązki i wysokie przeznaczenie oceni? I wy, którzyście z rozsypanych kości wspólnej matki naszej w okmgnieniu w mścicielów jej krzywdy cudownie urośli!<sup>126</sup> I wy, którzy jej imię, w Europie wywołane, aż na piaski murzyńskie dla przechowku unieśli!<sup>127</sup> Któreż was lądy i morza nie znają? Które narody i języki imion waszych ze czcią i politowaniem<sup>128</sup> nie wymawiają? Nadbrzeża Tybru, Padu, Rodanu, Sekwany, Renu, Dunaju i owe równice świata, żyznego Nilu piramidy, i owe ogorzałe skwarem arabskie Izmaela pustynie!<sup>129</sup> Zgoła, gdzie tylko dosięgnął oręż i sława Napoleona, tam i was niezbędna miłość ojczyzny za nim wlokła i potyrała<sup>130</sup>. Już się spełniły wasze nadzieje, bo w sercu i wielkości Napoleona miały swoją zasadę. Napaście się słodkim obliczem uśmiechnionej ojczyzny, uściskajcie nowo wskrzeszonych współbraci waszych, którzy jednym z wami duchem goreją. Pojrzyjcie na tych starców we łzach tonących z radości, że przez was Polakami umrą; – na te matki rozczulone, które was dziatkom swoim pokazują, na ten lud radością i wdzięcznością ku wam zachwycony. Przenieście myśl nieśmiertelną w odległą głębię przyszłych wieków i pokoleń, które jeszcze słońca nie widziały, a i te już was po imieniu znają, już wasze mogiły i popioły czułyimi łzami skrapiając, wdzięcznym kwieciami potrząsają. Wzniescie oczy na te górne sklepienia, niezgaszonym światłem tlejące; i tam pierwsze miejsca przeznaczone dla tych, którzy za wiarę i ojczyznę chlubnej śmierci dokupili się. I jeszczeż mała nadgroda wasza, która granic i końca nie ma? Jeszczeż dla niej reszty krwi i życia żałować będziecie? Dokądże dalsze przeznaczenia wasze pod przewodnictwem Napoleona? Szukać zardzewiałych słupów Chrobrego między Salą i Dnieprem<sup>131</sup>; odkopywać porty i zatoki Euksynu, skąd niegdy Jagiełło chlebem ukraińskim grody bizantyńskie zasilał<sup>132</sup>; przecierać zarosły gościniec wypraw Witoldowych<sup>133</sup>, który się o źró-

<sup>126</sup> Nawiązanie do *Eneidy* IV 654: „Powstań kiedy mścicielu jaki z moich kości” (tłum. F. K. Dmochowski). Motyw „mściciela z kości” (*Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor*) jako wyraz nadziei na pomszczenie krzywd był popularny w literaturze porobiorowej. Dla pokolenia porobiorowego wergiliuszowska *Eneida* stała się – jak pisał Ignacy Chrzanowski, *Czym był Wergiliusz dla Polaków po utracie niepodległości?* Kraków 1915, s. 26 – *zwierciadłem [...] własnego bólu patriotycznego, a potem także źródłem pociechy i nadziei lepszej doli.*

<sup>127</sup> *piaski murzyńskie* – aluzja do wysłania przez Napoleona w 1802-03 legionistów polskich do tłumienia powstania na San Domingo (Haiti).

<sup>128</sup> *politowanie* – tu: współczucie.

<sup>129</sup> *Izmael* – syn Abrahama i egipskiej niewolnicy Hagar, uważany był za protoplastę ludów koczujących na pustyni, zob. Rdz 16, 10-12 i 25, 18.

<sup>130</sup> *potyrać* – skazać na cierpienia, gnębić.

<sup>131</sup> *słupy Chrobrego* – jak opisuje Długosz (ks. II, s. 351), Bolesław Chrobry wyznaczył granice swego królestwa żelaznymi słupami; *Sala* (właśc. *Saale*) – lewy dopływ Łaby.

<sup>132</sup> *Jagiełło chlebem ukraińskim...* – jak podaje Długosz (ks. XI, s. 55-56), Jagiełło wysłał transport zboża do Odessy jako pomoc dla cesarza bizantyńskiego, zagrożonego przez Turków.

<sup>133</sup> *wyprawy Witoldowe* – wyprawy zmierzające do uzyskania hegemonii Litwy na wschodzie: w 1399 przeciw Tatarom, zakończona klęską pod Worskłą; 1404-08 wojny z Wielkim Księstwem Moskiewskim (1404 – zdobycie Smoleńska).

dła Donu i Wołgi opiera; pytać o dawne obozy i stanowiska Batorego<sup>134</sup>; odnowić pamiętny szlak Żółkiewskiego, któreży pojmany Szujskich do tej stolicy prowadził...<sup>135</sup>

Ale gdzież się zapędzam w obliczu twoim, szanowny książę<sup>136</sup>, tego rycerskiego orszaku obecny wodzu i wojny dyrektorze! z twoich ust odbierać będzie ten waleczny poczet takie rozkazy; w twoim sercu, dziadowskiego bohaterstwa pełnym, czerpać nie przestanie szlachetnych zachętów i polotów do sławy. A gdy pierwszy z urzędu podajesz tym rotom święte znamiona wskrzeszonej ojczyzny i przysięgę wierności dla niej odbierasz, wspomnij, że jednego z królów naszych żalonych zwłoków na ziemi ojczystej znaleźć nie możemy<sup>137</sup>. Krew jego w żyłach twoich płynie, dobrodziejstwami jego przybytki światła i nauk u nas rozjaśniały, a ta stolica gmachy i budowy swoje na miłą rozciągnęła. Możnaż mu tej przynajmniej uskąpić pamięci przy rocznicy dnia tego, którego on radości był pierwszym sprawcą; w którym imię jego w tym samym miejscu, po tych rynkach i ulicach, radośnie wykrzykiwano?<sup>138</sup>

O niedołączna sławy, pamięci i wdzięczności ludzkiej posado, jakżeś podobna do ludzi!... Boże, Ty jesteś litościwszym sędzią niż ludzie! W Twoich statutach nie czyni tylko, ale i chęć dobrze uczynienia do nagrody ma prawo. Ty jeden znasz rzetelną przyczynę, dlaczego ta budowa świetna ruinami swoimi nas zasypała! Wejrzyj więc i teraz znad wierzchołka tych gorejących słońców na układy i nadzieje nasze, które na niemylniej szali wyroków Twoich przeważasz! Ileż już przysiąg i ślubów przed Tobą wykonaliśmy? Niestety! odwróciłeś niedawno od nas twarz Twoją, a imię i poznaną naszą jeden wiatr płochy po świecie rozdmuchnął<sup>139</sup>. Zwróciłeś znowu łaskawe ku nam oblicze, a my, dopiero po ulicach naszych deptani, oto w tej samej godzinie pogromem oręża morza północne przestraszamy. Pókiż z nami tę wojnę łaski i niełaski na przemian prowadzić będziesz? Czego się od nas tak drogo dobijasz i dokupujesz? Oto nędznej ofiary serc naszych! Ach, jeżeli dziś je przynajmniej pozyskasz, już nas świat cały i piekła same nie pokonają! Ale jeśli przeciwnie – jeśli Cię usta, nie sercem wyznajem – jeśli Ty Bogiem nie naszym! – niech nas te mury rządowe<sup>140</sup>, okropnym przeczcuciem wstrząśnione, rozwalinami swymi przywałą! Niech nas ta ziemia nieszczęсна w rozdartych wnętrzościach swoich na wieki pochłonie! niżelibyśmy ufność naszą w Tobie – słowo i sławę Napoleona – i całą za-wiedzionych nadziei naszych osnowę w hańbie przeżyć i wieczną sromotą opłacać mieli!

Cytat za: Jan Paweł Woronicz, *Pisma wybrane*, Wrocław 2002, s. 175-197.

<sup>134</sup> *obozы Batorego* – mowa o trzech kampaniach przeciw Iwanowi Groźnemu o odzyskanie Inflant (1579, 1580, 1581).

<sup>135</sup> *pojmani Szujscy* – Wasyl IV Szujski, car rosyjski od r. 1606, po wkroczeniu wojsk polskich do Moskwy został uwięziony i wywieziony przez hetmana Żółkiewskiego (przez Smoleńsk) do Polski, wraz z dwoma braćmi: Dymitrem i Iwanem.

<sup>136</sup> *szanowny książę* – Józef Poniatowski (1763-1813) był dyrektorem (ministrem) wojny i naczelnym wodzem wojsk Księstwa Warszawskiego. Jego dziadem był Stanisław Poniatowski (1676-1762), który brał udział w bitwie pod Połtawą.

<sup>137</sup> Mowa o królu Stanisławie Augustie Poniatowskim (stryju księcia Józefa), który zmarł w Petersburgu 12 lutego 1798 i pochowany został w tamtejszym kościele katolickim św. Katarzyny.

<sup>138</sup> Woronicz nawiązuje do uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Po uchwaleniu konstytucji król oraz posłowie udali się, wśród entuzjastycznych okrzyków tłumy, do katedry, by tam ponowić przysięgę.

<sup>139</sup> odwrócenie twarzy Boga jest w ST oznaką odebrania łaski i opieki. Zob. Ps 103, 29.

<sup>140</sup> *mury rządowe* – pałac Krasińskich, w którego ogrodzie odbywała się uroczystość poświęcenia chorągwi; został w 1766 kupiony przez Komisję Skarbową na urzędy Rzeczypospolitej i odtąd zwano go pałacem Rzeczypospolitej.



Karol Antoniewicz SI  
(1807-1852)



# Apostoł ziemi polskiej

W kościołach polskich nadal można usłyszeć często śpiewane pieśni: *Chwalcie łąki umajone; Biedny, kto Ciebie; O, Maryjo przyjm w ofierze; Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas, Matko nie opuszczaj nas; Panie, w ofierze Tobie dzisiaj składam, wszystko, czym jestem, wszystko co posiadam*. Na pytanie jednak, kto jest ich autorem, wielu nie potrafi odpowiedzieć. Z wysiłkiem przywoływane jest jego nazwisko. Tymczasem Karol Bołoz Antoniewicz to postać o niezwyklej biografii i ze wszech miar godna uwagi.

## Troskliwy mąż i ojciec

Karol Bołoz Antoniewicz przyszedł na świat 6 listopada 1807 roku we Lwowie w ormiańskiej rodzinie Józefa i Józefy z Nikorowiczów. Ojciec Karola, doktor obojga praw, był adwokatem we Lwowie, matka pełniła przykładowo obowiązki domowe. Rodzice mieszkali początkowo we Lwowie, a następnie w Skwarzawie koło Złoczowa. Karol wzrastał w zdrowej, nacechowanej polskością i katolickością, atmosferze swego domu rodzinnego. W roku 1827 ukończył ze świetnym wynikiem prawo. Równocześnie studiował nadal języki, muzykę i ukochaną poezję, podróżował do Wiednia i na Multany. Na wieść o wybuchu powstania listopadowego wstąpił do armii polskiej. Walczył w legii nadwiślańskiej, wchodzącej w skład korpusu gen. Dwernickiego. Gdy wyprawa na Podole i Wołyń zakończyła się fiaskiem, garstka zapaleńców napierana przez korpus Rydygiera przeszła granicę galicyjską i została rozbrojona przez Austriaków. Antoniewicz wrócił do Skwarzawy, jednakże obawiając się śledztwa i innych nieprzyjemności wyjechał wkrótce do Wiednia, a następnie do Wenecji.

Po powrocie z emigracji w 1832 roku Karol ożenił się z kuzynką, Zofią Nikorowiczówną. Młode małżeństwo przeniosło się wkrótce ze Lwowa do majątku rodzinnego Antoniewiczów w Skwarzawie. Tu niedawny powstaniec, a zarazem próbujący pióra poeta, zajął się gospodarstwem. Szczęście małżeńskie nie trwało jednak długo. W Skwarzawie przyszło na świat pięcioro ich dzieci; wszystkie jednak zmarły w wieku niemowlęcym. W tej sytuacji obydwójce całą swą miłość przelali na biednych, chorych, opuszczonych. Pustkę swego domu starali się wypełnić pracą społeczną dla dobra mieszkańców Skwarzawy. Ufundowali m.in. szkołę ludową oraz szpital wiejski. Pod koniec 1838 roku Zofia zachorowała poważnie na gruźlicę. Znękanego tym ciosem męża uspokajała słowami: „Karolu, trzeba głośno Bogu dziękować, a cicho cierpieć!”. Małżonkowie zobowiązali się wstąpić do zakonu: Karol do jezuitów, Zofia do sióstr Miłosierdzia.



## Jezuita – misjonarz ludowy

Po śmierci żony w 1839 roku Karol postanowił dopełnić złożonego ślubu i w kilka miesięcy później wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Nowicjat odbył w Starej Wsi, filozofię studiował w kolegium tarnopolskim, a studia teologiczne odbył w klasztorze jezuickim w Nowym Sączu. Po dwóch latach poznawania teologii, w roku 1844, otrzymał święcenia kapłańskie we Lwowie z rąk biskupa Jana Marcelego Gutkowskiego. 10 października, w uroczystość św. Franciszka Borgiasza, ojciec Karol odprawił uroczystą, pierwszą mszę świętą.

W krótkim czasie kapłan ten zasłynął jako znakomity kaznodzieja ludowy. Z dużym powodzeniem zakładał bractwa trzeźwości we wsiach zachodniej Galicji. Początek jego działalności przypadł na czasy klęsk elementarnych w kraju: powodzi i głodu. Duże doświadczenie życiowe oraz przeżyte cierpienia sprawiały, że słowo kaznodziei trafiało z niezwykłą mocą do duszy ludzkiej i otwierało ją na działanie łaski Bożej. Kazania Karola Antoniewicza odznaczały się wielką bezpośredniością, głębokim przekonaniem, poetyckim polotem, prostym i gładkim stylem. Jako wnikliwy psycholog znał on duszę ludzką i wiedział jak do niej trafić.

Walcząc z pijaństwem wołał w jednym z kazań: „Zapytaj pijaku! – Pan Jezus ci mówi: porzuć ten nałóg straszny; od tylu lat w nim żyjesz, przepiłeś rozum, pieniądź, czas, spokój domowy; ile kropli wódki, tyle łez biedna żona wylała. Policz, ile czasu straciłeś... Policz, ile to pieniędzy przeszło w ręce arendarza; żonie, dzieciom żałowałeś – rozum zaprzedałeś i duszę. Pytasz, co mam czynić? Odpowiedź jasna. Ale na tę odpowiedź smutny jesteś. Wszystko uczynię, tylko tego nie! Kocham Boga, duszę, żonę, dziecko, ale wódkę więcej!”

W 1845 roku straszliwa powódź nawiedziła Sądecczyznę. Na skutek ulewnych deszczów nabrzmiały górskie rzeki: Dunajec, Poprad, Kamienica i Łubinka. Rozszalałe żywioły zalały pola i okoliczne wsie. Cały dobytek i mienie tysięcy mieszkańców znalazło się pod wodą, zostali bez domów, zgłodnieli, bez kawałka chleba. Swoimi kazaniami Karol mobilizował Sądeczan, aby pospieżyli na ratunek biednym powodziarzom karmiąc zgłodniałych, odziewając zziębniętych, ocierając łzy splakany.

## Misje po rabacji galicyjskiej

Największa jednak klęska przyszła w lutowe dni 1846 roku. Była to rabacja galicyjska. Do dziś porażają opisy działań chłopskich band działających w okęgach jasielskim, sanockim, tarnowskim, sądeckim i bocheńskim. Od ich kos, siekier, wideł i cepów zginęło w ciągu „krwawych zapustów” około 800-1000 ludzi, w większości spieszących do powstania narodowego ochotników. Spalono bądź splądrowano około 470 dworów i ponad 50 plebanii. Do dziś nie sposób zrozumieć, jak to się stało, że wielu tzw. „porządnych” ludzi, na co dzień

przestrzegających zasad dekalogu, w dni owego szaleństwa zbrukało się rozbójem, kradzieżą cudzego mienia, podpaleniem dworu czy plebanii. Galicyjska rabacja położyła się ponurym cieniem na naszej historii.

Po ustaniu gwałtów i grabieży, gubernator Galicji arcyksiążę austriacki Ferdynand Karol d'Este zwrócił się do prowincjała jezuitów w Galicji, o. Jakuba Pierlinga, z żądaniem wysłania na tereny porabacyjne misjonarzy. W ten oto sposób Karol Antoniewicz wraz z Ignacym Skrockim wyruszyli w pierwszych dniach kwietnia 1846 roku, w kilka zaledwie tygodni po „krwawych zapustach”, z Nowego Sącza do Grybowa i dalej do Brzan na misje. Prowadzili je do połowy października tegoż roku. Zgodnie z przyjętym zwyczajem w danej parafii trwały one osiem do dwunastu dni. Z każdej z nich ks. Antoniewicz słał sprawozdanie na ręce rektora nowosądeckiego klasztoru. Sprawozdania te, niestety, zaginęły. Zachowały się natomiast spisane bezpośrednio po zakończeniu misji *Wspomnienia misyjne*, które autor ogłosił drukiem. Cenny jest zwłaszcza pełny tekst tych *Wspomnień*, bez interwencji cenzury, zawarty w biografii Karola Antoniewicza, opracowanej przez Jana Badeniego i wydanej w 1896 roku.

*Wspomnienia misyjne* stanowią swoistą kronikę rabacji. Autor, w oparciu o wiarygodne świadectwa ofiar i uczestników rozruchów, skreślił przerażający obraz tragedii, jaka się rozegrała na terenach podgórszych. Znajdujemy tam wstrząsające opisy napadów na dwory, plebanie i kościoły. Rabacja bowiem miała nie tylko antypański, ale także antykościelny charakter. Chłopi równie srogo obchodzili się z panami, co z plebanami. Z zaciekłością niszczyli nie tylko plebanie, ale i kościoły. Był to ruch nie tylko antypański i antykościelny, ale przede wszystkim antynarodowy i antypolski. Zaborcom udało się wmówić, iż cesarz jest opiekunem ludu, podczas gdy właściciele ziemscy i plebani są Polakami nieposłusznymi władzy cesarza, bezkarnie wyzyskującymi chłopów, traktującymi ich jak żywy inwentarz. W ten sposób w I połowie XIX wieku zrodził się jeden z najtrwalszych stereotypów w myśleniu chłopskim, stereotyp dzielący nasz naród na „panów-Polaków” oraz „chłopów cesarskich”.

Cel owych misji porabacyjnych głoszonych przez jezuitów był jasny: „lud rozhuwany i rozpasany na wszelkie zbrodnie nawrócić do Boga, poruszyć do żalu i skruchy, przywieść do poznania niegodziwości, które on za chlubę i zasługę poczytywał”. Zadanie było niełatwe, jeśli zważyć, w jakich okolicznościach przyszło działać Antoniewiczowi i jego braciom zakonnym. We *Wspomnieniach* czytamy: „jeszcze namiętności w sercach wrzały, [...] jeszcze krew przelana się kurzyła, [...] wszelka powaga kapłańska, wszelka powaga Boska i ludzka zniszczona”. W innym miejscu Karol Antoniewicz dodaje: „wszystkie pojęcia ludu pomieszane były, sami nie wiedzieli, czy to, co uczynili, było dobrym lub złym, czy na karę czy na nagrodę zasłużyli [...] zostali wpośród ciemnej nocy wyrzutów sumienia, nieufności, nędzy i wątpliwości o przyszłości”. Chłopi utracili zaufanie do wszystkich. Z dużą dozą goryczy pisze Antoniewicz: „ten lud nie mógł pojąć i wierzyć temu, aby mógł kto dla niego bez

własnego interesu się poświęcić, aby mógł kto go kochać”. Przeciwnie, w każdym „obcym” dopatrywał się wroga. Nie brakło więc pośród chłopów i takich, którzy – jak ci z Bruśnika – „wszelkimi sposobami usiłowali lud przeciw nam podburzyć, rozsiewając pogłoski, żeśmy nie księżmi, ale szlachtą przebraną”. Niechęć do misjonarzy była powszechna. Jak wspomina ks. Antoniewicz, odgrażano się przeciw nim zarówno w Bobowej, jak i w Lipnicy, w Gromniku, Korzennej czy w Brzeźnicy. Nie zrażeni tym, misjonarze pracowali, często w warunkach najbardziej niesprzyjających. Dość wspomnieć, że w Brzanach ks. Antoniewicz prowadził misje w wielkiej, opuszczonej karczmie pod lasem, a w Wiewiórcy – w położonej na wzgórzu olbrzymiej owczarni. Zdarzało się, iż nauczał także na cmentarzach. W wielu wsiach grożono mu zemstą. W Ciężkowicach nieznani sprawcy pozrzucali nocą wszystkie kładki na rzecę, aby w ten sposób uniemożliwić chłopom z okolic udział w misjach. Mimo tych przeszkód misje zakończyły się sukcesem. Znakomite przygotowanie misjonarzy do pracy z ludem, niewątpliwy talent kaznodziejski większości z nich, odwaga i determinacja w dążeniu do wytyczonego celu – wszystko to sprawiło, że nawiązany został na nowo kontakt Kościoła z chłopami rabacyjnymi. Skrucza i pokuta, prośby morderców o wybaczenie zbrodni, oddawanie się winnych w ręce urzędników z prośbą o naznaczenie kary, restytucja zagrabionych dóbr ich prawowitym właścicielom, przystępowanie tysięcy ludzi do spowiedzi generalnych z całego życia, wyrzeczenie się dalszych rabunków – to bezpośredni skutek przemian wywołanych misjami. Misje ks. Antoniewicza i jego współbraci wskazywały drogę, którą należało pójść w przyszłości, aby uratować chłopów dla Polski. Była to droga mozolnej, codziennej pracy z ludem, droga oświaty i pracy „u podstaw”.

### Autor pieśni i dzieł dewocyjnych

Po misjach w Galicji spracowany Apostoł udał się na kurację do Pasiecznej, a potem powrócił do Tarnopola, by pogłębić studia z zakresu duchowości i prawa kościelnego, podejmując tzw. „trzecią probację”. Po niej, a raczej po odprawieniu 30-dniowych rekolekcji, przeznaczono ojca Antoniewicza do konwiktu lwowskiego przy kościele św. Mikołaja. Równocześnie głosił porywające kazania w kościele św. Piotra i Pawła, na które spieszyły tłumy, by posłuchać kaznodziei-poety.

Czasy były jednak bardzo niespokojne. *Wiosna ludów* wzbudziła nastroje rewolucyjne. Idąc za hasłami płynącymi z Zachodu młodzież lwowska, podburzana i namawiana z wielu stron, zgłosiła w Wiedniu petycję domagającą się usunięcia jezuitów. Poparli ją akademicy wiedeńscy. Toteż 7 maja 1848 roku można się było dowiedzieć o rozporządzeniu rządowym nakazującym rozproszenie jezuitów i redemptorystów. Hrabia Stadion nie chciał rozporządzenia egzekwować, ale uczyniła to Rada Narodowa. Do 1 lipca jezuiti mieli opu-

ścić swe klasztory. Tym samym także ojciec Antoniewicz stał się tułaczem, wygnańcem ze swej ukochanej Ojczyzny. Zmusiło go to do przemieszczenia się z miejsca na miejsce. W tych czasach częściej chwycił za pióro. Prócz wspomnianych na wstępie pieśni maryjnych ułożył jeszcze kilka kolęd znanych powszechnie, jak: *Do Betlejem pełni radości śpieszymy powitać Jezusa małego*, *W szopce przy żłóbku siedzi Maryja*, *Usnąłeś Jezu* i inne.

Ks. Antoniewicz pisał także wiele pobożnych książeczek dla ludu. W tym okresie powstały m.in. *Obrazki dla ludu wiejskiego*, *Droga Krzyżowa*, *Czytania świąteczne*, *Groby świętych polskich*, *Poselstwo Aniołka w niebie do matki na ziemi*, a także autobiograficzno-wspomnieniowy cykl poetycki *W kaplicy Matki Boskiej w Staniątkach* oraz *U stóp Krzyża*, *Listy w duchu Bożym do przyjaciół* i *Listy z zakonu*. Stary Sącz szczególnie przypadł do serca biednemu wygnańcowi. Grób błogosławionej Kingi, klasztor, lud sądecki pobożny i dobrego serca, to wszystko nastrojało skołataną duszę tułacza do dzielenia się swymi myślami z czytelnikiem.

Dziełka ojca Antoniewicza pisane są barwnym językiem, ukazują jego dobrą znajomość literatury zachodnioeuropejskiej, tętną serdecznością i ukochaniem ludu, pełne są wielkich ideałów. One to, jak również rozległa korespondencja, pamiętniki i artykuły drukowane w różnych czasopismach, uczyniły z ojca Antoniewicza popularnego pisarza ludowego i jak wszelkie jego prace nosiły na sobie piętno działalności społecznej i narodowej. Przyczyniły się też w dużym stopniu do rozwoju kulturalnego polskiego chłopca, z nich po raz pierwszy dowiadywał się on o wielu wielkich i szlachetnych postaciach swego narodu, o polskiej przeszłości, o swych obowiązkach i zadaniach na przyszłość.

## Na gruzach spalonego Krakowa

W krótkim, ale bardzo intensywnym życiu ks. Antoniewicza znajduje się także piękna karta krakowska. W dawnej stolicy Polski prowadził po raz pierwszy misję w 1848 roku, gromadząc na swych kazaniach tysiączne tłumy. Zakochany w podwawelskim grodzie, dał dowody tej wielkiej miłości w serii listów kierowanych do redaktora ukazującego się w Pszczynie „Tygodnika Katolickiego”. Zostały one później wydane w Pszczynie w osobnej książeczce wydanej pt. *Groby świętych polskich*.

Jednakże talent kaznodziejski Karola Antoniewicza zajaśniał w całej pełni w tragicznych dla Krakowa dniach w środku skwarne lipca 1850 roku, gdy niegroźny zdawałoby się ogień płonących młynów wodnych nad rzeką Rudawą przeniósł się na centrum miasta. W jego żarze zginęło kilka osób, a setki pozbawione były dachu nad głową, żywności i pieniędzy. Ogień zniszczył 160 budynków w samym centrum Krakowa, w tym cztery zabytkowe kościoły: franciszkanów, dominikanów, św. Józefa – przy ul. Poselskiej i unicki św. Norberta – przy ul. Wiślniej, dwa klasztory i pałac biskupów. Wraz z nimi

i w nich odchodziła bezpowrotnie artystyczna spuścizna stuleci, piękne rzeźbione ołtarze, dokumenty, meble i obrazy mistrzów. Płomień topił ołowiane ramy gotyckich witraży, zaś wiatr wzbudzony potężnym ogniem, przerzucał nawet o kilkaset metrów zwęglone karty bogatych księgozbiorów. Kraków pogrążył się w modłach dziękczynnych za uratowanie życia swych mieszkańców lecz i w żałobie za utraconym mieniem.

Karol Antoniewicz, poruszony tragedią spalonego Krakowa, przybył tu wkrótce „z oliwną gałązką pokoju, ze słowem wiary, nadziei i miłości”, jak napisze jeden z wydawców we wstępie do jego kazań, aby nawoływać pogorzalców do pokuty i do ufności w Bogu. W smutnych dla Krakowa dniach głosił wiele kazań (odpustowe, katechizmowe, pasyjne). Najbardziej kunsztowną pod względem stylu, przemyślanej kompozycji i żaru poetyckiego serca mowę wygłosił w kościele Panny Marii na rozpoczęcie *trydniówki*, jak wtedy nazywano triduum, za ocalenie reszty miasta. Rozsławiła ona nie tylko w Krakowie, ale i po całej Polsce imię nowego Jeremiasza, płaczącego nad gruzami ojczystego miasta. Wołał bowiem: „Powstań! Powstań z grobu twego Jeremiaszu proroku, [...] i po tylu wiekach milczenia uderz w złotą Izraela harfę! Oto masz przed sobą nową Solimę, oto masz przed sobą lud boży, zgięty i złamany pod ciężkim krzyżem boleści i udręczenia. Patrz! oto ten Wawel, ta święta dla Polski Syonu góra – patrz! oto ten Kraków, ta nowa ludu bożego Jerozolima – w dymie i popiołach”. O niezwyklej scenerii, w której przyszło mu niekiedy głosić kazania w Krakowie, pisał w liście do księżnej Sapieżyny: „Na gruzach kościoła dominikanów był ołtarz, pod cudownie uchronionym krucyfiksem [...]. Na kopcu popiołu i rumowiska, który aż do pierwszego piętra wypalanej dostawał kamienicy, naprzeciw wieży dzwoniczej postawiono mi stół i z tego stołu potężnie zabrzmiało słowo Boże”. Pobyt Antoniewicza w Krakowie wypełniało nie tylko głoszenie słowa Bożego, słuchanie spowiedzi, ale także odwiedziny chorych. Sam misjonarz pisał: „nigdzie tak skutecznie słowo Boże, słowo prawdy nie przemawia do serca, jak przy łóżku chorego”. Nauczał zarówno w salonach możnych, jak i w skromnych izdebkach ubogich. O rozmiarze jego pracy świadczą słowa: „My tu z odpustów, nowenn, czterdziestogodzinnych nabożeństw nie wychodzimy; a wszędzie ludzi pełno, wszędzie się modlą, wszędzie płaczą. Ja w tym miesiącu (styczeń 1851) miałem 22 nauk z ambon, a 8 w domu”. Ten wielki wpływ misjonarza na mieszkańców Krakowa zaniepokoił austriackie władze policyjne, które uznały go za osobę niepożądaną w mieście.

Ks. Władysław Chotkowski, wielki kaznodzieja przełomu XIX i XX wieku, przemawiając w krakowskim kościele św. Barbary w 50 rocznicę śmierci Antoniewicza, wspominał, że „nie było prawie domu, gdzieby nie wisiał jego portret, ryty w stali. Nie było chaty, gdzieby nie było jego książeczki misyjnej. Myślałbyś, że on długie lata tam pracował: a oto ledwo rok cały. Myślałbyś, że on jarzmo kapłańskiej pracy długie dźwigał lata, a oto on zaledwie lat ośm był kapłanem”.

## Misje na Śląsku

Kraków nie był ostatnim etapem misjonarskiej pracy księdza Karola. Ten, który tak wzruszająco śpiewał Matce Bożej: „ucz nas kochać, choć w cierpieniu – ucz nas cierpieć, lecz w milczeniu”, nie przestał ani na chwilę kochać i pracować. Na rok 1851 przypadły misje na Śląsku. Jezuita zatrzymali się w Piekarach Śląskich. Tutejsze misje miały na celu nie tylko ożywienie ducha religijnego, ale także budzenie poczucia narodowego wśród ludu śląskiego, który po długich latach słyszał słowo polskie w pięknej, czystej szacie, którą czuł i odgadywał sercem, choć już od niej odwykł.

Jak w czasie każdych misji znów na rozpoczęcie dnia brzmiał śpiew *Godzinek*: „Zacznijcie wargi nasze chwalić Pannę świętą” i znów późno w noc zęgnęła pobożna rzesza ludu swego Boga rzewną pieśnią: „Dobranoc Głowo święta Jezusa mojego, Dobranoc śliczna lilijo, Jezus, Józef i Maryjo! Dobranoc”. Po Piekarach, trasa owocnych misji prowadzonych przez kaznodzieję-poetę wiodła przez Woźniki, Mysłowice, Pszczynę, Toszek, Tarnowskie Góry, Biskupice, Ćwiklice, Opole i Bytom.

„Rok ten był rokiem błogosławieństwa i zlitowania nad biednym górnośląskim ludem” – czytamy w „Przeglądzie Poznańskim” z 1852 roku. – „Związki niegodziwe zerwane, krzywdy i szkody nagrodzone, zwrócone, śluby wstrzeмиęźliwości odnowione. Tu mąż z żoną się godzi, tam sąsiad z sąsiadem, dzieci z rodzicami, nieprzyjaciele podają sobie ręce pojednania. Nowe życie obudzą się w sercach przez chrzest łez i pokuty odrodzonego ludu. Tysiące ludzi razem koczują pod namiotem nieba, a nie posłyszałeś przekleństwa czy bluźnierstwa; żadna nie wszczęła się kłótnia, żadne nie wydarzyło się zgorzenie, nikt upitego nie ujrzał... Lud uczono posłuszeństwa, poszanowania praw i cudzej własności. Tu mu suche, twarde i gorzkie prawdy wykładano, tu mu rozbiegano błogosławieństwa łez, krzyża i cierpienia! A lud słuchał, pojmował, kruszył się i szczęśliwy, uspokojony na sumieniu jednał się z Bogiem, z bliźnimi, z sobą i powracał do domu i do pracy swojej. I tu się okazała cała moc i siła prawdy na słowie Bożym ustalonej”.

## Misje w Wielkopolsce

Z wiosną 1852 roku Karol Antoniewicz został zaproszony przez arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego Leona Przyłuskiego i wyjechał w Poznańskie, by tam pracować już do śmierci. Także w Wielkopolsce misje przynosiły błogosławione rezultaty.

„Księża Karol Antoniewicz i Teofil Baczyński – pisał w „Czasie” ks. Lewandowski, proboszcz kościański – ofiarowali swą pomoc. Ojcowie ci przybyli tu 8 września i od tego czasu we dnie i w nocy pracują w tutejszej parafii, już to zaraz z rana o godzinie czwartej jeżdżąc do chorych, już to przed i po po-

łudniu w kościele nie opuszczają konfesjonałów, już to późno w noc, czasem o godzinie pierwszej po północy odwiedzają w mieście i po wsiach chorych na cholere. Od 10 bm. wzywano pomocy duchownej do 24 chorych dziennie, a umiera do tego czasu do 15 osób dziennie. Choroba ta rozszerzyła się i na Kiełczewie; rozpoczęła się i w Kurzejgórce, Bonikowie, Sierakowie i Nocławiu. Przy wielkim poświęceniu ojców jezuitów starają się miejscowi duchowni, by każdy katolik był zaopatrzony świętymi sakramentami”.

Misje jezuickie prowadzone w Wielkopolsce wiodły przez Krobień, poprzez Krzywiń, Kościan, Czerwoną Wieś, Rydzynę, Niechorów i wiele innych miejscowości, aż dotarły do Poznania. Także tu ojciec Karol wystąpił w całym blasku i majestacie swej wymowy oraz apostołskiej żarliwości, mimo różnych trudności czynionych przez pruską policję.

Po misji w Poznaniu wielu przyjaciół, w tym sam arcybiskup Leon Przyłuski, pragnęło zatrzymać misjonarzy w Wielkim Księstwie Poznańskim. Pocysterski klasztor w Obrze stojący pustką od 1835 roku, nadawał się po odpowiednim odnowieniu na skromną rezydencję dla misjonarzy. Jezuita nie mieli zasadniczo nic przeciw temu projektowi. Dlatego jesienią 1851 roku objęli ten klasztor, a ojciec Antoniewicz zorganizował w nim pierwszą od czasów rozbiorów placówkę jezuicką w Wielkopolsce, zostając jej przełożonym.

### Koncepcja misji ludowych prowadzonych przez Karola Antoniewicza

Chcąc pełniej zrozumieć wysiłki misyjne Karola Antoniewicza warto przybliżyć koncepcję misji ludowych. Tradycyjnym misjom ludowym, które podejmował także jezuicki kaznodzieja, przyświecały trzy cele: bliższy (gruntowna przemiana moralna), dalszy (naprawienie zaniedbań w życiu chrześcijańskim) oraz ostateczny (wieczne zbawienie). Przenikały się one wzajemnie i uzupełniały. Zdecydowanie na plan pierwszy wybijał się cel bliższy. Na jego określenie używano najczęściej terminu „nawrócenie”. Dokonanie nawrócenia było głównym celem głoszących misje. W tym zdecydowanym nastawieniu na nawrócenie widziano różnicę pomiędzy misjami ludowymi a innymi formami duszpasterstwa nadzwyczajnego. Sami zaś misjonarze uważani byli za kontynuatorów Chrystusowego wezwania do nawrócenia: „Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie” (Mt 4, 17).

Nawrócenie oznaczało przede wszystkim odwrócenie się od zła moralnego, jakim jest grzech śmiertelny, w którym widziano główną przeszkodę w rozwoju życia chrześcijańskiego. Stąd też kazanie o grzechu śmiertelnym należało do podstawowych kazań misyjnych. Celem, do którego zmierzano poprzez takie kazanie, było wzbudzenie w słuchaczach obrzydzenia do grzechu, żalu za już popełnione oraz pragnienie mocnego postanowienia poprawy. W przedstawianiu złości grzechu śmiertelnego skupiano uwagę nie tyle na jego istocie, co raczej na tragicznych skutkach jakie sprowadzał na człowieka, zagrażając

osiągnięciu ostatecznego celu, czyli zbawienia wiecznego. Wezwanie do zerwania z grzechem śmiertelnym, stanowiące podstawowy warunek nawrócenia, naznaczone było negatywizmem, gdyż akcentowało bardziej zło grzechu niż piękno życia w stanie łaski Bożej i indywidualizmem. Wspólnotowy wymiar grzechu i nawrócenia praktycznie nie dochodził do głosu.

Misyjne wezwanie do nawrócenia miało ścisłą łączność z udziałem wiernych w sakramentach. W ramach misji największy akcent kładziono na sakrament pokuty, Eucharystii i chrzest święty. Misyjnemu wezwaniu do nawrócenia towarzyszyło przede wszystkim zapraszanie uczestników do korzystania z sakramentu pokuty. Był to praktycznie cel misji. Stąd też nie tylko wygłaszane kazania, ale i cała organizacja misji nastawiona była na spowiedź. Słuchanie spowiedzi uważano za główny obowiązek misjonarzy. Spowiedź odbywaną w ramach misji nazywano często *spowiedzią misyjną*. Miała ona być odprawiona staranniej niż inne zwyczajne spowiedzi, tak jakby była ostatnią spowiedzią w życiu; miała być ukierunkowana na naprawienie spowiedzi świętokradzkich; miała być w zasadzie spowiedzią generalną.

W klasycznej koncepcji misji ludowych szczególnie miejsce zajmowały kazania o prawdach wiecznych. Uważano je za istotną część misyjnego kerygmatu. Były to kazania o śmierci, o Sądzie Ostatecznym, o piekle. Natomiast kazania o wieczności, o niebie, o sądzie szczegółowym, o czyśćcu, najczęściej wygłaszane były podczas renowacji misji, względnie podczas misji dłuższych, czyli dwutygodniowych. Do kazań o prawdach wiecznych zaliczano również kazanie o zbawieniu, gdyż zawiera ono bardzo mocne zaakcentowanie zbawienia eschatologicznego. Te wielkie tematy misyjne podejmował również ks. Karol Antoniewicz. Pośród jego kazań misyjnych wydanych drukiem znajdują się 2 kazania o Sądzie Ostatecznym, 4 kazania o piekle i aż 5 kazań o śmierci.

Wygłaszane podczas misji kazania o tematyce eschatologicznej zaliczane były do kazań prowadzących do skruchy i nawrócenia. Związek nawrócenia z głoszeniem prawd eschatologicznych w szczególny sposób ujawniał się w poszczególnych kazaniach. I tak: kazanie o zbawieniu w swej tradycyjnej postaci miało wzmocnić wiarę słuchaczy w życie wieczne, przekonać, że wieczność może być albo niebem, albo piekłem, wykazać, że jakość życia wiecznego uzależniona jest od jakości życia doczesnego, wezwać do wejścia na drogę zbawienia przez porzucenie grzechu i nie odkładanie nawrócenia, gdyż godzina śmierci niepewna.

Kazanie o Sądzie Ostatecznym miało często charakter rachunku sumienia. Misjonarz wyliczał grzechy, które prowadzą *na lewicę* oraz cnoty i dobre uczynki, które prowadzą *na prawicę*. Tym samym słuchacze przypominając sobie swoje obowiązki i grzechy lepiej przygotowywali się do spowiedzi. Kazanie kończyło się wezwaniem do nawrócenia, gdyż tylko szczerze nawróceni mogą znaleźć się *po prawicy*, czyli w gronie zbawionych obok Chrystusa. Kazanie o piekle miało być tak ustawione, by prowadziło do dobrej spowiedzi i odstraszało od popełniania grzechów ciężkich w przyszłości.



Kazanie o śmierci koncentrowało się na przedstawianiu oczywistości śmierci, niepewności jej godziny, okropności śmierci grzesznika i pełnym spokojem umieraniu człowieka pobożnego. Karol Antoniewicz uczył słuchaczy dojrzałego korzystania z sakramentów i nie odkładania na ostatnią chwilę życia pojednania z Bogiem. Kazanie o śmierci miało pobudzić grzesznika do nawrócenia. Nakłaniając słuchacza do tego celu – jak łatwo zauważyć w załączonym do tego opracowania kazaniu – Antoniewicz używał szeregu figur retorycznych. W efektownej peryfrazie jezuicki misjonarz odpowiada rozbudowanym opisem na pytanie: co to znaczy umrzeć?

„Umrzeć to znaczy porzucić ten świat, tę ziemię ojczystą; ten dom gdzieśmy tyle wesołych chwil spędzili; to znaczy ostatnie powiedziec drżącymi ustami pożegnanie... Umrzeć, to znaczy porzucić wszystko co mamy, czy wiele, czy mało. Majątki, domy, ogrody, chatki, pola, łąki; nic, nic z sobą nie bierzemy, jakeśmy z sobą nic nie przynieśli!... Umrzeć, to znaczy porzucić wszystkie zabawy, gry, tańce, biesiady, rozpusty... Umrzeć, to jest cierpieć na duszy i ciele okropne niepokoje, trwogę, bojaźń i boleści... Umrzeć, to leżeć na twardych marach, przy blasku pochodni jarzących; być złożonym w ciasną trumnę...”.

W kazaniu Antoniewicza *O śmierci* spotyka się również kunsztowne sermocinatio. Przedstawiając wysiłki kapłana starającego się nakłonić umierającego grzesznika do dobrej spowiedzi kaznodzieja wprowadza do mowy fikcyjną postać i prowadzi z nią dialog.

„«Opłakuj, opłakuj grzechy twoje» – błaga spowiednik boleśnie. Lecz jakimież oczyma? Czy tymi, którymi wyszukiwał okazji do grzechu! «Uderz się w piersi»; ale czy tą ręką, która była narzędziem nieprawości? «Wyrzeknij się tych okazji do grzechu!» – A to czym? Tym sercem i umysłem, które nigdy nie mogło się odważyć porzucić tych okazji, do których zawsze tylko lgnęło! «Wołaj o miłosierdzie do Boga!» – Co, tym językiem, którym niedowiarstwo i bezbożność rozsiewał; którym krzywoprzysiężył, obmawiał, przeklinał? «Wzywaj ratunku świętych!» – Co, tych, których bluźniłem. – Anioła Stróża, którego nigdy słuchać nie chciałem. Maryi – której ani znać chciałem!”.

## Choroba i śmierć

Całe życie Karola Antoniewicza upłynęło wśród cierpień i prac. Właśnie w Wielkopolsce jego życie dobiegło końca. Niosąc bowiem duszpasterską pomoc chorym na cholera sam padł ofiarą tej straszliwej choroby. Na kilka dni przed śmiercią, trzymając krzyż misjonarski zwierzył się: „Miałbym przyczynę bać się śmierci, ale nie mogę ani umiem się bać, boś Ty Jezu taki dobry”. Apostoł ziemi polskiej właśnie w krzyżu widział najwyższe urzeczywistnienie podstawowych prawd chrześcijaństwa, miłości Boga i ludzi. Na krzyżowej drodze, którą go Pan Bóg poprowadził, zdobył hart ducha, ten go pobudził do ofiarnej pracy na chwałę Boga i dobra dusz.

Karol Antoniewicz odszedł do Pana 14 listopada 1852 roku, mając zaledwie 45 lat. Jeszcze na godzinę przed skonaniem przyjął ostatni raz komunię świętą. Budował wszystkich spokojem i „modlitwą Jezusa”, którą powtarzał resztkami sił: „Panie Jezu Chryste, Synu Dawida, ulituj się nade mną!”.

Pogrzeb odbył się w Obrze. Niespodziewana wieść o śmierci męża Bożego gruchnęła po całym kraju. Wywarła ogólny żal i smutek. Wielki misjonarz i pisarz był szeroko znany, toteż prawie po wszystkich miastach, a nawet – jak czytamy w krakowskim „Czasie” z 28 grudnia 1852 roku – po zapadłych wioskach odprawiono nabożeństwa żałobne za duszę zmarłego. Z ambon głosili świętość jego życia najwybitniejsi kaznodzieje.

Wielkiego misjonarza żegnał podczas nabożeństwa żałobnego słynny mówca Wielkopolski ks. Aleksander Prusinowski. Charakteryzując działalność kaznodziejską Antoniewicza stwierdzał: „Słowa jego miały życie i zaczynały jak krwi obieg po żyłach duszy przechodzić i płynąć, i zaszczepiały tam życie, gdzie śmierć dawniej zamieszkała”.

Na jednej ze ścian kościołka w Obrze umieszczono z czasem marmurowe popiersie wielkiego kaznodziei oraz tablicę, na której w języku łacińskim podano główne daty z jego życia. W dolnej części tablicy wyryto sześciowiersz ułożony przez gen. Franciszka Morawskiego, jednego z czołowych poetów, krytyków i tłumaczy polskich I połowy XIX wieku:

„Z krzyżem w ręku nad polskim górujący ludem  
Starłeś go i podniosłeś słowa Twego cudem,  
Krzepiłeś go w niedoli nadzieją i wiarą,  
Dla niegoś żył jedynie i dlań padł ofiarą.  
Dziś Cię szuka w twym grobie, przez łyzy widzi w niebie  
I modląc się za Tobą, modli się przez Ciebie!”.

### Kaznodzieja, pisarz i poeta

Podsumowując działalność Karola Antoniewicza można ją sprowadzić za jego biografem jezuitą Janem Badenim do *a p o s t o l s t w a s ł o w e m* w konfesjonale i na ambonie, *a p o s t o l s t w a p i ó r e m* przez pisma i artykuły, głównie dla ludu, listy i poezje, *a p o s t o l s t w a ż y c i e m* przez przykład pracy wytrwałej i niez mordowanej dla chwały Bożej i dla dobra bliźnich oraz cierpliwości w znoszeniu cierpień i gorące ukochanie swojego stanu.

Swoje kazania sam na jednym miejscu tak scharakteryzował: „Każde kazanie tak wysnuwam z serca, jak jedwabnik nitkę swoją. Za każdym kazaniem cząstkę życia wygadam i nie fizycznie, ale moralnie czuję się opadłym na siłach. Nie wiem czemu, ale zawsze jestem smutny, kiedy na ambonę wstępuję. Gdy na niej jestem, czuję się w ogromnej sile, bo nie tych kilku słuchaczy, ale cały świat widzę przed sobą, a Boga nad sobą. Jako posłannik Boski, czuję całą godność i wielkość posłannictwa tego, jako narzędzie, wiem że proch

w rękę Pańskim. W sercu ogień się pali, a pierś go utrzymać nie może, a biedne płuca wystarczyć nie mogą”.

Z kolei ks. Badeni tak charakteryzuje kazania Antoniewicza: „Ledwie na ambonie stanął, ledwie powiódł okiem po zgromadzonym tłumie, a samo to spojrzenie, w którym przebijały się przez długie lata nagromadzone smutki, z którego szły ognie gorliwości, ciągnęło, wzruszało. Dźwięczny, z początku przygłuszony głos wciskał się do najbardziej ukrytych kościelnych zakątków, sięgał za cmentarne sztachety, za którymi daleko jeszcze, daleko falowało morze głów ludzkich. Zazwyczaj proste, łatwo przez wszystkich zrozumiałe, rzewną poezją owiane słowa płynęły spokojnie, jak głęboka rzeka w pogodny, letni dzień; rzadko kiedy słowom towarzyszyły gesty, rzadziej jeszcze głos przechodził w wyższe tony. W wyjątkowych tylko okolicznościach – jak w czasie misji po rzezi, lub w niektórych przemowach po pożarze krakowskim – przepełniające pierś, siłą woli zbyt długo tłumione uczucia, zrywały się niby gwałtowna burza, co hukami grzmotów w najnieustraszejszej piersi lęki budzi, blaskiem błyskawic najgłębsze ciemności rozdziera, czyści powietrze, drzewom i kwiatom bujny wzrost zapewnia. Spokojnie, jak do modlitwy złożone ręce, chwyciły wtedy za krucyfiks złożony na ambonie, to za krzyżyk wiszącego u pasa różańca, wznosiły go w górę i okazywały tłumiacemu dech, cicho płaczącemu ludowi obraz Zbawiciela, którego grzechami swymi przybił do krzyża. Kto raz był na takim kazaniu, temu ono później przez całe życie w uszach i sercu dzwoniło”.

Od śmierci ks. Karola Antoniewicza wiele się zmieniło. Pomimo to ma on nam, żyjącym na początku trzeciego tysiąclecia, wiele do powiedzenia. Kaznodziejom i słuchaczom słowa Bożego przypomina o potrzebie stałego poszukiwania Boga i układania swego życia w Jego świetle. W jednej ze swych pieśni misjonarz stwierdza: „Dziś oczy moje zakryte pomrokiem. Czuję Cię sercem, lecz nie widzę okiem. Obym Cię, Panie, ujrzął jakim cudem. Jakim Ty jesteś, śpiewałbym przed ludem”.

Karol Antoniewicz SI

## *O śmierci*

Jeśli jest jaka prawda doświadczeniem 6000 lat stwierdzona, pewna, nieomylna: to pewnie ta, że każdy z nas umrze.

Wiedzą o tym oczy nasze, które tyle łez przy łożu śmiertelnym, na grobowych przelały kamieniach; – wiedzą uszy nasze, o które już tyle razy posępne dzwony się obity; wiedzą już ręce nasze, które może niejednej drogiej istocie oczy zamknęły i do ciemnego dołu spuściły trumnę; wiedzą nogi nasze, które już nieraz smutnemu towarzyszyły orszakowi na cmentarz; wiedzą usta nasze, które już tylekroć powtarzały: – umarł – umarła, śmierć – śmierć!

Ach! To tak krótkie słowo, ale co tu trwogi, bojaźni, co tu rozpaczy! Śmierć to sześć liter, ale aby tyle liter było na świecie ile ziarenek piasku – aby cała ta ziemia była jako jedna biała karta, nie obejmie nigdy całej historii śmierci.

Umarł ten, umarła ta, to tak łatwo powiedzieć, ale czemuż nie chcemy do siebie wyrzec: – umrę ja – ale wyrzec skutecznie i zbawiennie.

Bo co to znaczy umrzeć? Umrzeć to znaczy porzucić ten świat, tę ziemię ojczystą; ten dom gdzieśmy tyle wesołych chwil spędzili; to znaczy ostatnie powiedzieć drżącymi usty pożegnanie.

Bądź zdrowa kochana rodzino, ojcze, matko, siostró, bracie, córko, synu, przyjacielu, bądźcie zdrowi! Ach! Żaden z was ze mną pójść nie może w te dalekie nieznanne krainy; sam jeden puszczam się w straszną wieczności drogę!

Umrzeć, to znaczy porzucić wszystko co mamy, czy wiele, czy mało. Majątki, domy, ogrody, chatki, pola, łąki; nic, nic z sobą nie bierzemy, jakeśmy z sobą nic nie przynieśli! Ani jednej trawki z tej łąki, ani jednego kwiateczka z tego ogrodu, ani jednego kłóska z tego pola!

Umrzeć, to znaczy porzucić wszystkie zabawy, gry, tańce, biesiady, rozpusty, wszystko co tylko zmysłem podchlebiało; wszystko za czym tylko serce uganiało!

Umrzeć, to jest cierpieć na duszy i ciele okropne niepokoje, trwogę, bojaźń i boleści. Oczy słupem staną, lica zapadnięte i wychudłe, wargi spalone i drżące; oddech niespokojny, ciężki, przerywany; wszystkie zmysły stępiałe, wszystkie członki zdrętwiałe! całe ciało zimnym oblane potem; serce coraz ciszej i ciszej bije, płuca grać poczynają, tętno ustaje – jeszcze jeden rzut oka, jeszcze jedno westchnienie, jeszcze jedna konwulsja i trup! Ach! Jedna chwilka, a jakaż straszna odmiana – człowiek rozumny, myślący, czujący, teraz martwy, bez myśli, bez czucia! Jakaż straszna w jednej chwili i w tych co przy umarłych byli odmiana – płyną łzy, słyhać westchnienia, szlochania, każde słówko podchwytyują, każdą myśl odgadnąć pragną, wszyscy mu nadszkapują! Umarł! umarł! a jeden po drugim się wynosi; ten co przed chwilą był przedmiotem miłości, teraz przedmiotem wstrętu, bo to, co w nim kochali – duszę – już jej nie ma a któż gliny bryłę kochać będzie. Umrzeć, to jest walczyć z nieprzyjacielem najzaciętszym, walczyć z tym, któremuśmy całe życie służyli, któregośmy nad Boga słuchali, a który teraz zaczyna nam się wyplącać. A walczyć o co? O całą wieczność – o niebo, o posiadanie Boga. A walczyć w czasie, gdy dusza w trwodze i pomieszaniu, gdy ciało już boleścią znękaną.

Umrzeć, oto leżeć na twardych marach, przy blasku pochodni jarzących; być złożonym w ciasną trumnę; niesionym z domu do kościoła, na cmentarz, przy odgłosie dzwonów i pieni po-

grzebowych; w dół ciemny, głęboki spuszczonej, ziemią przysypanym, na pastwę dla robactwa! Umrzeć, to jest wysłać duszę swoją na inne życie, na inny świat, do domu wieczności, gdzie złoto i srebro tyle znaczy, co garść prochu na ziemi; gdzie godności i urzędy mniej znaczą, jak trochę plew; gdzie piękność i wdzięki twarzy, jako błocko plugawe; gdzie nauki mniej znaczą jak wyschły listek, który lada wiaterek porywa. Jest to stawić duszę przed sądem Boga najsprawiedliwszego, aby być sądzonym, zbawionym, albo potępionym na wieki. Oto cała historia śmierci, która codziennie w oczach naszych się pojawia.

Oto całe znaczenie tego króciuteńkiego słówka – oto ta śmierć, która żadnego z nas nie minie. Tak jest, z śmiercią wszystko się kończy – ale z śmiercią wszystko się poczyna. Kończą się bołości i radości doczesne, ale poczynają się wieczne.

Oto dzień walki ostatecznej, rozstrzygającej, gdzie, jeśli zwyciężymy czeka nas korona; – jeśli zwyciężonymi zostaniemy – wieczna niewola!

A kiedy ten dzień, kiedy ta chwila nastąpi?

Oto najlepiej z ust samego Zbawiciela odpowiedź na to pytanie mamy: „Czujwacie i módlcie się, bo nie wiecie ani dnia, ani godziny” (Mt 25, 13). Spełni się na nas ten wyrok, może dziś wieczór jeszcze, może ta noc będzie nocą ostatnią – może w tym tygodniu spoczywać będziemy na cmentarzu, może w tym roku już deptać będą po naszej mogile!

Jako pewna, że śmierć przyjdzie, równie niepewna, kiedy to nastąpi.

Śmierć nas zastanie, chociażbyśmy się przed nią nie wiem gdzie ukryli, ale jak nas zastanie?

Wieczność dwojaka: zła albo dobra! Nie ma, tylko dwa rodzaje śmierci, zła albo dobra – śmierć dla sprawiedliwego, przejście do nieba; – śmierć dla grzesznika, przejście do piekła!

Dziwna ślepotą naszą; o wszystkim myślimy, staramy się, pracujemy; ale, o tym cośmy właśnie zawsze myśleć mieli, to ani nam przez głowę nie przejdzie – robimy plany, przygotowania na przyszłość niepewną; ale na wieczność pewną, ani pomyślimy.

Ach! Ja wiem dobrze, że umrzeć muszę, ale cóż z tego, kiedy to tylko na tej wiadomości kończy się. Kiedy to tak się mówi, jak: „Trzeba pójść na bal, na obiad, na tańce” – i żeby jeszcze tak, bo idąc na bal to się robią przygotowania już kilka dni pierwej. Te wianki balowe, może nie głowę, ale trumnę stroić będą!

Ale na cóż mi się tak zawczasu do śmierci gotować, wszakże jutro nie umrę?

A skąd to wiesz? – Mówili do siebie tak ci wszyscy, którzy nagłą śmiercią pomarli, ale jednak strasznemu musieli ulec wyrokowi. Skądże masz to zapewnienie, czy nam Bóg objawił – dla tego, żeś młody, żeś młoda?

Ale przejdźmy się tylko po cmentarzu, przeczytajmy nagrobki; podobno więcej młodych jak starych. Czy ufasz zdrowiu twemu? – O mój Boże i cóż jest to zdrowie najsilniejsze; ta siła olbrzymia, którą jedno zaziębienie, jedno zamoczenie, jednej żyłki pęknięcie druzgocze!

Czy pokładasz nadzieję w majątku, że masz czym doktorów i aptekę zapłacić; ale porachuj, ile to już najbogatszych monarchów pomarło i lekarz wpośród recept i aptekarz wpośród słoików żegna się z tym światem. Ale dajmy na to, nie umrzesz jutro, ani za rok, ani za 30 lat; jednak to jutro, które ostatnim będzie dla ciebie, raz przyjść musi. I cóż zwykle widzimy przy tych śmierciach, gdzie to zawsze na koniec odkładano przygotowanie do wieczności – to zdaje mi się, że każdy wie z doświadczenia, bo to niestety, takie śmierci jakby w modę weszły, niby to katolickie dla świata, ale czy także katolickie w oczach Boga?

Stańmy jednak przy łóżku takiego umierającego i rozbierzmy całą historię jego – oby podobny los i na nas nie wypadł!

Oto znaczna jaka w towarzystwie w mieście zachorowała osoba – ale to tylko lekka choroba, to nie ma się czego obawiać.

Oto pierwszych dni przyjaciel po przyjacielu; przyjaciółka po przyjaciółce przychodzą, aby rozerwać słabego; nowinami, plotkami, żartami cieszą go; najlepsze czynią nadzieje, dowiadują się, gdy sami nie mogą, przez sługi o drogim zdrowiu. Ach! To choremu zapewne i do zdrowia i do wieczności bardzo wiele nie pomoże!

Doktorowie najlepsze czynią nadzieje i któżby przy zdrowym rozumie teraz, o śmierci myślał, to tylko fanatyk o sakramentach napomknał! Ale złe z dnia na dzień się powiększa, gorączka się wzmacnia; boleści wielkie męczą; ból głowy rozum miesza; nudota, trwoga, umysł miesza i niepokoi; siły upadają; lekarze szepczą sobie potajemnie, ale już na twarzy ich wyczytać można, że źle z chorym.

A więc rada, – bo czas nagli, trzeba wspomnieć coś o spowiedzi, o księdzu; ale, któż się odważy, zasmucić i przestraszyć chorego? Zasmucić, tym, co go najbardziej pocieszyć, przestraszyć tym co jedynie tylko zaspokoić go może! Nareszcie odważy się kto przestrec chorego, ale to tak delikatnie, tak zręcznie, tak dwuznacznie, że chory nie zrozumie, ani się domyśleć może o co idzie.

Ach! I to ma być ta tak zachwalana miłość, i to ma być ta modna czułość serca, którą się teraz tak chwają?

Ach! Gdybyś widział zaczajonego zbrojcę, dybiącego na śmierć przyjaciela twego, czybyś całym głosem nie zawałał na niego, aby ratował życie swoje – czybyś się jeszcze obawiał, aby głos twój nie przeraził go?!

Śmierć już, już wyciąga kościstą rękę swoją; czart już czatuje na duszę umierającego, a ty go nie przestrzeżesz, aby ratował to co ma najdroższego? Dla tej to czułości wysłała już niejedna matka córkę; niejeden ojciec syna i żony mężów i mężowie żony do piekła!

Ale dajmy na to, że się znajdzie prawdziwy przyjaciel, który ostrożnie, z miłością, ale wyraźnie wyjawia choremu niebezpieczeństwo jego – czy taki chory, który przez całe życie o śmierci ani pomyślał – da mu wiarę? Zanadto kocha życie, aby to uczynił. Lecz przypuśćmy i to, że uwierzył – ach, wtenczas obudza się jakby z letargu grzechem uśpiona dusza i spojrzy w przyszłość i widzi jako to, tak od dawna snute pasmo radości, wesela i zabaw już się przeciąć ma.

Zniknęła ta wolność, której nadużywał, zniknęły te brudne i rozpustne zabawy; zniknęła wszelka nowych uciech na przyszłość nadzieja! zniknęła wszelka moc i władza; honory i godności; majątki i chwala.

Otworzą oczy swe, a nic nie ujrzą mężowie bogactw *virii divitiarum*. Nie, – zostanie, zostanie mu z całej przeszłości żal i rozpacz. I jakież wtenczas myśli powstają w wzburzonym umyśle – tu już nie ma ratunku, nie ma wymówki, nie ma zwłoki!

Śmierć woła – zbieraj się w drogę, opuszczaj świat, ta ziemia już nie dla ciebie; już dla ciebie wszystko się wkrótce zakończy – już dla ciebie wszystko stracone!

Matko! jaka boleść twoja, gdy stracisz dziecko – mężu, któż twój ból zrozumie, gdy ubóstwiającej żonie oczy zamkniesz; któż pojmie biedna wdowo, biedne sieroty łzy wasze na grobie męża, na grobie rodziców wylane?!

Ale tu, tu śmierć jednym skinieniem te wszystkie naraz przerywa związki!

Jakież gwałtowne smutki ściskają serce skąpca, pysznego, rozpustnika, gdy traci majątek, godność, przedmiot niegodziwości swojej – śmierć to jednym wydziera zamachem!

Ach! Jakaż boleść, gdy choroba odbiera wzrok, słuch, urodę twarzy – ale śmierć, ta skazuje ciało na zgniliznę i pastwę robaków, a czyje serce tylko do tych rzeczy lgnęło i o Bogu ani pomyślało sobie – myśli ze wstrętem, jako pokusy od siebie odrzucało – Ach! Któż pojmie, co się z takim sercem w tej wielkiej dzieje chwili! Trzeba wędrować – gdzie? – Do wieczności – ale z czym? Z próżnymi rękami!

Zawołajcie, zawołajcie mi spowiednika, chory, jakby zmuszony oświadcza. To już 5, 10, 30 lat jakem się nie spowiadał, chciałbym generalną odprawić spowiedź!

Generalną spowiedź teraz, w tym stanie? To znaczy częstokroć tyle, jak dom podpierać, kiedy się już wali! Teraz, kiedy już ani listu podyktować, ani testamentu ułożyć nie możesz – teraz, teraz chcesz w porządek ułożyć sumienie twoje! Przyjdzie spowiednik, stanie przy łóżku, pokropi święconą wodą, daje mu kapłańskie błogosławieństwo, zwykłymi od Kościoła przemawia słowy: *Dominus sit in corde tuo* – i wyznaje chory przewinienia swoje wszystkie. Gdy był zdrow, to wszystko jako skrupuły odrzucał, ale teraz przy świetle gromnicy jaśniej, jak przy świetle rozumu widzi, te zaniedbywania obowiązków stanu swego. Zły mąż, zły ojciec, fałszywy przyjaciel – zła matka, zła żona, zła córka! widzi te skrzywdzone sługi, te niesprawiedliwe procesy, te źle nabyte majątki, te oszukane sieroty, jemu pod opiekę oddane, złamane przysięgi, przekupstwa, obczerania słowa, wydarty honor, zdradzoną niewinność, świętokradzkie spowiedzi i komunie, zatajone grzechy, roje złych myśli, złych słów i żądź serca!

Ach! Jakież to sumienie obciążone – a za życia to wszystko się tak lekko brało i nazbierała się piękna miarka!

Już to trzeba odwołać, wynagrodzić, wrócić, naprawić i cudzą sławę, i zgorzenie, i bezbożne mowy, i zatrute słowa. Ach! W takim stanie trzeba się wybierać do wieczności. Przed rokiem to by się jeszcze dało łatwo naprawić, ale dzisiaj – ale w tej chwili, gdy już stolarz trumnę hebluje! Tu by trzeba czasu, spokoju, ale tu, ani czasu, ani spokoju nie ma. Śpieszy biedny, zmartwiony, uczynić co można, aby już wkrótce nie było po czasie *et tempus non erit amplius!* Już jedna noga dotyka się progów wieczności!

Tu jedyny ratunek – szczerą, gorącą skrucha, żal i łzy tylko pozostają – ostatnia deska tonącego, której się chwycić może. I stara się kapłan taki żal w nim obudzić i przedstawia mu całą złość grzechu i całą wieczność piekła – i przedstawia sprawiedliwość Boga i ukazuje Krucyfiks i pobudza do ufności w rany Zbawiciela. Ale chory już takiego żalu wzbudzić nie może, wzbudzić nie umie – on go może przez całe życie nigdy nie wzbudzał. *Usum non habeo.*

„Opłakuj, opłakuj grzechy twoje” – błaga spowiednik boleśnie. Lecz jakimież oczyma? Czy tymi, którymi wyszukiwał okazji do grzechu!

„Uderz się w piersi”; ale czy tą ręką, która była narzędziem nieprawości?

„Wyreknij się tych okazji do grzechu!” – A to czym? Tym sercem i umysłem, które nigdy nie mogło się odważyć porzucić tych okazji, do których zawsze tylko lgnęło!

„Wołaj o miłosierdzie do Boga!” – Co, tym językiem, którym niedowiarstwo i bezbożność rozsiewał; którym krzywoprzysiężył, obmawiał, przeklinał?

„Wzywaj ratunku świętych!” – Co, tych, których bluźniłem. – Anioła Stróża, którego nigdy słuchać nie chciałem. Maryi – której ani znać chciałem!

Ale na cóż tu dawnych wyszukiwać grzechów – sama choroba jest mu powodem do niezliczonych grzechów. Ten, który nigdy nie umiał zwyciężyć samego siebie; który tylko za popędem szedł namiętności; w cierpliwości i łagodności nigdy się nie ćwiczył, to teraz w takich boleściach ciała i duszy zostając, zapewne nie zabraknie mu i na wybuchach niecierpliwości, gniewu – a może – i przekleństwa i bluźnierstwa; i podobnym jest tej górze, o której mówi Psalmista: *Która przy dotknięciu się palcem, ogniem wybuchła. Tange montes et fumigabunt* (Ps 144, 5).

Ach! A osobiwie, gdy dostrzeżga, że przytomni do jego rzeczy się zabierają, na bok odkładają, kluczyki tak strzeżone, do kieszeni wsuwają! Chce pić; doktor nie pozwolił; – ma wstręt do pokarmu, jedzenie mu przynoszą, bo doktor jeść kazał; zdaje się, jakby wszyscy na niego się spiknęli i doktorowie, i cyrulicy, i słudzy, i własna rodzina!

Odprawił wprawdzie spowiedź; otrzymał rozgrzeszenie – trzeba zaopatrzyć chorego ostatnim Wiatkiem – słyhać dzwonek na ulicy! Stają ludzie na ulicy żegnając się i kłękają – Bóg przechodzi – w sąsiedztwie ciekawie jeden drugiego pyta: – Któż to chory? Do kogo idzie kapłan? Oto ten, oto ta; jedni chwalą, drudzy lżą – a kapłan wchodzi do izby chorego, pokropi święconą wodą z błogosławieństwem kościoła świętego: *Pax huic domui! – Et omnibus habitantibus in ea.*

Pokój zaiste, ale może nie pierwej, pokąd język chorego nie zamilknie, serce się nie rozerwie; pokój wszystkim mieszkańcom, ale może nie pierwej, pokąd nie zgaśnie ostatnia życia iskierka! I po odmówionych zwykłych modlitwach, wzniesie kapłan Hostię przeniąświętszą, prawdziwe Ciało i Krew Pana i Zbawiciela pod postacią chleba i zwrócony przemówi: *Ecce Agnus Dei.* Oto przypatrz się nieskończonej miłości – po raz ostatni przychodzi Bóg twój do ciebie, wkrótce ty do Niego przyjdiesz, przed Nim staniesz: *Accipe Viaticum* – przyjm Wiatyk – ostatnie w drogę zasilenie – do innego pójdziesz świata; już przechodzisz do wieczności, ty, któryś myślał, że ta ziemia jest miejscem spoczynku, ojczyzną twoją!

I przyjął chory ten Chleb Anielski, ale serce jego zimne pozostało i smutek maluje się na zmienionej twarzy!

A wy wszyscy przyjaciele i krewni, teraz użyjcie całej wymowy waszej; wezwijcie miłość waszą w pomoc, cieszcie go!

Czemuż milczycie, okażcie mu te wspaniałe pokoje, te sprzęty kosztowne, te malowidła precudne – wyliczcie mu majątki i włości jego, wyliczcie mu tytuły i godności jego, mówcie mu o jego rozumie i umiejętności – stawcie mu przed oczyma już gasnącymi dyplomy i ordery!

Cóż to? On na to wszystko tak nieczuły, tak obojętny – wszakże to były te źródła, z których on czerpał radości swoje! Ach! Teraz to tak, jakby był nigdy tego nie posiadał – to tak, jakby był nigdy żadnego nie miał przyjaciela.

Lecz już życie na schyłku, śpieszy kapłan z ostatnim pomazaniem!...

O! ten olej święty wieleż to zmazać musi na tych oczach, na tych ustach, na tych wszystkich częściach ciała – a diabeł tuż przy boku, bojąc się, aby mu nie wydarto zdobyczy jego – nacieira coraz gwałtowniej! Ach! On tyle razy zwyciężył tę duszę, czyż ona teraz zwyciężyć go zdoła?! Wzywa kapłan pomocy wszystkich świętych; pośpny blask rozrzuca światło gromniczne – twarz się mieni – oddech ustaje!...

„Wychodź, wychodź duszo chrześcijańska z tego świata w Imię Ojca, który cię stworzył – w Imię Syna, który cię odkupił – w Imię Ducha Świętego, który cię oświecił!” I dusza, jakby posłuszna



wezwanu temu, wychodzi z długiej niewoli ciała do wieczności! I zapadła zasłona, i wszystko się skończyło dla niej w czasie – wszystko się już dla niej poczęło w wieczności!

O! Bracia, jakąż to śmierć, jakąż to trwoga o przyszłość zmarłego – a jednak – tu jeszcze można mieć nadzieję, tu jeszcze nieskończone miłosierdzie Boskie pocieszyć może; wypełnił ile mógł powinności chrześcijańskie. Ale co mówić o tych śmierciach, które jak piorun nagle padną na człowieka; co mówić o tych śmierciach, gdy chory albo sam nie chce, albo obecni nie przypuszczają do niego kapłana; gdzie tylko czart przeklęty gotuje duszę do wieczności; o tych śmierciach bez żalu, bez skruchy, bez spowiedzi, bez rozgrzeszenia, bez sakramentów; wpośród przekleństw, bluźnierstw i rozpaczy!

Jakie życie, taka śmierć!

Ale powie kto: – „któżby zawsze o śmierci myślał, to by już życie było męczarnią, to by smutek i melancholia przed czasem do grobu wpędziła, to by już ani jednej nie było wesołej w życiu chwili?”

Jeśli wesołość i szczęście człowieka na tym jedynie zależy, aby jeść i pić; niczego zmysłem swoim nie odmawiać – i jako bydłę za najsprośniejszymi iść rozkoszami – o! to pewna, że myśl o śmierci taką mąci wesołość.

Jeśli to jest melancholia, że żona będzie się starać mężowi we wszystkim przypodobać, a nie innym rozpustnikom się przypodobać; że matka będzie więcej dbać o wychowanie dzieci i więcej czasu w domu trawić, niż na niepotrzebnych wizytach; że młoda dziewczyna więcej piękność duszy, niż ciała pielęgnować będzie; że ojciec nie przy kartach i w nierządnych domach, ale przy żonie i dziatkach szukać będzie spoczynku i rozerwania; że skromność w domu panować będzie i zbytki źle nabytym pieniądzem zaopatrzone nie postaną u niego; jednym słowem, jeśli życie uczciwe i chrześcijańskie nazywać się ma melancholią; to pewna, że myśl o śmierci taką za sobą pociągnie. Ale, czyż to jest szczęście, czy to pokój nasz?!

Inaczej, inaczej trzeba go pocieszyć. Wspomnijcie mu o zasługach jego. – „Zasługi, żem wyciskał rodzicom łzy bolesne, żem zuchwale przeciw nim powstawał; – grób ich – oto zasługa moja, oto owoc dziecinnych zasług moich; zasługi młodzieńczych lat moich: obmowy, plotki, rozpusty, próżniactwo; zbierałem zasługi po teatrach, bilardach, kawiarniach, nierządnych domach; przy tańcu, kartach i kieliszku zbierałem owoce na żywot wieczny – zdradzałem niewinne serca; nie-szczęśliwe czyniłem małżeństwa; gorszyłem młodzież – oto skarby moje!”

„Ale miałeś sakramenty święte!” „O! Milczcie, milczcie – miałem sakramenty, ale na moje potępienie. Przystępowałem do spowiedzi dla oka ludzkiego i świętokradzka była spowiedź moja; przystępowałem do stołu Pańskiego i przyjmowałem Boga tymi ustami, którymi przed godziną bluźniłem Go! Ja znieważylem Krew Zbawiciela – Krew ta o pomstę wołać będzie. Nie masz dla mnie miłosierdzia!”

I rozpacza nieszczęśliwy i wije się jako wąż po łożu boleści, widzi przed sobą śmierć nieubłaganą.

„Nie masz, nie masz dla mnie przebaczenia – wołał mnie Bóg przez wyrzuty sumienia, przez głos spowiednika, przez dobrego przyjaciela kaznodzieję i głuche miałem uszy na te głosy zbawienia. Mogłem, mogłem, tak łatwo się zbawić i potępiłem się! O śmierci! poczekaj rok tylko, miesiąc tylko; zostaw czasu, abym się opamiętał, żałował, zadosyc uczynił!” Ale śmierć mu odrzeknie: „Cóż, czyż ja tak niespodziewanie przychodzę do ciebie? Oto często przemawiałam do ciebie: Pamiętaj, że przyjdę! Myśl o mnie, gotuj się na moje przybycie; a tyś tę myśl jako pokusę

odrzucał. Już teraz nie myśl o śmierci przed tobą stoi, ale ja sama śmierć – myśl o mnie mogłeś odrzucić, ale mnie nie odrzucisz!”

Konwulsje go porywają, przeklina i w przekleństwie duszę wyzionie!

Czemuż to ci tylko o śmierci ani pomyśleć, ani mówić nie chcą, którzy nie chcą żyć po chrześcijańsku? Złe życie i myśl o śmierci, to się nigdy pogodzić nie dadzą! Ale złe życie i dobra śmierć, to także tak rzadko pogodzą się; to tylko szczególniejsze miłosierdzie Boskie, na które spuszczać się nikomu bym nie radził!

O! jak odmienna jest śmierć sprawiedliwego; o jak pożądana dla niego ta chwila, która go z Tym połączy, za którym tęsknił przez całe życie swoje. Kochał wiarę swoją i żył podług niej, ta wiara pociechą będzie dla niego w tej chwili; ona w całym świetle zajaśnieje teraz w oczach jego! Nadzieja, jako pochodnia jarząca okazuje mu całą piękność i chwałę niebieską, okazuje mu otwarte przybytki, w których na niego miłość czeka; krzyż co w rękę trzyma i do ust przyciska, cieszy, rozczula, wzmacnia duszę jego! W ten krzyż trzymając wlepione oczy, wzbudza w sobie akty wiary, nadziei i miłości. Zbliża się czas o Boże, gdzie wiara widzeniem zostanie – zbliża się czas, gdzie z psalmistą Twoim śpiewać będą: „Widzieliśmy cośmy słyszeli” (Ps 48, 9). „O Panie! Jedna mi tylko pozostaje życia chwilka i ujrzę wszystkie cuda wszechmocności Twojej! Całą piękność oblicza Twojego, całą świętość i prawdę Twoją; Panie wierzę – dopomóż wierze mojej i wspieraj słabość moją! O Boże, poznaję sam siebie, żadnej nie mogę mieć nadziei, ale Tyś przykazał mi mieć nadzieję pomimo wszelkiej nadziei. Wszystko wkrótce się zakończy, rozwali się ta lepianka ciała mego, ale wiem jaki przybytek mnie czeka!” Wypogodzona i wesoła, choć cierpieniem ciała zboleła twarz jego, jest obrazem duszy sprawiedliwej; przeszłość go nie trwoży, cierpiał w niej wiele, walczył więcej, ale kochał nade wszystko. Bolesć, walka się kończy – miłość jedna zostaje!

Teraz, teraz już bliski kresu – woła z tęsknotą: „Kiedyż, kiedyż ujrzę Cię jedyne dobro moje, kiedyż się z Tobą tak połączę, aby mnie już nic od Ciebie rozłączyć nie zdołało! O Boże mój! Kocham Cię i kochać Cię wiecznie będę. Wszystko znika wokoło mnie jako dym, jako chmurka, która się okazała, a nie masz jeno Ty jeden mi pozostajesz!”. I radośnie spogląda na obecnych, on nie szuka, on nie żebrze o pociechę, on ich pociesza, patrząc na łzy prawdziwe, na żal ich serdeczny; słodko napomina, aby tak żyli, żeby się z nim wiecznie połączyć mogli!

I przyciska Krucyfiks do serca i wlepia oczy w Zbawiciela i woła z rozczulonej duszy: „O mój Jezu! Słuchając słów Twoich, pragnąłem słyszeć Ciebie samego – nadeszła ta pożądana godzina – ujrzę Cię – prawda, jako sędziego – ale oraz jako Ojca. Sądzić mnie będziesz według wielkości miłosierdzia swego! Bo w Tobie całą nadzieję pokładałam i rzucam się w przepaść miłosierdzia twojego. Bracia moi – którzyście nas do tych świętych wyprzedzili przybytków – ojczy i matko, synu i córko moja, wkrótce z wami się połączę – śpieszę do was! Kościele katolicki, który jako matka nosiłaś mnie pod sercem swoim; któryś strzegł dróg moich, przyświecał mi pochodnią prawdy, abym w przepaściach nie zginął, karmiłaś mnie Krwią i Ciałem Oblubieńca Twego; ty mnie nie opuszczasz przy łożu śmiertelnym, użyczasz mi do ostatniego tchu skarbów twoich; ty mnie nie opuścisz i po śmierci. Umieram w twojej jedności i w twojej wierze! Żegnaj cię; ale nie – nie żegnaj cię, znajdę cię i w niebie – tam twój początek i koniec – tam prorocy i apostołowie fundamenta twoje! Tam męczennicy, ofiary twoje – tam dziewice, kwiaty i perły twoje – tam wyznawcy, najpiękniejsza ozdoba twoja!”

Ach! Tu nie trzeba było wiele ostrożności, aby kapłana sprowadzić, on sam tego żądał; tu kapłan nie potrzebuje wiele pracy, aby do żalu i skruchy pobudził!

Tu żal i skrucha poprzedziła spowiedź; jeszcze nie były wyznane, a już były odpuszczone ułomności i błędy; tu żadnej nie ma wątpliwości. Tu nie ma ani co odwoływać, ani wracać, ani poprawiać. Wypełnił chory wszystkie obowiązki chrześcijanina, przyjął święte sakramenty; zostawił wolę swoją ostatnią, aby zapobiec wszelkim zwadom i sporom na ziemi – umarł już dla świata, chociaż jeszcze serce bije; żyje już dusza w niebie, chociaż jeszcze z ciała nie wyszła! I siły bardziej ustają i słabym głosem jeszcze dusza przemawia: „Panie, do Ciebie idę i rzucam się do stóp Twoich, modlącego się na górze Oliwnej. Panie, cisnę się do krzyża Twego, aby kropelka Krwi Twojej przynajświętszej na mnie padła. – Uciekajcie nocne straszdyła! Czy nie widzicie przy łóżku moim Tej, która starła całą potęgę waszą, potrafi Matka obronić od was dzieci swoje! Czy nie widzicie Anioła Stróża z jaśniejącym Zbawiciela krzyżem, aby duszę moją do nieba oddał Bogu!”

Ach! Panie – zawołam z Tobą – „Wszystko się spełniło! W ręce Twoje oddaję ducha mego!” Duszo moja pocznij śpiewać *Alleluja!*, które przez całą wieczność śpiewać będziesz.

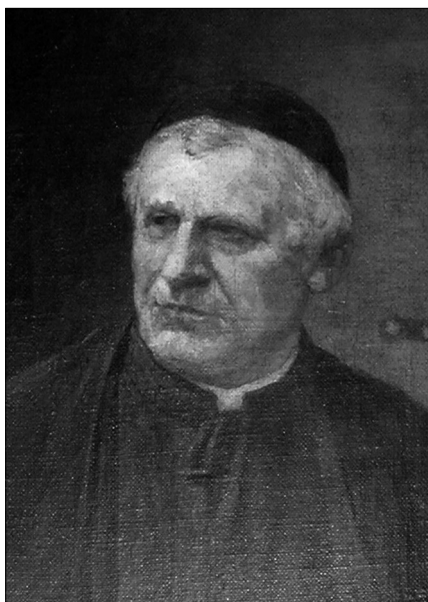
I wypada gromnica z rąk i krzyż do piersi przyciska i tętno ustawać poczyna. Jeszcze chwilka i wszystko się zakończy – i tu religia w całej mocy i miłości swojej głos podnosi wołając: „Idź duszo chrześcijańska! wychodź ze świata tego, abyś skruszywszy kajdany ciała, wolno wleciała na górę Syjonu, do miasta Bożego, niebieskiej Jerozolimy. Ustąpcie potęgi ciemności, nie ważcie się przystąpić do tej owieczki krwią niebieskiego odkupionej Pasterza!”

Wśród tych błogosławieństw rzuca z siebie dusza niewolnicze więzy i leci po koronę wierności i miłości swojej!

„O Boże! Sędzio nasz przedwieczny – Ty trzymasz w ręku Twoim wyrok mój ostateczny; Tyś postanowił nieodmiennie, kiedy się przerwie nić życia mego; na tę ostatnią godzinę błagam miłosierdzia Twego – użycz mi łaski, abym śmiercią chrześcijańską mógł zejść z tego świata!

Ach! Gdy wszystko mnie opuści, Ty mnie nie opuszczaj! Niechaj oczy moje, gdy się już zamykać będą, widzą światło świętej wiary – niechaj uszy moje głuche na inne głosy, posłyszają jeszcze głos jej! Niechaj ostatnie słowa będą: «Jezus, Maryja, Józef. Wam oddaję duszę moją!» Amen.

Cytat za: *Kazania ks. Karola Antoniewicza TJ*, zebrał ks. Jan Badeni TJ, tom I: *Kazania misyjne*, Kraków 1906<sup>3</sup>, s. 106-117.



Hieronim Kajsiewicz CR  
(1812-1873)



# Znawca narodowej duszy

Wiek XIX był czasem zmagania o zachowanie jedności i tożsamości narodowej. W walce tej Kościół katolicki stanowił bezsprzecznie jedność z narodem. Jedność ta, zawiązana w początkach państwowości, była trwałym elementem wszelkich poczynań wolnościowych w dziewiętnastym stuleciu. Pomimo osłabienia roli Kościoła w państwie przez reformy oświeceniowe, w świadomości duchowieństwa i społeczeństwa tradycja solidaryzmu nadal była bardzo żywa. W dużej mierze utrzymywała ją działalność wybitnych mistrzów ambony.

## Kaznodziejstwo emigracyjne

Do grona wybitnych kaznodziejów polskich okresu niewoli narodowej wpisali się nie tylko mówcy głoszący słowo Boże na ojczystej ziemi, ale także kaznodzieje Wielkiej Emigracji oraz kaznodzieje polscy w Ameryce.

Upadek powstania listopadowego zmusił około 10 tysięcy Polaków do opuszczenia swego kraju. Chcąc uniknąć prześladowań przez władze carskie i zsyłki na Sybir, szukali oni schronienia na zachodzie Europy, głównie we Francji. Mniejsze grupy uciekinierów znajdowały się w Niemczech, Szwajcarii, Belgii, Anglii, Włoszech, a nawet w Stanach Zjednoczonych. Temu pokoleniu emigrantów zawdzięczała Polska swą obecność w świecie, swą tożsamość kulturową i narodową mimo nie istniejącego państwa. Nie jest przesadne stwierdzenie, że Wielka Emigracja po powstaniu listopadowym przez jakiś czas stanowiła centrum kultury polskiej. W jej środowisku w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku powstały i ukazały się drukiem dzieła polskich wieszczów: Adama Mickiewicza (*Dziady* drezdeńskie, *Pan Tadeusz*, *Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego*), Juliusza Słowackiego (*Kordian*, *Anhelili*, *Balladyna*, *Lilla Weneda*, *Beniowski*, *Ksiądz Marek* i inne), Zygmunta Krasińskiego (*Irydion*, *Nie-Boska komedia*, *Przedświt*, *Psalmy przyszłości*), tworzył Cyprian Kamil Norwid i szereg innych poetów i pisarzy. Na emigracji działał także polski geniusz muzyczny – Fryderyk Chopin.

Oprócz emigracji politycznej w okresie niewoli narodowej, rozpoczęła się emigracja „za chlebem” do Ameryki. Zainicjował ją franciszkanin Leopold Bonawentura Moczygomba (1824-1891) z Płużnicy na Opolszczyźnie. Emigranci z jego rodzinnych stron dotarli w 1854 roku do Teksasu, gdzie założyli pierwsze polskie osady na kontynencie amerykańskim: Panna Maria, Częstochowa, Kościuszko, Pułaski i inne. Dzięki opiece duszpasterskiej, szkołom polskim i organizacjom prowadzonym przez księży, emigranci utrzymali polskość przez kilka pokoleń. Z biegiem czasu powstawały polskie pisma, które zamieszczały często także pomoce do kazań. Korzystano z podręczników

i materiałów kaznodziejskich wychodzących w Polsce. Stopniowo także spośród rodzimego kleru wyrastali autorzy kazań, tworząc literaturę kaznodziejską bardziej dostosowaną do potrzeb słuchacza amerykańskiego.

Z grona kaznodziejów emigracyjnych największy wkład do skarbnicy polskiego kaznodziejstwa okresu niewoli narodowej wnieśli kaznodzieje związani z Wielką Emigracją. Byli to przede wszystkim pierwsi zmartwychwstańcy: Aleksander Jełowicki (1804-1877), Piotr Semenenko (1814-1886), i przede wszystkim Hieronim Kajsiwicz.

### Powstaniec listopadowy

Był on wyróżniającą się osobowością w gronie kaznodziejów emigracyjnych okresu niewoli narodowej. Pochodził ze Żmudzi. Przyszedł na świat w 1812 roku, w Giełgudyszkach Niższych, nad Niemnem, w powiecie mariampolskim. Pobierał naukę najpierw w domu, potem u pijarów w Rosieniach i w Sejnach, gdzie chlubnie zdał maturę w 1829 roku. Jesienią tego samego roku zaczął studiować prawo i administrację na Królewsko-Warszawskim Uniwersytecie. Interesował się jednak głównie literaturą. Uczęszczał na prelekcje Kazimierza Brodzińskiego i Ludwika Osińskiego; pisał ody, komedie, tragedie i poematy. Znalazłszy się przypadkiem na ulicy w noc 29 listopada 1830 roku wziął samorzutnie udział w walkach pod Arsenalem. Należał krótko do akademickiej Gwardii Honorowej przy dyktatorze Chłopickim. W lutym 1831 roku zaciągnął się na ochotnika do 3 pułku ułanów i jako wachmistrz 6 szwadronu brał udział w zwycięskich bitwach pod Stoczekiem (14 lutego) i pod Nową Wsią (19 lutego), gdzie w czasie szarży na rosyjską baterię ciężcy czterokrotnie w głowę dostał się do niewoli. Odbity w tydzień później przez powstańców, z trudem wracał do zdrowia. Najgroźniejszą ranę pod prawym okiem wygoił dopiero na wygnaniu we Francji, choć już na zawsze pozostała mu szeroka blizna idąca w poprzek oka.

W 1832 roku przybył do Besançon, gdzie w stanie głębokiego kryzysu wiary związał się z masonerią. Utrzymywał się w tym czasie pracując jako kowal w fabryce wyrobów żelaznych. W roku 1833 wydał tomik *Sonetów*, poświęcony głównie tematyce powstańczej. Rękopisy swych poezji pokazywał uwielbianemu przez siebie A. Mickiewiczowi, który też oddziaływał nań w duchu katolickim i mistycznym.

### Kapłan – zmartwychwstaniec

Począwszy od 1835 roku H. Kajsiwicz znalazł się w kręgu wpływów religijnych Bogdana Jańskiego. W środowisku paryskim dojrzało też jego powołanie kapłańskie. W czerwcu 1836 roku wstąpił do seminarium duchownego w Paryżu. We wrześniu 1837 roku udał się wraz z Piotrem Semenenką do Rzymu, gdzie Kongregacja Propagandy Wiary chciała wychować sobie od-

danych papieżowi księży polskich. W biografii H. Kajsiewicza doniosła datą pozostanie rok 1841. W Wiecznym Mieście uzyskał wtedy doktorat z teologii (23 VIII) i otrzymał święcenia kapłańskie (5 XII). Wkrótce potem wyruszył do Paryża, wzywany przez przyjaciół do pomocy w walce z szerzącym się towianizmem. Pertraktował zrazu z A. Mickiewiczem, chcąc doprowadzić go do wyrzeczenia się herezji. Od września 1842 roku zwalczał towianizm z ambony. W cotygodniowych wystąpieniach w paryskim kościele św. Rocha „objawił się jako kaznodzieja, jakiego w Polsce od czasów Skargi nie było” – jak pisał o nim w „Przeglądzie Lwowskim” znakomity historyk literatury i krytyk Stanisław Tarnowski. Kajsiewicz przemawiał bez gestykulacji, potężnym, modulowanym głosem, odwołując się w poetyckich obrazach do uczuć słuchaczy. Kazania jego były *par excellence* polityczne; dowodził w nich, że Polska cierpi za własne grzechy, że obowiązkiem emigracji jest pokutować i służyć Bogu. Wynikało stąd potępienie usiłowań powstańczych podejmowanych środkami rewolucyjnymi. Z tego okresu pochodzi m.in. słynne jego kazanie zatytułowane *O pokucie*. Oto jego najbardziej przejmujący fragment: „Naciągnął Pan mój naród na krzyż, jak strunę na lutnię – on boski lutnista, naród mój najmłodszy z katolickich, Beniaminek narodów – i stroi go do boskiej swej harmonii; coraz to próbuje, strona jęczy przeraźliwie... ach! czuję jak jęczy, ale jeszcze nie doszła, a dojść musi albo pęknie, Polska wytrzyma próbę albo upadnie, Emigracja się nawróci lub marnie zginie”.

Odwołany w 1845 roku do Rzymu, objął prowadzenie Zgromadzenia Księżów Zmartwychwstańców po Piotrze Semenence, zmuszonym zrezygnować z funkcji przełożonego na skutek intryg Makryny Mieczysławskiej. Do tej słynnej pseudomęczennicy nasz kaznodzieja odnosił się powściągliwie i nawzajem też nie cieszył się jej poparciem. Dla potrzeb Kurii Rzymskiej, Kajsiewicz wspólnie z Semenenką zorganizował służbę informującą o położeniu Kościoła w Polsce. Informował papieża Grzegorza XVI, a potem bł. Piusa IX, o sytuacji Kościoła w zniewolonej Polsce, o sprawie Towiańskiego i Mickiewicza oraz o charakterze polskich powstań. Po wyborze papieża Piusa IX, Kajsiewicz przedstawił mu obszerny memoriał o żądaniach, jakie trzeba by postawić rządowi carskiemu w toku rokowań o konkordat. W roku 1847 złożył przełożёнство Zgromadzenia w ręce ks. Józefa Hubego. Ułatwił Adamowi Mickiewiczowi przybycie do Rzymu w nadziei na pojednanie poety z Kościołem. W marcu 1848 roku Kajsiewicz znalazł się w Paryżu w gorącym czasie Wiosny Ludów. Nawet nie próbował wstrzymać emigracji dążącej do kraju. Co więcej, na wezwanie przyjaciół Koźmianów sam pośpieszył w Poznańskie. Dotarł tu już jednak po upadku powstania i po kilku tygodniach pobytu u gen. Dezyderego Chłapowskiego został wydalony. Przebywał potem we Wrocławiu i Dreźnie do czasu, aż dzięki arystokratycznym protekcjom uzyskał prawo pobytu w Krakowie.

H. Kajsiewicz spędził w podwawelskim grodzie dziewięć miesięcy, w drugiej połowie 1848 i w pierwszej 1849 roku. Był to pobyt ze wszech miar owocny.



Oprócz posługi kaznodziejskiej zakładał bractwa dobroczynne m.in. św. Elżbiety, przy kościele św. Marka. W dawnej stolicy Królestwa, jako *emigrant w sutannie* nie był mile widziany przez władze kościelne, mimo to, otaczająca go sława skłoniła biskupa Ludwika Łętowskiego do zaproszenia zakonnika z kazaniem do katedry krakowskiej. Tak o tym wystąpieniu gościa napisał później w swoich *Wspomnieniach pamiętnikarskich*: „Słyszac o jego kazaniach zaprosilem go do katedry na jedno z kazań postnych. Ewangelia była o godach kananeńskich. Poczac skromnie, improwizowal, a pomalu nabrawszy ognia krzyczal, rzucal sie, a zmeczony opadal na ambonę, iz byly chwile, co balam sie, aby z nasza stara ambona nie oberwal sie [...]. Calc kazanie bylo nie do rzeczy, a jak zla osnowa, tak i udanie. Po kazaniu pare ludzi przyszlo do mnie i pytalo sie, czy to wariat? Ale kobiety plakaly dziękujac Panu Bogu i chwalic sie iz pierwszy raz w zyciu uslyszaly dobre kazanie... W dziesiec lat powracajac ze Lwowa wstapil do mnie i uwazalem, ze spowaznial i duzo sie byl na dobre odmienil”.

To kazanie H. Kajsiwicza, o którym wspomina L. Łętowski, nie zachowało się, drukiem ukazało się natomiast szereg innych wystąpień Zmartwychwstańca, wygłoszonych w różnych kościołach Krakowa. Jak dalece ten krótki pobyt H. Kajsiwicza zapadł w pamięci krakowian świadczyć może epitafium poświęcone jego pamięci w bazylice Mariackiej, w kaplicy św. Jana Nepomucena: dużych rozmiarów, wykonane z białego piaskowca, z popiersiem zmarłego umieszczonym w architektonicznym obramieniu. Ponad belkowaniem znajduje się kartusz, na którym przedstawiono skrzyżowane: szablę i krzyż – symbole drogi życiowej powstańca i zakonnika.

W kwietniu 1849 roku *emigrant w sutannie* zbiegł z Krakowa w obawie aresztowania przez wkraczające do miasta wojska rosyjskie. W drodze do Paryża, w Dreźnie, trafił na walki barykadowe i przejściowo był aresztowany. Doświadczenia Wiosny Ludów zaostrzyły jego poglądy antyrewolucyjne i antypowstańcze. Dnia 29 listopada 1849 roku w kościele Wniebowzięcia NMP w Paryżu wygłosił kazanie *O duchu narodowym i duchu rewolucyjnym*, w którym potępił udział Polaków w wypadkach europejskich, a zwłaszcza w obronie Republiki Rzymskiej. Spotkał się z okrzykami protestu niektórych słuchaczy, a chociaż grzmiącym głosem zmusił ich do milczenia, zaniechał na dłuższy czas publicznych wystąpień w środowisku emigracyjnym. W roku 1850 powrócił do Rzymu, a w 1855 przejął z rąk J. Hubego kierownictwo Zgromadzenia, które miał już zatrzymać do chwili śmierci.

Zmartwychwstańcy przeżywali wtedy poważny kryzys. Było ich wciąż niewiele. Osamotnieni, traktowani nieufnie przez Rzym jako Polacy, zwalczani przez dyplomację carską jako emigranci, utrzymywali się ze skąpych datków kilku rodzin wielkopańskich z Polski. Kajsiwicz zaczął przyjmować do zgromadzenia Włochów i Niemców, pertraktował o połączenie zmartwychwstańców z jednym z zakonów francuskich. Przyptyw rewolucyjnej fali w Europie otworzył przed zakonem szersze perspektywy. Pius IX zatwierdził w roku 1860

regułę zmartwychwstańców. Pierwszym ich celem miała być odtąd walka z „so-cjalizmem”, czy, mówiąc ściślej, z tendencją rewolucyjno-demokratyczną na gruncie polskim. Celem drugim miała być obrona unii Kościoła wschodnie-go z Rzymem, w związku z czym powierzono zmartwychwstańcom placówkę misyjną wśród unitów w Bułgarii.

Do wydarzeń poprzedzających powstanie styczniowe odniósł się Kajsiewicz sceptycznie. Zbyt dokładnie znał europejską sytuację polityczną i wiedział, że powstanie, do którego przystępowało także wielu duchownych, nie miało żadnych szans powodzenia. Celebrował w paryskim kościele Wniebowzięcia NMP obchody ku czci warszawskich ofiar, oczom słuchaczy przedstawiał wstrząsają-cy obraz terroru, zabiegał u francuskich biskupów o listy pasterskie z wyrazami sympatii dla Polski, ale w poufnej korespondencji z krajem starał się tłumić za-pała duchowieństwa. Oburzał się na polskie sympatie dla zjednoczenia Włoch, powstawał na braterstwo z Żydami, opowiadał się za Aleksandrem Wielopol-skim, żądał ukrócenia śpiewów patriotycznych. Gdy grupa księży zaczęła dekla-rować posłuszeństwo wobec Komitetu Centralnego, Kajsiewicz za radą czyn-ników kurialnych wystąpił z gwałtownym atakiem przeciwko związkom tajnym jako bezbożnym i potępionym przez Kościół. Nie wiedział, że termin powsta-nia ze względu na ogłoszoną w Warszawie branę przesunięto na koniec stycz-nia. Oryginalny list otwarty Kajsiewicza *Do braci księży grzesznie spiskujących i do braci szlachty niemądrze umiarkowanej* ukazał się tylko w mało znanym „Tygodniku Katolickim” ks. A. Prusinowskiego w Grodzisku Wielkopolskim (nr 4 z 23 stycznia 1863), a nabrał rozgłosu dopiero po miesiącu, kiedy rzádo-wa prasa warszawska przedrukowała go z tendencyjnymi skrótami. W obliczu toczącej się walki wypowiedź Kajsiewicza poczytana została za zdradę narodo-wą, a Rząd Narodowy napiętnował autora jako „moskiewskiego sługę”. Kaj-siewicz potępiał akces „białych” do powstania. Pod naciskiem przyjaciół zgo-dził się jednak ogłosić drugi list, w którym opowiadał się, z pewnymi zastrze-żeniami, za prawem Polski do niepodległości, ale poprzednich oskarżeń prze-ciw konspiracji nie odwołał. W czasie gdy Pius IX przyłączył się do interwen-cji na rzecz Polski, Kajsiewicz złagodził trochę swój stosunek do sprawy naro-dowej. Po upadku powstania styczniowego poświęcił większość swych wysił-ków na zorganizowanie Kolegium Polskiego w Rzymie (1866) dla kształcenia duchownych z kraju. Pierwszym rektorem tej placówki został główny realiza-tor myśli B. Jańskiego – Piotr Semenenko. Sam Hieronim Kajsiewicz jako ge-nerał zmartwychwstańców (1845-1847 i 1855-1873) i pełen apostolskiej gorli-wości kapłan, wiele podróżował. Zmarł nagle w Rzymie, 26 lutego 1873 roku. Pozostawił zgromadzenie liczące blisko 80 członków, w pełni rozwoju.

Ten niestrudzony kapłan i działacz emigracyjny cieszący się opinią opatr-nościowego męża, był całkowicie oddany sprawie Kościoła i rozdartej przez zaborców ojczyzny. Na równi z dezaprobatą walki zbrojnej, wydał on batalię wadom narodowym jako zgubnemu dziedzictwu przeszłości, apelował o bo-

haterstwo i ducha poświęcenia; domagał się zachowania tego co dobre w polskiej tradycji narodowej, a więc domu zdrowego, przepełnionego patriotyzmem i religijnością, przeciwdziałania zgubnym prądom i zepsuciu moralnemu. Uważał, że księża „powinni wytępić pijaństwo w narodzie..., zbytek, miękkość, rozpustę i te nieszczęśliwe przekłete rozwody w klasach wyższych..., próżniactwo, niestaranność, nieład, niestałość, niekarność we wszystkich... Pracować nad oświatą ludu, pilnować szkół i szkółek, ucząc religii i wiadomości pożytecznych..., być nawet przewodnikiem ludu w rolnictwie i dawać rady higieny”. Jako warunek istnienia narodu H. Kajsiewicz uważał zarówno szacunek dla przeszłości, jak i pracę dla przyszłości. Kierował wzrok ku przyszłości, która miała przynieść wskrzeszenie niepodległego bytu, ale i ku odległej przeszłości – w niej bowiem usiłował odkryć pierwotne oblicze narodu, określające charakter jego misji i przyszłych losów. Jednoczył Polaków w imię zachowania i rozwoju tych wszystkich wartości religijnych, moralnych i patriotycznych, od których zależy siła i zdrowie narodu.

### *Autor Kazań i mów przygodnych*

Od czasu święceń kapłańskich w końcu 1841 roku, aż do swej nagłej śmierci w 1873 roku, ks. Hieronim Kajsiewicz był niestrudzonym sługą słowa Bożego. Działalność kaznodziejską rozwijał przede wszystkim w Paryżu i Rzymie. Słowo Boże głosił także w czasie licznych podróży, nie tylko w rozdartym przez zaborców kraju – o czym była już wyżej mowa – ale również w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Brazylii. Owocem ponadtrzydziestoletniej jego posługi kaznodziejskiej jest zbiór stu kilkudziesięciu kazań i przemówień. Sam kaznodzieja troszczył się o wydanie tych tekstów. Ukazywały się one na bieżąco w różnych czasopismach europejskich; najliczniej w prasie polskiej na łamach „Przeglądu Poznańskiego”, „Tygodnika Katolickiego” i „Głosu Kapłańskiego”, ponadto wydawane były w formie broszur, a także w wydaniach książkowych. I tak w roku 1845 ks. H. Kajsiewicz opublikował w Paryżu pierwsze zbiorowe wydanie kazań pt. *Kazania i mowy przygodne*. Trzy lata później – także w Paryżu – opublikował drugie, powiększone i uzupełnione wydanie *Kazań i mów przygodnych*, a we Wrocławiu – tego samego 1848 roku – *Kazania na niektóre niedziele i święta w roku*.

Szczególne znaczenie posiada trzynomowa edycja *Pism* Kajsiewicza zbierająca ponownie najważniejsze wystąpienia kaznodziei. Ukazała się ona pod koniec jego życia – w latach 1870-1872. Tom pierwszy zawiera *Kazania przygodne* (Berlin 1870), tom drugi *Mowy przygodne, nekrologi oraz życiorys bł. Andrzeja Boboli* (Berlin 1870), a tom trzeci *Rozprawy, listy z podróży i Pamiętnik o początkach Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego* (Berlin-Kraków 1872). Oprócz wymienionych wyżej tytułów Kajsiewicz zamieścił w tej edycji mowy i kazania dotąd niepublikowane.

Poza tym Hieronim Kajsiwicz opublikował jeszcze kilka innych prac. Dziewięć nauk *O rozwodach* zamieścił w „Przeglądzie Poznańskim”, a rozprawę *O Unii Bułgarskiej* wydał w Paryżu (1863). Opracował też w języku polskim, francuskim i niemieckim żywot Andrzeja Boboli. Ceniono go również jako publicystę i autora dzieł religijnych. Wielokrotnie wznawiano na przykład jego *Rozmyślenia o Męce Chrystusa Pana*. Nadal jednak wiele pism i listów Wielkiego Zmartwychwstańca, zgromadzonych w archiwach, czeka na opracowanie i wydanie drukiem. Jedną z form uzupełnienia tej luki i oddania należnego hołdu dla kaznodziejskiej wielkości H. Kajsiwicza jest bibliofilska publikacja trzech jego nieznanymi i nigdzie niepublikowanymi kazań wielkanocnych pt. *Tryptyk wielkanocny*, wydanych przez księży zmartwychwstańców w serii *Praedica Verbum* (Kraków 1999). Jedno z tych kazań dołączone jest do niniejszego opracowania.

### Teoretyk kaznodziejstwa

Ks. Hieronim Kajsiwicz wypowiedział się także na temat teorii kaznodziejstwa. Cenne uwagi na ten temat zawarł w pracy zatytułowanej *Rady dla młodych kaznodziej i spowiedników*. Powstała ona w Rzymie w 1860 roku, drukiem zaś została ogłoszona w zbiorowym wydaniu *Pism*. Praca ta posiada formę listu do anonimowego kapłana, rzekomo z diecezji mohylowskiej. We wstępie autor zastrzega się, że podaje tylko zbiór luźnych wiadomości i to traktowanych popularnie, w związku z czym pracy tej nie należy uznawać za traktat pastoralny. Sam Kajsiwicz stwierdza, że brak mu solidnych studiów homiletycznych zarówno w dziedzinie teorii, jak i praktyki. Retoryki uczył się z podręcznika pi-jara ks. P. Chrzanowskiego *Wybór różnych gatunków mowy wolnej z stosownymi uwagami* (Warszawa 1816), a pewnej wprawy w przemawianiu nabył na zebraniach publicznych. Młodym kaznodziejom, którzy mają lepsze niż on warunki do studiowania, radził by bez przygotowania nie występowali na ambonie.

Za rzecz drugorzędną i zależną od temperamentu kaznodziei H. Kajsiwicz uważał stosowanie lub niestosowanie gestykulacji w czasie głoszenia słowa. Inaczej – powiada – mówi Włoch, inaczej Anglik. Obu jednak obowiązuje naczelną zasadą: gesty powinny być naturalne i powinny harmonizować z wypowiedzianym słowem. Odpowiadając na pytanie: co jest lepiej czytać kazanie, mówić je z pamięci, czy improwizować, ks. Kajsiwicz stwierdzał: „Nie ma wątpliwości, że dobra improwizacja, najskuteczniej działa na słuchających”, ponieważ jednak niewielu ludzi jest zdolnych do improwizacji, dlatego kaznodzieje, szczególnie młodszy, powinni napisać kazanie; starsi zaś, bardziej doświadczeni, mogą przygotować tylko dokładny konspekt. Nawet tak wielcy mówcy jak Henryk Lacordaire OP (1802-1861), przygotowywali swoje przemówienia na piśmie. „Spisanie kazania, przynajmniej przygotowanie przedmiotu, nie przeszkadza bynajmniej improwizacji (u kogo jest zdolność

po temu), ale ją tylko, że tak powiem, kanalizuje; nie pozwala, by się za koryto logiczne przedmiotu zbyt rozlewała”.

W dalszej części swych *Rad* Kajsiwicz omawiał pięć rodzajów kazań: nauki katechetyczne, homilie, właściwe kazania, konferencje oraz nauki rekollekcyjne. Zgodnie z mentalnością epoki za najważniejsze uważał nauki katechetyczne, gdyż znajomość pewnej liczby prawd wiary jest konieczna do zbawienia. Narzekał na powszechną ignorancję w sprawach religijnych nie tylko wśród ludzi prostych, lecz także u ludzi uchodzących za wykształconych. Dlatego za najważniejszy obowiązek kapłanów uważał staranne i zajmujące nauczanie katechizmu. Pochwalał wysiłki duszpasterzy francuskich, którzy po usunięciu nauki religii ze szkół prowadzili bardzo ożywiłą działalność katechetyczną. „Z kazań uczonych i świętych korzyść bardzo niepewna, z katechizmów – niewątpliwa”.

Wiele uwagi poświęcał Kajsiwicz homilii. W pierwszych wiekach była ona prostym komentarzem do ewangelii. W średniowieczu dzięki wysiłkom św. Tomasza z Akwinu zebrano i ułożono komentarze do ewangelii tworząc uporządkowaną całość na wzór *Catena aurea*. W okresie nowożytnym natomiast przyzwyczajono się pod wpływem pogańskim do kazań ułożonych według wszelkich prawideł retorycznych. Dlatego „homileci powinni starać się, o ile tylko przedmiot pozwala, ująć swój wykład ewangelii w pewną porządną całość, szczególnie kiedy mówią do wykwintniejszych słuchaczy”. Zdaniem Kajsiwicza homilia powinna składać się z dwóch części: objaśnienia głównych punktów ewangelii i nauki praktycznej w oparciu o jeden punkt tejże ewangelii. Dopuszczał ewentualnie taką możliwość, że w pierwszej części będzie zawarty wykład dosłowny, w drugiej zaś należy wydobyć „znaczenie duchowe i moralne”. Jako pomoc w tej dziedzinie polecał stary, ale jeszcze użyteczny jego zdaniem, zbiór kazań *Postilla orthodoxa* opata mogińskiego, a następnie biskupa kamienieckiego Marcina Białobrzeskiego (1530-1586). Spośród mówców zagranicznych najbardziej cenił Gioacchino Venturę di Raulica (1792-1861), generała zakonu teatynów, jednego z najznakomitszych kaznodziejów włoskich XIX wieku, przestrzegając jednocześnie duszpasterzy, szczególnie wiejskich, aby roztropnie korzystali z jego nauk, gdyż są „rozwlekle, teologiczne i przeciążone tekstami z Ojców”.

H. Kajsiwicz domagał się oparcia przepowiadania na fundamencie Pisma Świętego i myśli patrystycznej. Zauważał: „Arcyważną jest rzeczą w kaznodziejstwie wrócić do Pisma Świętego i Ojców Kościoła, inaczej wierni nigdy Ewangelii nie zrozumieją i zamiast słowa Bożego ludzkie tylko słowo posłyszają”. Widać w tym sformułowaniu wyraźny wpływ nurtu odnowy kerygmatycznej. Idee te przeszczepiali do kaznodziejstwa przede wszystkim Niemcy: Johann Michael Sailer (1751-1832) i Johann Baptist Hirscher (1788-1865). W ślad za nimi ks. Kajsiwicz zarzucał wielu kaznodziejom brak treści teologicznych w ich nauczaniu. „Kwiatki podobają się ogólnie słuchaczom, mianowicie młodzie-

ży i niewiastom, bo bawią, a do niczego nie zobowiązują, aleć kapłan nie powinien profanować kazalnicy, lepiej mu było zostać aktorem”. Za wzorowych kaznodziejów, których warto naśladować, uważał H. Kajsiewicz z grona Polaków ks. Piotra Skargę i wspomnianego już biskupa M. Białobrzeskiego, z kaznodziejów niemieckich arcybiskupa wrocławskiego Heinricha Förstera (1799-1881), a z dawniejszych wybitnego czternastowiecznego kaznodzieję Jana Taulera (ok. 1300-1361), spośród Włochów – jezuitę Pawła Segneriego (1624-1694), z kaznodziejów angielskich głośnego konwertytę Williama Fabera (1814-1863) oraz przedstawicieli francuskiego kaznodziejstwa klasycznego. Spośród nich najbardziej cenił biskupa Meaux J.-B. Bossueta (1627-1704) oraz kaznodzieję króla Ludwika XIV L. Bourdaloue SI (1632-1704).

Zalecał jednak rozsądne korzystanie z prac zwłaszcza dawniejszych autorów. Często bowiem są tam poruszane kwestie dziś już zdezaktualizowane. Przykładowo ks. P. Skarga dużo miejsca poświęcał obronie prawd wiary atakowanych przez protestantów. W XIX wieku nie można bezkrytycznie kopiować Skargi, powołując się na to, że był dobrym mówcą. Protestantów bowiem pozostało w Polsce niewiele, a ci, którzy nimi są, nie uczęszczają do kościołów katolickich. „Inni znowu wypisują z kaznodziejów przeszłego wieku inwektywy na niedowiarków i bezbożników. Wprawdzie jest u nas jeszcze niedowiarstwo, jest go więcej niż się niejednemu zdaje, ale nie jest ono już tego rodzaju, jakie było dawniej... W inny dziś przeto sposób i do niewierzących mówić trzeba”. Dla tej grupy słuchaczy proponował zatem Kajsiewicz nauki konferencyjne wzorowane na konferencjach Henryka Lacordaire’a OP, Gustawa Ksawerego de Ravignana SI (1795-1858) oraz angielskiego kard. Mikołaja Wisemana (1802-1865). Zawierają one gruntowną wiedzę i siłę argumentacji. Były to jednak nauki przeznaczone głównie dla warstw wykształconych i dlatego można wątpić, czy w całej Warszawie znalazłaby się odpowiednia grupa takich słuchaczy.

W końcu ks. Kajsiewicz omawiał nauki rekolekcyjne, których zadaniem było przedstawić w pewnej całości i powiązaniu „prawdy wieczne, zdolne podnieść grzesznika z upadku i przypominają tajemnice z życia Pana Jezusa jako drogę do nowego żywota”. Za najlepszą z metod prowadzenia rekolekcji uważał metodę ignacjańską, ubolewając przy tym, iż w Polsce ten rodzaj nauczania jest jeszcze tak mało popularny. Zachęcał także do wygłaszania kazań w formie pewnych cykli tematycznych szczególnie z okazji odpustów i czterdziestogodzinnych nabożeństw. Nauki oderwane tematycznie, nawet najlepsze, wywierają zwykle skutek chwilowy i przemijający.

Kajsiewicz ostro występował przeciw częstemu wygłaszaniu mów pogrzebowych. Zwalczał nagminny wśród duchowieństwa zwyczaj chwalenia zmarłych. „A że tych doskonałych chrześcijan zawsze, tem bardziej za naszych czasów mało jeszcze, więc te najemne pochwały, śmiech, a niekiedy i oburzenie wzbudzają w słuchających”. Jeśli już mowa pogrzebowa ma być w kościele wygłoszona, ks. Kajsiewicz radzi, aby za wzorem ks. P. Skargi „mało mówić o zwy-

kłych zmarłych, a wiele o śmierci i gotowaniu się do niej przez dobre życie. Tak choroba mów pogrzebowych, może się dla wielu w lekarstwo obrócić”.

Kajsiwicz dostrzegał potrzebę refleksji teologicznej dotyczącej istoty przepowiadanego słowa. Kończąc *Rady* dla kaznodziejów stwierdzał: „Kaznodzieje powinni przede wszystkim pamiętać, że nie opowiadają słowa swego, ale słowo Boże, że nie opowiadają siebie, ale Chrystusa Pana”. Po wieku oświecenia, kiedy kaznodziejstwo było tylko jedną z dziedzin retoryki i nie widziano różnicy między wymową świecką a kościelną, stwierdzenie to było znakiem przełamania osiemnastowiecznych tendencji i budzenia się zdrowej refleksji teologicznej nad naturą słowa Bożego. Kajsiwicz potępiał popisywanie się wszelką świecką retoryką na ambonie. Nazywał to „grzeszną zalotnością i rodzajem świętokradztwa”, gdyż jedynym celem takiego postępowania jest pragnienie zdobycia uznania u słuchaczy. Podkreślał potrzebę życia wiarą przez spełniających posługę słowa. Sto lat przed wybitnym dwudziestowiecznym pastoralistą Franzem Arnoldem (1898-1969) polski zakonnik wypowiedział już tę prawdę, że „nikt tego innym nie da, czego sam nie posiada. Aby w innych obudzić wiarę, trzeba ją mieć żywą; aby zapalić w sercach bliźnich miłość Pana Boga, trzeba nią płonąć; aby przekonać, trzeba być przekonanym”. Wtedy jednak głos jego nie został dosłyszany. Każdego kaznodzieję powinny cechować: siła i wdzięk. Wówczas jego przepowiadanie będzie skuteczne na wzór nauczania Chrystusowego. Do tego zaś koniecznym warunkiem jest życie modlitwy. Tak w dużym skrócie przedstawia się *Kajsiwiczowska teoria kaznodziejstwa*, oparta na doświadczeniu zdobytym w czasie trzydziestoletniej pracy na ambonie.

### *Kaznodzieja, jakiego od czasów Skargi nie było*

Rozległość dokonań kaznodziejskich ks. Hieronima Kajsiwicza sprawiła, że w powszechnej opinii uchodzi on za jednego z najwybitniejszych mówców polskich dziewiętnastego stulecia. Już w 1848 roku, na łamach „Przeglądu Poznańskiego” autor krótkiej recenzji *Kazań i mów przygodnych* nazwał ich twórcę „znamienitym mówcą kościelnym”. Podczas kazania wygłoszonego w czasie nabożeństwa żałobnego w dniu 15 marca 1873 roku, w Poznaniu – ks. Jan Koźmian (1814-1877) nazwał zmarłego „dzielny kaznodzieją, filarem oraz wielką potęgą słowa i przykładu”. W pięć lat po śmierci słynnego kaznodziei, na łamach „Przeglądu Lwowskiego” podkreślano, że kazania Kajsiwicza z jednej strony podobne są do kazań Skargi, a z drugiej odpowiadają wymaganiom czasu; nie zamykają się bowiem w wykładzie dogmatu, ale dotyczą kwestii bieżących; są polemiczne, rozwiązują i wyjaśniają wiele palących kwestii religijnych i społecznych. Ważnym przyczynkiem w dyskusji nad kaznodziejską spuścizną Kajsiwicza był głos wspomnianego wyżej Stanisława Tarnowskiego. Uznawał on H. Kajsiwicza nie tylko za największego kaznodzieję polskiego XIX wieku, ale widział w nim „kaznodzieję, jakiego w Polsce od

czasów Skargi nie było”. Nazywał go „psychologiem i znawcą narodowej duszy”, podkreślając także jego oryginalność, mistrzostwo słowa i stylu oraz głębokie poczucie patriotyzmu. Z uznaniem wyrażał się o H. Kajsiewiczzu także Józef Sebastian Pelczar. W swym *Zarysie dziejów kaznodziejstwa* pisał, że mówca ten, „jako kaznodzieja mógłby sięgnąć po palmę pierwszeństwa pośród kaznodziejów polskich XIX wieku; połączył bowiem w swojej osobie i świętobliwość życia, i gruntowną naukę, i wyższy pogląd na rzeczy, i twórczość wyobraźni, i zapal serca i siłę w oddaniu; do tego układ w jego kazaniach dobrze obmyślany, styl dziwnie jasny i męski, a przy tym obrazowy, język bogaty i czysty”. Także współcześni autorzy mówią z wielkim uznaniem o słynnym zmarłym twychwstańcu, podkreślając, iż jego kaznodziejstwo okolicznościowe należy do kanonu najwybitniejszych tekstów tego rodzaju (A. Bednarek).



Hieronim Kajsiewicz CR

## *O zmartwychwstaniu duchowym*

„Ego sum resurrectio et vita” (J 11, 25).

Kiedy Mojżesz, zbawca doczesny ludu swego, ludu wiernego, najwydatniejszy typ Chrystusa Pana, zatopił szyki faraona w Morzu Czerwonym, zaśpiewał on i synowie izraelscy tę pieśń Panu, mówiąc: *Śpiewajmy Panu chwalebnie, bowiem uwielbiony jest: konia i jeźdźca zrzucił w morze! Moc moja i chwala moja Pan i zstał mi się zbawieniem. Ten Bóg mój i wielbić Go będę [...]* (Wj 15).

Podobnie Chrystus Pan, prawdziwy Zbawca prawdziwego Izraela, w Morzu Czerwonym krwi swojej zatopił jeźdźca i konia, śmierć i grzech. Zamordował grzech w umęczonym ciele swoim, w którym wycierpiał za grzechy nasze, wyrwał żądło śmierci – bo życie swoje dał na śmierć, aby z śmierci dla nas wydobyl życie. I kiedy puszczając krzyk zwycięski – *clamans voce magna* – dusza Jego święta rozłączyła się z ciałem, przy drzewie z nią radością się stał i żałobie całego przyrodzenia a postrachem, którzy wołali z setnikiem rzymskim: *Zaprawdę ten był Synem Bożym*.

W tej chwili z boku przebitego tego nowego Adama wyszła prawdziwa Ewa, matka żyjących, to jest Kościół święty, i rzeka łask o siedmiu odnogach, rzeka świętych sakramentów trysnęła na świat ku żywotowi wiecznemu wiernych aż po koniec świata. To na ziemi dla ziemi, dla teraźniejszości i przyszłości. W tejsze samej chwili dusza Jego święta, nierozdzielona z bóstwem, zstąpiła do otchłani, zła mała bramy piekielne – *portal aereas et vectes ferreos confregit*, strąciła głowę węzowi – *ipsum conteret caput* – jak było obiecane pierwszemu Adamowi po upadku, i wyprowadziła z otchłani dusze, które nie mogły wejść do chwały a oglądać Boga w twarz – jeno za zasługę męki wcielonego Słowa.

Tymczasowo człowieczeństwo Chrystusa Pana rozłączone z duszą, ale równo jak ona połączone z bóstwem, złożone zostało w grobie nowym, wykutym jak łono dziewicze Matki, owinięte w wonności, bo jeżeli dopuścił twardego gospodarstwa na tym świętym ciele za życia, tedy powiedziane było: *Non dabis Sanctum descendere corruptionem* – *Nie dopuścisz, aby zepsucie dotknęło świętego twego*, i złości ludzkiej, jak bowiem powiedział Pan: *Dotąd pójdziesz, a dalej się nie posuniesz*. Bóg miał staranie o pogrzebie Syna swego, usłał Mu mocne a czyste łożo, boć to krótkim snem być miało. Toteż jak był Żydom zapowiedział: *Zburzcie ten kościół, a po trzech dniach wskrzeszę go na nowo* – a mówił o kościele ciała swego, mówi św. Jan. Nowy to Jonasz po trzechdniowym spoczynku świętego ciała swego w łonie ziemi – spoił znów na nowo duszę swoją świętą, wracając z piekieł, siłą własną Boską; jak położył, tak wziął znowu życie i wystąpił w ciele zmartwychwstałym, chwalebny, świętym, przenikliwym, duchowym, zostawiając śmiertelną bieliznę jako łupy nad śmiercią zdobyte.

Otóż tajemnica dnia dzisiejszego, tajemnica radosna, tajemnica triumfu Chrystusowego – jakaż stąd dla nas nauka? Oto jak Chrystus Pan, rozpięty na krzyżu, wyciągniętymi rękoma nas do krzyża, tak Chrystus Pan zmartwychwstały woła nas do zmartwychwstania – do zmartwychwstania duszy, a następnie ciała. Tu początek na ziemi – koniec w niebie. Słowem – zmartwychwstanie Chrystusa podstawą, początkiem wszelkiego zmartwychwstania i życia dla nas. Śpiewajmy i my Panu, *albo wiem wielmożnie wywyższon jest, jeźdźce i konie, śmierć i grzech zatopił w morzu*, Morzu Czerwonym krwi swojej; uderzmy w dumne a serdeczne Alleluja – całe przyrodzenie zmartwychwstające wzywa nas do tego – a przed zaczęciem pokłońmy się tej nowej i prawdziwej Maryi, która wraz ze świętymi niewiasty muzyką serc swoich przygrywały a wyśpiewwały zwycięstwo Pana naszego – *Ave Maria*.

## I

Człowiek w pierwszej świętości swego stworzenia otrzymał był od Boga trzy dary: niewinności, pokoju, nieśmiertelności. Będąc stworzonym podług Boga, był sprawiedliwym; panując nad swymi namiętnościami, był sprawiedliwym; pożywając owoce żywota, był nieśmiertelnym. Rozum, zbuntowawszy się przeciwko Bogu – mówi św. Augustyn – namiętności z porządku zbuntowały się przeciwko Bogu, a dusza, nie czerpiąc z tego źródła niewyczerpanego żywota, sama nieodłączna, nie mogła podtrzymać ciała, stąd śmierć nad nim swoje rozpostarła panowanie. Tak grzech zniszczył sprawiedliwość, pożądliwość zakłóciła pokój i harmonię; nieśmiertelność ustąpiła śmiertelności. Otóż dzieło grzechu i szatana przeciw dziełu Bożemu. Syn Boży przyszedł na świat dla zniszczenia dzieła szatana, jak sam powiada (por. 1 J 3, 8); przyszedł odrodzić człowieka podług pierwszego zamysłu Stwórcy, jak świadczy św. Paweł (por. Kol 3, 10).

Trzeba więc, aby łaska wróciła nam pierwsze przywileje: niewinność, pokój, nieśmiertelność. Nie od razu do tego przychodzimy, ale stopniami. W chrzcie św. ubrani jesteśmy darmo w tę szatę niewinności – ale grzech tu rdzę zostawił naszego przyrodzenia, głęboko w nas zakorzenioną. Pociąg do rzeczy zmysłowych wpił się w wnętrze nasze, przeszedł w kości i szpiki nasze. Całą siłą naszą ciężymy ku ziemi, ku stworzeniom; trzeba ciągle przywracać równowagę. Chciej stamtąd serce oderwać, [choć ono] łąje gniewem, grozi rozpaczą. I nie dziw – tak serce nasze wrosło w ciało – chciej je stamtąd oderwać – krew płynie szeroką raną. Ale nie ma środka – jeżeli chrześcijanin chce prawdziwie zmartwychwstać, powinien nóż przyłożyć aż do korzeni grzechu – do złych nałogów, do złych poczynań i pragnień. Nie dość być w uprawianiu pozorów zmartwychwstania – trzeba żyć prawdziwie, inaczej nie dojdziem do pokoju, który płynie z harmonii doskonałej, z poddania ducha Bogu, namiętności duchowi.

## II

Dusza Chrystusa Pana zmartwychwstałego nie tylko że jest wolna od wszelkiego niepokoju i zamieszania, ale już nie może być wcale zamieszana. Otóż przykład i wzór dla nas do naśladowania. To praca całego naszego żywota, to zajęcie duchowego człowieka, to walka nasza: jeżeli nie zniszczymy, mocno przynajmniej osłabim [zło]. Trzeba codziennie przymierać, aby co dzień doskonale zmartwychwstawać – zwycięstwo i wieniec aż w niebie, tu zaśluga.

Panowanie miłości jest podwójne, jak św. Augustyn uczy; pierwsze – gdzie pożądliwość zniszczona, miłość dokonana – *cupiditate extincta, charitate completa*. To jest własne błogosławionych, nagroda walczących. Drugie – gdzie zmniejsza się pożądliwość, a rośnie miłość, to własne nam, cnoty walczących. My jesteśmy podmiotem tej walki, my bohaterami. W nas się i przez nas odbywa ludzkie najmilez Bogu widowisko serca naszego. Jeżeli pożądliwość nie pozwoli nam dokonać wszystkiego dobra, niechże cnoty przeszkadzają przed robieniem złego jeżeli nie możemy jej zmóc, możemy przecie nie słuchać, nie iść za jej radami. Czujemy w nas ostatki grzechu, niechże przynajmniej w nas nie panuje. Nie możemy cieszyć się wszystkim dobrem, brzydzić się przynajmniej [trzeba] złem wszelkim. Możemy się brzydzić ciemnością, choć źrenica nasza niezdolna jest jeszcze wytrzymać jarzącego się światła. Taki jest stan nasz w tym wygnaniu – walka ciągła siłą Boską, siłą łaski, z własną słabością. Przez to się ochrania co dzień, co dzień gładzi jak zmarszczki starego człowieka, człowieka grzechu.

Ale dlaczego nie wszystko od razu się dzieje? Ach! Tak Bóg chciał, aby się siła w słabości kształciła. Taką odpowiedź otrzymał wielki apostoł, św. Paweł, kiedy się skarżył na pokusy. Bo tu dziś nad nami przemaga zło, zło, truciznę się leczy trucizną. Gdybyśmy naszej słabości byli zostawieni, upadlibyśmy zawsze i rozpaczali; gdybyśmy zawsze zwyciężali, podnieśliśmy się w dumę, wszystko sobie przypisywali, zapominali, wynosili się nad Boga i, jak Hiob powiada, cieszyłoby się w ukryciu serce nasze (cieszyłoby się samo z siebie) i całowałibyśmy rękę naszą (por. Hi 31, 27).

Tymczasem walcząc, *składamy dzięki Bogu, który nam daje zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa*. Ale nie dosyć, aby znajomość słabości swojej czyniła was pokornymi, trzeba, aby was pobudzała do gorącej pracy. Zatem chrześcijaństwo nie jest małodusznością; im szczerzej żyje swą słabością, tym jest bardziej przedsiębiorcze, tym śmielsze, *bo siła dokonywa się w słabości*. Och, te postanowienia wieczne, w dniu tym świętym, w dniu Zmartwychwstania odnowimy.

Nie dość obcinać gałęzie, odrosną znowu i rychło trzeba zło wyrwać z korzeniem. Uważcie, bracia moi, że jak po okropnym upadku naszej przyrody zostały jeszcze ślady wydatne naszej pierwotnej wielkości na kształt owych wielkich gmachów, które w swym zniszczeniu oddychają – nie wiem – czymś wielkim, i pozwalają dopytać się piękności i harmonii dawnych rozmiarów. Tak po odkupieniu, po odbudowaniu naszego przyrodzenia podobało się Bogu zachować część z dawnej budowy – aby tak podziwiać i być wdzięcznym za nowy gmach odkupienia, i podziwiać dawną wielkość, z którejśmy wypadli. Otóż podpieranie dawnych cegieł wymaga od nas ciągłej pracy.

O moi drodzy bracia! Wy przynajmniej, którzyście tu lub gdzie indziej publicznie lub ukradkiem pojednali się z Bogiem, zmartwychwstali – proszę was, zaklinam, nie przestańcie na tym, ale rozwijajcie wasze dzieło zmartwychwstania gorętszym odtąd życiem chrześcijańskim. Tak nas mało szukających Boga dla Niegoż samego, Chrystusa dla Chrystusa – tyle wokoło zimnego popiołu, czarnych węgla, niech przynajmniej choć małe ognisko żarzy się gorąco ogniem miłości – tyle cierni, tyle chwastów – bądźmy wiązką wonnych kwiatów. Tyle się podnosi bluźnierstw z łona tej emigracji i woła co dzień o pomstę do nieba.

Śpiewajcie *canticum dilectionis saeculi* – starego Adama, wygnanego z rajy przy zmartwychwstaniu – *cantante Domino canticum novum, Alleluja, Amen. Każdy śpiewa to, co kocha* (Augustyn). Nie będzie się weselił w pełni wesela, kto nie będzie usychał w gorącości pragnienia.

Śpiewajcie wy pieśni miłości, podnosząc ręce polskie ku niebu, prosząc o przebaczenie i zmiłowanie dla nas i dla tych nieszczęśliwych zaślepińców. Tyle Bóg widzi w nas obrzydliwości, iż musi od nas obracać z niesmakiem niewypowiedzianym Święte Oblicze. Dajcież Mu widowisko w sercach waszych najczulsze Bogu, widowisko świętości gorącej służby Bożej. Czy nie wiecie, że jedna dusza gorąca miłsza Bogu od stu i tysięcy letnich, które nie leżą na sercu, które chce wyrzucić z ust swoich? Czy nie wiecie, że jedna dusza – szklanka na morzu, więcej łask z góry, z nieba uprosi, silniejszy wpływ na bliźnich uczyni ona od stu i tysięcy letnich? Jeżeli nie wiecie, to bardzo dziwne: wy, co tyle rzeczy złych i niepotrzebnych [znacie], a jeżeli wiecie, a nie czynicie, to jeszcze dziwniejsze – wiedząc, odtąd czynicie.

O, nieszczęśliwa letniość Polski – o nieszczęśliwe dzieci natury – czemu nie uprawiacie roli dusz wszystkich tak bogato przez Boga obdarzonych. Czego się lękacie Boga – tak żyjąc, nie tylko że tracicie wiele, ale jeszcze jesteście nieszczęśliwi, bo sumienie wam nie pozwala odurzać się brudem i rozkoszami tego świata, ani czujecie szczęścia, jakiego się dostępuje w gorącej i szlachetnej służbie Bożej. Czego się lękacie Boga – nie bójcie się egzaltacji w dobrym; kiedy jest kie-

rowana współ w Kościele katolickim, nie rozlewa się w powódź, bo się nie rządzi rozumem czy uczuciem własnym, ale płynie w głębokim kamiennym [źlebie, w] łasce Kościoła. Czy się lękać być w dobrym, czy się lękać kochać Boga za wiele – ale cóż innego będziecie czynić w całej wieczności, bo tam już Polski nie będzie ani tego wszystkiego, [co] was tu odwodzi [od] Boga – cóż więc możecie lepiej robić w tym życiu, jak postępować ze światłości w światłość u brzegów prawdy, czerpiąc już nie z mętnych sadzawek deszczu dziennego, ale ze źródeł wiekuistych, try-skających ku żywotowi wiecznemu.

Co możecie lepszego robić, jak postępować z cnoty w cnotę w dobrym – widzieć Boga twarz w twarz, jakim jest w sobie i wszystko w Nim? Kochać Go jedynie i bez podziału wiecznie – do tego was woła Chrystus Pan, siedzący po prawicy Ojca. Zbliżać się ku temu w tym życiu ile można, bo stopień chwały wiecznej będzie odpowiedni stopniowi łaski nabytej w tym życiu. Oto cel życia doczesnego. Do tego nas woła Chrystus Pan zmartwychwstały – ludzie nieszczęśliwi, czy musicie ludzkie spuszczać oczy ku ziemi, czy wiecznie będziecie żyli tylko dla ciała, dla ziemi, a nigdy sercem nie westchniecie ku niebu?

Ach, biedni my, gdyby tak było – dziwnie ciasny umysł macie, dziwnie wąskie serce macie – boć nie tylko Polska, ale świat cały zupełnie nas zadowolić nie może. Dlaczego – bo my mędrsi od całego świata. Filozofowie pogańscy, nad którymi ziemia panowała, powiadali, że człowiek jest małym światem w wielkim, bo zmysłami sądzili. Ale filozofowie chrześcijańscy z Grzegorzem Nazjazańskim ujeli się godności człowieka, istoty rozumnej, [stworzonej] na obraz i podobieństwo Boże jako Kościół żywy, mówiąc przeciwnie, że *człowiek jest wielkim światem w małym*. Chcąc dać do poznania, że duch człowieka, połączony z ciałem, reprezentantem całej natury stworzonej, że duch człowieka, będąc stworzonym i zdolnym posiadania i kochania Boga, jest większy, jest obszerniejszy od całego stworzonego świata, ziemi i nieba. I w rzeczy samej, jeżeli Bóg jest w świecie jestestwem swoim i potęgą, o ile utrzymuje i daje ruch światu – w człowieku jest nadto (...) szczególnym sposobem, o ile przedmiot jego (...) jako jego początek i prawdziwa szczęśliwość, jako Stwórca, jako Poświęciciel. Człowiek jest przeto prawdziwą świątynią Boga w świecie, on zarazem kapłanem, również świątynią żywą i kapłanem nie tylko za siebie, ale za wszystkie stworzenia, które same nie mogą, w człowieku i przez człowieka oddają cześć Bogu... A tak człowiek jest panem świata widzialnego, aby był [panem] jestestwa niestworzonego i niewidzialnego.

### III

Taka jest godność człowieka, taki był pierwszy plan stworzenia. Ciało człowieka, będąc tak ścisłym węzłem związane z duszą, miało prawo do przywilejów nieśmiertelności. Widzieliśmy, że duch człowieka, zerwawszy stosunek z Bogiem, nie mógł już zaczerpywać życia w źródle, a sam nie mając, nie mógł udzielać ciału, stąd śmierć. Otóż w dziele odkupienia Chrystus Pan przywrócił tu porządek. W chrzcie św. przywraca życie duszy, obmywa ją krwią swoją. Olej bierzmowania daje poświęcenie, krzyż jest położony na czole, manna, owoc żywota, Eucharystia złożona jest w przybytku. Chrystus Pan więc bierze w posiadanie duszę nie tylko jako Stwórca, ale jako Odkupiciel, Poświęciciel, przez ścisłe połączenie, jakie zachodzi między członkiem a głową. W całości Mistycznego Ciała Chrystusowego zlewa się wciąż życie. A że podług św. Augustyna *ten wszystko posiada, który posiada część główną*, posiadając część szlachetniejszą dusza rozciąga zarazem

panowanie swe nad ciałem. Tak wraca porządek – dusza poddana Bogu ciągnie za sobą ciało i przez to małżeństwo duchowne czyni je uczestnikiem wszystkich dóbr swoich, jak mąż i żona – jak mówi Tertulian... I tak rozumiemy, co św. Paweł mówi o naszych ciałach, mianowicie prawi, że są świątynią Ducha Świętego (por. 1 Kor 3, 17). I przez to nabywają prawa do nieśmiertelności, która chociaż nie natychmiast jest udzielana, ale to dzieło unieśmiertelnienia już tu się zaczyna i kiedy zewnętrznie [ciało] starzeje się, psuje, wewnątrz przez działanie Ducha Świętego, Poświęciela, przyjmuje w siebie nasiona nieśmiertelności.

Ma jeszcze Bóg i drugi sposób uświęcenia ciała ku nieśmiertelności, duszy ku nieśmiertelności. Oto Bóg nie tylko się udziela człowiekowi duchowo stworzonemu jako Duch niestworzony, ale się jeszcze udziela w kształcie pokarmu – duch razem i człowiek – zapewne że w człowieczeństwie zmartwychwstałym chwalebny sposóbem, nam niedostępnym, ale rzeczywistym. Otóż Bóg daleko bardziej bezpośrednio jeszcze działa w świecie na ciała przez ten sakrament, bo się nam udziela zewnętrznie, zmysłowo, dotykalnie. I ojcowie pierwszych wieków jak Ireneusz wnoszą prawnie do zmartwychwstania i chwały ciało z ciągłego przyjmowania Ciała Pańskiego, które zrodzi życie ku naszemu nieśmiertelnemu. O szczęśliwe ciało, żeś przeszło w tak dobre ręce!

Wziął cię w posiadanie Pan żyjący, a śmierć nad tobą panować wiecznie nie będzie. Śmierć cię nie wyrwie z rąk Bożych. Nie zawsze nam będziesz ciężko, nie zawsze nas będziesz ciągnęło ku ziemi – przejdiesz przez zepsucie, boś było uczestnikiem nadrzędnym zepsucia – jak ziarno musi zgnieć w ziemi, aby się rozbudziło w len – w kwiat rozkwiciło – w owoc dojrzało, ale żeś podzielało prace ducha w służbie Bożej, żeś przyjmowało Ciało Pańskie, nasiona nieśmiertelności – ożyjesz i ty, ożyjesz ku nieśmiertelności. Odda cię ziemia, odda cię morze, prochy rozrzucone znajdą się i wówczas [będziesz] na wzór ciała Chrystusowego świetne, przenikliwe, chybkie, chwalebne.

Zrozumiećcie raz przecie, bracia mili, porządek miłosierdzia Bożego, porządek odkupienia, zrozumiećcie szacunek, jaki chrześcijanin winien mieć dla ciała swego, świątyni Boga żywego. Dlatego czcimy świętych zwłoki, dlatego czcimy świętość, która się już za życia wybija na twarzy, dlatego powinniśmy szanować członki nasze jako naczynie ku świętości, nie ku rozpuście jako poganie. Bóg nie zniesie zniewagi Kościoła (por. 1 Kor 3, 17). Czystość zakrystiańska – ona przygotowuje ołtarz, na którym ma płonąć kadzidło niebieskie, wonne modlitwy.

Ale, o świątynio! O ołtarzu, o ciało, o serce człowieka jakże zbezczeszczone! Synu człowieka, zbliż się, pokażę ci obrzydliwości. Zbliżyłem się i widziałem świątynię, przybytek. Oto rzecz obrzydliwa – zewsząd każdy stawiał sobie bałwana w świątyni na ołtarzu Boga żywego, [ołtarz] fałszywym ofiarowano bogom (por. Ez 8).

## Domówienie

Kiedy Łazarz zachorował (por. J 11), „Posłały tedy siostry jego do Niego (Maria Magdalena i Marta, do Pana Jezusa), mówiąc: Panie, oto którego miłujesz, choruje. A Jezus usłyszawszy, rzekł im: Choroba ta nie jest na śmierć, ale dla chwały Bożej, aby był uwielbion Syn Boży przez nią. I nie śpieszył się – dopuścił, aby umarł. I był [Łazarz] złożony do grobu od dni czterech. Gdy (Jezus) się zbliżał, rzekła Marta: Panie, byś tu był, nie umarłby był brat mój, lecz i teraz wiem, że o cokolwiek będziesz Boga prosił, da-c Bóg. Powiedział jej Jezus: Zmartwychwstanie brat twój. Rzekła Mu Marta: Wiem, iż zmartwychwstanie w zmartwychwstaniu, w ostatni dzień. Rzekł jej

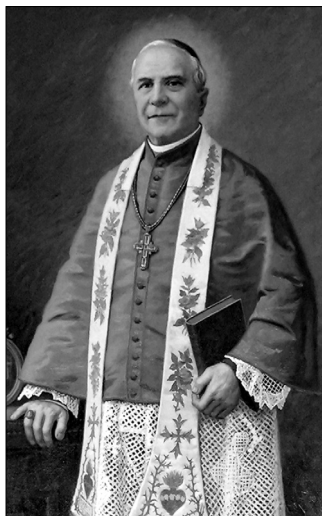
Jezus: Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto w Mnie wierzy, choćby i umarł, żyw będzie. A do Marty: Zażem ci nie rzekł, iż jeśli uwierzysz, oglądasz chwałę Bożą? (...) Zawołał głosem wielkim: Łazarzu, wynidź z grobu! I natychmiast wyszedł” (J 11, 3-4. 21-25. 40. 43-44a).

Czy Bogu trudniej wskrzeszać narody jak kiedyś? – ale wiary podobnej potrzeba. Ale co po cudzie nawet, jeżeli wprzód nie zmartwychwstanie w duchu – jeżeli wprzód emigracja, zepsuta i niewierząca, nie przerodzi się w świętą i wierzącą, [bo inaczej będzie] może kult zmartwychwstania upiora, ale nieprawdziwe. Wszystko chcecie robić, czego do roboty nie ma, co się na nic nie zdało. Chcecie gwałtem grzechem grzech zwyciężyć, co niepodobna. Grzech tylko świętością zwyciężyć można. Zmartwychwstanie czuć wszędzie.

To wam każemy, o to się starajcie. I my jesteśmy od zmartwychwstania, i my czekamy, pragniemy, ale prawdziwego zmartwychwstania. Bogdaj byśmy byli dla was godłem i prorocstwem. Amen.

Cytat za: H. Kajsiewicz, *Tryptyk wielkanocny*, Kraków 1999, s. 19-31 (Praedica Verbum).





Święty biskup Józef Sebastian Pelczar  
(1842-1924)





# Teoretyk kaznodziejstwa i złotousty mówca

W opinii znakomitego historyka krakowskiego ks. Jana Fijałka, spośród kaznodziejów polskich przełomu XIX i XX wieku, na miano „złotoustego mówcy i kaznodziei niestrudzonego” zasługiwał przede wszystkim Józef Sebastian Pelczar. Ten wkład świętego profesora w kaznodziejstwo polskie miał podwójny wymiar: teoretyczny i praktyczny. Taki też charakter będzie miała ta wypowiedź. Wpierw jednak warto przybliżyć drogę życia świętego kaznodziei.

## Profesor, biskup, święty

Pochodził z zamożnej rodziny chłopskiej, osiadłej w Korczynie koło Krośna. Do seminarium duchownego wstąpił w Przemyślu, kończąc je święceniami kapłańskimi, które otrzymał 17 lipca 1864 roku. Po krótkiej pracy na wikariacie w Samborze został skierowany na studia specjalistyczne, które uwieńczył w Rzymie doktoratem z teologii (10 XII 1866) i prawa kanonicznego (1 IV 1868). Po powrocie do diecezji pracował jako wikariusz w parafiach Wojuty-cze i w Samborze, a następnie jako prefekt i wykładowca teologii pastoralnej i prawa kanonicznego w przemyskim seminarium duchownym. W 1877 roku otrzymał nominację na profesora zwyczajnego historii Kościoła na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego z obowiązkiem wykładania również prawa kanonicznego. W roku 1882/1883 przeszedł na katedrę teologii pastoralnej, którą przyjął z dużym zadowoleniem. Wykłady, kazania i aktywność, które rozwinął w uczelni zyskały mu uznanie w środowisku krakowskim. W 1880/1881 roku pełnił funkcję prorektora, w roku 1882/1883 rektora uczelni. Uzyskał wtedy dla Uniwersytetu plac pod budowę klinik i zaczął wznoszenie Collegium Novum. Potem dwukrotnie był dziekanem Wydziału Teologicznego i jeden raz jego prodziekanem. W dużym stopniu dzięki jego zabiegom dokonano reorganizacji Wydziału Teologicznego, co wyraziło się powiększeniem ilości katedr, podwyższeniem pensji profesorskich oraz przywróceniem prawa nadawania stopni doktorskich.

Wyrazem uznania dla działalności Pelczara było przyznanie mu prestiżowej kanonii katedralnej w kapitule krakowskiej. Oprócz działalności dydaktycznej i kaznodziejskiej ks. prof. Józef Pelczar poświęcał się pisarstwu i angażował w sprawy społeczne. Najważniejszym jego osiągnięciem z czasów pobytu w Krakowie w tej dziedzinie było założenie żeńskiego zgromadzenia zakonnego Służebnic Najświętszego Serca Pana Jezusa (sercanki). Głównym celem nowej rodziny zakonnej zatwierdzonej przez biskupa krakowskiego w 1894 roku, a przez papieża w 1923 roku, było sprawowanie opieki duchowej i materialnej nad służącymi i pielęgnowanie chorych w ich mieszkaniach.

Całokształt działalności J. S. Pelczara w Krakowie uczynił z niego osobę powszechnie znaną. 27 lutego 1899 roku został mianowany biskupem pomocniczym przemyskim, a już w następnym roku, po śmierci bpa Łukasza Soleckiego, został ordynariuszem tejże diecezji. Akt uroczystego objęcia rządów (ingres) nastąpił 13 stycznia 1901 roku. Rejestr jego dokonań z okresu ponaddwudziestoletnich rządów biskupich jest długi. J. S. Pelczar zmarł 28 marca 1924 roku. Podjęte starania o beatyfikację zostały uwieńczone zaliczeniem go przez Jana Pawła II w poczet błogosławionych Kościoła katolickiego. Było to w Rzeszowie w dniu 2 czerwca 1991 roku. Natomiast 18 maja 2003 roku w Rzymie Józef Sebastian Pelczar został kanonizowany przez papieża Jana Pawła II.

### Wybitny teoretyk kaznodziejstwa

Teoria kaznodziejstwa w Polsce sięga swymi początkami czasów renesansu i podobnie jak w Kościele zachodnim kształtowana była przez retorykę klasyczną (duży wpływ Kwintyliana i jego dzieła *Institutio oratoria*) oraz wzory patrystyczne. Niewielkie jest jednak grono polskich teoretyków kaznodziejstwa, którzy w ciągu wieków próbowali kształtować posługę głoszenia słowa Bożego i wpływać na jego wyrazisty kształt. Powszechnie przyjętym zwyczajem w tej dziedzinie było przejmowanie wzorców wypracowanych przez kaznodziejstwo zachodnioeuropejskie, zwłaszcza niemieckie. Niewątpliwie do tego grona wybitnych teoretyków kaznodziejstwa polskiego należy zaliczyć Stanisława Sokołowskiego († 1593), dominikanina Seweryna Lubomlczyka († 1612), pijara Stanisława Konarskiego († 1773), a z twórców dziewiętnastowiecznych arcybiskupa mohylewskiego Ignacego Hołowińskiego († 1855), zmartwychwstańca Hieronima Kajsiewicza († 1873), ks. Augustyna Lipnickiego († 1912) oraz profesorów Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego: ks. Józefa Wilczka († 1880) i ks. Józefa Krukowskiego († 1900). O wielu z nich była już mowa w tej książce. Do tego grona najwybitniejszych teoretyków polskiego kaznodziejstwa włączył się również ks. prof. J. S. Pelczar, poprzez swój trytomowy *Zarys dziejów kaznodziejstwa w Kościele katolickim*: cz. I: *Kaznodzieje greccy do IX wieku, łacińscy do XVI wieku* (Kraków 1896); cz. II: *Kaznodzieje polscy* (Kraków 1896) – *Dodatek* do cz. II (Kraków 1897); cz. III: *Kaznodzieje ludów słowiańskich, romańskich i germańskich* (Kraków 1900). Część druga tej pracy obejmująca historię polskiego kaznodziejstwa ukazała się ponownie pt.: *Zarys dziejów kaznodziejstwa w Polsce* (Kraków 1917).

Opracowując to dzieło jego autor podzielał przekonanie, że dla podniesienia poziomu przygotowania alumnów do podjęcia obowiązków kaznodziejских potrzeba, prócz wyłożenia zasad homiletyki i ćwiczeń praktycznych, także poznania dziejów kaznodziejstwa oraz wybitnych mówców kościelnych. Wynikało to z jednego z założeń klasycznej retoryki, mocno podkreślanego przez św. Augustyna w traktacie *De doctrina christiana*. Otóż, starożytna retoryka

wyróżniała 3 warunki dobrego oratora: wrodzony talent (*ingenium*), znajomość sztuki (*ars*) oraz wprawę, osiąganą dzięki częstej praktyce (*exercitatio*). Biskup Hippony podkreślał mocno, iż sztukę wymowy przyswaja się również przez czytanie i słuchanie mówców, a więc przez naśladowanie (*imitatio*). Obuczając z wybitnymi kaznodziejami przyswaja się bowiem ich sposób mówienia, a w Kościele wielu mówców może służyć za wzór kaznodziejskiej sztuki. Potrafili oni bowiem połączyć mądrość z pięknym słowem.

Podobnie sądził J. S. Pelczar. Stawiał przed oczami przyszłych kaznodziejów zastęp wybitnych mistrzów polskiej ambony. Pisał: „Ponieważ nie jest rzeczą dobrą być *unius libri vir*, przeto poleca się młodszym kaznodziejom pilne czytanie kazań księży: Skargi, Wujka, Birkowskiego, Fabianiego, Tomasza Grodzickiego, Woronicza, Antoniewicza, Kajsiewicza, Jełowickiego, Goliana, Prusinowskiego, Isakowicza i innych”. W Uniwersytecie Jagiellońskim prowadził wykłady z dziejów kaznodziejstwa w Kościele katolickim i te wykłady, rozszerzone do druku, wydał jako podręcznik dla alumnów, licząc na to, iż z tej szkoły wyniosą oni wiedzę i rozeznanie, jakich mistrzów i w czym mają naśladować.

Dzieje kaznodziejstwa w Kościele katolickim ujął ks. Pelczar w trzy części. W pierwszej rozpatrywał kaznodziejstwo greckie do IX wieku i łacińskie do XVI wieku. W drugiej – kaznodziejstwo polskie, a w trzeciej – kaznodziejstwo innych narodów.

W części pierwszej w 19 rozdziałach J. S. Pelczar ukazał jako wzór kaznodziei Jezusa Chrystusa, apostołów i ojców Kościoła. Omówił sposób głoszenia kazań przez apologetów i wybitnych kaznodziejów greckich i łacińskich II i III wieku. Podkreślił znaczenie złotego okresu patrystycznego dla kaznodziejstwa. Analizował kaznodziejów syryjskich i armeńskich okresu patrystycznego. Omówił kaznodziejstwo łacińskie i greckie okresu przejściowego od wieku VII do XII i wybitnych jego przedstawicieli; okres scholastyczny (XII-XVI w.) i jego kaznodziejów. Ostatni rozdział tego tomu poświęcił ogólnie kaznodziejstwu późniejszemu. Przedstawiając literaturę pierwszych stuleci chrześcijaństwa J. S. Pelczar wykladał w gruncie rzeczy patrologię. Referował nie tylko dzieła kaznodziejskie, lecz przedstawiał cały dorobek kościelnej literatury dając jasny, prosty i krótki wykład jej dziejów w świetle ostatnich badań. W efekcie jednak często charakterystyka nawet wybitnej postaci ograniczyła się do paru zdań, albo nawet kilku słów. Zarys taki stał się zbyt drobiazgowy, a przez to pobieżny, przeładowany zamieszczeniem drobnych postaci. W końcowych stuleciach znalazły się nazwiska autorów nawet kilku kazań.

Część druga, zatytułowana *Kaznodzieje polscy* (Kraków 1896, ss. 401), obejmuje dzieje kaznodziejstwa polskiego, opracowane na podstawie dzieł zbiorowych i monografii, takich jak Józefa Szpaderskiego *Zasady wymowy*, Adama Jochera *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce*, Karola Estreichera *Bibliografia* oraz Karola Mecherzyńskiego *Historia wymowy w Polsce* (t. 1-3, Kraków 1856-60). W powstawaniu *Zarysu* autor korzystał z istniejących

wtedy encyklopedii i z różnych monografii. W drugim wydaniu, po dwudziestu latach, J. S. Pelczar rozszerzył swój *Zarys* na początku i na końcu. Dwa pierwsze rozdziały wzbogacił wynikami badań prof. Aleksandra Brücknera i innych autorów piszących o kaznodziejstwie w Polsce średniowiecznej. W ostatnich rozdziałach dodał krótkie szkice o kaznodziejach, których pominął w pierwszym wydaniu oraz tych, którzy ogłosili kazania po roku 1896, doprowadzając wykaz literatury do roku 1916. J. S. Pelczar starał się ogarnąć całą bogatą twórczość polskiego kaznodziejstwa. Przytoczył każdą wydaną drukiem mowę, łacińską czy polską. Wspominał tych duchownych, którzy mieli u współczesnych opinię dobrych kaznodziejów, chociaż kazań w druku po sobie nie zostawili. W końcowym spisie tego dzieła widnieją 1622 nazwiska kaznodziejów polskich.

Dzieje kaznodziejstwa polskiego w części drugiej J. S. Pelczar podzielił na 6 okresów. Pierwszy obejmuje wieki od X do XV; drugi panowanie scholastyki i początki humanizmu, trzeci – wiek złoty, albo zygmunowski, charakteryzujący się rozkwitem kaznodziejstwa, ciągnący się od początku XVI do połowy XVII wieku. Okres czwarty, trwający od połowy XVII do połowy XVIII stulecia, wykazuje panowanie panegiryzmu, florydacyzmu i makaronizmu. Po nim – zdaniem J. S. Pelczara – następuje okres naśladownictwa, a dalej już ostatni (beziemienny) obejmuje wiek XIX i początek XX. Autor zamknął swą pracę referatem o środkach służących podniesieniu poziomu polskiego kaznodziejstwa.

Pisząc swe dzieło Józef Sebastian Pelczar spotkał się z szeregiem trudności wynikłych przede wszystkim z braku monograficznych opracowań całych okresów i poszczególnych postaci. Niekiedy ograniczał się do zdawkowych, niejednokrotnie nietrafnych ocen. Zasłużone dla kaznodziejstwa postacie, np. Marcina Białobrzeskiego, potraktował na równi z przygodnymi nazwiskami. Natomiast ciekawie i żywo przedstawił charakterystyki poszczególnych okresów. W *Zarysie* przeważał na ogół historyk i bibliograf nad homiletą. Stąd też dłuższe są życiorysy kaznodziejów aniżeli oceny ich dzieła, a bibliograficzne traktowanie literatury nie daje poglądu na rozmiary poszczególnych dzieł. Jednakową bowiem otrzymują wzmiankę zbiory, zawierające kilkadziesiąt tematów, jak i broszurki, podające jedną mowę czy kazanie.

Do części drugiej *Zarysu* dołączony został cenny *Dodatek* (Kraków 1897), w którym autor zestawiał fragmenty najpiękniejszych mów i kazań, poczynając od Stanisława ze Skarbimierza († 1431), a kończąc na ks. Janie Chryzostomie Janiszewskim († 1891). Jest to pierwsza w języku polskim tak poważna próba wypisów kaznodziejskich dla poznania rodzimych kaznodziejów. Wcześniejsze opracowania tego typu jak: Michała Wiszniewskiego, *Historia literatury polskiej* (t. 1-10, Kraków 1840-1857) oraz wspomniana już praca Karola Mecherzyńskiego, *Historia wymowy w Polsce*, traktowały kaznodziejstwo jako jeden z działów literatury. Z kolei wypisy kaznodziejskie zawarte w podręcznikach homiletycznych Ignacego Hołowińskiego, *Homiletyka* oraz Józefa Szpaderskiego, *O zasadach wymowy mianowicie kaznodziejskiej*, zawierają jedynie urywki wypowiedzi

dzi kilku zaledwie autorów. Mimo niewielkich rozmiarów (111 stron) *Dodatek* obejmuje fragmenty mów i kazań dwudziestu ośmiu kaznodziejów. Ujęty chronologicznie przedstawia najpierw w przekładzie polskim mowy głoszone po łacinie. Otwiera je kazanie na pogrzebie królowej Jadwigi, głoszone przez Stanisława ze Skarbimierza. W dalszej kolejności zamieszczone są urywki mów pogrzebowych o królu Zygmuncie I Samuela Maciejowskiego († 1560) i Stanisława Orzechowskiego († 1566). Przypomniane są fragmenty mowy Stanisława Hozjusza († 1579) do królewicza Zygmunta Augusta. Józef Wereszczyński († 1599) przemawia na niedzielę krzyżową i na Wielkanoc, a Stanisław Sokółowski († 1593) prawi o zburzeniu Jerozolimy. Z dorobku kaznodziejskiego Stanisława Karnkowskiego († 1603) za wzorcowe J. S. Pelczar uznał 2 fragmenty z kazań na Boże Narodzenie i o Kościele. Kaznodziejskie dzieło ks. Piotra Skargi († 1612) reprezentuje domówienie kazania na Wielki Piątek i urywki kazań o miłości Ojczyzny, o niekarności grzechów jawnych i o zgodzie domowej. Za charakterystyczne dla ks. Jakuba Wujka († 1597) J. S. Pelczar uznał dwa fragmenty z mów pogrzebowych o hetmanie Chodkiewiczu i o kijowskim wojewodzie Chmieleckim oraz jeden z kazania na Wniebowzięcie. Z kazań Szymona Starowolskiego († 1656) w prezentowanej antologii zamieszczony został urywek z *Lamentu Korony polskiej*, z Andrzeja Radawieckiego († 1634) urywek jednej mowy pogrzebowej, a z dorobku Macieja Sarbiewskiego († 1640) fragment jedyne jego drukowanego kazania, ale też niezwyklej piękności *Lascki Marszałkowskiej na pogrzebie... Jana Stanisława Sapięhy, marszałka W. X. L. ... w Wilnie w kościele Św. Michała... wystawionej*. W antologii Pelczarowskiej znalazły się także dwa fragmenty homilii Tomasa Młodzianowskiego († 1686) na 3 niedzielę po Wielkanocy i na niedzielę po Świątkach, Józefa Płochockiego († 1787) mowa okolicznościowa o Bractwie Serca Jezusowego, Karola Fabianiego († 1780) fragment kazania misyjnego, Jana Słonczewskiego († 1794) urywek z kazania na niedzielę starozapustną i fragment kazania na pierwszą niedzielę wielkiego postu księcia-biskupa warmińskiego Ignacego Krasickiego († 1801). W *Dodatku* Pelczar zamieścił także kilka kazań z okresu niewoli narodowej jak: fragmenty mów Jana Pawła Woronicza († 1829), Karola Antoniewicza († 1852), Ignacego Hołowińskiego († 1855), Aleksego Prusinowskiego († 1872), Hieronima Kajsiewicza († 1873), Aleksandra Jełowieckiego († 1877), Piotra Semenienki († 1886), Zygmunta Goliana († 1885) i Jana Chryzostoma Janiszewskiego. Z tego okresu zamieszczone zostały także próbki kazań głoszonych w diasporze polskiej – w Petersburgu i w Paryżu.

Część trzecia *Zarysu* omawia kaznodziejów ludów słowiańskich, romańskich i germańskich (Kraków 1900, ss. 476), łącznie prezentuje kaznodziejstwo 13 narodów europejskich. Najwięcej uwagi autor poświęcił kaznodziejstwu niemieckiemu, francuskiemu, hiszpańskiemu, angielskiemu i włoskiemu. Wskazał na kolejne okresy w ich rozwoju, podał ich charakterystyki wraz z oceną wybitnych postaci, np. przy omawianiu kaznodziejstwa francuskiego kapela-

nów dworu królewskiego nazwał w paru miejscach w dosłownym przekładzie „jałmużnikami” (*aumônier*). Kaznodziejstwo innych narodów omówił pobieżnie. W dużym skrócie ujął kaznodziejów czeskich, niemal tylko wspomniął kaznodziejów portugalskich, węgierskich, holenderskich, belgijskich, żmudzko-litewskich. Pracę tę autor oparł z natury rzeczy na podstawowych monografiach literatur obcych, a nawet na przesłanych mu rękopisach. W opracowaniu tym, podobnie jak przy omawianiu literatury polskiej, zgromadził dziesiątkami nazwiska kaznodziejów, nawet bez wskazania ich dzieł. Całe to trytomowe dzieło zamyka kilkutyśięczny wykaz nazwisk.

Oprócz *Zarysu* pewnym wkładem J. S. Pelczara w teorię przepowiadania jest ósmy rozdział dzieła *Pasterz według Serca Jezusowego, czyli ascetyka pasterska* (Lwów 1913). Nosi on tytuł: *Prawienie kazań* (s. 103-123) i poświęcony został najistotniejszym kwestiom odnoszącym się do głoszenia słowa Bożego, a więc czym ono jest, jakie winno być przygotowanie kaznodziei i jak należy korzystać z cudzych kazań. Autor porusza także sprawę rocznic narodowych i podaje uwagi o poszczególnych rodzajach kazań. Są to raczej praktyczne wskazówki doświadczonego kaznodziei, a nie traktat naukowy.

### Mistrz słowa głoszonego

Analizując wkład J. S. Pelczara w teorię kaznodziejstwa nie wolno zapominać, iż był on znakomitym kaznodzieją-praktykiem. Posługę głoszenia słowa Bożego zaczął bardzo wcześnie. Sam zauważał: „Już po drugim roku teologii, 29 sierpnia 1862 roku wypowiedziałem na odpuscie w Komborni pierwsze moje kazanie ku czci Najświętszej Panny, za którym poszły inne, bo proboszczowie sami pchali młodego kleryka na ambonę, a on się nie opierał” (*Krótką kroniką mojego życia*). Odtąd kaznodziejstwo towarzyszyło mu we wszystkich miejscach, gdzie pracował jako wikariusz czy wychowawca seminaryjny. Gdy przyjechał do Krakowa był już doświadczonym kaznodzieją. W podwawelskim grodzie najczęściej przemawiał w kościele akademickim św. Anny, w kościele Mariackim i w samej katedrze wawelskiej. „Już pierwsze moje kazania zjednały mi niemałą sławę u kapryśnej publiczności krakowskiej – pisał w *Autobiografii* – a gdy jedni podnosili mię pod niebiosa (acz niesłusznie), drudzy starali się poniżyć uważając mię (znowu niesłusznie) za współzawodnika znakomitego kaznodziei X. Zygmunta Goliana. Nawet do spraw Bożych mieszają się ludzkie słabości” – dodawał.

Z okresu krakowskiego na szczególne podkreślenie zasługuje też wysoka ranga uroczystości, w czasie których J. S. Pelczar proszony był o wygłoszenie kazania. Przemawiał bowiem podczas wielkich, ponadlokalnych uroczystości upamiętniających doniosłe rocznice z dziejów narodu. Głosił więc kazania w osiemsetną rocznicę męczeństwa św. Stanisława biskupa, w dwusetną rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem, w pięćsetną rocznicę chrztu Jagiełły,

w trzechsetną rocznicę kanonizacji św. Jacka, na pogrzebach kardynała Albina Dunajewskiego i Józefa Łepkowskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Już to samo świadczy o uznaniu Pelczara za gwiazdę pierwszej wielkości w panteonie narodowego kaznodziejstwa.

Po okresie krakowskim jego własną wielką amboną stała się cała diecezja przemyska, w której przy okazji niezliczonych wizytacji głosił niezmordowanie słowo Boże. W pewnym sensie swą gorliwość kaznodziejską przypłacił życiem, gdyż podczas obchodu swego jubileuszu 25-lecia sakry biskupiej 19 marca 1924 roku, głosząc kazanie o miłości Serca Jezusowego, opiece Matki Bożej i pomocy św. Józefa, swojego patrona, przeziębził się i zapadł na ostre zapalenie płuc. W ten sposób jego jubileuszowe wystąpienie stało się zwieńczeniem prawie 62-letniej pracy na ambonie, licząc od owego kazania o Matce Bożej na odpuście w Komborni.

Przy tej ogromnej ilości wystąpień zastanawia, iż bp Pelczar drukiem ogłosił stosunkowo niewiele kazań. W 1885 roku ukazało się jego pierwsze ściśle homiletyczne dzieło. Były to *Konferencje apologetyczne*, wygłoszone w roku 1884 do młodzieży akademickiej w Krakowie na temat: jak wielkim skarbem jest religia katolicka i dlaczego ma ona dzisiaj tylu przeciwników. W tym czasie ukazywał się też jednak cały szereg mów żałobnych w formie osobnych broszur. Nowe większe dzieło wyszło w roku 1889. Były to *Kazania na uroczystości i niektóre święta Najświętszej Panny Maryi*. W rok potem wydane zostały *Kazania o świętych polskich*. Wreszcie w roku 1916 wyszedł duży tom zawierający *Niektóre kazania i mowy przygodne*, w którym zostały zebrane mowy, głównie żałobne, już wcześniej wydane oraz kazania dotąd nieznanne. Do tego dorobku homiletycznego należy dodać mowy synodalne oraz liczne listy pasterskie, ogłaszane przed wielkim postem, czy też przy innych okazjach.

Na podkreślenie zasługuje wreszcie wydane w 1998 roku, w serii *Studia do dziejów Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego*, jako tom VII, *Mowy i kazania J. S. Pelczara z okresu krakowskiego (1877-1899)*. Książka zawiera w większości teksty publikowane po raz pierwszy, odczytane z rękopisów Świętego Kaznodziei, zachowanych w archiwum Zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego w Krakowie.

Charakteryzując kaznodziejstwo Józefa Sebastiana Pelczara należy podkreślić, iż trzymało się ono zawsze najściślej reguł podawanych przez homiletykę. We wszystkich jego kazaniach widoczny jest jasny podział, oryginalne ujęcie przedmiotu, zawsze piękny, czysty, nadzwyczaj poprawny język. Niewyczerpaną kopalnią i źródłem inspiracji było dlań Pismo Święte, które znał dogłębnie.

W polskim kaznodziejstwie dziewiętnastowiecznym przyjęło się wyróżniać przynajmniej cztery nurty: oświeceniowy, odnowy biblijno-kerygmaticznej, neoscholastyczny oraz maryjno-patriotyczny. Bp J. S. Pelczar reprezentował co najmniej dwa z nich: patriotyczny o charakterze zachowawczym oraz neoscholastyczny. Ten ostatni zdominował ukazujące się w drugiej połowie,



a szczególnie pod koniec wieku XIX kazania, w tym także kazania maryjne. Ułożone są one niekiedy według klasycznego schematu pytań i odpowiedzi. Podobnie czynił Józef S. Pelczar w wielu kazaniach. Oto kilka przykładów najbardziej charakterystycznych dla *Kazania na uroczystość Niepokalanego Poczęcia*, przedstawiającego teologiczne dowody uzasadniające potrzebę tego dogmatu, historię jego kształtowania się oraz samo jego ogłoszenie:

„Czemuż to świat potrzebował naprawy i pojednania? Czyż on sprzeniewierzył się woli Bożej? Tak jest, sprzeniewierzył się przez grzech istot rozumnych i wolnych; w Niebie bowiem część Aniołów, uniesionych pychą, podniosła bunt przeciw Stwórcy, na ziemi zaś człowiek, postawiony królem świata widzialnego, nadużył wolnej woli i przekroczył prawo od Boga dane.

Czy Bóg mógł uczynić Najświętszą Pannę niepokalaną od pierwszej chwili poczęcia...? Zaiste mógł, bo u Boga nie jest żadne słowo niepodobne.

Czemuż ten czas [ogłoszenia dogmatu] tak późno przyszedł? Oto dlatego, że Kościół prawdy objawione, które w jego skarbnicy spoczywają, dopiero wtenczas wydobywa i jako artykuły wiary ogłasza, kiedy albo wrogowie je zaczepiają, albo chwała Boża i dobro chrześcijaństwa tego wymaga”.

Nurt neoscholastyczny w kazaniach tego okresu zaznaczał się tym, że na początku każdej części kazania znajduje się określone twierdzenie, które następnie ma być udowodnione. W cytowanym wyżej kazaniu Pelczar dowodził: „Z istoty swojej, jako nieskończenie Święty, brzydzi się Bóg złem, to jest grzechem; wszystko też, co się do Boga zbliża, winno być wolnym od grzechu, czyli świętym”. Maryja ze wszystkich ludzi była najbliżej Boga, stąd też musiała być bez grzechu. Podobnie przemawiając na uroczystości ku czci Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny ks. J. Pelczar stwierdzał, że „Nieskalana i wolna od pożądlivosti już w zaraniu, składa ślub czystości i czyni wszystko, aby go dochować”, a potem dowodził, że wszyscy zobowiązani są do czystości.

W tak ukształtowanych kazaniach każda część zawierała dowody w formie tzw. *dicta probantia* zaczerpniętych z wypowiedzi Urzędu Nauczycielskiego oraz z Pisma Świętego, pism ojców Kościoła i pisarzy kościelnych. Czasem wypowiedzi pochodzących z Urzędu Nauczycielskiego Kościoła jest bardzo dużo. Na przykład w *Kazaniu na uroczystość Niepokalanego Poczęcia* ks. Pelczar powołuje się na dokumenty Soboru Bazylejskiego, Trydenckiego i Watykańskiego I, jak również na autorytet papieży: Sykstusa IV, Klemensa XI, Benedykta XIV, Piusa V, Klemensa VIII, Grzegorza XIII, Grzegorza XV, Aleksandra VII, Leona X, Pawła V, no i oczywiście Piusa IX. Chcąc ożywić treść poszczególnych kazań maryjnych, które w nurcie neoscholastycznym przybierały coraz częściej kształt wykładu, ks. Pelczar umieszczał niekiedy w ramach wstępu piękne panegiriki na część Bogarodzicy.

U podłoża kazań maryjnych tkwiło przekonanie o szczególnym przymierzu istniejącym między Bogiem a narodem polskim. Maryja to nie tylko pośredniczka i współmódlarka wiernych, ona jawi się przede wszystkim jako Królowa Polski.

Istnieje żywe przekonanie, że Polska przez Chrystusa w szczególny sposób została Maryi ofiarowana jako jej dziedzictwo. Polacy są jej sługami. Opieka Maryi nad Polską wyraża się w różnorodny sposób. W wieku XIX renesans tych przekonań utrwał, głoszony już przez J. P. Woronicza, pogląd powrotu do przeszłości narodowej, w której widziano szansę przetrwania okresu rozbiorów i niewoli, epokę romantyzmu, utrwałał doszukiwanie się śladów Boga działającego w historii (właściwy dla nurtu odnowy biblijno-liturgicznej), a zwłaszcza zakorzeniony od stuleci w religijności polskiej kult maryjny. Nurt patriotyczno-maryjny pod koniec XIX stulecia nie tylko, że nie zaniknął z zapanowaniem neoscholastyki, ale przeciwnie żywiej jeszcze począł się rozwijać. J. S. Pelczar wychodził z założenia, że cześć Maryi zaczęła się na ziemi polskiej od chwili chrztu narodu. Maryja zaś opiekowała się Polską nieustannie, czego dowodem są niezliczone zdarzenia historyczne. Jednak w drugiej połowie XVIII wieku „osłabła cześć maryjna, a grzechy nowe dodane do starych” spowodowały upadek Rzeczypospolitej. Drogę odnowy widział Pelczar w pełnej realizacji ślubów lwowskich króla Jana Kazimierza. Tekstem tych ślubów rozpoczyna się druga część kazań maryjnych naszego autora. J. Pelczar propaguje rozwój bractwa Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej. Sprzeciwia się natomiast wszelkiej akcji konspiracyjnej. W kazaniu wygłoszonym 3 maja 1891 roku powiedział: „Pragnę, aby całą ziemię polską pokryła sieć spisku, nie rewolucyjnego, jakiego chcą szaleńcy z Genewy i Zurychu, ale spisku modlitwy i chrześcijańskiego czynu, którego wyrazem i formą będzie Bractwo Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej”.

W kazaniach J. S. Pelczara o Najświętszej Maryi Pannie, której był wielkim czcicielem, przebija wiele uczucia, widać w nich dużo tklivości, miejscami rzewności. W kazaniach patriotycznych wyczuwa się wielką miłość ojczyzny i troskę o jej przyszłość. Przed narodem nie taił jego ułomności i wad, piętnował je dając równocześnie wskazania na przyszłość. Gdy było trzeba, bp Pelczar potrafił wystąpić ostro, nie patrząc na to, że może się spotkać z krytyką, a nawet z prześladowaniem. Np. w roku 1910 przemawiał w katedrze przemyskiej w 500 rocznicę zwycięstwa grunwaldzkiego i chciał od razu ogłosić to kazanie w dodatku do tygodnika „Echo Przemyskie”. Musiał jednak od tego zamiaru odstąpić, bo prokurator austriacki poufnie doniósł, że – z przykrością – musiałby kazanie obłożyć konfiskatą.

J. S. Pelczar był wielkim erudytą. Miał sposobność okazać to, gdy zabierał głos jako rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, przy złożeniu kamienia węgielnego pod nowy gmach Wszechnicy, lub w innych mowach rektorskich. Gdy przemawiał jako biskup podczas swych wizytacji nie zawsze umiał się zniżyć do poziomu słuchającego ludu, ale mówił zawsze z ogromnym namaszczeniem i z powagą prawdziwie biskupią. Do kleryków kierował serdeczne przemowy, w których dominowało pragnienie, by wstępowali w ślady świętych kapłanów.

Ze wszystkich kazań czy mów biskupa Pelczara przebija ogromna miłość Boga, Kościoła, ojczyzny, troska o dusze i ich zbawienie. Widnieje w nich zna-

komita znajomość potrzeb kraju, troska o dolę ludu i nauczycieli szkół ludowych. Znany był wszędzie jako szczególniejszy czciciel Przenajświętszego Sakramentu i Najświętszego Serca Jezusowego; gdy o tych tajemnicach wiary przemawiał, jaśniał jakimś świętym ogniem, jego oblicze pałało, widziało się, że swój żar pragnął zaszcześcić w sercach drugich. Słuchano go zawsze chętnie. Każdy bowiem wiedział, że usłyszy kazanie wykończone i pełne treści. Zdarzało się nieraz, że musiał przemawiać niespodzianie *ex abrupto*. Kto o tym nie wiedział, nie domyśliłby się, że mówca stawał na ambonie nieprzygotowany. Mistrzowskie bywały jego odpowiedzi na powitalne przemowy podczas wizytacji biskupich, a przecież nie wiedział, co witający doń powie. Zawsze jednak potrafił nawiązać w odpowiedzi do słów powitania.

J. S. Pelczar troszczył się także o artystyczną stronę swoich kazań. Z predykcją sięgał po porównania, przenośnie i apostrofy. Właśnie wielką, rozbudowaną apostrofą, rozmową z jedynym świadkiem chrztu Jagiełły, jakim jest do dzisiaj katedra na Wawelu, rozpoczyna się słynne kazanie J. S. Pelczara z okazji pięćsetnej rocznicy chrztu Jagiełły, wygłoszone 15 lutego 1886 roku.

„*Sursum corda!* Podnieśmy do góry serca i wypogódźmy oblicza, bo święcimy rocznicę dnia radosnego, w którym Bóg nagradzając ofiarę jednego serca, zlał błogosławieństwo swoje na dwa narody. Lecz któż nam o nim opowie, jeżeli nie świadek naoczny, który dotąd pośród nas żyje – ta oto świątynia. Posłuchajmy przeto jej opowieści”.

J. S. Pelczar wysoko cenił także poezję. Pełniła ona – jego zdaniem – rolę anioła ziemskiego pocieszającego i podnoszącego na duchu skolatany naród polski. W *Mowie na nabożeństwie żałobnym za duszę śp. Adama Mickiewicza* stwierdzał: „Tak, jak Eliasza posilił Bóg przez Anioła, tak też do narodu polskiego posyła anioła niebieskiego, to jest religię, i anioła ziemskiego, to jest poezję, a jeden i drugi anioł woła do niego: *Wstań ze snu zwątpienia i wzmocnij się chlebem Bożym, bo jeszcze daleką masz drogę*. Aniołowi ziemskiemu użyczył Mickiewicz skrzydeł dziwnie pięknych i chyżych, a na tych skrzydłach dźwigał naród w świat wiary, w świat ideału, w świat przeszłości i nadziei; to znowu śpiewał mu o miłości matki-ojczyzny. Miłość, jaką płonął dla tej matki, umiał on przelać w słowa jasne i gorące, jak płomień, i zarówno pieśnią jak życiem wzywał pokolenie współczesne i wszystkie następne, by kochały tę matkę”.

Za jedyny mankament J. S. Pelczara jako mówcy S. Momidłowski uznał słaby głos. Do tłumów biskup mówił z wysiłkiem, głosem falsetowym, dość wysokim barytonem. Z kolei H. Haduch w swych *Zasadach wymowy* podkreślał, że w przemówieniach Pelczara była czasami pewna sztuczność i wpadanie w nie-naturalność. Mimo tego w pamięci wielu biskup przemyski pozostał wielkim mówcą i jako jeden z najwybitniejszych przedstawicieli przeszedł do historii polskiego kaznodziejstwa. Jego okolicznościowe wystąpienia były stylistycznie zwięzłe i precyzyjne w przestrzeganiu reguł sztuki retorycznej, odznaczały się klarownością wywodu i rozległą erudycją. Charakterystyczne dla galicyjskie-

go oratorstwa zalecały wierność wobec tradycji i stałych wartości. Silnie nasycone dydaktyzmem podkreślały znaczenie ładu, umiaru, poświęcenia i wypełniania obowiązku, wspierając się motywem przewodnim: religii spajającej wszystkie działania i przedsięwzięcia. Tak mówił przy położeniu kamienia węgielnego pod gmach Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego, dnia 26 maja 1883 roku, w końcowej części swego wystąpienia: „Oto niezliczona rzesza uczniów ciśnie się do stóp *Almae Matris*, by zaczerpnąć z jej lampy oliwy do lamp swoich i zapalić je przy pochodniach mistrzów, a potem roznieść światło po ziemi swojej i obcej. W przednim szeregu idą św. Jan Kanty w parze ze Skargą, Długosz z Kopernikiem, Oleśnicki z Hozjuszem, a pośród nich Jan Sobieski. Ci uczniowie i tylu innych to chluba narodu...”.

Dodać tu tylko trzeba, iż w tym szeregu wspaniałych mistrzów Uniwersytetu będących chlubą narodu znajduje się dzisiaj również i on sam, znakomity mistrz słowa, teoretyk kaznodziejstwa polskiego, święty.

Józef Sebastian Pelczar

## *Kazanie z okazji pięćsetnej rocznicy chrztu Jagielly*

*Katedra krakowska, 15 lutego 1886*

„Wstań, oświeć się... bo przyszła światłość twoja” (Iz 60, 1)

*Sursum corda!* Podnieśmy do góry serca i wypogódźmy oblicza, bo święcimy rocznicę dnia radosnego, w którym Bóg nagradzając ofiarę jednego serca, złął błogosławieństwo swoje na dwa narody. Lecz któż nam o nim opowie, jeżeli nie świadek naoczny, który dotąd pośród nas żyje – ta oto świątynia. Posłuchajmy przeto jej opowieści.

Przed pięciuset laty królowała w Polsce dziewica wielkiej pobożności i rzadkiego wdzięku, imieniem Jadwiga. Nawiedzała mię ona często, a bywało, że przychodziła tu nawet w nocy samotna, i leżąc krzyżem przed onym krucyfiksem, modliła się wśród szlochania i łez obfitych, które Anioł zbierał na złotą czarę i zanosił przed tron Boży. Snadź ją coś ciężko dręczyło, bo nieraz wołała głośno: *O Jezu miłosierny, ulituj się nad biedną służebnicą swoją*; i znowu: *Czyliż, o Panie, żądasz ode mnie tej ofiary?* Zdjęta żalością, jam też z nią modliła się i płakała. Pewnej nocy, wśród takich błagań, promień dziwnie jasny wypadł z boku Zbawiciela i trafił wprost do jej serca, iż powstała spokojniejsza i rzekła: *Z miłości ku Tobie, Panie, i dla zbawienia tylu dusz, uczynię tę ofiarę*, a natychmiast Aniołowie, pełniący tu strażę przed Panem, zanucili pieśń radości, jeden zaś podążył szybkim lotem na północ, by zbudzić ze snu pogańskiego księcia Jagiełłę i zanieść mu rozkaz Pański: *Wstań, oświeć się, bo przyszła światłość twoja!*

Od onej nocy ledwie kilkadziesiąt razy przeszło słońce ponad moimi wieżami, aliści widzę, jak do zamku ciągną rycerze litewscy. Trzy dni później, a było to w czwartek 15 lutego 1386 r., wtoczył się tu tłum wielki, po czym nastąpiła wspaniała procesja. Naprzód szło duchowieństwo, a wśród niego arcybiskup gnieźnieński Bodzanta i biskup krakowski Jan z Radlicy; dalej królowa ze swoim dworem, za nią liczny poczet możnych i rycerstwa polskiego, w końcu Litwini. Przewodził im wielki książę Jagiełło, z którego twarzy promieniała błoga radość, bo za chwilę miał przyjąć chrzest święty, w niedzielę następną poślubić młodziuchną królowę, a czternaście dni później otrzymać koronę polską. Otaczali go trzej bracia rodni – Wigund, Korygieł i Świdrygieł, a czwarty stryjeczny – Witold, syn Kiejstuta; pochód zaś zamykała garstka bojarów. Wszyscy zdążali do chrzcielnicy, jako pierwociny narodu, który niebawem miał odrodzić się cały łaską sakramentu i spoić z narodem polskim w jedno ciało i jedną duszę.

Arcybiskup Bodzanta dopełnił obrzędu świętego, przy czym Jagielle nadał imię Władysław, Wigundowi – Aleksander, Korygielle – Kazimierz, Świdrygielle – Bolesław, Witoldowi – również Aleksander. Ochrzczonych ubrano w szaty białe i zaprowadzono przed wielki ołtarz, gdzie zabrzmiał hymn dziękczynny; w górze zaś, tuż pod sklepieniem, wtórowały dwa chóry – jeden Aniołów, drugi patronów narodu, ze św. Wojciechem i Stanisławem na czele. Jam też z nimi śpiewała *Te Deum*.

Oto opowieść tej świątyni o samym akcie, a jakie on miał skutki i jakie on dziś przypomina obowiązki, o tym dalsze słowo.

Bogarodzico a Królowo nasza, Maryjo, złóż teraz od nas Bogu w Trójcy Świętej Jedyńemu gorące dzięki za powołanie Polski, Litwy i Rusi do wiary katolickiej i spraw swoją przyczyną, by ta wiara przyświecała im do końca wieków. *Zdrowaś Maryja*.

Użyj arcybiskupskiego błogosławieństwa, dostojny Jana z Radlicy Następcu!

## I.

Dopiero w wieku XIII, gdy już cała Europa korzyła się przed krzyżem, rozległ się po raz pierwszy głos Pański nad narodem litewskim: *Wstań, oświeć się, bo przyszła światłość twoja*. Ściśniony przez Krzyżaków i Daniela halickiego ksiązę Mendog przyjął chrzest w Nowogródku, wraz z żoną Martą i wielu bojarami, po czym z łaski Innocentego IV otrzymał koronę królewską, oddawszy w pierw Litwę i Żmudź opiece Stolicy Świętej. Wnet atoli intrygi zakonu teutońskiego popchnęły Mendoga do odstępstwa i do wypędzenia biskupa Wita, rodem Polaka. W wieku XIV z trzech stron wciskał się krzyż do krain litewskich – z Polski, głównie przez franciszkanów, którzy wówczas świeżą winnicę wileńską krwią swoją zrosili, – z Prus i Inflant przez rycerzy niemieckich, nie tyle nawróceń ile łupu chciwych, – z Rusi przez małżonki synów i wnuków Giedyminowych, wychowanych w odszczepieństwie wschodnim. Wprawdzie za Olgierda i Kiejstuta odżyło pogaństwo, ale było to ostatnie wysilenie, bo już w roku 1382 musiał wielki ksiązę Jagiełło przyrzec Krzyżakom, że w przeciągu czterech lat przyjmie wiarę chrześcijańską. Dokonał tego w 1386 roku w Krakowie, dokąd go rozum polityczny i serce ciągnęły; a przejąwszy się rychło duchem apostołskim, poniósł w roku następnym pochodnię wiary do siedzib ojczystych. Towarzyszył mu arcybiskup Bodzanta z wielu kapłanami polskimi. Wnet zgaszono znicz wieczysty, wycięto święte gaje, pobito poświęcone bogom węże i jaszczurki; lud zaś zwabiony słowem królewskim i obietnicą szat wełnianych, podzielono na małe hufce i po krótkiej nauce ochrzczono przez pokropienie.

Odtąd Litwa stała się hołdowniczką krzyża, Ostra Brama posłużyła za podnóże nowego tronu dla Bogarodzicy, a świątynia Perkuna ustąpiła miejsca katedrze wileńskiej pod wezwaniem św. Stanisława. Broniła się jeszcze ostatnia pogańska ostoja – ziemia żmudzka, ale i nad nią dał się wkrótce słyszeć głos Pański: *Wstań, oświeć się, bo przyszła światłość twoja*, po czym za staraniem Witolda a zezwoleniem soboru konstancjańskiego założono tamże biskupstwo.

Tak więc Litwa i Żmudź stały się córami wielkiej macierzy ludzkości – Kościoła katolickiego, weszły do rodziny narodów chrześcijańskich i poczęły korzystać zarówno z dobrodziejstw religii, jak ze zdobyczy cywilizacji, pod których błogosławionymi promieniami ustąpiła ciemnota ducha, dzikość obyczajów, wielożeństwo i życie oddane łupiestwu. Natomiast obok krzyżów świeżo zatkniętych, cnoty pierw nieznanne rozbiły swe namioty, i snadź chętnie garnęła się do nich Litwa, skoro już w drugim pokoleniu mogła się poszczycić takim ideałem doskonałości, jak młodzieniaшек Kazimierz. Żmudź zaś dosyć wczesnie zyskała sobie przydomek „święta”.

Wielką miał w tym zasługę naród Polski, ale i niemałe odniósł stąd korzyści. Przed wszystkim chrztem świętym ugłaskał niesforną sąsiadkę, co pierw aż po Góry Świętokrzyskie zapuszczała swe zagony, a nawet poślubił ją sobie pierścieniem nierozzerwalnej miłości, tak że odtąd wszystko między nimi było wspólne – wiara, obyczaj, język, oświata, prawa, przywileje i losy. Toteż słusznie szlachta polska, przypuszczając bojarów litewskich do swoich herbów, od tych słów zaczęła dokument, spisany w Horodle: „Nie doznać nikomu łaski zbawienia, kogo nie wesprze miłość. Gdyż ona sama nie działa marnie, ale sama sobą świecąc, kładzie koniec niezgodom, uśmierza swary, ukraca nienawiści, łagodzi waśnie, użyzca wszystkim pokoju, skupia, co się rozpierzchło, dźwiga, co upadło, wygładza rzeczy szorstkie, prostuje krzywe, wszystkim pomaga, nikogo nie obra-

za, kocha każdego, a ktokolwiek schroni się pod jej skrzydła, ten znajdzie bezpieczeństwo i nie ułęknie się grózb niczych...” Tego zjednoczenia zaś, które uwieńczyła unia lubelska, jakże błogie były skutki. Królestwo, tak szczupłe za Jadwigi, niebawem aż za Dniepr posunęło swe słupy graniczne, a tak spotężniało, że hardy zakon, złamany pod Grunwaldem, musiał się uznać jego lennikiem. Ród Jagiellonów zasiadł na tronach Kazimierza Wielkiego i Giedymina; był nawet czas, że skroń swoją ozdobił koronami św. Stefana i św. Wacława. W kraju z zamożnością i swobodą rozszerzyło się światło duchowe, dzięki szczególnie Akademii Krakowskiej, której Jadwiga, umierając zapisała swe klejnoty, a którą Jagiełło wskrzesił do nowego i świetnego żywota.

Równocześnie w wieku zwłaszcza XV, krzewiło się bujnie życie religijne, tak że z samego Krakowa wyrzuciło w niebo sześć kwiatów Bożej woni, a ileż kwiatów skromniejszych rosło po klasztorach i domach!

Bogata w zasoby wiary Polska mogła przy pomocy Litwy podjąć tym łatwiej swą wielką misję – apostołstwo dla Wschodu. Już Jadwiga, odzyskawszy Ruś Czerwoną, chciała cerkiew wschodnią zjednoczyć ze Stolicą Świętą i w tej myśli założyła tu, na Kleparzu klasztor benedyktynów słowiańskich (1390). Dziewięć lat później dzielny Witold, w porozumieniu z Jagiełłą i Bonifacym IX, postanowił zetrzeć pychę islamu, wyswobodzić Moskwę spod jarzma Złotej Ordy, Tatarów zaś wyrzucić do Azji albo nawrócić; gdy jednak klęska nad Worskłą udaremniła krucjatę, pragnął przynajmniej Ruś przednieprzańską przywieść do jedności z Rzymem. Za jego to wołą udał się Grzegorz Camblak, metropolita kijowski, w licznym orszaku władcyków i bojarów do Konstancji, ale układy z soborem rozbiły się, i dopiero za Warneńczyka podpisał cny Lzydor unię florencką, za którą 157 lat później poszła unia brzeska.

## II.

A dziś? Nie ma Jagiellonów, nie ma ich królestwa; zostały tylko dwa narody bratnie i została dawna ich miłość, jak również podwalina tej miłości – wiara katolicka. Litwa nie sprzeniewierzyła się ni przyrzeczeniom, jakie jej imieniem uczynił Jagiełło przy chrzcielnicy, ni ślubom, które w Horodle i Lublinie zawarła z narodem polskim; ale za to iluz ofiarami i cierpieniami musiała opłacić tę wierność! Gdzież się podziały jej księstwa hołdowne? Panują dziś nad nią. Gdzie jej Pogoń, niegdyś wrogom tak straszna? Rozbrojona. Gdzie jej hetmani? W grobie. Gdzie wspaniała świątynia jej Patrona? Przemieniona na cerkiew schizmatyczną. Gdzie liczne jej klasztory? Zagrabione. Gdzie jej akademia? Zniesiona. Gdzie pasterz jej stolicy? Na wygnaniu. Gdzie tyłu jej synów? W niedoli. Toteż siedzi ona dziś smutna, jak Job cierpiący, i odzywa się do narodów katolickich: *Zmiłujcie się nade mną, zmiłujcie się nade mną, aby wždy wy, przyjaciele moi: boć mię ręka Pańska dotknęła* (Hi 19, 21). Ach, Litwo, siostrzyco nasza droga, może ty dziś załujesz twoich związków z Polską i narzekasz na krzyż, który wraz z nią musisz dźwigać? Ale precz podobna myśli, bo wszakżeś ty ciągle wdzięczna za to, że Polska pomogła ci przywdziać szatę białą i wprowadziła cię na „gody Baranka”; że przez nią stałaś się uczestniczką łask niebieskich i sławy ziemskiej; a jeżeli jej krzyż dostał ci się w udziale, to ten krzyż cię uświęci. Tylko idź wiernie za Chrystusem Panem i słuchaj Jego Kościoła, tylko wyźlabiaj kolanami kamienie przed obrazem Najświętszej Panny Ostrobramskiej, tylko oblegaj grób św. Kazimierza, prosząc, aby jako niegdyś wiodł twe hufce przez Dźwinę i groził żołądctwu Sze-

remietiewa, tak dziś przyczyną swoją przyspieszył ziszczenie się swej przepowiedni, że po latach kary Bożej przyjdzie wreszcie dzień miłosierdzia. My dziś i zawsze łączymy modlitwy nasze z twoimi, bo miłość nasza ku tobie nigdy nie wygaśnie.

A cóż się stało z unią, co tak pięknie zakwitła na Litwie? Szukam jej tamże i znajduję wielką mogiłę, a na niej zatknięty krzyż prawosławny z napisem: „Zginęła na zawsze”. Czy na zawsze? – Jak to, krew św. Jozafata i bł. Andrzeja Boboli, znój Rutskich i Pociejów, tży tylu kapłanów i zakonnic, nad którymi pastwił się okrutnie zdrajca Siemaszko, miałyby iść na marne i utonąć w fali czasu, jak kamień rzucony w morze? Nie! U Boga żadna ofiara nie ginie i zawsze sprawdza się w dziejach, że *sanguis martyrum semen christianorum* – krew męczenników nasieniem chrześcijan; a jeżeliby kto żądał świeżego dowodu, niech patrzy na dzisiejszą Anglię. Ufajmy zatem, że i nad oną mogiłą przeleci kiedyś Anioł Pański, i zawoła głosem wielkim: *Wstań, oświeć się, bo przyszła znowu światłość twoja*. Tedy powstanie unia do nowego życia i zaśpiewa pieśń wiary: Wierzę w jeden, święty, katolicki, apostołski Kościół.

Słowem nadziei pożegnajmy Litwę, a zróbmy jeszcze obrachunek z sobą. Przed pięciuset laty radość rozpierała piersi obecnych przy chrzcie Jagiełły, bo mogli byli wyrzec: „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie”; dziś smutek przygniata nas, niby grobowe wieko, bo nie tylko musimy oplakiwać klęski przeszłości, ale trwożymy się o przyszłość. Z świetnej korony Jadwigi i Jagiełły zostało zaledwie kilka klejnotów, a i te chce nam wydrzeć nieubłagana wrogów nienawiść. Co gorsza, grożą nam, jakby Indianom północnej Ameryki, zupełnym wytepieniem, i to tam nawet, gdzie stała kolebka narodu. Może jeszcze uchwalą, by nas oblewano smołą i zapalano jak świeczniki przy igrzyskach Nerońskich i Baltazarowych ucztach Europy!

I cóż mamy czynić? Czy w ponurej rozpacz narzekać na Boga, a złorzeczyć ludziom? Nie, ale ufać w Bogu, bo nigdy nie był bliższy nam, jak dzisiaj – zarazem przebaczyć nieprzyjaciółom, modlić się i pokutować. Kiedy Jonasz zapowiedział grzesznej Niniwie karę Bożą: *Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa będzie wywrócona* (Jon 3, 4), wszyscy Niniwici rzucili się do pokuty i poczęli błagać Boga o przebaczenie, a Bóg cofnął miecz karzący. Podobnie i my pokutą gładźmy winy nasze i ojców naszych, a modlitwą jednajmy sobie miłosierdzie Pańskie. Jeżeli zaś Bóg będzie z nami, a kto przeciwko nam?! Dotąd liczyliśmy na wszystko, prócz Boga: na potężnych mocarzy, na sojusz z rewolucją, na łoże masońskie i towarzystwa demokratyczne, na sprzysiężenia tajne i na dzielność oręża – lecz wszystko nas zdradziło; czas tedy zakołać do Tego, który przyrzekł: *Wzywaj mię w dzień utrapienia, wyrwę cię* (Ps 49, 15).

Silni Bożą pomocą, brońmy przede wszystkim wiary katolickiej, tej warowni ochronnej dla jednostek i narodu. Dziś ona zagrożona już to przez bezbożność zachodnią, już przez protestantyzm i prawosławie; toż stać musimy wszyscy na murach i odierać pociski, bo jeżeli upadnie ta warownia, biada nam i biada narodowi! Wszyscy, mówię, a więc nie sami biskupi i kapłani, ale również i wy, mężowie nauki i wyższych stanowisk, bo wszakże na to dał wam Bóg wiedzę czy władzę, byście, chodząc w prawdzie, wskazywali narodowi bezpieczne szlaki. Szukajcież tedy prawdy, i to u Tego, który rzekł: Jam prawda, przewodnikiem zaś niech wam będzie stróż prawdy, Kościół katolicki. Sami głęboko religijni, jak byli starzy mistrzowie naszej Wszechnicy i wszyscy wielcy ludzie naszej przeszłości, utrzymujcie w narodzie ducha wiary, z której on czerpie życie i zdrowie. Bo komuż jest tajne, że dziś tak daleko sięga Polska, jak daleko katolicyzm. Któż nie widzi, że dziś narody marnieją i wracają do barbarzyństwa, w miarę jak porzucają zasady chrześcijańskie.



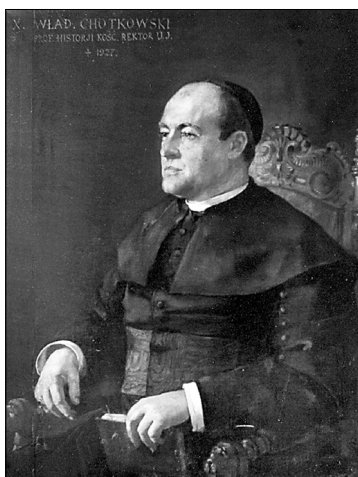
Chcemyż tedy, by naród polski przetrwał próby wieku, by nie wpuścił do swego serca jadu, który by go zatrzał, by się nie ugiął nikczemnie przed żadną przemocą: strzeżmy jego wiary.

Z wiarą brońmy obyczaju, świętości rodzinnego ogniska, zgody społecznej, ziemi ojczystej i języka, bo to wszystko jest siłą narodu. W tym celu pozbywajmy się wad starych, od których my jeszcze niezupełnie wolni. W tym celu zamknijmy bramy miast naszych przed złymi prądami i zepsuciem moralnym, z każdej zaś wioski naszej uczynmy twierdzę, której cytadelą niech będzie kościół parafialny, basztami zaś plebania, szkoła i dwór. W tym celu pracujmy sumiennie i po Bożemu, każdy na swoim zagonie, ale niosąc sobie chętną pomoc i zapierając się miłości własnej. W tym celu żyjmy skromnie i oszczędnie, by ratować ziemię polską przed obcymi, choćby przyszło szlachcie naszej, jak ongi za Piastów, własną ręką imać się pluga, choćby niewiasty stanów wyższych musiały po staremu prząść kądziel i chodzić w baranich kozuszkach. W tym celu nie żałujmy trudu i grosza dla dobra powszechnego, mając zawsze za pobudkę chwałę Bożą i pożytek ojczyzny. Czytamy, że Izraelici, idąc na wygnanie, ukryli ogień z ołtarza w głębokiej studni; kiedy zaś Nehemiasz wrócił wraz z ludem, kazał z niej zaczerpnąć wody gęstej i polał nią stos ofiarny, a oto wnet, gdy słońce wyszło spoza chmur, zapalił się płomień wielki i strawił ofiarę (2 Mch 1, 19-22); taką studnią niech będzie każde serce polskie, a cała ziemia nasza stosem ofiarnym, na którym oby płonął ciągle święty ogień wiary, nadziei i miłości.

Gdy to nastąpi, natenczas naród polski błogosławić będzie czasy pokuty i krzyża, bo oczyszczon z wad i umocnion w wierze stanie się tym, czym z woli Bożej być powinien, to jest, wiernym synem Kościoła, chorążym Słowiańszczyzny w pochodzie do Rzymu i apostołem dla ludów ościennych, siedzących dotąd w cieniu błędu lub odszczepieństwa. By to oczyszczenie jak najprędzej wyprosić, padajmy pokotem przed krzyżem Zbawiciela i błagajmy z pobożnością królowej Jadwigi:

Chryste Jezu, czy widzisz u stóp swoich Polskę, grzeszną, ale dziś pokutującą? Zlituj się nad nią, a jeżeli jej nieprawości wołają o dalszą karę, dołóż do jej łez wstawienie się Rodzicielki Twojej a jej Królowej i Opiekunki, dołóż krew jej Męczenników i modlitwy jej Świętych, dołóż przede wszystkim miłosierdzie Serca swojego. O Panie, ta Polska zawiniła wiele, ale nie przestała w Ciebie wierzyć, w Tobie ufać, Ciebie miłować. Spójrzij przeto na nią z krzyża miłościwie, rzeknij do niej, jak niegdyś do Magdaleny: *Odpuszcza ci się wiele grzechów, iżes wiele umiłowała*, i pociesz ją słowem, wyrzeczonym do Marty: *Jam jest zmartwychwstanie i żywot... Kto wierzy we Mnie, nie umrze na wieki* (J 11, 25). Amen.

Cytat za: J. S. Pelczar, *Niektóre kazania i mowy przygodne*, Przemysł 1916, s. 18-26.



Ksiądz Władysław Longin Chotkowski  
(1843-1926)



# Kaznodzieja wielkich pożegnań

Polskie kaznodziejstwo okolicznościowe miało swój wielki czas rozkwitu w okresie niewoli. Szczególne nasilenie tego zjawiska daje się zaobserwować w 2 połowie XIX wieku i w latach bezpośrednio poprzedzających niepodległość. Obok św. Józefa Sebastiana Pelczara drugą wybitną osobowością kaznodziejską końca XIX wieku był ks. Władysław Longin Chotkowski. Urodził się w Mielżynie, koło Gniezna. Uczęszczał do gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu i w Trzemesznie. Jako uczeń gimnazjalny walczył w powstaniu styczniowym w oddziale Kazimierza Mielęckiego. Po rozbiciu powstańców pod Dobroszowem przedarł się do Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Po ukończeniu gimnazjum w Poznaniu uczył się w seminariach duchownych w Poznaniu i Gnieźnie. Po otrzymaniu święceń kapłańskich kontynuował studia z zakresu teologii i historii Kościoła w Münster i Rzymie. W 1869 uzyskał w Münster licencjat, a w 1882 doktorat teologii. Od 1870 był wikariuszem przy kościele św. Marcina w Poznaniu. W 1872 roku w Poznaniu objął prefekturę w szkole realnej, a później dyrekcję konwiktu bpa A. Szoldrskiego.

W kaznodziejstwie ks. Władysława Chotkowskiego można wyróżnić dwa okresy. Umownie można je nazwać, biorąc za podstawę podziału teren działania, okresem poznańskim i krakowskim. Pierwszy z nich rozpoczął się w roku 1865 i trwał do roku 1882. Terytorialnie obejmował zabór pruski. Natomiast drugi okres kaznodziejskiej działalności ks. Chotkowskiego to lata 1882-1926. Kaznodzieja był wtedy związany przede wszystkim z Galicją.

## Okres poznański

Głoszenie kazań rozpoczął ks. Chotkowski bardzo wcześnie. W swoich wspomnieniach opublikowanych w 1914 roku na łamach „Gazety Kościelnej” stwierdzał: „W niedzielę VI po Zielonych Świątkach b.r. minęło właśnie pół wieku, od [czasu] kiedy powiedział pierwsze w życiu kazanie (1865), jeszcze jako kleryk” (*O naszym kaznodziejstwie*). Szybko też zasłynął jako płomienny mówca poruszający z ambony palące zagadnienia religijne, narodowe i społeczne, zwłaszcza prześladowanie Kościoła i polskości pod zaborem pruskim. Jego sława kaznodziejska zataczała tak szerokie kręgi, że – jak sam wspomina – był zapraszany (zwłaszcza z mowami pogrzebowymi) nawet telegraficznie do Prus Zachodnich, gdzie przemawiał na pogrzebie Alfreda Zawiszy Czarnego w Chełmży, Zygmunta Działowskiego w Wielkiej Łące, Natalisa Sulerzyskiego w Pluskowęsach oraz na pogrzebie doktora Gerpe w Łabiszynie. Wszystkie te mowy wydawał następnie drukiem.

Były to czasy najostrzejszej konfrontacji między Kościołem katolickim a rządem protestanckich Prus. Otto von Bismarck, kanclerz Rzeszy niemieckiej,

do której powstania wybitnie się przyczynił, po zwycięskiej wojnie z Francją, podjął w 1871 roku najpierw kampanię prasową, a w dwa lata później otwartą walkę z Kościołem katolickim. Prześladowania Kościoła w Prusach za berlińskim prof. Virchovem przyjęto nazywać „Kulturkampf”, rzekomą walką cywilizacji z ciemnotą katolicką. Miała ona na celu wyeliminowanie wpływów kościelnych, zaś na terenach dawnej Rzeczypospolitej przybrała dodatkowo charakter antypolski. Tzw. prawa majowe z 1873 roku przyznawały rządowi daleko idącą ingerencję w sprawy Kościoła. Ustawy te odbierały papieżowi władzę nad Kościołem w Prusach, a naczelnym prezesom dawały władzę biskupią. Wprowadzono nauczanie religii w języku niemieckim. Zamknięto seminaria, księżom zabroniono studiów za granicą, a wykształconym już tam i wyświęconym odmawiano zatwierdzenia. Policja mogła skazywać na banicję takiego księdza, który by sprawował funkcje kapłańskie nie w swojej parafii. Setki kapłanów wydalono z parafii.

Te prześladowania dotknęły także osobiście ks. W. Chotkowskiego. W okresie „Kulturkampfu” był on dwukrotnie sądzony. Szczególnie groźnie wyglądał drugi proces w czerwcu 1879 roku. Oskarżony o nieprawne wykonywanie czynności kapłańskich przy kościele farnym w Poznaniu od 1872 roku oraz wygłoszenie wyżej wspomnianych czterech mów pogrzebowych i trzech kazań podczas pobytu u wuja, proboszcza w Łabiszynie w święta Bożego Narodzenia 1878 roku, został skazany na banicję. Do trzech dni musiał opuścić prowincję poznańską. Udał się do Chełmna, w Prusach Zachodnich. Po jakimś czasie wyrokiem sądowym cofnięto mu banicję, musiał jednak zapłacić wysoką karę pieniężną (w sumie 300 marek). Po objęciu stanowiska przy kościele farnym, uczył prywatnie młodzież w języku polskim i rozwijał żywą działalność duszpasterską i patriotyczną.

Oceniając po latach prześladowanie Kościoła w zaborze pruskim, czyli tzw. „Kulturkampf”, ks. Chotkowski widział w nim wielkie zrządzenie Opatrzności. „Było ono burzą, w której wicher przeciwności przewiał siejbę Bożą duchowieństwa i plewy odtrącił na bok od czystego ziarna [...]. Prześladowanie to dokonało ścisłego połączenia wszystkich warstw społeczeństwa z Kościołem, nauczyło bowiem, że wspólny wróg godzi i w wiarę katolicką i narodowość polską. Przez tę walkę odrodziło się społeczeństwo wielkopolskie i doszło do tych cnót i zalet, które się stały podziwem innych dzielnic, a dają rękojmię odrodzenia całej Polski. Tam, gdzie nie było «Kulturkampfu» jawnego, chociaż był skryty i podstępny ucisk Kościoła jak w Małopolsce, gdzie duchowieństwo nigdy na prześladowanie narażone nie było, tam nie zdołało też uzyskać tego znaczenia, wpływu i zaufania u ludu, jakie posiada duchowieństwo wielkopolskie. Chłop wielkopolski doszedł przez «Kulturkampf» do zupełnej samowiedzy narodowej i osłaniał księży przed pościgami żandarmów, bronił swych pasterzy, tajemnie spełniających duszpasterstwo, a kiedy mu dzieci katowano po szkołach za niemiecki pacierz, wtedy nauczył się kochać Ko-

ściół i Ojczyznę [...]. Ten, który chciał Polaków wytepić przez «Kulturkampf», przyczynił się do ich wzmocnienia i odrodzenia, bo największą potęgą na świecie jest prawda” (*O naszym kaznodziejstwie*).

### Okres krakowski

W roku 1881 zawakowała katedra historii Kościoła na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, wskutek oddzielenia jej od katedry prawa kanonicznego. Ks. Chotkowski rozpoczął starania o jej otrzymanie i mimo iż nie posiadał obywatelstwa austriackiego, został od razu – na podstawie pochlebnej opinii Rady Wydziału – mianowany 1 października 1882 roku profesorem zwyczajnym. Odtąd losy jego były już ściśle związane z Krakowem. W Uniwersytecie Jagiellońskim miewał tłumnie uczęszczane wykłady publiczne. Zaprowadził ćwiczenia seminaryjne ze swego przedmiotu, co dało początek seminariom naukowym na Wydziale Teologicznym UJ. Postępował też w hierarchii kościelnej: w 1890 roku został prałatem papieskim, a w roku 1900 kanonikiem krakowskiej kapituły katedralnej. Odtąd aż do śmierci mieszkał w domu kapitulnym przy ul. Kanoniczej 20. Mianowany przez biskupa komisarzem czuwał nad sprawami nauczania religii w szkołach, a w komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na nauczycieli religii w szkołach średnich egzaminował z historii Kościoła. Należał także do Arcybractwa Miłosierdzia i Banku Pobożnego biorąc czynny udział w tych instytucjach. W roku akademickim 1891/1892 był rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1885-1897 pełnił obowiązki posła do Rady Państwa z okręgu Kraków – Chrzanów – Wieliczka oraz radcy miejskiego krakowskiego. Już w odrodzonej Polsce, ks. Chotkowski jako były powstaniec otrzymał z okazji 60-lecia powstania styczniowego Krzyż Walecznych oraz honorowy doktorat na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Zmarł 13 lipca 1926 w Rabce. Pochowany został na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

### Kaznodzieja pogrzebowy wybitnych osobistości

Swój dorobek pisarski ks. W. Chotkowski dzielił na: prace naukowe, literackie, kaznodziejskie i ludowe. Jeśli chodzi o interesujący tu nas jego dorobek kaznodziejski, to bez wątpienia ks. W. Chotkowski należał do najwybitniejszych mówców polskich końca XIX wieku. Jego sława jako kaznodziei osiągnęła swoje apogeum po przybyciu do Krakowa. Występował tu przy wielu uroczystych okazjach, zwłaszcza na pogrzebach wybitnych osobistości. Żegnał prezydenta Krakowa Mikołaja Zyblikiewicza (1887), cenionego pisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego (1887), przemawiał przy sprowadzeniu zwłok Adama Mickiewicza i powtórnym pogrzebie wieszczka w katedrze krakowskiej (4 VII 1890), z kaznodziejskim słowem stanął nad trumną Jana Matejki (1893). Głosił mowę żałobną na nabożeństwie za duszę śp. kardynała Albina Dunajew-

skiego w kościele św. Barbary w Krakowie (23 VI 1894). Utrwał sławę wielkich kaznodziejów polskich: ks. Zygmunta Goliana, na pogrzebie w kościele parafialnym w Wieliczce (24 II 1885) i Karola Antoniewicza TJ, w mowie powiedzianej w kościele św. Barbary w Krakowie, w pięćdziesiątą rocznicę jego śmierci (14 XI 1902). Teksty te bez wątpienia wyodrębniają się pośród innych wysokim poziomem estetycznym i kunsztem oratorskim.

Okres krakowski w działalności kaznodziejskiej W. Chotkowskiego, niczym łabędzi śpiew, wieńczy przemówienie wygłoszone na zakończenie synodu diecezjalnego w katedrze na Wawelu 27 września 1923 roku. Podkreślając, że kończy już 81 rok życia i 56 służby Bożej przy ołtarzu, zaznaczył, że „starość oduca wszelkiej próżności, a głowę pochyla do ziemi i każe myśleć o grobie, który wnet wykopią”. Apelowal o solidność w wykonywanej pracy. „Tylko wytrwała i gruntowna praca przynosi rzeczywiste owoce, podczas gdy my przenosimy nad nią improwizację, a leniwi jesteřmy do ciągłej pracy” (*Synodus Dioeciesana Cracoviensis Anno 1923 celebrata*). To wołanie o ustawiczną pracę nad doskonaleniem swoich umiejętności kaznodziejskich stale kierował do wszystkich podejmujących zadania „sługi słowa” (por. Łk 1, 2).

Z ogromnej ilości kazań i mów wygłoszonych przez ks. W. Chotkowskiego przy różnych okazjach drukiem ukazało się: sześć nauk o kwestii socjalnej wyjaśniających encykliki społeczne papieża Leona XIII, sześć nauk o chrześcijańskim wychowaniu dzieci, kazania eucharystyczne i wiele innych pojedynczych mów. Wykaz bibliograficzny dorobku ks. Chotkowskiego liczy 191 pozycji. Na szczególną uwagę zasługują kazania żałobne. Wygłoszonych, a następnie wydanych drukiem, ukazało się 31 tego rodzaju mów. Obyczajowość edytorska tej epoki uwzględniała bowiem potrzebę utrwalania w druku okazjonalnych wystąpień oratorskich będących jednym z przejawów rozmaitych form kultu wielkich postaci narodowego panteonu. Dzięki temu mamy dziś dostęp do wielu publikacji ks. W. Chotkowskiego, pojedynczych broszurowych wydań bądź zbiorów.

Mowy żałobne ks. Chotkowskiego odznaczają się bardzo precyzyjną kompozycją, opartą na klasycznych regułach budowy kaznodziejskiego tekstu oratorskiego. W znacznym stopniu nasycone są one dydaktyzmem, głównie dzięki retrospekcjom historycznym, niekiedy w obszernych fragmentach bliskie są formie wykładu. Kaznodzieja, chociaż sceptycznie nastawiony do powstań narodowych, co szczególnie widać w okresie galicyjskim, mimo to ustawicznie podkreślał bohaterstwo i poczucie obowiązku ich uczestników. Za szczególnie wartościowy uważał patriotyzm przejawiający się w wytrwałości, trudzie codziennych powinności i umiłowaniu pracy dla dobra społeczeństwa. W konterfekcie żałobnym wielkich twórców dominuje monumentalizacja postaci, podkreślany bywa ich szczególnie patronat (jak gdyby interreksa; częsty motyw w dziełnastowiecznym kaznodziejstwie), wieszczce powołanie pracy (miano „kaznodziei” narodu). Styl Chotkowskiego powściągliwy emocjonalne, niekiedy

tylko dopuszczający drobne poetyzmy, jak np. w kazaniu o Mickiewiczu, nosi cechy przede wszystkim racjonalnego dyskursu (A. Bednarek).

Kazania ks. Władysława Chotkowskiego nosiły na sobie wszystkie cechy ówczesnych założeń homiletycznych. Zgodnie z nimi powinny być one długie. Po latach sam kaznodzieja zwierzał się: „Miewałem kazania wielkopostne w katedrze poznańskiej, które następnie ogłosiłem drukiem. Kazania te trwały około 40 minut”.

### Kaznodzieja katedry wawelskiej

W bogatej działalności kaznodziejskiej ks. Chotkowskiego ważną rolę odgrywała ambona wawelska. Jego obecność na tym miejscu można podzielić na dwa okresy: przed rokiem 1900 i po tym roku. Do roku 1900 walczył o palmę pierwszeństwa z Józefem Sebastianem Pelczarem, który od 1880 roku był już kanonikiem katedralnym. W roku 1900, po przejściu ks. Pelczara na biskupstwo przemyskie, wakującą po nim krakowską kanonię akademicką otrzymał właśnie ks. Chotkowski. Jego działalność kaznodziejska w tym wyjątkowym miejscu była znacząca. Godne podkreślenia są przede wszystkim kazania Chotkowskiego, podejmujące problemy społeczne i obronę papieżstwa. Do tej grupy należy kazanie powiedziane w katedrze na Wawelu w 50 rocznicę ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia pt. *Walka szatana z Najświętszą Panną Marią w dziejach Kościoła* (Kraków 1904) oraz kazanie wygłoszone w katedrze na Wawelu 22 listopada 1908 roku, w dzień sekundycji kapłańskich papieża Piusa X pt. *Wolność papieża jest rękojmnią wolności, równości i braterstwa ludów*.

Szczególną rangę w dorobku kaznodziejskim Chotkowskiego miała *Mowa przy sprowadzeniu zwłok śp. Adama Mickiewicza powiedziana w czasie nabożeństwa w katedrze na Wawelu*, 4 lipca 1890 roku. Nawiązał w niej do historii opisanej w 2 Księdze Machabejskiej (1, 20-36). Naród izraelski w strasznym pogromie stracił wszystko, co miał. Miasto święte i świątynia jerozolimska rozpadły się w gruzy, a sam wygnany ze swojej ziemi popadł w niewolę. Wtedy to jednak kapłani uratowali z ołtarza nigdy niegasnący święty ogień. Skryli go potajemnie w dolinie i obwarowali kamieniami tak, iż nikomu to miejsce nie było znane. Kiedy zaś król perski pozwolił Żydom wrócić do ojczyzny, wtedy ich potomkowie odszukali ową studnię, ale zamiast resztek ognia, znaleźli tylko gęstą wodę. Ze zwątpienia opadły im ręce. Wtedy Nehemiasz, pełen ufności w moc Bożą, kazał znaleźć wodę polać ofiarę i drewno na ołtarzu. Z chwilą pojawienia się słońca zapalił się ogień wielki na ołtarzu. Użyta tu gra przeciwieństw: ogień – woda miała tym bardziej podkreślać prawdę, że to co z ludzkiego punktu widzenia jest niemożliwe, dla Boga jest możliwym. Może On wodę rozpaścić w ogień i wskrzesić to, co zagasło. Historię tę przeniósł Chotkowski na losy narodu polskiego w okresie rozbiorów. Pomimo utraty struktur państwowych, naród ten nosił wciąż w sobie wewnętrzny



ogień posłannictwa. W przekonaniu kaznodziei wystarczy iskra Bożej łaski, a obudzi się on ze zdrowioną siłą.

Dowodzi tego życie i twórczość Mickiewicza. Bóg pokazał przez nie światu, który już uznał Polskę za umarłą „naszej żywotności niezłomną potęgę i siłę”. Jakkolwiek każdy człowiek ma do wypełnienia ściśle wyznaczone przez Boga zadanie, to przecież niektórych z ludzi Bóg wyposażył w specjalne dary i posyła ze szczególną misją. Do tych wybrańców Bożych należał bez wątpienia „książę wieszczów polskich”. Przyszedł on wtedy, gdy „królów nam Bóg zabrał, gdy wodzom oręż wypadł z ręki, gdy najdzielniejsi poszli z ojczyzny na wygnanie, a nad ziemią ojczystą zaciężył kir żałoby i zawisła ołowiana chmura niewoli”. Nie był on prorokiem, bo nie posiadał daru widzenia. Był natomiast „pieśniarzem od Boga wybranym”. Bóg wyposażył go hojnie i dał go narodowi w historycznie trudnym momencie, gdy „nas za umarłych ogłoszono”. Poeta „dźwignął sztandar upadły naszego imienia i tak go wyniósł wysoko przed światem swojemi pieśniami, że nawet ci, którzy o naszych zwycięstwach nie słyszeli, jego pieśni, na swoje języki tłumaczone, śpiewają”.

Z gorącą wiarą szło w parze u Mickiewicza również wielkie umiłowanie ojczyzny. „Dla ojczyzny ponosił więzienie i wygnanie... On z drużyną wygnańców jadł gorzki chleb tułaczy, o kiju pielgrzymim wychodził co ranka patrzeć na wschód, kędy we mgłę oddalenia pragnął ujrzyć ojczystą ziemię, a co wiosny i jesieni pytał ptactwo wędrowne, czy czasem znad Wilii i Niemna nie leci. Życia połowę przetęsknił, marząc o tem, że wróci może do opustoszałego domu rodzinnego i że go choć pies wierny pozna i powita. Modlił się do Najświętszej Pani, żeby go «powróciła cudem na ojczyzny łono», – a wymodlił, że kości jego ze czcią chowa cały naród w tych uświęconych podziemiach”. Nie wolno zapominać, podkreślał kaznodzieja, że prawdziwą siłą Mickiewicza była wiara katolicka. To ona, wyśmiewana i lekceważona przez jednych, wydzierana przemocą przez carat na Litwie i wśród ludu unickiego, stała się treścią poezji Mickiewicza, którego *credo* zawarte było w dwuwierszu: „Wiedźcie, że dla poety jedna tylko droga: w sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga”.

Oprócz wielkich wystąpień kaznodziejstwo wawelskie ks. Chotkowskiego towarzyszyło liturgii całego roku kościelnego. Głosił kazanie w Zielone Świątki *O siedmiu darach Ducha Świętego* i w uroczystość Trzech Króli: *Wiara, ofiarność i roztropność Trzech Mędrców*. W jego spuściznie przechowywanej w Archiwum Kapitulnym na Wawelu jedna z tek mieści niepublikowane kazania księdza profesora. Wśród nich znajduje się kazanie pt. *Jawne wyznawanie wiary jest obowiązkiem każdego chrześcijanina*, wydane drukiem po przeszło 100 latach w krakowskich „Folia Historica Cracoviensia” (2003). Kazanie to zostało wygłoszone 8 maja 1901 roku, wkrótce po otwarciu dla służby Bożej katedry krakowskiej, odrestaurowanej po wieloletniej, żmudnej pracy, w obecności biskupa krakowskiego Jana Puzyny, niedawno ogłoszonego kardynałem. Nie jest to jedyne kazanie ks. Chotkowskiego ku czci św. Stanisława. W su-

mie w zbiorze kazań ks. Chotkowskiego znajduje się sześć kazań o św. Stanisławie, cztery z nich wygłoszone były w katedrze, a dwa na Skalce.

Obowiązek wygłoszenia kazania ku czci św. Stanisława w katedrze na Wawelu spoczywał na kanoniku krakowskim i to kanoniku najmłodszym. Niekiedy kapituła odstępowała od tej zasady powierzając zadanie wygłoszenia kazania starszemu kanonikowi. Podobnie też było w przypadku ks. W. Chotkowskiego. W 1883 roku kapituła chciała powierzyć ten obowiązek biskupowi pomocniczemu poznańskiemu Janowi Janiszewskiemu, wygnanemu z Poznania w latach „Kulturkampf” i przebywającemu w Krakowie. Z reguły kapituła osobę kaznodziei wyznaczała na swej sesji generalnej na początku lutego. Nie wiadomo, dlaczego bp J. Janiszewski nie mógł wygłosić kazania. Ostatecznie wygłosił je ks. prof. Chotkowski. W kolejnym 1884 roku, kapituła o wygłoszenie kazania poprosiła ks. Zygmunta Lenkiewicza. Skoro ten odmówił, kapituła zaprosiła ponownie ks. Chotkowskiego. W obydwu przypadkach ks. Chotkowski zastępował kaznodzieję wybranego przez kapitułę. Natomiast na kapitule majowej w lutym 1892 roku kapituła krakowska zwróciła się bezpośrednio do ks. Chotkowskiego o wygłoszenie kazania. Ks. Chotkowski został wprowadzony do kapituły w roku 1900, a więc kazanie w 1901 roku wygłosił jako najmłodszy kanonik. W kazaniu tym – jak w całym kaznodziejstwie ks. Chotkowskiego – wyraźnie obecne są konteksty historyczne. Mówca sięgał nie tylko do odległej historii, ale odnosił się także do historii najnowszej. Nie tylko dostrzegał, ale mocno artykułował problem strajków szkolnych w zaborze pruskim.

### *Miał myśl w głowie, płomień w sercu, a w słowie życie...*

Teoretyczne uwagi na temat kaznodziejstwa ks. Chotkowski zawarł we wspomnianym wyżej pięcioczęściowym artykule: *O naszym kaznodziejstwie. Z półwiekowego doświadczenia i spostrzeżeń*. Jest to, jak zauważa autor, nie tyle systematycznie ułożona rozprawa, co rodzaj pogadanki o swobodnej formie, w której porusza kilka ważnych dla kaznodziejstwa spraw. Omawia tam zagadnienia akustyki w kościele, najważniejszych mówców drugiej połowy XIX wieku spotkanych w czasie trwania Soboru Watykańskiego I, problem mów pogrzebowych, przygotowania kazań i sposobu ich wygłaszania, gestykulacji; dawał też szereg praktycznych rad wynikających z jego bogatego doświadczenia. Podkreślał, iż co prawda „nie każdy może być mówcą doskonałym, ale każdy ma obowiązek się doskonalić, bo to dzieje się dla większej chwały Bożej i pożytku wiernych”.

Piękne i trafne słowa na temat ks. Chotkowskiego jako kaznodziei, zawarł w pośmiertnym nekrologu ks. Alfons Mańkowski. Stwierdzał w nim: „Posiadając, obok warunków zewnętrznych, wspaniały dar słowa i nieprzebrane bogactwa myśli, kruszył z łatwością argumenty przeciwników, wskazywał właściwe drogi i przekonywał, wprawiał w zachwyt, porywał w górę serca”. Cenne jest także zdanie Stanisława Tarnowskiego, który recenzując na łamach

prowadzonego przez siebie „Przeglądu Polskiego” *Mowę wypowiedzianą przy zwłokach śp. Józefa Ignacego Kraszewskiego* zanotował takie słowa o jej autorze: „Ksiądz Chotkowski jest kaznodzieją niemałego talentu, to rzecz wiadoma; we wszystkim co mówi, znać człowieka co ma duszę, co ma myśl w głowie, płomień w sercu, a w słowie życie...”.

Na zakończenie warto jeszcze przytoczyć zdanie wybitnego kaznodziei okresu międzywojennego ks. Stefana Momidłowskiego († 1958). Zestawiając dokonania oratorskie dwóch wybitnych mistrzów ambony: biskupa Józefa Sebastiana Pelczara i ks. Władysława Chotkowskiego, profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, doszedł do wniosku, że „każde ich kazanie stawało się wypadkiem dnia, wydawane jako broszury były rozchwytywane, kto nie mógł słyszeć mówiących, pragnął kazanie przynajmniej przeczytać. Różnili się między sobą bardzo i sposobem ujmowania przedmiotu i stylem i wygłoszeniem, przez długie lata jednak górowali nad otoczeniem. Spotykali się z krytyką, lecz nawet najsurowsi krytycy nie mogli nie przyznać, że mieli do czynienia z talentami niepowszednimi”.

ks. Władysław Chotkowski

## *Mowa przy sprowadzeniu zwłok śp. Adama Mickiewicza powiedziana w czasie nabożeństwa w katedrze na Wawelu dnia 4 lipca 1890 roku*

„Ten jest dzień, który uczynił Pan” (Ps 117, 24)

Czyjaż to trumna w pośrodku krakowskiej katedry, na tak olbrzymim spoczęła katafalku? Komuż to taki wspaniały hołd, tak królewski pogrzeb dostał się w udziale?

Do obcej ziemi poszli po niego; po latach trzydziestu i pięciu z grobu go wydobyli; wzięli go rodzinie i oddali go całemu narodowi; wykuli grób w podziemiach Katedry obok grobów królewskich, aby go tu pochować, we czci powszechnej.

Czoło narodu: najlepsi i najmożniejsi tej ziemi, książęta Kościoła i duchowni, panowie i lud, starzy i młodzi prowadzili tę trumnę przez miasto wśród tysiącznych tłumów, co przybyły z dala i z bliska, aby cześć jej oddać publiczną. Wszyscy, którym przestrzeni i stosunków zapory pozwoliły, zbiegli się tu dziś w jeden wielki orszak żałobny.

Ozdobił się stary królewski gród, jakby na odświętny dzień. Uderzono w królewski dzwon, a łączące się z nim śpizowe głosy krakowskich dzwonów, zlewały się z dźwiękami pieśni i muzyki tonami w harmonijne akordy wielkiej pieśni żałobnej, którą zdał się śpiewać cały naród.

Któż jest ten śmiertelnik, którego pogrzeb zostanie po wszystkie czasy niewygasną pamiątką, jak naród czcić umie swoich synów? Czy to król, czy książę, czy hetman jaki?

To król na ducha bezkrólewia, wódz na myśli bezdrożu, hetman na górnych szlakach, kędy sama tylko prawda zwycięża. Kapłan i stróż tego znicza wiekuistego, który z dawnych przechowany wieków, jak w *arce przymierza, pomiędzy dawnymi a młodszymi laty*, stanowi węzeł nierozwalny naszej jedności, spójnię siły i dźwignię ratunku. Karmiciel narodu, który chleb żywej pociechy, dany sobie od Boga, szczodra ręką łamał narodowi i karmił w dniach głodu duchowego, krzepił jego siły, umacniał nadzieję i w górę serca dźwigał. To piewca narodowej chwały, naszej żałoby i skarg naszych odgłos i wyraz, ducha narodu naszego zwierciadło, bo w pieśniach jego przegląda się naród, odnajduje to co myślał, co czuł, co bolał; a młodzi w nich jak w obrazie, uczą się kochać to, co kochali ojcowie.

Tu chcieliśmy go mieć obok grobów naszych królów; w tym kościele, kędy z rąk polskich prymasów i interrexów brali pomazanie Pańskie i koronę królewską; kędy głowy kładli do trumny i osadzili się grobami około trumny św. Męczennika, jak pszczoły około swej królowy. Tu gdy potomni przyjdą się modlić u grobu Świętego i całować prochy królewskich grobów, będą hołd składać i jemu w tym Sychem naszego narodu.

Miał bowiem naród Izraelski w Sychem miejsce, poświęcone grobami Patriarchów, więc gdy z niewoli egipskiej wychodził: *wziął Mojżesz kości Józefowe z sobą; przeto iż był poprzysiągł syny Izraelowe, mówiąc: nawiedzi was Bóg, wynieście stąd kości moje* (Wj 13, 19). Przez czterdzieści lat wędrówki na puszczy, wśród walk, staczanych o odzyskanie ziemi obiecanej, towarzyszyła ta trumna ludowi, aby nowe pokolenie, zrodzone już na puszczy wygnania, pamiętało, kto ojców ich w niewoli żywił i karmił wśród głodu, kto ich od niechybnej zguby uratował. Aż odbiwszy swą ziemię obiecaną z rąk nieprzyjaciół: *kości Józefowe, które byli wzięli synowie Izraelowi z Egiptu, pogrzebali w Sychem* (Joz 24, 32).

Wtedy mogli śpiewać z Psalmistą: *ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy i weselmy się w nim*, ale nam się jeszcze nie radować i nie weselić, choć dzień ten uczynił Pan na pociechę serc naszych strapionych, jakby chwilę pogodną wśród chmur ołowianych smutku, które nad niebem naszym ciążyą. Inaczej też się z tą trumną stało, niż z trumną Józefową.

Przez lat trzydzieści i pięć, jak wędrowne ptaki chodziliśmy odwiedzać grób jego w Montmorency, a odchodziliśmy z życzeniem, aby choć kości jego w trumnie mogły wrócić do kraju, aż się stało, co sam przepowiedział: *Jak bajeczne żurawie na dzikim ostrowie, nad zaklętym pałacem przelatując z wiosną, i słysząc zaklętego piewcy skargę głośną: każdy ptak piewcy jedno pióro rzucił: on zrobił skrzydła do swoich powrócił.*

Więc gdy naprawdę już go między sobą mamy, pozwólcie proszę, że ten obrzęd uroczysty a żałobny jeszcze przedłużę nieco. Albowiem potrzeba było, żeby w tym potoku słów i kapłan katolicki zabrał głos, aby zaznaczyć, że chociaż Mickiewicz jest już dzisiaj całego świata wykształconego własnością, to przecież nie przestał należeć do polskiego narodu – i naród go czci dzisiaj publicznie pogrzebem. A ponieważ to jest katolicki naród, więc go tu w katolickiej katedrze, jako katolika chowa, bo to był katolik. A chociaż się nie mogło tego zabronić nikomu, żeby dokładał się do tej ogólnej czci żałobnej, to czego się przecie musi strzec, żeby sobie go ktokolwiek przywłaszczał i poczytywał za swego, kto się wyparł Chrystusa i katolickiego Kościoła. Albowiem niemałą tej uroczystości dodaje świetność, że kardynał św. rzymskiego Kościoła i książe – biskup krakowski, oraz książe Kościoła naszego: arcybiskupi i biskupi go chowają, aby dać dowód, że to nie miała być czcza ceremonia i obrzęd narodowy, ale że to jest nabożeństwo katolickie. Więc tu się odbywały bezkrwawe ofiary Mszy świętej i uroczą Ofiarę odprawił ksiądz kardynał, i my wszyscy tu zasyłamy do Boga modlitwy o spokój duszy Adama, bo wierzymy w to wszyscy, że chwała wiekiusta, o którą dlań prosić mamy, większą dlań nagrodą, niż ziemskie pochwały. Zaczem i mnie jako cel przemówienia nie tyle może przyświecać to, abym głosił wieszczą chwałę, bo trudno by mi było coś do niej dodać, ile żebym z tej chwili skorzystał i pokazał, ile on się przyczynił swemi pieśniami do zbawienia dusz w naszym narodzie, bo z tego będzie najpiękniejszy wieniec jego żywota, który bym na tej trumnie pragnął także położyć [...].

\*

Jeśli narody mają posłannictwo, to niezaprzeczoną jest rzeczą, że naród nasz wziął posłannictwo od Boga, które spełniał przez wieki w krwawych zapasach, broniąc chrześcijańskiej wiary na wschodnich kresach Europy; a gdy przemoc pozbawiła go politycznego bytu i gdy nam w całym świecie dzwoniło na pogrzeb i *świstano w orzechy* wśród narodowych pieśni naszych wajdelotów, wtedy pokazał Bóg, że *sanabiles fecit nationes* (Mdr 1, 14), że nie umierają chrześcijańskie narody, które od Boga pewne posłannictwo mają, jeszcze nie spełnione. To posłannictwo Polski ma się jednak obecnie spełniać, nie w krwawych zapasach, lecz w wiernym wyznawaniu tejże samej wiary praojców, wobec odszczepieństwa, które od Wschodu i bezbożności, która od Zachodu na Europę się rozlewa.

W takiej to chwili, gdy nas za umarłych ogłaszano, dał nam Bóg wieszczą, który na chrzcie św. wziął imię, co znaczy po polsku *człowiek* – i przezeń pokazał światu naszej żywotności niezłomną potęgę i siłę. Jemu kazał w pieśniach dać chrześcijańskiej prawdzie świadectwo wtedy, gdy najwięksi poeci w Europie pogańskie pieśni śpiewali. A tak Polska, która była chrześcijaństwa przedmurzem, dopóki nie wytracono oręża z jej dłoni, stanęła teraz do walki na polu ducha, razem z ty-

mi, którzy w innych krajach zapasy w obronie katolickiej wiary rozpoczęli. Między szermierzami tymi, którzy rozbudzali ducha katolickiego: we Francji: Chateaubriand, de Maistre, de la Menais, Montalambert, Lacordaire; w Irlandyi O'Connel; w Anglii: Wiseman, Newman, Manning; we Włoszech: Rosmini, Joachim Ventura; w Niemczech: Stolberg, Görres, Möhler – będzie zawsze wspomniane imię Mickiewicza, bo on pierwszy pieśnią chrześcijańską tym zapasom zawtórował. Potęga jego geniuszu poruszyła naród, a indywidualność jego wywierała taki urok, że osobistym wpływem swoim coraz więcej szermierzy do tej walki dobierał i zyskiwał.

On nawrócił do katolickich przekonań wielkopolskiego poetę Stefana Garczyńskiego, jemu zawdzięczając: jeden z największych naszych kaznodziejów, Hieronim Kajsiewicz, Semeneńko, Jański, Duński, Hube nawrócenie na drogi Boże; w jego głowie powstała myśl założenia Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców. Pierwszym zawiązkiem tego było stowarzyszenie *Braci zjednoczonych*, które się za jego przewodem zawiązało dnia 19 grudnia 1834 roku po Spowiedzi i Komunii św. celem ćwiczenia się w pobożności i szerzeniu jej pomiędzy wygnańcami. Należeli do niego: Antoni Górecki, Cezary Plater, Stefan Witwicki, obaj Zalescy, Ignacy Domejko i Bohdan Jański.

Katolik z przekonania, pojmował Adam tę prawdę, że nie dosyć wyznawać wiarę, ale że jest obowiązkiem katolika ją szerzyć, więc miał to męstwo chrześcijańskie, że w Lozannie, pomiędzy protestantami w publicznych prelekcjach objaśniał chrześcijańskiego poetę Prudencyusza, a nosił się z myślą wydawnictwa chrześcijańskich autorów w tłumaczeniu.

Niczym to jednak w porównaniu z tym wpływem, jaki wywarł przez poezje swoje na serca narodu. Kto miał odwagę w Wilnie, ogłosić w pierwszych tomikach poezyi swoich: *Hymn na dzień Zwiastowania N. Panny Maryi*, ten musiał naprawdę umieć *plakać i mówić pacierze*, a podobno w tzw. walce romantyków z klasykami odgrywał bardzo znaczną rolę ten właśnie moment religijnych przekonań. A tak, jak pomiędzy pierwszymi poezjami Hymn do Matki Boskiej zamieścił, tak i ostatnie swoje arcydzieło rozpoczął od wezwania Matki Boskiej, której w dzieciennych latach był przez matkę ofiarowany, będąc bliski śmierci i w Niej pokładał nadzieję, że *go powróci cudem na ojczyzny łono*, a zakończył epopeję w uroczystość Matki Boskiej Zielnej.

\*

Z gorącą wiarą łączyła się u Adama gorąca miłość ojczyzny, bo jedno z drugim zawsze idzie w parze. Miłość ojczyzny jest tak dawną, jak dawno ludy rolnicze osiadły na ziemi i poczęły ją w pocie czoła uprawiać; ona przykazaniem się stała, gdy Bóg ludowi wybranemu nadawał ziemię i dał czwarte przykazanie; ona uświęcona została, od kiedy Chrystus Pan nad przyszłym upadkiem swej ojczyzny zapłakał. Ta miłość ojczyzny wywołała natchnione treny Jeremiasza, który wyprosił sobie u króla Nabuchodonozora, gdy lud uprowadzono w niewolę, że mógł pozostać na gruzach zburzonej Jerozolimy, aby jej upadek opłakiwać. Ale gdy ręka niegodziwców zamordowała namiestnika Gedalią, wtedy prorok schronił się do Egiptu i tam podobno został przez wyrodných ziomków ukamienowany. Taka była dola miłośnika ojczyzny, który od dziecięcych lat był przez Boga na proroka powołany, który wymawiał się od posłannictwa tego i wypraszał się mówiąc: *A, a, a, Panie Boże, oto nie umiem mówić, bom ja jest dziecina* (Jr 1, 6). Nie dziw, że przeklinał następnie, patrząc na niegodziwość Żydów, dzień swego narodzenia: *przeklęty dzień, któremu się urodził, dzień którego mnie porodziła matka moja, niech nie będzie błogosławiony. Przeklęty mąż, który opowiedział ojcu mojemu rzekąc: urodził ci się syn mężczyzna* (Jr 20, 14-15).

W tej trumnie przed nami to nie prorok, bo on daru widzenia nie posiadał, ale pieśniarz od Boga wybrany, który dla ojczyzny ponosił więzienie i wygnanie, który patrzył na świetne nadzieje, co zawiody i krwawe zapasy, co klęski tylko powiększyły; który widział jak wróg pastwił się nad dziećmi szkolnemi i wywoził je w Sybir i który wreszcie patrzył na swary i niezgodę tych, którzy tułaczy chleb jedząc na obcej ziemi, o to spory wiedli, jak ma być rządzona ta Polska, której jeszcze nie było, podczas gdy w ojczyźnie wróg gospodarzył, jak *dzik zniszczenia*. To wielkie serce musiało cierpieć straszliwie i sam pono najlepiej ten ból oznaczył, gdy mówi o sobie: *Nazywam się milion, bo za miliony kocham i cierpię katusze; patrzę na ojczyznę biedną, jak na ojca wplecionego w koło*.

Cóż dziwnego, że gdy Jeremiasz w bólu i rozpacz przeżył dzień swego urodzenia, znalazło się na strunach naszych poetów wiele skarg i żalów, że w rozpacz naród do rozpaczliwych kroków pobudzali. Do nich to odezwał się nasz wieszcz z upomnieniem: *Znam ja was! każda piosnka wajdeloty nieszczęścia wróży, jak nocnych psów wycie! Mordy, pożogi wy śpiewać lubicie: nam zostawiacie chwałę i zgrzyoty!*

Ta jest bowiem najwyższa chrześcijańskiego poety zaleta i jego geniuszu próba, że wśród nieszczęść i klęsk nie sarka, nie złorzeczy, lecz cierpienia poczytuje za pokutę, za ofiarę i poświęcenie, na przebłaganie win swoich i całego narodu, gdy śpiewa: *Jak Ty na krzyżu – twój sługa, twe dziecię, niechaj tak cierpi i kocha na świecie!*

Jeremiaszowi dane było na gruzach ojczystego miasta śpiewać gorzkie treny, ale nasz pieśniarz i tej nie miał pociechy. On z drużyną wygnańców jadł gorzki chleb tułaczy, o kiju pielgrzymim wychodził co ranka patrzeć na wschód, kędy we mgle oddalenia pragnął ujrzeć ojczystą ziemię, a co wiosny i jesieni pytał ptactwo wędrownie, czy czasem znad Wili i Niemna nie leci. Życia połowę przetęsknił, marząc o tym, że wróci może do opustoszałego domu rodzinnego i że go choć pies wierny pozna i powita. Modlił się do Najświętszej Pani, żeby go *powróciła cudem na ojczyzny tono* – a wymodlił, że kości jego ze czcią chowa cały naród w tych uświęconych podziemiach.

W tej duszy chrześcijańskiego poety, odbijają się jak w zwierciadle cierpienia i męki wygnania, nieszczęścia i klęski narodu, ale mimo to przeważa w jego piersiach ta *prawda świętej wiary, że miłość rządzi plemieniem człowieczem, że trofeami świata są ofiary*.

Ta myśl widoczna w jego pieśniach: w poświęceniu Grażyny, która męża ratuje od hańby; w Gustawie, który się przeraża w Konrada i ziemską miłość porzuca dla miłości ojczyzny; ta myśl przede wszystkim świeci w bohaterze jego wielkiej epepei, w arcydziele, godnym poety chrześcijanina, w spowiedzi Robaka na łożu śmiertelnem.

Miałoży to być nieprawdą, że trofeami świata są ofiary?

Gdyby się godziło umarłym przerwać spokój i wywoływać królewskie cienia z grobów, wtedy wołałbym tu dzisiaj: Najmiłościwsi Panowie! spoczywając tutaj w majestacie grobowej pleśni! dajcie nam na chwilę posłuchanie. W tym dniu, *który uczynił Pan!*

Ty Najmiłociwsza Pani! której ofiara pozostanie po wszystkie czasy przykładem i wzorem dla Polek, bo zjednała nam przed czterema wiekami Litwę, a Chrystusowi dusze tego narodu: oto twej ofiary owoc jeszcze jeden. Tego największego naszego poetę zrodziła litewska ziemia, po Bogu więc tobie zań trzeba dziękować królowo, tu gdzie świątobliwych modłów twoich świądek, wielki krucyfiks w ołtarzu, który jak wieść niesie, miał do ciebie przemówić, prawe ramię wyciąga w tę stronę, gdzie stanie trumna poety.

Gdy grób ten zwiedzać będą polskie niewiasty, niech sobie przypominają, w jak dalekie pokolenia i wieki płaci Bóg ofiarę, dla chwały Bożej i pospolitego dobra poniesioną.

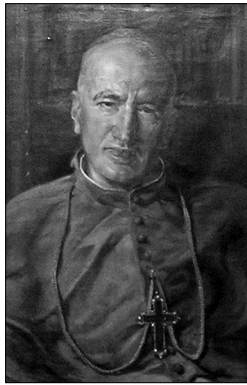
Potomkowie Jagiełły, który w tym kościele chrzest święty, koronę i rękę Jadwigi otrzymał: Władysław, Kazimierze, Zygmunt, którzyście Polsce królowali przez blisko dwa wieki i wodzili orły zwycięstwa w trzy strony świata: oto kniaziów litewskich potomek, co dźwigał sztandar naszego imienia i tak go wyniósł wysoko przed światem swojemi pieśniami, że nawet ci, którzy o waszych zwycięstwach nie słyszeli, jego pieśni, na swoje języki tłumaczone, śpiewają.

Gdy królów nam Bóg zabrał, gdy wodzom oręż wypadł z ręki, gdy najdzielniejsi poszli z ojczyzny na wygnanie, a nad ziemią ojczystą zaciężył kir żałoby i zawisła ołowiana chmura niewoli: jego wielkością dźwigał się naród. On mu upaść nie dał, krzepiąc nadzieję i przezeń stało się u nas, co obiecywał prorok: *starcom waszym sny śnić się będą, a młodzieńcy wasi widzenia mieć będą* (Jl 2, 23), a *synowie człowieka w zastanie skrzydeł Twoich nadzieję mieć będą* (Ps 35, 8).

Cytat za: ks. Władysław Chotkowski, *Mowa przy sprowadzeniu zwłok śp. Adama Mickiewicza powiedziana w czasie nabożeństwa w katedrze na Wawelu, dnia 4 lipca 1890 r.*, Kraków 1890. Współcześnie pisownię.







Arcybiskup Józef Teofil Teodorowicz  
(1864-1938)



# Wychowawca narodu

W kulturę polską wpisało się na trwałe kilku wybitnych twórców pochodzenia ormiańskiego. Należą do nich bez wątpienia: członek Komisji Edukacji Narodowej i autor pierwszej polskiej gramatyki Grzegorz Piramowicz, malarze Aleksander Augustynowicz i Teodor Axentowicz, twórca muzyki do chorału K. Ujejskiego – Karol Nikorowicz, a także wybitny kaznodzieja, społecznik, poseł i senator II Rzeczypospolitej – Józef Teofil Teodorowicz.

## Arcybiskup ormiański, poseł i senator Rzeczypospolitej

Józef Teofil Teodorowicz urodził się 25 lipca 1864 roku w Żywaczowie w szlacheckiej rodzinie ormiańskiej. Do szkoły powszechnej i gimnazjum uczęszczał w Stanisławowie. Następnie wstąpił na wydział prawny uniwersytetu w Czerniowcach. W czasie studiów stracił wiarę. Po roku kryzysu przeżył nawrócenie. Wielką pomoc w tym trudnym okresie okazała mu siostra Katarzyna, która ustawicznie modliła się o odzyskanie wiary dla brata. Po powrocie do równowagi duchowej Józef Teofil porzucił studia prawnicze i wstąpił na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Duży wpływ na kształtowanie się postawy duchowej młodego alumna miał wtedy ówczesny rektor – biskup Józef Weber. W 1887 roku J. Teodorowicz otrzymał święcenia kapłańskie i został wikariuszem w Stanisławowie, następnie administratorem i proboszczem parafii w Brzeżanach, wreszcie kanonikiem gremialnym kapituły ormiańskiej we Lwowie. Rozwinął szeroką działalność charytatywną. W Brzeżanach założył szkołę dla analfabetów. Przyczynił się do zorganizowania prasy katolickiej, powołał Bractwo Wydawnictwa św. Józefa. Z jego inicjatywy zaczęły ukazywać się czasopisma „Ruch Katolicki” i „Przedświt”.

Po śmierci arcybiskupa Mikołaja Isakowicza w grudniu 1901 roku został wybrany arcybiskupem ormiańskim metropolii lwowskiej. Konsekracji dokonał 2 lutego 1902 roku kard. Jan Puzyna. Tak wczesne wyniesienie do godności arcybiskupa – ks. Józef Teodorowicz miał wówczas zaledwie 37 lat i 14 lat kapłaństwa – należało wtedy do rzadkości. Jego diecezja obejmowała jedynie 3 dekanaty, 8 parafii i kilka kościołów filialnych. Dlatego abp J. Teodorowicz mógł nadal angażować się w działalność społeczną i polityczną. Swą pracą duszpasterską obejmował nie tylko Ormian, ale także i Polaków.

Jako arcybiskup zajął się renowacją katedry ormiańskiej we Lwowie. Odnowienie wnętrza powierzył Józefowi Mehofferowi. Kontynuował swą działalność społecznika. Założył Kongregację Ziemiarek przy cudownym Obrazie Matki Bożej Kochowińskiej z siedzibą we Lwowie. Kongregacja ta zajmowała się szerzeniem oświaty na wsi, wychowaniem młodzieży i akcją charytatywną. Otaczał troską Zakład Wychowawczy im. Mikołaja Torosowicza. Podczas I wojny świa-

towej stanął na czele Komitetu, którego zadaniem było niesienie pomocy potrzebującym. Jako członek wiedeńskiej Izby Panów wygłosił w 1917 roku mowę przypominając niesprawiedliwe rozbiory i prawo Polski do wolności, wskazując odważnie na krzywdy wyrządzone Polakom przez Austriaków. Mowa ta ukazała się potem w oddzielnej broszurze pt. *Z dziejowej chwili* (Lwów 1918). Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości abp Teodorowicz został posłem do Sejmu Ustawodawczego i senatorem z ramienia grupy narodowej okręgu siedleckiego. Wyjeżdżał też na Zachód w celu zjednania państw zachodnich dla sprawy polskiej w okresie plebiscytu śląskiego. W 1922 roku został powołany z listy krajowej do Senatu Rzeczypospolitej, jednakże w marcu 1923 roku – na życzenie Stolicy Apostolskiej – wycofał się z życia politycznego.

Abp J. Teodorowicz pozostał aktywny do końca swego życia. Jeszcze w marcu 1938 roku głosił rekolekcje radiowe, pisał medytacje i ukończył IV tom monografii o Chrystusie. Przeczuwał zbliżający się tragiczny los Polski. Zmarł 4 grudnia 1938 roku we Lwowie. Po jego śmierci rząd ogłosił żałobę narodową. Pogrzeb arcybiskupa odbył się na cmentarzu Orłąt we Lwowie, a urnę z jego sercem złożono w katedrze ormiańskiej we Lwowie. Przemówienie na pogrzebie wygłosił przyjaciel zmarłego książę metropolita Adam Stefan Sapieha z Krakowa.

### Charyzmatyczny kaznodzieja patriotyczny

Józef Teofil Teodorowicz był niezwykle cenionym mówcą. Przemawiał w kościołach Lwowa, Krakowa i Warszawy. Jego kazania ściągały elitę umysłową. Porywał słuchaczy talentem oratorskim, precyzyjnie wyrażaną myślą, pięknem języka. Jego polszczyzna ukształtowana na lekturach wieszczów, których echa słyhać często także w treści jego przemówień, zdecydowała o tym, że kazania te stanowią cenny rozdział w dorobku polskiej homiletyki. Jako kaznodzieja bywał nieraz porównywany z ks. Piotrem Skargą. Cenił on głęboko to wszystko, co stanowiło o duszy narodu, co składało się na skarbnicę narodowych pamiątek, która pozwoliła Polakom przetrwać lata niewoli.

Arcybiskup Józef Teodorowicz był wielkim wychowawcą narodu. Często w ostatni dzień grudnia w lwowskiej katolickiej katedrze czynił w kazaniu wielki rachunek sumienia całemu społeczeństwu polskiemu, co roku prowadził też rekolekcje wielkopostne dla inteligencji. Był cenionym spowiednikiem i kierownikiem duchowym. Cechowała go wielka prawość i odwaga, bezinteresowność i pokora, wybitna inteligencja, zdolność do historycznej syntezy, a zarazem poczucie humoru. Arcybiskup był bardzo wrażliwy na ludzką krzywdę, troską otaczał najuboższych; cechowały go niezłomna nadzieja i wiara w Chrystusowe zwycięstwo w dziejach narodu i świata oraz głęboki duch modlitwy.

Najistotniejszą część spuścizny kaznodziejskiej J. Teodorowicza stanowią m o w y n a r o d o w e , rodzaj uroczystych kazań patriotycznych, które wygłaszał z okazji rocznic narodowych lub aktualnych ważnych wydarzeń w życiu

Kościola i Ojczyzny. Kazania te, będące często natchnionymi improwizacjami, zostały wydane w tomie pt. *Na przełomie. Przemówienia i kazania narodowe* (Poznań 1923). Warto zwrócić uwagę na kilka z zamieszczonych tam mów.

W kazaniu *Misja Kościoła w Polsce*, wygłoszonym w katedrze na Wawelu w czasie konferencji biskupów 29 maja 1921 roku, nakreślił program pracy Kościoła w odrodzonej Rzeczypospolitej: „Myśmy strażnikami na wysokiej ustawionymi wieżycy, bo z wyżyn Kościoła, które hen, aż ku niebu, wysoko strzelają, my straż trzymamy i baczymy [...]. I obejmujemy okiem naszym z wyżyn wieżycy Kościoła Polskę całą; obejmujemy ją ze wschodu na zachód, z północy na południe i śledzimy pilnie, zali gdzie smugi ogniste jak płomienne węże nie wydobywają się na wierzch i nie zwiastują złowrogiego pożaru”. Zdaniem J. Teodorowicza Kościół powinien ogarniać całokształt spraw narodowych i czuwać nad takim ich rozwojem, by wiodły kraj drogą prowadzącą do Boga. Drogę tę wyznaczył Chrystus. Stąd wynika konieczność takiego oddziaływania na społeczeństwo, by „ukształtować, urobić w was Chrystusa Jezusa, wyryc Go w waszych duszach i sercach, ożywić was Jego duchem, urobić was na podobieństwo Jego, a nie spocząć dopóty, dopóki jedno z Nim się nie staniecie przez zjednoczenie z Nim, oto jest nasze zadanie”.

W słynnym kazaniu pt. *Cud wskrzeszenia Polski*, wygłoszonym we Lwowie w 1919 roku tuż po uzyskaniu niepodległości, powtarzają się wielokrotnie słowa: *Jesteśmy wolni!* Brzmia one radośnie, niczym dźwięk dzwonu w dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Mowa ta nabrała szczególnej aktualności pod koniec XX stulecia. Kiedy runął system komunistyczny w 1989 roku, wracano na nowo do natchnionego tekstu J. Teodorowicza zawartego we wstępie tego wyjątkowego kazania: „Jesteśmy wolni! Słyszycie, najmilsi? Jesteśmy wolni! Gdzie są wrogowie nasi? Pokruszona ich moc i siła; nie masz ich. Gdzie są kajdany nasze? Odpadły. Wolni jesteśmy! Zwiastuje mi tę nowinę wesołą świat, ale i obwieszczamy ją sami sobie. Bo żyło się ucho nasze z żalobnym dźwiękiem dzwonu niewoli; bo piły serca nasze z kielicha goryczy i trucizny tak długo, że sami nie wierzymy własnym słowom naszym, sami podejrzewamy usta nasze, gdy te wołają: wolni jesteśmy!”.

Radość z odzyskania niepodległości nie osłabiała bynajmniej troski J. Teodorowicza o kształtowanie ducha narodu zgodnie z nakazami ewangelii. Dowodzi tego treść *Kazania sejmowego*, jednego z najpiękniejszych tekstów w historii polskiej wymowy kościelnej, wygłoszonego 10 lutego 1919 roku w katedrze warszawskiej na otwarcie obrad pierwszego w odrodzonej Polsce sejmku. Przywołując na wstępie pamięć o zmarłych bohaterach narodowych walczących o wolność, których kości rozrzucone są po całym świecie, niczym prorok Ezechiel wzywał ich: „idziemy na pierwszy sejm polski!”. „Gdybym był zdolny wskrzesić zmarłych z grobów i kurhanów, gdybym był zdolny jak Ezechiel wywołać ich w długim korowodzie, gdybym był zdolny w kości ich tchnąć ducha i życie, o wtedy, wtedy ustanowiłbym ich przed wami i obwieściłbym nowinę

w jednym prostym i krótkim słowie: idziemy na pierwszy sejm polski, idziemy, żeby go otworzyć, idziemy, żeby błogosławieństwo Boże dla niego uprosić”.

Mocno dramatyzując *Kazanie sejmowe* Teodorowicz stworzył scenę orszaku, rozrastającej się procesji, złożonej z zesłańców, weteranów, przedstawicieli różnych dzielnic i stanów, podążającej zewsząd do wolnej ojczyzny. Wiza pochodzących pokoleń stanowi częsty motyw w ówczesnym kaznodziejstwie, ale Teodorowicz tworzył ją w iście mistrzowski sposób. Na kształt „apelu poległych” zwoływał wielkich bohaterów narodowych: „Powołałbym tych jeszcze, którzy pisali wielką Konstytucję, a następnie tych pierwszych wojowników za wolność Ojczyzny, którzy się porwali do walki z przemożną siłą ciemnicy, aby potem gasnącym okiem zegnać nadzieję, iż go zwyciężą. Powołałbym tu przed oczy nasze kości tych Polaków, co później roznosili je na wszystkie światła części od Samosierry aż do północnych zimnych grobów w Rosji”.

Kolejne segmenty wypowiedzi, otwierane zwrotem „powołałbym”, przywołują kapitał wartości, jaki przekazuje współczesnym przeszłość i podkreślają zasługi i poświęcenia „pracowników dla polskiej sprawy i jej męczenników”. Bilans przeszłości pozwala kaznodziei skierować wezwanie do posłów o wyostrzoną świadomość brzemienia odpowiedzialności, jaką nakłada na nich dziedzictwo przodków, dziedzictwo, którego nie wolno zaprzepaścić. Powie o tym wprost, gdy ponownie zaznaczy potrzebę odwołania się do narodowej tradycji: „A teraz jeszcze raz zwrócę się ku wywołanym z przeszłości duchom. Nie na to je wywołam, by obrady naszego sejmku miały się przemienić w jakieś tajemnicze rozmowy z nimi, ale po to je wzywam, ażebyśmy w nich widzieli przedstawicieli żywych i symbole dróg dla Polski”. Nastąpiła bowiem pora budowania. „Więc wstańcie z grobów i budujcie z nami wspólnie Polskę, a raczej wy nam każcie ją budować, a budować taką szeroką i taką przestronną, abyście wy w jej pantonie wszyscy się pomieścili; albo więcej: byście za sobą do niej wprowadzili całe rzesze żyjących, którzy tę samą myśl przedstawiają co i wy”.

Zebranych w katedrze słuchaczom Teodorowicz uświadamiał wielkie zobowiązania moralne zaciągnięte wobec tych, którzy walczyli, cierpieli i oddali życie za wolny i sprawiedliwy kraj. Apelowal więc do sumień i serc posłów, by w podejmowaniu uchwał sejmowych kierowali się wyłącznie dobrem ogółu: „My nie chcemy już odtąd szukać naszych własnych korzyści, a chcemy i pragniemy szukać jedynie tylko dobra naszej ukochanej i drogiej ojczyzny”. Hołd złożony przeszłości, poniesionej przez nią ofierze, dał podbudowę do epilogu, finalnego pouczenia, wzywającego do odpowiedzialności za przyszłość Polski. Podkreślał, że prawdziwie szczerą miłość ojczyzny woła o równość i sprawiedliwość społeczną, o zgodę narodową, o pomoc dla braci umęczonych walką w oblężonym Lwowie, w Wilnie, w Poznańskim i na kresach zachodnich, na Śląsku. Jest to bój, na końcu którego każdy mógłby powiedzieć za Zbawicielem: *Consummatum est* (J 19, 30) dokonano się dzieło wielkie.

O stopniu miłości ormiańskiego arcybiskupa do Polski dowodzi również kazanie *Obrona Lwowa*, wygłoszone w katedrze ormiańskiej we Lwowie w roku 1919, na nabożeństwie dziękczynnym za oswobodzenie Lwowa w walce z Ukraińcami. Poddając analizie sytuację, która doprowadziła do powstania Ukraińców przeciwko Polakom, zaznaczył, że był to owoc haniebnej polityki zaborców, ale jednocześnie zwracał uwagę Rusinom, że: „nie wolno im było skrycie i zniecka ugodzić w twierdzę katolickiej i polskiej kultury, jaką był Lwów. Nie wolno nikomu, patrząc na kościół Mariacki, zawołać: wezmę sobie tę świątynię, gdyż przed wiekami grunt, na którym była wzniesiona, do kogoś z członków mojej rodziny należał. I jak dziś nikt nie sięgnie po Berlin, dlatego iż tam kiedyś słowiańskie były ziemie, tak nikt prawa nie ma sięgać po Lwów dlatego, iż kiedyś przed wiekami Ruś się tu rozciągała”.

W kazaniu tym Teodorowicz złożył hołd *Orłętom*, młodym obrońcom Lwowa walczącym „przy współdziale i kierownictwie jednego tylko męża [Czesława Mączyńskiego]. Nie damy Lwowa! – zawołała młodzież na pierwszą wieść o opanowaniu stolicy. Lecz po modlitwie i po ślubowaniach poczuła w sercach odpowiedź Bożą na swoje powołanie i ukrzepiona, przeduchowiona zakrzyknęła: Bóg tak chce!”. Mówiąc o ich proteście przeciwko krzywdzącym Polskę układom brzeskim akcentował, że Lwów wydał męczenników, aby ich krew stała się zasiewem tym bujniejszego żywiołu polskiego: „Nieraz to tak było w dziejach naszych, iż w chwilach wielkich naród ratował się przez jedną szczęśliwą a śmiałą myśl, którą brał i czerpał z natchnienia Ducha Bożego”.

W trudnej historii Polski Józef Teodorowicz odczytywał znaki jej misji dziejowej, posłannictwo wyznaczone jej przez Boga. Znamienne pod tym względem jest kazanie *Cud nad Wisłą*, wygłoszone w katedrze warszawskiej, podczas nabożeństwa dziękczynnego za ocalenie miasta i Polski w 1920 roku. Dał w nim wyraz przekonaniu o tym, że „cud nad Wisłą” był zwycięstwem odniesionym w imię Boga, uproszonym żarliwą modlitwą i gorącą wiarą walczących Polaków. Porównał go też do cudu pod Częstochową: „Tu i tam czerń zalała Polskę; tu i tam od zdobycia jednego grodu losy Polski zawisły; tu i tam boje i zwycięstwo uwieńczone zostały cudem Pańskim”.

Praca nad odzyskaniem niepodległości Polski i walka o jej kształt stanowiły zawsze myśl przewodnią kaznodziejstwa arcybiskupa Józefa Teodorowicza. Najkrócej wyraził to on sam w kazaniu *Cud wskrzeszenia Polski*: „Głosząc wam tyle różnych kazań, powiedziałem właściwie jedno tylko kazanie – kazanie o myśli Bożej względem Polski, i w różnych zdarzeniach mówiłem wam tylko o jednym zdarzeniu, które przedstawiałem kolejno to na tle nocnych cieni, to w pierwszym brzasku świtu, to w świetle poranka, to jak dziś w pełnym słońcu południa. Wiecie, o jakim ja mówię zdarzeniu – o zmartwychwstaniu Polski”.



## Kaznodzieja radiowy

W dorobku kaznodziejским arcybiskupa J. Teodorowicza godne podkreślenia są także rekolekcje narodowe, jakie głosił na antenie radiowej przez sześć kolejnych niedziel wielkiego postu w 1938 roku. „Galaktyka Marconiego”, czyli świat ze strukturą kształtowaną przez kulturę elektroniczną i informatyczną, otwierała nowe możliwości głoszenia orędzia ewangelicznego. Pierwszym z tych wynalazków było radio. Jego zastosowanie w głoszeniu słowa Bożego spotkało się początkowo z dużą nieufnością. Obawiano się, że taka forma przekazu może narazić słowo Boże na profanację. Pierwszej próby dokonano w Paryżu 2 stycznia 1927 roku. Patronował jej arcybiskup paryski kard. Dubois, a kazanie przez radio wygłosił ks. Lhlande. Próba się udała, a kardynał spotkał się z uznaniem wielu katolików francuskich. Odtąd coraz częściej wygłaszano słowo Boże przez radio. Kościół szybko dostrzegł możliwości tego środka przekazu i włączył je w służbę ewangelii.

Należy przyznać, że kaznodziejstwo polskie, jako jedno z pierwszych w Europie, uczyniło z radiofonii skuteczny środek ewangelizacji. Podczas gdy watykańską stację radiową otworzył Pius XI dopiero 12 lutego 1931 roku, Polskie Radio już 3 maja 1927 roku nadało z katedry poznańskiej mszę świętą i wygłoszone na niej kazanie. Msze święte i kazania transmitowano początkowo dzięki staraniom rozgłośni poznańskiej, później innych. Wysoki poziom artystyczny zapewniał transmisjom poznański chór archikatedralny pod dyrekcją ks. Wacława Gieburowskiego. W okresie międzywojennym transmitowano msze święte z kazaniem z najważniejszych kościołów na terenie ówczesnej Rzeczypospolitej: z kaplicy jasnogórskiej i z Ostrej Bramy, z katedry wawelskiej i z kościołów parafialnych. Transmitowano przebieg wielkich uroczystości religijnych, m.in. odpust ku czci św. Wojciecha w Gnieźnie, mszę świętą polową z placu Zamkowego w Warszawie z okazji 400-lecia urodzin Piotra Skargi, uroczystości związane z Kongresem Chrystusa Króla w Poznaniu w roku 1937, mszę świętą kanonizacyjną Andrzeja Boboli z Rzymu (17 IV 1938). Każdy dzień rozpoczynano w Polskim Radio pieśnią religijną, a w maju nadawano nabożeństwa majowe z odpowiednimi kazaniem maryjnymi.

Troskę o kaznodziejstwo radiowe powierzono powołanej w tym celu do życia *Komisji Audycji Religijnych*. W porozumieniu z Dyrekcją Radia Polskiego i Episkopatem Polski wypracowała ona zasady kaznodziejstwa radiowego, które obowiązywały w latach 1927-1939. Pracami komisji kierował z upoważnienia kard. A. Hlonda Stanisław Adamski (1875-1967), początkowo prepozyt Kapituły Metropolitalnej w Poznaniu i kaznodzieja katedralny, a od 1930 roku biskup katowicki.

Komisja Audycji Religijnych opracowywała projekty przewidywanych w każdym miesiącu kazań. W powszechnym użyciu była homilia syntetyczna na przypadającą ewangelię. Komisja troszczyła się, by ustalone tematy, choć

oparte o tekst corocznie powtarzanej perykopy ewangelicznej, były aktualne, by się zbyt często nie powtarzały, by miały znaczenie bardziej powszechne i zasadnicze. W programach kaznodziejstwa radiowego nie pominięto przemówień okolicznościowych towarzyszących różnorodnym obchodom i uroczystościom narodowym. Poza tym Komisja dążyła do tego, by w programie rocznym umieszczać pewne cykle przemówień, stanowiące określoną całość. Taki charakter miały kazania rekolekcyjne. Głosili je w okresie wielkiego postu cenieni mówcy: w roku 1934 – ks. Tadeusz Jachimowski, w roku 1935 – ks. Bronisław Kulesza, w roku 1936 – ks. Michał Klepacz, późniejszy biskup łódzki, w roku 1937 – ks. Jan Szmigielski, w roku 1938 – abp Józef Teodorowicz i w roku 1939 – bł. ks. Henryk Hlebowicz.

Tematem przewodnim rekolekcji narodowych Teodorowicza było kuszenie Chrystusa. Rozważania o wewnętrznym życiu Zbawiciela kaznodzieja łączył z właściwym sobie talentem z analizą problemów, przed którymi stanęła Polska. Śledził uważnie życie kraju, dostrzegał zagrażające mu niebezpieczeństwo. Nawoływał do zwrócenia się ku Bogu i prawdziwej wolności. Wyczuwając wyraźnie, iż Polska stoi na progu nowej, ciężkiej próby dziejowej, wołał o sprawiedliwe rządy i poprawę warunków bytowych społeczeństwa. Kazania te ukazały się drukiem w zbiorze *Kuszenie Chrystusa. Wielkopostne konferencje radiowe* (Kraków 1938).

### Mówca pogrzebowy

Na dorobek kaznodziejski arcybiskupa J. Teodorowicza składają się też m o w y p o g r z e b o w e . Wiele z nich wygłaszał nad trumną znanych powszechnie i zasłużonych osobistości lub w rocznice ich śmierci. Ale stawał też nad grobem zwykłego, szarego człowieka. Głosząc prawdy o śmierci i zmartwychwstaniu unikał panegiryzmu i sztucznego podnoszenia zasług zmarłego; jego ziemskie życie oceniał z perspektywy wartości nadprzyrodzonych, podkreślając wkład do wspólnego dobra, zasługi dla Kościoła, znamiona ducha chrześcijańskiego i patriotyzmu. Do najbardziej znanych mów pogrzebowych J. Teodorowicza należą: *Mowa na pogrzebie śp. Izaaka Isakowicza* (Lwów 1905); *Matka Marcelina Darowska. Mowa żałobna wypowiedziana podczas obrzędu pogrzebowego w Jazłowcu dnia 14 stycznia 1911 roku* (Lwów 1911); *Mowa żałobna wygłoszona w Krakowie 15 września przy zwłokach śp. o. Pawła Smolikowskiego* (Warszawa 1926) oraz *Wobec ideałów Sienkiewicza. Mowa na nabożeństwie żałobnym za duszę śp. Sienkiewicza w kościele Mariackim w Krakowie* (Kraków 1917).

W tej ostatniej kaznodzieja w niezwykle patetyczny sposób przywoływał ostatnie słowa pisarza. Były one jakby symbolicznym podsumowaniem życia Sienkiewicza i stanowiły przesłanie dla potomnych: „Jak jeden z jego bohaterów konał bohaterską i chrześcijańską śmiercią z wezwaniem Najśw. Maryi Panny, podobnie i on umierał pełen pogody duszy i modlitwą błagalną do

Najświętszej Panny. Odmawiał konając *Pod twoją obronę*. I jeszcze raz od nieba zawrócił spojrzenie do ukochanej swej ziemi – i usta jego bez skargi, ale z bólem wyszeptały: «Boleśnie mi umierać, nie ujrawszy wolnej ziemi Polski». Dwie miłości, Boga i Ojczyzny, co spowiły były całą jego duszę, zbiegły się obie jeszcze w godzinę śmierci, aby zaświadczyć, czym dusza jego cała żyła i czym tchnęła. I nie ujrzał już więcej tej ziemi”.

Mowy arcybiskupa Józefa Teodorowicza są doskonale skonstruowane, wykwintne stylistycznie, odznaczają się precyzyjnym tokiem wywodu i erudycyjną refleksyjnością; poświadczając czas wielkiego przełomu, wielokrotnie uwypatniają syntetyczne spojrzenie na specyfikę historii i kultury polskiej (A. Bednarek). Bliski jest im także wyważony patos chwili dziejowej, widoczny najbardziej we wspomnianych wyżej, wielkich, o historycznym dziś znaczeniu, mowach narodowych.

Równoległe z wielką aktywnością kaznodziejską i społeczno-polityczną abp Józef Teofil Teodorowicz prowadził pracę publicystyczno-literacką. Gdy w 1911 roku odbył podróż do Ziemi Świętej, wówczas zrodziło się w nim pragnienie stworzenia wielkiej monografii o życiu Chrystusa. Planował 12 tomów, z których powstały tylko trzy: *Od Betlejem do Nazaretu* (Poznań 1932), *Od Jahwe do Mesjasza* (Poznań 1936), *Herold Chrystusa na tle epoki* (Poznań 1937). Owocem przemyśleń związanych z tą pracą, którą arcybiskup uważał zawsze za dzieło swego życia, były trzy tomy medytacji: *Mnie żyć jest Chrystus* (Poznań 1919), *Okruchy ewangeliczne* (Lwów 1923) i wydany pośmiertnie tom *Z Chrystusem Jezusem* (Kraków 1947).

Postać ormiańskiego arcybiskupa, który w trudnych latach niewoli narodowej podtrzymywał nadzieję narodu polskiego na zmartwychwstanie Polski, koił jego rany w czasie I wojny światowej i wskazywał drogi Boże, którymi winna kroczyć odrodzona Ojczyzna, godna jest najwyższego uznania.

abp Józef Teofil Teodorowicz

## *Kazanie sejmowe wygłoszone w katedrze św. Jana w Warszawie z okazji otwarcia pierwszego sejmu polskiego*

Gdybym był zdolny wskrzesić zmarłych z grobów i kurhanów, gdybym był zdolny jak Ezechiel wywołać ich w długim korowodzie, gdybym był zdolny w kości ich tchnąć ducha i życie, o wtedy, wtedy ustawiłbym ich przed wami i obwieściłbym nowinę w jednym prostym i krótkim słowie: idziemy na pierwszy sejm polski, idziemy, żeby go otworzyć, idziemy, żeby błogosławieństwo Boże dla niego uprosić. I powołałbym tych jeszcze, którzy pisali wielką Konstytucję, a następnie tych pierwszych wojowników za wolność Ojczyzny, którzy się porwali do walki z przemożną siłą ciemnicy, aby potem gasnącym okiem zegnać nadzieję, iż go zwyciężą. Powołałbym tu przed oczy nasze kości tych Polaków, co później roznosili je na wszystkie światła części od Samosierry aż do północnych zimnych grobów w Rosji, zabilili Europę kośćmi swojemi, i wszystko dla Ojczyzny, a wszystko na próżno i na darmo. Zawołałbym dziś do nich: a oto idziemy na pierwszy sejm polski! Powołałbym dzisiaj tych, którzy już sądzili, że świat uznał swoją nieprawość i zbrodnię, że w kongresie wiedeńskim zdejmie płamę z Europy, która obciążała wielkim grzechem jej sumienie, że ten kongres rozwiąże wszystkie nieprawości, że będzie ciepłym promieniem słońca, który wróci Ojczyźnie gwałtowną, brutalną dłońią odebraną wolność; tymczasem doczekali się tylko zimnego lodowatego powiewu ze strony Europy, która miarą swojego samolubstwa mierzyła duszę i ciało Polski. Powołałbym ich dzisiaj, żeby im powiedzieć: oto w wielkim znaku sprawiedliwości powstaje Ojczyzna, ażeby święcić pierwszy sejm polski na wolnej jej ziemi. Powołałbym kości owych wszystkich, którzy porwali się w zawody z przemocą i gwałtem, nie mogąc znieść krwawiącej obroży, pod znakiem resztek wolności w 31-ym roku, którzy potem szli, aby mierzyć siły na zamiary w krwawym beznadziejnym roku 63-im. Powołałbym tych męczenników, którzy wzamian za krew i poświęcenie widzieli tylko tym cięższą obrożę niewoli, pętającą ich naród. I wołałbym do nich: Ocućcie się w grobach waszych i posłyszcie: oto dzwon wielki wydzwania nam dzisiaj. Idziemy na pierwszy sejm polski już bez kajdan, już bez oków.

Powołałbym wieszczów naszych, tych gęślarzy natchnionych, którzy umieli porwać naród ku krainom nadziei wtedy, gdy wszystko przeciwko niej mówiło i wołało. Sny wasze i marzenia wasze, rzekłbym do nich, dziś są już zniszczone; idziemy na pierwszy sejm wolnej, wielkiej Polski.

Powołałbym wszystkich pracowników, co w pocie czoła i znoju nieśli ciche, bezkrwawe, ale nie mniej warte męczeństwo dla ojczyzny, którzy zagarnięci przez przemoc obcą i brutalną, niby przez okienko nieśmiało odchylone, patrzyli ku innym swoim sąsiadom i ku innym kawałkom rozdzielonej drogiej ojczyzny, a nawet nie śmieli się przyznać do swojego wejrzenia, ukrywając je w duszy głęboko i w sercu, żeby za zdradę poczytane nie było. Powołałbym tych wszystkich pracowników dla polskiej sprawy i jej męczenników i zawołałbym do nich: Oto już wolny głos rozlega się po całej polskiej ziemi; dawne zabory są już zniesione i wolna matka chce dziś przemówić przez ów pierwszy sejm na polskiej całej ziemi, do swoich dzieci, które zebrała pod swoje skrzydła w jedno! Powołałbym jeszcze tych ostatnich męczenników, młodzież polską, co się rwała już w tej ostatniej wojnie do walki w nadziei, że orężem ojczyznę wywalczy, tę biedną mło-

dzień, oszukiwaną przez te zaborcze państwa, które, mówiąc jej i wołając „ojczyzna!”, nieszczerze mówiły, bo o sobie tylko myślały. I powołałbym żołnierzy polskich, którzy choć nie w zastępach ochotniczych walczyli, lecz szli pod przemocą we wszystkich trzech zaborach, szli z boleścią złamanym sercem, ale i z wołaniem: i to cierpienie na ołtarzu złożymy ojczyźnie! Powołałbym te ostatnie zastępy męczeńskie i wziąłbym tę wszystką krew i wskazałbym ten kielich ofiarny, który już po brzegi wypełniony, i zawołałbym: skończyło się, już dopełniona miara sprawiedliwości, już chwila nadeszła, w której na swoje narady zeszedł się pierwszy sejm polski. Powołałbym tych wszystkich Polski przyjaciół, którzy dla niej mieli słowa współczucia i słowa protestu, którzy zbrodnię nazywali zbrodnią i jako zbrodnię piętnowali. Powołałbym tych papieży, którzy błogosławiąc na jej twarde życie, odzywali się w chwili rozbioru jedyni przeciwko gwałtowi, podczas gdy Europa milczała. Powołałbym Piusa IX i Piusa X i innych papieży, kochających ją i przytulających do swojego serca, aby byli dziś uczestnikami naszej radości i naszego święta.

Do was, do posłów tego pierwszego sejm, do was przede wszystkim się odzywam, ażeby ponieść ku wam, ku duszom waszym i sercom waszym, to samo proste, krótkie słowo: idziemy na pierwszy sejm polski. Czy my o tym nie wiemy, czyśmy zaproszenia na sejm ten nie otrzymali, czy nam dzienniki tego nie zwiastowały, czy porządek i regulamin nie zamknął we wszystkich drobnych szczegółach programu tej uroczystości? Po co nam mówić o tym? Po to, bracia moi drodzy, po to, ażeby nie w uszach, ale w sercu wydzwaniała się nam ta wielka chwila. Po to, żeby się ukorzyć, aby się wstrząsnąć i razem przerazić tej wielkiej odpowiedzialności, jakiej brzemień tkwi w tych słowach, zrodzonych z męczeństwa na ziemi i tajemnicze pracy w niebie, po to, ażeby duszę całą włożyć w to jedno słowo: idę radzić na sejmie wolnej zjednoczonej ojczyźnie.

A teraz znowu się obejrzę ku tym postaciom, których prochy z grobu przywołałem. I znowu zapytam: wyjawcie nam swoją tajemnicę, skąd się to brała u was taka niepożyta miłość? Wiem, że z serc, które Polskę kochały; ale skąd się wzięła taka ufna i zawsze żywa nadzieja, że Polska powstanie? A oni mi odpowiadają, oczy obracając ku niebu i wskazują na nie. Bo tak jak igła magnesowa w jedną skłania się stronę, tak i wszystkie ich myśli i wszystkie nadzieje obróciły się ku jednemu wyrazowi: sprawiedliwość dziejowa. I nie szukali sprawiedliwości i jej wymiaru wśród samolubstwa narodów, ani pośród gry ślepej wypadków, ale jedynie ufali Bogu, i dlatego to przed tron i ołtarz Boży zanosili modlitwę: „O wojnę ludów prosimy Cię, Panie!”. Do Pana się modlili, który przez wojnę karze narody oraz przeprowadza swe wielkie zamiary. I nam dziś, kiedyśmy się zeszli na sejm ten polski, ażeby budować mury Syjonu, i nam to, co było dla nich ośrodkiem ich nadziei, będzie wskaźnikiem i pionem, podług którego my, architekci Polski nowej, będziemy układali kamień na kamieniu, ażeby wznosić jej fundamenty, jej mury i baszty. I my chcemy budować Polskę taką, o jakiej oni marzyli i o jakiej śnili, kiedy przez usta wieszczów wołali, że powstanie dlatego, że żyła zawsze życiem wiary, nadziei i miłości. Rozpocznemy więc budowę jej pod znakiem, pod którym ją wieszczę nasi widzieć chcieli, gdy marzyli o Polsce Chrystusowej, pod znakiem krzyża i pod znakiem Ewangelii i pod znakiem Chrystusowego Kościoła.

Już samo serce to nam przykazuje. Bo jakże byłoby okropne dla ludzkiego uczucia, chociażby pogańskiego, kryć się w cierpieniu narodu pod skrzydła Kościoła, czerpać zeń moc dla siebie w prześladowaniu, a w jego powszechności ideę wielką zjednoczenia narodowego, z chwilą zaś, gdy się tę wolność otrzymało, kopać ten Kościół, deptać Chrystusowe znamię, odrzucać precz od siebie Ewangelię. Czy przeciw temu nie założy sprzeciwu wszelkie szlachetne uczu-

cie i czy nie nazwie takiej roboty czymś, co sprzeciwiałoby się narodowej godności? Ale nie do wdzięczności dla Kościoła i Boga chcę się dzisiaj odwoływać, lecz odwołam się raczej do naszej własnej potrzeby. Bo ten Kościół, który nas w stuleciu cierpienia wspierał i prowadził, on nie wszedł dzisiaj do jakiegoś mauzoleum narodowego, gdzie się pograża minione wspomnienia. Przeciwnie, Kościół już dzisiaj w tych pierwszych naszych walkach i w tych programach, jakie nam narzuciła wojna i świat, staje się dla nas taką samą ostoją na przyszłość, jaką był w dole naszych ciężkich wiekowych cierpień w przeszłości. Bo gdzież to, pytam, gdzież odnajdą się wały przeciwko tej strasznej potwornej nawałnicy rewolucyjnej, idącej z północy, która dziś zagraża wszelkiej ludzkiej kulturze i cywilizacji? Gdzież znajdzie się przeciw niej tama, jeżeli nie w przykazaniach dekalogu, który nam woła: Nie kradnij, nie zabijaj, nie pożądam cudzego! Gdzież znajdzie się ostoja przeciwko duchowi nienasyconej chciwości, jeżeli nie w duchu, który wieje ze złołka Chrystusowego i który się udziela w domku Nazaretu? Skąd zaczerpnijemy siły i mocy do zapasów nadludzkich, jakie nas czekają, jeżeli serc naszych nie nasycimy wiarą nadprzyrodzoną i zdrojem sakramentalnej łaski?

Gdzież znajdziemy drogowskaz dla siebie, ażeby wśród zakusów, z różnych stron na nas idących, podsuwających nam obcego ducha, zawsze wołać: Chcemy być sami sobą i potrafimy być! – jeżeli nie jedynie w kulturze chrześcijańskiej, która nas wychowała i która dusze narodu naszego urobiła? Dlatego też wołam: O Panie! my idziemy na sejm ten pierwszy z tą myślą, ażeby w nim dokonało się przymierze pomiędzy Tobą a nami. Ażeby w nim i przez jego prawa Twoje panowanie utwierdziło się w narodzie, żeby naród nasz jak dawniej, tak i na nowych swych drogach uznał się być sługą Twoim. My dziś bierzemy błogosławieństwo Twoje na pracę naszego sejmu pierwszego, ale też i wiążemy siebie samych przed Tobą zobowiązaniem, iż Twoje prawo będzie wskaźnikiem naszym, Twoja Ewangelia będzie ożywiała ducha naszego. Twój zaś Kościół ostawimy w wolności i swobodzie takiej, jakiej niezbędnie potrzebuje, ażeby rozpościerać swoją błogą na naród działalność i użyźniać go zdrojem życia.

A teraz jeszcze raz zwrócę się ku wywołanym z przeszłości duchom. Nie na to je wywołam, by obrady naszego sejmu miały się przemienić w jakieś tajemnicze rozmowy z nimi, ale po to je wzywam, ażebyśmy w nich widzieli przedstawicieli żywych i symbole dróg dla Polski.

Gdy na górze Tabor obok Zbawiciela ukazały się Apostołom zmarłe postaci Mojżesza i Eliasza, wtedy wołali w uniesieniu: „Dobrze nam tu być – zbudujemy dla nich przybytki” (Mt 17, 4). Nie śmiem zestawiać świętego Taboru Ewangelii z Taborem narodu. Tam nadziemską, a tu tylko ziemską jest chwała. Ale wolno mi jeszcze raz z grobów wywołać zmarłych synów i bohaterów Polski, wolno mi złożyć z nich jeden wielki sejm duchów, wolno mi ich przed naszym sejmem ustawić i do was, posłowie, się ozwać i was się zapytać: czy ich przyjmujecie do waszego grona? nie ciała ich, bo te w mogiłach, nie dusze ich, bo te u Boga, ale czy duchom ich dacie w ręce mandat poselski, czy się waszym mandatem z nimi podzielicie? Czy też nie powiecie im: Dobrze nam jest tu wspólnie z wami, uczynimy przybytki dla was. Bądźcie z nami duchem waszym, myślą waszą, sercem waszym. Więc wstańcie z grobów i budujcie z nami wspólnie Polskę, a raczej wy nam kaźcie ją budować, a budować taką szeroką i taką przestronną, abyście wy w jej panteonie wszyscy się pomieścili; albo więcej: byście za sobą do niej wprowadzili całe rzesze żyjących, którzy tę samą myśl przedstawiają co i wy.

Więc powstańcie i kołaczcie do odrzwi naszej Polski. Rządź tutaj, bohaterski Bartoszu Głowacki. Tyś był jednym z tej rzeszy dzielnego naszego ludu polskiego, gotowego na hasło Ojczyzny

odrzuć lemiesz przy roli i na oręż go zamienić, zdumiewać swym poświęceniem i miłością dla Polski. Powstań i wprowadzaj w nową Polskę tysiączne rzesze włościan, które i dziś, choć jeszcze niepowołane do boju, ale już stwierdziły, jak ją miłują.

Chłop polski, który szedł dzisiaj do urny wyborczej, a nie dał się obalamucić i oszołomić fałszowi, ale usłuchał sumienia i narodowego wskazania, czyż nie jest sieją zdrowego nasienia, które się zazieleni i rozkrzewi na niwach i łanach Polski? I będą te żyzne łany podłożem dla nowej Polski, która na kmieciu piastowym oprze swoje siły. I męstwo dzisiejszego chłopca nie ustępowało w niczym męstwu Bartoszków Głowackich. A bodaj czy ono nie większe, boć to męstwo ducha. Nieraz to, gdy mu malowano krainy i ziemię, i kuszono go nimi, jak szatan na puszczy kusił Chrystusa, wtedy kmięć polski odpowiadał za wzorem swego Mistrza, że samemu tylko Bogu kłaniać się będzie. Kiedy mu wskazywano chleb, umiał powiedzieć, że nie samym chlebem żyje człowiek. A kiedy przemawiano do próżności jego i dumy, kiedy wołano, że jest bożyszczem narodu, to zdrowe poczucie narodowe polskiego chłopca i sumienie umiało się temu sprzeciwić, umiało powiedzieć, jak Jan Chrzciciel, pytany przez wysłanników Sanhedrynu, odpowiedział: „Ja nie jestem Chrystusem” (J 1, 20), „nie jestem Bogiem”, nie jestem bożyszczem, chcę być tylko sługą Bożym i sługą mojej ojczyzny.

Cześć tobie, polskie włościaństwo! Cześć tobie i twojemu zdrowemu sercu, na które z chluby i nadzieją, pełni otuchy w przyszłość, my wszyscy patrzymy i klejnot precenny, ojczyznę naszą, w twoje ręce składamy.

Za tym chłopem bohaterskim postępuje bohaterski szewc warszawski. Jest on przedstawicielem tych wszystkich polskich rzemieślników, którzy umieją wznieść w górę narodową chorągiew. I oni dziś kroczą pod znakiem tych hasła przewodnich, które pozwoliły im skojarzyć postęp i rozwój swoich interesów z zasadami świętymi i drogimi sercu i duszy. Niechajże będą po zdrowieni i niechaj będą w tym korowodzie powitani!

Idą za nimi inni jeszcze. To wódz w sukmanie, to bohater i ręki i ducha. I on chce wejść do tej nowej Polski, za którą sercem, cnotą i orężem walczył. I nikt mu nie powie: tyś był właścicielem wioski, tu dla takich wstępu nie ma. My otworzymy podwoje sejmu na oścież, my uszanujemy w Polsce zarówno własność, jak i jej ozdobę – cnotę i zasługę.

A za nim pójdzie ten pieśniarz, który ze swej duszy wysnuł wielkie słowa, że jest milionem, bo za miliony cierpiał i za miliony kochał. I jemu nie powiemy, że nie uznajemy jego pracy, dlatego jakoby, że jedynie tylko praca rąk miała wartość. My w Polsce chcemy uznania dla wszelkiej pracy. My chcemy wymiany pomiędzy pracą rąk a pracą ducha; niechaj jedna drugą wspiera, niechaj jedna z drugą się wiąże, a nigdy jedna drugiej nie złorzeczy. Chodźcie więc wy, bohaterowie oręza i ducha, ażeby w żywych znaleźć swoich przedstawicieli! Niechajże sejm ten się owionie duchem prawdziwej szerokiej wolności, tej wolności, której hasłem jest: Niech żyją wszystkie stany! Niech żyje wszelka zbożna praca, niech wszyscy do wielkiej budowy Ojczyzny się przyczyniają, niechaj się razem wspierają. A wtedy Ojczyznę odziejemy nową a odświeżną szatą, wtedy w niej rozpleni się prawdziwy postęp i bogactwo, a wtedy Polska swoimi reformami agrarnymi wzbogaci nie tylko rolnika, lecz i kraj cały. Wtedy reformami swymi i ustawami zapewni dobrobyt prawdziwy, zarówno pracownikom, robotnikom, jak i całemu narodowi przez zdrową ekonomiczną gospodarę. A wtedy prawdziwy rozwój będzie się wiązał z prawdziwą szeroką wolnością i będziemy zawsze w hymnie narodowym z pełnej piersi wołali: Ojczyznę wolną, pobłogosław, Panie!

Słuchacze! U końca moich wywodów staje mi przed oczyma jedna potężna, wielka postać Nehemiasza. On to porzucił wygodny królewski dwór Artakserksesa, on wymienił przyjaźń króla dla siebie na jedną prośbę, aby go puścił do jego ziemi ojczystej. Lecz ta ziemia jest jedną ruiną i jednym pogorzelskiem. A jednak nie zważa on na to, bo przez wszystkie niebezpieczeństwa pragnie spełnić jedno marzenie: chce odbudować mury rozwalonego, ogniem przepalonego drogiego Jeruzalem. I poszedł. I poszedł do tej ziemi, na której były tylko resztki wygnañców, którzy przylgnęli do swoich zwalisk i tułali się jak nietoperze w ruinach. Poszedł do ruin, które oglądał w nocy w samotnej kontemplacji, aby z tą właśnie garstką wynędzniałej ludności jąc się budowy nowych murów Jeruzalemu. A ta myśl, która go zapalała, nie dawała mu spoczynku i spokoju, i ta jedna myśl przyświeca teraz wszystkim jego znojom. Ileż to trudów budować tam, gdzie nie było wytrawnych architektów, którzyby kierowali budową. Każdy musiał pracować, jak umiał i jak mógł. A tu piętrzą się przeróżne przeszkody. Bo wychodzą nieprzyjaciele ze słowem szyderstwa, ażeby zniechęcić serca pracowników, ażeby wykazać im ich naiwność w zabraniu się do takiej budowy i ich szaleństwo, ażeby odebrać im ducha, i słowami jadu zatruć zapał, który obudziły słowa Nehemiasza. Nieprzyjaciele, widząc, że słowo złe nie pomoże, chwyтали się terroru i przemocy i próbowali pracujących nad murami Jeruzalemu rozproszyć i rozdzielić. I znajdują się tacy, którzy w łonie samych pracowników umieją sobie znaleźć zwolenników dla swoich złych planów przez zręczne słowo, a tak trafiające do głodnego: „Po co wam myśleć o murach Jeruzalemu? myślcie raczej o chlebie, którego nie macie”. Wielka miłość i wielkie serce Nehemiasza umie jednak wyjść zwycięsko z tych wszystkich niebezpieczeństw i przeszkód. Im bardziej się piętrzą zakusy nieprzyjaciół, tym bardziej skupia on wszystkich, jednoczy i pracuje, aż doprowadza mury Jeruzalemu do chwały dawnej i dawnej wielkości. I wy wszyscy, wy rajcowie sejmowi, macie budować dzisiaj mury Syjonu, pośród piętrzących się trudności i przeciwności.

Jeżeli, czego nie chcę przypuszczać, jeżeli, broń Boże, i wśród was mieliby się znaleźć ludzie, których słowa miałyby udaremnić budowę, głos nawołującego do zjednoczenia narodowego Nehemiasza dochodzi nas i z wewnątrz i z zewnątrz.

Z wewnątrz od tych niebezpiecznych podmuchów, przeciwko którym tylko przez zwarty narodowy wał ostać się potrafimy.

Z zewnątrz uderza na nas głos Nehemiasza i jego echo z zagrożonych kresów. Bo jak za czasów Nehemiasza, gdy wznosił mury Jeruzalemu, tak dzisiaj, gdy wznosić mamy Polskę, „zgromadzili się wszyscy pospołu, i walczyli na Jeruzalem, i zasadzili się na zdradzie”.

„I modliliśmy się, rzecze Nehemiasz, do Boga naszego i postawiliśmy straż na murze we dnie i w nocy przeciwko nim” (Ne 4, 3).

Niechajże tą strażą przeciwko wrogom będzie karny narodowy obóz, radzący dzisiaj w sejmie.

Od jego sprawności zależy silny rząd, zależy pieniądź z podatków, zależy umundurowany żołnierz i broń, zależy obrona kresów i granic Polski.

A im zgodniejszy zespół, tym większa i lepsza sprawność.

Więc usłyszcie, rajce sejmowi, usłyszcie nie uszyna jeno, ale sercem, głos krwi i wołanie z kresów.

Usłyszcie głos męczeńskiego Lwowa, poważny, ponury, bo w nim gra echo krwawej żałoby; wzniosły, bo przepojony bohaterstwem poświęcenia; silny, bo miasto, które nie zna innej muzyki nad dzikie skomlenie granatów, o głodzie i chłodzie trzyma się męstwem nadludzkim.

Usłyszmy głos z zalanego bolszewizmem Wilna, który się miesza „z dymem pożarów i kurzem krwi bratniej”. Idą te głosy z zachodu, z Poznańskiego; dochodzą one od Śląska i z kresów na za-



chodzie, zagrożonych ręką zdraziecką tych, co umieli udawać przyjaźń, a dziś okazali swoją bezwzględność, żadnym prawem i żadnymi względami nieskrepowaną chciwość.

Głosy bohaterskich obrońców kresów wołają ku nam: Jak to! my, którzy cierpimy na kresach i umieramy za ojczyznę, my mamy dla niej cierpieć, a wy mielibyście myśleć o sobie? Wy mielibyście w tym pierwszym sejmie przemyślać o swych partyjnych czy osobistych korzyściach, protekcjach, portfelach ministerialnych czy werbunkach partyjnych?

To my się krwawimy, a wy z naszej krwawicy chcecie sobie uczynić podłoże dla waszej wygody? Niechaj ten głos straszego wyrzutu nigdy nie wejdzie do sejmu naszego i jak wyrok sądu niechaj się do nas przenigdy nie przedrze. Niech nam tego okropnego zarzutu nasza młodzież, ginąca po bohatersku na kresach, nigdy nie postawi. Zjednoczmy się więc. Zjednoczmy wszystko w tej jednej chwili, w tym poczuciu i zrozumieniu, że słowo naszych sejmowych narad ma być jak słowo Nehemiasza krótkie, niby słowo żołnierskiej komendy. Uchwalimy formę rządu, uchwalimy podatki, uchwalimy wojsko zaciężne, zrobimy wszystko, co prowizorium wymaga, prędko, ale sprawnie. Nie długie, niekończące się narady, wyrzucane dla ulicy, może dla własnej pochwały lub dla własnych względów, nie słowa chociażby piękne retorycznie, ale podyktowane samolubstwem, ale słowa jędrne miłością, słowa, które wlot myśl chcą na czyn przełożyć, niech znaczą nasze sejmowe narady. O takie słowa woła cały naród do was, wy, rajcowie wielkiego polskiego sejmu! O takie słowa wołają swoi, ale wołają i obcy, bo wołają o to przyjaciele nasi, woła radząca o nas Europa w kongresie pokojowym.

Sprawmyż się tak z budową murów naszego sejmu, aby świat, patrząc na nas, zdumiał się.

Niechaj się zdumieje, że nie poniżyła nas niewola, nie zatrął ucisk, nie zgniółł podmuch zło-wrogi dokoła.

Niechaj zdumieje się świat, że na dalekim Wschodzie, pośród odmetu anarchii i rozkładu Północy, dolatywać go pocznie od Polski raz po raz pieśń ładu i porządku: na pogorzeliśkach kultury rosyjskiej wstaje i rodzi się bogate życie duchowe w Polsce. Niechaj się zdumieje i niechaj rozróżni: niechaj rozróżni pomiędzy śmiertelnym tchnieniem ducha zniszczenia, idącego z Północy, a źródłem odrodzenia, tryskającym z Polski, – pomiędzy panowaniem gwałtu i przemocy, które na nowo zagraża światu, a między rządami cichymi a silnymi sprawiedliwości i Ewangelii, które świat odrodzą.

I niechaj wybiera świat pomiędzy Polską a zarazą Wschodu.

Stańmy przed oczyma jego jak żyzna oaza na puszczy, a stańmy już zaraz, już dzisiaj, już tej chwili, kiedy o nas radzi, i kiedy przy układach pokojowych nasze określa granice, i dla nas obmyśla pomoce. Niechajże, patrząc na naszą sprawność, nasz ład i nasze zdrowie duszy, niechaj wybiera.

Niechaj wybiera, i my go przymuszmy do zrozumienia, iż gdy nas umocni, to znaczy tyle, co umocnić siebie, a nas podnieść, to znaczy tyle, co podnieść tarcz w górę, która zasłoni pierś Europy przed pociskami śmierci, idącymi ze Wschodu.

Bracia moi najmilsi, gdybym mógł ducha Nehemiasza tchnąć w was wszystkich!

Wam, rajcowie pierwszego sejmu, rzucam słowo jedno. Kiedy pod piramidami stanął wielki wódz, zawołał on swoim żołnierzom: „40 wieków patrzy na was”. Nie na przeszłość, ale na przyszłość ja wam dzisiaj wskazuję. Wieki, które przyjdą – te położę na was.

W obliczu tej przyszłości, i w obliczu Bożym, w obliczu sumienia waszego składamy przed Tobą, Panie, my, posłowie pierwszego wielkiego sejmu na wolnej polskiej ziemi, ślubowanie poselskie. Przymykam przed Tobą, że do pierwszej narady sejmowej i wszystkich narad przycho-

dzić będziemy z czystymi rękoma i z czystym sumieniem, jak do sprawy świętej. I uciszymy nasze namiętności, i oczyścimy nasze dusze, byśmy tym lepsze wydawali prawa, im głębiej w siebie wejdziemy. My nie chcemy już odtąd szukać naszych własnych korzyści, a chcemy i pragniemy szukać jedynie tylko dobra naszej ukochanej i drogiej ojczyzny. Nie chcemy w niej królować, ale chcemy, jak dzieci najlepsze, tobie, Ojczyzno droga, służyć, twój głos, twój wołania chcemy słuchać. Nic nas więcej od miłości twojej nie oderwie.

I przyrzekamy przed Tobą, o Panie nasz, przyrzekamy w znak Twój święty, że nie spoczniemy tak długo, aż ku chwale naszego narodu, aż ku świadectwu szczytnemu historii, powtórzmy za Zbawicielem naszym słowa: *Consummatum est* (J 19, 30) dokonano się dzieło wielkie. Amen.

Cytat za: J. T. Teodorowicz, *Na przełomie. Przemówienia i kazania narodowe*, Poznań 1923, s. 193-204. W zamieszczonym tekście uwspółcześniono pisownię.





Arcybiskup Antoni Szlagowski  
(1864-1956)



# Kaznodzieja stolicy Polski

W pierwszej połowie XX wieku działało w Polsce wielu wybitnych kaznodziejów. We Lwowie głosili słynne mowy okolicznościowe, konferencje i kazania arcybiskupi: Józef Teodorowicz i św. Józef Bilczewski, w Przemysłu biskupi: św. Józef Sebastian Pelczar i Karol Fischer, w Poznaniu księża: Józef Kłos i Nikodem Cieszyński, a w Warszawie do tego świętego grona należy zaliczyć arcybiskupa Antoniego Szlagowskiego.

## Profesor i biskup

Antoni Szlagowski urodził się 10 lipca 1864 roku w Gulczewie, w województwie warszawskim. Był synem Kazimierza i Hipolity z Dobrowolskich. Uczył się w Częstochowie i w Kaliszu. Studia teologiczne rozpoczął w Warszawskim Seminarium Duchownym, a ukończył w Akademii Duchownej w Petersburgu. W 1890 roku przyjął święcenia kapłańskie. W trzydziestym roku życia został profesorem Pisma Świętego i homiletyki w seminarium warszawskim. Prowadził tę pracę przez ponad 20 lat. W 1907 roku wszedł do kapituły warszawskiej i rozpoczął równoległe pracę w Kurii Metropolitalnej. Od chwili wznowienia działalności Uniwersytetu Warszawskiego, to jest od roku 1915, był duchowym opiekunem młodzieży uniwersyteckiej, a także organizatorem Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Warszawskiego. W strukturach uczelni pełnił wiele funkcji. Był pierwszym dziekanem Wydziału Teologicznego, długoletnim kierownikiem Katedry Homiletyki i rektorem Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1927-1928. W 1928 roku został biskupem pomocniczym warszawskim. Po śmierci arcybiskupa Stanisława Galla, od 18 września 1942 do 31 maja 1946 roku kierował archidiecezją warszawską jako wikariusz kapitulny, po czym przekazał rządy w ręce kard. Augusta Hlonda, a sam poświęcił się całkowicie pracy naukowej. 24 listopada 1945 roku mianowany został arcybiskupem tytularnym Cotyaenum. Zmarł 28 lutego 1956 roku w Milanówku koło Warszawy.

Przez prawie siedemdziesiąt lat swego długiego i pracowitego życia Antoni Szlagowski podejmował z predylekcją pracę kaznodziejską. Do najbardziej ulubionych form uprawianych przez niego należały mowy i konferencje. W jego dorobku oratorskim znajduje się 275 mów i 60 konferencji.

## Specjalista od uroczystych mów

Pierwsze plony swej wymowy kaznodzieja stolicy zamieścił w tomie *Mowy żałobne* (Warszawa 1909). Składa się on z 17 mów będących jedynie niewielką częścią pokaźnego zbioru kazań żałobnych drukowanych przez niego osobno w „Wiadomościach Archidiecezjalnych Warszawskich”, bądź w innych zbiorach.

rowych wydaniach. W przedmowie do *Mów żałobnych* ks. Zygmunt Chelmiczki zauważył, że w mowie pogrzebowej kaznodzieja ma spełnić potrójną rolę: życiopisa, pocieszyciela i nauczyciela. A. Szlagowski spełniał wszystkie te trzy funkcje. Znał wyjątkowo dobrze życiorysy osób zmarłych i trafnie kreślił ich charakterystyki. Jego mowy tchną prawdą i szczerością, zawierają pochwały bez panegiryzmu, czasem ukazują serdeczne związki autora ze zmarłym. Nie ma w nich przesady stylistycznej, widać ciągłość myśli. W wielu mowach żałobnych autor omawiał idee, którym służyli zmarli. Szlagowski był też pocieszycielem i nauczycielem. Mówił słuchaczom o nadziei na życie wieczne, o zmartwychwstaniu, wskazywał sposoby właściwego znoszenia śmierci przez pozostałych przy życiu bliskich. Podkreślał i cenił więzy uczuciowe i rodzinne. Sławił przywiązanie i miłość do matki oraz związki przyjaźni; piętnował natomiast wady narodowe: rozrzutność, brak zapału do nauki i pracy.

Kolejnym tomem kaznodziejskich dokonań A. Szlagowskiego były *Mowy akademickie* (Poznań 1921). Kaznodzieja zamieścił w nim 127 mów, głoszonych do studentów w ciągu dwudziestu lat. Drukiem wydał dwa tomy mów akademickich, trzeci pozostał w rękopisach. Jak już to zostało podkreślone wyżej, Antoni Szlagowski brał żywy udział w pracach Almae Matris Varsoviensis od czasu jej wskrzeszenia w 1915 roku. Początkowo jako jej gorący rzecznik, duchowy opiekun, następnie profesor, rektor i wreszcie profesor honorowy oraz dożywotni opiekun młodzieży akademickiej. Na wszystkich tych etapach Szlagowski niestrudzenie przemawiał podczas najważniejszych uroczystości akademickich: na inauguracjach, w czasie dorocznych obchodów rocznicy Konstytucji 3 Maja w Ogrodzie Botanicznym, podczas Tygodni Akademika, zjazdów naukowych, szczególnych rocznic, pogrzebów profesorów i studentów. Wiele okazji do wygłaszania mów dawały mu poświęcenia domów akademickich, instytutów naukowych, urzędzeń rekreacyjnych i boisk. Były to najczęściej mowy krótkie, liczące od 1 do 4 stron druku, dostosowane do niezwykłych okazji, jak choćby poświęcenie przystani żeglarskiej dla studentów. Mówca wyjątkowo dobrze znał środowisko akademickie, do którego przemawiał i ludzi, o których mówił. Środowisko to było zróżnicowane religijnie, narodowo i społecznie. Szlagowski jednak widział je zawsze jako jedną rodzinę, którą łączy zamiłowanie do nauki, do prawdy, miłość ojczyzny i wiara w Boga. Te też wartości dominują w jego mowach akademickich.

Latem 1922 roku obradował w Warszawie I Synod Archidiecezji Warszawskiej, na którym A. Szlagowski wygłosił 3 mowy: *Prawodawca i prawo*, *Prawo i poświęcenie*, *Prawo i posłannictwo*. Skierowane one były głównie do kapłanów, członków synodu. Nie pomijając zasadniczej tematyki obrad, autor dał ogólne wskazania, jak należy rozumieć prawo, wskazywał drogę miłości jako najlepszy sposób jego wypełniania. Mowy te gruntownie opracował, podając liczne przypisy z literatury patrystycznej. Ukazały się one drukiem jako *Mowy synodalne* (Warszawa 1923).

Najobszerniejszy blok tekstów oratorskich A. Szlagowskiego – 60 mów okolicznościowych z lat 1910-1926 – zamieszczony został w zbiorze *Mowy narodowe* (Poznań 1927). Sam jego tytuł charakteryzuje zasadniczą myśl mów. We wszystkich przewija się najważniejsza dla autora sprawa: Polska, chwała i tragedia narodu polskiego. Najcenniejszą częścią tego zbioru jest grupa kazań żałobnych poświęconych wielkim twórcom kultury. Mieszczą się tam: *Mowa nad zwłokami śp. Bolesława Prusa*, powiedziana w kościele św. Aleksandra dnia 22 maja 1912 roku; *Mowa w pięćdziesiątą rocznicę zgonu Artura Grottgera*; *Mowa podczas obchodu pięćdziesiątej rocznicy zgonu Stanisława Moniuszki*, wypowiedziana w kościele Świętego Krzyża dnia 11 czerwca 1922 roku; *Mowa wypowiedziana przy złożeniu zwłok śp. Henryka Sienkiewicza do podziemi w katedrze metropolitalnej św. Jana w dniu 27 października 1924 roku*; *Mowa nad zwłokami śp. Władysława Reymonta*, powiedziana w katedrze metropolitalnej św. Jana 9 grudnia 1925 roku; *Mowa z powodu setnej rocznicy zgonu Stanisława Staszica*, powiedziana w kościele Świętego Krzyża dnia 20 stycznia 1926 roku. Ponadto wśród licznej grupy tekstów rocznicowych i okazjonalnych, przeważnie związanych z Warszawą, znalazły się również: *Mowa podczas nabożeństwa na rzecz weteranów z roku 1863*, powiedziana w kościele św. Józefa Oblubieńca dnia 17 czerwca 1917 roku; *Mowa w rocznicę Powstania Styczniowego* wygłoszona w katedrze metropolitalnej św. Jana dnia 22 stycznia 1919 roku; *Mowa podczas obchodu czterechsetnej pięćdziesiątej rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika*, powiedziana w kościele św. Józefa Oblubieńca dnia 18 lutego 1923 roku; *Mowa podczas nabożeństwa z powodu odświeżenia pomnika Fryderyka Chopina*, powiedziana w kościele Świętego Krzyża dnia 14 listopada 1926 roku.

Zawarte w tym tomie kazania okolicznościowe A. Szlagowskiego stanowią niezwykle znaczący fragment historii wymowy kościelnej XX wieku, zarówno dzięki nawiązywaniu do wielkich tradycji polskiego krasomówstwa, jak i dzięki wielorakim innowacjom stylistyczno-formalnym. Stanowią też świadectwo uczestnictwa w wielu uroczystych momentach w życiu narodu. Specyfikę stylu wyznacza m.in. rytmika wersetowych struktur składniowych, zamiłowanie do konstrukcji ze spójnikami zwielokrotnionymi i skłonność do sentencjonalności, co tworzy razem charakterystyczne dostojenie wypowiedzi. Szczególnie interesujące są związki z literaturą: liczne nawiązania aluzyjne, nie tylko w kazaniach poświęconych pisarzom, cytaty struktur, upoetyzowana rytmika fraz; widoczne są też symptomy, odziedziczone po Młodej Polsce, gatunkowego synkretyzmu. Niekiedy fragmenty kazań A. Szlagowskiego mają cechy prozy poetyckiej, jak np. rapsodyczne partie *Mowy podczas nabożeństwa z powodu odświeżenia pomnika F. Chopina*: „Naród czeka pieśni. Ja konam, graj pieśń. Ja umieram, giniemy, graj pieśń. A wróg warczy szyderczo: idźcie skończyć, on nie ma harfy. Ja słyszę harfę idącą. Już słyszę. Duszę w pieśń przeleję całą i jak piorun całą ją cisnę na struny. Ta pieśń będzie nieśmiertelna. Ta pieśń uczyni z was nieśmiertelniki [...]. Tyle dzwonów, gdzie te dzwony? czy



w mej duszy huczą: W ogniu Polska cała [...]. Jakże mnie ten razi dzwon! ten dzwon, ten dzwon. W ponurej fantazji jęczy dzwon, podmorski, brzmi podwodnymi głósy w poświstach wichru, w ryku bałwanów zbiorową skargą topielców, którzy w odmęcie walk poginęli...”

Powyższe kazanie to wizjonerski ciąg obrazów, wszelkiego rodzaju paralelizmów i powtórzeń brzmieniowo-intonacyjnych układów. Stanowi wymowną egzemplifikację żywotności tego przedziwnego spotkania retoryki i poezji w romantycznej prozie poetyckiej. Zdanie: „Tyle dzwonów, gdzie te dzwony? czy w mej duszy huczą”, zostało wzięte z *Marsza pogrzebowego* K. Ujejskiego. Takie wplatanie cytatu bez cudzysłowu jest sygnałem włączenia się w coś, co można by nazwać rytuałem żałobnym wyznaczonym przez tradycję literacką (A. Bednarek).

### Konferencjonista

Drugą ulubioną formą kaznodziejską, w której wypowiadał się A. Szlagowski, są konferencje. Kaznodzieja stolicy podzielił je na: apologetyczne (41) i pasyjne (19). Prawie wszystkie ogłosił drukiem w latach 1900-1915. W rękopisach pozostały tylko dwie konferencje apologetyczne: *O Bóstwie Chrystusa* i *O wychowaniu*. Były one prawdopodobnie kontynuacją poprzedniej serii, bowiem autor zakłada w nich znajomość u słuchaczy poprzednich konferencji.

Na wygłoszenie każdej takiej konferencji A. Szlagowski potrzebował ponad godzinę czasu. Konferencje apologetyczne zaczął głosić w roku 1898 w kościele Sióstr Wizytek w Warszawie w niedzielę wielkiego postu na mszach świętych. Siedem z nich wydał w kolejnych numerach miesięcznika „Homiletyka”, pod wspólnym tytułem: *O rzekomej niezgodzie między nauką a wiarą*, a następnie wydrukował je w osobnym tomie pt. *O rzekomej niezgodzie między nauką a wiarą. Siedem konferencji wygłoszonych w kościele Panien Wizytek w r. 1898* (Włocławek 1900).

Do drugiej grupy konferencji apologetycznych A. Szlagowskiego należą 32 teksty wydane drukiem w 8 tomikach, po cztery w każdym, pod wspólnym tytułem: *Konferencje wypowiedziane na rekolekcjach dla mężczyzn*. Tomiki te ukazywały się w latach 1901-1915. Konferencje te głosił Szlagowski w Wielkim Tygodniu. Nieraz spotykał się z zarzutami, iż nie porusza tematów typowo rekolekcyjnych, że za mało nakłania do skruchy, pojednania z Bogiem i do komunii świętej. W odpowiedzi na to tłumaczył, że głosi konferencje religijno-społeczne albo religijno-naukowe i daje w nich apologię wiary Kościoła i jego zasad. Rozpatrywał sprawy aktualne, korzystał ze sposobności, aby omówić gruntownie choćby jeden artykuł wiary, prawdę Bożą ogólnie znaną, ale często przekręcaną i wypaczoną. Pragnął też nowe kierunki społeczne i naukowe tłumaczyć w świetle wiary, usuwać partie nużące i zbijać zarzuty. Zdawał sobie sprawę, że rekolekcje winny prowadzić do nawrócenia, dlatego do konferencji dołączał na końcu kilkustronicowe medytacje i modlitwy oraz przyrzeczenia, wiążące się z poruszonymi tematami.

Szlagowski opublikował także 19 konferencji pasyjnych w trzech seriach. Sześć konferencji, które wydał jako serię pierwszą pt. *Wady i przymioty woli ludzkiej rozebrane na tle Męki Pańskiej* (Warszawa 1900), wygłosił w pokarmie-lickim kościele św. Józefa w Warszawie w 1899 roku. We wstępie do pierwszej konferencji zapowiadał kolejne tematy: „Na tle Męki Chrystusa zamierzam przedstawić wady i przymioty woli ludzkiej. Okażę wam słabość w Judaszu i moc w łotrze na krzyżu; nienawiść w Annaszu i miłość w Piotrze; zmysłowość w Herodzie, pokutę i umartwienie w Magdalenie; niewiarę w Piłacie i wiarę w Nikodemie; okrucieństwo w siepaczach i miłosierdzie w niewiastach płaczących; wreszcie obojętność w Longinie i zapal w Janie”. Konferencje te mają układ antytez. Postacie z męki Chrystusowej autor tak grupuje, że jedną stawia słuchaczom na ostrzeżenie, drugą daje dla przykładu i naśladowania. Zaznacza też, że w konferencjach tych nie będzie pobudzał słuchaczy do płaczu i wzruszenia, ale chce głębokie i mocne prawdy przed oczy postawić, aby w umyśle i pamięci na długo pozostały i do serca głęboko wniknęły.

Serię drugą opublikował pod wspólnym tytułem: *Ojciec nasz. Siedem przykazań Nowego Zakonu* (Warszawa 1905). A. Szlagowski wygłosił je w katedrze warszawskiej w 1904 roku w czasie wielkiego postu. We wstępie do pierwszej konferencji podał słuchaczom w sposób nader oryginalny kolejne tematy: 1) Syn Boży stał się człowiekiem nam równym, abyśmy Boga Ojcem nazywać mogli. Wziął grzechy nasze na siebie, aby imię Boże święciło się wśród ludzi. 2) Oddał się w ręce siepaczy, aby królestwo Jego szerzyło się na świecie. 3) Był posłuszny aż do śmierci krzyżowej, aby wola Boża działała się na ziemi, jako się dzieje w niebiosach. 4) Pragnął gorączką konania zmorzony, aby chleba dla dusz ludzkich nie brakło. 5) Modlił się za prześladowców swoich, abyśmy odpuścili winę swoim winowajcom. 6) Widziano Go wraz ze zbrodniarzami, abyśmy się nie dawali uwodzić pokusom. 7) Umarł, aby nas zbawić od złego. Pod koniec wstępu do każdej konferencji prosił ówczesnego arcybiskupa Wincen-tego Popiel-Chościaka († 1912), obecnego na konferencjach, o błogosławieństwo i wspólnie z wiernymi odmawiał *Zdrowaś Maryjo*. Do tej serii konferencji kaznodzieja dołączył egzegetyczno-moralny wykład przypowieści o synu marnotrawnym. Wykład ten we wspomnianym tekście stanowi zwartą całość. Bliższa analiza wykazuje jednak, że powstał on również z cyklu konferencji głoszonych w 1904 roku. Przypowieść tę kaznodzieja stolicy podzielił na trzy części. W każdej części dał egzegezę biblijną i znaczenie moralne.

Trzecia seria konferencji pasyjnych ukazała się w broszurze pt. *Odrodzenie duchowe na tle Męki Pańskiej* (Warszawa 1910). Składa się na nią 6 konferencji wygłoszonych w katedrze warszawskiej w 1907 roku. Naczelnym tematem przewijającym się poprzez wszystkie konferencje jest odrodzenie duchowe jednostki i społeczeństwa polskiego. Temat ten autor rozwijał znowu za pomocą antytez, podobnie jak w pierwszej serii pasyjnej, ale seria ta odznacza się większą zwartością. Znać w niej, że kaznodzieja był mniej skrępowany cenzurą carską,

coraz częściej wracał do zagadnień społecznych i narodowych. Obszerne potraktowanie, szczególnie w ostatniej serii, zagadnień społecznych stanowi podstawę do tego, by nazwać je – za Szlagowskim – konferencjami.

Oprócz mów i konferencji A. Szlagowski wydrukował lub pozostawił w rękopisie kilka kazań i homilii oraz referaty, odczyty, przemówienia i rozmyślenia. Jako rządca archidiecezji warszawskiej wydał 2 listy pasterskie do wiernych: jeden w sprawie odbudowy stolicy w roku 1945, drugi zawiadamiający o nominacji kard. Augusta Hlonda na arcybiskupa warszawskiego i prymasa Polski. Te bardzo bezpośrednie i serdeczne listy przypominają swoim stylem pisma św. Pawła.

W zachowanym dorobku oratorskim kaznodziei stolicy uderza natomiast brak kazań niedzielnych oraz kazań wygłaszanych podczas wizytacji pasterskich i bierzmowań w różnych parafiach archidiecezji. Analiza porównawcza tekstów drukowanych i rękopisów wskazuje, że różnica między tekstem wygłaszanym a tekstem przeznaczonym do druku lub drukowanym jest minimalna i dotyczy raczej konkretnych wyrażań czy sformułowań stylistycznych, a nie zasadniczych myśli i treści.

### Kaznodzieja stolicy Polski

Klasyfikacja kaznodziejskiego dorobku A. Szlagowskiego pozwala ustalić, że przemawiał on najczęściej do inteligencji, studentów i mieszkańców Warszawy. Analizując jego mowy i konferencje można wyróżnić w nich trzy zasadnicze nurty: kształtowanie postawy religijnej i moralnej inteligenta polskiego, formowanie ideału studenta w odrodzonej Polsce i kultywowanie ducha patriotycznego w narodzie polskim. Umiłowanie ojczyzny widoczne jest w wielu jego tekstach. W *Mowie na dziesięciolecie odzyskania niepodległości*, posiłkując się zdaniem biblijnym (Hbr 2, 12), stwierdza: „Opowiem imię twoje bracia mojej, w pośrodku Kościoła dziś chwalić cię będę. Patrzenie, bracia moi, co to za wojsko z czarnych czeluści kopalń z oskarda i mieczem na świat Boży wychodzące? to ten Żołnierz Nieznany w powstaniu Śląskim Śląsk dla Polski wywalczył, a imię jego: Naród. Co to za pacholeta z orężem w mdlejących rękach przeciw wrogowi kroczące? to Żołnierz Nieznany w obronie Małopolski Lwów dla Polski uratował, a imię jego: Naród. Co to za oddział z pruską bronią, z pruską komendą, w pruskim ordynku? to On Nieznany w Wielkopolskich z Niemcem zapasach Poznań do Polski przyłączył, a imię jego: Naród”.

Słuchacze A. Szlagowskiego byli pod urokiem jego słowa. Uważali go za pierwszego kaznodzieję odrodzonej Rzeczypospolitej i kontynuatora P. Skargi i F. Birkowskiego. Sam zresztą Szlagowski nie krył, iż fascynuje go kaznodziejstwo staropolskie. Dowodzą tego chociażby wydane przez niego *Mowy pogrzebowe i przygodne* Fabiana Birkowskiego OP z obszernym wstępem jego autorstwa. Od początku XX wieku aż do chwili wybuchu II wojny światowej, a więc przez prawie czterdzieści lat, kaznodzieja ten nie miał sobie równego

w tym czasie w Warszawie i przemawiał na wszystkich najważniejszych uroczystościach. Treść swego nauczania przekazywał pięknym, nieco archaicznym, komunikatywnym i obrazowym językiem, ukształtowanym na Biblii, kazaniach Skargi i Birkowskiego, poezji romantycznej oraz na klasycznych wzorach retoryki. Głęboko wierzył w potęgę mowy.

„Odezwie ci się ona raz pobudką wojenną, lub piorunów hukiem, to znowu pieszczotą matczyną i kwileniem dziecięcym. Powtórzy ci zarówno naiwne zachwyty chłopka nad słońcem, czy skowronkiem; jak i wyrazi niejasne przeczucia wieszczka, apostoła porwanego ku trzeciemu niebu, i natchnioną wygłosi modlitwę kapłana. Odnajdziesz w niej oddźwięk wolności i chwały, jęki niewoli i hańby, tęsknotę wygnańca, westchnienie tułacza, płacz sieroty, szept pacierza” (*Mowy żałobne*).

W powyższym tekście widoczne jest wyraźnie echo poezji Juliusza Słowackiego i Marii Konopnickiej. O wielkości kaznodziei świadczy zdolność improwizacji. W przypadku A. Szlagowskiego wielkość ta leży w starannym przygotowaniu tekstu i umiejętnym jego wygłoszeniu. Opracowanie mowy kaznodzieja stolicy poprzedzał bowiem długotrwałą i różnorodną lekturą. Z zapisanych na kartkach cytatów i myśli budował misternie swoje przemówienia. Nadawał ostateczną formę tekstom, przerabiając je wiele razy i poprawiając, starannie dobierając każde niemal słowo. Opracowany w ten sposób tekst czytał tak żywo i komunikatywnie, jak gdyby improwizował.

A. Szlagowski gorąco zachęcał kaznodziejów do doskonalenia swego warsztatu mówcy. Jego zdaniem „Wymowa opiera się wszystko niszczącemu czasowi, choć rzecznik sam do grobu zstąpi, choć wieki całe upłyną nad jego mogiłą – czar jego słowa, zaklęty w przechowanych po nim zabytkach, jako wciele nie piękna i mocy, jako rozkoszna uczta duchowa przechodzi od pokolenia na pokolenie” (*O potędze wymowy*, Włocławek 1899). Wydaje się, że w mowach i konferencjach kaznodziei stolicy pozostał „czar zaklęty”, który i dziś po latach przemawia swym pięknem i „przechodzić będzie od pokoleń do pokoleń”.

abp Antoni Szlagowski

*Mowa na pogrzebie śp. Bolesława Prusa,  
powiedziana w kościele świętego Aleksandra dnia 22 maja 1912 r.*

„A jako jasność południowa, znijdzie tobie pod wieczór;  
a gdy się będziesz mniemał być zniszczonym, wznijdziesz jako jutrzienka” (Hi 11, 17).

Serce narodu spoczęło w tej trumnie. Wszystko, co naród ukochał, co naród przebolewał, mieściło się w tym jednym sercu. Kochało ono i cierpiało za tysiące. Dziś bić przestaje nie tyle zmzone chorobą, ile strute nadmiarem boleści ogólnej, zmęczone ciężarem pracy. A jako ojcowie nasi zwykli byli serca wielkich w narodzie obywateli do osobnej składać urny i kłaść na niej znamieny napis: *Tu spoczywa serce znakomitego męża* – tak na trumnie śp. Prusa napiszcie: *Tu leży serce społeczeństwa*, bo każdy z nas dosłuchać się mógł w jego pismach tętna własnego serca.

Był to bowiem przyjaciel ludzi, człowiek o szlachetnej i głębokiej duszy, ogarniającej wszystkie współczesne przeżycia nasze, znakomity twórca, który w swych powieściach zawarł całą kronikę zmagañ naszych z losem zawistnym i na te czasy bodaj najcięższe niósł pokój, budził otuchę, wiódł nas nie nakazem woli, ale porywem serca, i świecił na kraj cały jako jasność południowa gorącym promieniem wszechludzkich i nadludzkich ideałów.

Sam przed laty napisał, że Bóg i dusza są fundamentem filozofii, a bez Boga i bez duszy nawet świat zmysłowy, mimo swego porządku, staje się dla nas chaosem i piekłem. Przez ziemskie przeto życie i pracę iść trzeba do zaziemskiego, przez wieczne życie i pracę do Boga. Przez znoje i trudy żywota dążył do zaziemskiego, przez małuczkich rzesze wznosił się ku wszechludzkiej miłości ten rzecznik upośledzonych, samarytanin niedoli dziecięcej, ojciec dziatwy sieroczej.

Bracia moi, w jednej ze swych nowel śp. Prus przedstawił obraz modlącego się w Ogrójcu Chrystusa. Przed tym obrazem klękał codziennie do pacierza maleńki synek znakomitego chirurga. Zdarzyło się, że śmiertelny wróg i krzywdziciel przychodzi doń i błaga ze łzami, by mu ratował umierające dziecię, a gdy go wielki doktor odtrąca od siebie, jednocześnie spostrzega, że mu Chrystus z obrazu zniknął. Przerażony tedy biegnie do wroga, niesie mu pomoc, aby tym uczynkiem miłosierdzia sprowadzić z powrotem Chrystusa, bo cóż by powiedział synkowi, gdyby ten, klękając do pacierza, nie znalazł na obrazie Chrystusa.

Jakaż to wzniosła filozofia wiary i uczucia, poczęta w wielkim umyśle, ogrzana sercem wielkiego człowieka, odmalowana piórem wielkiego pisarza. Ale on i w życiu dla gorzkich łez, dla cierpiących serc nosił w swym sercu balsam ożywczej pociechy i kreślił zaziemskie wzory prawd i uczuć dla swych synów duchowych. Aż nie zatrzymał tych obrazów, aż ich nie zostawił dla dwu pokoleń ostatnich, które wykarmił chlebem swego ducha?

I wy też, panowie, co dierzycie w rękę przyszłość naszą, wy strażnicy naszych skarbów narodowych, wodzowie społeczeństwa, swą działalnością, swym słowem, swym pismem zatrzymajcie Chrystusa dla narodu polskiego, dla robotnika polskiego, dla młodzieży polskiej, dla dzieci polskich. A mówcie: *zostań z nami, Panie*, jakoś był z ojcami naszymi, zostań, boć się ma ku wieczorowi i przedłużyły się cienie, a dzień nasz społeczny się chyli.

Są geniusze woli, którzy mają wielkie cele, i są geniusze myśli, którzy ogarniają szerokie horyzonty, i są geniusze uczucia, którzy czują za wszystko i wszystkich – napisał Prus, a w duszy swej nosił geniusz woli i myśli, i uczucia, bo wołał wzbijał się na wyżyny czasów obecnych, myślą sięgał śmiało w przyszłość, a uczuciem podniecał zarzewie ojczystych tradycji, ojczystej ziemi rozpalał umiłowanie.

Dzisiejsi ludzie mają mocne głowy i zimne serca, powiedział. Dla mocnych tedy głów rzucał trzeźwe i głębokie myśli, a zimne serca rozgrzewał, brał za serce społeczeństwo całe, stąd jego wpływ przemożny w najszerzych kołach i warstwach. I w tym była moc jego, że podawał tyle prawdy życiowej, że wczuł się w współczesną duszę narodu, wnikał w jej najgłębsze tajniki, wsłuchał się w tętno jej życia i wydobywał z niej wpołuświadomione porywy i pragnienia, opisywał jej wstręty i obawy. Oddał się cały na służbę narodu, a służył twórczością przebogata, natchnieniem nie znającym zmiernicy, słowem, które dzwoniło dźwiękami rodzimych odgłosów, mieniło się tęczyowymi barwami naszej pięknej mowy.

W czasach zniszczenia i przewrotów, gdy tracono u nas wiarę w przyszłość, on gdyby artysta, gdyby rzeźbiarz lepił i wyciosywał z ludzkich gromad kolumny ładu społecznego i społecznej pracy. Z ludzkich jednostek pracowicie układał posągi narodowej tężyzny, które w owej chwili uważał za cenniejsze niż kolumny Trajanów, niż arcydzieła Fidiaszowe. I jak prawdą jest, co powiedział wieszcz nasz, że każda epoka ma udzieloną sobie pewną miarę ciepła i światła, a zasób ten stanowi żywot epoki, zatem Prus zgromadził w swej duszy tyle ciepła i tyle światła, że w nim uosabiał się żywot naszej epoki, a z jego zgonem gaśnie jasność południowa, która nam wzeszła pod wieczór.

A gdy się mniemasz zniszczonym, wielki pisarzu, gdy ciało twe do grobu zstępuje i opuszczasz przerwana robotę na roli ojczystego piękna i dobra, twój duch w dziełach twoich zaklęty pozostaje z nami i wschodzi jako jutrzeńka lepszych czasów, lepszej dla nas przyszłości.

Umarł wielki Polak, ubył wielki pisarz. U trumny Prusa chyli się kraj cały, cały polski naród.

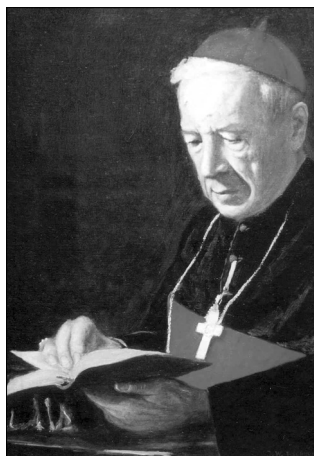
W tej uroczystej godzinie żałoby narodowej myśl nasza zwraca się do was, przedstawiciele polskiego ducha, polskiego słowa, i pytamy się niepokoju pełni, kto zajmie opróżnioną po wielkim mężu placówkę? Kto będzie nas gromadził pod chorągwią szczytnego ideału? Kto nas poprowadzi naprzód?

Ujmijcie krzepką ręką proporzec prawdy po Prusie. Ale wiedźcie, że droga to ku Chrystusowi, bo ręka Boska najlepszą wytyka drogę ludziom, powiedział Prus, a dalej: wiara robi ludzi odporniejszymi wobec niebezpieczeństwa, a my wszyscy w niebezpieczeństwie żyjemy. Z wiarą więc w Chrystusa prowadźcie nasze społeczeństwo, a wiarę tę we własnej znajdźcie duszy, bo kto iskry tego ognia w sobie nie posiada, próżno będzie jej szukał i wołał (Mickiewicz).

Dostojna pani, po wielkim mężu nieszczęśliwa wdowo, przejęci głęboką czcią wobec twej boleści, chylimy czoła w milczeniu, bo sprawdzają się dziś słowa twego zmarłego, że są chwile w życiu ludzkim, podczas których milczenie zastępuje najwznioślejsze mowy. Niech cię Chrystus pocieszy.

O Chryste Jezu, Tyś rzekł: *Jam jest światłość świata*, wszędzie tedy śp. Aleksandrowi jako jasność południowa w ten wieczór i w zmiernicy jego żywota na ziemi, a Matka Twoja niech mu będzie jutrzeńką wiecznej światłości i żywota wiecznego. Amen.





Kardynał Stefan Wyszyński  
(1901-1981)





# Nauczyciel narodu

**P**rymas Tysiąclecia kardynał Stefan Wyszyński, obdarzony był niebywale wyrazistą świadomością swojej misji i misji kierowanego przez siebie Kościoła w Polsce. Jego doniosły wkład w najnowszą historię Kościoła i Polski został doceniony nie tylko przez środowiska kościelne, ale także przez najwyższe instytucje państwowe. Decyzją Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej rok 2001 został bowiem ogłoszony „Rokiem kard. Stefana Wyszyńskiego”.

Dzieło życia Prymasa Tysiąclecia analizowane było w trudnej wprost do ogarnięcia lawinie publikacji naukowych, popularnonaukowych i publicystycznych poświęconych tej niezwykłej postaci. Są one często pokłosiem licznych sympozjów i sesji naukowych zrodzonych z medytacji nad różnorodnymi wymiarami jego działalności. Nie należy zapominać, iż pełniąc wiele doniosłych funkcji kardynał Stefan Wyszyński był jednocześnie wybitnym mówcą kościelnym, a każde jego wystąpienie było wydarzeniem dużej rangi. Wielkiej wagi zjawisko religijne i społeczne, jakim jest kaznodziejstwo prymasa Wyszyńskiego, wymaga przedstawienia go na pełnym tle i w szerokim kontekście historycznym.

## Droga na stolicę prymasowską

Przyszły kardynał i mąż stanu urodził się 3 sierpnia 1901 roku w Zuzeli, koło Nuru. Był synem organisty Stanisława i Julianny z domu Karp. Wykształcenie podstawowe uzyskał w Zuzeli i Andrzejewie. Nauki gimnazjalne pobierał we Włocławku (od 1910), w Warszawie (od 1912) i w Łomży (od 1914) i. W 1920 roku wstąpił do Seminarium Duchownego we Włocławku. 3 sierpnia 1924 roku przyjął święcenia kapłańskie. Mimo słabego stanu zdrowia władza diecezjalna powierzyła mu funkcję wikariusza przy katedrze włocławskiej oraz redaktora dziennika diecezjalnego „Słowo Kujawskie”, a także posadę prefekta na organizowanych przez magistrat kursach wieczorowych dla dorosłych. W 1925 roku rozpoczął studia prawa kanonicznego oraz brał udział w zajęciach sekcji społeczno-ekonomicznej Wydziału Prawa i Nauk Ekonomicznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. 22 czerwca 1929 roku uzyskał tytuł doktora prawa kanonicznego. Rozprawa doktorska *Prawa rodziny, Kościoła i państwa do szkoły* była początkiem jego zainteresowań problematyką społeczną, którą następnie zgłębiał w czasie specjalnych badań i studiów w Austrii, Włoszech, Francji, Belgii, Holandii i Niemczech. Od jesieni 1930 roku powrócił do pracy w diecezji. Przez krótki czas był wikariuszem w Przedeczu Kujawskim, a następnie wikariuszem katedry włocławskiej. W 1931 roku godził funkcję sekretarza Liceum Piusa X z wykładami katolickiej ekonomii społecznej w Seminarium Duchownym. Od 1932 roku do wybuchu wojny był redaktorem „Ateneum Kapłańskiego” i podejmował dodatkowe zajęcia w Seminarium Duchownym i Sądzie Bi-

skupim. Od 1932 roku pracował również w katolickim ruchu robotniczym i rozpoczął organizowanie Katolickiego Związku Młodzieży Robotniczej.

Po wybuchu wojny w 1939 roku ks. Wyszyński przeniósł się zrazu do Wrocławia, a następnie na Lubelszczyznę, gdzie w majątku Kozłówka należącym do Zamoyskich objął opiekę nad dziećmi ociemniałymi, wysiedlonymi z siostrami franciszkankami z Lasek pod Warszawą. Od listopada 1941 do czerwca 1942 roku podobną funkcję spełniał w Żuławie. Pod koniec 1942 roku przeniósł się do Lasek, gdzie pełnił obowiązki kapelana zakładu dla ociemniałych, a równocześnie wykładał katolicką naukę społeczną, katechetykę i pedagogikę katolicką na tajnym uniwersytecie. W czasie powstania warszawskiego był kapelanem Okręgu Wojskowego Żoliborz-Kampinos oraz szpitala powstańczego w Laskach.

W lutym 1945 roku wrócił do Włocławka, gdzie po przejściach wojennych organizował Seminarium Duchowne, reaktywował drukarnię diecezjalną, rozpoczął druk tygodnika „Ład Boży”, „Kroniki Diecezji Włocławskiej” i „Ateneum Kapłańskiego”. 4 marca 1946 roku papież Pius XII mianował ks. Wyszyńskiego biskupem lubelskim. Na tym nowym stanowisku wiele uwagi poświęcił Katolickiemu Uniwersytetu Lubelskiemu. Wpłynął na powstanie Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej, a przez pewien czas prowadził w tej uczelni wykłady z zakresu katolickiej nauki społecznej. 16 listopada 1948 roku bp Stefan Wyszyński został metropolitą arcybiskupem gnieźnieńskim i warszawskim, a zarazem prymasem Polski.

O atmosferze tych lat tak wspomina jeden z teoretyków kaznodziejstwa: „Z końcem października 1948 roku znajdowałem się przed prokatedrą warszawską, czuwając wraz z gronem młodzieży akademickiej nad pozostawieniem wolnego przejścia biskupom polskim udającym się na pogrzeb śp. kardynała prymasa Hlonda. W pewnej chwili zebrany tłum rozstał się z boku samorzutnie, kordon młodzieży natychmiast ustąpił; prawie niedostrzegalnie przemknęła ku drzwiom kościoła pokarmelickiego smukła, wysoka sylwetka Biskupa Lubelskiego. Wśród młodzieży i tłumu szmer pełen napięcia: Biskup Wyszyński! To nie jest prorocstwo *ex eventu*. Świadkowie tej sceny pamiętają zapewne równie dobrze jak ja światło i ciepło tej chwili, usuwające jakby na moment żałobny nastrój. Młodzież widziała w nim swego Biskupa. Nie tylko młodzież, wbrew rachubom doświadczonych, przeczuwała następcę zmarłego Prymasa. Toteż z radością, lecz bez zaskoczenia znajdowaliśmy się w tym samym miejscu 6 lutego 1949 roku, gdy śp. biskup Zygmunt Choromański witał w Warszawie Jego Prymasowską Mość. Od tamtego dnia wiele razy słuchaliśmy Księdza Prymasa Wyszyńskiego w Warszawie, w Częstochowie, w Lublinie i gdzie indziej” (L. Kuc, *Metoda kaznodziejska księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski*).

## Prymas Tysiąclecia

Jako prymas Polski szukał *modus vivendi* w nowych warunkach ustrojowych, przeprowadzał modyfikację w dziedzinie organizacji kościelnej. W War-

szawie kierował akcją odbudowy kościołów katolickich. 12 stycznia 1953 roku został mianowany kardynałem.

Wobec coraz bardziej dotkliwych ataków władz komunistycznych na Kościół w Polsce, na sesji plenarnej Episkopatu Polski w Krakowie, 7 maja 1953 roku, sformułowano zasadnicze stanowisko, będące odpowiedzią na gwałty ze strony państwa. Episkopat postanowił skierować do rządu obszerny memoriał w związku z poważnymi naruszeniami zawartego przed trzema laty „porozumienia”. Te naruszenia to zabrane majątki, domy, zakłady dobroczynne *Caritas*, fundacje, bractwa, stowarzyszenia, szpitale, szkoły, ochronki, żłobki, drukarnie, wydawnictwa i prasa, aresztowania lub wysiedlenia biskupów i księży, zakonników i zakonnice, niszczenie polskiej administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich, umacnianie tam stanu prowizorycznego i tymczasowości, nawet kosztem polskiej racji stanu, rozbijanie Kościoła przez „księży patriotów” i świeckich z grupy PAX. Pismo to, skierowane na ręce prezesa Rady Ministrów Bolesława Bieruta, było jednym z najbardziej przejmujących dokumentów wydanych po II wojnie światowej przez biskupów polskich. List podpisał osobiście Prymas Polski i on był jego autorem. Do historii przeszły dramatyczne słowa: „Rzeczy Bożych na ołtarzach cesarza składać nam nie wolno. *Non possumus!*”, którymi Ksiądz Prymas i biskupi, świadomi grożących im najgorszych konsekwencji, wyrażali przekonanie, że dalej nie wolno im już milczeć i znosić bez protestu nieustających ograniczeń i ciągłej walki z Kościołem. Rząd nie myślał już o porozumieniu i słowa *non possumus* były teraz najbardziej na czasie. Przed Prymasem stało coraz wyraźniejsze widmo uwięzienia.

W najbliższą po tej konferencji episkopatu niedzielę, 10 maja 1953 roku, odbyły się w Krakowie wielkie uroczystości z okazji 700-lecia kanonizacji św. Stanisława. Ulicami Krakowa przeszła tradycyjna procesja z Wawelu na Skałkę. Uroczystości zgromadziły olbrzymią rzeszę wiernych. Władze starym zwyczajem wymyśliły dla młodzieży „przysposobienie wojskowe”, dla dzieci szkolnych rozrywki, a dla rodziców różne zebrania rad i załóg w fabrykach, bezpłatne wycieczki w góry itp. A jednak ulice Krakowa były tak zatłoczone, że procesja posuwała się z wielkim trudem. Lud stał przy Kościele.

Trzy następane lata to okres uwięzienia Księdza Prymasa (25 IX 1953 – 28 X 1956) w Rywałdzie k. Grudziądza, w Stoczku Warmińskim, Prudniku k. Nysy oraz w Komańczy na terenie Bieszczad. W bolesnych latach odosobnienia Prymas Polski dostrzegł na nowo potęgę Jasnej Góry. W liście z Komańczy do generała zakonu paulinów, z dnia 10 listopada 1955 roku, pisał: „Bodaj nigdy tak dobitnie jak teraz nie uświadamiałem sobie tego, jak potężna jest wola Boża, by Jasna Góra była Stolicą Chwały Bożej, która rozlewa się na Polskę przez dziewicze dłonie Pośredniczki Łask Wszelkich. Bodaj nigdy jak teraz nie widziałem tego tak jasno, że wolą Ojca Narodów jest, by naród polski był zjednoczony przez Jasną Górę i by tutaj się odnawiał i krzepił”.

W czasie przymusowego odosobnienia kard. Stefan Wyszyński opracował koncepcję odnowy narodu w duchu katolickim poprzez tzw. Jasnogórskie Śluby Narodu i Wielką Nowennę, przygotowującą do obchodów milenium chrztu Polski. Koncepcja Jasnogórskich Ślubów Narodu zrodziła się w Prudniku (1955), a tekst ślubowań powstał 16 maja 1956 w Komańczy, skąd po tajemniczo został przesłany na centralne obchody święta Matki Bożej Częstochowskiej, w czasie których rotę ślubów odczytał tymczasowy przewodniczący episkopatu polskiego bp Michał Klepacz. Nieobecnego Prymasa symbolizował pusty fotel z wiązanką biało-czerwonych kwiatów. Inauguracja *Wielkiej Nowenny* nastąpiła na Jasnej Górze już po uwolnieniu Prymasa 3 maja 1957 roku i trwała do wielkich uroczystości milenijnych w 1966 roku.

W kolejnych latach kard. Stefan Wyszyński prowadził ożywioną działalność w związku z przygotowaniem i przeprowadzeniem Soboru Watykańskiego II. Brał też udział w pracach różnych kongregacji rzymskich.

W Kościele polskim dążył z jednej strony do możliwie dużej ugodowości w stosunku do władz państwowych, z drugiej jednak stał niezmiennie na stanowisku obrony praw Kościoła i obywateli, krytycznie ustosunkowywał się też do negatywnych zjawisk życia społecznego, załamania gospodarki, zwłaszcza rolnictwa, nawoływał do większej humanizacji ludzkiego życia. Ostatnie lata życia upłynęły w atmosferze wyboru na papieża kard. Karola Wojtyły, jego wizyty w Polsce oraz powstania niezależnych związków zawodowych.

Przez wiele dziesięcioleci powojennej historii Polski kard. S. Wyszyński znacząco oddziaływał na wszystkie ważniejsze wydarzenia religijne, kulturalne, społeczne i polityczne. Zmarł w Warszawie 28 maja 1981 roku i został pochowany w podziemiach tamtejszej katedry św. Jana. Był to prawdziwie królewski pogrzeb wyrażający szacunek i cześć dla Prymasa Tysiąclecia. W 1986 roku rozpoczęto proces beatyfikacyjny sługi Bożego Stefana kardynała Wyszyńskiego.

## Wielki siewca słowa Bożego

Prymas Tysiąclecia był wybitnym mówcą kościelnym. Na jego posługę słowa złożyły się homilie, wszelkiego rodzaju przemówienia, rozważania rekolekcyjne, listy pasterskie i referaty. Jak zauważa kard. Józef Glemp: „Żaden z Prymasów Polski nie pozostawił po sobie tak bogatej spuścizny kaznodziej-skiej jak Kardynał Prymas Wyszyński. To twierdzenie można posunąć dalej: żaden biskup w tysiącletniej historii Kościoła w Polsce nie przekazał wiernym takiej obfitości pouczeń, co właśnie Prymas Tysiąclecia”. Są lata o wyjątkowym natężeniu głoszonego słowa, np. rok milenijny lub rok 1957, w którym Ksiądz Prymas wygłosił ponad 500 przemówień.

Każde z tych wystąpień stanowiło wydarzenie i to bynajmniej nie tylko z powodu rangi hierarchicznej mówcy. Wyczuwało się zawsze, że nie układa on kunsztownych okresów retorycznych, lecz mówi to, co właśnie ma do powie-

dzenia tutaj i teraz zebranych słuchaczom. Swoich nauk nie pisał, choć do głoszania słowa Bożego przygotowywał się sumiennie. Przy tak bogatym i czynnym życiu nowego stylu duszpasterzowania było to bodaj niemożliwe. Stąd też teksty nauczania kardynała Stefana Wyszyńskiego były spisane z taśm magnetofonowych i później autoryzowane. Wiele przemówień zostało skonfiskowanych w chwili aresztowania w 1953 roku, te zaś, które pozostały, stanowią niezwykle bogactwo treści. W kazaniach tych można znaleźć nie tylko wyjaśnienie objawionych prawd Bożych, ale przede wszystkim uczyć się wiązania tych prawd z przeżywaną rzeczywistością ziemską, zwłaszcza narodową. Prymas Wyszyński władał polszczyzną niezwykle żywą i zindywidualizowaną, obrazową i świeżą, bogatą w porównania i metafory, w śmiałe i trafne neologizmy oraz w nieoczekiwane aktualizacje dawnych wyrażen i zwrotów.

Jako wierny czciciel Matki Najświętszej w jej jasnogórskim wizerunku z całą konsekwencją skupiał naród wokół Dziewicy Wspomożycielki z Jasnej Góry. Sam również często pielgrzymował do Tej „co Jasnej broni Częstochowy”. Ze szczytu jasnogórskiego niestrudzenie głosił słowo Boże do rzesz pielgrzymich każdego roku przybywających na uroczystości maryjne. Były to zawsze słowa skierowane do całego narodu, bowiem dla Prymasa Tysiąclecia Jasna Góra była amboną narodową. W okresie swojego prymasostwa 1948-1981 wygłosił tam setki przemówień, liczących prawie trzy tysiące stron maszynopisu.

Swoją misję sam trafnie scharakteryzował w rocznicę ingresu do bazyliki katedralnej w Gnieźnie, obchodzoną po raz ostatni 2 lutego 1981 roku. Powiedział wtedy: „*J a j e s t e m n a u c z y c i e m n a r o d u w K o ś c i e l e .* I tego się trzymałem od pierwszej chwili, gdy przed 32 laty z lękiem, z obawą, ale i z wielką czcią wchodziłem w te prastare mury Prymasowskiej Bazyliki. Dlatego muszę nieraz powiedzieć twarde słowa wymagania”.

## Główne nurty w kaznodziejstwie Prymasa Tysiąclecia

W kaznodziejstwie Prymasa Tysiąclecia widoczne są wyraźnie pewne nurty. Najogólniej można je podzielić na kaznodziejstwo związane z Jasnogórskimi Ślubami Narodu i Wielką Nowenną, kaznodziejstwo milenijne, maryjne, hagiograficzne i społeczno-patriotyczne.

### Kaznodziejstwo związane z Jasnogórskimi Ślubami Narodu i Wielką Nowenną

Jasnogórskie Śluby Narodu to uroczysty akt przyrzeczeń złożonych Matce Bożej Królowej Polski na Jasnej Górze 26 sierpnia 1956 roku przez Episkopat Polski i ponadmilionową rzeszę wiernych z okazji 300 rocznicy ślubów Jana Kazimierza (1656) i ogłoszenia Matki Bożej Królową Polski. Inicjatorem idei ponowienia królewskich ślubowań i ich aktualizacji, w zmienionych po II wojnie światowej warunkach polityczno-społecznych narodu polskiego i ich

wielkim propagatorem był kard. S. Wyszyński. Miały one na celu gruntowne odrodzenie indywidualnego i społecznego życia religijno-moralnego. Były też wyrazem świadomości istnienia wielu zagrożeń ze strony komunistycznego państwa, dążącego najpierw do ograniczenia, a następnie do całkowitego wyeliminowania wpływu Kościoła katolickiego na społeczeństwo oraz tendencji do zerwania więzi z chrześcijańską przeszłością i kulturą narodu. Śluby zainicjowały również ogólnopolski program duszpasterski tzw. Wielką Nowennę w ramach przygotowań do obchodów tysiąclecia chrztu Polski.

Jasnogórskie Śluby Narodu zachowały ideę ślubowań króla Jana Kazimierza, ale zostały rozszerzone i dostosowane do aktualnej sytuacji społeczno-politycznej. Główny akcent przeniosły one z jednostki na naród, kładąc nacisk na dochowanie wierności Bogu, Kościołowi i jego pasterzom, trwanie w łasce uświęcającej, poszanowanie dla daru życia, nierozzerwalność małżeństwa, godność kobiety, przepojenie życia rodzinnego zasadami ewangelii, obronę młodego pokolenia przed niewiarą i zepsuciem moralnym, zgodę społeczną, pokój i miłość oraz sprawiedliwy podział dóbr, walkę z wadami narodowymi i rozwiązywanie cnót społecznych, a przede wszystkim szerzenie w ojczyźnie czci dla Matki Bożej. Były więc one w istocie programem nowego ładu społecznego. Jasnogórskie Śluby Narodu mobilizowały katolickie społeczeństwo do życia wartościami chrześcijańskimi, a powojenne duszpasterstwo diecezjalne i parafialne zwróciły ku maryjności, związanej z jasnogórskim sanktuarium. Doprowadziły też naród do Wielkiej Nowenny i Milenijnego Aktu Oddania Polski w macierzyńską niewolę Maryi za wolność Kościoła w Ojczyźnie i na całym świecie, złożonego na Jasnej Górze w czasie centralnych obchodów milenijnych 3 maja 1966 roku.

### Kaznodziejstwo milenijne

Kazania milenijne głoszone były przez kard. Stefana Wyszyńskiego w czasie obchodów tysiąclecia chrztu Polski w poszczególnych diecezjach całego kraju. Ten wspaniały cykl rozpoczyna kazanie pt. *Rok Tysiąclecia Chrztu Polski*, wygłoszone w Bazylice Prymasowskiej w Gnieźnie dnia 1 stycznia 1966 roku, a zamyka wystąpienie Dostojnego Kaznodziei w Kołobrzegu na temat *Opatrzność Boża nigdy się nie myli*, z dnia 2 lipca następnego roku. Do tej grupy należą łącznie 52 kazania wygłoszone przez Prymasa Tysiąclecia w katedrach i ważniejszych miejscach kultu w Polsce w roku 1966. Kazania te zostały zebrane w zbiorze pt. *Na szlaku Tysiąclecia* (Warszawa 1996).

Wysuwa się w nich na pierwszy plan motyw „Te Deum”, wielkiego dziękczynienia za tysiącletnią obecność chrześcijaństwa w Polsce. W niektórych kazaniach do głosu dochodzą kwestie społeczne, związane z wolnością sumienia i wyznania, inne znowu skupiają się na tematyce religijnej, takiej jak obecność Boga w życiu człowieka, rola Maryi w życiu chrześcijanina i całego narodu. Nade wszystko zaś kard. Stefan Wyszyński poprzez uroczystości milenijne i związane z nimi przepowiadanie słowa Bożego pragnął ukazać

wkład Kościoła katolickiego w kulturę polską. Wątek ten jest szczególnie widoczny w załączonym do niniejszego opracowania kazaniu *Miasto nie ujarzmione śpiewa. Millenijne „Te Deum” w Stolicy*, wygłoszonym w warszawskiej archikatedrze św. Jana 24 czerwca 1966 roku.

### Kaznodziejstwo maryjne

Niezwykle ważne miejsce w kaznodziejstwie Stefana Wyszyńskiego zajmuje wątek maryjny. Największe wartości ludzkie, kościelne i trynitarne kaznodziejstwa Prymasa Tysiąclecia kryją się właśnie w nieustannym podkreślaniu, że Maryja jest pierwszym po Chrystusie doskonałym urzeczywistnieniem Kościoła, a przez to odnowionego człowieka oraz że jest głęboko włączona w życie Boga w Trójcy jedyne, i przez to staje się coraz pełniej Matką Kościoła. Trudno znaleźć kazanie Wyszyńskiego, w którym nie zostałaby wspomniana Matka Jezusa. Dla Prymasa Maryja jest przede wszystkim Służebnicą Pańską, tą „która uwierzyła”. Łaski Pełna, błogosławiona między niewiastami, wyniesiona niemal na Górę Przemienienia, dobrowolnie nazwała się tylko służebnicą Pańską i tylko – służebnicą.

Służebnica Pańska, dlatego że uwierzyła, stała się Matką Boga. Ze szczególnym upodobaniem Ksiądz Prymas podejmował ten temat. Maryja zaistniała na świecie po to, aby „uczłowieczyć” Boga. Dzięki niej Bóg został z nami spokrewniony. Stał się człowiekiem mającym, jak i my, ciało cierpieliwe, poddane wszystkim prawom rozwoju i potrzebom życia fizycznego. Tak jak jest *Deus verus de Deo vero*, tak samo jest prawdziwy Człowiek – z człowieka: „Ojciec Niebieski pragnął zbliżyć niebo do ziemi. Pragnął, aby spraw ludzkich dotknęły sprawy Boże. Dlatego posłał Syna swego i dał Mu Matkę. [...] Chciał jak najbliżej wejść w sprawy ludzkie, dlatego pokazał nam wzór, jak się to ma dziać: w ramionach Matki Boga-Człowieka [...]. Patrząc na Dziecię Boże w ramionach Matki, uczymy się szacunku dla ludzi” (Ludźmierz, 15 VII 1963).

Najlepsza Matka, dana nam przez Jezusa Chrystusa, żyła przy swoim Synu włączona w Jego zbawcze dzieło. Najświętsza Maryja Panna była obecna pod krzyżem, gdy rodził się Kościół. Przez Chrystusa z wysokości krzyża została ogłoszona Matką naszą. To swoje macierzyńskie zadanie wypełnia nieustannie w Kościele, który jest Chrystusowy i Maryjny jednocześnie. Maryja jest Matką Kościoła. Widzimy ją później w dziele Kościoła, gdy Duch Święty zstępuje na apostołów. I od tej chwili widzimy Matkę w całych dziejach Kościoła... Kościół jest obecny w świecie, a Matka Boża jest wciąż obecna w Kościele, który jest Mistycznym Ciałem Chrystusa.

Matka Kościoła, Orędowniczka, Wspomożycielka, Pomocnica i Pośredniczka jest również Matką i Opiekunką poszczególnych narodów. Jest umiłowaną Matką i Królową Polski, jest Matką Bożą Zwycięską. Od początku naszych dziejów, od chrztu Mieszkowego, potrzebowaliśmy Matki. Matka Chrystusowa czuwa nad nami od samego początku, jak czuwała nad żłobkiem Jezusa i nad kolebką



Kościola świętego. Pierwsze polskie katedry i kościoły są pod jej wezwaniem. To jakby maryjna kołyska chrześcijańskiej Polski. Jak pierwszym wyrazem wypowiedzianym przez dziecko jest słowo: „mama”, tak i my mieliśmy swoje pierwsze, dziecięce, narodowe wołanie, gdy naród nasz zaczął śpiewać w chatach i na polach bitew pieśń: *Bogurodzica Dziewica, Bogiem sławiona Maryja*.

Najświętsza Maryja Panna, która pierwsza ogłosiła się „służebnicą” czy też „niewolnicą” Boga, działa przez swoje dzieci, szczególnie przez te, które jej się w niewolę z miłości oddadzą. Maryja powołuje chrześcijan na swoje narzędzia, niewolników i pomocników – w wielkim dziele zbawienia świata. Na Jasnej Górze 3 maja 1966 roku Prymas oddał Polskę w macierzyńską niewolę Maryi, Matki Kościoła za wolność Kościoła Chrystusowego. Konsekwencją tego aktu było wezwanie skierowane do wszystkich ludzi dobrej woli, aby stali się pomocnikami Kościoła w naszej ojczyźnie. To wezwanie zostało skierowane z Jasnej Góry dnia 26 sierpnia 1969 roku.

#### Kaznodziejstwo hagiograficzne

Ważną rolę w dorobku kaznodziejским Prymasa Tysiąclecia odgrywają kazania ku czci świętych polskich patronów, w szczególności św. Wojciecha i św. Stanisława, bpa i męczennika. Przeżywane co roku uroczystości ku czci tych świętych w Gnieźnie i w Krakowie stanowiły doskonałą okazję do ukazania ich roli w życiu współczesnych Polaków.

Pewną autonomiczną całość tworzą kazania Prymasa wygłaszane w Krakowie na Skałce, miejscu męczeńskiej śmierci św. Stanisława. Ożywiona za pastrozowania na krakowskiej stolicy biskupiej Karola Wojtyły uroczysta procesja z relikwiami św. Stanisława z Wawelu na Skałkę z udziałem Episkopatu Polski znajdowała swoją kulminację w uroczystej mszy świętej, w czasie której, w 1966 roku i corocznie od 1969 roku aż do swej śmierci, Prymas Tysiąclecia kierował do zgromadzonych na Skałce rzesz pielgrzymich ważne kazanie, podejmujące ocenę polskiej rzeczywistości w świetle życia i męczeńskiej śmierci św. Stanisława. Kazania te wydane drukiem, stanowią pierwszą część tomu zatytułowanego: *Z królewskiego Krakowa* (Warszawa 1992). Otwiera je kazanie pt. „*Te Deum Tysiąclecia*” w Krakowie, wygłoszone 8 maja milenijnego 1966 roku. Następnie zamieszczono 11 tekstów kazań wygłoszonych na Skałce w latach 1969-1980. W 1979 roku, w którym obchodzono 900-lecie męczeńskiej śmierci św. Stanisława, kard. S. Wyszyński nie wygłaszał kazania. Centralnym uroczystościom przewodził wtedy papież Jan Paweł II, do niedawna biskup krakowski.

#### Kaznodziejstwo społeczno-patriotyczne

Przepowiadanie słowa Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego było mocno nasycone treściami społeczno-patriotycznymi. Najlepszym tego przykładem są tzw. *prymasowskie kazania świętokrzyskie*. Zainicjowane one zostały w roku 1974 cyklem trzech konferencji poświęconych problemom antropologii chrze-

ścijańskiej, ewangelizacji świata i zasadom ładu społecznego głoszonym przez Prymasa w dniach 13, 20 i 27 stycznia w warszawskim kościele Świętego Krzyża. W roku 1975 *prymasowskie kazania świętokrzyskie* poświęcone były ewangelizacji świata w świetle ustaleń Synodu Biskupów z 1974, a w roku 1976 zagadnieniom rodziny i zapowiadanym zmianom konstytucji w Polsce. Ten nurt prymasowskiego nauczania społeczno-patriotycznego, czy narodowego, jak można by je także określić, widoczny jest w całym jego dorobku.

### Wskazówki teoretyczne Prymasa Tysiąclecia dla kaznodziejów

Prymas Tysiąclecia pozostawił także wiele wskazań dla kaznodziejów. Uwagi na temat, co i jak mówić, aby być dobrym apostołem słowa Bożego, rozsięte są w licznych listach pasterskich, kazaniach, przemówieniach i książkach. Naturalną sposobność do takich wypowiedzi dawały mu wystąpienia podczas otwarcia Kursów Homiletycznych dla duchowieństwa całego kraju, organizowanych od 1961 roku z początkiem września w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Wiele z tych uwag zostało zebranych w tomie: *Idźcie i nauczajcie* (Warszawa 1985). Książka ta pozwala poznać najważniejsze zasady głoszenia słowa Bożego w ujęciu kard. S. Wyszyńskiego.

Podstawowym i najważniejszym obowiązkiem kapłańskim jest *u s t a w i c z n e g ł o s z e n i e e w a n g e l i i*. *Sacerdotem oportet praedicare* – te słowa jak refren powtarzał w *Liście do moich kapłanów* i w wielu przemówieniach. Ewangelia musi być ustawicznie głoszona. Skoro Chrystus powiedział do kapłanów ustami Kościoła: „Idźcie i nauczajcie”, musi ustąpić wszelka wątpliwość. Głoszenie słowa Bożego, będąc jednym z podstawowych obowiązków, jest równocześnie szczególnym przywilejem i łaską daną przez Chrystusa. Jest też wyrazem duchowej potrzeby ludzi powołanych do tego, by głosić prawdę. Kaznodzieje powinni uczynić swoimi słowa wypowiedziane przez św. Piotra i św. Jana przed Sanhedrynem: „My nie możemy nie mówić tego, co widzimy i słyszymy” (Dz 4, 20) oraz słowa św. Pawła: „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii” (1 Kor 9, 16).

We wskazaniach Prymasa widoczne są reperkusje *Kazania o Słowie Bożym* J. B. Bossueta. Głoszenie prawdy porównywał kard. Wyszyński do sprawowania ofiary. Na ołtarzu Słowo wciela się w Eucharystię, a na ambonie wciela się w mowę. Na ambonie trzeba być ofiarnikiem, trzeba ofiarować nie tylko Chrystusa prawdę, ale także siebie. Ambona ma tak jak ołtarz swoje ofiary, swoich męczenników i bohaterów. Dla przepowiadania trzeba poświęcić wszystko: zdrowie, zdolności, siły, osobiste sprawy, umysł, serce, bo w nauczaniu jest coś tak na wskroś kapłańskiego, że bez wypełnienia tego nakazu w życiu kapłana brakowałoby bardzo istotnego elementu. Do ewangelizacji zobowiązany jest cały Kościół. Nie tylko biskupi i kapłani, ale każdy chrześcijanin, cała wspólnota chrześcijańska.

Na pytanie, co należy przede wszystkim głosić, Prymas przytacza Chrystusowe słowa: „Idąc nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” Jego program kaznodziejski jest p r o g r a m e m t r y n i t a r n y m . W pierwszej części napisanego podczas internowania *Listu do moich kapłanów*, zatytułowanej *Wspólnie z Trójcą Świętą*, zawarte są zasadnicze idee: W Ojcu, Synu i Duchu Świętym Chrystus wyraził całą istotę nauczania i działania, a zarazem nadprzyrodzoną moc odrodzenia człowieka. Jedność i odnowienie świata mają być dokonane w imię Trójcy Świętej. Całe więc życie kapłańskie – zarówno wewnętrzne, osobiste, jak i społeczne, apostołskie – upływać powinno na posłudze Trójcy Świętej. Nadprzyrodzone życie Boże rozpoczęte w nas z woli Chrystusa w imię Trójcy Świętej ma być dalej rozwijane aż do końca życia. Życie w łasce jest więc życiem w Trójcy Świętej.

Z programu trynitarnego wynikają silne związki Księdza Prymasa z Matką Bożą, gdyż najdoskonalszym przykładem oddziaływania Trójcy Świętej na człowieka jest wybranie przez Boga Maryi na Matkę Słowa Wcielonego. Nastąpiło to przez szczególne działanie Ducha Świętego. Z tego doskonałego przykładu Ksiądz Prymas wyprowadza często zadania dla kaznodziejów: „Być w Trójcy Świętej”, „Kształtować ludzi w imię Trójcy Świętej”, „Wszyscy mamy się wychować i formować trynitarnie według prawzoru, który Bóg zostawił Kościołowi w Bogarodzicy”.

Kolejna prawda, którą kard. S. Wyszyński stawiał w centrum posługi słowa, wyraża się w Pawłowym wyznaniu: „My g ł o s i m y C h r y s t u s a , i t o u k r z y ż o w a n e g o ” (1 Kor 2, 2). Ksiądz Prymas polecał kaznodziejom przedstawiać wyraźniej ludowi Bożemu Jezusa Chrystusa, opowiadać jak najprościej Jego życie, przekazywać Dobrą Nowinę o Jezusie. Jego postać zawsze przykuwa uwagę i uczucia ludu Bożego, jakże więc nie zdobyć się również dziś na największą miłość, by ukazać Go w pełnym świetle. Można odłożyć na bok wszystkie „zbiory przykładów”, zachowując pod ręką jedynie ewangelię. Powrót do ewangelii musi stać się potrzebą osobistą świadków Chrystusa i ratunkiem ludu Bożego. Chrystus idzie za kapłanem; jest w jego pracy, gdyż jest zawsze obecny w Kościele. Gdy kaznodzieja ma świadomość, że Chrystus jest z nim, nie zapomni, że potrzeba, by On wzrastał (por. J 3, 30). Żeby tak się działo, kaznodzieja powinien wszystko czynić, aby mówić o Chrystusie jakby „z widzenia” i uczyć się od Chrystusa mówić tak, jakby „widział Ojca”. Najlepiej uobecnia się Chrystus w słowie, gdy czyta się w liturgii ewangelię. Przez słowa ewangelii Chrystus nie tylko mówi, ale jest w nich obecny. Kaznodzieje winni zmierzać do tego, aby uwydatnić życiowe znaczenie prawd dogmatycznych, ich związek z życiem moralnym, wewnętrznym, nadprzyrodzonym. Kościół czyni to umiejętnie w roku liturgicznym.

Ksiądz Prymas podkreślał p o t r z e b ę p o z y t y w n e g o u k a z y w a n i a w y m a g a ń m o r a l n y c h c h r z e ś c i j a ń s t w a . Kaznodzieje powinni być bardziej nauczycielami prawdy Bożej niż prokuratorami, winni uka-

zywać piękno życia chrześcijańskiego i wyjaśniać, jak wypływa ono z dogmatu katolickiego, mają nie tyle opisywać grozę grzechu, ile piękno cnót, więz zachodzącą między nimi. Kaznodzieje mają uczyć żyć po chrześcijańsku, a nie potępiać. Ambona – według słów Księdza Prymasa – ma stać się dla ludzi pracą „ostoją prawdy, katedrą mądrości, trybuną sprawiedliwości”.

Tak nakreślone zadania i program przepowiadania stawiał wielkie wymagania głosicielom słowa Bożego. Kapłani słusznie mogli odczuwać lęk, czy sprostatą tym licznym i trudnym zadaniom. Ksiądz Prymas uznając te obawy za zasadne, wskazywał kaznodziejom kilka źródeł, których poznanie pomoże w pełni te treści przekazać. Są to księgi, które Kościół daje kapłanom na co dzień do ręki: Pismo Święte, mszał, brewiarz, pontyfikał, rytuał, kancjonał. Te księgi należy jak biblijny prorok „zjeść”, wsączyć we własną krew, życie, modlitwę.

Ksiądz Prymas odpowiada także na pytanie: jak głosić słowo Boże? Jego zdaniem prawdy Boże należy głosić jak św. Paweł, z Bożym ogniem i sercem, aby moc wychodziła z kaznodziejów i aby uzdrawiała wszystkich dając świadectwo ewangelii własnym życiem. Trzeba samemu być żywą, otwartą księgą Ewangelii. Kaznodzieja bowiem zanim otworzy usta, już całym życiem rzuca światło na to, czego chce nauczać. Najpiękniejsze słowa nie będą w pełni skuteczne, gdy nie zostaną poparte świadectwem wiary, życia i cierpienia kapłana. Prawda wypowiedziana w słowie kosztuje. Dzieła odkupienia dokonał Chrystus przez krzyż. To jest najmocniejszy argument zbawienia świata.

Kardynał Wyszyński zachęcał kaznodziejów, aby nawracając innych nawracali także siebie, a zdobywając słuchaczy słowem dla prawdy Bożej, ulegali także urokowi słowa. Na skuteczność nauczania ma wpływ osobista wiedza kaznodziei oraz znajomość zagadnień, które niepokoją współczesnego człowieka i na które szuka on odpowiedzi. Prymas Tysiąclecia zauważał, że ludzie nie tyle oczekują dziś od kapłana niezwyklej mądrości w głoszeniu słowa, ile raczej prawdziwego światła, mowy bez zdrady, jasnej, jędrnej, zwięzłej, bez wątpliwości, dla wszystkich zrozumiałej. Nauczanie winno się też rodzić na modlitwie i do modlitwy prowadzić. Okazywać „ducha i moc” to przemawiać z odwagą, która jest wyrazem naszego przekonania wewnętrznego; to przemawiać „jako władzę mający”. Okazywać „ducha i moc” to także nauczać z wielką lojalnością wobec prawdy Bożej, aby jej nie pozbawić nieskazitelnej czystości i piękna, to także nauczać z mocą Kościoła i żyjącego w nim Chrystusa, z radością i ku pokojowi, tak aby w znużone serca ludzkie wstępował pokój Boży, a nie pesymizm. „Jakkolwiek musimy się posłużyć wszystkimi radami, które dają nam zarówno homiletyka i wymowa, jak teologia pastoralna i ascetyka (...), to jednakże musimy równocześnie pamiętać, że emitować Boże słowo, to nie znaczy, jak mówi Apostoł, błyszczeć słowem i mądrością. Zdaje się, że kaznodziejstwo błyskotliwe należy do przeszłości. Ono już nie chwyta! Współczesnego człowieka, poszukującego wszędzie autentyzmu, chwyta bar-

dziej i zniewala prostota, która wiąże się zawsze z okazywaniem ducha i mocy Bożej, o której mówi Apostoł” (*Słowo Boże skuteczne*, 2 IX 1968).

W swojej refleksji na temat przekazu słowa Bożego Prymas Tysiąclecia charakteryzował także w s p ó ł c z e s n e g o s ł u c h a c z a . Zda się on słuchać zaledwie uchem zewnętrznym. Nie ma możliwości, by skupić całą uwagę i oddać duszę słowu. Uwaga jego jest rozszczepiona na sto spraw, z których żadnej nie oddaje się całkowicie. Lubi efekty słowne, które łatwo zapomina. Przyjmuje i rozumie często nie to, co było powiedziane, ale to, co chciałby usłyszeć i co mu odpowiada. Słuchacz współczesny coraz częściej żyje we własnym świecie pracy, zawodu, środowiska, poza którym na nic nie ma czasu ani siły, ani chęci. Jego bolączki i problemy są tak konkretne i rozmaite, a przepowiadanie często tak ogólne i skierowane do wszystkich jednocześnie, że z trudem tylko można znaleźć w kazaniu lekarstwo na osobiste kłopoty i trudności. Wobec tych trudności współczesnych słuchaczy Prymas postulował konieczność kaznodziejstwa stanowego, które w sposób bardziej konkretny odpowiadałoby na wymagania stawiane przez słuchaczy i byłoby w ten sposób bardziej skuteczne. Idąc więc ze słowem Bożym do dzisiejszego umęczonego ponad wytrzymałość fizyczną i psychiczną człowieka należy uzbroić serca i myśli, także i zdolności w głęboką troskę i współczucie. Człowiekowi współczesnemu trzeba bardziej naszego współczucia, zrozumienia aniżeli skomplikowanych wywodów filozoficznych i teologicznych.

Kaznodzieja zdając sobie sprawę z nieudolności ludzkiej mowy do wypowiedzenia wielkich tajemnic Bożych winien czynić wszystko, aby uczynić swój język sprawnym narzędziem w posłudze słowa Bożego. To słowo Boże zniża się do słowa ludzkiego. Na tym polega dobrowolnie przyjęte przez Boga ograniczenie. Niezwykle pięknie wyraził tę prawdę Prymas Tysiąclecia w przemówieniu do sióstr zakonnych: „Słowu Przedwiecznemu kształtują się powoli cielesne narzędzia kontaktu ze światem, narzędzia innego porządku, już ściśle określone i wymierne. [...] Słowo, które dotychczas działało bez słów, dźwięków i wyrazów, wydając w jedności Trójcy Świętej twórcze rozkazy światom, obezwładnia się teraz, bo Mu się kształtują, jak na krańcach Jego nieogarnionej potęgi, drobne dziecięce usteczka, które będą nieudolnymi dźwiękami wypowiadały Niewypowiedziane. Słowo Żywota stanie się słowem ludzkim, mowa Boża przejdzie w swej potężnej Mądrości przez drobne usta, posłuży się wyrazami, uzależni Mądrość nieogarnioną od wymiernych słów i dopiero w ten sposób dobierze się przez Dobrą Nowinę do człowieka, do jego słuchu, myśli, rozumu, woli i serca. Ten, który działał bez słów, chce poddać emitowane z ust słowa prawom drgających cząstek powietrza, aby dopiero z ich pomocą dotrzeć do głuchych tego świata” (4 IV 1965).

Kaznodzieja winien mieć wielki szacunek dla mowy ojczystej i kultury żywego słowa. Medytując nad Pismem Świętym należy mieć stały kontakt z takimi mistrzami słowa, jak: Cyprian Kamil Norwid, Henryk Sienkiewicz, Kornel Ma-

kuszyński, Jan Parandowski, Roman Brandstaetter. Zachwycony twórczością tych mistrzów słowa Prymas często ich cytował z taką miłością, z jaką to może uczynić tylko człowiek, który całą duszą miłuje swój naród, swoją mowę ojczyzną. Słuchacz słowa Bożego zna dziś coraz lepiej piękny język polski, pragnie też, aby w takim języku mógł słuchać słowa Bożego. Dlatego też trzeba wczuć się w to wspaniałe narzędzie kontaktu ludu Bożego z Ojcem Niebieskim.

Kardynał Karol Wojtyła, zastanawiając się nad wielkością posługi słowa Bożego Prymasa Tysiąclecia, pisał na kilka tygodni przed swym wyborem na Stolicę Piotrową: „Od trzydziestu lat Prymas Polski buduje Kościół w naszej Ojczyźnie [...]. W szczególny sposób buduje go żywym słowem: słowem apostoelskiego przepowiadania, słowem bogatym i szczodrym, słowem prawdy, nadziei i miłości. To prymasowskie słowo stało się... głosem sumienia, w którym wypowiada się godność człowieka i jego wolność, w którym przyoblekają się w kształt naszej współczesności te same Boskie i ludzkie prawa osoby, rodziny, narodu, ludzkości, które korzeniami tkwią w Ewangelii”.

Prymas Tysiąclecia Stefan kardynał Wyszyński był opatrnościowym darem Boga dla Kościoła i narodu; darem takiej miary, że ciągle mówimy o Nim w czasie teraźniejszym. Jego życie i posługiwanie, cała jego opatrnościowa misja wśród ludu Bożego w Ojczyźnie naszej wpisała go na zawsze w ten podstawowy nurt życia Kościoła i narodu polskiego.

Kościółowi w Polsce należy życzyć, by rozpoczęte starania o beatyfikację sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego zostały uwieńczone sukcesem, a wysiłki edytorskie zmierzające do wydania dzieł wszystkich Prymasa Tysiąclecia nie utknęły w martwym punkcie.

kard. Stefan Wyszyński

## *Miasto nie ujarzmione śpiewa*

*Millenijne „Te Deum” w Stolicy*

Archikatedra św. Jana Chrzciciela (Warszawa, 24 czerwca 1966)

Przed chwilą diakon ogłosił nam polecenie Pana naszego Jezusa Chrystusa do Apostołów: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc przeto nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28, 18-19). Słowa te przeszły z Apostołów na ich następców, biskupów i ustanowionych przez nich kapłanów, a w następstwie wieków dotarły do ziemi Polan. Tutaj, podjęte przez polskich biskupów i kapłanów, przekazywane wraz ze źródłami „wody żywej”, jako najcenniejszy skarb dotarły aż do naszych dni, do momentu, gdy w dniu Wielkosobotnim odnawialiśmy przyrzeczenia chrztu świętego we wszystkich katedrach i świątyniach parafialnych. Dotarły aż do momentu, w którym ostatnio urodzone niemowlęta, przyniesione przez rodziców katolickich, wzięły Trójcę Świętą na stałe towarzystwo swojego życia.

Gdy jesteśmy świadomi przedziwnej historii łaski, miłości i pokoju, serce nasze podrywa się uczuciem wdzięczności ku Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu i woła: „Gloria Tibi Trinitas!”, „Chwała Tobie, Panie!”, „Chwała Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu”. To wyraz wdzięczności Kościoła Chrystusowego za źródło „wody żywej” i wyraz wdzięczności Narodu ochrzczonego za łaski, które dotarły aż do czasów obecnych.

Dzisiaj my, dzieci świętego Kościoła Warszawskiego, Stolicy i diecezji, podnosimy serca i myśli nasze ku Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu. I wraz z całą Polską wołamy: „Gloria Tibi Trinitas” – „Chwała Tobie, Trójco Święta”. Chwała Ojcu, chwała Synowi i chwała Duchowi Świętemu!

## Co Kościół dał Narodowi

Najgłębszym i najważniejszym uczuciem, jakie w tej chwili ożywia i jednoczy cały wierzący lud Boży, to akt wdzięczności, który przez Maryję Jasnogórską składamy Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu. A gdy czynimy to zgodnym chórem, rozważajmy w sercu, c o K o ś c i ó ł d a ł N a r o d o w i .

Zapewne, nie jest rzeczą łatwą wyczerpać to pytanie i dać na nie pełną odpowiedź. My tylko rzucamy myśli, niektóre fragmenty głębokich dziejów kultury religijnej ochrzczonego Narodu. Wspominamy, że Kościół c h r z c i ł Polaków od Mieszka I aż do czasów dzisiejszych. Chrząc, włączał ich do wspólnoty Mistycznego Ciała Chrystusowego. Dając łaskę nadprzyrodzoną, zespalał duchową więzią wszystkie dzieci Boże. Dawał im Ducha Świętego, czyli Ducha Miłości. J e d n o c z y ł wszystkich w Imię Ojca, stawiając dzieci Narodu przed Ojcem. Jednoczył w Imię Syna, czyniąc z nas braci Chrystusowych. Jednoczył w Imię Ducha Świętego, przez którego miłość Boża rozlana jest w sercach naszych.

W ten sposób Kościół przez chrzest potęgował przyrodzoną w i ę ź N a r o d u , wszystkie właściwości duchowe naszej psychiki narodowej, bogactwa duszy polskiej, jej dziejowe przeżycia, zdobycze myśli, woli i serc. Wszystko to ubogacał więzami nadprzyrodzonymi. Wiedzę wzmacniał i jednoczył z wiarą; wolę potęgował w świętą, dobrą wolę; miłości doprawiał skrzy-

dła, aby w imię Boże jednoczyła nas ze wszystkimi naszymi braćmi, iżbyśmy miłując Boga miłowali bliźniego jako samego siebie.

W ten sposób Naród ochrzczoney, w swych więzach przyrodzonych został jeszcze bardziej pogłębiany więzami nadprzyrodzonymi. Staliśmy się silni wiarą w prawdzie Bożej. Staliśmy się krzepnący miłością. Wrodzony nam patriotyzm stał się świętą miłością Ojczyzny, a niebiosa w ziemi polskiej zostały otwarte przed Tron Ojca wszystkim dzieciom Narodu ochrzczonego. Tym „złocistym szlakiem” odchodzili Polacy z ziemi polskiej i stawali przed Tronem Bożym, biorąc jako wspaniałą nagrodę wszystko, co Bóg nagutował tym, którzy Go miłują.

## Naród ochrzczoney dziś

Ale odchodząc, ochrzczeni Polacy pozostawiali na tej ziemi swoje ochrzczone dzieci. Pozostawał ochrzczoney Naród. Ochrzczoney Naród, to my jesteśmy! W zastępach pierwszego historycznego księcia Mieszka były zaledwie setki. A dziś, to miliony, to ponad 30 milionów!

Wglądamy w ducha Narodu ochrzczonego i wsłuchujemy się w jego tęsknoty. Można by Was dzisiaj, Najmilsze Dzieci, zasypać jego żyznymi kroplami, jak złotym, ulewnym deszczem. Mogą przemawiać do nas najwspanialsze duchy. Nie będę przyzywał tutaj ani biskupów, ani kapłanów, ale Długosza, Kochanowskiego, Mickiewicza, Moniuszkę, Or-Ota, Sienkiewicza, Brücknera, Lechonia, Tuwima, Gałczyńskiego. Niech na ten moment wystarczy bogactwo ich myśli i doświadczeń. Oto duch, który tak bardzo ubogacił Naród polski, iż możemy o nim powiedzieć, że jest silny w wierze i błogosławiony w swoich zdobyczach, które czerpie z Boga.

Stary Długosz pisze w swoich kronikach: „Książę Mieczysław pouczony dostatecznie o artykułach prawowitej wiary... przyjął w Gnieźnie chrzest święty. Od tej pory wszedł w służbę świętej wiary katolickiej”.

Po wiekach, badacz dziejów kultury polskiej, Aleksander Brückner, spoglądając w przeszłość, napisze w swych potężnych tomach: „Wszystko, co jakimkolwiek postępem tchnęło, skupiło się w działalności Kościoła; on uczył, oświecał głowy, a kruszył serca” (A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*).

Pozwólcie, że po tej syntezie badacza kultury narodowej wyjdziemy na uliczki Starego Miasta i wsłuchamy się w szepty poety, który na pożegnanie mówił mu:

„... tryskała wiara  
jak Krzyż męki, święta,  
a jam tę wiarę  
do mych pieśni brał  
i jak modlitwę  
kładał na twoje pęta” (Or-Ot, *Staremu Miastu na pożegnanie*).

Gdy duchy Boże, żyjące w polskich ciałach, uświadamiały sobie wielkość łaski wiary Chrystusowej, zdumione jak Kochanowski, pytały:

„Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary,  
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?” (Jan Kochanowski).



A oto odpowiedź słowami ze *Strasznego Dworu* Stanisława Moniuszki:

„Niechże będzie pochwalony  
Wieki wieków Chrystus Pan,  
Co nas wiódł z odległej strony  
W praojcowskich progi ścian”.

I powie Mickiewicz:

„Z Tobą ja gadam, co królujesz w niebie,  
A razem gościsz w domku mego ducha” (Adam Mickiewicz).

Tak spotykają się wspaniałe, potężne duchy, ożywione darami wiary świętej. A chociażby człowiek, chodzący w polskim ciele, a Boży duchem, nieraz wadził się z Bogiem, to jednak zawsze wyczuje Go, jak Lechoń:

„O! Panie nad deszczami  
I Panie nad skwarem,  
Niebiosa ku nam nachyl  
I napój nas ciszą...” (J. Lechoń).

Nie brak Polaków, którzy tęsknotą, pragnieniem duszy, jakimś wygłodzeniem duchowym, nieświadomie szukali w niebiosach tych mocy, które są przecież w duszy starca i dziecięcia polskiego. Nieraz może to być bolesne, że jedni są ożywieni i przesyleni Bogiem, a inni umierają z głodu; jedni dostali dziesięć talentów, a inni zaledwie jeden. Ale to są Boże tajemnice i Boże sprawy. Patrzmy, jak męczy się poeta, tak dzisiaj popularny, Konstanty Ildefons Gałczyński:

„Ziemia i niebo przemijają,  
Lecz słowo moje nie przemienie;  
Kto to powiedział? Kto powiedział?  
Zapomniałem.  
Zapomnieć snadniej. Przebac, Panie:  
Za duży wiatr na moją wełnę; ...  
Lecz wiem, że jednak On się stanie,  
Ten wielki Wicher...” (K. I. Gałczyński).

Nie brak udręczonych ludzi, szukających Boga pośrodku Polski, pełnej świątyń. Oto Julian Tuwim:

„Jeszcze się kiedyś rozsmucę,  
Jeszcze do Ciebie powrócę,  
Chrystusie...  
Jeszcze tak strasznie zapłacę,  
Że przez łzy Ciebie zobaczę,  
Chrystusie...  
I taką wielką żalobą  
Będę się żalił przed Tobą,  
Chrystusie...  
Że duch mój przed Tobą klęknie  
I wtedy – serce mi pęknie,  
Chrystusie...” (J. Tuwim).

Męczą się jedni Polacy, szukając Boga, pełni tragizmu w swoim życiu osobistym i rodzinnym, tragizujący dzieje Narodu, tragiczni w życiu społecznym, publicznym, a nawet państwowym. I radują się inni Polacy pełnym sercem, nosząc Boga w ciałach swoich, wnosząc radość w domostwa żonom i mężom, córkom, synom i niemowlętom, wnosząc pogodę na ulice, do biur, do warsztatów, a może nawet na wysokie miejsca swojego zaszczytnego urzędowania.

Jakże dziwne są drogi Boże! Jak człowiek odpowiedzialny jest za to, aby nadstawić ucho ku Bogu, który szuka i który przemawia. Tak przemawiał do poety lasów i pól, do poety gór, wielbiela Tatr, który w Harendzie czeka na zmartwychwstanie swego udręczonego ciała.

„Ta jedna licha drzewina –

Nie trzeba dębów tysięcy! –

Z szeptem się ku mnie przegina:

Jest Bóg i czegoż ci więcej?” (Jan Kasproicz, *Księga Ubogich*).

A gdy się patrzy na męki Polaków, odartych z wiary, można powiedzieć w s z y s t k i m , jak Sienkiewicz w *Quo vadis*: „I tak minął Neron, jak mija wichur, burza, pożar, wojna lub mór, a Bazylika Piotra panuje dotąd z wyżyn Watykańskich miastu i światu”.

Pochylimy głowy przed tajemnicą Bożą i wraz z Marią Konopnicką powiemy spodem:

„Twierdzą nam będzie

każdy próg...

Tak nam dopomóż Bóg!”.

## Naród ochrzczony patrzący w jutro

Najmilsze Dzieci! Oto Naród ochrzczony na przestrzeni swoich dziejów, dziś patrzący w jutro. Na swą wyprawę w wiarynowe tysiąclecie bierze on ze zdobyczy dziejowych Kościoła dwudziestu wieków i z milenijnego Kościoła w Polsce; czerpie z myśli soborowych i z bogactw *Wielkiej Nowemy*. Jako wyposażenie na przyszłość bierze naukę o wysokiej godności kaźdego człowieka: wspaniałego czy sponiewieranego, potężnego czy nieudolnego, wraz ze wskazaniem: „Będziesz miłował bliźniego swego” (Mt 22, 39). I to kaźdego! Tego, co ma serdeczne oczy i tego, który ma oczy szklane. Tego, co ma żar w piersi i tego, co nosi w piersi kamień. Tego, który ma ku Tobie wyciągniętą braterską dłoń i tego, który Cię dźga oczyma. Kaźdego!

Bóg nie tworzy granic, nie przeprowadza ich między ludźmi, ale mówi: „Będziesz miłował bliźniego swego, jako samego siebie”. Bazując miłość w źródle, które nie wygasa – w Sercu Boga, który jest Miłością, masz stamtąd czerpać, jak kwiat wodę, i masz się uśmiechać miłością do w s z y s t k i c h : do tych, co cię miłują i do tych, którzy cię nienawidzą. Jak poucza Apostoł: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj”. Nie daj się sprowokować. Zachowaj spokój. Uszanuj nawet tego, który Cię nienawidzi, bo tak czyniąc, „węgle żarzące” nasypiesz na głowę przeciwnika (por. Rz 12, 20-21).

Ciągle Was pouczam, że ten zwycięża – choćby był powalony i zdeptany – kto miłuje, a nie ten, który w nienawiści depce. Ten ostatni przegrał. Kto nienawidzi – przegrał! Kto mobilizuje nienawiść – przegrał! Kto walczy z Bogiem Miłości – przegrał! A zwyciężył już dżiś – choćby leżał na ziemi podeptany – kto miłuje i przebacza, kto jak Chrystus oddaje

serce swoje, a nawet życie za nieprzyjaciół swoich. Z doświadczenia 20 wieków Kościoła wydobyl potężną naukę o godności ludzkiej, której trzeba bronić przez miłość, jaką winniśmy mieć ku każdemu człowiekowi. Dopiero wtedy zrozumiemy, co Kościół wnosi w wiary nowe tysiąclecie.

Z myśli soborowych wydobywamy wspaniałą, przedziwną naukę o wolności synów Bożych, wszystkich dzieci Bożych. Wolność myśli, woli, serca, wolność czynów i działania jest najwspanialszym darem istoty rozumnej, warunkiem rozwoju osobowości i postępu społecznego. Ludzie, rządząc się wolnością miłujących się synów Bożych, wchodzą w przyszłość. Do nich należy świat, bo oni idą za Chrystusem, Ojcem przyszłego wieku.

Ten, kto zamknął się w nienawiści, już się skończył! A narodził się do nowego życia ten, kto z piekielnej nienawiści wyszedł na światło Boże, spojrzął ku wszystkim dzieciom Bożym, bez wyjątku, i powiedział: Przyjacielu! Bracie! Mój bracie nieszczęśliwy, ale jednak – bracie!

Z tym słowem w sercu wyjdziemy ze świątyni na ulice miasta, na Plac Zamkowy, na wszystkie uliczki i drogi, do wszystkich domostw, warsztatów pracy, biur, urzędów i szkół. Wszędzie słowo „panie” zamienimy na słowo „bracie”. To słowo będzie wszczepione w serce, które miłuje.

Świadomi tego, co Naród przeniósł od chrzcielnicy Mieszkowej, poprzez 10 wieków pracy Kościoła, aż do czasów dzisiejszych, gorąco pragniemy, aby to błogosławione dziedzictwo było naszym udziałem i nadal, aby Kościół w całym świecie i w Ojczyźnie naszej mógł nieść Dobrą Nowinę i tworzyć Królestwo życia i łaski, świętości i prawdy, sprawiedliwości, miłości i pokoju.

Gorąco pragniemy tych darów Bożych dla Polski w nowym tysiącleciu. Odważnie więc wypowiedzieliśmy zobowiązujące nas słowa, poprzez które chcielibyśmy wyprosić Kościołowi w całym świecie i w Ojczyźnie naszej takie miejsce, aby mógł obsiać niwę Bożą i wykarmić wszystkie głodne serca bogactwem myśli, miłości i dobrej woli, przez wieki, jakie są przed nami.

Dla wyproszenia Kościołowi świętemu możliwości działania w miłości, my biskupi polscy, w dniu 3 maja 1966 roku na Jasnej Górze oddaliśmy nasz ochrzczony Naród Matce Najświętszej w Jej macierzyńską niewolę miłości, za wolność Kościoła w świecie i w naszej Ojczyźnie. Powiedzieliśmy wtedy:

„Oddajemy dziś ufny sercem w Twą wieczystą macierzyńską niewolę miłości wszystkie dzieci Boże ochrzczonego Narodu i wszystko, co Polskę stanowi, za wolność Kościoła w świecie i w Ojczyźnie naszej, ku rozszerzaniu się Królestwa Chrystusowego na ziemi. Oddajemy więc Tobie w niewolę miłości za Kościół całą Polskę, umiłowaną Ojczyznę naszą, cały Naród polski, żyjący w kraju i poza jego granicami”.

Był to akt odważny, akt żywej wiary, że Naród nasz nadal żyć będzie w Imię Trójcy Świętej i że pod krzyżem Kościoła w Polsce nadal stać będzie wytrwale Ta, do której Chrystus z krzyża wołał: „Oto syn Twój” – A do nas: „Oto Matka twoja”.

Dzieci Najmilsze! Oto przed Wami wasz biskup – Biskup Warszawy, „Miasta Nieujarzmionego”, które jest kuźnią nowych dni i nowych, lepszych czasów! Biskup miasta niespokojnego i uspokajającego, w którym śmierć i życie zwały się w straszliwym pojedynku. A jednak zwyciężył Chrystus i zwycięża nadal, bo jest Ojcem przyszłego wieku dla Warszawy, dla Diecezji, dla Polski i dla świata. Wasz biskup woła wraz z Wami:

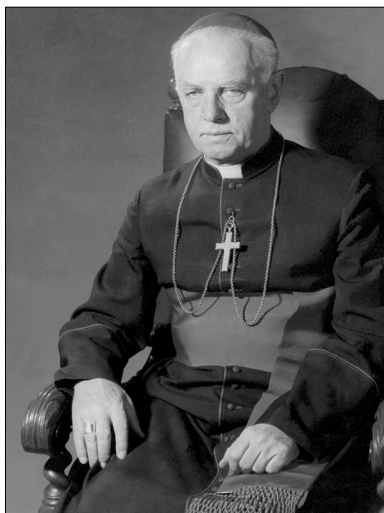
Matko Pięknej Miłości! „Weź w opiekę Naród cały, który żyje dla Twojej chwały!” Przygarnij do Twego macierzyńskiego serca cały Naród, każde serce i każdą duszę, każde dzieciątko, dziew-

czę i młodzieńca, każdą matkę i ojca! Tak gorąco pragniemy wyjść z tej świątyni o d m i e n i e - n i , n o w i , i n n i , bo idziemy w wiary n o w e tysiąclecie.

Składamy u Twoich stóp, Służebnico Pańska, nasze życie, serca, umysły i wole, wszystko co mamy i co kochamy, prosząc: naucz nas s ł u ż y ć w m i ł o ś c i i p o k o r z e jedni drugim. To będzie nasze największe zwycięstwo, dar i wyposażenie n a n o w e d n i i n o w e c z a s y .

Cytat za: Stefan Wyszyński, *W sercu stolicy...*, Rzym 1972, s. 55-63.





**Biskup Jan Pietraszko**  
(1911-1988)



# Wychowawca polskiej inteligencji

W drugiej połowie XX wieku opinią wybitnego kaznodziei krakowskiego cieszył się bp Jan Pietraszko. Przez długie lata gromadził on co niedzielę w ukochanej przez siebie kolegiacie św. Anny w Krakowie stałych słuchaczy. Przychodzili oni na tzw. *dziesiątkę*, aby uczestniczyć we mszy świętej i wysłuchać jego niezwykłego kazania. Nauki te stenografowano, spisywano, nagrywano na taśmę magnetofonową, krążyły one w odpisach, podawano je sobie z rąk do rąk. Dzięki temu bp Jan, gorliwy duszpasterz parafialny i akademicki, stał się „wielkim wychowawcą polskiej inteligencji ostatnich dziesięcioleci” (kard. Franciszek Macharski).

## Kapłan, proboszcz i biskup

Droga życia przyszłego biskupa rozpoczęła się 7 sierpnia 1911 roku w Buczkowicach, gdzie urodził się jako syn Józefa i Anny Migdał, utrzymujących z małego gospodarstwa liczną rodzinę. W społeczność Kościoła został włączony w rodzinnej parafii 13 sierpnia 1911 roku. Mając niespełna trzy lata stracił matkę, która osierociła trójkę dzieci, a wśród nich najstarszego Jana. 15 sierpnia 1916 roku jego ojciec zawarł drugie małżeństwo z siostrą pierwszej swej żony, matką chrzestną Jana – Marianną.

Szkolę podstawową ukończył w rodzinnej wiosce w 1923 roku, po czym uczęszczał do gimnazjum im. Adama Asnyka w Białej Krakowskiej, obecnie Bielsko-Biała. Po maturze w 1931 roku wstąpił do Książęco-Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Krakowie – jak wówczas nazywało się Wyższe Seminarium Duchowne Archidiecezji Krakowskiej – i rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1936 roku z rąk ówczesnego arcybiskupa metropolity krakowskiego księcia Adama Stefana Sapiehy.

Jako wikariusz pracował najpierw w Rabce w parafii św. Marii Magdaleny (lata 1936-1938 i 1939-1942), w Czarnym Dunajcu (1942-1943), w parafii Najświętszej Rodziny w Zakopanem (1944-1946), gdzie od 15 lipca 1945 roku pełnił również funkcję kapelana ZHP. W Krakowie pełnił najpierw obowiązki sekretarza abpa Adama Stefana Sapiehy, w latach 1938-1939 i 1943-1944, a następnie wikariusza parafii św. Szczepana, w latach 1946-1947.

W 1947 roku został powołany na kapelana przy Komendzie Chorągwi Harcererek w Krakowie, a we wrześniu tegoż roku objął funkcję katechety VII Państwowego Gimnazjum (obecnie V Liceum Ogólnokształcące im. A. Witkowskiego) przy ul. Studenckiej. Z parafii św. Szczepana przeniesiono go w 1947 roku na stanowiska prefekta w Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym, a w 1948 roku powierzono mu obowiązki duszpasterza academic-



kiego przy kolegiacie św. Anny w Krakowie. Z tym kościołem i z tą parafią związał się odtąd na całe dalsze życie. W latach 1957-1984 był tu proboszczem, łącząc tę funkcję z obowiązkami biskupa pomocniczego archidiecezji krakowskiej, którym został w dniu 23 listopada 1962 roku, na prośbę biskupa Karola Wojtyły. Konsekwował go 15 kwietnia 1963 roku w katedrze na Wawelu kard. Stefan Wyszyński.

Bp Jan Pietraszko brał czynny udział w Soborze Watykańskim II. Uczestniczył w III i IV sesji soboru (14 IX – 21 XI 1964 i 14 IX – 8 XII 1965). Jego nauczanie przekazywał następnie kapłanom i świeckim biorąc czynny udział w licznych spotkaniach i konferencjach, a przede wszystkim w swoich niezapomnianych kazaniach. Jako biskup, a równocześnie jako proboszcz, przygotowywał swoich parafian na przyjęcie soborowych zmian. Podczas trwania soboru wygłosił w kolegiacie św. Anny długi cykl homilii na temat odnowy liturgii. Stawiał sprawę jasno: wierni mają prawo pytać o sens zmian i całej odnowy Kościoła, a on ma obowiązek na te pytania odpowiadać. Nie ukrywał też pewnych trudności związanych z akceptacją nowych przepisów liturgicznych. Zapowiadając zmiany mówił: „Chciałem was do tych zmian przygotować. Zdaję sobie z tego sprawę, że dla ludzi starszych będzie to szok i że będą się czuli trochę nieswojo, ale to jest zjawisko zrozumiałe. Ja też się czuję trochę nieswojo w tym wszystkim. Przez pięćdziesiąt lat przyzwyczałem się do tego, jak Msza św. wygląda, nie tylko w niej uczestniczyłem, ale przez wiele lat ją odprawiałem – też to jest dla mnie jakaś nienaruszalna świętość, a teraz ci, którzy są mądrzejsi od nas wszystkich i nad którymi, jak wierzymy, Duch Święty swoje misterium oświecenia, mądrości odprawia, powieździeli, że jednak trzeba zmienić, trzeba jeszcze bardziej ludzi przybliżyć do tajemnicy Mszy św. Nie tylko pozwolić im oglądać i słuchać z daleka, ale i mówić: Wejdźcie, przyjdźcie do samego stołu, poczujcie się w jakiś sposób tymi uprawnionymi do uczestnictwa i działania w czasie Mszy św.” (31 I 1965). Bp Pietraszko mówił te słowa w kolegiacie, w której już od niedzieli Zmartwychwstania Pańskiego 1961 roku, a więc jeszcze przed soborem, znajdował się tzw. „ołtarz soborowy” i sprawowana była liturgia twarzą do wiernych.

Zafascynowanie soborem ułatwiło biskupowi Pietraszce owocną pracę w powołanej w 1968 roku Radzie Kapłańskiej, w Archidiecezjalnej Komisji Liturgicznej (od 1969), w Archidiecezjalnej Komisji ds. Świeckich (od 1970), a także w Komisji Episkopatu ds. Apostolstwa Świeckich (od 1975).

Bp Jan Pietraszko zmarł 2 marca 1988 roku w Krakowie i – zgodnie ze swym życzeniem – został pochowany w podziemiach kolegiaty św. Anny. W 1994 roku rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny.

### Wybitny kaznodzieja

Bp Jan Pietraszko był człowiekiem szczególnej wrażliwości serca, głębokiej wiary i żarliwej modlitwy, miłującym Kościół. Jako wytrawny znawca ludzkiej

duszy otoczony był zawsze gronem wiernych, którzy garnęli się do jego konfesjonau, jak również na prywatne rozmowy, podczas których starał się prostować poplątane ludzkie ścieżki. Niósł pomoc ubogim i bezradnym. Podnosił złamanych na duchu. Jako wychowawca polskiej inteligencji i duszpasterz akademicki zjednywał sobie nie tylko poszczególnych ludzi, ale całe środowiska i wielopokoleniowe rodziny, które obrały sobie kościół św. Anny na stałe miejsce spotkań i stworzyły tam szczególnego rodzaju wspólnotę.

Bp Jan Pietraszko zasłynął jednak przede wszystkim jako wybitny kaznodzieja. Przez wiele lat głosił kazania z amby kolegiaty św. Anny. Wspiął się na nią cierpliwie i uparcie, mimo swojego wieku i zmieniających się tendencji co do miejsca sprawowania liturgii słowa Bożego. „Obdarzył Go Bóg szczególną mądrością, darem szczególnego rozumienia słowa Bożego oraz darem prostoty i głębi w jego przekazywaniu” – podkreślał w swym telegramie po jego śmierci Ojciec Święty Jan Paweł II. Tym darem rozumienia i przekazu słowa Bożego biskup Jan hojnie dzielił się z ludźmi. Przeżywając głęboko dar kapłaństwa, wywierał także przemożny wpływ przez swoje świadectwo na kapłanów archidiecezji krakowskiej. Szczególnie głęboko zapisał się w ich pamięci kazaniem pt. *Modlitwa kapłańska*, wygłoszonym podczas pielgrzymki kapłanów do Kalwarii Zebrzydowskiej, w dniu 4 listopada 1981 roku.

Kaznodziejstwo bpa Jana Pietraszki było głęboko osadzone w ewangelii. Książd Biskup potrafił wydobyć ze znanych tekstów nowe treści oraz ukazać ich wartość i znaczenie dla współczesnego człowieka. Wszystkie swe kazania przygotowywał do wygłoszenia z niezmierną troskliwością. Każde wystąpienie na ambonie poprzedzał długim modlitewnym rozmyśleniem i uważną lekturą Pisma Świętego oraz dzieł teologicznych i mistycznych. Na ambonę szedł z tekstem napisanym, mimo iż kazania w zasadzie wygłaszał z pamięci. Autorski tekst i spisane później z taśmy magnetofonowej jego słowa dość często się nie pokrywały. Niejednokrotnie modyfikacje były tak znaczne, że tekst napisany pozostawał tylko jakimś dalekim echem wygłoszonej homilii. Mając jednak te teksty, i to od najwcześniejszych lat, można śledzić, w jaki sposób kaznodzieja rozwijał swój talent i w jakim kierunku podążała jego wyjątkowa i oryginalna posługa słowa, dzięki której potrafił wydobyć ze znanych tekstów biblijnych nowe treści, a tym samym ukazać współczesnemu człowiekowi ich wartość i znaczenie.

Jako kaznodzieja bp Jan Pietraszko stworzył własny styl; potrafił w zadziwiający sposób wydobywać coraz to nowe, nieraz zaskakujące treści przekazując je w niezwykle sugestywny i bezpośredni sposób. W jego rozważaniach spotykamy się nie tyle z wyspecjalizowaną egzegezą, co raczej z kaznodziejskim odczytaniem tekstu świętego. Z myśli zatopionej w Bogu i z serca otwartego na problemy współczesnego człowieka rodziły się niezapomniane przemyślenia.

Ks. prof. Józef Tischner w swych rozważaniach *Miłość niemiłowana* (Kraków 1993) podkreśla, iż było to odczytywanie ewangelii na nowo, przy równoczesnym zachowaniu całej pełni nauki Chrystusa. „Pamiętam dobrze cza-

sy, gdy przychodziłem do kościoła św. Anny w Krakowie, by w tłumie, złożonym ze studentów i pracowników nauki słuchać opowieści o Chrystusie, który chodzi pomiędzy nami – mieszkańcami tonącej w stalinizmie Polski. Pietraszko umiał wydobyć z ewangelii treści, które normalnym biegiem rzeczy pozostają w ukryciu, w zapomnieniu. Trudno powiedzieć co bardziej zachwycało: czy oryginalność, czy niesłychana odwaga interpretacji. Z okresu moich studiów w seminarium duchownym, pamiętam jedno z kazań, w którym Pietraszko wziął pod rozagę scenę z Ewangelii, w której Chrystus odsuwał się od ludzi, szedł gdzieś na pustkowie; w góry, nad jezioro i tam w samotności rozmawiał ze swoim Ojcem. Zarzucano Mu, że odchodzi od ludzi, że ucieka, że zamyka się sam na sam z Bogiem. Pietraszko mówił, iż stawiano Chrystusowi także drugi zarzut – zarzut przeciwny: że idzie za daleko do ludzi, że obcuje z celnikami, z grzesznikami, że nie dba o rozmaite reguły. Pietraszko powiedział – «dwa zarzuty ciążyły na Chrystusie: że idzie za daleko do Boga i że idzie za daleko do ludzi». Potem zwrócił się do nas i mówił: «gdy będziecie kapłanami, będzie wam towarzyszył ten sam zarzut: będą wam mówić, że idziecie za daleko do Boga albo za daleko do ludzi, że stajecie się zbyt ludzcy albo zbyt religijni, za bardzo od ludzi oddaleni. Nie lękajcie się – ten sam zarzut towarzyszył Chrystusowi»” (s. 7-8).

### Dorobek kaznodziejski

Biskup Jan Pietraszko pozostawił po sobie kilka zbiorów kazań i medytacji wydanych drukiem. W 1961 roku ukazały się jego *Rozważania*. Drugie wydanie tej książki (1964) zostało poszerzone o nowy rozdział: *Ludzie Królestwa Bożego*, będący wykładem ośmiu błogosławieństw. W 1967 roku zostały wydane *Spotkania*. Lata 1977 i 1983 przyniosły dwa kolejne wydania *Medytacji w drodze*. W 1979 roku ukazał się tom homilii: *Po śladach słowa Bożego* (rok A). Autor nie dokończył rozpoczętej już pracy nad tomem homilii roku B. Przed śmiercią snuł jeszcze plany opracowania komentarzy ewangelicznych przeznaczonych przede wszystkim dla młodych kapłanów. Ostatni rok swego posługiwania słowu Bożemu na ambonie w kolegiacie św. Anny w Krakowie bp Jan poświęcił Eucharystii. Jego rozważania na ten temat pt. *Największa miłość*, głoszone były w okresie od 1 stycznia 1987 roku do 2 marca 1988 roku. Doczekały się dwóch wydań (w 1996 i 2003 roku). Pośmiertnie wydano też *Nasze powroty do Chrystusa. Rekolekcje wielkopostne* (Kraków 1993), wygłoszone przez bpa Jana w kolegiacie św. Anny w Krakowie.

Biskup Pietraszko nigdy nie zabiegał o rozpowszechnianie swoich kazań. Wroczona skromność oraz swoista nieśmiałość sprawiły, że wydania książkowe jego przemówień zawierają jedynie niewielką część jego kaznodziejstwa. Dlatego też słowa szczególnej wdzięczności należą się ks. Władysławowi Gasidle, wieloletniemu współpracownikowi bpa Pietraszki i jego następcy na probostwie parafii

św. Anny, iż podjął się trudu wydania dzieł wszystkich sługi Bożego wydobywając z różnych zapisków i nagrań jego „okruchy ewangeliczne”. W wyniku czasochłonych i niełatwych poszukiwań udało się skompletować homilie na *Rok B*.

W ramach nowej, pełnej i krytycznej edycji kazań, rozważań rekolekcyjnych, ewangelicznych medytacji i homilii wygłoszonych przez bpa Jana Pietraszkę w krakowskiej kolegiacie św. Anny, ukazały się już następujące tomy: *Nasze powroty do Chrystusa. Rekolekcje wielkopostne; Otwarte Chrystusowe Serce. Medytacje pierwszopiątkowe; Po śladach słowa Bożego. Homilie roku A; Medytacje w drodze – spotkania; Po śladach słowa Bożego. Homilie roku B; Największa miłość. Zbiór homilii o Eucharystii oraz Po śladach słowa Bożego. Homilie roku C*. W przygotowaniu znajduje się książka: *Przykazanie i wolność*.

Wiele cennych uwag na temat osoby i dzieła bpa Jana Pietraszki można też znaleźć w materiałach posympozyjnych pt. *Śladami sługi Bożego biskupa Jana Pietraszki* (Kraków 2000) oraz we wstępach do kolejnych tomów jego rekolekcji, medytacji ewangelicznych i homilii opracowanych przez redaktora serii i postulatora sprawy beatyfikacji sługi Bożego bpa Jana Pietraszki ks. Władysława Gasidłę.

Wszystkie te publikacje sprawiają, iż dorobek kaznodziejski bpa Jana Pietraszki jest powszechnie dostępny. Zarówno w opinii słuchaczy, jak też w świetle powstających opracowań naukowych, jawi się on jako jeden z najwybitniejszych kaznodziejów polskich ostatniego półwiecza.

## Wskazówki dla kaznodziejów

Bp Jan Pietraszko nie napisał żadnego traktatu kaznodziejskiego, w którym by zawarł swoje doświadczenie głoszenia słowa Bożego. Niemniej jednak z jego homilii i rozważań, a przede wszystkim z osobistej postawy można wydobyć wiele cennych wskazań dla współczesnych kaznodziejów.

Jakkolwiek powszechnie uznawany był on za wybitnego głosiciela ewangelii, zbliżał się on do stołu słowa Bożego z wielką bojaźnią. Jego przepowiadanie było zawsze przygotowane i przemyślane oraz konfrontowane z realnym kształtem życia człowieka. Jego słowo świadczy o ogromnej trosce o Boga i o Boży obraz w człowieku, „który jest w szczególności podpisany i uwierzytelniony jedynym w swoim rodzaju podpisem, mianowicie Krwią Chrystusa przelaną za wszystkich” (homilia na 12 niedzielę zwykłą roku A). Cała dramaturgia przepowiadania Sługi Bożego wynika zarówno z jego mocowania się z Prawdą, jak też z rozterki, którą zawsze przeżywał, ilekroć trzeba było trudne i wymagające słowo Boga położyć człowiekowi na sercu, a na jego barki złożyć cały ciężar odpowiedzialności za nie: odpowiedzialności mierzonej bezkompromisowym świadectwem chrześcijańskim.

Umiłowanie słowa Bożego przez biskupa Pietraszkę i to bezgraniczne oddanie się na jego służbę łączyło się z jego największą miłością – z Eucharystią

stią, do której się żarliwie zawsze przygotowywał i którą w wyjątkowy sposób przeżywał. Stąd też to jego szczególne powiązanie liturgii słowa Bożego z liturgią Eucharystii. Sługa Boży podkreślał mocno, że sercem liturgii, punktem centralnym w Kościele jest Eucharystia, natomiast w jej bezpośredniej bliskości znajduje się stół słowa Bożego. „A rzecz cała ostateczny cel ma w tym, że Chrystus objawił się światu w podwójnej formie: w słowie mówionym i w Słowie Wcielonym. I jest taka kolejność, że kto się z Chrystusem nie domówi, albo nawet w tragicznych momentach swego życia nie «dokłóci», bo trzeba się czasem z Chrystusem kłócić w tym dobrym modlitewnym znaczeniu [...], to nie zrozumie wtedy tego drugiego, tego co jest zamknięte w tej tajemnicy, o której Chrystus mówi: ziarno musi w ziemię wpaść i musi w ziemi umrzeć, a jak umrze, to dopiero wtedy daje owoc. To jest tajemnica Kielicha, to jest tajemnica Chrystusowej śmierci, to On powiedział i to On wykonał” (7 II 1965). Stąd też wyrastała wielka troska biskupa Pietraszki o głoszenie słowa Bożego, po którego śladach można dojść do serca Kościoła.

Sługa Boży często uświadamiał kapłanom, iż ich osobistą ofiarą, którą powinni składać obok Ofiary Eucharystycznej na ołtarzu, jest trud głoszenia słowa Bożego. Dlatego był przekonany, że każdy kapłan powinien głosić słowo Boże zawsze na mszy świętej, którą odprawia. Odnosiło się to przede wszystkim do niedzielnej i świątecznej Eucharystii. Sam był tej praktyki doskonałym przykładem. Jak zauważa ks. W. Gasidło, biskup Jan czasem zdradzał się także ze swymi problemami głosiciela słowa Bożego. Skarżył się, że niełatwo mu mówić, skoro od kilkudziesięciu lat staje co tydzień na tej samej ambonie. Ale zaraz dodawał, że wprawdzie słowo Boże jest niezienne, ale człowiek się zmienia, jego sytuacja, w jakiej żyje, jest zmienna i nieustannie zmienia się ludzkie wnętrza. Stąd też ewangelia zawsze będzie aktualna, byle tylko dobrze ją w danej chwili odczytać i właściwie zaadresować, by dotrzeć z nią do najgłębszych pokładów ludzkiej duszy i jakże często tak bardzo popękanych warstw człowieczego wnętrza.

Zbiór homilii na rok A pt. *Po śladach słowa Bożego*, które biskup Jan głosił w kolegiacie św. Anny w Krakowie w latach 1972, 1975 i 1978, a następnie w 1979 roku, nosi znamiennej dedykację: „Tym wszystkim, którzy co niedzielę wchodzą na ambonę, i tym, którzy stają pod amboną i próbują pozostać wierni słowu Bożemu w myślach swoich i życiu”. Autorowi chodziło przede wszystkim o to, by pomóc człowiekowi w zamyśleniu się nad słowem Bożym, by nie było ono tylko jakimś niewiele znaczącym dodatkiem do mszy świętej. Swoim słuchaczom starał się on uświadomić pochodzenie i rangę tego słowa. Podkreślał, iż „reforma liturgiczna idzie w tym kierunku, żeby temu słowu Bożemu, pochodzącemu wprost od Chrystusa, przywrócić rangę, jego pierwsze miejsce. Ono jest najważniejsze, ono – i z niego wierni powinni się najwięcej nauczyć w czasie Mszy św.” (7 II 1965).

Biskup Jan z głęboką wiarą i pokorą pochylał się nad księgą Bożego słowa i z właściwą sobie wnikliwością duchową przybliżał to słowo, z którym Chry-

stus zwraca się do człowieka wszystkich czasów. Jako wieloletni, niezwykle gorliwy duszpasterz dobrze znał rozterki, bóle, potrzeby i tęsknoty gromadzących się wokół jego ambony ludzi. Widać to dobrze na przykładzie homilii na 3 niedzielę wielkiego postu, zatytułowanej *U źródła Bożego życia*, załączonej do tego opracowania.

Przez całe swoje kapłańskie życie, dzięki wyjątkowemu charyzmatowi głosiciela ewangelii, ukazywał on swoim uczniom i słuchaczom spod ambony drogi powrotu do Chrystusa. Ostatnie, niedokończone kazanie bpa Jana Pietraszki, pt. *Kielich Wieczernika – Kielich Ogrojca*, zamykają przejmujące słowa: „Cierpienie jest najtrudniejszą i najbardziej tajemniczą sprawą towarzyszącą życiu człowieka. Człowiek nie może znaleźć rozwiązania zadowalającego. Chrystus to rozwiązanie znalazł, ale nie przez to, że wytłumaczył i uzasadnił, nie przez to, że rozwiązał zagadkę, ale przez to, że je przewyciężył, że je wziął na siebie...” (*Największa miłość. Zbiór homilii o Eucharystii 1987-1988. Rok A i B*, Kraków 1996, s. 227).

Naukę, którą bp Jan Pietraszko głosił, rady, jakie dawał ludziom w swym nauczaniu, można traktować z dużą dozą pewności jako wynik własnego zmagania się duchowego z owymi konkretnymi uwarunkowaniami czasu i miejsca, a zatem jako odbicie jego własnego życia wiary, nadziei, miłości. Sługa Boży mógłby za innym wielkim kaznodzieją – św. Augustynem, biskupem Hippony, powtórzyć słowa: „Karmię was tym, czym sam żyję” (*Sermo* 329, 3), bądź też: „Podaję wam pokarm, dzięki któremu żyję sam, na wasz stół stawiam pokarmy, którymi ja sam się sycę. Ja jestem sługą, a nie panem domu” (*Sermo* 399, 4).

bp Jan Pietraszko

## *U źródła Bożego życia*

*Homilia na 3 niedzielę wielkiego postu*

„Gdybyś znała dar Boży... prosiłabyś, a dałbym ci wody żywej...” (J 4, 19).

Woda i życie przyciągają się z nieprzepartą koniecznością. Do wody dąży wszystko, co żyje. Przychodzi do niej zwierzę łagodne i zwierzę drapieżne, przychodzi do niej człowiek dobry i człowiek zły. Bywało tak, że w momentach wyjątkowych przy źródle zawieszano prawo nienawiści i walki. Przychodzili do niego wszyscy: ludzie szczęśliwi i nieszczęśliwi, święci i bezbożnicy – bo woda i życie wołają do siebie i przyciągają siebie wzajemnie.

My, ludzie techniki wielkowiejskiej, którzy codziennie odkręcamy krany z wodą, straciliśmy już ostrość widzenia tej prawdy. Ale zdarzają się jeszcze takie sytuacje, w których ta prawda wraca i do nas z całą swą ostrością i z całym swym realizmem. Zdarza się i nam przeżywać to, co przeżyli Żydzi na pustyni, kiedy Mojżesz wyprowadził wodę ze skały, a oni klękali, pochylali głębokoswoje głowy i pili, dotykając czołem lustra wody. Zdarza się od czasu do czasu, że i my klękamy przy jakimś źródle, pochylamy głębokoswoje głowy i w tej pokornej postawie dotykamy ustami żywej wody. Ta postawa zaciera różnice pomiędzy dobrymi i złymi, szczęśliwymi i nieszczęśliwymi, pomiędzy świętymi i grzesznikami. Wszyscy jednakowo wyciągają wargi ku żywej wodzie.

Taka sytuacja powtórzyła się również u studni Jakubowej, a Chrystus wykorzystał ją, by przekazać ludziom zasadniczą prawdę Ewangelii o życiu wiecznym, które przyniósł jako dar od Ojca do podziąka pomiędzy braci. Pragnie teraz, by człowiek umiał odnaleźć to źródło życia wiecznego i by wracał do niego, ile razy zapagnie, i czerpał wodę życia, by wracał tak jak wraca codziennie do zwykłej wody i czerpie z niej możliwość życia. Może się zdarzyć, że źródło, do którego człowiek wracał przez wiele dni i lat, wyschnie; woda życia wiecznego w Chrystusie nie wysycha nigdy.

Przy studni Jakubowej spotkało się tych dwoje ludzi z tak różnych światów: On – Żyd według ciała i pochodzenia, ona – Samarytanka. Ludzie, którzy się zwykle z daleka omijali, chyba że zmusiły ich do spotkania takie potrzeby i przypadki, jaki ma miejsce właśnie teraz, przy tej studni. Dla niej był to rzeczywiście przypadek – dla Niego zamierzony celowo plan. Przynieśli w sobie tak bardzo różne duchowe treści i zamiary. Ona – typowe dziecko tego świata – przyniosła w ręce puste naczynie, a w sobie swoje zagmatwane życie, smutne tajemnice winy i występku. On przyszedł nie tylko jako członek znenawidzonego przez Samarytan narodu, ale przede wszystkim jako posłany przez Boga do wszystkich ludzi Zbawiciel przynoszący im odnowiony dar synostwa Bożego, a w sercu swoim miłość do wszystkich przybranych braci i sióstr. Spotkanej przy studni Samarytance – chociaż była znaną w mieście grzesznicą – również pragnie przekazać dar i pozdrowienie od wspólnego Ojca: braterską miłość i troskę.

Tam bowiem, gdzie istnieje prawdziwa miłość, im bardziej ten umiłowany jest zagrożony, im bardziej jest nieszczęśliwy, potrzebujący – z tym większym przekonaniem pochyla się nad nim ten miłujący. Taki właśnie akcent szczególnej troskliwości i żarliwej miłości objawia się w słowach Chrystusa skierowanych do Samarytanki: „Gdybyś i ty poznała dar Boży i wiedziała, kim jest Ten, który z tobą mówi...”

Przyniósł bowiem Chrystus do tej studni dwa pragnienia: jedno to, które się zrodziło z trudu codziennej wędrówki w palącym słońcu Palestyny, zwykłe pragnienie ludzkich ust – i to drugie pragnienie, żeby się podzielić tym darem, który o wszystkim w życiu ludzkim rozstrzyga. Ona również przyniosła dwa pragnienia: jedno to naturalne, wynikające z najprostszycy konieczności życiowych, żeby zaczerpnąć wody dla siebie i dla tych, których miała w domu. Drugie pragnienie to to, które każdy człowiek nosi w sobie, pragnienie, które jest siłą napędową wszystkich ludzkich inicjatyw, źródłem pięknych, nieraz heroicznych czynów – ale może być również źródłem czynów płynących z bardzo przyziemnych pobudek, czasami czynów złych, a nawet zbrodniczych. Ludzie nadają temu pragnieniu rozmaite imiona. Czasem nie nazywają go żadnym imieniem, a czasem nawet sobie nie zdają z niego sprawy, ale jakoś je przeżywają. Jest to pragnienie szczęścia, z którym człowiek wędruje poprzez życie, a nie zawsze umie sobie z nim właściwie poradzić. Wbrew swojemu doświadczeniu i swojej mądrości szuka niestety szczęścia również i po takich zaułkach, gdzie ono nigdy nie przebywa. Powodowany tym pragnieniem, może popełnić pomyłki, których następnie usiłuje bronić przed własnym sumieniem i przed innymi ludźmi.

W tych dwojgu ludziach, stojących u studni Jakubowej, te wszystkie pragnienia się spotkały: i te Chrystusowe, i te, które przyniosła w sobie Samarytanka. Dla niej jednak spełniły się one zupełnie inaczej, niż to sobie dotychczas wyobrażała. Pragnienia Chrystusa nadały nowy kierunek jej pragnieniom. Jej niespokojne serce zostało uzdrowione.

W czasie Wielkiego Postu w opisie Męki Pańskiej czytamy, że setnik przebił włócznią bok Chrystusa i otworzył serce, a z serca wypłynęła krew i woda. Spełnił się proroczy gest Mojżesza uczyniony na pustyni. Uderzył mianowicie laską w skałę, wyprowadzając z niej wodę, i pochylili się nad tą wodą ludzie pragnący. Żołnierz uderzył włócznią w skałę Chrystusowego serca i i wypłynęło z niej źródło wody żywej. Jest to nie wysychające nigdy źródło, z którego wypływają źródła żywej wody, tryskającej na życie wieczne. Dlatego odmawiamy w litanii: „Serce Jezusa, źródło życia i świętości, źródło wszelkiej pociechy”...

Każdy z ludzi może do tego źródła podejść. Znajdzie je zawsze pełne i czyste. Może się w tej wodzie obmyć, aby sam stał się czystym. Może się tej wody napić, aby miał w sobie życie wieczne. Może do niej wracać po wielekroć razy, aby utwierdzać w sobie synostwo Boże i braterstwo z Jezusem Chrystusem. I tak może się ciągle powtarzać ta przemiana człowieka, która dokonała się przy studni Jakubowej. Samarytanka uwierzyła i przyjęła dar braterskiej miłości od Chrystusa. Stała się innym człowiekiem. Przeprowadziła też Chrystusowi mieszkańców swego rodzinnego miasta, aby i oni otrzymali to, czym Chrystus wzbogacił i odmienił jej serce.

Spróbujmy nad tymi prawdami pomyśleć w czasie Wielkiego Postu. Rekolekcje wielkopostne są bardzo sposobnym momentem – okazją do spotkania z Chrystusem i przeprowadzenia tego dialogu jeszcze raz od początku. Możemy i my spotkać Chrystusa u źródła żywej wody, u źródła Jakubowego. Jakub, który był ojcem dwunastu pokoleń Izraela, podarował tę studnię spotkania dzieciom swoim na wszystkie czasy. Samarytanka wspomina te dobrodziejstwa wyświadczone przez praojca Jakuba. Chrystus, który jest kamieniem węgielnym Nowego Przymierza i nowej wspólnoty międzyludzkiej, otworzył z woli Ojca swojego Niebieskiego niewyczerpane źródło łask, do którego przychodzą wszyscy wierzący członkowie wspólnoty Kościoła i usiłują z niego zaczerpnąć wody żywej, która bije ku żywotowi wiecznemu.



Starajcie się przeżyć w rekolekcjach tę prawdę o wodzie żywej, która dociera aż do dna naszego człowieczeństwa i staje się niewygaszonym źródłem życia, i w której można się obmywać aż do doskonałej czystości. Do tego źródła Chrystusowego winien przynajmniej co pewien czas wracać każdy człowiek i zależnie od sytuacji powtarzać – może innymi słowami – ten dialog o żywej wodzie po to, by odejść nie tylko obmytym, ale i odrodzonym na żywot wieczny.

Cytat za: Bp Jan Pietraszko, *Po śladach słowa Bożego. Homilie – Rok A*, Kraków 2001, s. 69-72.



Ksiądz Julian Michalec  
(1922-1988)



# Wrocławski Demostenes

Wydawać by się mogło, że czasy wielkich indywidualności kaznodziejskich należą do odległej przeszłości, a w zalewie słowa płynącego rwącymi potokami z mediów, współczesny mówca niewiele ma do powiedzenia. Tymczasem opinia ta nie do końca jest słuszna. Przeczą jej wybitne osobowości kaznodziej-skie, a jedną z nich jest ks. Julian Michalec, zwany *Wrocławskim Demostenesem*. Na temat jego nieprzeciętnej posługi słowu Bożemu powstają artykuły publicy-styczne, pisane są prace doktorskie, tworzy się legenda. Kim był ten kapłan?

## Wybitny katecheta i kaznodzieja

Aby zrozumieć człowieka należy umieścić go na tle jego stron ojczystych. Julian urodził się 3 czerwca 1922 roku w Binarowej. Ta licząca 2 tysiące miesz-kańców wieś, rozłożona malowniczo na Pogórzu Ciężkowickim nad Sitniczanką, lewym dopływem Ropy, przynależy aktualnie do gminy Biecz, w powiecie gorlickim. Rodzice Juliana utrzymywali się z pracy na niewielkim kawałku zie-mi. Odznaczeni dużą religijnością, Binarowa posiadała późnogotycki kościół drewniany z piękną polichromią z początku XVI wieku na stropie i nieco póź-niejszymi na ścianach. Wieś była znanym ośrodkiem rzeźbiarstwa ludowego. Julian rozpoczął naukę w miejscowej szkole podstawowej, w której ukończył trzy klasy. Jednakże po śmierci ojca oraz w wyniku trudnych warunków mate-rialnych zmuszony był opuścić dom rodzinny. Jego dalszym wychowaniem i wy-kształceniem zajął się starszy brat Franciszek, kapłan diecezji przemyskiej.

Po ukończeniu szkoły podstawowej w 1934 roku dalszą swoją edukację kon-tynuował w gimnazjach przemyskich, a po wybuchu wojny na tajnych komple-tach. Egzamin końcowy z zakresu szkoły średniej złożył przed Komisją Tajnego Nauczania w Sandomierzu w 1941 roku. W styczniu 1945 roku rozpoczął stu-dia w Seminarium Duchownym w Brzozowie, ukończone wynikiem bardzo do-brym w 1949 roku. W czerwcu tego roku otrzymał święcenia kapłańskie. Wkrót-ce potem został skierowany do Lublina na dalsze studia na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Uwieńczył je dok-toratem w 1952 roku. Odtąd pracował jako wikariusz i katecheta w Łańcucie, a następnie przez osiem lat pełnił obowiązki wikariusza w katedrze przemyskiej. Z pracą katechetyczną łączył znakomicie głoszenie słowa Bożego.

Tak o tym wspomina jeden z jego uczniów Zenon Andrzejewski: „Ks. Ju-liana poznałem w roku 1956, kiedy po ukończeniu «podstawówki» im. Ks. Stanisława Konarskiego w Przemyślu rozpocząłem dalszą edukację w Liceum Ogólnokształcącym im. Juliusza Słowackiego. Był to czas kiedy po zwrocie październikowym religia na krótko wróciła do szkół, uzyskując status przed-miotu nadobowiązkowego, z którego oceny wpisywane były na świadectwach.

W owym czasie lekcje religii odbywały się zawsze po zajęciach szkolnych. Pamiętam, że przed religią wystawaliśmy na korytarzu wypatrując kiedy pojawi się znajoma sylwetka księdza katechety. Był przystojny, wysoki, o smukłej sylwetce, szczupłej, bladej twarzy z delikatnym rumieńcem, zaostrzonym nosie, uważnymi, myślącymi oczami, których nie można zapomnieć.

W tamtych latach nie było katechizmów ani innych pomocy dydaktycznych do nauki religii, dlatego ks. J. Michalec przywiązywał bardzo dużą wagę do estetycznego i systematycznego prowadzenia zeszytów przedmiotowych, które co jakiś czas brał do sprawdzenia i wpisywał w nich oceny. Ks. J. Michalec nie przynosił ze sobą żadnych pomocniczych notatek ani książek, jak czynili to z reguły inni profesorowie, lecz wykladał «z głowy». Bardzo nam tym imponował [...].

W każdą niedzielę w przemyskiej katedrze uczestniczyliśmy w szkolnej Mszy św. [...]. Najczęściej kazania na szkolnych Mszach św. wygłaszał ks. J. Michalec. Był to jego przywilej z racji pełnienia funkcji naszego katechety. Miał dar przemawiania pięknym, klarownym językiem i fenomenalną umiejętność wydobycia i ukazywania nowych znaczeń słów, wydawałoby się z pozoru, dobrze nam już znanych. On nie potrzebował big-beatowego czy rockowego akompaniamentu do Mszy lub innych atrakcji, by przyciągnąć młodzież do Kościoła. On czynił to SŁOWEM.

W roku szkolnym 1958/1959 religia odbywała się jeszcze w liceum, ale nie figurowała już na świadectwach jako przedmiot nadobowiązkowy. Któregoś dnia, jeszcze przed zakończeniem roku szkolnego, dyrektor liceum zamknął przed ks. J. Michalcem bramę szkoły. Wówczas młodzież zorganizowała spontaniczną manifestację i przeszła z transparentem i kwiatami głównymi ulicami miasta pod wikarówkę, gdzie mieszkał ks. Julian, wyrażając w ten sposób swoją dezaprobatę dla zachowania dyrekcji liceum. Sprawa uznana została za «polityczną», wywołała szum wśród władz partyjnych i szkolnych, ale przeprowadzone później śledztwo «prowodyrów» i organizatorów demonstracji nie wykryło.

W roku szkolnym 1959/1960 religia została definitywnie z liceum usunięta. Od tej pory na wykłady ks. J. Michalca uczęszczaliśmy do kościoła garnizonowego pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego. Naszego katechetę kochaliśmy i podziwiali. Byliśmy zauroczeni Jego niezwykłą osobowością. Chłoniliśmy każde jego słowo. Gdyby zaszła potrzeba gotowi byliśmy pójść za nim w ogień. Był naszym idolem, przewodnikiem duchowym, najwyższym autorytetem i wzorem osobowym. Prowadził nas w tym najtrudniejszym okresie wczesnej młodości, okresie zwątpień i rozterek duchowych, okresie buntu wobec wszelkich autorytetów i krytycznego nastawienia wobec otaczającej rzeczywistości. W sposób wówczas nie zawsze jeszcze przez nas uświadomiony kształtował nasze postawy i młodzieńcze charaktery” (*Był moim katechetą*, „Gość Niedzielny” 50 [1993]).

Ogromny wpływ wywierany przez ks. Michalca na młodzież drażnił walczące z Kościołem władze komunistyczne. Zrobiły one wszystko żeby zniestrawić wybit-

nego katechetę i kaznodzieję. W wyniku tych prześladowań ks. Julian został zmuszony do opuszczenia Przemyśla. W czerwcu 1962 roku przeniósł się do archidiecezji wrocławskiej, gdzie pracował już jego brat, ks. Franciszek Michalec.

We Wrocławiu ks. Julian został wikariuszem i katechetą w parafii katedralnej oraz duszpasterzem akademickim. W roku 1963 rozpoczął ćwiczenia i wykłady z homiletyki w Seminarium Duchownym we Wrocławiu. W okresie nowenny przed Tysiącleciem Chrztu Polski ks. Julian Michalec często wygłaszał kazania w katedrze i w innych kościołach archidiecezji. Otaczała go sława wybitnego kaznodziei. Na jego kazania do katedry przyjeżdżało wielu ludzi z całego Wrocławia. W 1969 roku ks. J. Michalec został administratorem parafii NMP na Piasku. Nadal gorliwie głosił słowo Boże, ożywił kult św. Iwona i zorganizował duszpasterstwo adwokatów. Równoległe z obowiązkami proboszcza pełnił funkcję wykładowcy homiletyki.

Ks. Julian Michalec zmarł nagle 18 lipca 1988 roku, tuż po urlopie spędzonym w Kuźnicy na Helu. Został pochowany we Wrocławiu. W pamięci wszystkich, którzy się z nim zetknęli, zapisał się jako wybitny kaznodzieja, gorliwy duszpasterz i wspaniały człowiek. Z wielkim zaangażowaniem i poświęceniem głosił słowo Boże. Znany był ze swoich kazań nie tylko w Przemyślu i Wrocławiu, ale też w Bydgoszczy, Bytomiu, Gdańsku, Krakowie, Poznaniu i Opolu. Pozostawił po sobie kilkanaście kazań publikowanych w „Bibliotece Kaznodziejskiej” oraz kilka artykułów popularnonaukowych w „Nowym Życiu”. Różnorodność zajęć kapłańskich nie pozwalała mu na poświęcenie się pracy naukowej i edytorskiej.

## Homiliarz Juliana Michalca

Chociaż ks. Michalec był czystej krwi oratorem, została po nim znaczna spuścizna piśmiennicza. Pisał bowiem kazania od samego początku pracy kapłańskiej, konsekwentnie, aż do końca życia. Stworzony przez kaznodzieję na użytek własny zespół tekstów liczy ok. 1500 partytur w maszynopisach. Można go podzielić na dwie części związane z miejscami aktywności kaznodziejskiej autora: na zbiór przemyski i wrocławski. Dzięki staraniom przyjaciół ks. Michalca, udało się wydać drukiem zbiór jego kazań. Nosi on tytuł: *Aby życie miało. Wybór kazań* (Przemyśl-Wrocław 1990). Powstał w ten sposób – jak to trafnie nazwała red. Maria Lubieniecka – *wspaniały homiliarz*.

Tradycja tworzenia homiliarzy jest bardzo stara, gdyż sięga V wieku. Pierwsze księgi tego rodzaju tworzone w Afryce, wykorzystując kazania św. Augustyna; drugim ośrodkiem powstawania tego typu pomocy kaznodziejskich była południowa Francja, gdzie działał Hilary z Arles (ok. 429-440) oraz św. Cezary z Arles (470-542). Zbiorami kazań dysponowały kościoły w Rzymie i w innych ośrodkach chrześcijańskiego świata zachodniego. Powstawały więc antologie kazań. Jedne dostarczały lektury do oficjum wigilii, do których rozpoznań przyczynił się monastycyzm, inne proponowały pasterzom wzor-

cowe kazania lub materiały do ich przygotowania. Każda katedra posiadała taką księgę, ale wybór tekstów dostosowywała do własnego kalendarza i *officium sacrum*, dlatego nie ma dwóch homiliarzy identycznych.

Homiliarz składał się z kazań ojców Kościoła oraz innych znanych teologów i przeznaczony był do liturgii, kaznodziejstwa i lektury duchowej. Homiliarze były przepisywane, uzupełniane i zmieniane w różnych skryptoriach, dlatego trudno jest ustalić pierwotny zestaw homilii oraz czas i miejsce powstania pierwszych egzemplarzy. Wysoka ranga kaznodziejstwa domagała się, aby każda diecezja miała dostateczną liczbę kapłanów do sprostania temu zadaniu. Homiliarze figurowały więc pomiędzy księgami niezbędnymi dla kapłana, takimi jak sakramentarz, lekcjonarz, kalendarz liturgiczny, kanony pokutne, psalterz.

Rozszerzenie uprawnień głoszenia słowa Bożego na kapłanów, a poniekąd i diakonów zrodziło zapotrzebowanie na pomoce kaznodziejskie. Potrzeba jest matką wynalazku także i w dziedzinie kaznodziejstwa. W ten sposób pojawiły się homiliarze, zwane karolińskimi. Karol Wielki swoją porządkującą działalnością obejmował także sprawy Kościoła. Między innymi pragnął udoskonalić słowo głoszone z ambony. Na tej reformatorskiej fali króla Franków wyrosły homilie Pawła Diakona († 799). Król bowiem zwrócił się do Pawła, aby korzystając z nauki ojców Kościoła skomponował wzorcowe kazania na święta całego roku. Paweł podjął się tego zadania. W opactwie benedyktyńskim na Monte Cassino Paweł Diakon napisał *Homiliarium* w dwóch księgach, na porę zimową (*pars hiemalis* – od adwentu do Wielkiej Soboty) i na porę letnią (*pars aestivis* – od Wielkanocy do końca roku liturgicznego), zawierające 244 kazania (PL 95). Kiedy król otrzymał gotowy homiliarz polecił go biskupom swego królestwa w specjalnym liście, ogłoszonym między 786 a 800 rokiem. Materiału do kazań dostarczyły Pawłowi pisma św. Hieronima, Pseudo-Chryzostoma, św. Ambrożego, św. Augustyna, papieży Leona i Grzegorza Wielkiego, św. Maksyma z Turynu, św. Bedy oraz innych. Od św. Grzegorza Wielkiego przejął np. w całości *Homilie na Ewangelie*. Sam ułożył kilka homilii. Homiliarz ten pozostał w użyciu przez długie wieki. Mimo kompilacyjnego charakteru wywarł on niewątpliwie wielki wpływ na kulturę słowa głoszonego w Kościele.

Warto także dodać, iż również w zbiorach polskich najstarszą księgą jest rękopiśmienny homiliarz, przechowywany w krakowskiej bibliotece kapitulnej, zbiór *Predicationes* z końca VIII wieku (Ms 140). Ten pergaminowy, oprawiony w skórę kodeks, o wymiarach 165 x 228 mm, liczy 107 kart. Zawiera 27 anonimowych kazań od adwentu do końca okresu wielkanocnego przeznaczonych do czytania we wspólnocie benedyktyńskiej w ramach jej przygotowania do pracy misyjnej. Dekorację kodeksu stanowi 26 inicjałów plecionkowych o motywach zoomorficznych i roślinnych. Na karcie 100v znajduje się całostronicowa miniatura, której tematem jest krzyż wypełniony plecionką. W polach wyznaczonych ramionami krzyża umieszczone są przedstawienia symboli czterech ewangelistów.

W tę starą tradycję homiliarzy wpisuje się wybór kazań ks. Juliana Michalca. Należy się cieszyć, iż nie poprzestano na pierwszej edycji. W latach 2001-2002 trafiły na półki księgarskie 2 tomy reedycji homiliarza ks. Michalca *Aby życie mieli*. Zostały one starannie opracowane przez Marię Lubieniecką i wydane drukiem przez krakowską oficynę wydawniczą franciszkanów Bratni Zew. Edycję tę otwiera słowo wstępne prof. Jana Miodka, od lat wielkiego admiratora kunsztu słownego „wrocławskiego Demostenesa”. Homilie ks. Michalca zgrupowano w kilka działów: geneza religii, przeżycie religijne, wiara; problemy postaw religijnych; sens życia, idea zbawienia; idea i przymioty Boga – objawienie, poznanie; Jezus Chrystus Bóg-Człowiek w życiu chrześcijanina; Duch Święty w życiu chrześcijanina, łaska; Kościół święty; chrzest, Eucharystia, kapłaństwo; Matka Boża i święci w życiu Kościoła; eschatologia; prawo moralne, grzech, wady główne, pokuta; życie wewnętrzne, modlitwa; asceza podstawowa, cnoty dopełniające chrześcijaństwo; problemy małżeństwa i rodziny; wychowanie ku chrześcijaństwu, problemy wychowawcze; chrześcijanin w świecie współczesnym oraz zasady i problemy życia społecznego. Już ten przegląd tematów podejmowanych przez wrocławskiego kaznodzieję uwidacznia jego troskę o całościowy przekaz Bożego objawienia (*integrum fidei*). Stale bowiem aktualna jest pokusa, by koncentrować uwagę na pewnych tematach, a inne pokrywać milczeniem.

Dawnym słuchaczom ks. Michalca wybór jego partytur kaznodziejskich z lat 1963-1984 wydać się może zaledwie pogłosem wszystkiego, czym teksty te były słyszane z ambon jako żywe słowo porywającego mówcy. Jednakże kazania *Wrocławskiego Demostenesa* mają wciąż wielką moc oddziaływania, pociągają treściową głębią i zaskakują oryginalnością ujęć, przyjmowane zaś w cichej lekturze, zyskują większą niż mowa szansę przykuwania uwagi do swej formalnej urody.

### Największy kaznodzieja polski ostatnich kilkudziesięciu lat

Ks. Julian Michalec przygotowywał się niezwykle sumiennie do kazań. Przed wejściem na ambonę, z kartkami pełnymi podkreśleń i jemu wiadomych oznakowań, klękał na dwa kolana i w głębokim skupieniu modlił się dłuższą chwilę. Następnie stojąc przed słuchaczami, w milczeniu wszystkich obserwował, pragnąc wytworzyć odpowiednią atmosferę do kazania. Podczas głoszenia kazań wymagał niemalże idealnej ciszy i skupienia oraz podążania za wypowiedzianymi myślami. Głos modulował odpowiednio do wygłaszanych myśli, stosując przy tym przerwy i gesty zmuszające słuchacza do koncentracji i śledzenia toku myśli kaznodziei. To wszystko sprawiło, że gromadził na swoich kazaniach liczne rzesze wiernych, także spoza parafii. „W ustach księdza profesora Michalca niezmiennie słowo Boże ubrane było w ludzkie szaty mądrości i piękna” (Z. Czubał). Ubrał je w mądrość filozofii, w wartości kultury i otaczającego go świata, a nierzadko w doświadczenia własnego życia.



O kunszcie językowym ks. J. Michalca wielokrotnie wypowiadał się prof. Jan Miodek, nazywając go swoim mistrzem i największym kaznodzieją polskim ostatnich kilkudziesięciu lat. Wybitny językoznawca podziwiał u tego kapłana, erudyty i filozofa, zmaganie się ze słowem, mające jak najtrafniej wyrazić prawdę o Bogu. Oto jedna z tych relacji: „Kończąc w Boże Narodzenie program *Ojczyzna polszczyzna*, pożegnałem się kiedyś z widzami formułą życzeń przyniesioną od ks. Michalca z jednej z Pasterek na Piasku: «Z opłatkiem w rękę dzielę się ze wszystkimi tym, co we mnie najlepsze, jeżeli jest tego choć trochę. Braterstwem tej jedynej nocy połączeni, złożmy sobie życzenia, by Noc Betlejemską zabiła w naszym życiu wszelką noc». Rozdzwonił się mój telefon po tym programie. Zafascynowani urodą tych słów i głębią kryjących się pod nimi myśli, prosili mnie rozmówcy o ich powtórzenie, by można je było sobie zapisać. A ja powtarzam przy każdej nadarzającej się okazji, że to właśnie ks. prof. Julian Michalec nauczył mnie żarliwości w przekazywaniu swoich myśli, że na oczarowaniu sztuką oratorską tego człowieka usiłuję budować cały warsztat wykładowcy uniwersyteckiego i telewizyjnego”.

ks. Julian Michalec

## *Zmartwychwstanie Pańskie – dar wieczności w Bogu*

*Katedra wrocławska, 14 IV 1963*

Zamiast staropolskim *Niech będzie pochwalony...*, witam was, kochani, starochrześcijańskim *Resurrexit Christus, Alleluja – Chrystus zmartwychwstał, Alleluja*. Bo w tym zawołaniu dźwięczy radość duszy pewnej, że człowiek nie cały przemija.

Czy przypominacie sobie wrażenia ze starych cmentarzy? Pozapadane, zarośnięte groby i zmurszałe resztki przewróconych krzyży. Ślad po człowieku. Byliście w muzeum? Pokazywano wam gablotki, a w nich miniaturki, monety, druki, bibeloty? Może widzieliście krzesło odkopane spod wulkanicznych popiołów Pompei? I przeszliście koło tych przedmiotów obojętnie.

A może pomyśleliście wtedy o ludziach? O żywych dłoniach, które kuły brąz i złotą blachę, wypełniały papirusy znakami pisma, kładły kolory na obrazach i dźwigały kamienie na budowlę? O ludziach, którzy rodzili się, uczyli mowy, myśleli, kochali, nienawidzili, walczyli? Którzy patrzyli w to samo słońce i to samo nocne niebo, tak samo czuli wilgoć wody, oddech wiatru, gryzący pot i życiowe zmęczenie? Została po nich martwa sztywność przedmiotów mocniejszych niż ich życie i trwalszych niż ich zamiary. Sami przeminęli. A może chwyтали cienie szczęścia jak wodę w pustą dłoń... Gdzie sens? Tylko przypadek zdecydował, że ślady tamtego istnienia dostały się tu, do muzeum.

A patrzyliście czasem na swe podobizny w albumie i na twarz w lustrze? Zerkając to na fotografię z młodych lat, to na pomarszczoną już twarz pytacie: Ja to, czy nie ja? I rozumnie, bo ani twarz z pamiątkowego albumu, ani twarz w lustrze to nie ty. Żadna z tych twarzy nie jest naprawdę tobą. Chyba, że człowiek jest tylko ziemią. Wtedy rzeczywiście twoja twarz jest tobą, ty zaś jesteś jak piasek miotany wiatrem na wydmuchowisku. I jeżeli po tobie ma zostać tyle, ile po Kościuszcze w krakowskim muzeum, to twoje dobro i zło jednakowo są daremne. I można usiłować prawdę tę zakrzyczyć, można chcieć zaślepić się ostrymi plamami neonów, bielą lodówki czy szumem motoru, a prawda pozostanie okrutna i naga: powszechna jest śmierć.

Przed nami dzisiaj Ten, który śmiercią własną zwyciężył śmierć. Powstaje z grobu i śmierci zadaje pytanie: Gdzie twoje zwycięstwo? Dlatego nie obawiamy się. Nie przeminęli ci, po których pamiętki ledwie oglądamy. Nie przeminęli i ci, którzy w miliardach kładli się spać na cmentarzach i pobojuwiskach świata, a których nie znają karty historii. Nie przeminęli, bo jak wszelkie życie przez Niego i w Nim zostało stworzone, tak przez Niego z Nim wszelkie duchowe życie zostało złączone. Przez śmierć na krzyżu Ojciec zszedł do synów swoich zagubionych i przez zmartwychwstanie wyrwał ich ziemi. Gdy dołączył do uczniów zdążających do Emaus, wyjaśniał im, że trzeba było, by *Chrystus wycierpiał to wszystko i tak wszedł do chwały swojej*. A gdy sam okazał się ponad przemijaniem i śmiercią, przez Apostoła w Duchu Świętym zapewnił: *Chrystus zmartwychwstał jako pierwociny tych, którzy posnęli. A jako w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy ożywieni będą*.

Jak więc On sam własną mocą powstał, tak kiedyś swoją mocą utworzy wszystkie groby ziemi. Zbierze ludzkie kości poczynając od Adamowych, przez te w krematoriach spalone i rozwiązane, aż po ostatnią piszczel ostatniego człowieka. Wszyscy zmartwychwstaniemy. Ujrzą, że jest wieczność również i ci, którzy w otwartej mogile chcieliby widzieć koniec człowieczeństwa. Zmar-

tychwstanie i wieczność dane są nam już, a tylko w naszym ręku leży decyzja, czy staną się one życiem, czy przekleństwem.

Chcemy sobie dzisiaj wyrazić życzenia związane ze świętem powstania. Jedno z nich powinno wybić się na czoło: aby powstała z martwych zdrowa ludzka myśl. Albowiem nie tyle poszczególne grzechy nas zabijają, nie tyle słabość ludzka naród zmienia w trupi szkielet, co fakt, że myśl człowieka leży w grobie. I nic tu nie zmieni nieustanne do znudzenia wysławianie wspaniałego rozwoju nauki i geniuszu ludzkiej myśli. Przy całym jej geniuszu jest ta myśl uboga, mizerna, patrzy bowiem na wszystko przez zasłony dymne na froncie, na którym walczy się jedynie o „dziś”, bo popada w największy z błędów, wołając: nie masz Boga, bo w człowieku nie dostrzega nieśmiertelności. Białe nazwaliśmy czarnym, kłamstwo zachwalając, nazywamy to mądrością i cnotą, toniemy w przestępstwach, a zamykamy na nie oczy. Nie chcemy nosić ciężkiego żołnierskiego plecaka, walcząc o wieczność zmartwychwstałą w Jezusie i zakuliśmy się w kajdany więzienia. Myśl kładzie się na naszych oczach do grobu. Kark ma nieugięty i kamienne serce.

Gdy więc biją dzwony na *Alleluja*, jedno wnosimy wołanie: Abyś umysły nasze z grobu niewiary, z mogiły ospałości wyprowadzić raczył, prosimy Cię, Panie, któryś z martwych powstał.

Cytat za: Ks. Julian Michalec, *Aby życie mieli. Wybór kazań*, Kraków 2001, s. 121-122.



Arcybiskup Jerzy Karol Ablewicz  
(1919-1990)



# Papieski rekolekcjonista

Znanym ze swej gorliwości pasterskiej, cenionym i chętnie słuchanym kaznodzieją był Jerzy Karol Ablewicz, biskup tarnowski. W jego wieloaspektowej działalności duszpasterskiej głoszenie słowa Bożego zajmowało ważne miejsce. W pamięci wielu ludzi abp Jerzy Ablewicz zapisał się bowiem jako wielki kaznodzieja i rekolekcjonista. Ujmował wszystkich nie tylko głębią teologiczną swych wystąpień, ale również wspaniałą polszczyzną, jaką się posługiwał. Był to w istocie *vir bene dicendi* i jako taki przynależny niewątpliwie do grona wielkich mistrzów ambony Chrystusowego Kościoła.

Szczególnym wyróżnieniem i uznaniem dla kaznodziejskich dokonań biskupa Jerzego Ablewicza było powierzenie mu przez Ojca Świętego Jana Pawła II zadania wygłoszenia rekolekcji watykańskich w Wielkim Poście 1981 roku.

## Rekolekcje watykańskie

Coroczne wielkopostne ćwiczenia duchowne na Watykanie zainicjował papież Pius XI encykliką na temat rekolekcji, zatytułowaną *Mens nostra* i podpisaną 20 grudnia 1929 roku. Pierwszym z Polaków, który dostąpił zaszczytu wygłoszenia rekolekcji watykańskich był arcybiskup krakowski Karol Wojtyła, poproszony o to przez papieża Pawła VI. W dniach od 5 do 12 marca 1976 roku wygłosił on rekolekcje na temat: *Znak sprzeciwu*. Po wyborze kardynała Wojtyły na Stolicę Piotrową wielu interpretowało ten gest zaproszenia ze strony Pawła VI jako wskazanie na swojego następcę.

Rekolekcje watykańskie w Wielkim Poście dla Ojca Świętego Jana Pawła II i przedstawicieli Kurii Rzymskiej głosili:

Rok	Rekolekcjonista	Kim był rekolekcjonista?
1979	Faustino Ossana OFMConv.	profesor Seraphicum, Rzym
1980	bp Lucas Mareira Neves OP	sekretarz Kongregacji ds. Biskupów
1981	bp Jerzy Ablewicz	ordynariusz tarnowski
1982	Stanislas Lyonnet SI	profesor Biblicum, Rzym
1983	kard. Joseph Ratzinger	prefekt Kongregacji Nauki Wiary
1984	kard. Alexandre do Nascimento	arcybiskup Luandy (Angola)
1985	abp Achille Glorieux	emerytowany nuncjusz apostolski w Egipcie
1986	Egidio Viganò SDB	przełożony generalny Towarzystwa Salezjańskiego
1987	Peter-Hans Kolvenbach SI	przełożony generalny Towarzystwa Jezusowego
1988	kard. James Aloysius Hickey	arcybiskup Waszyngtonu
1989	kard. Giacomo Biffi	arcybiskup Bolonii
1990	Georges Marie Martin Cottier OP	teolog Domu Papieskiego
1991	abp Ersilio Tonini	emerytowany ordynariusz Ravenny-Cervi
1992	kard. Ugo Poletti	wikariusz generalny dla diecezji rzymskiej

1993	bp Jorge Arturo Medina Esteves	ordynariusz Rancagui (Chile)
1994	kard. Giovanni Saldarini	arcybiskup Turynu
1995	Tomáš Špidlík SI	profesor Instytutu Wschodniego w Rzymie
1996	abp Christoph Schönborn	ordynariusz Wiednia
1997	kard. Roger Etchegaray	przewodniczący Papieskiej Rady Iustitia et Pax oraz Cor Unum
1998	kard. Jan Chryzostom Korec	ordynariusz Nitry
1999	bp André-Mutien Léonard	ordynariusz diecezji Namur (Belgia)
2000	kard. François X. Ngueyen van Thuan	przewodniczący Papieskiej Rady ds. Sprawiedliwości
2001	kard. Francis Eugene George OMI	arcybiskup Chicago
2002	kard. Claudio Hummes OFM	arcybiskup São Paulo (Brazylia)
2003	abp Angelo Comastri	ordynariusz diecezji Loreto
2004	ks. Bruno Forte	profesor Papieskiego Wydziału Teologicznego św. Tomasza w Neapolu
2005	bp Renato Corti	ordynariusz diecezji Novara w Italii

W to znakomite grono rekolekcjonistów watykańskich bp Jerzy Ablewicz włączył się w 1981 roku. Jaka była droga życia i posługiwania pasterskiego tego wybitnego biskupa tarnowskiego?

### Niestrudzony kaznodzieja i pasterz

Jerzy Karol urodził się 1 listopada 1919 roku w Krośnie, jako syn urzędnika Aleksandra i Emilii z domu Ekiert. Do szkoły podstawowej i gimnazjum uczęszczał w rodzinnym mieście. Studia teologiczne rozpoczął po zdaniu matury w 1937 roku w Seminarium Duchownym w Przemyślu, a od 1943 roku kontynuował je w Brzozowie-Anatolówce i w Brzozówce. Świecenia kapłańskie przyjął 5 marca 1943 roku w Brzozowie z rąk biskupa Franciszka Bardy.

Po święceniach pracował jako wikariusz w Trzcieńcu, a następnie w Przeworsku. W 1946 roku został proboszczem parafii Pnikut, ale już po trzech miesiącach został skierowany na dalsze studia na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. 27 czerwca 1949 roku uzyskał doktorat z filozofii na podstawie pracy: *Tomistyczna metafizyka dobra*. Po wakacjach 1949 roku został prefektem w Seminarium Duchownym w Przemyślu, a od 1957 roku wicerektorem. Równocześnie wykładał filozofię w tym seminarium. Brał udział w pracach synodu diecezjalnego. Był promotorem wiary w procesie informacyjnym sługi Bożego księdza Jana Balickiego oraz sędzią w podobnym procesie sługi Bożego księdza Bronisława Markiewicza.

26 lutego 1962 roku papież Jan XXIII mianował Jerzego Ablewicza biskupem diecezjalnym w Tarnowie. Sakrę biskupią przyjął 20 maja w katedrze przemyskiej. Konsekratorami byli: arcybiskup Eugeniusz Baziak, biskup Franciszek Barda i biskup Karol Pękala. 26 maja 1962 roku Jerzy Ablewicz objął rządy diecezją, a w następnym dniu odbył ingres do katedry tarnowskiej. Jako ha-

sło nowy biskup obrał sobie słowa: *Lavare pedes*. Uczestnikom ingresu głęboko zapisały się w pamięci następujące słowa z pierwszego kazania: „Nie przychodzę do was w mądrości ludzkiej, bo ponad wszystko chcę stawiać mądrość Chrystusowego Krzyża. Nie przychodzę do was z bogactwem tej ziemi, bom ubogi i pragnę takim w Tarnowie pozostać. Nie przychodzę do was w blasku świętości, bo odczuwam jej brak, chociaż za nią szczerze tęsknię. Przychodzę jednak z tą dobrą wolą, aby wam służyć, by wasze nogi umywać – i to zawsze, nie tylko w liturgii Wielkiego Czwartku”.

Początki pasterzowania J. Ablewicza były trudne. W 1963 roku władze świeckie zlikwidowały Małe Seminarium, a z Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie wielu kleryków powołano do wojska. Jednakże za rządów J. Ablewicza zaznaczył się znaczny wzrost powołań kapłańskich w diecezji. Biskup kierował wielu księży na studia specjalistyczne do Lublina, Rzymu, Innsbrucka i Paryża. Starał się o dobre przygotowanie profesorów Seminarium Duchownego. Wielu kapłanów uzyskało stopnie doktorskie, a kilku z nich się habilitowało. Świadomy dotkliwego braku kapłanów w wielu częściach świata biskup tarnowski kierował swych księży do pracy w krajach zachodnioeuropejskich, Argentynie i innych krajach południowoamerykańskich oraz USA, a także na placówki misyjne w Kongo Brazzaville i w Afryce Centralnej.

Bp J. Ablewicz uczestniczył w pierwszej i ostatniej sesji Soboru Watykańskiego II, a następnie wprowadzał w diecezji jego reformy, zwłaszcza liturgiczne. W latach 1982-1986 przeprowadził IV Synod Diecezji Tarnowskiej. W pracach Synodu z woli biskupa Jerzego Ablewicza kierowano się soborową zasadą: *Ad imaginem ecclesiae universalis* (KK 23). Ordynariusz tarnowski wznowił działalność Instytutu Wyższej Kultury Religijnej oraz wydawanie „Tarnowskich Studiów Teologicznych”. Nawiązał współpracę z Papieską Akademią Teologiczną w Krakowie. Dbał o wychowanie i kształcenie księży. Kapitułę katedralną powiększył o trzy kanonie. Zreformował kurię diecezjalną i sąd biskupi. Utworzył rady: duszpasterską i kapłańską. Powołał kolegium konsultorów (1986). Pod koniec życia przywrócił diecezjalny *Caritas*.

Bp J. Ablewicz był członkiem rzymskiej Kongregacji do spraw Świętych i Błogosławionych. Tam też zabiegał o kanonizację błogosławionej Kingi i o beatyfikację księdza Romana Sitki. W 1976 roku zorganizował pielgrzymkę diecezjalną na uroczystość beatyfikacji Marii Teresy Ledóchowskiej do Rzymu oraz diecezjalne nabożeństwo dziękczynne w Tarnowie i Lipnicy Murowanej, z udziałem prymasa Polski Stefana kardynała Wyszyńskiego. Podobne uroczystości odbyły się w Limanowej, Nowym Sączu i Lipnicy Murowanej z okazji beatyfikacji Urszuli Ledóchowskiej. Najwspanialszym wydarzeniem w okresie rządów biskupich Jerzego Ablewicza była wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w Tarnowie 10 czerwca 1987 roku i dokonana wówczas beatyfikacja służebnicy Bożej Karoliny Kózkówny. W tym też dniu, w 25-lecie posługi biskupiej



Jerzego Ablewicza, papież obdarzył biskupa tarnowskiego godnością arcybiskupa *ad personam*, za szczególne zasługi na polu misyjnym.

Bp J. Ablewicz doprowadził także do koronacji łaskami słynących obrazów Matki Boskiej: w Okulicach (1962), Nowym Sączu (1963), figury Matki Bożej Bolesnej w Limanowej (1966), figury w Lipinkach (1980), obrazu w Szczyrzycu (1984), rekoronacji obrazu w Zawadzie koło Dębicy (1970) i figury w Przechyccy (1975). Urządzał jubileusze koronacji obrazów w Bochni i Okulicach oraz inne. Uroczyscie obchodzono w Tarnowie *Sacrum Poloniae Millennium*, w Szczepanowie dziewięćsetlecie śmierci świętego Stanisława oraz dziewięćsetlecie kanonizacji świętego Świerada w Tropiu, dwusetlecie istnienia diecezji tarnowskiej oraz stu pięćdziesięciolecie Wyższego Seminarium Duchownego. Biskup tarnowski nadawał dużą rangę jubileuszom ogólnokościelnym w 1975 i w 1983 roku. W latach 1968-1970 urządził w diecezji peregrynację Matki Boskiej Częstochowskiej w symbolach Ewangelii i świecy oraz w 1983 roku w obrazie Jasnogórskim. Podkreślał ważność odpustów parafialnych.

W okresie swego pasterzowania Jerzy Ablewicz utworzył na terenie diecezji tarnowskiej sto trzydzieści nowych parafii i kilkanaście rektoratów. Mimo przeszkód czynionych ze strony władz państwowych, w okresie jego pasterzowania podjęto budowę kilkuset kościołów, domów katechetycznych i plebanii. Dzięki jego staraniom powstał także Dom Księży Emerytów w Zbylitowskiej Górze.

W Konferencji Episkopatu Polski bp Jerzy Ablewicz był członkiem Komisji Duszpasterskiej, Komisji do spraw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Komisji do spraw Budowy Kościołów.

Długotrwałą chorobę nowotworową przeżywał przykładnie w cierpliwości i z poddaniem się woli Bożej. Zmarł 31 marca 1990 w rezydencji biskupów tarnowskich. Jego doczesne szczątki złożono w podziemiach tarnowskiej katedry.

### *Będziecie moimi świadkami!*

Spośród kaznodziejskich wystąpień biskupa tarnowskiego Jerzego Ablewicza największą rangę miały rekolekcje dla Ojca Świętego Jana Pawła II i jego najbliższych współpracowników. Z propozycją ich wygłoszenia zwrócił się papież już w 1980 roku. Wtedy to jednak bp Ablewicz, świadomy ogromnej odpowiedzialności za głoszone wobec tego audytorium słowo Boże, poprosił Ojca Świętego o dłuższy czas na ich przygotowanie. Ostatecznie, ordynariusz tarnowski podjął się tego niezwykle zaszczytnego i zarazem trudnego dzieła w dniach od 8 do 14 marca 1981. Jako temat rekolekcji wybrał on zagadnienie świadectwa – jak sam napisał – „ze względu na jego fundamentalne znaczenie w życiu każdego człowieka, a zwłaszcza w życiu chrześcijanina, katolika, kapłana i biskupa”. W tych konferencjach, wydanych następnie drukiem w tomie zatytułowanym *Będziecie moimi świadkami* J. Ablewicz zawarł całą syntezę głoszonych przez siebie od wielu lat na ziemi polskiej kazań.

Na rekolekcje złożyły się 22 konferencje. W wydaniu książkowym noszą one następujące tytuły: *Duch świadectwa*, *List świadectwa*, *Świadectwo charakteru kapłańskiego*, *Maryja – Świadek doskonałej służby Bogu*, *Świadectwo słowa Bożego*, *Świadkowie Ojca*, *Świadkowie Zmartwychwstania*, *Maryja – Świadek kultury*, *Świadkowie Eucharystii*, *Świadectwo serca niepodzielonego*, *Świadectwo śmierci*, *Maryja – Świadek historii zbawienia*, *Antyświadectwo*, *Świadectwo konfesjonatu*, *Świadectwo kluczy*, *Maryja – Świadek rodziny*, *Świadectwo modlitwy*, *Sanktuarium świadectwa*, *Świadectwo Kościoła*, *Droga Krzyżowa – Jedność świadectwa Krzyża i świadectwa Ołtarza* oraz *Świadek wierny*. Ta ostatnia konferencja załączona jest do niniejszego artykułu.

Sekretarz biskupa ks. W. Kostrzewa tak wspomina te niezwykle chwile: „Obserwowałem, jak kardynałowie, arcybiskupi, biskupi i zaproszeni monsignorowie patrzyli na osobę Rekolekcjonisty i być może w duchu myśleli sobie, co Biskup z Tarnowa może im powiedzieć na Watykanie. Jednak już po pierwszej konferencji niektórzy z nich mówili mi: «Twój biskup powiedział bardzo dobrze». Podczas tych rekolekcyjnych dni odsłaniał przed nimi bogactwo swojego życia wewnętrznego i pobudzał ich do refleksji, jak być świadkiem Chrystusa w różnych dykasteriach Stolicy Świętej”.

W rekolekcjach watykańskich bp Jerzy Ablewicz podjął próbę odpowiedzi na pytanie: kim jest kapłan, a zwłaszcza jakim on powinien być? Rozważania swe osadził na kanwie chrześcijańskiego i kapłańskiego świadectwa. „Będziecie moimi świadkami [...] aż po krańce ziemi” (Dz 1, 8). Kończąc pierwszą konferencję biskup Jerzy Ablewicz powiedział: „Świadectwo chrześcijańskie, świadectwo, jakie winniśmy dawać Chrystusowi, niechaj będzie podstawowym przedmiotem naszej refleksji rekolekcyjnej. Niechaj tutaj w tym watykańskim Wieczerniku rozmyślania i modlitwy towarzyszy nam najważniejsze pytanie: Czy jestem świadkiem Chrystusa?”.

Rekolekcjonista podkreślał, iż „Kapłan jest *drugim Chrystusem – alter Christus*”. „Drugim Chrystusem” jest tym bardziej biskup ze względu na pełnię kapłaństwa jaką posiada. To określenie „drugi Chrystus” nie jest jakąś metaforą, lecz rzeczywistością mistyczną. Głęboka wiara w charakter kapłański broni każdego kapłana przed trzema wielkimi niebezpieczeństwami: świętokradztwem, hipokryzją i prywatą życia kapłańskiego. Z wiary w charakter kapłański ma zrodzić się i pogłębiać przede wszystkim przeżycie *Sacrum*, to znaczy „świętości funkcji”, jakie spełnia kapłan „w osobie Chrystusa”, Najświętszego Boga Człowieka. Wiara w charakter kapłański pozwoli kapłanowi pozostać szczerym. „Kapłan szczery, «w którym nie ma zdrady» (J 1, 47), *agit, quod agit, facit quod facit* – działa to, co działa – czyni to, co czyni. Mocą charakteru kapłańskiego działa to, co Chrystus, czyni to, co czyni Chrystus, będąc ontologicznym świadkiem Jego Kapłaństwa. Dlatego stara się «mieć w sobie te same uczucia, które ożywiały Jezusa Chrystusa» (Flp 2, 5), Arcykapłana, te same dążenia i postawę kapłańską. Daje on Chrystusowi wargi i serce. W kapłanie szczerym, z niezniszczalnym on-

tologicznym charakterem kapłańskim łączy się charakter ascetyczny, to znaczy stała wierność zasadom Chrystusa” (konferencja IV). Wreszcie wiara w charakter kapłański broni kapłanów przed trzecim niebezpieczeństwem życia kapłańskiego, jakim jest prywatna i samowola kapłańskiego życia, czyli niezdrowy indywidualizm. Dlatego w Kościele nie ma miejsca na „prywatne” kapłaństwo, sprawowane niezależnie od Chrystusa lub obok Chrystusa.

Kościół powszechny i lokalny jest nie tylko miejscem, w którym kapłan sprawuje swój urząd; Kościół jest czymś więcej, a mianowicie jest rzeczywistością sakramentalną, która wyjaśnia i daje sens kapłańskiej rzeczywistości, ponieważ między kapłanem a Kościołem przebiega związek podobny do związku między Chrystusem-Kapłanem a Jego Kościołem.

Ten związek został ukazany przez biskupa Jerzego Ablewicza w dwudziestej konferencji, którą zatytułował: *Świadectwo Kościoła*. Na przykładzie czterech przymiotów Kościoła – jedności, świętości, powszechności i apostołskości – ukazał on, w jaki sposób biskup lub kapłan ma budować Ciało Chrystusa, Jego Kościół.

Rekolekjonista odwoływał się do polskich doświadczeń życia religijnego. Podkreślając, iż każdy postępek w miłości Boga i ludzi w życiu kapłana jest świadectwem, jakie daje on świętości Kościoła, jest budowaniem Mistycznego Ciała Chrystusa w świętości, przytoczył przykład księdza Bartłomieja Misiałowicza. „Dwieście osiemdziesiąt osiem lat temu (17 września 1693 roku) zmarł na ziemi polskiej w Brzozowie tamtejszy proboszcz i dziekan ksiądz Bartłomiej Misiałowicz, wielki jałmużnik, ojciec i dobroczyńca biednych i sierot. Po dzień dzisiejszy zachowały się jego ręce niezepsute, obleczone skórą, nietknięte. Biskup Wacław Hieronim Sierakowski położył ku jego czci epitafium, na którym między innymi napisał: *In cuius abundantius praemium etiam in terris manuum hucusque. incorruptione a Remuneratore Deo donatus* – «On to dla pełniejszej nagrody obdarowany został przez Boga Wynagrodziciela tym, że jego ręce zachował od zepsucia aż dotąd». Chrystus na całe stulecia zachował nietknięte zepsuciem ręce Swojego kapłana, albowiem te ręce budowały świętość Jego Mistycznego Ciała i były świadkiem, że Kościół Chrystusa jest święty, ponieważ jednoczy ludzi z Bogiem i między sobą w miłości” (konferencja XX).

Przedstawiając zagadnienie kapłana i biskupa w służbie Kościoła, bp J. Ablewicz poruszył również temat kluczy Kościoła. Chrystus jest przede wszystkim „świadkiem wiernym i swoje świadectwo kluczy przypieczętował śmiercią na krzyżu, która czyni Jego świadectwo doskonałym i pełnym wymowy. Władzą kluczy podzielił się Chrystus z Piotrem, swoim zastępcą. W Piotrze Kościół otrzymał od Chrystusa „klucze poznania (wiedzy)” i „klucze rządzenia”.

Poruszając temat modlitwy w życiu kapłana i biskupa, rekolekjonista przypomniał modlitwę Jezusa, który przeżywał swoją tajemnicę paschalną, swoje kapłaństwo w głębokiej modlitwie, zaś odwołując się do dokumentów II Soboru Watykańskiego, biskup Jerzy Ablewicz przypomniał, że Chrystus zstąpił z nieba na ziemię, aby pieśń chwały, która rozbrzmiewa w niebie, przenieść na zie-

mię. Apostolski walor modlitwy nieustannej na wzór Chrystusa, który modlił się nieustannie, wyraża się w *Liturгии godzin*. Jest to jeden ze sposobów, w jaki Kościół chce urzeczywistnić ideę „ciągłej modlitwy”, „stanu modlitwy”, czy – mówiąc dzisiejszym językiem – „modlitwy egzystencjalnej”. Dlatego kapłani powinni zachować w modlitwie brewiarzowej tak zwaną „prawdę czasu”.

Aż w czterech konferencjach (V, IX, XIII i XVII) rekolekcjonista ukazał Maryję jako wzór doskonałej służby Bogu i ludziom oraz wierności powołaniu. Odwołując się do sceny z Kany Galilejskiej J. Ablewicz nazwał Dziewicę z Nazaretu „Matką Gościnności”. „W Kanie Galilejskiej Najświętsza Dziewica ukazuje się naszym oczom jako *Mater Hospitalitatis* – «Matka Gościnności». Kana Galilejska widziana w świetle krzyża – jako antycypacja Golgoty – poucza nas, że gościnność Maryi jest szeroka tak, jak szeroka jest cała ludzkość. Maryja bowiem jest gotowa wziąć w swoje czułe opiekuńcze ramiona każdego człowieka. Dobrze uczynił artysta, który rzeźbiąc «Matkę Gościnności», Dziecięciu, jakie w tej rzeźbie trzyma Ona na ręku, nie dał wyraźnych rysów twarzy. Matka bowiem Zbawiciela ma ramiona otwarte na każdego człowieka, bez względu na rysy jego twarzy, kolor skóry czy pochodzenie. Ona jest *Mater Hospitalitatis Universalis* – «Matką Powszechnej Gościnności»” (konferencja XVII).

Treść konferencji rekolekcyjnych biskupa Jerzego Ablewicza była mocno osadzona w dokumentach Soboru Watykańskiego II. Rekolekcjonista był bowiem jednym z ojców tego soboru. W treść swych rozmyślań o kapłaństwie potrafił także w jasny sposób włączyć problemy nurtujące Kościół powszechny i polski.

Jan Paweł II, dziękując biskupowi J. Ablewiczowi na zakończenie rekolekcji, podkreślił, że w tych rekolekcjach „dane nam było odczuć, owszem, piękno słowa Bożego, ale poczulśmy również jego moc; a to dzięki naszemu Kaznodziei, który ukazał tę moc słowa Bożego, ażeby nam ją przekazać”.

## Dzieło kaznodziejskie arcybiskupa Jerzego Ablewicza

Rekolekcje watykańskie prowadzone przez ordynariusza tarnowskiego w 1981 miały dwa wydania polskie: J. Ablewicz, *Będziecie moimi świadkami. Rekolekcje watykańskie, 8-14 marca 1981*, Kalwaria Zebrzydowska 1982 oraz rok później, nakładem paryskiego wydawnictwa Éditions du Dialogue. Warto dodać, że wspomniane rekolekcje zostały również wydane w języku włoskim: J. Ablewicz, *Mi sarete testimoni. Esercizi spirituali in Vaticano*, Milano 1981, a także przetłumaczone na język hiszpański: J. Ablewicz, *Series mis testigos. Ejercicios espirituales en el Vaticano*, Madrid 1983.

Oprócz przedstawionych wyżej rekolekcji watykańskich abp Jerzy Ablewicz wygłaszał dużo innych homilii, kazań i przemówień. Prowadził też rekolekcje dla kapłanów w Tarnowie w 1979 roku. Wydał ponadto pięćdziesiąt listów pasterskich, około pięćdziesięciu przemówień, trzydzieści trzy kazania, kilka homilii, kilkanaście orędzi i odezwo, kilka artykułów naukowych. Duża część tej

spuścizny została wydana w tomie: *Kościółowi napisz. Listy, odezwy, modlitwy okolicznościowe 1962-1989*, red. A. Kokoszka i A. Paciorek (Katowice 1991). Wiele kazań i homilii ordynariusza tarnowskiego ukazało się również drukiem w *Currenda*, organie urzędowym diecezji tarnowskiej. Nadal jednak duża część dzieła kaznodziejskiego J. Ablewicza pozostaje w maszynopisie.

W swoich homiliach, kazaniach, konferencjach i przemówieniach bardzo często wracał do soborowego podkreślenia ważności Kościoła lokalnego. Wykorzystywał do tego celu każdą okazję. Starannie, wszechstronnie i skrupulatnie przygotował on dwusetną rocznicę powstania diecezji w 1986 roku. Z tej okazji odbyła się Plenarna Konferencja Episkopatu Polski, liczne nabożeństwa z udziałem biskupów oraz pielgrzymka wszystkich dekanatów do bazyliki katedralnej w Tarnowie.

Kazania i homilie Jerzego Ablewicza wyrastały z głębokiej wiary ich głosiciela. W księdze pamiątkowej pt. *Świadek wierny*, wydanej w dziesiątą rocznicę śmierci arcybiskupa Jerzego Ablewicza (red. J. Stala, Tarnów 2000), jego najbliżsi współpracownicy podkreślają, iż miał on wielką cześć do Najświętszego Sakramentu. Przed tabernakulum w swojej kaplicy na kolanach korygował swoje kazania, konferencje i inne przemówienia. Tam szukał światła do podejmowania właściwych decyzji i trafnych rozwiązań zawitych spraw. Będąc w Rzymie, nawiedzał zawsze wszystkie Bazyliki Większe oraz sanktuarium Matki Bożej przy placu Hiszpańskim, gdzie często modlił się święty Maksymilian Kolbe. Wymowny jest fakt, że wspomniane świątynie odwiedził po raz ostatni w październiku 1989 roku, kiedy otrzymał od rzymskich lekarzy potwierdzenie diagnozy o swojej nieuleczalnej chorobie.

Arcybiskup Ablewicz był człowiekiem, który szczególnie kochał i naśladował Matkę Bożą. W gorącym do niej nabożeństwie szukał pomocy i wzoru do umiłowania Jezusa i braci. Dlatego nie tylko często pielgrzymował do tuchowskiego sanktuarium, ale również do innych sanktuariów maryjnych, usianych tak licznie w diecezji tarnowskiej, jak i poza jej granicami. Z radością wygłaszał kazania i konferencje maryjne. Zabiegał o rozwój jej czci i koronacje jej wizerunków. Matce Bożej wielokrotnie zawierzał całą diecezję, jej duchową odnowę, kapłanów, rodziny zakonne, alumnów i losy diecezjan. Z wielką czcią nosił szkaplerz, z którym nigdy się nie rozstawał.

Ordynariusz tarnowski przemawiał jasno, prosto, bez uprawiania dyplomacji. Głęboka i rzetelna wiedza, nacechowana miłością do człowieka, zapewniała mu dobre wyniki w nauczaniu i wychowaniu swoich słuchaczy oraz w zdobywaniu autorytetu. Do zabierania głosu solidnie się przygotowywał. Jego wypowiedzi odznaczały się zewnętrzną dynamiką i swoistym oratorskim kunsztem; drążąc dany temat, podkreślał kilka razy elementy istotne. Wypowiedziane przez niego sądy i opinie były dobrze wyważone.

Jerzy Ablewicz głęboko kochał Polskę, jej dobre tradycje oraz całe jej duchowe i kulturowe dziedzictwo. W swoich patriotycznych kazaniach ukazy-

wał wspaniałe postacie mężów stanu i bohaterów narodowych pochodzących z diecezji tarnowskiej: świętego Stanisława – biskupa i męczennika, Wincen- tego Witosa – trzykrotnego premiera Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, generała Władysława Sikorskiego, majora Henryka Sucharskiego – obrońcę Westerplatte i wielu innych, którzy walczyli o duchowe oblicze Polski, dla których Polska była matką, której duchowego dziedzictwa religii, kultury i historii trzeba bronić. Dlatego Arcybiskup wykorzystywał każdą sytuację, każdą rocznicę wielkich synów i córek swojej diecezji, by ożywić umiłowanie ojczyzny w sercach diecezjan, a zwłaszcza młodzieży.

Biskup tarnowski Jerzy Ablewicz był niewątpliwie postacią wielkiego formatu. Świadomy celu królestwa Bożego na ziemi, miał zawsze jasno określoną wizję swoich zadań w Kościele, które realizował z rzadko spotykaną odpowiedzialnością i konsekwencją. Swojej owczarni przewodził zarówno słowem, jak i przykładem.

abp Jerzy Ablewicz

## *Konferencja XXII. Świadek wierny*

Mój wierny świadek (Ap 2, 13).

Życie ludzkie jest pochodem. Człowiek musi iść za kimś, za czyimś świadectwem. Ten pochód wynika z natury człowieka.

Niestety, niejednokrotnie człowiek idzie za fałszywymi świadkami, którzy prowadzą go na manowce błędu.

Dlatego Syn Boży w swojej nieskończonej dobroci zstąpił na ziemię i stał się wiernym świadkiem prawdy, aby każdy człowiek mógł iść za Nim bez obawy błędu.

### 1. Powołanie do prawdy

W godzinie swojej męki Chrystus na pytanie Piłata: „Czy Ty jesteś Królem Żydowskim?”, odpowiedział: „Królestwo moje nie jest z tego świata, ... królestwo moje nie jest stąd” (J 18, 33-36).

Na bardziej zaś ogólne pytanie Piłata: „A więc jesteś królem?”, Chrystus dał odpowiedź: „Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mego głosu” (J 18, 37).

Na to prokurator rzymski rzekł: „Cóż to jest prawda?” i „wyszedł powtórnie do Żydów” (J 18, 38). Dla Piłata bowiem pogrążonego w sceptycyzmie prawda była iluzją, a rzeczywistością było świadectwo dawane potędze rzymskiego cesarza, opartej na przemocy i krzywdzie.

W ostatnim czasie przeprowadzono badania nad językiem polskim zestawiając listę wyrazów według częstotliwości ich występowania w środkach masowego przekazu. Na tej liście wyraz „produkcja” zajął 40 miejsce. Wyrazy związane ze sferą „produkcji”, jak „fabryka”, „przedsiębiorstwo” zajmują miejsce od 41-240. Wyraz „prawda” znalazł się na dalekim 916 miejscu.

Dalekie 916 miejsce wyrazu „prawda” na liście wyrazów używanych przez środki masowego przekazu nie powinno nas dezorientować i pogrążyć w sceptycyzmie Piłata.

Prawda bowiem ma prawa transcendentalne. Świadectwo dawane prawdzie powinno przenikać wszystkie środki masowego przekazu, prasę, radio i telewizję, wszelką produkcję, każdą fabrykę czy przedsiębiorstwo, całą rzeczywistość ludzkiego życia.

Na to bowiem rodzi się każdy człowiek, aby dał świadectwo prawdzie we wszystkim, czym jest i co posiada, w całej swojej produkcji materialnej i duchowej.

Szczególnie kapłan rodzi się po to, aby dać świadectwo prawdzie objawionej przez Boga. Spychać to świadectwo na margines życia kapłańskiego jest błędem i grzechem. Prawda bowiem objawiona przez Boga posiada prawa transcendentalne i winna przenikać całe życie kapłańskie. Kapłan to przede wszystkim świadek prawdy, królestwa prawdy, które nie jest z tego świata, lecz z Boga.

### 2. Amen – imię Chrystusa

Na kartach Apokalipsy Chrystus przedstawia się biskupowi Laodycei: „To mówi Amen, Świadek wierny i prawdomówny” (Ap 3, 14). Chrystus nazywa siebie samego „Amen”. „Amen” to imię

Chrystusa. Słowo „Amen” bowiem nie zawsze znaczy „niech się tak stanie”, lecz przede wszystkim znaczy „na pewno”, „zaprawdę”, „oczywiście”, albo po prostu „tak”.

W Chrystusie nie było równocześnie „tak” i „nie”. W Chrystusie „dokonało się... «tak»”. Albowiem ile tylko obietnic Bożych..., wszystkie są w Nim «tak»” – pisze św. Paweł (2 Kor 1, 19-20).

W pochodzie życia mamy za przewodnika Jezusa, Świadka wiernego i prawdomównego, którego imię jest „Amen”, „tak”, a nie równocześnie „tak” i „nie”. Chrystus, Świadek wierny i prawdomówny, którego imię brzmi „Amen”, daje nam pewność w wyborze zasadniczej drogi życia.

Tej pewności nie mogą nam dać świadkowie, którzy według słów świętego Pawła są równocześnie „tak” i „nie”. Niestety, tych świadków nigdy nie brakowało i nie brakuje.

W parafii, w której kiedyś pracowałem, pewien chłopiec wrócił ze szkoły do domu. Z torby szkolnej wyciągnął fotografię wielkiego przeciwnika wiary i Kościoła ostatnich czasów i począł umieszczać ją na ścianie, tak jak mu poleciła nauczycielka w szkole. Zobaczył to jego ojciec, krewki kolejarz. Dostkoczył do syna i zaczął go bić. Chłopiec się rozplakał i wołał: „Komu mam wierzyć, tatusiowi czy pani nauczycielce?”

Człowiek od dzieciństwa potrzebuje Chrystusa, który jest „tak”, a nie równocześnie „tak” i „nie”. Szczególnie człowiek dzisiejszy potrzebuje owego apokaliptycznego „Amen”, którym jest Chrystus.

W szczególny sposób jest to potrzeba naszych kapłańskich i biskupich serc. My bowiem mamy prowadzić ludzi drogą pewną. Nikt zaś nie może dać drugiemu pewności, jeżeli sam jej nie ma. *Nemo dat quod non habet.*

On jest Skałą (por. Pwt 32, 4), śpiewa o Bogu Mojżesz w swoim hymnie. W pochodzie życia prowadzi nas Chrystus, który jest Skałą. Prowadzi nas w Kościele, który jest Skałą, a nie plasterką. W Kościele bowiem obietnice Boże stały się „tak” (por. 2 Kor 1, 19-20).

Laureat nagrody Nobla, Czesław Miłosz, w swoim *Traktacie moralnym* pisze o schizofrenii – rozdwojeniu, którą objawia nieraz dzisiejszy człowiek i przez nią „ku zgubie pędzi”. Tą schizofrenią jest „poczucie, że te moje czyny spełniam nie ja, ale ktoś inny”. Czasem „Ktoś mówi: zło jest bezimienne, a nas użyto jako narzędzi”. Kreśli Miłosz obraz człowieka, dla którego „kark skreślić komuś jest drobnostką”, a potem w imię rzekomej kultury ten człowiek „czyta Boską Komedię”, „oklaskuje stary kwartet” lub „dyskutuje awangardę”.

Schizofrenikowi XX w. potrzeba Skały, którą jest wierny Bóg, Chrystus, Świadek Wierny, Wcielone „Amen”, Wcielone „Tak”.

### 3. Krwawa pieczęć wiernego świadectwa

Pismo święte Nowego Testamentu nazywa świadkami wiernymi tych, którzy prawdę Ewangelii przypieczętowali swoją śmiercią i przez to stali się świadkami w pełni wiarygodnymi.

Na kartach Dziejów Apostolskich znajdujemy wyznanie Pawła, że tuż po swoim nawróceniu w czasie modlitwy w świątyni jerozolimskiej w zachwyceniu ujrzał Jezusa i mówił do Niego: „Panie, ... kiedy przelewano krew Szczepana, Twego świadka, byłem przy tym i zgadzałem się, i pilnowałem szat jego zabójców” (Dz 22, 19-20).

Na kartach Apokalipsy Chrystus przemawiając do biskupa Pergamonu wspomina Antypasa, który za Ewangelię „został zabity... tam gdzie mieszka szatan” nazywa go wzruszającymi słowami „mój wierny świadek” (por. Ap 2, 13). Egzegeci podkreślają, że w ten sposób Chrystus przy-



pisuje Antypasowi swój własny tytuł „Świadka wiernego”. Antypas bowiem pozostał wierny Chrystusowi aż do śmierci męczeńskiej.

Chrystus, Świadek wierny, rozpoczął nowotestamentalny pochód świadków wiernych, którzy idąc za Nim prawdę Ewangelii potwierdzili swoją śmiercią.

Mój wierny świadek. Kto z nas obecnych w tej kaplicy nie chciałby zasłużyć na słowa Chrystusa z Apokalipsy?

Ale tylko ten zasługuje na to czułe „mój” Zbawiciela, kto gotów jest dać Chrystusowi nawet świadectwo krwi wbrew światu, a niekiedy przeciw zlaicyzowanym domownikom wiary, których szczególnie dzisiaj nie brakuje.

Świecki kanclerz królestwa Anglii, mąż i ojciec, Tomasz Morus, osadzony w więzieniu przez Henryka VIII, gdy przyjaciele namawiali go, żeby zaaprobował postępowanie monarchy i w ten sposób ratował swoje życie, tym bardziej, że prawie cały kler poddał się królowi, odpowiedział: „Fakt, że wszyscy biskupi weszli w sposób widzenia monarchy, nie uwalnia mojego sumienia od potępienia wszystkiego, co popełnił król”. I poniósł śmierć męczeńską jako wierny świadek Króla – królów. Król – królów mógł o Morusie powiedzieć „mój świadek”, czego nie mógł powiedzieć o niejednym biskupie.

Mój wierny świadek, „który został zabity u was, tam gdzie mieszka szatan” (Ap 2, 13), mówił Chrystus do biskupa Pergamonu. Warto dodać, że w Pergamonie odbierał cześć bóg pogański Eskulap, którego symbolem był wąż i równocześnie rozwinięty był tam w szczególny sposób kult cesarza.

Śmierć wiernego świadka jest zwycięstwem. Zwycięża bowiem szatana, zwycięża węża i cesarzy.

Jeden z biskupów polskich był przyjęty przed laty przez Jana XXIII. Po audiencji już w drzwiach odwrócił się i powiedział do Papieża: „*Sia lodato Gesù Cristo*” (Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus). Na to Jan XXIII zatrzymał go, przywołał z powrotem do pokoju i rzekł: „U nas w Bergamo nasz lud mądry i pobożny na *Sia lodato Gesù Cristo* odpowiada *Sempre sia lodato, Signor curato, e il diavolo si è impiccato*” (Niech będzie zawsze pochwalony, Księżę proboszczu, i diabeł się powiesił).

Zwyciężamy szatana w sobie i drugich wtedy, gdy idąc za Chrystusem, Świadkiem wiernym, jesteśmy świadkami wiernymi Jego prawdy za cenę ofiary, męczeństwa czerwonego czy białego.

#### 4. Miłość duszą wierności

Stary Testament wierność Boga (hebr. *emet*) łączy z Jego ojcowską dobrocią (hebr. *hesed*). Oto, jak opisuje Księga Wyjścia, przed oczyma Mojżesza przeszedł w obłoku „Bóg miłosierny i litościwy, cierpliwy, bogaty w łaskę i wierność” (Wj 34, 5-6).

W Nowym Testamencie miłość staje się duszą wierności. Wierność ma duszę, która ją porusza. Duszą wierności jest miłość. Pouczył nas o tym Chrystus w Wieczerniku w swojej mowie pożegnalnej: „Wytrwajcie w miłości mojej! Jeśli będziecie zachowywać moje przykazania, będziecie trwać w miłości mojej, tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego miłości” (J 15, 9-10).

Chrystus trwał w miłości Ojca. Dlatego był wierny Jego przykazaniom.

My zaś trwamy w miłości Chrystusa, jeżeli jesteśmy wierni w zachowaniu Jego przykazań.

Gdy odłączamy się od miłości Chrystusa, ustaje nasza wierność. Dlatego święty Paweł pytał: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusa? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz?” (Rz 8, 35).

Wierność polega na tym, że według słów Apostoła „ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy terazniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym” (Rz 8, 38-39).

„Mój wierny świadek” – droga do tej pochwały z ust samego Chrystusa prowadzi przez naszą serdeczną miłość ku Niemu, która ustawicznie pyta Go: „Panie, co chcesz, abym czynił?”

## 5. Warto...

Życie ludzkie jest pochodem. Człowiek musi iść za kimś, za czymś świadectwem. Równocześnie człowiek musi kogoś za sobą prowadzić dając mu takie czy inne świadectwo. Człowiek nie może całkowicie wyizolować się od drugich, iść w procesji życia sam; musi, czy chce, czy nie chce, prowadzić w niej innych – ku dobru albo ku złu. Stąd odpowiedzialność każdego człowieka za drugich.

„Świadek wierny”, o którym Chrystus mówi z czułością „mój”, prowadzi ludzi do Chrystusa, który jest tylko „tak”, który jest owym apokaliptycznym „Amen”, gdyż w Nim spełniają się ostatecznie Boże obietnice dane ludzkości.

Laureat nagrody Nobla, Czesław Miłosz w przytoczonym już *Traktacie moralnym* przedstawiając udręki duszy współczesnego człowieka pisze:

„Tymczasem każdy wiary pragnie.

Prosi, by wskazać mu poradnię”.

Trzeba nam prowadzić ludzi do poradni wiary, w której Chrystus, Świadek Wierny, mówi niezmienne „tak”, a nie „tak i nie” równocześnie. Przez to rozwiązuje On wszystkie trudności dzisiejszego zagubionego człowieka i niesie mu łaskę i pokój jako owoc wiernego świadectwa.

Święty Jan rozpoczyna swoją Apokalipsę od pozdrowienia: „Łaska wam i pokój... od Jezusa Chrystusa, Świadka Wiernego” (Ap 1, 4-5).

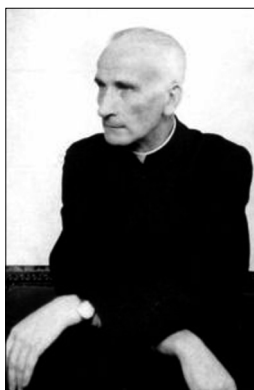
Musimy za kimś iść i kogoś za sobą prowadzić. Jeżeli idziemy za Chrystusem, Świadkiem Wiernym, i innych ludzi za Nim prowadzimy, wówczas pochod naszemu ziemskiemu życiu musi obfitować w pokój nawet wśród burz.

Jeśli wytrwamy w naszym ziemskim pochodzie za Chrystusem, Świadkiem Wiernym, w wieczności będziemy szli za Barankiem, „dokądkolwiek idzie” (Ap 14, 4), aby cieszyć się Jego szczęściem.

„Mój wierny świadek” – warto wszystko uczynić, warto wszystkiego się wyrzec, warto nawet stracić życie, aby zasłużyć na tę pochwałę samego Chrystusa. Warto!

Cytat za: Jerzy Ablewicz, *Będziecie moimi świadkami. Rekolekcje Watykańskie – Wielki Post 1981 roku, 8-14 III*, Paris 1983, s. 301-308.





Ksiądz Jan Zieja  
(1897-1991)



# Kaznodzieja radykalizmu ewangelicznego

Czym jest Kościół, czym jest chrześcijaństwo, czym jest wiara, jakie powinno być kaznodziejstwo, najlepiej poznajemy patrząc na ludzi, którzy tę wiarę wyznawali, którzy wedle niej żyli, którzy tej wierze dawali świadectwo i ją głosili. Do takich niezwykłych świadków wiary i kaznodziejów XX wieku należał ksiądz Jan Zieja, pochodzący z chłopskiej rodziny z Opoczyńskiego, ze wsi Osse.

## Przez życie z Ewangelią w rękę

Jako dziecko dostał do ręki Ewangelię, która odtąd stała się jedyną treścią jego życia. Pokazała mu ona wartość prawdy, miłości i ubóstwa. Wcielał te wartości w swoje życie z uporem, co wywoływało nieraz postawy nonkonformizmu, czasem konflikty, gesty kontestacji, jak na przykład podjęta w latach dwudziestych piesza wyprawa do Rzymu (dotarł jedynie do Wiednia), bez paszportu, na znak protestu przeciw dzielącym ludzi granicom państwowym, czy też następna pielgrzymka do Rzymu – tym razem już z paszportem – kiedy młody ksiądz zamienił sutannę na łachmany poleskiego żebraka, uważając, że w takim właśnie stroju wypada mu wejść do bazyliki św. Piotra.

Po krótkim pobycie u kapucynów wstąpił w 1915 roku do Seminarium Duchownego w Sandomierzu. Po otrzymaniu święceń kapłańskich z rąk biskupa Mariana Ryxa w 1919 roku pracował przez krótki czas jako wikariusz w Drzewicy, a jesienią tegoż roku rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Warszawskiego, uwieńczone uzyskaniem absolutorium cztery lata później. Podczas wojny polsko-bolszewickiej w 1920 roku był kapelanem Wojska Polskiego w 8 Pułku Piechoty Legionów. Następnie pełnił obowiązki katechety w Radomiu, Zawichoście i w Kozienicach, wszędzie realizując ideał ewangelicznego ubóstwa, między innymi nie wymagając zapłaty za posługi religijne.

Jego radykalizm, po studiach w Warszawie i pracy duszpasterskiej w diecezji sandomierskiej, zaprowadził go na Polesie, do najbiedniejszej w okresie międzywojennym diecezji pińskiej. Inkardynowany do niej był kolejno proboszczem w Łahiszynie koło Pińska (1928-1930), sekretarzem generalnym Instytutu Akcji Katolickiej w Pińsku i kapelanem bpa Zygmunta Łozińskiego (1930-32). Można by go uznać za kapłana aktywistę: na Polesiu pełnił funkcję dyrektora Akcji Katolickiej na diecezję pińską, organizował akcję charytatywną wbrew zakazom władz państwowych, zakładał uniwersytety ludowe. Ale ten aktywizm był tylko służbą człowiekowi. Za główne zadanie stawiał sobie ks. Jan głoszenie ewangelii. Na Polesiu założył swego rodzaju szkołkę niedzielną, „chłopskie gimnazjum” – jak sam je nazwał – gdzie czytał i interpretował ewangelię, a jego słuchaczami byli dorośli i młodzież, głównie pra-

wosławni i Żydzi, bo katolików było tam niewiele. To dzięki poparciu prawosławnych zbudował kościołek we wsi, gdzie były już trzy cerkwie. Na ewangelię chciał nawracać przede wszystkim samych chrześcijan. Pociągało go jednak także apostołstwo wśród ludzi będących poza Kościołem. Przekonany, że Ewangelia stanowi dopełnienie Starego Testamentu, pragnął nawracać Żydów. W tym celu przerwał na dwa lata pracę duszpasterską, by w latach 1932-1934 studiować judaistykę na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego. Następnie był wykładowcą w Seminarium Duchownym w Pińsku i wizytatorem nauki religii w szkołach. W 1937 roku został kapelanem urszulanek Serca Jezusa Konającego w Mołodowie.

Nie prowadził nigdy działalności politycznej, ale związał się z ruchem wiciowym, zwalczanym przez środowiska katolickie z powodu jego lewicowości i antyklerykalizmu. Udało mu się tam nie tylko uzyskać pełną akceptację, ale także wywierać istotny wpływ na orientację tej organizacji. Był wielbicielem Gandhiego i jego filozofii wyrzeczenia się przemocy. Wyznawał skrajny pacyfizm, traktując dosłownie przykazanie „nie zabijaj!”.

Po wybuchu II wojny światowej, jako kapelan Pułku Strzelców Poleskich, ranny pod Modlinem przebywał w szpitalu w Modlinie i Legionowie. W latach 1940-1941 był kapelanem Zakładu dla Ociemniałych w Laskach koło Warszawy, a później pełnił obowiązki kapelana w warszawskim domu sióstr urszulanek Serca Jezusa Konającego.

Jego postawę jako duszpasterza podczas okupacji niemieckiej dobrze charakteryzuje jeden z opisanych przez Janinę Doroszewską epizodów: „Odbywała się suma wielkanocna. Było to podczas jednej z ostatnich Wielkanocy, gdy srożył się szczególnie silny terror niemiecki. Sumę odprawiał ks. Jan Zieja i właśnie mówił kazanie. Będąc na zewnątrz kaplicy, widziałam go stojącego na stopniach ołtarza z Ewangelią w ręku. Kaplica była nabita ludźmi ze wsi, wydawało się, że nie sposób, żeby ktoś mógł się jeszcze wcisnąć. A jednak, gdy na progu stanęło kilku Niemców w mundurach, tłum się jakoś rozluźnił i Niemcy wcisnęli się jeszcze do kaplicy. Struchlałam, bo ksiądz właśnie – dolatywały mnie strzępy słów – mówił o zmartwychwstaniu. Znając księdza Zieję czułam podskórnie, że temat jest drażliwy. Niewiele myśląc napisałam karteczkę: *Niemcy w kaplicy* i poprosiłam którąś z sióstr, żeby oddała kartkę ministrantowi dla dyskretnego wręczenia jej księdzu Ziei. I rzeczywiście, zobaczyłam ponad głowami tłumów, że ksiądz przerwał kazanie, nachylił się – widać dla odebrania kartki, ostentacyjnie ją przeczytał i wsunął między karty Ewangelii. Nastąpiła chwila ciszy, a potem ksiądz nagle spotężniałym głosem poprowadził dalej kazanie. To już nie strzępki słów i zdań słyszałam, ale głos, który zdawał się trząść kaplicą: «My również znamy kamienie, jak gdyby grobowe, którymi nas przytrzaśnięto. Ale to nie kamienie grobowe, To są tylko jakby kamienie grobowe. My umiemy takie kamienie zrzucić z siebie. I ten zrzucimy». Sama nie wiedziałam, czy bardziej byłam struchląła, czy bardziej

rozśmieszona tą moją tak bardzo niefortunną interwencją” (J. Zieja, „W ubóstwie i w miłości”. *Wybór kazań*, Leszno k. Błonia 1997, s. 23-24).

Kiedy został kapłanem Szarych Szeregów, ks. Jan Zieja przeniósł się na stałe z Lasek do Warszawy. Zamieszkał wtedy najpierw u sióstr zmartwychwstanek, a później u sióstr urszulanek, z którymi współpracował na Polesiu. Od tej pory dom sióstr urszulanek stał się miejscem spotkań podziemnego harcerstwa, a kaplica – miejscem spowiedzi i rekolekcji, miejscem nabożeństw za zamordowanych kolegów i przywódców Państwa Podziemnego, za Janka Bytnara i Alka Dawidowskiego, generałów: Władysława Sikorskiego i Stefana Roweckiego „Grotą”, Tadeusza Krzyżewicza i Tadeusza Mirowskiego, Andrzeja Zawadowskiego i Tadeusza Zawadzkiego. Podczas powstania warszawskiego ks. J. Zieja był kapłanem Pułku Baszta na Mokotowie. Do 3 maja 1945 roku przebywał na robotach przymusowych w Niemczech.

Po wojnie ks. Jan Zieja pełnił obowiązki proboszcza w parafii Świętej Rodziny w Słupsku (1945-1949). Zorganizował wówczas dom samotnej matki i uniwersytet ludowy w Orzechowie. W 1949 roku wrócił do Warszawy i był proboszczem w parafii Jelonki (1950) oraz rektorem kościoła Sióstr Wizytek w Warszawie (1950-1959). Po mianowaniu ks. Jana Twardowskiego nowym rektorem kościoła Sióstr Wizytek, przeniósł się na stałe do Drohiczyna, który był częścią dawnej diecezji pińskiej. Pełnił tam funkcję wizytatora nauki religii i referenta Wydziału Duszpasterskiego Kurii, a od 1961 roku wykładowcy w Seminarium Duchownym w Drohiczynie. Od 27 stycznia 1964 roku przebywał na leczeniu w Warszawie. W latach 1966-1967 był rezydentem przy parafii Przytor w diecezji gorzowskiej. Od 1968 roku mieszkał u sióstr urszulanek w Warszawie. Zafascynowany postacią sekretarza generalnego ONZ, Szweda Daga Hammar-skjolda nauczył się języka szwedzkiego i przetłumaczył jego książkę *Drogowskazy*. Był współzałożycielem i uczestnikiem prac Komitetu Obrony Robotników, od 1976 roku sygnatariuszem apeli i komunikatów KOR-u. Znany z bezkompromisowości, wywierał ogromny wpływ na różne środowiska.

Wszystko co robił ksiądz Jan Zieja było służbą ewangelii, a więc służbą człowiekowi i prowadzeniem tego człowieka do Boga. Mawiał: *Res sacra homo*. Za fundament życia chrześcijańskiego uważał parafię, chciałby ją przemienić we wspólnotę związaną węzłem miłości, w społeczność apostołską, misyjną, po to, żeby przekształcać świat. Ksiądz Jan Zieja był kimś więcej, niż gorliwym kapłanem, organizatorem życia chrześcijańskiego. Był przede wszystkim pasterzem dusz jako spowiednik i niezrównany kaznodzieja. Zawsze gotowy do służby każdemu człowiekowi, bez względu na jego wyznanie, przynależność czy przekonanie. Był charyzmatykiem i wizjonerem, człowiekiem modlitwy i kontemplacji. Umiłował ubóstwo i służbę ubogim na wzór św. brata Alberta, bł. Matki Teresy z Kalkuty, Dorothy Day czy Jeana Vaniera.



## Płomienny kaznodzieja

Praca kaznodziejska była ukochanym zadaniem kapłańskim Jana Zieia. Jego posługa na ambonie była wszechstronna i obejmowała: homilie, kazania okolicznościowe, konferencje rekolekcyjne, mowy żałobne i referaty.

Słowa tego kapłana głęboko zapadały w glebę ludzkich serc. Jerzy Turowicz, redaktor naczelny „Tygodnika Powszechnego” wspominał: „Było to po wojnie, w późnych latach czterdziestych. W Kaczynie, w Górach Świętokrzyskich, odbywaliśmy dwutygodniowe seminarium «szkoleniowe» dla grupy młodych (wówczas!) publicystów katolickich. Codziennie wieczorem ksiądz Zieja odprowadzał dla nas Mszę świętą i wygłaszał naukę, kazanie czy też homilię – jak to się dzisiaj mówi. Pamiętam taki jeden wieczór, podczas nabożeństwa odprawianego pod gołym niebem, w zapadającym zmroku. Ksiądz Zieja – albo może raczej Ojciec Jan – mówił o miejscu człowieka w świecie i historii, o sensie ludzkiej egzystencji i o obecności Boga w dziejach ludzkości. Mówił jakby w natchnieniu, niemal w transie, rozwijał przed nami jakąś potężną, kosmiczną wizję. Słuchałem go, jak bym słuchał któregoś z proroków Starego Testamentu. Było w jego słowach coś tak przejmującego, że chyba żadne inne kazanie nie wywarło na mnie większego wrażenia” (*Kim jest dla nas ojciec Jan*, [w:] J. Zieja, *Życie Ewangelii*, Paryż 1991).

Głoszenie kazań łączył ks. Jan Zieja z wielką odwagą cywilną. Przykładem tego są chociażby dwa poniższe fakty. Po aresztowaniu prymasa Stefana Wyszyńskiego, w kazaniu wygłoszonym w kościele Sióstr Wizytek w Warszawie, ks. Jan odważnie podawał szczegóły tego bezprawia i wzywał wiernych do wierności Kościołowi. Przed uwięzieniem ochroniła go wtedy opinia świętości i prawości oraz wielka popularność, jaką się cieszył wśród społeczeństwa. Jednak na wiosnę 1954 roku musiał pod presją władz komunistycznych opuścić stolicę. Drugie słynne *Kazanie za poległych, pomordowanych w obozach i zaginionych żołnierzy kampanii wrześniowej 1939 roku*, wygłosił 17 września 1974 roku w archikatedrze warszawskiej, w 35 rocznicę napaści Armii Czerwonej na ziemie Rzeczypospolitej, przerywając wieloletnie milczenie na temat zbrodni katyńskiej. Domagał się w nim pojednania polsko-rosyjskiego, opartego nie na podporządkowaniu, przemocy i kłamstwie, ale na prawdzie i uznaniu praw narodów sąsiadujących z Rosją: litewskiego, białoruskiego i ukraińskiego. „Jesteśmy głęboko spragnieni pojednania się naszego narodu z tamtym narodem. Ale stać się to może tylko w prawdzie. Mamy nadzieję, że kiedyś spotkają się uprawnieni przedstawiciele narodu polskiego z takimiż uprawnionymi przedstawicielami narodu rosyjskiego i oba narody – stanąwszy w prawdzie wobec swych dziejów i wobec swej przyszłości – pojedną się. Do tej pory niczego takiego nigdy nie było. Nie było stanięcia w prawdzie. Dziś, w bolesną 35 rocznicę ciosu otrzymanego ze wschodu, módlmy się o rychłe nadejście takiego dnia pojednania się w prawdzie, w duchu najwyższej miłości”.

Jednym z najświetniejszych wystąpień kaznodziejskich ks. Jana Ziei było także przemówienie, którym żegnał pisarkę Marię Dąbrowską, w archikatedrze św. Jana Chrzyciela w Warszawie, 22 maja 1965 roku. Rysunek tej wypowiedzi jest retorycznie niemal zgrzebny. Została ona zredukowana do formy właściwej tekstom kolokwialnym, stając się piękną, poufną rozmową ze zmarłą. „Dziś nie tyle będziemy mówić o świętej pamięci Marii Dąbrowskiej, ile posłuchamy, co nam ona powie ze swej mądrości i ze swego serca. A nie będziemy tego szukać po jej książkach, bo one były przecież pisane nie na dzień pogrzebu, ale sięgnijemy po słowa napisane przez Panią Marię specjalnie na dzień pogrzebu. Jej pogrzebu”. Przedmiotem delikatnie poprowadzonej polemiki była refleksja, którą pisarka uzasadniała swoją wolę co do pogrzebu rzymskokatolickiego. Pogrzeb religijny – napisała w testamencie – „jest hołdem dla piękności obrzędów katolickich, w których się wychowałam, dla tysiącletniej chrześcijańskiej tradycji mego narodu, pokornym wreszcie hołdem dla pamięci Jana XXIII, największego człowieka naszych czasów...”. A kaznodzieja odpowiadał: „Tak, piękne są obrzędy katolickie, te pogrzebowe i inne; ale od nich piękniejsza jest wiara katolicka, piękniejsza jest katolicka religia”. Ważniejszą od tej polemiki, na której zazwyczaj koncentrowano uwagę, było w tej przemowie ks. Ziei przekonanie o świętych obcowaniu: „Pani Mario! Wierzymy w «świętych obcowanie», to znaczy w świętą jedność wszystkich ludzi przez Boga stworzonych, przez Chrystusa odkupionych. Wierzymy w tę świętą jedność, której nawet śmierć nie rozrywa, i dlatego z taką – wybacz – poufałością zwracamy się do Ciebie, jako tu między nami obecnej, nie tylko przez to, co ta trumna zawiera, i nie tylko przez wspomnienia o Tobie. Ty jesteś tu z nami, a my z Tobą. Bo Ty zawsze byłaś i jesteś w Bogu i my zawsze byliśmy i jesteśmy w Bogu. Bardzo bliscy sobie, Ty nas widzisz. Ty nas słyszysz. Ty, będąc już u Boga, bliżej niż my tu, zapodziani w kłębowisku zjawisk materialnych, możesz się za nami modlić. My za Ciebie modlimy się dzisiaj, tu, w tej katedrze, dzięki słowom Twojego testamentu”. Kaznodzieja podkreślał także ciągłe promieniowanie dobroci zmarłej. Dlatego zwracał się do niej: „Prosimy Cię, módl się i Ty za nami tu zebranymi i za tymi, którzy wczoraj i dziś przy trumnie Twojej stali na warcie [...] żebyśmy głęboko do serc naszych przyjęli słowa Twoje o dobroci ludzkiej, tej zwyczajnej na co dzień [...]. Tyś ją w ludziach widziała, nie tylko w Janie XXIII, ale i blisko siebie nieraz w najmarniejszym człowieku tej ziemi”.

Pierwszorzędnym źródłem posługi kaznodziejskiej ks. Jana Ziei było Pismo Święte. Czytał Biblię przez całe życie. Jego kazania czy rozważania nasycone są cytatami biblijnymi. Dzięki temu mają właściwą Biblii powagę i siłę przekonywania. W swoim kaznodziejstwie Jan Zieja pozostał wierny ówczesnej teorii homiletycznej, która mówiła o zastosowaniu tekstów biblijnych do kazań jako motta, argumentu, osnowy, przykładu w formie dosłownej lub sparafrazowanej. W teorii kaznodziejstwa spotykamy też postulat nie tylko cytowania

Biblii, ale *mówienia Pismem Świętym*. Ten sposób stosowania Biblii w kazaniach jest ks. Ziei bardzo bliski. Poza Biblią ks. J. Zieja czerpał tworzywo do swoich kazań z historii Kościoła, szczególnie z życia świętych męczenników. Bogatym źródłem dla jego kazań było życie i nauka ojców Kościoła. Odwoływał się do nauczania papieskiego, szczególnie encykliki Jana XXIII *Pacem in terris*. Cytował w kazaniach wybitnych myślicieli i poetów: Giovanniego Papierniego, Cypriana Norwida, Adama Mickiewicza, Adama Asnyka i Jerzego Lieberta. Wskazywał na przykłady z życia wielkich świętych: Tomasza z Akwinu, Franciszka z Asyżu, Wincentego à Paulo i Jana Bosko. W swoim przepowiadaniu korzystał także z tekstów liturgicznych, modlitw i pieśni religijnych, które umiejętnie włączał do swych kazań. Często przytaczał też wydarzenia z życia codziennego swoich słuchaczy. Dzięki temu jego kaznodziejstwo stawało się barwne, konkretne, a przez to bardziej przemawiające do słuchaczy.

Głoszone przez ks. Jana Zieję słowo wspomagała ascetyczna, niepowtarzalna osobowość kaznodziei. Ks. Waldemar Wojdecki we wstępie do wyboru kazań ks. J. Ziei *W ubóstwie i w miłości* (Leszno koło Błonia 1997) zauważył: „Pierwszy raz usłyszałem ks. Zieję dopiero na początku lat siedemdziesiątych. Było to podczas dnia skupienia dla księży w kościele księży jezuitów przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Ks. Jan Zieja czytał i komentował fragmenty ewangelii. Nie pamiętam już treści wystąpienia, ale stoi mi przed oczyma ascetyczna postać z białymi włosami i bardzo szczupłą, pociągłą twarzą. Słyszę jeszcze dziś, jak czyta ewangelię – tak wolno, jak nie słyszałem nigdy dotąd, i tak przemawia, jakby w jego słowie była moc natchnionego proroka, płynąca z wielkiej wiary i miłości do Chrystusa. Pamiętam jego znakomitą dykcję, gesty szczupłych długich rąk i palców oraz bogatą mimikę twarzy, skupionej, ale rozpromienionej natchnieniem Bożego słowa”.

Ks. Jan Zieja nie pisał kazań. Robił tylko plany i notatki do swych wystąpień. Czasami po wygłoszeniu kazania czy rekolekcji spisywał te myśli, które zapamiętał i wykorzystywał je w późniejszych latach w swoich artykułach. Tylko drobna część dorobku kaznodziejskiego Jana Ziei ukazała się drukiem. W książce pt. *Przyjdź Panie! Ewangelia i życie* (Poznań 1965) zawartych jest 378 medytacji nad tekstem ewangelii, owoc wieloletnich kontemplacji treści ewangelicznych. Rozmawia w nich z Jezusem o sprawach, które leżą mu na sercu. Na pytanie, dlaczego cierpią stworzenia Boże, stwierdza, że nie odnajdujemy wyczerpującej odpowiedzi, wyjaśniającej wszystko. Trzeba zaufać Panu Bogu, że chce naszego dobra.

Pojedyncze kazania Jan Zieja publikował w formie rozważań religijnych w czasopiśmie katolickich. Najwięcej, bo 25 tekstów, zamieścił w miesięczniku „Królowa Apostołów”. W innych czasopiśmie, takich jak: „Ateneum Kapłańskie”, „Homo Dei”, „Tygodnik Powszechny”, „Więź” i „Znak”, opublikował kilka tekstów kazań. Duża część dorobku kaznodziejskiego ks. Ziei pozostała w maszynopisach. Te zbiory archiwalne stały się podstawą wyboru tek-

stów kazań ks. Jana Zieja z lat 1940-1974, jaki ukazał się w tomach: „*W ubóstwie i w miłości*”. *Wybór kazań* (Leszno k. Błonia 1997) oraz „*W duchu i w prawdzie*”. *Wybór kazań* (Warszawa 1997). Teksty drukowane i pozostałe w Archiwum Archidiecezji Warszawskiej maszynopisy pozwalają dostrzec w księdzu Janie znakomitego duszpasterza i kaznodzieję.

## Obrońca życia ludzkiego

Najważniejszym celem, do którego zmierzał ks. J. Zieja w swoich kazaniach, było uformowanie w słuchaczach postawy chrześcijanina dążącego do życia w prawdzie i miłości. Ma on być zawsze obrońcą życia ludzkiego. Ten pogląd ks. Zieja przewijał się w bardzo wielu jego pismach, konferencjach i kazaniach. Właściwy sens piątego przykazania dekalogu: *Nie zabijaj*, w świetle ewangelii należy rozumieć jako: *Nie zabijaj nigdy nikogo!* To przykazanie ks. Zieja łączył z najwyższą zasadą chrześcijańskiego działania: *Zło zwyciężaj dobrem* (Rz 12, 21) – samym dobrem i tylko dobrem. Chrześcijanin nie będzie zatem zabijał dziecka w łonie matki, kaleki, wroga – ani z własnej woli, ani z wyroku jakiegokolwiek sądu. Według nauczania ks. Zieja, należy zdecydowanie i absolutnie odrzucić wojny, wszystkie, nawet „te przy użyciu kijów drewnianych, jeżeli mają zabijać”. Wojny są dziełem ludzkim, a nie jakimś czynnikiem konieczności dziejowej. Wojnie nie przysługują żadne prawa, ponieważ samo jej istnienie jest bezprawiem, gdyż zagraża podstawowemu prawu człowieka, prawu do życia. Zdaniem ks. Zieja, należy wyciągnąć wszystkie wnioski z dogmatu wcielenia, to jest przyjęcia człowieczeństwa przez Syna Bożego w łonie Dziewicy Maryi. Przez ten fakt każdy człowiek ma stać się *rzeczą świętą*, godną szacunku i nietykalną. Jest on bowiem stworzony na obraz i podobieństwo Boga żywego, obdarzony inteligencją i wolną wolą, a także zdolnością odróżniania dobra i zła oraz wolnego ich wyboru.

Chrześcijanin stojący na straży życia ludzkiego powinien bronić samotnych matek i samotnych kobiet. Ks. Zieja twierdził, że za każdym poczętym życiem ludzkim stoi Bóg Stwórca, dawca ducha ludzkiego niezależnie od tego, w jakich okolicznościach to poczęcie nastąpiło i jak te okoliczności oceniamy pod względem moralnym. Na wiele lat przed soborem głosił też prawdę, że gromadzenie się wiernych na sprawowaniu Eucharystii ma być połączone z troską o zaspokojenie potrzeb ludzi najbiedniejszych, a zespolenie odnowy liturgicznej z troską wiernych o biednych i chorych uważał za prawdziwą reformę liturgii chrześcijańskiej.

## Jakim powinien być kaznodzieja i jego kazanie?

Ks. Jan Zieja nie był teoretykiem kaznodziejstwa. Mimo że uczył w seminarium pińskim kleryków, jak głosić kazania, na ten temat opublikował tylko je-

den artykuł: *Środki wzmocnienia wpływu ambony na młode pokolenie*, zamieszczony w „Przełęczach Homiletycznym” w 1937 roku. Problematykę zawartą w artykule zgrupował wokół dwóch tematów: kazanie i kaznodzieja. Do tych tematów i myśli zawartych w tym artykule ks. Zieja powrócił po wielu latach na spotkaniu ze studentami homiletyki Akademii Teologii Katolickiej.

Zdaniem Zieja, kazanie powinno być krótkie (10-15 minut). Podczas rekolacji nauki powinny być dłuższe, około 45 minut, głoszone jednak bez patosu, zbędnej gestykulacji, wyraźnie i dobitnie, bez polykania zgłosek i końcówek wyrazów.

Mówiąc o tematyce kazań, ks. Zieja zwraca uwagę na kilka podstawowych tematów, które powinny powracać często w kazaniach. Przede wszystkim należy słuchaczom, zwłaszcza młodym, dać dobre i prawdziwe pojęcie o Bogu, o Jego dobroci, sprawiedliwości i miłosierdziu. Od ukształtowania dobrego pojęcia o Bogu zależy całe życie religijne człowieka.

Poprzez kazania należy u słuchaczy wytworzyć także właściwe pojęcie Kościoła jako społeczności związanej z Chrystusem. Dotychczasowe określenie Kościoła, zawarte w katechizmie, ujmuje Kościół jako „zgrupowanie wiernych, wyznających tę samą wiarę, przyjmujących te same sakramenty i zostających pod zwierzchnictwem papieża”, ks. Zieja proponował zmienić na nowe, które by ukazywało najistotniejsze elementy pojęcia Kościoła: obecność w nim Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego. Podczas głoszenia słowa o Kościele w wyobraźni kaznodziei i słuchacza powinien natychmiast powstawać następujący obraz: Pan Jezus nauczający i posyłający Ducha Świętego, i kierujący, poprzez papieża i biskupów, społecznością wiernych, ku wiecznym jej przeznaczeniom. Ks. Zieja twierdził, że najbardziej niebezpiecznym w życiu Kościoła jest nie laicyzm tych, którzy zaprzeczają istnieniu Boga, ale tych, którzy wierząc w Boga, niektóre dziedziny własnego życia wyłączają spod Bożego prawa. Dlatego trzeba często poruszać w kazaniach tematykę „religii życia codziennego”. Człowiek religijny powinien po Bożemu pracować, odpoczywać, cierpieć i bawić się. Pobożność z Kościoła wzięta ma przenikać całą działalność ludzką myślą o Bogu. Stąd, zdaniem Zieja, kaznodzieja powinien bardzo często powracać do tematu miłości czynnej – do Boga i bliźnich. Największym zadaniem kaznodziejów jest ukazywanie ludziom, jak mają w swych konkretnych warunkach życiowych tę miłość realizować. Kaznodzieja nie powinien też omijać takich trudnych tematów jak: śmierć, piekło, czy sprawa wzajemnej miłości dwojga ludzi. Radzi omawiać te tematy w sposób pozytywny. Ważną rolę wychowawczą spełniają przykłady. Winny one być umiejętnie dobrane, związane z treścią kazania, żywo i obrazowo podane, zaczerpnięte z życia ludzi wielkich i świętych. Kazania, zwłaszcza dla młodzieży, powinny być oparte na ewangelii i liturgii danego dnia, ale powinny być aktualne, pomagające w rozwiązaniu trudności, które przeżywa młodzież w danej społeczności.

Kaznodzieja, chcąc dobrze spełnić swoje zadanie, musi być ściśle zjednoczony z Chrystusem i prowadzić życie zgodne z zasadami, które głosi. Ma być człowiekiem głębokiej wiary i modlitwy, dawać świadectwo prawdzie, mieć ducha pokory i ubóstwa. „Pozycja społeczna – pisze w powyższym artykule ks. Zieja – stawiająca kapłanów ponad wiernymi, w życiu kapłanów – głosicieli słowa Bożego jest niewygodna, nieodpowiednia, niewłaściwa, niebezpieczna i wyraźnie przeszkadzająca owocności słowa Bożego w duszach ludzkich”.

W końcu artykułu ks. Zieja poruszał problem stosunku kaznodziei do słuchacza. Kaznodzieję powinna cechować miłość i szacunek dla słuchaczy. Przejawia się ten szacunek w dobrym przygotowaniu kazania. Słuchacz z tonu głosu wyczuje, czy kaznodzieja traktuje go poważnie, z miłością, po przyjacielsku i ze zrozumieniem jego aktualnych problemów, czy też z lekceważeniem i obojętnością. Wierni stojący w kościele są słuchającym, milczącym, bezbronnym tłumem, bez możliwości dyskusji na poruszany przez kaznodzieję temat, dlatego ks. Zieja zaleca, aby kaznodzieja po zejściu z ambony wykorzystał każdą okazję do nawiązania ze słuchaczami ojcowskiego, przyjacielskiego kontaktu. To pozwoli znaleźć wspólny język między głoszącym a słuchającymi, zwłaszcza z młodzieżą. Zawsze aktualną, jedyną i niezawodną metodą skutecznego przepowiadania jest gorące, serdeczne, osobiste, przyjacielskie umiłowanie ukrzyżowanego Pana Jezusa. Kto tej łaski dostąpi, ten sobie wszędzie da radę, a kto nie będzie kochał Pana Jezusa, ten nic nie zrobi, choćby posiadał wszystkie systemy nowoczesnej metody pracy duszpasterskiej.

Kaznodzieja radykalizmu ewangelicznego zmarł 19 października 1991 roku mając dziewięćdziesiąt cztery lata. Do końca pozostał wierny pasjom swego życia: Chrystusowi, ewangelii, Kościołowi, ekumenizmowi, braterstwu ludów i narodów, idei pokoju i miłości Ojczyzny. Msza święta pogrzebowa odprawiona została w kościele Sióstr Wizytek w Warszawie przez kardynała Józefa Glempa, prymasa Polski, z udziałem prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Wałęsy, biskupów, kapłanów, rodziny i licznych przedstawicieli różnych wyznań i ugrupowań. Ks. Jan Zieja został pochowany w grobie swej matki na cmentarzu w Laskach. Zgodnie z jego życzeniem podczas pogrzebu nie było żadnych przemówień. W testamencie napisał bowiem: „Proszę, by podczas mszy świętej pogrzebowej [...] była tylko sama modlitwa za mnie i o pokój między narodami całego świata, a szczególnie o jedność braterską Polaków, Litwinów, Białorusinów i Ukraińców oraz za zbawienie wszystkich ludzi”.

ks. Jan Zieja

## *Przemówienie na pogrzebie Marii Dąbrowskiej*

*Archikatedra św. Jana Chrzciciela (Warszawa, 22 V 1965)*

„W górę serca! Dzięki składamy Panu Bogu naszemu!” W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen. Zapewne nie zdziwiły was te pierwsze słowa, które padły z ambony: „W górę serca! Dzięki składamy Panu Bogu naszemu!” Chociaż to dzień żałoby i nasze tu zebranie ma charakter żałobny, jest to pogrzeb chrześcijański, a na chrześcijańskim pogrzebie nie przestaje się rozlegać w świątyniach: „W górę serca! Dzięki składamy Panu Bogu naszemu!”

W tej chwili, kiedy skończyła się msza święta, a dalej mają być prowadzone modły żałobne przed wyniesieniem trumny z świątyni, zwykło się słyszeć z ambon słowa wspominające życie zmarłego, jego koleje życia, czyny dokonane, wielkie zasługi. Dzisiaj nie będzie tak. Ktoś inny, na innym miejscu i w innym czasie już tego dokonał albo jeszcze tego dokona. Dziś nie tyle będziemy mówić o świętej pamięci Marii Dąbrowskiej, ile posłuchamy, co nam ona powie ze swej mądrości i ze swego serca. A nie będziemy tego szukać po jej książkach, bo one były przecież pisane nie na dzień pogrzebu, ale sięgniemy po słowa napisane przez Panią Marię specjalnie na dzień pogrzebu. Jej pogrzebu.

„Proszę, aby mnie pochowano według obrządku religii rzymskokatolickiej. Pogrzeb religijny (...) jest hołdem dla piękności obrzędów katolickich, w których się wychowałam, dla tysiącletniej chrześcijańskiej tradycji mego narodu, pokornym wreszcie hołdem dla pamięci Jana XXIII, największego człowieka naszych czasów, który potrafił to, co nikt: ożywił i zmobilizował ludzką dobroć”.

Nie były to ostatnie słowa napisane na papierze przez Panią Marię. Po nich pisała jeszcze długo o *Przygodach człowieka myślącego*. Ale są te słowa wyrazem jej ostatniej woli. Dlatego możemy przypuszczać, że ona pragnie tego, żebyśmy nad tymi jej słowami w dzień jej pogrzebu się zastanowili.

Ten pogrzeb religijny, w którym uczestniczymy, „jest hołdem dla piękności obrzędów katolickich”.

Tak! Piękne są obrzędy katolickie, te pogrzebowe i inne; ale od nich piękniejsza jest wiara katolicka, piękniejsza jest katolicka religia. Obrzędy są czymś w naszej religii, ale ta religia ma korzenie głębsze.

Otwieramy Ewangelię świętą i czytamy w niej słowa Jezusa: „Niewiasto (...) zbliża się godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie oddawali czci Ojcu. (...) Nadchodzi godzina, a nawet już nadeszła, że prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w duchu i w prawdzie... Duchem jest Bóg, a ci, którzy go czczą, winni Mu cześć oddawać w duchu i w prawdzie” (J 4, 21-24).

Taka jest nasza wiara, taka jest nasza religia.

Ten „pogrzeb religijny jest hołdem dla tysiącletniej tradycji naszego narodu”. Tak, Pani Mario! Razem z Tobą cieszymy się z tego tysiąclecia chrześcijaństwa na ziemiach polskich. Ta tysiącletnia tradycja to coś wielkiego! Ale nie to jest „radość nasza doskonała”; są przecież tradycje starsze niż nasza, tysiącletnia. A i tradycja – to jeszcze nie najwyższa wartość. Otwieramy znów Ewangelię i czytamy: „Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego... A światłość w ciemnościach świeci, a ciemności jej nie ogarnęły” (J 1, 9. 5). Ileż

to lat, ile tysięcy czy dziesiątek tysięcy, czy setek tysięcy lat temu ta światłość Boża po raz pierwszy na ziemi się zapaliła w człowieku?

Pani Mario! Razem z Tobą – my taką tradycję, tak starą znamy i wspominamy.

„Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka”, odkąd na tej ziemi zjawiał się *homo sapiens*.

Ten pogrzeb religijny „jest hołdem dla pamięci Jana XXIII”. Pokornym hołdem. Tak, rozumiemy to słowo twoje, Pani Mario. Z jak największą pokorą i my też składamy swój hołd pamięci Jana XXIII. Tak nam się zdaje, że ten Bóg, który w różny sposób przemawiał do ludzkości, a „na ostatku” przemówił kiedyś przez Syna swego, Jezusa Chrystusa, i przez posłanego ludzkości Ducha Świętego, Pocieszyciela, ten sam Bóg przemówił do nas przez słowa i czyny Jana XXIII, który – jak powiedziałaś, Pani Mario – tak jak nikt ożywił i zmobilizował ludzką dobroć. A źródła tej ludzkiej dobroci widział głęboko, w Bogu, który jest miłością, i wszelką miłość, i wszelką dobroć w czymkolwiek sercu się okazała, i jeszcze się okaże – jest z Boga. „Kto miłuje, w Bogu mieszka, a Bóg w nim” (1 J 4, 16). To rzeczy stare i bardzo znane, nieraz wyczytywane z Ewangelii, a tak nam się jakoś pozacierały w pamięci, że aż trzeba było właśnie tego Jana XXIII, papieża, żeby przez niego Bóg mógł jakby przetrzeć nam oczy, żebyśmy dojrzeliby coś wielkiego i boskiego na co dzień w każdym z nas.

Przetarł Bóg oczy nasze przez Jana XXIII. Spojrzeliśmy inaczej na świat. Poczuliśmy się bliżej Boga wszędzie obecnego. Zrozumieliśmy też lepiej ten Kościół, do którego jedni należymy, a drudzy, zdawało się, stoją jakby z boku lub z dala od niego. Przetarł nam Pan Bóg oczy i nagle ocknęliśmy się wszyscy w jednym świętym Kościele powszechnym. Jeszcze tu i tam czai się gdzieś ludzka słabość, małość i ciasnota; nie może się z tym pogodzić, żeby prawda była aż tak wielka, aż tak piękna, że Kościół, ten święty, powszechny Kościół, to nie jest jakaś gromadka, tam gdzieś w księgach zapisana, zbierająca się na tym, a nie na innym miejscu i tak, a nie inaczej się nazywająca. Ale że ten święty, Boży Kościół, powszechny, Kościół Jezusa Chrystusa – to jest cała ludzkość, którą Bóg umiłował i posłał Syna swego na ten świat, ażeby „zebrał w jedno wszystkie rozproszone dzieci Boże” (J 11, 52).

Jaki wielki jest Kościół! To stara prawda. To już Augustyn święty, gdzieś na przełomie IV-V wieku pisał, że ma Bóg swój Kościół, swoją winnicę, w której zaczął pracować już pierwszy człowiek na ziemi, a ta winnica jest tak wielka, że obejmuje wszystkich ludzi aż do ostatniego człowieka, który na tej ziemi będzie mieszkał. To stara prawda chrześcijańska, ale myśmy ją tak zacieśnili, umniejszili, że niejednemu trudno było się w niej rozeznac.

Przetarł nam Pan Bóg oczy przez tego człowieka – Jana XXIII. Tak, Pani Mario! I my też zobaczyliśmy w nim to, co Ty tak pokornie chciałaś uczcić nawet pogrzebem swoim, jeżeli już życiem i pracą nie było Ci dane tego dokonać: „prawdę i dobroć, dobroć łagodną, życzliwą, czynną, cierpliwą, niepokonaną i zwycięską”.

Pani Mario! Wierzmy w „świętych obcowanie”, to znaczy w świętą jedność wszystkich ludzi przez Boga stworzonych, przez Chrystusa odkupionych. Wierzmy w tę świętą jedność, której nawet śmierć nie rozrywa, i dlatego z taką – wybac – poufałością zwracamy się do Ciebie, jako tu między nami obecnej, nie tylko przez to, co ta trumna zawiera, i nie tylko przez wspomnienia o Tobie. Ty jesteś tu z nami, a my z Tobą. Bo Ty zawsze byłaś i jesteś w Bogu i my zawsze byliśmy i jesteśmy w Bogu. Bardzo bliscy sobie, Ty nas widzisz. Ty nas słyszysz. Ty, będąc już u Boga, bliżej niż my



tu, zapodziani w kłębowisku zjawisk materialnych, możesz się za nami modlić. My za Ciebie modlimy się dzisiaj, tu, w tej katedrze, dzięki słowom Twojego testamentu. Ale choćbyśmy tych słów nie znali, choćbyś ich nie napisała, tak jak je napisałaś, to my, czytelnicy książek Twoich, w których, przez ich piękno, uczyłaś nas mądrej dobroci, i tak modlilibyśmy się dzisiaj za Ciebie.

Prosimy Cię, módl się i Ty za nami, tu zebranymi, i za tymi, którzy wczoraj i dziś przy trumnie Twojej stali na warcie, abyśmy nie tylko symbolicznie przy trumnie Twojej warty czynili, ale żebyśmy głęboko do serc naszych przyjęli słowa Twoje o dobroci ludzkiej, tej zwyczajnej, na co dzień, którą podziwiając w jednym ze swych przyjaciół, pisałaś, że jest ona „bardzo interesująca, ożywcza, polegająca przede wszystkim na tym, że w jej ciepłe i blasku każdy czuje się interesujący, wartościowy, lepszy i zdolniejszy, niż mu się dotąd zdawało”. W tej dobroci „topnieją wszelkie urazy i kompleksy, rozkwitają serca nawet najbardziej życiem zmrożone”. Tyś ją w ludziach widziała, nie tylko w Janie XXIII, ale i blisko siebie, nieraz w najmarniejszym człowieku tej ziemi.

Dziękujemy Ci, Pani Mario, za to. Obyśmy byli godnymi spadkobiercami Twoich mądrych myśli i Twego wielkiego serca.

Cytat za: Ks. Jan Zieja, „*W duchu i w prawdzie*”. *Wybór kazań*, Warszawa 1997, s. 219-223.



Tadeusz Olszański CM  
(1921-1995)



# Promotor homilijnego przepowiadania

W drugiej połowie wieku XX dokonała się daleko idąca przemiana świadomości homiletycznej, której owocem stało się przesunięcie akcentu z kazań katechizmowych na homilię. To w niej współczesny Kościół widzi „ważne i sprawne narzędzie w prowadzeniu ewangelizacji” (Paweł VI, adhort. apost. *Evangelii nuntiandi*, 43). Jeszcze po wojnie Episkopat Polski na konferencji w Częstochowie we wrześniu 1947 roku wzywał do głoszenia kazań katechizmowych. A szesnaście lat później Konstytucja o Liturgii Świętej Soboru Watykańskiego II ustawiła homilię w tak uprzywilejowanej pozycji, że „bez ważnego powodu nie należy jej opuszczać” (Sobór Watykański II, konst. *Sacrosanctum Concilium*, 52). Wybitnym teoretykiem i praktykiem rozumiejącym te przemiany był ks. Tadeusz Olszański.

## Nauczyciel kaznodziejów

Urodził się 2 lutego 1921 roku w Krakowie. Do Zgromadzenia Księża Misjonarzy wstąpił w 1937 roku. Po ukończeniu studiów w Instytucie Teologicznym Księża Misjonarzy w Krakowie przyjął święcenia kapłańskie w dniu 18 grudnia 1943 roku. W pierwszych latach kapłaństwa pracował w Marcinkowicach koło Nowego Sącza i w Tarnowie. Następnie kontynuował studia specjalistyczne z zakresu homiletyki uzyskując w 1951 roku stopień magistra teologii na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1947-1957, mieszkając w Krakowie, uczestniczył w pracach grupy misyjnej prowadząc misje i rekolekcje. Przez kolejne cztery lata ks. Tadeusz Olszański pełnił obowiązki proboszcza parafii Świętego Krzyża w Warszawie. Na żądanie władz komunistycznych odszedł z tej placówki i powrócił do Krakowa, gdzie pracował jako duszpasterz w parafii Matki Bożej z Lourdes. Przez wiele lat wykładał homiletykę w Instytucie Teologicznym Księża Misjonarzy w Krakowie i w innych uczelniach katolickich. W 1986 roku przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Krzeszowicach (1986-1991). Ostatnią pełnioną przez niego funkcją była posługa kapelana sióstr Miłosierdzia w Zebrzydowicach koło Kalwarii Zebrzydowskiej (1991-95).

Jeden z jego słuchaczy, dziś biskup pomocniczy archidiecezji częstochowskiej Antoni Długosz wspomina, iż „nazywaliśmy Go Mistrzem!”. A w *Słowie wstępnym* do zbioru homilii *Głosząc Ewangelię królestwa* tak charakteryzuje swojego profesora: „Wiele lat formował zastępy przyszłych kaznodziejów, prowadząc wykłady w seminariach zakonnych i diecezjalnych. Cenię sobie bardzo, że sam miałem szczęście być uczniem ks. doktora Tadeusza Olszańskiego. Podziwialiśmy jego erudycję, umiejętność zainteresowania studentów rzeczywistością profetycznego powołania. Przygotował nas pod względem teoretycznym, jak i praktycznym. Ksiądz Profesor odkrywał przed nami warsztat pracy

homiletycznej, udostępniał materiały, służył radą. Wydał szereg pozycji książkowych zawierających homilie oraz okolicznościowe kazania. Kontaktował się ze swoimi uczniami, pomagając im w trudzie profetycznej posługi”.

### Ceniony teoretyk kaznodziejstwa

Poważnym wkładem w polską myśl homiletyczną była rozprawa doktorska ks. Tadeusza Olszańskiego, zatytułowana *Homilia w polskim kaznodziejstwie okresu międzywojennego i aktualne jej wartości*. Na jej podstawie kapłan ten doktoryzował się w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie w 1970 roku. W pracy tej starał się ukazać kształtowanie się świadomości homilijnej i samej formy homilijnej w polskim kaznodziejstwie międzywojennym, jak również udzielić odpowiedzi na pytanie, czy ówczesna polska teoria i twórczość homiletyczna wniosła jakieś wartości do ogólnej teorii i praktyki homilijnej.

Autor rozprawy podkreślał daleko idącą w latach międzywojennych zależność polskiej teorii homilii od homiletów niemieckich. Nie było w tym nic uwłaczającego. W tym czasie całe kaznodziejstwo katolickie pozostawało pod wrażeniem i wpływem tak wybitnych indywidualności jak: Paul Wilhelm Kessler, Franz Hettinger, Josef Ries, Franz Stingerer czy Michael Faulhaber, których wielką zasługą było głównie udoskonalanie teorii homilii i podniesienie jej rangi w ogólnym przepowiadaniu.

W gronie polskich homiletów zdawano sobie sprawę, że środkiem przepowiadania musi być osoba, życie i nauka Chrystusa. Jednakże w daleko mniejszym stopniu uświadamiano sobie, że zasada ta winna znaleźć swój najdoskonalniejszy wyraz i swoje spełnienie w homilii. Tylko nieliczni teoretycy, jak np. Henryk Haduch SI, ks. Antoni Sobczyński, czy ks. Jan Kiciński, dawali wyraźne świadectwo takiego przekonania. Dlatego też i w praktyce, przejawiającej się czy to w kazaniach drukiem wydanych, czy tylko głoszonych, homilia zajmowała drugorzędne miejsce.

Tłumaczyć to należy przede wszystkim powojennymi warunkami, kiedy w pewnym sensie zaczynano duszpasterstwo od zera. Nowo ukształtowane terytorium państwa uznano za teren misyjny, a za najpilniejszą potrzebę chwili uznano nauczanie katechetyczne, a nie homilijne. Ponadto pluralizm wyznaniowy i światopoglądowy determinował duszpasterstwo w kierunku apologetyczno-polemicznym, chociaż i tutaj nie brakowało głosów, że najlepszą metodą walki byłaby metoda pozytywnego głoszenia ewangelii.

Duszpasterze, przynajmniej w początkowych latach okresu międzywojennego, mogli nie mieć dość czasu na opracowywanie homilii. Wymagało to głębszego przemyślenia i większego wysiłku niż przygotowanie dowolnego kazania tematycznego. Brakowało też dobrych pomocy homiletycznych. Pod ręką były natomiast świetne *Kazania katechizmowe* ks. Józefa Kłosa i dlatego też kaznodzieje chętnie z nich korzystali.

Odpowiadając na pytanie: czy polska międzywojenna teoria i twórczość homilijna wniosła jakieś trwałe wartości w rozwój tego rodzaju przepowiadania, ks. Olszański zauważa, iż w dziedzinie teorii nie wykazuje ona osiągnięć twórczych, gdyż pozostawała pod mocnym wpływem homiletów niemieckich. W świetle współczesnych wymagań stawianych homilii była to teoria niewystarczająca. Należy jednak pamiętać, iż pewne idee musiały dopiero dojrzeć w świadomości homiletów. Ten proces przyspieszony został przez Vaticanum II i jego uchwały, nie tylko te dotyczące bezpośrednio liturgii. W omawianym okresie nie zainteresowano się nalezycie pierwiastkiem liturgicznym w homilii, za to – zgodnie z ówczesnymi poglądami na kaznodziejstwo – wiele uwagi poświęcano względem krasomówczym. Niemniej jednak polscy homileci, choć w skromnym zakresie, rozwinęli pierwiastek biblijny i chrystocentryczny w homilii, zagadnienie praktyczności oraz kilka innych wytycznych będących dziś już trwałą zdobyczą homilii. Taką oczywistą sprawą jest konieczność zachowania jedności tematycznej kazania, bądź możliwość wielu spojrzeń na ten sam tekst biblijny i wydobycia z niego różnych tematów. Jeśli chodzi o twórczość homilijną była ona wysokiej jakości, chociaż skromnych rozmiarów.

Ks. Olszański podkreślał znaczny wkład wniesiony w dowartościowanie homilii przez dwa ruchy – biblijny i liturgiczny. Istotnym osiągnięciem ruchu liturgicznego było uchwycenie związku między dwoma źródłami życia chrześcijańskiego, jakimi są liturgia i kaznodziejstwo, uznanie z jednej strony wartości kultowej kazania, a z drugiej kerygmatycznego aspektu liturgii. Tak więc te dwie dziedziny, można by rzec dwa bieguny życia i działalności Kościoła, głoszenie słowa i jego realizacja w sakramentach świętych, są między sobą jak najściślej powiązane.

### Wybitny mówca kościelny

Ks. Tadeusz Olszański przeprowadził około 400 serii rekolekcji i misji parafialnych. Wzmoczona działalność tego kaznodziei przypadła na czas schyłku komunizmu w Europie Środkowej i Wschodniej oraz rozpadu Związku Radzieckiego. Opublikował kilkaset kazań i homilii zawartych w 8 wydanych drukiem książkach: *Homilie i godziny biblijne* (Kraków 1972); *Biblia na co dzień* (Kraków 1976, 1981, 1983); *Aby słowo Pańskie rośło* (Kraków 1981); *Słowa przystosowane* (Kraków 1984); *W światłach Męki Pańskiej* (Kraków 1989); *Odnówić się duchem* (Kraków 1989); *Kazania o Miłosierdziu Bożym* (Kraków 1992). Ostatnie jego dzieło *Głosząc Ewangelię królestwa* (Kraków 1995) zawiera 322 krótkie homilie na dni powszednie roku kościelnego. Swoje prace publikował także w „Materiałach Homiletycznych”, „Współczesnej Ambonie”, „Collectanea Theologica”, „Studia Theologica Varsaviensia”, „Materiałach Problemowych”, „Rocznikach Wincentyńskich” oraz „Ruchu Biblijnym i Liturgicznym”. Należy jednak pamiętać, iż dorobek kaznodziejski, misyjna i dydaktyczna działalność

ks. Tadeusza Olszańskiego wykracza daleko poza wydane zbiory kazań i homilii. Słuchacze utrwalali je na taśmach magnetofonowych, a potem skrupulatnie przepisywali. Wiele też z nich pozostanie już tylko w pamięci i sercach uczestników mszy świętych, rekolekcji i misji, które on prowadził.

W swoich wystąpieniach i szkicach homilii drukowanych jako pomoce katechetyczne ks. Tadeusz Olszański z ogromną konsekwencją realizował program duszpasterski wytyczony przez Episkopat Polski. Np. hasłem roku 1980 było *Rodzina w wychowaniu młodego pokolenia*. Kazania pochodzące z tego okresu ukazują wierne trzymanie się tych wskazań przez Księdza Doktora.

Warto przyrzeć się głównym przesłaniom zawartym w kazaniach i homiliach Krakowskiego Homilety. Pisząc i głosząc wiele kazań gorąco kochał on słowo Boże. Jego zdaniem „przypomina ono człowiekowi, że jest Bóg na niebie, który jeden jedyny w tym bałaganie *nie stracił głowy*, który ma swój jasny plan: Słowo Boże wzywa nas i dopomaga nam w urzeczywistnianiu tego planu; porządkuje nasze życie, pozwala nam widzieć sprawy i rzeczy we właściwym świetle i we właściwej kolejności: to jest najważniejsze, to idzie na drugim miejscu, a tamto w ogóle nie jest ważne: Słowo Boże pomaga nam znaleźć nasze własne miejsce w tym wszystkim” (*Słowa przystosowane*, s. 34-35).

Fakt wcielenia słowa Bożego i wejście Jezusa w sam środek życia daje podstawy do nadziei silnej i pewnej. Jego zaangażowanie udowodniło sens wszystkich ludzkich wysiłków na rzecz prawdy, dobra i sprawiedliwości. Każdy, kto staje u boku Chrystusa, może być pewien ostatecznego zwycięstwa. Uzasadniając potrzebę nadziei chrześcijańskiej, ks. Olszański stwierdzał: „Nie powinno człowieka załamywać nawet to, co pozornie jest klęską: grzech. Grzechy to rany, których nie ustrzeże się żołnierz frontowy. Miłosierny Bóg pilniej, aniżeli grzechy, rachuje te ciężkie walki, które każdej godziny stacza z sobą ludzkie serce” (*Aby słowo Pańskie rośło*, s. 171).

Pierwszą po Bogu wartością jest człowiek, stworzony przez Niego z miłości, na Jego obraz i podobieństwo. Wyjątkowa wartość człowieka polega na tym, że jest istotą nie tylko materialną, ale i duchową. Ponieważ Bóg jest wartością najwyższą, życie ludzkie i wartości z nim związane są względne. Dlatego zaspokojenie wszelkich potrzeb materialnych nie zaspokoi jeszcze człowieka i nie uszczęśliwi w pełni. „Pierwszą wartością, którą człowiek musi w życiu zdobyć, nie jest majątek, mieszkanie, samochód – ale on sam, sam człowiek” (*Aby słowo Pańskie rośło*, s. 244).

Ze spotkania z Bogiem rodzi się nadzieja, optymizm życiowy i radość. „Kwiaty nadziei mają to do siebie, że rozkwitają nawet w najostrejszym klimacie, a wśród najgwałtowniejszych burz jeszcze bardziej się rozwijają i wydają tym mocniejszy zapach” (*Słowa przystosowane*, s. 25). Podstawą nadziei i optymizmu jest przeświadczenie o kochającej obecności i bliskości Jezusa. Chrześcijanin nie tylko jest przekonany o miłości Boga, ale doświadcza Jego ojcowskiej troski o swoje życie. Ksiądz Doktor wypowiadał te słowa mając przed oczami

twarze ludzi znękanych stanieniem w kolejkach za najbardziej elementarnymi potrzebami, niepewnych o swoje jutro. Zachęcał swoich słuchaczy, aby w tych warunkach uczyli się cierpliwości, sumienności, wytrwałości, uczynności. Podkreślał, iż warto włożyć wysiłek w studia, zdobycie mieszkania, osiągnięcie małżeńskiego porozumienia, czy wychowanie dzieci. To może bardzo dużo kosztować, ale liczy się to, co drogie. Nie należy się przy tym nastawiać na doraźne korzyści. Ważne jest to, co wzbogaca naszą osobowość i rozwija nasze zalety. Liczy się w związku z tym pracowitość, siła, zdrowie i trzeźwość. Swoją pełną optymizmu wypowiedź uzasadniał żywą obecnością Jezusa we wspólnocie modlitwy. W czasach komunistycznego zniewolenia przypominał o konieczności zachowania duchowej wolności i radości. „Nie ulegajmy nastrojom katastroficznym: nie mówmy, że świat jest coraz gorszy, a życie coraz smutniejsze; jeżeli tak jest naprawdę, to źródła smutku są w nas, a nie gdzie indziej. I źródła radości muszą bić w nas, a nie poza nami” (*Homilie i godziny biblijne*, s. 211).

W swych kazaniach i homiliach wiele uwagi poświęcał Ksiądz Doktor ukazaniu roli Kościoła w życiu narodu polskiego. Kościół w Polsce jest ostoją moralną i polityczną narodu. Potwierdza to wielowiekowa historia naszej państwowości. Ks. T. Olszański mówił wręcz, że państwo polskie zrodziło się przy chrzcielnicy. „Kościół nie tylko ochrzcił Polskę, ale przepoił także zasadami Chrystusa polskie życie publiczne i prywatne. Te zasady były dla narodu siłą twórczą, mobilizującą naród do uczciwości, ofiarności, waleczności i pracowitości” (*Odnówić się duchem*, s. 112). Chodzi nie tylko o państwowość, ale także o tworzenie indywidualnej samoświadomości i obyczajowości Polaków. Naród mógł żyć i rozwijać się dzięki Kościołowi i dzięki niemu przetrwał tragedię rozbiorów. W czasie ostatniej wojny okupanci wymordowali w Polsce 2752 księży, gdyż uważali, że tym sposobem uderzają w najsilniejszy bastion polskiego patriotyzmu. Gubernator Frank był przekonany, że Kościół jest punktem zbiorczym polskich umysłów i w tym kontekście ostrzegał władze hitlerowskie przed inspirującą rolą Jasnej Góry.

Dokładna analiza kazań i homilii wygłoszonych przez ks. Olszańskiego w latach 1980-1989, ukazuje patriotyzm jako ich ideę przewodnią. Na czym polega zatem ten specyficzny patriotyzm Kościoła? Katolicka etyka społeczna wyznacza wobec ojczyzny dwa rodzaje zadań: Po pierwsze, nie wolno wyrządzać krzywdy narodowi, nie należy uwłaczać jego historii, nie wolno niszczyć tradycji narodowych. Zwalczać należy natomiast wady narodowe, spośród których za najgroźniejsze ks. T. Olszański uznał: pijaństwo, rozpustę, nienawiść, donosicielstwo, kradzież i niszczenie mienia społecznego. Drugim obowiązkiem wobec ojczyzny jest twórcza praca na rzecz utrzymania i wzbogacenia życia narodowego. Nasz kaznodzieja był przekonany, że walka o byt narodowy nie toczy się jedynie na polach bitew, do czego Polacy są wybitnie uzdolnieni, ale wszędzie tam, gdzie znajdują się warsztaty pracy. Walka o wielkość ojczyzny wyraża się w trosce o osobistą godność i wielkość każdego obywatela. Każdy ma obowiązek



troszczyć się najpierw o siebie, o pełny rozwój własnej osobowości. Ludzie wierzący znajdują dodatkową motywację w Bogu i Jego przykazaniach. Przymierze z Bogiem daje gwarancję wielkości narodu. Wytrwanie w tym przymierzu jest osobistym obowiązkiem każdego członka społeczności kościelnej i narodowej.

Życie narodowe jest, jak to określał T. Olszański, „wolnym rozkwitem duchów”. Chlubą Polski i Polaków jest tolerancja. W Polsce nie było prześladowań innowierców i nie było prześladowania wiary przez Polaków. Prześladowani byli natomiast Polacy przez obcych, np. w czasie zaborów. Autor przypomina wypowiedź A. Czartoryskiego, wielkiego patrioty: „Nie dlatego jestem katolikiem, żem Polak; ale dlatego, że jestem katolikiem, muszę być dobrym Polakiem” (*Aby słowo Pańskie rośło*, s. 138). Tę zasadę winien przyjąć każdy katolik.

Chwała Ojczyzny, jej wielkość, zależy od przyjęcia takiej linii postępowania, jaką przyjęła Maryja. Charakteryzuje się ona cierpliwością, ofiarnością i wiernością aż do końca, nawet pod krzyżem. Dlatego też, zdaniem T. Olszańskiego: „Ze strachem w sercu spoglądali na Kościół tylko wrogowie naszego narodu. To oni ujawnili jeszcze inną postać Kościoła: jako strażnika narodowego bytu Polaków” (*Odnówić się duchem*, s. 208). Pomyślność Polski i Polaków zależy od współpracy Kościoła i państwa na rzecz dobra wspólnego.

## Ku przepowiadaniu homilijnemu

Jakkolwiek w dorobku T. Olszańskiego znajduje się wiele kazań misyjnych i rekolekcyjnych, to jego spuścizna zarówno teoretyczna, jak i głoszone z ambony słowo Boże uprawnia do nazwania go promotorem homilijnego przepowiadania w drugiej połowie XX wieku, a więc w latach, w których w Polsce dokonywała się daleko idąca przemiana świadomości homiletycznej. Do takiego wniosku skłania przede wszystkim jego rozprawa doktorska, w której ukazywał kształtowanie się świadomości homilijnej i samej formy homilijnej w polskim kaznodziejstwie międzywojennym. Szczególnie bliskie ks. Olszańskiemu były pod tym względem postulaty Henryka Haducha SI, przemawiające za potrzebą głoszenia homilii: „Pierwotny Kościół – pisał on w swych *Zasadach wymowy ogólnej i kościelnej* – wyrósł na homiliach, a na pewno więcej miał znajomości wiary i więcej Chrystusowego życia, niż po dzisiejszych kazaniach tematowych, nieraz wytwornie obrobionych. Czy jednak nie brak tym kazaniom namaszczenia Pisma Świętego i tego ducha, co buduje? Zaprzeczyć bowiem się nie da, że choć teologia scholastyczna pogłębiła prawdy wiary w ich rozumieniu, jednak nie rozpałała serca w ich ukochaniu. Zaczem powrót do źródła bezpośredniego, jakim jest Pismo Święte i jego wykład, nie tylko jest zalecony, ale nadto konieczny... Do mówienia homilii trzeba wrócić i wrócić zasadniczo na całej linii” (s. 276-278). Ks. Olszański podkreślał z naciskiem, że H. Haduch domaga się homilii jako gatunku uprzywilejowanego, a nie na zasadach równouprawnienia z innymi gatunkami.

Można nazwać ks. Olszańskiego promotorem przepowiadania homilijnego także na podstawie jego dorobku kaznodziejskiego wydanego drukiem. Szereg publikacji jego autorstwa otwierają dzieła typowo homiletyczne: *Homilie i godziny biblijne* oraz *Biblia na co dzień*. To ostatnie wspominał z sentymentem i cieszył się, iż doczekało się ono 3 wydań. Jego dorobek zamyka, będąc jakby łąbę-dzium śpiewem autora, wydany już po jego śmierci tom *Głosząc Ewangelię królestwa*, w którym zawarł 322 krótkie homilie na dni powszednie roku kościelnego. Gorąco pragnął, aby każda msza święta, również w dni powszednie, połączona była z kilkoma słowami komentarza do ewangelii. Jako wybitny rekolekcjonista postulował również głoszenie nauki rekolekcyjnej jako homilii. W *Słowie wstępnym* do swych kazań rekolekcyjnych pt. *Odnowić się duchem* pytał: „Czy istnieje możliwość nadania tego rodzaju konferencjom kształtu homilii?”. Odpowiadając stwierdzał: „Na ogół uważają rekolekcjoniści, że nie, tak dalece, iż doceniając skądinąd wartość homilii, wygłaszają swoją drogą w czasie mszy św. krótką homilię, a swoją drogą po mszy św. konferencję. Jest to trud nie tylko niepotrzebny, ale poniekąd nawet niewłaściwy, gdyż stwarza się szkodliwą sugestię odseparowywania nauki i tajemnic Chrystusa od nauki rekolekcjonisty. Przyjmijmy zasadę, że każda konferencja rekolekcyjna może być homilią. Trudność, że z zaprogramowanym tematem nie będą się wiązały przypadające na ten dzień czytania biblijne – nie jest istotna ani nie przewyżczona. Gdyż – po pierwsze – wyjaśnianie czytań nie jest dla homilii czynnikiem istotowo konstytutywnym; po wtóre zaś: dla wystarczająco ważnych racji – a do takich należą z pewnością rekolekcje – wolno dobrać czytanie dowolne, dostosowane do programu rekolekcji i do tematu konferencji rekolekcyjnych”.

Przekonany o wyższości homilii nad innymi formami przepowiadania, nawet w nauczaniu rekolekcyjnym, troszczył się o homilijny charakter głoszonego słowa. Dbał więc o dobrą egzegezę czytań biblijnych, nawiązywał do sprawowanego misterium lub do liturgicznej pory roku kościelnego; podkreślał, iż w liturgii nieustannie realizuje się zbawcze dzieło Chrystusa. Jeśli nasze odrodzenie duchowe dokonuje się nie inaczej, jak przez nawiązanie kontaktu z osobą i z działaniem Chrystusa, to kontakt ten nawiązuje się przez liturgię.

Ks. Tadeusz Olszański, człowiek ewangelicznej radości, humoru, życzliwości dla drugich, miłośnik Tatr, humanista, który wyrósł na Chrystusowej ewangelii, zmarł 19 października 1995 roku w Wadowicach. Jego pogrzeb odbył się 23 października 1995 roku w Krakowie. W kazaniu pogrzebowym wygłoszonym w kościele Księży Misjonarzy na Stradomiu, wspomniany wyżej bp Antoni Długosz, oceniając kaznodziejskie dzieło ks. Tadeusza Olszańskiego powiedział: „Tutaj w Krakowie stałeś się Piotrem Skargą dla tego starożytnego miasta”.

Tadeusz Olszański CM

## *Dobrowolna ofiara*

1. W ogrodzie Getsemani, w bazylice Konania Chrystusowego, absydę prezbiterium oraz przednie ściany naw bocznych zdobią trzy obrazy mozaikowe, które przedstawiają sceny, jakie rozegrały się tu w pamiętny wielkoczwartkowy wieczór. Mozaika środkowa przedstawia modlitwę Chrystusa; w lewej nawie upamiętniono zdradziecki pocałunek Judasza; w prawej zaś nawie widnieje scena, w której Jezus ujawnia się napastnikom słowami: „Ja jestem”. Ta właśnie ostatnia mozaika została ufundowana ze składek żołnierzy i uchodźców polskich, którzy znaleźli się w Ziemi Świętej w latach II wojny światowej.

Według słów proroka Zbawiciel świata „ofiarowany jest, bo sam chciał” (wg Wulgaty Iz 53, 7). Ewangeliści niejednokrotnie akcentują ten dobrowolny charakter Jego ofiary. W różnych momentach publicznej działalności chcą Go nieprzyjaciele pochwyć i zgładzić. Jezus jednak nie dopuszcza do tego przed zamierzonym czasem. W tym celu stosuje różne środki. Nieraz są to zwykłe środki ostrożności; czytamy więc: „Jezus obchodził Galileję. Nie chciał bowiem chodzić po Judei, bo Żydzi mieli zamiar Go zabić” (J 7, 1). Nieraz pozwala się osłonić swą popularnością wśród ludu: „... chcieli koniecznie dostać Go w swoje ręce, lecz bali się ludu” (Łk 20, 19). Nieraz broni się perswazją: „I znowu porwali kamienie, aby Go ukamienować. Odpowiedział im Jezus: «Ukazałem wam wiele dobrych czynów... Za który z tych czynów chcecie Mnie ukamienować?»” (J 10, 31-32). Nieraz zniewala ich swym majestatem: „Niektórzy chcieli Go nawet pojmać, lecz nikt nie odważył się podnieść na Niego ręki” (J 7, 44). Nieraz wreszcie cudem unika śmierci: „Porwali Go z miejsca, wyrzucili Go z miasta i wyprowadzili aż na stok góry..., aby Go strącić. On jednak, przeszedłszy pośród nich, oddalił się” (Łk 4, 29-30). Wypadki te świadczą, że ofiara Jezusa była aktem najzupełniej dobrowolnym, że dokonanie jej zastrzeżone było do Jego osobistej decyzji. On sam znał swoją godzinę i On sam o niej decydował: „Nikt nie podniósł na Niego ręki, ponieważ godzina Jego jeszcze nie nadeszła” (J 7, 30).

Ani zawzięci faryzeusze na dziedzińcu świątyni, ani urażeni ziomkowie z Nazaretu nad skrajem przepaści nie byli w stanie przyspieszyć tej godziny, którą sam Jezus oznajmia właśnie teraz w gaju oliwnym: „Przyszła godzina, oto Syn Człowieczy będzie wydany w ręce grzeszników. Wstańcie, chodźmy...” (Mk 14, 41). Teraz już nie ma zamiaru uchylać się śmierci w bardziej czy mniej cudowny sposób. Sam wychodzi na spotkanie prześladowców i zapytuje: „«Kogo szukacie?»» Odpowiedzieli Mu: «Jezusa z Nazaretu». Rzekł do nich Jezus: «Ja jestem»” (J 18, 4-5). Na te słowa „cofnęli się i upadli na ziemię. Powtórnie ich zapytał: «Kogo szukacie?»» Oni zaś powiedzieli: «Jezusa z Nazaretu». Jezus odrzekł: «Powiedziałem wam, że Ja jestem»” (w. 6-8). Równocześnie zwraca im uwagę, że tyle razy dotąd byli wobec Niego bezsilni, ale że teraz nie ma On już zamiaru przeszkadzać swemu uwięzieniu: „Gdy codziennie bywałem u was w świątyni, nie podnieśliście ręki na Mnie, lecz to jest wasza godzina i panowanie ciemności” (Łk 22, 53). Jutro usłyszymy bluźniercze wołanie: „Jeżeli jesteś Synem Bożym, zejdziesz z krzyża” (Mt 27, 40). Już dziś daje na to odpowiedź: wcale nie musi iść na krzyż; ci, którzy Go jutro ukrzyżują, dziś leżą bezsilnie powaleni. Ich piorunujące upokorzenie – to jeszcze jeden akt Jego boskiej mocy, a równocześnie jeszcze jeden akt Jego miłosierdzia wobec błędzących; raz jeszcze w przekonujący

sposób ostrzega ich Jezus i odwołuje się do ich rozważli. Niestety, ich tępota i zawziętość nie pozwalają im z tego ostrzeżenia skorzystać.

2. Jeżeli Chrystus dokonuje naszego zbawienia nie inaczej, jak przez oczywistą dobrowolną ofiarę – czy można usunąć ofiarę z chrześcijańskiego życia? Czy chrześcijanin, którego życie musi być wiernym odbiciem, więcej niż odbiciem, bo przeżywaniem życia Chrystusowego i ciągłym dopełnianiem dzieła zbawienia – może się uchylać od ofiary? Można się obawiać o los Chrystusowego dziedzictwa i o przyszłość chrześcijaństwa, gdy ofiara staje się czymś niepopularnym, gdy zbyt często odmawia się ofiary własnej i lekceważy się ofiarę cudzą, gdy coraz powszechniej dominuje konsumpcyjny styl życia, nastawiony tylko na użycie i tylko na czerpanie osobistych korzyści. Tę postawę konsumpcyjną obserwuje się już u dzieci, gdy dziecko wiele sobie od życia obiecuje – ale nie zastanawia się, w jaki sposób te zyski osiągnie; styl konsumpcyjny u młodzieży: uchylanie się od wysiłku, od pomocy dorosłym, od odpowiedzialności; w małżeństwie: traktowanie partnera wyłącznie jako przedmiotu zadowolenia; w pracy: wiele się nie narobić – ale wiele zarobić.

Owszem, stwierdza się często niemałą ofiarnością na szlachetne cele – ale też często są to ofiary „od siebie”, skąpi się zaś ofiar „z siebie”, z osobistego zaangażowania się w trud dobrego dzieła. Obserwuje się także ogromne trudy i ofiary „z siebie” – ale dla siebie, gdy ponosi się je wyłącznie dla swoich zysków, swoich ambicji, swoich przyjemności.

Ktoś powie: czy jednak na każdym kroku nie stajemy się ofiarami cudzych manipulacji, czyjejś chciwości lub złośliwości, ofiarami wyzysku, terroru i prześladowania lub ofiarami losu, gdy dotyka nas niezawinione cierpienie? Czy nie wystarczają już tego rodzaju ofiary? Owszem, wolno nam się bronić przed krzywdą, niesprawiedliwością, wyzyskiem – i wszelkim w ogóle cierpieniem, jeżeli Bóg uzyczyc nam środków obrony. Są jednak bolesne sytuacje, kiedy człowiek – po ludzku sądząc – jest bezradny, kiedy cierpienie nieodłączne jest od spełnienia podjętych obowiązków lub jest ono koniecznością natury, bądź wreszcie wynika ono z niezależnych od nas układów. Wówczas nadarza się sposobność, aby upodobnić się do Chrystusa w Getsemani, aby powiedzieć sobie: „Przyszła godzina”, aby wyjść na spotkanie przeciwnym mocom i oświadczyć: „Ja jestem”. Gdyż dopiero trud i ból dobrowolnie przyjęte są prawdziwą ofiarą, ofiarą zasługującą, ofiarą z siebie a także i nie dla siebie – jeżeli w grę wchodzi spełnienie obowiązku. Jak długo człowiek nie wyrazi zgody na to, co Bóg dla niego zamierzył – życie jego jest tragiczną szarpaniną – a on sam jest tylko żalostną „ofiara losu”. Jeden z naszych poetów (autor chorału *Z dymem pożarów*), stwierdza nawet z satysfakcją, wolną od ironii, że „u nas ofiara już we zwyczaju”; czy jednak nie snuje się pośród nas zbyt wiele takich smętnych ofiar losu, o których napisał ktoś inny, w okresie rozbiorów, że „wzgardzili myślą ofiary – i dlatego upaść muszą” (S. Garczyński).

3. Nie muszą zaś upaść, jeśli przyjmą do wiadomości, że ofiara jest nieodzownym warunkiem skutecznego działania. Nic ważnego, znaczącego, trwałego, nic zasługującego, nie dokona się bez ofiary. Z pojęciem ofiary związało się na ogół pojęcie czegoś nadzwyczajnego, nadprogramowego, nieopłacalnego w kategoriach doczesnych, bez czego można się obejść (coś jak ofiara rzucona w kościele na tacę). Tymczasem nasze elementarne zajęcia, nasza praca zawodowa (jeżeli ma być uczciwa) – nie obejdą się bez ofiary i to złożonej z samego siebie. Przywykło się ofiarować tylko owoce swojej pracy, podczas gdy ofiarą powinna się stać już sama nasza praca. A ofiarować Bogu pracę – to ofiarować siebie. Każda uczciwa, sumienna praca, stanowiąca treść naszego życia, jest wyrazem treści nas samych: naszego umysłu, naszego uczucia, naszego przejęcia i zaangażowania. Jeżeli wyko-

nuje się obowiązki z całym nakładem swojej uwagi, swego serca, swoich sił – to praca jest ofiarowaniem siebie, samego siebie, całego siebie. Ofiarując zaś siebie – ofiarujemy wszystko. Gdyż w gruncie rzeczy człowiek ma tylko jedno: samego siebie. Chrystus w momencie pojmania nie wydziela dla nas jakiejś części swego czasu, swej wszechmocy, swej cierpliwości; mówi: „Ja jestem”, cały „Ja”, ze wszystkim, co do Mnie należy – do ostatniego tchu. Takie ma być i nasze ofiarowanie.

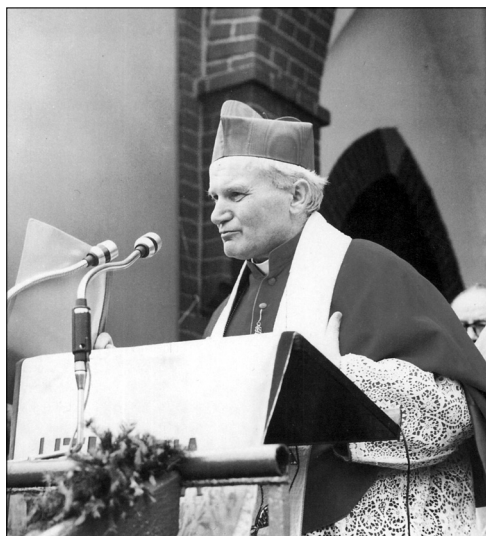
Ofiarować wszystko należy tylko Temu, od którego mamy wszystko i który dla nas ofiarował wszystko. Człowiek jest zbyt cenną wartością, aby ofiarować siebie takiemu czy innemu bożkowi. Ale wszelki trud, jaki wkładamy w spełnianie obowiązków – jest ofiarą dla Boga, który nam te obowiązki wyznaczył; o tym trzeba pamiętać w chwilach trudnych i smutnych. To, co ofiarujemy Bogu, jest kapitałem, który nigdy nie przepadnie. Może się nieraz odezwać żal: więc mam ofiarować wszystko – a cóż w końcu dla mnie? Lecz tylko ten, kto ofiaruje wszystko, zasługuje na to, aby otrzymać wszystko.

W prawdziwej ofierze nie ma więc miejsca na smutek. Jeśli nawet zbudzi się on w sercu – nie będzie to smutek paraliżujący. Widzimy: Chrystus w Ogrójcu, podejmując dobrowolną ofiarę, staje się silny i mężny, gotów ponieść ostateczne konsekwencje swego ofiarowania, mimo skępowania – wolny w swym działaniu. „Ofiarowany jest, bo sam chciał”.

Mało powiedzieć: nie ma w ofierze smutku. Jest w niej uszczęśliwienie. „Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu” – powiedział Pan Jezus (Dz 20, 35). „W każdej ofierze jest radość – surowa ale rzeczywista: zadowolenie spełnionego obowiązku, radość okazanej i w czyn wprowadzanej miłości” (R. Plus). Jest to nagroda, jaką Bóg naznaczył za cenę dokonanego wysiłku.

Czy w naszych codziennych ofiarach nie za wiele jest smutku i utyskiwania? Wiele rzeczy musimy oddać i utracić chcąc nie chcąc. Tylko od nas zależy, aby to, co ma nam być odebrane – oddać nie pod przymusem, ale ochotnym sercem. W tej myśli radzi nam św. Paweł: „Každy niech przeto postąpi tak, jak mu nakazuje jego własne serce, nie żałując i nie czując się przymuszonym, albowiem radosnego dawcę miłuje Bóg” (2 Kor 9, 7).

Cytat za: Tadeusz Olszański, *W światłach Męki Pańskiej. Rozważania pasyjne*, Kraków 1989, s. 93-97.



Kardynał Karol Wojtyła  
Ojciec Święty Jan Paweł II  
(1920-2005)



# Kaznodzieja słowa, które nie przemija

Sługa Boży Jan Paweł II był niestrudzonym siewcą słowa Bożego. Przez prawie 27 lat pontyfikatu wypełniał swoim głosem plac św. Piotra w Rzymie i wiele miejsc na całym świecie. Na ostatnim etapie swego nadzwyczajnego kaznodziejstwa papież Wojtyła przemawiał wyłącznie swoim ciałem. Mówił bez słowa swoim cierpieniem. W czasie pogrzebu Jana Pawła II rzymski wicher najpierw szarpał kartkami ewangeliarza leżącego na prostej, cyprysowej trumnie i przerzucał je – jakby chciał wskazać, że o wszystkich prawdach tam zapisanych nauczał zmarły Papież, a potem ten ewangeliarz zamknął, jakby wskazując koniec jego bezpośredniego oddziaływania. Przyszedł czas refleksji nad tym wielkim dziełem.

## Niestrudzony siewca słowa Bożego

Tysiącletnie dzieje kaznodziejstwa na ziemiach polskich wieńczy posługa słowa Bożego Karola Wojtyły, biskupa, metropolity krakowskiego, kardynała, a od pamiętnego dnia 16 października 1978 roku – Ojca Świętego Jan Pawła II. Urodzony 18 maja 1920 roku w Wadowicach, wyświęcony na kapłana 1 listopada 1946 roku w Krakowie, konsekrowany na biskupa 28 września 1958, mianowany arcybiskupem metropolitą krakowskim 30 grudnia 1963, kreowany kardynałem 26 czerwca 1967 roku, był niestrudzonym siewcą słowa Bożego.

Przed swoim wyborem na Stolicę Piotrową ks. Karol Wojtyła przygotowując swoje kazania nie pisał ich; wygłaszał je zawsze z pamięci. Była to głęboko przemyślana i przemyślana improwizacja, rodzaj głośnego myślenia, czy też dialogu z samym sobą w obliczu Boga i zgromadzonych wiernych. Mówiąc – tworzył. Z wielkim wyczuciem i znajomością psychiki współczesnego człowieka przekonywał go spokojnym wywodem logicznym, perswadował, prosił. Apelowo do jego wrażliwości religijnej, intelektualnej i uczuciowej. Przemawiał serdecznie, prosto, bardzo osobiście, nawiązując łatwo bezpośredni kontakt ze słuchaczem.

Począwszy od roku 1962 kazania Karola Wojtyły były systematycznie nagrywane, przepisywane z taśmy magnetofonowej i przedkładane do autoryzacji. Z okresu 1962-1978 powstał w ten sposób olbrzymi zbiór obejmujący ponad tysiąc homilii, kazań i rozważań. Liczy on 6140 stron maszynopisu. Teksty te są obecnie cennym źródłem historycznym, umożliwiającym lepsze poznanie osobowości duszpasterskiej Jana Pawła II i jego działalności biskupiej. Jak wynika z zachowanego dorobku kaznodziejskiego, kard. Karolowi Wojtyłe najbardziej odpowiadała forma homilii. Uderza jego inwencja, oryginalność i wnikliwość teologiczna w interpretacji tekstów biblijnych przeznaczonych na dany dzień we mszy świętej. Na przykład każde z trzech kazań nawiązujących do tego samego tekstu z Dziejów Apostolskich, gdzie znajduje się opis nawrócenia Szawła-Paw-



ła pod murami Damaszku uwydatnia inny istotny szczegół tego opisu. Arcybiskup Wojtyła rozwija ów wątek, powraca do niego w rozmaitych ujęciach i zastosowaniach, ukazując jego aktualność w życiu współczesnego Kościoła. Do głoszonego przez niego słowa dołącza się dar pięknego języka.

## Język Karola Wotyły – Jana Pawła II

Nie jest łatwo pisać o języku tekstów, homilii i przemówień Jana Pawła II. Trudności są wielorakie i z kilku stron czają się na tego, kto odważa się podjąć ten temat. Karol Wojtyła – Jan Paweł II znał wagę słowa, rozumiał je i kochał. W kulcie żywego słowa został wychowany, jego słowo kształtowała idea założonego podczas okupacji w Krakowie Teatru Rapsodycznego, zwanego *Teatrem Słowa*, bo to ono odgrywało w nim główną rolę. Aktor w Teatrze Rapsodycznym miał być jedynie tym, który w sposób jak najdoskonalszy służy słowu. Rapsodocy nie grali ról ani nie przedstawiali postaci wcielając się w nie. Nie uda się przyrzeć słowu Papieża, opisać go i scharakteryzować bez wniknięcia w ideę rapsodyczności, bo w niej zapewne trzeba szukać korzeni słowa, języka, owego „jak” mówił Jan Paweł II.

Analizując język i słowo Papieża obok powyższej wizji romantycznej i rapsodycznej, a właściwie nie obok, ale nad nimi – cały czas pamiętać trzeba o biblijnym znaczeniu słowa wyrażonym w Prologu Janowej Ewangelii. *Słowo, które było na początku i było Bogiem* nakłada na tych, którzy je przepowiadają, misję bycia Jego świadkami, która zarazem jest misją prorocką. Jan Paweł II był niewątpliwie największym z proroków naszego czasu.

Kolejną trudność w opisanu i scharakteryzowaniu języka Jana Pawła II stanowi bogactwo jego twórczości i form wyrazu, jakimi się posługiwał. Jest ono tak wielkie, że trudno mówić o jednym języku. Papież, który wiedział, że trzeba odpowiednie dać rzeczy słowo, w każdej z form swojej twórczości wyrażał się innym językiem. Trzeba więc wyróżnić język rozpraw filozoficznych przesiąknięty wymogami „naukowości”, zanurzony w dyskursach tomistycznych, w terminologii twórców personalizmu i przeniknięty fenomenologiczną metodą badań. Drugim językiem obecnym w twórczości Jana Pawła II jest język jego poezji (by przywołać choćby słynny *Tryptyk rzymski*) i dramatów. Wyzwolony z filozoficznych i teologicznych więzów, skupiony na opisie najgłębszych doświadczeń ludzkiej egzystencji – spotkania z Bogiem i z drugim człowiekiem, miłości, śmierci, odpowiedzialności, wiary. Jest to język, który szuka możliwości poetyckiego opisu zdarzeń najprostszych i tych niemożliwych prawie do wypowiedzenia, mistycznych. Jest próbą nazwania nienazywalnego, uobecnienia Nieobecnego. Jest próbą drażenia Tajemnicy.

W papieskiej twórczości można także wyróżnić kilka dalszych form wypowiedzi: istnieje więc język dokumentów Stolicy Apostolskiej sygnowanych przez Jana Pawła II, język przemówień wygłoszonych podczas oficjalnych spo-

tkań i audiencji, język rozważań teologicznych środowych audiencji generalnych, język modlitw i wreszcie język homilii. To nad nim przede wszystkim należy skupić się w tym opracowaniu.

### Kreacyjność języka papieskich homilii i kazań

Warto przyrzeć się kilku konkretnym papieskim homiliom i przemówieniom. Język, jakim mówił do swych słuchaczy Jan Paweł II, był w samej swej istocie *k r e a c y j n y*. Kreacyjność tego języka polegała na odsłanianiu w mowie pierwotnych znaczeń słów, docieraniu do ich istoty, nadawaniu nowych i zarazem prastarych sensów. Taka kreacyjność języka jest z natury swej darem poetów i proroków.

Jan Paweł II pochylając się nad słowem Bożym, wypowiadając niewypowiedzialne, był świadom małości człowieka, jego bezradności w odkrywaniu Tajemnicy. Bliska była mu refleksja biskupa Hippony św. Augustyna, który w 12 księdze swoich *Wyznań* zauważa: „Jakże cudowna jest głębia Twoich słów! Patrzymy na ich powierzchnię, która się do nas jak do dzieci uśmiecha. Lecz pod nią, Boże mój, jakaż głębia, jakaż cudowna głębia! Lęk ogarnia, gdy się wejrzy w nią, cześć pełna lęku, miłość pełna drżenia” (św. Augustyn, *Wyznania*, ks. 12, 14).

To wypowiedzianie Niewypowiedzianego, niezwykła kreacyjność i poetyckość języka Papieża i jego głęboka ufność pokładana w Chrystusie rozdziły homilie i kazania najwyższych lotów. Taką mistrzowską wypowiedzią jest już homilia z 22 października 1978 roku, wygłoszona podczas inauguracji pontyfikatu. Homilia ta została osnuta wokół opowieści o powołaniu Piotra przez Chrystusa. Jest to opowieść o dramacie człowieka, który, wyzbywając się własnych planów i pragnień, wezwany przez Tego, któremu wierzył, że jest Synem Boga Żywego – poszedł „tam, gdzie iść nie chciał”. Tą opowieścią Papież przeniósł słuchaczy nad brzeg jeziora Genezaret, w tamto wydarzenie dokonujące się między Chrystusem i Piotrem, i mówiąc o wyznaniu wiary Piotra – jednocześnie wyznał własną wiarę w Syna Boga Żywego i dał świadectwo swego własnego dramatu. Uczestnicy homilii stali się poprzez to uczestnikami i świadkami dramatu – Piotra, Jana Pawła II, każdego człowieka. Dramatu, który nie jest jedynie zapisem historycznym, ale wydarzeniem, które raz jeszcze na nowo dokonuje się dziś – na ich oczach. Opowieść Jana Pawła II nie jest przypomnieniem historii, odwracaniem się w przeszłość, ale jest uobecnieniem historii wydarzającej się w teraźniejszości. Ta mistrzowska, pierwsza wielka homilia papieska, głęboko zapisała się w pamięci słuchaczy. Oto dwa świadectwa...

Znany konwertyta francuski i późniejszy przyjaciel Papieża André Frosard († 1995), członek delegacji francuskiej na uroczystość inauguracji pontyfikatu Jana Pawła II, tak wspomina niepowtarzalny urok tej wypowiedzi: „Ci, którzy ów dzień widzieli, nigdy go nie zapomną. Ściśnięty obęczą placu Świętego Piotra tłum, którego wielobarwne fale sięgały prawie Tybru, czekał

na papieża i wtem ujrzał wyłaniającego się rybaka ludzi, w każdym calu podobnego do tych, których Chrystus wezwał do Siebie na brzegach Morza Tyberiadzkiego. Rzekłbyś, że nowo przybyły przyszedł nie z Polski, ale z Galilei, z siecią na ramieniu i Ewangelią pod pachą, i że pomiędzy nim a skrycie obecnym pod bazyliką grobem świętego Piotra czas został unieważniony. [...] Człowiek w białej szacie, którego mieliśmy przed sobą, miał posturę apostołów, a jego pierwsze słowa, rzucone głosem, który zdawał się budzić odzew wszystkich dzwonów Rzymu: «Nie lękajcie się!» – wzywały nas do dania świadectwa. Rzekłbyś, iż zostały wypowiedziane w dzień prześladowania u wejścia do Koloseum przez papieża z katakumb, zachęcającego wiernych, by szli za nim w paszczę lwa. Tłum za barierkami na placu był wstrząśnięty, zwinęte palce ukradkiem przesuwają się po wilgotnych, jak można się było domyślić, powiekach. Ambasadorowie wokół mnie mieli łzy w oczach: nie wiem, czy kiedykolwiek widziano, aby dyplomaci płakali podczas pełnienia obowiązków służbowych; jest to zjawisko, jakie meteorologia nieczęsto ma okazję obserwować. Ja także płakałem jak wszyscy, nie bardzo wiedząc dlaczego. Miałem uczucie, że uczestniczę w rzadkim wydarzeniu niewątpliwej koniunkcji planu Opatrzności i momentu historii ludzkiej, co nieczęsto daje się przyłapać na gorącym uczynku” (*Portret Jana Pawła II*).

Druga wypowiedź, która odnotowuje niezwykle mistrzostwo homilii inauguracyjnej Papieża Jana Pawła II pochodzi od znanego polskiego językoznawcy prof. Jana Miodka: „Dla mnie było to jedno z największych przeżyć, kiedy w homilii [podczas inauguracji pontyfikatu 22 października 1978 roku] wygłoszonej po włosku Papież nagle urwał i usłyszeliśmy: *Do was się zwracam, umiłowani moi rodacy, pielgrzymi z Polski*. I ten niesamowity zwrot: *A cóż powiedzieć do was, którzy tu przybyliście z mojego Krakowa, od stolicy świętego Stanisława, którego byłem niegodnym następcą przez lat czternaście. Cóż powiedzieć?* I po charakterystycznym urwaniu głosu – *Wszystko, co bym mógł powiedzieć, będzie blade w stosunku do tego, co czują wasze serca*. Niezwykle, przejmujące intonacyjnie i uczuciowo, było to drugie, urwane, jakby zawieszony *coż powiedzieć?* Ten zwrot mocno utkwiał mi w pamięci...” („*Miodek drąży skałę*”. Z wywiadów prasowych skomponowała Joanna Pyszny, Wrocław 1993)

## Słowo wyznania wiary i osobistego świadectwa

Słowa Jana Pawła II nie miałyby tej mocy twórczej i w pewnym sensie stwórczej, gdyby nie były to słowa **w y z n a n i a** **w ł a s n e j** **w i a r y** i dania osobistego świadectwa. Siła autentyczności słowa Papieża jest siłą autentyzmu jego wewnętrznego doświadczenia i odwagą wypowiedzenia go. We wspomnianej już homilii inauguracyjnej Papież przyznawał: „Dzisiaj nowy Biskup wstępuje na Rzymską Katedrę Piotrową, wstępuje pełen drżenia, świadomy swej niegodności. Jak bowiem nie drzeć wobec wielkości tego powołania”.

Moc słowa Jana Pawła II nie leży w adekwatności i bogactwie języka czy w pięknie retoryki, ale w jego autentyczności. W tym, że jest to słowo „właśne”, nie tylko zgłębione przemyśleniem, ale wydobyte z najgłębszych pokładów doświadczenia wiary.

Sądzę, że tylko w takim horyzoncie rozumienia język Papieża może stać się wzorem i inspiracją. Słowa Jana Pawła II jedynie powtarzane, wciskane w różne konteksty, nie tylko mogą stracić siłę swej autentyczności i kreatywności, ale mogą zostać zafalszowane, jeżeli, akcentując literę, gubić się będzie ich ducha.

Głoszenie ewangelii przez Papieża nie jest nauczaniem, które głoszącego stawia ponad słuchaczami, w relacji uczniów wobec tego, który naucza, bo wie lepiej, rozumie więcej i tę wiedzę i zrozumienie przekazuje. Jan Paweł II, będąc wielkim nauczycielem wiary, stawał wobec słuchających go jak równy między równymi, a jego siłą i wielkością była właśnie odwaga świadectwa. W pierwszych słowach po swym wyborze na Stolicę Piotrową mówił z prostotą: „Oto stoję przed Wami, aby wyznać naszą wspólną wiarę, naszą nadzieję i naszą ufność [...], a także rozpocząć od nowa tę drogę historii Kościoła – rozpocząć z pomocą Boga i z pomocą ludzi” (przemówienie z 16 października 1978).

W przemówieniu na Jasnej Górze 18 czerwca 1983 wyznawał szczerze: „Przychodzę tutaj, ażeby być jednym z was pielgrzymów, również jako pielgrzym. Niech nasza droga będzie wspólna. Niech nasza modlitwa będzie pokorna. Niech nasza miłość będzie potężna”.

W szczególny sposób realność i konkretność tych bosko-ludzkich związków widać, gdy Papież zwracał się do Maryi. W formie prostej, a zarazem kunsztownej apostrofy rozmawiał z Matką Bożą: „Jest taki zwyczaj – piękny zwyczaj – że pielgrzymi, których gościłaś u siebie na Jasnej Górze, przed odejściem stąd składają Ci pożegnalną wizytę. Pamiętam tyle tych pożegnalnych wizyt, tych szczególnych u Ciebie, Matko Jasnogórska, audiencji [...]. Dzisiaj przyszedłem do Ciebie, Pani Jasnogórska [...], aby raz jeszcze się pożegnać i prosić o błogosławieństwo na drogę” (przemówienie pożegnalne na Jasnej Górze, 6 VI 1979).

## Dialogiczność papieskich homilii i kazań

Kolejną istotną cechą charakteryzującą język kazań, homilii i przemówień Jana Pawła II – jest *d i a l o g i c z n o ś ć*. Papież miał głęboką świadomość, iż mówić znaczy mówić do kogoś. Każda z jego wypowiedzi z ogromnym wyuczuciem dostrojona była do adresatów. Jednak celem tego, co mówił i jak mówił Jan Paweł II, była nie tylko chęć bycia usłyszanym, wysłuchanym i zrozumianym. Wydaje się, że Jan Paweł II mówił i oczekiwał odpowiedzi.

Jego opowieść, wyznanie i świadectwo oczekiwało wzajemności. Jest więc, w samym swym zamyśle – dialogiem i rozmową. Ten dialog ma dwa wektory: pionowy i poziomy. Dialog pionowy jest rozmową z Bogiem i z Jego Matką, wyrażającą się w aktach oddania, zawierzenia, w modlitwach. Dialog pozio-

my jest rozmową z konkretną wspólnotą, do której Papież adresował swą wypowiedź, z jakimś „Wy”, które ukonkretnia się w zwróceniu się do „każdego”, czyli do – „Ty”. Jest wezwaniem, prośbą, czasem błaganiem. Owo zwrócenie się do konkretnego „Ty” – „Ty” Boga czy „Ty” drugiego człowieka – w swej dialogiczności o c z e k u j e p r z y j ę c i a . Oczekiwanie na przyjęcie, na potwierdzenie, jest oczekiwaniem odpowiedzi. Istota dialogiczności zawiera się w tym oczekiwaniu. Często te dwa dialogi łączą się ze sobą, jeden przechodzi w drugi, jeden wydarza się poprzez drugi: „Patrzycie mi w oczy, a ja patrzę wam w oczy, a gdy w oczy nas wszystkich patrzą pełne macierzyńskiej miłości i siły oczy Jasnogórskiej Pani, [...] nie mogłem nie dać waszemu świadectwu mojego świadectwa” (przemówienie do pielgrzymów z diecezji szczecińsko-kamieńskiej na Jasnej Górze, 18 VI 1983).

Język osobistego świadectwa jest więc nie tylko wyznawaniem wiary, ale i d z i e l e n i e m s i ę w ł a s n y m d o ś w i a d c z e n i e m .

Dialogiczność jest we wzajemności dawanego świadectwa, jest w obdarowywaniu tym, co ludzkie, i tym co boskie: „Przyjmijcie ode mnie tę modlitwę, której nauczał mnie mój Ojciec – i pozostańcie jej wierni” (przemówienie w Warszawie, 3 czerwca 1979).

Fenomen niezwyklej dialogiczności często pojawiał się w czasie papieskich pielgrzymek do Ojczyzny. Warto przywołać w tym miejscu słynne dialogi z okna kurii krakowskiej przy ul. Franciszkańskiej 3 oraz papieski dialog, a właściwie p o l i l o g z pół milionem ludzi 17 czerwca 1999 roku na lotnisku aeroklubu w Gliwicach. By wyrazić bliskość i serdeczność swoim słuchaczom Papież sięgnął po formy gwarowe, używane przez nich na co dzień. Pozornie prosty dialog niósł głębokie przesłanie, a formułowane odpowiedzi półmilionowego zgromadzenia świadczyły o niespotykanej bliskości i jedności osobowej nadawcy i odbiorcy:

*Jan Paweł II: – Bóg zapłać! Bóg zapłać za waszą świętą cierpliwość dla Papieża.*

*Pół miliona ludzi: – Dużo zdrowia!*

*– Widać, że Ślązak cierpliwy i twardy. Bo ja bym z takim Papieżem nie wytrzymał.*

*– Wytrzymamy!*

*– Ma przyjechać, nie przyjeżdżo. Potem znowu ni ma przyjechać, a przyjeżdżo.*

*– Nic nie szkodzi!*

*– No to dobrze. Jak nic nie szkodzi, to jakoś ze spokojnym sumieniem odjadę do Rzymu.*

*– Zostań z nami. Witaj doma!*

*– Jeszcze pojedę Matkę Boską Częstochowską przeprosić i ze spokojnym sumieniem odjadę, bo mi Ślązaki z Gliwic przebaczyły.*

*– Zostań z nami!*

*– Bogu dzięki, że choć padać przestało.*

*– Nie padało!*

*– Ale w Krakowie padało.*

- Zostań tutaj!
- Wyście zawsze lepsi.
- Kochamy Ciebie!
- Bogu dzięki za choć tyle. Na drugi raz zobaczymy.
- Jeszcze więcej!
- Mówią, żeby już jechać.

Pół miliona ludzi śpiewa Janowi Pawłowi II pieśń *Bóg jest miłością*.

– *Ślązaki umieją śpiewać. Wystarczy przypomnieć te nieszpory na Górze Świętej Anny. Bóg wam zapłać. Szczęść Boże!*

Dialogiczność jest wreszcie obecna w wezwaniu, w prośbie. Wszyscy pamiętamy tę wielką prośbę wyrażoną na Błoniach krakowskich podczas pierwszej pielgrzymki. Wciąż nam ona brzmi w uszach:

„I dlatego – zanim stąd odejdę, proszę Was [...]

- abyście nigdy nie zwątpili i nie znużyli się, i nie zniechęcili,
- abyście nigdy nie podcinali sami tych korzeni, z których wyrastamy.

Proszę Was,

– abyście mieli ufność nawet wbrew każdej swojej słabości, abyście szukali zawsze duchowej mocy u Tego, u którego tyle pokoleń ojców naszych i matek ją znajdowało,

– abyście od Niego nigdy nie odstępili,

– abyście nigdy nie utracili tej wolności ducha, do której On «wyzwał» człowieka,

– abyście nigdy nie wzgardzili Miłością, która jest «największa», która się wyraziła przez Krzyż, a bez której życie ludzkie nie ma ani korzenia, ani sensu.

Proszę Was o to...” (homilia w czasie mszy świętej odprawionej na Błoniach, 10 czerwca 1979).

Ta kilkakrotnie powtórzona prośba, będąca wezwaniem i błaganiem, służyła nie tylko temu, aby słuchacze przyjęli ją, ale aby się w nich odzworowała, przeniknęła w nich. Bywa, że Papież wzmacniał dramatyzm formy wypowiedzi, pojawiały się wtedy pytania retoryczne, podkreślenia, powtórzenia, wykrzykniki: „Tak będzie śpiewał wraz z Wami [...] ten Papież [...]. I będzie razem z Wami wołał”.

Jan Paweł II wierzył w moc słowa i ufał jej. Wiedział jednak, że istnieje niewidzialna i trudna do nazwania granica, za którą słowo traci swą władzę. Jest to moment, w którym trzeba zamilknąć, słowa stają się bezradne i puste. Znamy siłę papieskiego słowa, ale znamy i jego zamilknięcia. Te zamilknięcia znaczą nie mniej niż słowa, dają pokorne świadectwo Niewysłowionemu. Przykładem tego może być słynna modlitwa brewiarzowa Papieża w katedrze na Wawelu 18 sierpnia 2002 roku. W ciszy, na oczach milionów widzów, Papież rozmawiał z Bogiem w absolutnym skupieniu przez kilkadziesiąt minut. Sam pisał kiedyś w jednym z poematów: „Bywa nieraz, że w ciągu rozmowy stajemy w obliczu prawd, dla których brakuje nam słów, brakuje gestu i znaku, bo rów-

nocześnie czujemy: żadne słowo, gest i znak nie uniesie całego obrazu, w który wejść musimy samotni, by się zмагаć podobnie jak Jakub”.

## Profetyzm papieskich homilii

Cechą papieskiego kaznodziejstwa był profetyzm. Wspomniałem już, że Jan Paweł II to niewątpliwie największy prorok naszych czasów. Cechy profetyzmu nosi wiele jego wystąpień. Homilią, która w ocenie wielu znawców już przeszła do skarbca najważniejszych wypowiedzi w historii kaznodziejstwa polskiego jest słynny papieski apel ze mszy świętej na placu Zwycięstwa w Warszawie, w dniu 2 czerwca 1979 roku.

Po doniosłym stwierdzeniu mającym charakter wyznania wiary w Chrystusa: „Kościół przyniósł Polsce Chrystusa – to znaczy klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa”.

Papież wypowiedział słowa, których potęgę ujawniły dopiero następne lata: „I wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja: Jan Paweł II papież, wołam z całej głębi tego Tysiąclecia, wołam w przeddzień Święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi:

Niech zstąpi Duch Twój!

Niech zstąpi Duch Twój!

I odnowi oblicze ziemi.

Tej Ziemi!

Amen”.

Sam Ojciec Święty uznał ten tekst za wiodący dla swego przesłania do Rodaków, skoro po dwudziestu latach (13 czerwca 1999 roku) wracał jeszcze raz do jego zasadniczych fragmentów:

„Dziękuję Opatrzności Bożej, że dane mi jest ponownie stanąć na tym miejscu, na którym przed dwudziestu laty, w pamiętną wigilię Zesłania Ducha Świętego, w sposób szczególnie przeżywaaliśmy tajemnicę Wieczernika. Wraz z Prymasem Tysiąclecia, Kardynałem Stefanem Wyszyńskim, z biskupami i licznie zgromadzonym Ludem Bożym stolicy zanosiliśmy wtedy gorące wołanie o dar Ducha Świętego. W tamtych trudnych czasach przyzywaaliśmy Jego mocy, aby rozlała się w sercach ludzi i obudziła w nich nadzieję. Było to wołanie płynące z wiary, że Bóg działa i mocą Ducha Świętego odnawia i uświęca wszystko. Było to błaganie o odnowę oblicza ziemi. Tej ziemi [Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi]. Jakże dziś nie dziękować Bogu w Trójcy Jedynemu za to wszystko, co na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat odczytujemy jako Jego odpowiedź na tamto [nasze] wołanie!

Czyż nie jest odpowiedzią Boga to, co w tym czasie dokonało się w Europie i w świecie, poczynając od naszej ojczyzny? Na naszych oczach następowały przemiany systemów politycznych, społecznych i gospodarczych, dzięki którym poszczególne osoby i narody na nowo ujrzały blask swojej godności. Prawda i sprawiedliwość odzyskują swoją wartość, stając się palącym wyzwaniem dla wszystkich, którzy doceniają dar swej wolności. Za to dziękujemy Bogu, patrząc z nadzieją w przyszłość”.

Jan Paweł II postawił wysokie wymagania kaznodziejom. Z każdej jego homilii promieniowała wiara i żywe uczucie, głęboka treść oraz znakomity warsztat oratorski. Nic dziwnego, że słowa Papieża docierają do ludzi, a sam mówca jest wspaniałym wzorem głoszenia ewangelii. O wielkich kaznodziejach mówiono dawniej, że mają coś z ks. Piotra Skargi. Dziś przyjęło się mówić, że mają wiele z Jana Pawła II. By tak się stało trzeba – jak Papież – przepęłnić homilię słowem osobistego wyznania wiary i świadectwa, przemawiać językiem kreacyjnym i dialogicznym, a w świecie coraz bardziej zlaicyzowanym być prorokiem, a więc świadkiem Niewidzialnego Boga.



Jan Paweł II

## *Homilia w czasie mszy świętej odprawionej na placu Zwycięstwa (Warszawa, 2 czerwca 1979)*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Umiłowani Rodacy,

Drodzy Bracia i Siostry,

Uczestnicy eucharystycznej Ofiary, która sprawuje się dziś w Warszawie na placu Zwycięstwa.

1. Razem z wami pragnę wysławiać pieśń dziękczynienia dla Opatrzności, która pozwala mi dziś jako pielgrzymowi stanąć na tym miejscu.

Pragnął – wiemy, że bardzo gorąco pragnął – stanąć na ziemi polskiej, przede wszystkim na Jasnej Górze, zmarły niedawno papież Paweł VI. Pierwszy po wielu stuleciach papież-pielgrzym. Do końca życia nosił to pragnienie w swoim sercu i z nim zszedł do grobu. I oto czujemy, że pragnienie to było tak potężne i tak głęboko uzasadnione, że przerosło ramy jednego pontyfikatu i – w sposób po ludzku trudny do przewidzenia – realizuje się dzisiaj. Dziękujemy więc Bożej Opatrzności za to, że dała Pawłowi VI tak potężne pragnienie. Dziękujemy za cały ten styl papieża-pielgrzyma, jaki zapoczątkował wraz z Soborem Watykańskim II. Gdy bowiem Kościół cały uświadomił sobie na nowo, iż jest Ludem Bożym – Ludem, który uczestniczy w posłannictwie Chrystusa, Ludem, który z tym posłannictwem idzie przez dzieje, który „pielgrzymuje”, papież nie mógł dłużej pozostać „więźniem Watykanu”. Musiał stać się na nowo Piotrem pielgrzymującym, tak jak ten pierwszy, który z Jerozolimy przywędrował poprzez Antiochię do Rzymu, aby tam dać świadectwo Chrystusowi i przypieczętować je swoją krwią.

Dzisiaj dane mi jest wypełnić to pragnienie zmarłego papieża Pawła VI wśród was, umiłowani synowie i córki mojej Ojczyzny. Kiedy bowiem – z niezbadanych wyroków Bożej Opatrzności po śmierci Pawła VI i po kilkutygodniowym zaledwie pontyfikacie mojego bezpośredniego poprzednika Jana Pawła I – zostałem głosami kardynałów wezwany ze stolicy św. Stanisława w Krakowie na stolicę św. Piotra w Rzymie, zrozumiałem natychmiast, że moim szczególnym zadaniem jest spełnienie tego pragnienia, którego Paweł VI nie mógł dopełnić na milenium chrztu Polski.

Jako więc wasz rodak, syn polskiej ziemi, a zarazem jako papież-pielgrzym witam was wszystkich! Witam najdosłowniejszego Prymasa Polski. Witam wszystkich obecnych tutaj arcybiskupów, biskupów, pasterzy Kościoła w naszej Ojczyźnie. Pozwólcie, że pośród naszych gości powitam w sposób szczególny kardynała-arcybiskupa Santo Domingo. To tam wypadało mi skierować pierwsze kroki papieskiego pielgrzymowania w miesiącu styczniu. Tam po raz pierwszy ucałowałem ziemię, na której stanęła kiedyś stopa Krzysztofa Kolumba, po której przeszły stopy tyłu głosicieli Ewangelii, a wśród nich także i naszych rodaków i polskich żołnierzy. Dzisiaj, wspólnie z wami, tego świadka mojej pierwszej papieskiej podróży witam w Warszawie.

Czyż moja pielgrzymka do Ojczyzny w roku, w którym Kościół w Polsce obchodzi 900 rocznicę śmierci św. Stanisława, nie jest zarazem jakimś szczególnym znakiem naszego polskiego pielgrzymowania poprzez dzieje Kościoła – nie tylko po szlakach naszej Ojczyzny, ale zarazem Europy i świata? Odsuwam tutaj na bok moją własną osobę – niemniej muszę wraz z wami wszyst-

kimi stawiać sobie pytanie o motyw, dla którego właśnie w roku 1978 (po tylu stuleciach ustalonej w tej dziedzinie tradycji) została na rzymską stolicę św. Piotra wezwany syn polskiego narodu, polskiej ziemi. Od Piotra, jak i od wszystkich apostołów Chrystus żądał, aby byli Jego „świadkami w Jeruzolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1, 8).

Czyż przeto nawiązując do tych Chrystusowych słów, nie wolno nam wnosić zarazem, że Polska stała się w naszych czasach ziemią szczególnie odpowiedzialnego świadectwa? Że właśnie stąd – z Warszawy, a także z Gniezna, z Jasnej Góry, z Krakowa, z całego tego historycznego szlaku, który tyle razy nawiedzałem w swoim życiu i który w tych dniach znów będę miał szczęście nawiedzić, że właśnie stąd ze szczególną pokorą, ale i ze szczególnym przekonaniem trzeba głosić Chrystusa? Że właśnie tu, na tej ziemi, na tym szlaku, trzeba stanąć, aby odczytać świadectwo Jego Krzyża i Jego Zmartwychwstania? Ale, umiłowani rodacy – jeśli przyjąć to wszystko, co w tej chwili ośmieliłem się wypowiedzieć – jakżeż ogromne z tego rodzą się zadania i zobowiązania! Czy do nich naprawdę dorastamy?

2. Dane mi jest dzisiaj, na pierwszym etapie mojej papieskiej pielgrzymki do Polski, sprawować Najświętszą Ofiarę w Warszawie, na placu Zwycięstwa. Liturgia sobotniego wieczoru, w przeddzień Zesłania Ducha Świętego przenosi nas do wieczernika w Jeruzolimie, w którym nazajutrz apostołowie – zgromadzeni wokół Maryi, Matki Chrystusa – mają otrzymać Ducha Świętego. Otrzymają Ducha, którego Chrystus im wyjednał przez krzyż, aby w mocy tego Ducha mogli wypełnić Jego polecenie. „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem” (Mt 28, 19-20). W takich słowach Chrystus Pan przed swym odejściem ze świata przekazał apostołom swe ostatnie polecenie, swój „mandat misyjny”. I dodał: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28, 20).

Dobrze się stało, że moja pielgrzymka do Polski, związana z 900 rocznicą męczeńskiej śmierci św. Stanisława, wypadła w okresie Zesłania Ducha Świętego oraz uroczystości Trójcy Przenajświętszej. W taki bowiem sposób mogę, dopełniając jakby pośmiertnie pragnienia Pawła VI, przeżyć raz jeszcze tysiąclecie chrztu na ziemi polskiej i wpisać tegoroczny Stanisławowy jubileusz w to tysiąclecie, z którego wzięły początek całe dzieje narodu i Kościoła. Właśnie uroczystość Zesłania Ducha Świętego oraz Trójcy Przenajświętszej szczególnie nas przybliżyła do tego początku. W apostołach, którzy otrzymują Ducha Świętego w dzień Zielonych Świąt, są już niejako duchowo obecni wszyscy ich następcy, wszyscy biskupi, również ci, którym od tysiąca lat wypadło głosić Ewangelię na ziemi polskiej. Również ten Stanisław ze Szczepanowa, który swoje posłannictwo na stolicy krakowskiej okupił krwią przed dziewięć wiekami.

I są w tych apostołach i wokół nich – w dniu Zesłania Ducha Świętego – zgromadzeni nie tylko przedstawiciele tych ludów i języków, które wymienia księga Dziejów Apostolskich. Są wokół nich już wówczas zgromadzone różne ludy i narody, które przyjdą do Kościoła poprzez światło Ewangelii i moc Ducha Świętego w różnych epokach, w różnych stuleciach. Dzień Zielonych Świąt jest dniem narodzin wiary i Kościoła również na naszej polskiej ziemi. Jest to początek przepowiadania wielkich spraw Bożych również w naszym polskim języku. Jest to początek chrześcijaństwa również w życiu naszego narodu: w jego dziejach, w jego kulturze, w jego doświadczeniach.

3a. Kościół przyniósł Polsce Chrystusa – to znaczy klucz do rozumienia tej wielkiej i podstawowej rzeczywistości, jaką jest człowiek. Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez

Chrystusa. A raczej: człowiek nie może siebie sam do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa.

I dlatego Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu ziemi. Nie można też bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski – przede wszystkim jako dziejów ludzi, którzy przeszli i przechodzą przez tę ziemię. Dzieje ludzi! Dzieje narodu są przede wszystkim dziejami ludzi. A dzieje każdego człowieka toczą się w Jezusie Chrystusie. W Nim stają się dziejami zbawienia.

Dzieje narodu zasługują na właściwą ocenę wedle tego, co wniósł on w rozwój człowieka i człowieczeństwa, w jego świadomość, serce, sumienie. To jest najgłębszy nurt kultury. To jej najmocniejszy zrąb. To jej rdzeń i siła. Otóż tego, co naród polski wniósł w rozwój człowieka i człowieczeństwa, co w ten rozwój również dzisiaj wnosi, nie sposób zrozumieć i ocenić bez Chrystusa. „Ten stary dąb tak urósł, a wiatr go żaden nie obalił, bo korzeń jego jest Chrystus” (Piotr Skarga, *Kazania sejmowe*). Trzeba iść po śladach tego, czym – a raczej kim – na przestrzeni pokoleń był Chrystus dla synów i córek tej ziemi. I to nie tylko dla tych, którzy jawnie węg wierzyli, którzy Go wyznawali wiarą Kościoła. Ale także i dla tych, pozornie stojących opodal, poza Kościołem. Dla tych wątpiących, dla tych sprzeciwiających się.

3b. Jeśli jest rzeczą słuszną, aby dzieje narodu rozumieć poprzez każdego człowieka w tym narodzie – to równocześnie nie sposób zrozumieć człowieka inaczej jak w tej wspólnotcie, którą jest jego naród. Wiadomo, że nie jest to wspólnota jedyna. Jest to jednakże wspólnota szczególna, najbliższej chyba związana z rodziną, najważniejsza dla dziejów duchowych człowieka. Otóż nie sposób zrozumieć dziejów narodu polskiego – tej wielkiej tysiącletniej wspólnoty, która tak głęboko stanowi o mnie, o każdym z nas – bez Chrystusa. Jeślibyśmy odrzucili ten klucz dla zrozumienia naszego narodu, narazilibyśmy się na zasadnicze nieporozumienie. Nie rozumielibyśmy samych siebie. Nie sposób zrozumieć tego narodu, który miał przeszłość tak wspaniałą, ale zarazem tak straszliwie trudną – bez Chrystusa. Nie sposób zrozumieć tego miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeźdźcą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami, jeśli się nie pamięta, że pod tymi samymi gruzami legł również Chrystus-Zbawiciel ze swoim krzyżem sprzed kościoła na Krakowskim Przedmieściu. Nie sposób zrozumieć dziejów Polski od Stanisława na Skalce do Maksymiliana Kolbe w Oświęcimiu, jeśli się nie przyłoży do nich tego jeszcze jednego i tego podstawowego kryterium, któremu na imię Jezus Chrystus.

Tysiąclecie chrztu Polski, którego szczególnie dojrzałym owocem jest św. Stanisław – tysiąclecie Chrystusa w naszym wczoraj i dzisiaj – jest głównym motywem mojej pielgrzymki, mojej dziękczynnej modlitwy wspólnie z wami wszystkimi, drodzy rodacy, których Jezus Chrystus nie przestaje uczyć wielkiej sprawy człowieka. Z wami, dla których Chrystus nie przestaje być wciąż otwartą księgą nauki o człowieku, o jego godności i jego prawach. A zarazem nauki o godności i prawach narodu.

Księżu Prymasie! Pragnę tę Najświętszą Ofiarę wspólnie z braćmi biskupami i kapłanami złożyć we wszystkich intencjach, które Wasza Eminencja wymienił na początku.

W dniu dzisiejszym na tym placu Zwycięstwa w stolicy Polski proszę wielką modlitwą Eucharystii wspólnie z wami, aby Chrystus nie przestał być dla nas otwartą księgą życia na przyszłość. Na nasze polskie jutro.

4. Stoimy tutaj w pobliżu Grobu Nieznanego Żołnierza. W dziejach Polski – dawnych i współczesnych – grób ten znajduje szczególne pokrycie. Szczególne uzasadnienie. Na ilu to miejscach ziemi ojczystej padał ten żołnierz. Na ilu to miejscach Europy i świata przemawiał swoją śmiercią, że nie może być Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie? Na ilu to polach walk świadczył o prawach człowieka wpisanych głęboko w nienaruszalne prawa narodu, gładząc „za wolność naszą i waszą”? „Gdzie są ich groby, Polsko! gdzie ich nie ma! Ty wiesz najlepiej – i Bóg wie na niebie!” (Artur Oppman, *Pacierz za zmarłych*).

Dzieje Ojczyzny napisane przez Grób jednego Nieznanego Żołnierza.

Przyklęknięciem przy tym grobie, wspólnie z Księdzem Prymasem, aby oddać cześć każdemu ziarnu, które – padając w ziemię i obumierając w niej, przynosi owoc. Czy to będzie ziarno krwi żołnierskiej przelanej na polu bitwy, czy ofiara męczeńska w obozach i więzieniach. Czy to będzie ziarno ciężkiej, codziennej pracy w pocie czoła na roli, przy warsztacie, w kopalni, w hutach i fabrykach. Czy to będzie ziarno miłości rodzicielskiej, która nie cofa się przed daniem życia nowemu człowiekowi i podejmuje cały trud wychowawczy. Czy to będzie ziarno pracy twórczej w uczelniach, instytucjach, bibliotekach, na warsztatach narodowej kultury. Czy to będzie ziarno modlitwy i posługi przy chorych, cierpiących, opuszczonych. Czy to będzie ziarno samego cierpienia na łóżkach szpitalnych, w klinikach, sanatoriach, po domach: „wszystko, co Polskę stanowi”.

Skąd przychodzą te słowa? Księżę Prymasie, tak głosi Akt milenijny, złożony przez ciebie i Episkopat Polski na Jasnej Górze: „wszystko, co Polskę stanowi”.

To wszystko w rękach Bogarodzicy – pod krzyżem na Kalwarii i w wieczniku Zielonych Świąt.

To wszystko: dzieje Ojczyzny, tworzone przez każdego jej syna i każdą córkę od tysiąca lat – i w tym pokoleniu, i w przyszłych – choćby to był człowiek bezimienny i nieznan, tak jak ten żołnierz, przy którego grobie stoimy...

To wszystko: i dzieje ludów, które żyły wraz z nami i wśród nas, jak choćby ci, których setki tysięcy zginęły w murach warszawskiego getta.

To wszystko w tej Eucharystii ogarniam myślą i sercem i włączam w tę jedną jedyną Najświętszą Ofiarę Chrystusa na placu Zwycięstwa.

I wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja: Jan Paweł II papież, wołam z całej głębi tego tysiąclecia, wołam w przeddzień święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi:

Niech zstąpi Duch Twój!

Niech zstąpi Duch Twój!

I odnowi oblicze ziemi.

Tej Ziemi!

Amen.

Cytat za: Jan Paweł II, *Pielgrzymki do Ojczyzny. Przemówienia, homilie*, Kraków 2005, s. 20-25.



# Zakończenie

Panoramę dziejów kaznodziejstwa w Polsce, od późnego średniowiecza do końca XX wieku, cechuje duży rozmach i bogactwo. Niniejsza książka umożliwiła Czytelnikowi spotkanie się z dwudziestoma pięcioma polskimi mistrzami ambony, którzy w przekonaniu autora wyróżnili się nieprzeciętną działalnością kaznodziejską. Przed oczami czytającego w niepowtarzalnym korowodzie historii przesunęła się cała plejada sławnych kaznodziejów, jakimi może się poszczycić Kościół w Polsce: od Peregryna z Opola OP, poprzez Stanisława Sokołowskiego i Piotra Skargę SI, aż po posługę słowa Karola Wojtyły – Jana Pawła II. O każdym z tych mistrzów ambony można by rzec, iż był dla współczesnych sobie „lampą, co płonie i świeci” (J 5, 35).

Kaznodzieje ci, mimo odległości czasowej, są nam nadal bardzo bliscy. Pozostają wzorem „sługi słowa” (por. Łk 1, 2), uświęcającego siebie i innych przez pełnienie swej misji. W szacie kulturowej właściwej dla swej epoki przekazywali nieprzemijające słowo Boże. Podczas gdy jedne kazania adresowane były do szerokich rzesz społecznych, drugie odznaczały się większą specyfiką ujęcia i konkretyzacją celów. Zmierzały do zaspokojenia potrzeb religijno-moralnych nie tyle całego społeczeństwa, co jego różnych warstw i grup, jak np. kaznodziejstwo dworskie. Spośród trzech celów, jakie przyświecały już w starożytnej retoryce każdej wypowiedzi publicznej, kaznodziejom bliższe były bardziej *docere* i *movere* aniżeli *delectare*. Te dwa pierwsze cele traktowali oni z większą powagą i poświęcali im zdecydowanie więcej uwagi.

Autor jest świadom, iż poza gronem wielkich mistrzów polskiej ambony ukazanych na kartach tej książki pozostało jeszcze wielu wspaniałych głosicieli słowa Bożego. Z niektórymi z nich będzie można się spotkać w przygotowywanym kolejnym tomie *Wielcy kaznodzieje Krakowa*. Przybliżony tam zostanie wkład w kaznodziejstwo polskie m.in. Leonarda Słończewskiego († 1562), Hieronima Powodowskiego († 1613), Szymona Starowolskiego († 1656), Jacka Liberiusza CRL († 1673), Antoniego Węgrzynowicza OFM († 1721), Józefa Wincentego

Łańcuckiego († 1841), Zygmunta Goliana († 1885), Bernarda Łubieńskiego CSsR († 1933), Ferdynanda Machaya († 1967), Józefa Tischnera († 2000).

Prawdą też jest, iż wielu kaznodziejów cieszyło się u współczesnych opinią „złotoustych”, lecz nie zostawiło po sobie drukowanych kazań, uniemożliwiając w ten sposób zapoznanie się z nimi i z ich dorobkiem. Dokonując oceny polskiego kaznodziejstwa nie można zapominać wreszcie o setkach kaznodziejów, prostych pracowników słowa Bożego, którzy przez wiele wieków swą posługą kaznodziejską wpływali na tysiące słuchaczy. Wszyscy oni na trwałe zapisali się w dziejach Kościoła, przyczyniając się w istotny i w różnorodny sposób swą pracą bez rozgłosu, codziennym trwaniem przy obowiązkach i realizacji powołania kapłańskiego i kaznodziejskiego do rozwoju kultury i języka polskiego. Ducha tej pracy dobrze oddał w *Rzeczy o wolności słowa* Cyprian Kamil Norwid:

„Dość jest spojrzeć na szereg typów, co, gdy staną,  
Więcej rzeką nad słowa lub księgę pisaną.  
Benedyktyn milczący w jaworowym lesie,  
Za nim posąg Jadwigi, który w ręku niesie  
Model Jagiellońskiego – Uniwersytetu...  
Jezuita – ksiądz – Pijar – filozof francuski:  
A potem w stronę jedną sybirskie powózki,  
W drugą pielgrzymi kostur... oto – są posągi  
Tych epok, jak się one nastawiały ongi.  
Dziejów sąd ma u siebie tę straszną potęgę,  
Że może słowa nie rzec i utworzyć księgę...”.

Przed głosicielami słowa Bożego stoją wciąż wielkie oczekiwania i szerokie możliwości działania. Kanon dzieł wiecznych nie został zamknięty. Trzeba, aby współczesne kaznodziejstwo nadal wносиło weń swój wkład, trzeba, aby „literaturą, aby sztuką słowa stało się na powrót kaznodziejstwo” (A. Kijowski). O wielkich kaznodziejach polskich mówiono dawniej, że mają coś z ks. Piotra Skargi. Dziś coraz powszechniej mówi się, że powinni oni mieć wiele z papieża Jana Pawła II. Takich kaznodziejów oczekują spragnieni słowa Bożego wierni.

# Wskazówki bibliograficzne

## Ogólne

A. Bednarek, *Mały słownik kaznodziejów*, Lublin 1992; W. Bruchnalski, *Rozwój wymowy w Polsce*, [w:] *Dzieje literatury pięknej w Polsce*, Kraków 1918, cz. 2, s. 241-418; M. Brzozowski, *Teoria kaznodziejstwa (wiek XVI-XVIII)*, [w:] *Dzieje teologii katolickiej w Polsce*, red. M. Rechowicz, t. 2, cz. 1, Lublin 1975, s. 363-428; tenże, *Teoria kaznodziejstwa (kaznodziejstwo wieku oświecenia i wiek XIX)*, [w:] *Dzieje teologii katolickiej w Polsce*, red. M. Rechowicz, t. 3, cz. 2, Lublin 1977, s. 77-121; tenże, *Tematyka polityczna w polskich kazaniach katolickich w XVII wieku*, „Przegląd Powszechny” 4 (1982), s. 106-116; tenże, *Polskie kazania maryjne w XIX wieku*, [w:] „*Niepokalana*”. *Kult Matki Bożej na ziemiach polskich w XIX wieku*, red. B. Pylak, Cz. Krakowiak, Lublin 1988, s. 551-569; S. Bylina, *Kazania w Polsce średniowiecznej*, „Kieleckie Studia Historyczne” 10 (1992), s. 13-37; J. A. Drob, *Trzy zegary. Obraz czasu i przestrzeni w polskich kazaniach barokowych*, Lublin 1998; Z. Hadrych, *Kazania jako źródło informacji o świętych i epoce*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 67 (1997), s. 383-413; M. Janik, *Z dziejów wymowy w wieku XVII i XVIII*, „Pamiętnik Literacki” 7 (1908), s. 265-277, 431-481; K. Jaworska, *Etos społeczeństwa polskiego doby saskiej w świetle ówczesnych kazań*, Legnica 1999; A. Jougan, *Homilie polskie od czasów najdawniejszych po dobę obecną. Szkice bibliograficzne i krytyczne*, Lwów 1902; tenże, *Nauki katechizmowe w Polsce*, Lwów 1903; K. Kolbuszewski, *Postyllografia polska XVI i XVII wieku*, Kraków 1921; R. Kościelny, *Rzeczpospolita oskarżanych narodów*, Szczecin 2003; M. Kowalczyk, *Krakowskie mowy uniwersyteckie z pierwszej połowy XV wieku*, Wrocław 1970; W. Krynicki, *Wymowa święta. Podręcznik do teorii kaznodziejstwa*, Poznań-Warszawa 1920; K. Mecherzyński, *Historia wymowy w Polsce*, t. 1-3, Kraków 1860; T. Olszański, *Homilia w polskim kaznodziejstwie okresu międzywojennego (1918-1939)*, Warszawa 1970; K. Panuś, *Kaznodziejstwo w katedrze krakowskiej*, cz. I: *Od początków do czasów rozbiorów*, Kraków 1995; cz. II: *Okres niewoli narodowej*, Kraków 1995; tenże, *Uratować naród! Głos z ambony katedry wawelskiej okresu niewoli narodowej 1795-1918*, Kraków 1996; tenże, *Zarys historii kaznodziejstwa w Kościele katolickim*, cz. 1: *Kaznodziejstwo w Kościele Powszechnym*, Kraków 1999; cz. 2: *Kaznodziejstwo w Polsce*, t. 1: *Od średniowiecza*



do baroku, Kraków 2001; t. 2: *Od oświecenia do XX wieku*, Kraków 2001; tenże, *Teoria kaznodziejstwa*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 8, Lublin 2000, k. 1306-1312; tenże, „*Pochodnie w miłości Bożej gorejące*”. *Polscy święci w kaznodziejstwie – zarys problematyki*, [w:] *Kanonizacje a nowa ewangelizacja. Sympozjum naukowe z okazji 30-lecia Instytutu Liturgicznego*, Kraków 2000, s. 137-176; tenże, *Wizerunki świętego Wojciecha w kaznodziejstwie polskim*, [w:] *Kanonizacja św. Wojciecha i dziedzictwo jego kultu*, red. J. Strzelczyk, Cz. Pest, W. Polak, Lublin 2001, s. 83-115; tenże, *Wielcy mówcy Kościoła*, Kraków 2004; J. S. Pasierb, *Miejsce kaznodziejstwa w kulturze polskiej*, [w:] tenże, *Pionowy wymiar kultury*, Kraków 1983, s. 90-103; J. S. Pelczar, *Zarys dziejów kaznodziejstwa w Kościele Katolickim*, cz. I: *Kaznodzieje greccy do IX wieku, łacińscy do XVI wieku*, Kraków 1896; cz. II: *Kaznodzieje polscy*, Kraków 1896; dodatek do cz. II, Kraków 1897; cz. III: *Kaznodzieje ludów słowiańskich, romańskich i germańskich*, Kraków 1900; *Zarys dziejów kaznodziejstwa w Polsce*, Kraków 1917; D. Platt, *Kazania pogrzebowe z przelomu XVI i XVII wieku. Z dziejów prozy staropolskiej*, Wrocław 1992; B. Popiołek, *Konterfekt prawdziwy umbrą fatalną malowany – wizerunek kobiety w staropolskich mowach pogrzebowych*, „*Studia Historyczne*” 3-4 (2004), s. 313-324; K. Przyboś, *Siedemnastowieczne kazania sejmowe*, „*Studia Historyczne*” 31 (1988), z. 1, s. 23-42; S. Rospond, *Kościół w dziejach języka polskiego*, Wrocław 1985; G. Siwek, *Misje ludowe w teorii i praktyce Kościoła. Studium homiletyczne*, Kraków 1999; A. J. Zakrzewski, *Idee oświeceniowe w kazaniach polskich*, Częstochowa 1986; J. Związek, *Katolickie poglądy polityczno-społeczne w Polsce na przełomie XVI i XVII wieku w świetle kazań*, Lublin 1977; tenże, *Z dziejów kaznodziejstwa katolickiego w Polsce na przełomie XVI i XVII wieku*, „*Analecta Cracoviensia*” 23 (1991), s. 427-466.

## Peregryn z Opola OP

Teksty kaznodziejskie: Peregrini de Opole, *Sermones de tempore et de sanctis*, e codicibus manu scriptis primum edidit Richardus Tatarzyński, Warszawa 1997; *Kazania de tempore et de sanctis*, red. naukowy ks. J. Wolny, przekład J. Mrukówna, Kraków-Opole 2001.

Opracowania: A. Podsiad, *Wstęp edytorski*, [w:] Peregrini de Opole, *Sermones de tempore et de sanctis*, e codicibus manu scriptis primum edidit Richardus Tatarzyński, Warszawa 1997, s. VII-XXXVII; R. Tatarzyński, *Peregryna z Opola dwa kazania o św. Dominiku*, „*Przegląd Tomistyczny*” 5 (1992), s. 71-82; J. Wolny, *Łaciński zbiór kazań Peregryna z Opola i ich związek z tzw. „Kazaniami gnieźnieńskimi”*, [w:] *Średniowiecze, studia o kulturze*, t. 1, Warszawa 1961, s. 171-238; tenże, *Peregryn z Opola (Peregrinus Opoliensis)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 25, s. 599-602; tenże, *Przekłady łacińskich kazań Peregryna z Opola*, [w:] „*Benedyktyńska praca*”. *Studia historyczne ofiarowane o. Pawłowi Szczanieckiemu OSB*, Kraków 1997, s. 141-148.

## Ksiądz Stanisław ze Skarbimierza

Teksty kaznodziejskie: *Mowy wybrane. O Mądrości*, oprac. M. Korolko, Kraków 1997.

Opracowania: Z. Kozłowska-Budkowa, *Stanisława ze Skarbimierza mowa o złych studentach*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 1-2 (1963), s. 12-14; M. Kowalczyk, *Krakowskie mowy uniwersyteckie z pierwszej połowy XV wieku*, Wrocław 1970; R. M. Zawadzki, *Spuścizna pisarska Stanisława ze Skarbimierza*, Kraków 1979; tenże, *Stanisław ze Skarbimierza*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 42, s. 76-80; S. Bafia, *Stanisław ze Skalbmierza*, [w:] *Złota księga Papieskiej Akademii Teologicznej*, red. S. Piech, Kraków 2000, s. 83-88.

## Książd Stanisław Sokołowski

Teksty kaznodziejskie: *Pro cultu et adoratione Jesu Christi in Eucharistiae Sacramento... concio*, Kraków 1582, 1584; przekład polski: M. D. Sigonius, *O czci i chwale Pana Christusa w Najświętszym Sakramencie... pocieszne kazanie*, Kraków 1590; *Justus Joseph, sive in Jesu Christi Domini nostri mortem et passionem... meditationes*, Kraków 1586; przekład polski: J. Bogusławski, *Sprawiedliwy Jozeph albo o męce i śmierci Pana naszego Iezusa Krystusa rozmyślenia*, Kraków 1596; *Nuntius salutis, sive de Incarnatione... sermones quinque*, Kraków 1588; przekład polski: J. Januszowski, *Posel wielki o Wcienieniu Syna Bożego...*, Kraków 1590; *Opera*, t. 1-2, Kraków 1591-1598.

Opracowania: T. Bieńkowski, *Stanisława Sokołowskiego traktat o kształceniu młodzieży szlacheckiej*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty” 39 (2000), s. 3-9; S. Dziedzic, *Święty szlak Almae Matris*, Kraków 2003; L. Grzebień, *Sokołowski Stanisław*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 40, 183-189; K. Mecherzyński, *Historia wymowy w Polsce*, t. 2, Kraków 1858; W. F. Murawiec, *Stanisław Sokołowski*, [w:] *Złota księga Papieskiej Akademii Teologicznej*, red. S. Piech, Kraków 2000, s. 239-247; K. Słomiński, *Ks. Stanisław Sokołowski*, „Przegląd Powszechny” 2 (1892), s. 305-323; 3 (1892), s. 38-55, 213-229, 357-383; F. Stachowski, *Rozbiór dziełka Stanisława Sokołowskiego pod napisem Partitiones Ecclesiasticae*, „Miesięcznik Połocki” 1 (1818) nr 1, s. 43-53; A. Usowicz, *Poglądy moralno-polityczne ks. Stanisława Sokołowskiego*, „Nasza Przeszłość” 1 (1946), s. 97-126.

## Piotr Skarga SJ

Teksty kaznodziejskie: *Kazania na niedziele i święta całego roku*, Kraków 1595; t. 1-3, Lwów 1898; *Kazania przygodne*, Kraków 1601; *Kazania przygodne*, t. 1-5, Warszawa 1923-1930; *Kazania o siedmiu sakramentach Kościoła katolickiego*, Kraków 1600, *Nauki o sakramentach*, Kraków 1901; *Kazania sejmowe*, Wrocław 1972; *Żywoty świętych*, 1-4, Kraków 1933-1936.

Opracowania: A. Borowski, *Staropolska „książka dla wszystkich”*, czyli „Żywoty świętych” ks. Piotra Skargi SJ, [w:] *Retoryka a tekst literacki*, red. M. Hanczakowski, J. Niedźwiedz, cz. 1, Kraków 2003, s. 53-79; H. Fros, *Źródła „Żywotów świętych” Piotra Skargi*, „Pamiętnik Literacki” 82 (1991), z. 3, s. 173-194; T. Grabowski, *Piotr Skarga na tle katolickiej literatury religijnej w Polsce wieku XVI*, Kraków 1912; M. Korolko, *O prozie „Kazań sejmowych” Piotra Skargi*, Warszawa 1971; J. Majkowski, *Skarga Pierre*, [w:] *Dictionnaire de spiritualité ascétique et mystique*, t. 25, Paris 1989, s. 944-945; S. Obi-

rek, *Wizja Kościoła i państwa w kazaniach ks. Piotra Skargi SJ*, Kraków 1994; W. Pietrzak, *Skarga Piotr*, [w:] *Dizionario di omiletica*, red. M. Sodi, A. M. Triacca, Torino-Bergamo 1998, s. 1481-1487; J. Sygański, *Działalność kaznodziejska ks. Piotra Skargi T.J. na tle jego listów, 1566-1610*, Kraków 1912; J. Tazbir, *Piotr Skarga, szermierz kontr-reformacji*, Warszawa 1983; tenże, *Skarga Piotr*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 38, s. 35-43; Sz. Wilk, *Kaznodziejstwo i Piotr Skarga. Kazania okolicznościowe*, [w:] *Staropolskie teksty i konteksty. Studia*, t. 4, red. J. Malicki, D. Rott, Katowice 2003, s. 44-70; S. Windakiewicz, *Piotr Skarga*, Kraków 1925.

## Fabian Birkowski OP

Teksty kaznodziejskie: zbiorowe wydanie dzieł F. Birkowskiego obejmuje *Kazań dziewięć z okoliczności publicznych, do których przydane kazanie na pogrzebie ks. P. Skargi*, Poznań 1849; *Kazań sześć*, Sanok 1856; *Kazania obozowe o Bogarodzicy [...]* i inne kazania, Kraków 1858; *Kazania przygodne i pogrzebowe*, Kraków 1859; *Mowy pogrzebowe i przygodne*, t. 1-3, Warszawa 1901; *Kazania*, Kraków 2003 (Klasyka Mniej Znana).

Opracowania: S. Dubisz: *F. Birkowski – kaznodzieja obozowy i barokowy konceptysta*, [w:] tenże, *Język i polityka. Szkice z teorii stylu retorycznego*, Warszawa 1992; M. Hanczakowski, *Analiza inwencyjna Nagrobka Osmana Fabiana Birkowskiego*, [w:] *Retoryka a tekst literacki*, red. M. Hanczakowski, J. Niedźwiedź, cz. 1, Kraków 2003, s. 80-101; A. Jougan, *Znaczenie Birkowskiego w homiletyce*, Lwów 1901; J. Krochmal, *Rola Fabiana Birkowskiego OP w kaznodziejstwie potydenckim*, Lublin 1988; tenże, *O tolerancji: innowiercy w kaznodziejstwie Fabiana Birkowskiego OP (1566-1636)*, Przemysł 1992; H. Melken, „O świętych obrazach jako mają być chwalone” – kazanie F. Birkowskiego, „Muzealnictwo” 4 (1955), s. 10-15; M. Petzówna, *Prawo i państwo w kazaniach ks. F. Birkowskiego*, Warszawa 1938; J. Śniegocki, *Z problemów kaznodziejstwa Fabiana Birkowskiego (1566-1636)*, „Studia Płockie” 5 (1977), s. 67-83; tenże, *Egzemplary w kazaniach Fabiana Birkowskiego (1566-1636)*, „Studia Płockie” 6 (1978), s. 251-265; tenże, *Egzemplary i koncepty barokowe w kazaniach o świętych Fabiana Birkowskiego*, „Roczniki Humanistyczne” 27 (1979) z. 1, s. 109-137; M. Uliński, *Fabian Birkowskiego „Kazania na niedziele i święta”. Karta z dziejów postylografii przeciw-reformacyjnej w Polsce*, „Ruch Literacki” 5-6 (1984).

## Tomasz Młodzianowski SI

Teksty kaznodziejskie: *Kazania i homilie na niedziele doroczne tak święta uroczystsze, dla większej chwały Boga, Króla królów, Nayiaśniejszey na zawsze Królowy Polskiej, Bogarodzicy Panny czci; od księdza Tomasza Młodzianowskiego, Soc. Iesu, napisane*, t. 1-4, Poznań 1681; *Kazanie na konsekracji na biskupstwo X. Kazimierza Jana z Bnina Opalińskiego biskupa Dioklecyi Koadiutora biskupstwa Poznańskiego, miane w Warszawie w kościele św. Jana*, Poznań 1680; *Serenissimus Rex in templo nostro die Circumcisionis Viena redux excipitur*, pozostające w rękopisie przemówienie wygłoszone na powitanie wracającego z wyprawy wiedeńskiej króla Jana III (BOssol rps 96). W późniejszym czasie z dorobku kaznodziejskiego T. Młodzianowskiego wznowiono: *Cztery kazania adwento-*

we o grzechu, Płock 1902; oraz *Wybór kazań ks. Tomasza Młodzianowskiego SJ*, z przedmową prof. S. Windakiewicza, t. 1: *Kazania niedzielne*, t. 2: *Kazania świąteczne, pasyjne i roratnie*, Warszawa 1935, w układzie i opracowaniu ks. Aleksandra Syskiego.

Opracowania: M. Brzozowski, *Kulturowe i historyczne uwarunkowania kaznodziejstwa Tomasza Młodzianowskiego*, Lublin 1988; F. Greniuk, *Stan badań nad Tomaszem Młodzianowskim TJ (1622-1686)*, Lublin 1969; tenże, *Tomasz Młodzianowski TJ, teolog moralista z XVII wieku*, Lublin 1970; W. M. Kosiński, *Tomasz Młodzianowski, kaznodzieja barokowy, przeciwko strojom kobiecym*, Poznań 1928; K. Przyboś, *Tomasza Młodzianowskiego SJ wizja państwa i społeczeństwa*, [w:] *Jezuicka ars educandi. Prace ofiarowane Księdzu Profesorowi Ludwikowi Piechnikowi SJ*, Kraków 1995, s. 199-211; J. Sas, *Ksiądz Tomasz Młodzianowski i jego kazania*, „Przegląd Powszechny” 51 (1896) cz. 3, s. 307-325; 52 (1896) cz. 4, s. 78-94, 212-234; T. Sokołowska, *Tomasz Młodzianowski – zapomniany kaznodzieja barokowy*, „Studia historycznojęzykowe i dialektologiczne” 1992, s. 67-80; też, *Kultura mówienia i nauka o języku w XVII-wiecznych „Kazaniach i homiliach” Tomasza Młodzianowskiego*, „Prace Filologiczne” 35 (1991), s. 209-216.

## Andrzej Kochanowski OCD (Aleksander od Jezusa)

Teksty kaznodziejskie: *Jednorożec zacny i starodawny, zacnego i starodawnego w Polsce domu Ich Mościów PP. Fredrów [...] trzema kazaniem pogrzebnymi wystawiony*, Kraków 1652; *Gniazdo dwojakiej wyniosłości Jaśnie Wielmożnej Paniej Jej Mości P. Katarzyny z Sztemberku Sieniawskiej, Podczaszyny Koronnej, przy pogrzebnym akcie pokazane [...] w Brzezaniech 7 Januarii 1648*, Kraków b.r.; *Plastr miodu od śmierci pożarty, ale śmierci wydarty, to jest kazanie na pogrzebie Jej Mci Panny Barbary Lanckorońskiej, kasztelanki kamienieckiej [...] miane w Stobnicy w kościele O.O. Reformatów [...] Die 13 Novembris Anno 1649*, b.r. i m.; *Rzeka do swego się początku wracająca, to jest cnota Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Pana Stanisława na Wiśniczu Lubomirskiego [...] Pod figurą rzek przy pogrzebnym akcie opisana [...] 1649, die 14 Julij*, b.r. i m.; *Niebieskie planety górnym oddane sferom, przy pogrzebie Jaśnie Wielmożnego Jego Mości P. Mikołaja z Żurowa Daniłowicza, podskarbiego wielkiego koronnego [...] w Lublinie w kościele Panien Karmelitanek Bossych [...] Roku Pańskiego 1650 6 Aprilis*, Kraków b.r.; *Mężna śmierć, mężnego żywota plód, w wielmożnym JMCI P. Mikołaju z Oleksowa Gniewoszu pogrzebnym kazaniem opisana [...] W kościele lubelskim Ojców Karmelitów Bossych die 8 Aprilis 1650*, Kraków b.r.; *Topór na podcięcie wyniosłych cedrów w rękę śmierci pokazany [...] Przy pogrzebie Wielmożnego Pana Mikołaja z Pilce Korycińskiego [...] die 10 Maji 1651*, Kraków 1653; *Wizerunek pasterza dobrego w Jaśnie Oświeconym Książęciu Jego Mości X. Pietrze Gembickim, z Bożej i Stolice Apostolskiej łaski Biskupie Krakowskim [...] pokazany przy egzekwiach [...] Roku Pańskiego 1657, dnia 22 października*, Kraków 1658; *Ekspedycja do wieczności Jaśnie Wielmożnego Imp. Jerzego Stanisława hrabi na Wiśniczu i Jarostawiu Lubomirskiego [...] Przy pogrzebowym akcie. Na ostatnim z Ojczyzną pożegnaniu [...] na Wiśniczu, w kościele tegoż zakonu. Anno 1667, die 23 Maji*, Zamość b.r.; *Jaśnie Wielmożny Stanisław na Potoku Potocki, wojewoda krakowski, hetman wielki koronny [...] kazaniem wystawiony [...] w Podhajcach, Roku Pańskiego 1667, dnia 20 czerwca*, Kraków b.r.

Opracowania: Cz. Gil, *Karmelici bosy w Polsce 1605-1655*, „Nasza Przeszołość” 48 (1977), s. 5-238; P. F. Neumann, *Materiały do słownika Karmelitów Bosych na historycznych ziemiach Rzeczypospolitej*, z. 1, Poznań 2005; A. Nowicka-Struska, *Klio znaczy chwalić. Historia, czasy i ludzie w siedemnastowiecznych pogrzebowych kazaniach karmelitańskich*, [w:] *Karmelici bosy w Polsce 1605-2005. Księga jubileuszowa*, pr. zb. pod red. Cz. Gila, Kraków 2005, s. 49-105; K. Panuś, *Wkład Karmelitów Bosych w kaznodziejstwo polskie*, [w:] *Cztery wieki Karmelitów Bosych (1605-2005)*, pr. zb. pod red. A. Ruszały, Kraków 2005, s. 245-260; B. J. Wanat, *Zakon karmelitów bosych w Polsce. Klasztory karmelitów i karmelitanek bosych 1605-1975*, Kraków 1979.

## Franciszek Rychłowski OFM

Teksty kaznodziejskie: *Kazania na niedziele całego roku*, Kraków 1664; *Kazania na święta całego roku*, Kraków 1667; *Kazania na święta Panny Przenajświętszej*, Kraków 1667, 1677; *Kazania dwojaki na niedziele całego roku*, Kraków 1672, 1695.

Opracowania: K. Kantak, *Franciszek Rychłowski i Berard Gutowski, najznakomitsi kaznodzieje reformaccy XVII w.*, „Przegląd Homiletyczny” 17 (1939), s. 213-226; J. Krukowski, *Krytyczny rozbiór kazań niedzielnych i świątecznych przez ks. Franciszka Rychłowskiego, reformata, napisanych*, „Homiletyka” 2 (1898), s. 221-233; W. Pawlak, *Kazania maryjne Franciszka Rychłowskiego i problem tzw. kazań konceptystycznych*, [w:] *Świt i zmierzch baroku*, pod red. M. Hanusiewicz, J. Dąbkowskiej i A. Karpińskiego, Lublin 2002, s. 219-242.

## Samuel Wysocki SChP

Teksty kaznodziejskie: *Chwała chwalebny w świętych swoich Boga i świętych w Bogu uwielbionych, kazaniem na wszystkie w roku całym dni święte i niektóre akty publiczne po różnych katedrach chrześcijańskiej dla naśladowania pobożności ogłoszona*, Warszawa 1747; *Adwent z postem kazaniem o sędzie bożym, o męce Pańskiej, o pokucie, o umartwieniu pięciu ciała zmysłów i innych prawdach wiary chrześcijańskiej, ku większej chwale boskiej i pożytkowi dusz ludzkich po różnych katedrach z rejestrem kaznodziejskim na wszystkie roku niedziele zapowiedziany*, Warszawa 1749; *Święta roku całego na większą część, chwałę Pana Boga i świętych w Bogu chwalebnych kazaniem w krakowskiej na zamku katedrze i po różnych w Polsce ambonach zapowiedziane*, Warszawa 1753; ponadto kazania maryjne oraz mowy głoszone do członków Trybunału Skarbowego w Radomiu; *Orator Polonus aliquot instructionibus de comitiis, legationibus, militia, politica, deinde occasionibus ibidem dicendi, modis, materiis, exemplis et supplementis informatus... Juventuti Scholas Pias frequentanti in exemplar propositus per Samuel a S. Floriano*, Warszawa 1740; *Nauki, homilie i materie kazań na wszystkie w całym roku dni święte*, t. 1-4, Warszawa 1762-1770.

Opracowania: J. Bąk, *Wady ganione i cnoty zalecane w spuściźnie kaznodziejskiej Samuela Wysockiego*, Kalisz 2002; H. Bogdziewicz, *Działalność literacka polskiego środowiska pijarskiego w dobie oświecenia*, Kraków 2005; *Historia domus Varsaviensis*

*Scholarum Piarum*, oprac. L. Chmaj, Wrocław 1959; *Wkład pijarów do nauki i kultury w Polsce XVII-XIX w.*, red. Irena Stasiewicz-Jasiukowa, Warszawa-Kraków 1993; J. Wysocki, *Wysocki Sebastian Samuel*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 4, Warszawa 1983, s. 482-484.

## Sebastian Lachowski SI

Teksty kaznodziejskie: *Kazania niedzielne*, t. 1-2, Warszawa 1770; *Kazania o Męce Pańskiej i inne przygodne*, 1-7, Poznań 1772, oraz kilka kazań wygłoszonych wobec dworu, które ukazały się w okolicznościowych drukach ulotnych, m.in. *Kazanie w dzień św. Stanisława przy postanowieniu nowego orderu... r. 1765 przed Królem J. Mością miane* oraz *Kazanie przeciwko szkaradnej zbrodni królobójstwa podczas czterdziestogodzinnego nabożeństwa, kiedy król Jmc Pan N. M. pierwszy raz po swoim przypadku stawiał się w kościele, na podziękowanie P. Bogu za cudowne swoje od śmierci zachowanie w pośród zabójców na niego zasadzonych na dniu 3 listopada w roku 1771*, Warszawa 1772.

Opracowania: E. Aleksandrowska, *Lachowski Sebastian Fabian*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 16, s. 400-401; L. Grzebień, *Encyklopedia wiedzy o jezuitów na ziemiach polskich i Litwy 1564-1990*, Kraków 1996, s. 463; T. Mańkowski, *Galeria Stanisława Augusta*, Lwów 1932.

## Biskup Michał Karpowicz

Teksty kaznodziejskie: *Kazanie na pogrzebie... Franciszki z Chaleckich Pocijowoy... 1774*, Wilno 1774; *Kazanie w kościele PP Kanoniczek roku 1774 w Warszawie w dzień Niepokalanego poczęcia NMP*, Wilno 1775; *Kazanie w dzień uroczysty s. Anny w kościele s. Katarzyny PP zakonnych Benedyktyn*, Wilno 1775; *Kazania*, Warszawa 1776; *Kazania*, t. 1-2, Wilno 1777; *Kazanie na rozpoczęcie Trybunału Głównego W. X. L. ... do łaski Marszałkowskiej Michała Rokickiego... Dnia 1 Maja 1778 w Grodnie*, Grodno 1778; *Kazanie do Najświętszego Trybunału W. X. Lit. w uroczystość imienin N Pana N. M. Króla...*, Grodno [1779]; *Kazanie na uroczystość świętych Piotra i Pawła*, Wilno 1788; *Kazanie na pierwszym zafundowaniu powiatu Prenskego*, Warszawa 1792; *Kazania X. Michała Karpowicza w różnych okolicznościach miane*, t. 1-3, Kraków 1806; *Kazania i inne dzieła*, t. 1-6, Warszawa 1807-1808; *Kazania postne. Wę czwartki Wielkiego Postu miane*, Przemyśl 1830.

Opracowania: I. Szybiak, *Kazania jubileuszowe ks. Michała Franciszka Karpowicza, czyli u początków polskiej edukacji dorosłych*, [w:] *Religie, edukacja, kultura. Księga pamiątkowa dedykowana Prof. Stanisławowi Litakowi*, red. M. Surdacki, Lublin 2002, s. 349-357; M. Ślusarska, *Michał Franciszek Karpowicz 1744-1803*, [w:] *Pisarze polskiego Oświecenia*, t. 2, s. 74-98.

## Arcybiskup Jan Paweł Woronicz

Teksty kaznodziejskie: *Pisma wybrane*, wstęp, wybór i komentarz M. Nesteruk i Z. Rejman, Warszawa 1993; *Pisma wybrane*, Biblioteka Narodowa, Wrocław 2002; K. Panuś,

Nie publikowana homilia Jana Pawła Woronicza „A najprzód anioł boży...”, „Analecta Cracoviensia” 27 (1995), s. 253-262.

Opracowania: L. Brusewicz, „Gabinet historyczny” Jana Pawła Woronicza tytułem do wiecznej chwały jego imienia, [w:] *Sztuka i historia. Materiały sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki*, Warszawa 1992, s. 261-282; A. Jougan, *Prymas Woronicz*, cz. 1: *Życie i pisma Woronicza*, cz. 2: *Woronicz jako homileta*, Lwów 1908; T. Kitzwalter, *Jan Paweł Woronicz – szkic do portretu*, „Przegląd Powszechny” 5-6 (1983), s. 278-286; J. Mazur, *Język kazań pogrzebowych prymasa Jana Pawła Woronicza*, [w:] *Studia z historii kaznodziejstwa i homiletyki*, red. W. Wojdecki, t. 3: *Studzy słowa*, Warszawa 1982, s. 92-117; M. Nesteruk, Z. Rejman, *Wstęp*, [w:] *Jan Paweł Woronicz, Pisma wybrane*, Wrocław 2002, s. V-LXXXIV; K. Panuś, *Bóg i historia w kazaniu Jana Pawła Woronicza wygłoszonym w dniu 3 maja 1807 roku*, „Analecta Cracoviensia” 25 (1993), s. 325-331; tenże, *Obraz Jana Pawła Woronicza w świetle kazań i mów wygłoszonych w czasie jego pogrzebu – przyczynek do dziejów polskiego kaznodziejstwa funebralnego*, „Współczesna Ambona” 1 (1994), s. 153-162; 2 (1994), s. 160-165; J. Szczypa, *Wychowanie do patriotyzmu według Jana Pawła Woronicza*, [w:] *Z zagadnień współczesnej homiletyki*, Kraków 1993, s. 221-237; tenże, *Jan Paweł Woronicz. Kerygmat narodowy i patriotyczny*, Lublin 1999; J. Trybusiewicz, *Zagadnienie historyzmu w twórczości Jana Pawła Woronicza*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej” 4 (1959), s. 11-13, 42-43, 55-61.

## Karol Antoniewicz SJ

Teksty kaznodziejskie: *Kazania ks. Karola Antoniewicza TJ*, zebrał ks. Jan Badeni TJ, 1-2, Kraków 1890; t. 1-3, Kraków 1906<sup>3</sup>.

Opracowania: F. Speil, *Le Père Charles Antoniewicz*, Paris 1879; J. Badeni, *Ksiądz Karol Antoniewicz TJ*, Kraków 1896; W. Załuski, *Ksiądz Karol Antoniewicz, najbardziej ukochany kaznodzieja*, Warszawa 1901; K. Bisztiga, *Misje i misjonarze*, Kraków 1949; J. Poplatek, *Karol Bołoz-Antoniewicz TJ (1807-1852)*, „Ateneum Kapłańskie” 49 (1957) z. 3, s. 447-454; D. Józwiak, *Element biblijny w kazaniach ks. Karola Antoniewicza w świetle współczesnej mu teorii kaznodziejstwa*, [w:] *Studia z historii kaznodziejstwa i homiletyki*, t. 1, Warszawa 1975, s. 214-232; K. Drzymała, *Ks. Karol Antoniewicz*, „Homo Dei” 27 (1958), s. 21-27; K. Panuś, *Karol Antoniewicz wobec pożaru Krakowa 1850 roku*, „Materiały Homiletyczne” 128 (1992), s. 23-40; tenże, *Karol Antoniewicz – apostoł polskiej ziemi*, „Materiały Homiletyczne” 201 (2002), s. 50-56; M. Inglot, *Karol Antoniewicz*, Kraków 2001; F. Ziejka, *Poeci, misjonarze, uczeni. Z dziejów kultury i literatury polskiej*, Kraków 1998, s. 135-148.

## Hieronim Kajsiewicz CR

Teksty kaznodziejskie: *Kazania i mowy przygodne*, Paryż 1845; *Kazania i mowy przygodne*, Paryż 1848; *Kazania na niektóre niedziele i święta w roku*, Wrocław 1849; *Kazania przygodne*, t. 1, Berlin 1870, t. 2: *Mowy przygodne, nekrologi oraz życiorys bł. Andrzeja Boboli*, Berlin 1870, t. 3: *Rozprawy, listy z podróży i Pamiętnik o początkach Zgroma-*

*dzenia Zmartwychwstania Pańskiego*, Berlin-Kraków 1872; *Rady dla młodych kaznodziei i spowiedników*, Kielce 1905; *Rozmyślenia o Męce Chrystusa Pana*, Kraków 1933; *Tryptyk wielkanocny*, Kraków 1999.

Opracowania: J. Bystrzycki, *O poezjach i mowach pogrzebowych ks. Hieronima Kajsiewicza*, Kraków 1902; J. Guzdek, *Idea narodu i jego wolności w kazaniach ks. Hieronima Kajsiewicza (1812-1873)*, Kraków 1998; S. Kieniewicz, *Kajsiewicz Hieronim*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 11, s. 424-426; E. Jabłońska-Deptuła, *W kręgu zmartwychwstańskim*, [w:] *Polska myśl chrześcijańska XVIII-XIX wieku. Studia i dokumenty*, Warszawa 1971, s. 226-270; K. Macheta, „Misterium Paschalne” *Polski według założycieli Zmartwychwstańców*, [w:] *Polska teologia narodu*, red. Cz. Bartnik, Lublin 1988, s. 93-140; B. Micewski, *Ksiądz Kajsiewicz a Powstanie Styczniowe*, „Znak” 233-234 (1973), s. 1520-1545; K. Panuś, *Kaznodzieja, jakiego w Polsce od czasów Skargi nie było. Wprowadzenie*, [w:] Hieronim Kajsiewicz CR, *Tryptyk wielkanocny*, Kraków 1999, s. VII-XLV; S. Tarnowski, *Ksiądz Hieronim Kajsiewicz*, Kraków 1897; Z. Tkaczyk, *Tworzywo homiletyczne kazań H. Kajsiewicza*, [w:] *Studia z historii kaznodziejstwa i homiletyki*, t. 3, Warszawa 1982, s. 118-165; Z. Zieliński, *Program odrodzenia narodowego w kazaniach paryskich ks. Hieronima Kajsiewicza*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne” 4 (1975), s. 227-239.

## Biskup Józef Sebastian Pelczar

Teksty kaznodziejskie: *Konferencje apologetyczne*, 1885; *Zarys dziejów kaznodziejstwa w Kościele Katolickim*, cz. 1: *Kaznodzieje greccy do IX wieku, łacińscy do XVI wieku*, Kraków 1896, s. 147; cz. 2: *Kaznodzieje polscy*, Kraków 1896, s. 401; dodatek do cz. II, Kraków 1897, s. 111; cz. 3: *Kaznodzieje ludów słowiańskich, romańskich i germańskich*, Kraków 1900, s. 477; *Zarys dziejów kaznodziejstwa w Polsce*, Kraków 1917<sup>2</sup>, s. 477; *Kazania na uroczystości i niektóre święta Najświętszej Panny Maryi*, cz. 1-2, Kraków 1889; *Kazania o świętych polskich*, Kraków 1890; *Niektóre kazania i mowy przygodne*, Przemysł 1916; *Krótką kroniką mojego życia (1865-1899)*, „*Nasza Przeszłość*” 29 (1968), s. 82-89; *Mowy i kazania (1877-1899)*, Kraków 1998.

Opracowania: T. Glemma, *Ks. Józef S. Pelczar, jako profesor historii Kościoła na Uniwersytecie Jagiellońskim*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne” 4 (1957) z. 1, s. 13-30; S. Momidłowski, *Biskup Józef Sebastian Pelczar jako kaznodzieja. Przyczynek do dziejów kaznodziejstwa w Polsce*, „Przegląd Homiletyczny” 10 (1932), s. 256-257; C. Niezgoda, *Wierny ideałom*, Kraków 1988; tenże, *Bp Józef Sebastian Pelczar – kaznodzieja maryjny (1842-1924)*, „Ateneum Kapłańskie” 113 (1989), s. 79-89; tenże, *Mistyka pracy bpa Józefa Sebastiana Pelczara*, „Homo Dei” 3 (1989), s. 180-185; K. Panuś, *Błogosławiony kaznodzieja – bp Józef Sebastian Pelczar*, „Materiały Homiletyczne” 204 (2002), s. 19-36; T. Śliwa, *Bł. ks. Józef Sebastian Pelczar, biskup przemyski (1842–1924)*, „Premislia Christiana” 4 (1990/1991), s. 19-26; *Józef Sebastian Pelczar w przededniu beatyfikacji*, red. F. Sankowska, Kraków 1992.



## Ksiądz Władysław Longin Chotkowski

Teksty kaznodziejskie: *Sześć kazań socjalnych z uwzględnieniem encykliki Ojca św. Leona XIII. Nauki miane na pasjach Wielkiego Postu w katedrze poznańskiej*, Poznań 1880; *O wychowaniu dzieci sześć nauk powiedzianych na pasjach Wielkiego Postu w katedrze poznańskiej 1880 r.*, Poznań 1881; *Mowa powiedziana na nabożeństwie żałobnym za duszę śp. Andrzeja hr. Zamoyskiego 7 XII 1874 w kolegiacie św. Marii Magdaleny w Poznaniu*, Poznań 1874, s. 32; *Mowa żałobna przy sprowadzeniu zwłok śp. ks. Jana Koźmiana lic. obojga praw, prałata J. Świątobliwości protonotariusza apostolskiego i kanonika metropolitalnego do archikatedry poznańskiej 28 września 1877*, Poznań 1877, s. 32; *Mowa na pogrzebie śp. ks. Zygmunta Goliana św. Teologii Doktora, prałata domowego J. Św. Papieża Leona XIII, radcy Kurii Biskupiej, misjonarza apostolskiego, kanonika hon. płockiego, proboszcza, obywatela hon. i radcy miasta Wieliczki, powiedziana w kościele parafialnym w Wieliczce 24 lutego 1885*, Kraków 1885, s. 30; *Mowa powiedziana przy zwłokach śp. Józefa Kraszewskiego w Krakowie, w kościele archiprezbiteralnym N. P. Marii 18 kwietnia 1887*, Kraków 1887, s. 30; *Mowa żałobna powiedziana na pogrzebie śp. Mikołaja Zyplikiewicza doktora praw, b. marszałka krajowego, b. prezydenta m. Krakowa, w kościele archiprezbiteralnym N. Marii Panny 23 maja 1887*, Kraków 1887, s. 30; *Mowa przy sprowadzeniu zwłok śp. Adama Mickiewicza powiedziana w czasie nabożeństwa w katedrze na Wawelu, dnia 4 lipca 1890 r.*, Kraków 1890, s. 28; *Mowa żałobna wypowiedziana na nabożeństwie żałobnym w czasie pogrzebu śp. Jana Matejki, w kościele Najś. Maryi Panny w Krakowie dnia 7 listopada 1893 r.*, Kraków 1893, s. 18; *Mowa żałobna powiedziana na nabożeństwie za duszę śp. kard. Albina Dunajewskiego księcia biskupa krakowskiego urządzona przez Arcybractwo Miłosierdzia i Banku Pobożnego w kościele św. Barbary w Krakowie 23 czerwca 1894 r.*, Kraków 1894, s. 23; *O siedmiu darach Ducha Świętego. Kazanie powiedziane w Zielone Świątki w katedrze na Wawelu 26 maja 1901 r.*, „Homiletyka” 4 (1901) t. 7, s. 3-16; 231-241; *Wiara, ofiarność i roztropność Trzech Mędrców. Kazanie na uroczystość Trzech Króli*, „Homiletyka” 6 (1903) t. 11, s. 577-595; *Walka szatana z Najświętszą Panną Marią w dziejach Kościoła. Kazanie powiedziane na 50-letnią rocznicę ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia w katedrze na Wawelu*, Kraków 1904, s. 31; *Wolność papieża jest rękojmią wolności, równości i braterstwa ludów. Kazanie w dzień sekundycji kapłańskich Piusa P. P. X, powiedziane w katedrze na Wawelu 22 listopada 1908 r.*, Poznań 1914, s. 28; *Kazania eucharystyczne o Najświętszym Sercu Pana Jezusa*, Poznań 1922, s. 186; *Jawne wyznawanie wiary jest obowiązkiem każdego chrześcijanina. Kazanie ks. prof. Władysława Chotkowskiego wygłoszone w uroczystość św. Stanisława 8 V 1901 r. w katedrze na Wawelu*, „Folia Historica Cracoviensia” 9 (2003), s. 209-225; *O naszym kaznodziejstwie. Z półwiekowego doświadczenia i spostrzeżeń*, „Gazeta kościelna” 22 (1914) nr 44, s. 522-524; nr 45, s. 535-536; nr 46, s. 547-548; nr 47, s. 559-561; nr 48, s. 571-573; nr 49, s. 584-586; *Przemówienie ks. prałata dra Władysława Chotkowskiego na uroczystym zakończeniu Synodu Diecezjalnego w katedrze na Wawelu 27 września 1923. Z podziękowaniem w imieniu duchowieństwa księciu biskupowi krakowskiemu*, [w:] *Synodus Dioecisana Cracoviensis Anno 1923 celebrata*, Kraków 1923, s. 45-49.

Opracowania: T. Glemma, *Chotkowski Władysław Longin*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 3, s. 430-432; M. Jagosz, *Chotkowski Władysław Longin*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 5, s. 205-213; A. Mańkowski, *Śp. ks. Władysław Chotkowski*,

„Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 1926, s. 118; M. Morawski, *Śp. ks. dr Władysław Chotkowski*, „Ateneum Kapłańskie” 18 (1926), s. 203-205; K. Panuś, *Jan Matejko jako kaznodzieja narodu (analiza mowy pogrzebowej księdza Władysława Chotkowskiego)*, „Ateneum Kapłańskie” 121 (1993), s. 348-356; Z. Spryz, *Chotkowski Władysław*, [w:] *Wielkopolski Słownik Biograficzny*, s. 108; S. Tarnowski, *Mowa, wypowiedziana przy zwłokach śp. Józefa Ignacego Kraszewskiego przez ks. Wł. Chotkowskiego*, rec., „Przegląd Polski” 4 (1886-87), s. 383; J. Urban, *Jawne wyznawanie wiary jest obowiązkiem każdego chrześcijanina – kazanie ks. prof. Władysława Chotkowskiego wygłoszone w uroczystość św. Stanisława 8 V 1901 r. w katedrze na Wawelu*, „Folia Historica Cracoviensia” 9 (2003), s. 209-225.

## Arcybiskup Józef Teofil Teodorowicz

Teksty kaznodziejskie: *Mowa na pogrzebie śp. Izaaka Isakowicza*, Lwów 1905; *Matka Marcelina Darowska. Mowa żałobna wypowiedziana podczas obrzędu pogrzebowego w Jazłowcu dnia 14 stycznia 1911 roku*, Lwów 1911; *Wobec ideałów Sienkiewicza. Mowa na nabożeństwie żałobnym za duszę śp. Sienkiewicza w kościele Mariackim w Krakowie*, Kraków 1917; *Z dziejowej chwili*, Lwów 1918; *Na przełomie. Przemówienia i kazania narodowe*, Poznań 1923; *Mowa żałobna wygłoszona w Krakowie 15 września przy zwłokach śp. o. Pawła Smolikowskiego*, Warszawa 1926; *Kuszenie Chrystusa. Wielkopostne konferencje radiowe*, Kraków 1938.

Opracowania: *Arcybiskupowi Teodorowiczowi w pięćdziesięciolecie kapłaństwa*, „Ateneum Kapłańskie” 40 (1937), s. 1-9; S. Gawlik, *Życie i działalność ks. abpa Józefa T. Teodorowicza*, Kraków-Warszawa-Struga 1988; J. Kuś, *Józef Teodorowicz, arcybiskup, kaznodzieja, pisarz*, „Przewodnik Katolicki” 48 (1958), s. 688, tenże, *W dwudziestą rocznicę śmierci ks. arcybiskupa Józefa Teodorowicza*, „Prawo Kanoniczne” 1-2 (1959), s. 445-448; S. Moysa, *Wielki eresepochan. W czterdziestolecie śmierci Arcybiskupa Józefa Teodorowicza*, „Tygodnik Powszechny” 32 (1978) nr 49; *Odczyt o ks. arcbp. Teodorowiczu jako kaznodziei*, „Przegląd Homiletyczny” 17 (1939), s. 174-176; Redakcja: *Śp. ksiądz arcybiskup Józef Teofil Teodorowicz*, „Ateneum Kapłańskie” 43 (1939), s. 67-69; P. Stach, *Arcybiskupa Teodorowicza działalność na polu biblijnym*, „Ateneum Kapłańskie” 47 (1947), s. 449-456, 48 (1948), s. 77-82, 184-187; P. Szczudłowski, *Polityczna działalność abpa Józefa Teofila Teodorowicza w okresie II Rzeczypospolitej*, „Nasza Przeszłość” 81 (1994), s. 115-161; J. Urban, *Po zgonie arcybiskupa ormiańskiego*, „Oriens” 7 (1939), s. 22-23; B. Żulińska, *Arcybiskup Teodorowicz*, „Tygodnik Powszechny” 4 (1948) nr 51, s. 2, 3; też, *Abp Józef Teodorowicz jako mistrz duchowny*, „Głos Karmelu” 1 (1949), s. 26-30.

## Arcybiskup Antoni Szlagowski

Teksty kaznodziejskie: *Wady i przymioty woli ludzkiej rozebrane na tle Męki Pańskiej*, Warszawa 1900; *O rzekomej niezgodzie między nauką a wiarą. Siedem konferencji wygłoszonych w kościele Panien Wizytek w r. 1898*, Włocławek 1900; *Konferencje wypowiedziane na rekolekcjach dla mężczyzn*, Warszawa 1901-15; *Ojciec nasz. Siedem przykazań*

*Nowego Zakonu*, Warszawa 1905; *Mowy żałobne*, Warszawa 1909; *Odrodzenie duchowe na tle Męki Pańskiej*, Warszawa 1910; *Mowy akademickie*, Poznań 1921; *Mowy synodalne*, Warszawa 1923; *Mowy narodowe*, Poznań 1927.

Opracowania: A. Bednarek, *O majestacie literatury (O Antonim Szlagowskim)*, [w:] tenże, *Ambona i literatura. Eseje z historii wzajemnych powiązań*, Tarnów 1998, s. 111-123; L. Grzebień, *Szlagowski Antoni Władysław*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 7, Warszawa 1983, s. 220-221; W. Wojdecki, *Abp Antoni Szlagowski, jako teoretyk kaznodziejstwa w odrodzonej Polsce*, [w:] *Studia z historii kaznodziejstwa i homiletyki*, t. 1, Warszawa 1975, s. 345-370; tenże, *Metoda kaznodziejska arcybiskupa Antoniego Szlagowskiego*, [w:] *Z teorii i praktyki głoszenia słowa Bożego*, red. W. Wojdecki, Warszawa 1976, s. 329-382; tenże, *Główne nurty kaznodziejstwa abpa Antoniego Szlagowskiego*, „*Studia Theologica Varsaviensia*” 1 (1980), s. 189-216; tenże, *Abp Antoni Szlagowski jako mówca i konferencjonista*, [w:] *Studia z historii kaznodziejstwa i homiletyki*, t. 3, Warszawa 1982, s. 319-374; tenże, *Arcybiskup Antoni Szlagowski, kaznodzieja Warszawy*, Warszawa 1997.

## Kardynał Stefan Wyszyński

Teksty kaznodziejskie: *Wielka Nowenna Tysiąclecia. Zbiór kazań*, Paryż 1962; *W sercu stolicy...*, Rzym 1972; *Głos z Jasnej Góry*, Warszawa 1984; *Z rozważań nad kulturą ojczystą*, Poznań-Warszawa 1979; *Kazanie świętojańskie Prymasa Polski: Duch Ewangelii w życiu społeczno-zawodowym i publicznym*, Poznań-Warszawa 1978; *W światłach tysiąclecia*, Kraków 1981; *Kościół w służbie narodu. Nauczanie Prymasa Polski czasu odnowy w Polsce*, Rzym 1981; *Głos z Jasnej Góry. Zbiór kazań*, Warszawa 1984; *Idźcie i nauczajcie*, Warszawa 1985; *Z królewskiego Krakowa*, Warszawa 1992; *Miłość i sprawiedliwość społeczna*, Poznań 1993; *Na szlaku Tysiąclecia*, Warszawa 1996; *Dzieła zebrane*, Warszawa 1995-.

Opracowania: Cz. Bartnik, *Chrześcijańska nauka o narodzie według Prymasa Stefana Wyszyńskiego*, Lublin 1982; R. Iwan, *Prawa, obowiązki i zagrożenia narodu według prymasa Stefana Wyszyńskiego*, Lublin 1989; L. Kuc, *Metoda kaznodziejska księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski*, [w:] *W kierunku człowieka*, red. B. Bejze, Warszawa 1971, s. 105-116; J. Lewandowski, *Naród w nauczaniu kardynała Stefana Wyszyńskiego*, Warszawa 1982; A. Micewski, *Kardynał Wyszyński, Prymas i Mąż Stanu*, Paryż 1982; K. Panuś, *Wizerunek św. Stanisława, biskupa i męczennika, w świetle kazań skalecznych kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski*, [w:] *Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także i na wieki*, Kraków 2004, 329-352; A. Rynio, *Wychowanie młodzieży w nauczaniu kardynała Stefana Wyszyńskiego*, Lublin 1995; W. Wojdecki, *Głoszenie słowa Bożego w teorii i praktyce kardynała Stefana Wyszyńskiego Prymasa Polski*, „*Życie i Myśl*” 7-8 (1981), s. 141-151; tenże, „*Budować Kościół żywym słowem*”. *Wskaźniki kard. Stefana Wyszyńskiego dla głoszących słowo Boże*, „*Warszawskie Studia Teologiczne*” 3 (1985-90), s. 104-110; *Wspaniały to patron. Materiały z sympozjum „Dziedzictwo Kardynała Stefana Wyszyńskiego” i sesji naukowej „Spuścizna Prymasa Tysiąclecia w oczach polonisty*”, red. E. Wolnicz-Pawłowska, Warszawa 2001.

## Biskup Jan Pietraszko

Teksty kaznodziejskie: *Nasze powroty do Chrystusa. Rekolekcje wielkopostne*, Kraków 2001; *Otwarte Chrystusowe Serce. Medytacje pierwszopiątkowe*, Kraków 2001; *Po śladach słowa Bożego. Homilie roku A*, Kraków 2001; *Medytacje w drodze – spotkania*, Kraków 2002; *Po śladach słowa Bożego. Homilie roku B*, Kraków 2002; *Największa miłość. Zbiór homilii o Eucharystii*, Kraków 2003; *Po śladach słowa Bożego. Homilie roku C*, Kraków 2003; *Królestwo Boże*, Kraków 2005; *Przykazanie i wolność*.

Opracowania: J. Guzdek, *Apostoł ewangelicznej wolności. Sługa Boży bp Jan Pietraszko (1911-1988)*, „Ateneum Kapłańskie” 132 (1999), s. 69-84; Ł. Kamykowski, *Bp Jan Pietraszko w świetle swoich pism*, Kraków 2002; *Śladami służby Bożego biskupa Jana Pietraszki*, wybrał i oprac. ks. Władysław Gasidło, Kraków 2000.

## Ksiądz Julian Michalec

Teksty kaznodziejskie: *Aby życie mieli. Wybór kazań*, Przemyśl-Wrocław 1990; *Aby życie mieli. Wybór kazań*, t. 1-2, Kraków 2001-2002, oraz teksty homilii drukowane w „Bibliotece Kaznodziejskiej”.

Opracowania: Z. Bielmowicz, *W dziesięciolecie wydania pierwszego*, [w:] J. Michalec, *Aby życie mieli. Wybór kazań*, t. 1, Kraków 2001, s. 9; Z. Czubak, *Ks. prof. dr Julian Michalec (1922-1988)*, „Materiały Problemowe” 11 (1988), s. 98-99; K. Kida, *Ks. prof. Julian Michalec (1922-1988)*, „Materiały Homiletyczne” 156 (1996), s. 169-172; M. Lubieniecka, *Homiliarz księdza Michalca*, „Biblioteka Kaznodziejska” 145 (2001) nr 5, s. 17-19; J. Mandziuk, *Julian Michalec*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 8, Warszawa 1995, s. 222-223; J. Miodek, *Ks. prałat dr Julian Michalec (3 VI 1922 – 18 VII 1988)*, „Nowe Życie” 6 (1988) nr 20, s. 6-7; tenże, *Ksiądz Julian Michalec*, [w:] *Aby życie mieli. Wybór kazań*, t. 1, Kraków 2001, s. 11-15; tenże, *Z Binarowej w świat*, [w:] tenże, *O języku do kamery*, Rzeszów 1992, s. 5; K. Moszumański, *Ks. Julian Michalec (1922-1988): człowiek i dzieło*, Świdnica 2005; J. Pater, *Ks. prof. Julian Michalec (1922-1988)*, „Wrocławskie Wiadomości Kościelne” 42 (1989) nr 2, s. 151-158.

## Arcybiskup Jerzy Ablewicz

Teksty kaznodziejskie: *Będziecie moimi świadkami. Rekolekcje watykańskie, 8-14 marca 1981*, Kalwaria Zebrzydowska 1982, Paryż 1983; *Kościółowi napisz. Listy, odezwy, modlitwy okolicznościowe 1962-1989*, red. A. Kokoszka i A. Paciorek, Katowice 1991. Wiele kazań i homilii ordynariusza tarnowskiego ukazało się również drukiem w organie urzędowym diecezji tarnowskiej „Currenda”.

Opracowania: J. Dudziak, *Przełomowe ćwierćwiecze posługiwania biskupa Jerzego Ablewicza w Kościele Tarnowskim*, „Tarnowskie Studia Teologiczne” 10 (1987), s. 5-68; S. Kądziołka, *Prawny aspekt działalności biskupa Jerzego Ablewicza w diecezji tarnowskiej*, Kraków 1993; tenże, *Rozwój i doskonalenie struktur kościelnych w diecezji tarnowskiej w okresie pasterzowania biskupa Jerzego Ablewicza*, „Tarnowskie Studia Teo-

logiczne” 13 (1995), s. 417-449; M. Kluz, *Chrześcijańska wizja życia moralnego w nauczaniu Jerzego Ablewicza biskupa tarnowskiego 1962-1990*, Tuchów 2003; Z. Sadko, *Percepcja soborowej odnowy liturgicznej w diecezji tarnowskiej za pasterzowania księdza arcybiskupa Jerzego Ablewicza (1962-1990)*, Tarnów 1997; *Świadek wierny. Dziesiąta rocznica śmierci arcybiskupa Jerzego Ablewicza*, pr. zb., red. J. Stala, Tarnów 2000; M. Zajac, *Katechizacja w Diecezji Tarnowskiej w okresie posługi biskupiej Jerzego Ablewicza (1962-1989)*, Tarnów 2000.

## Ksiądz Jan Zieja

Teksty kaznodziejskie: „*Uczyłaś nas mądrej dobroci*”. *Przemówienie na pogrzebie śp. Marii Dąbrowskiej w dniu 22 maja 1965 r.*, „Tygodnik Powszechny” 23 (1965), s. 2; *Przyjdź Panie! Ewangelia i życie*, Poznań 1965; *Życie Ewangelii*, Paryż 1991; „*W duchu i w prawdzie*”. *Wybór kazań*, Warszawa 1997; „*W ubóstwie i w miłości*”. *Wybór kazań*, Leszno k. Błonia 1997, oraz kazania zamieszczone w czasopismach: „Królowa Apostołów”, „Ateneum Kapłańskie”, „Homo Dei”, „Więź” i „Znak”.

Opracowania: M. A. Górską, *Zieja Jan*, [w:] *Słownik biograficzny katolicyzmu społecznego w Polsce*, t. 3, Lublin 1995; tam również zawarta została najobszerniejsza bibliografia prac ks. Jana Zieja i o ks. Janie Zieju; J. Mandziuk, *Zieja Jan*, [w:] *Słownik polskich teologów katolickich*, t. 8, Warszawa 1995, s. 673-674; J. Moskwa, *Moje spotkanie z ojcem Janem*, [w:] J. Zieja, *Życie Ewangelii*, Paryż 1991, s. 17-20; W. Wojdecki, *Być księdzem w Polsce 1919-1991*, [w:] J. Zieja, „*W ubóstwie i w miłości*”. *Wybór kazań*, Leszno k. Błonia 1997, s. 5-56; tenże, *Żyjący Ewangelii*, [w:] J. Zieja, „*W duchu i w prawdzie*”. *Wybór kazań*, Warszawa 1997, s. 5-14.

## Tadeusz Olszański CM

Teksty kaznodziejskie: *Homilie i godziny biblijne*, Kraków 1972; *Biblia na co dzień*, Kraków 1976, 1981, 1983; *Aby słowo Pańskie rośło*, Kraków 1981; *Słowa przystosowane*, Kraków 1984; *W światłach Męki Pańskiej*, Kraków 1989; *Odnówić się duchem*, Kraków 1989; *Kazania o Miłosierdziu Bożym*, Kraków 1992; *Głosząc Ewangelię królestwa*, Kraków 1995; *Głosić słowo Boże: rekolekcje dla kaznodziejów*, Kraków 2001, oraz kazania i homilie publikowane w: „Ruchu Biblijnym i Liturgicznym”, „Materiałach Homiletycznych”, „Współczesnej Ambonie”, „Materiałach Problemowych” oraz „Rocznikach Wincentyńskich”.

Opracowania: L. Juszczyszyn, *Życ dla Polski. Nauczanie księdza Tadeusza Olszańskiego CM*, Kraków 1998.

## Kardynał Karol Wojtyła – Ojciec Święty Jan Paweł II

Teksty kaznodziejskie: *Ks. Karol Wojtyła – Biskup – Metropolita – Kardynał. Kazania 1962-1978*, Kraków 1979; teksty papieskie z pielgrzymek do ojczyzny cytuję za: Jan Paweł II, *Pielgrzymki do Ojczyzny. Przemówienia, homilie*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2005.

Opracowania: A. Bardecki, *Przedmowa*, [w:] *Ks. Karol Wojtyła – Biskup – Metropolita – Kardynał. Kazania 1962-1978*, Kraków 1979, s. 5; A. Frossard, *Portret Jana Pawła II*, Kraków 1990; J. Miodek, *Osobliwości stylu Jana Pawła II*, [w:] tenże, *Przez lata ze słowem polskim*, Wrocław 1991, s. 32-36; K. Panuś, *Wizerunek świętego Stanisława ze Szczepanowa w kaznodziejstwie biskupa Karola Wojtyły*, [w:] *Archidiecezja krakowska na przełomie tysiącleci. Księga jubileuszowa ku czci kard. Franciszka Macharskiego, przygotowana przez UJ i PAT*, Kraków 2004, s. 663-672; J. Puzynina, *Język papieskich dni*, „Więź” 10 (2002), s. 12-19; W. Wojdecki, *Posługa słowa Bożego w nauczaniu i praktyce Jana Pawła II*, „Studia Theologica Varsaviensia” 1 (1983), s. 261-269; D. Zdunkiewicz-Jedynak, *Styl perswazyjny w tekstach Jana Pawła II na tle innych strategii perswazji kaznodziejskiej*, [w:] tenże, *Językowe środki perswazji w kazaniu*, Kraków 1996, s. 90-96.



# Spis treści

Wstęp.....	5
Peregryn z Opolą OP (ok. 1260 – ok. 1333) Autor pierwszego zbioru kazań.....	11
Ksiądz Stanisław ze Skarbimierza (ok. 1365-1431) Nauczyciel mądrości Bożej.....	25
Ksiądz Stanisław Sokołowski (1537-1593) Kaznodzieja i teolog o europejskim znaczeniu .....	43
Piotr Skarga SI (1536-1612) Największy kaznodzieja dawnej Polski.....	63
Fabian Birkowski OP (1566-1636) Chryzolog sarmacki.....	91
Tomasz Młodzianowski SI (1622-1686) Wnikliwy moralista.....	119
Andrzej Kochanowski OCD (Aleksander od Jezusa) (1618-1667) Mistrz barokowego kazania pogrzebowego .....	139
Franciszek Rychłowski OFM (1611-1673) Piewca Przenajświętszej Panny .....	159



Samuel Wysocki SchP (1706-1771)	
Orator Polonus .....	177
Sebastian Fabian Lachowski SI (1731-1794)	
... prawdę mówił.....	193
Biskup Michał Franciszek Karpowicz (1744-1803)	
Oświeceniowy Skarga.....	207
Arcybiskup Jan Paweł Woronicz (1757-1829)	
Kaznodzieja „ogniopoły” .....	231
Karol Antoniewicz SI (1807-1852)	
Apostoł ziemi polskiej.....	255
Hieronim Kajsiewicz CR (1812-1873)	
Znawca narodowej duszy.....	277
Święty Biskup Józef Sebastian Pelczar (1842-1924)	
Teoretyk kaznodziejstwa i złotousty mówca.....	297
Ksiądz Władysław Longin Chotkowski (1843-1926)	
Kaznodzieja wielkich pożegnań .....	315
Arcybiskup Józef Teofil Teodorowicz (1864-1938)	
Wychowawca narodu .....	331
Arcybiskup Antoni Szlagowski (1864-1956)	
Kaznodzieja stolicy Polski .....	349
Kardynał Stefan Wyszyński (1901-1981)	
Nauczyciel narodu .....	361
Biskup Jan Pietraszko (1911-1988)	
Wychowawca polskiej inteligencji.....	383
Ksiądz Julian Michalec (1922-1988)	
Wrocławski Demostenes.....	395

Arcybiskup Jerzy Karol Ablewicz (1919-1990)	
Papieski rekolekcjonista .....	405
Ksiądz Jan Zieja (1897-1991)	
Kaznodzieja radykalizmu ewangelicznego.....	421
Tadeusz Olszański CM (1921-1995)	
Promotor homilijnego przepowiadania.....	435
Kardynał Karol Wojtyła Ojciec Święty Jan Paweł II (1920-2005)	
Kaznodzieja słowa, które nie przemija.....	447
Zakończenie .....	461
Wskazówki bibliograficzne .....	463

Druk

Drukarnia GS sp. z o.o. · 30-701 Kraków · ul. Zabłocie 43 · tel. (12) 65 65 902



Podejmując lekturę tej książki Czytelnik zanurza się w fascynującą przygodę ukazującą stopniowe rozrastanie się ewangelii Chrystusowej i jej zakorzenianie na polskiej ziemi poprzez posługę głoszenia słowa Bożego. W uroczystym pochodzie przesuwają się sylwetki mistrzów polskiej ambony, poczynając od pierwszych kaznodziejskich dzieł Peregryna z Opola OP i ks. Stanisława ze Skarbimierza, poprzez wspaniały rozwój wymowy w XVI i XVII wieku, czego doskonałą ilustracją jest kaznodziejstwo ks. Stanisława Sokołowskiego, Piotra Skarigi SI, Fabiana Birkowskiego OP, Tomasza Młodzianowskiego SI, Andrzeja Kochanowskiego OCD i Franciszka Rychłowskiego OFM, poprzez kaznodziejów osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych takich, jak: Samuel Wysocki SchP, Sebastian Lachowski SI, bp Franciszek Karłowicz, abp Jan Paweł Woronicz, Karol Antoniewicz SI, Hieronim Kajsiwicz CR, św. bp Józef Sebastian Pelczar i ks. Władysław Chotkowski, aż po wielkich dwudziestowiecznych mistrzów polskiej ambony, wpraw z okresu międzywojennego, jak abp Antoni Szlagowski i abp Józef Teodorowicz, a potem z drugiej połowy XX wieku. W tej grupie spotkać można kapłanów takich, jak: Tadeusz Olszański CM, ks. Jan Zieja i ks. Julian Michalec oraz wielkich pasterzy narodu polskiego takich, jak: bp Jan Pietraszko, abp Jerzy Ablewicz, kard. Stefan Wyszyński, Prymas Tysiąclecia, a przede wszystkim kard. Karol Wojtyła – Ojciec Święty Jan Paweł II. Wszyscy oni – zdaniem autora – przynależą do panteonu narodowego kaznodziejstwa, a ich dokonania są klejnotami pierwszej wielkości w skarbnicy narodowej kultury. Oddając do rąk Czytelnika niniejszy tom autor żywi nadzieję, iż to spojrzenie na 25 wielkich mówców Kościoła w Polsce przyczyni się do głębszego zrozumienia istoty i roli kaznodziejstwa, do jego umiłowania i prowadzenia dalszych nad nim badań.

wydawnictwo  
**unum**

ISBN 83-89256-56-8



9 788389 256560